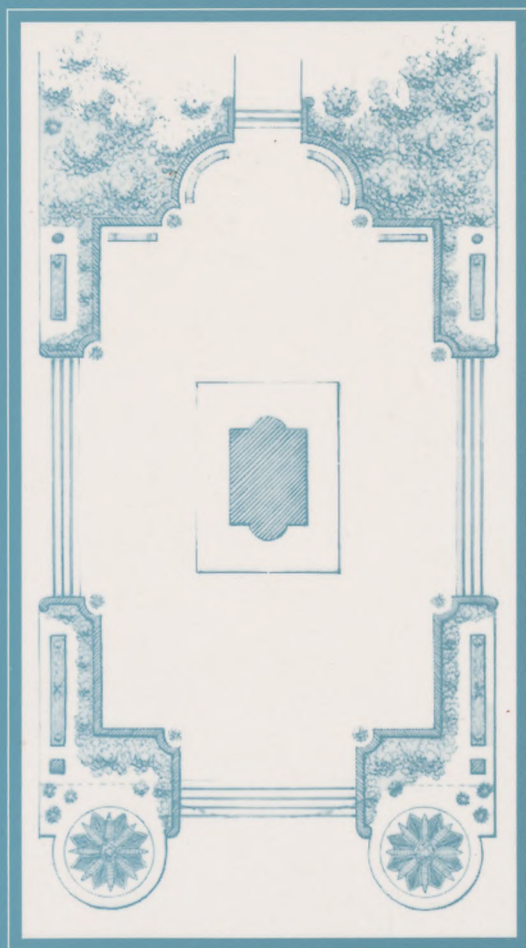


KRONIKA BYDGOSKA
XXIX



Kronika
Bydgoska

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



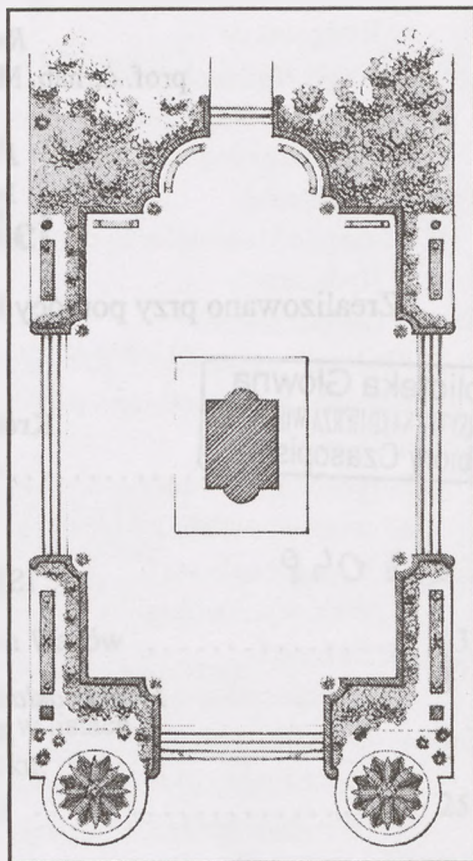
Kronika Bydgoska

XXIX

2007



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



Kronika Bydgoska

XXIX
2007



BYDGOSZCZ 2008

Kolegium Redakcyjne
Henryk Dubowik
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący
Jan Malinowski
Marek Romaniuk

Recenzent tomu
prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski

Prezes TMMB
Jerzy Derenda

Zrealizowano przy pomocy finansowej Urzędu Miasta Bydgoszczy

Biblioteka Główna
UNIWERSYTET KAZIMIERZA WIELKIEGO
Zbiory Czasopism

Kronika Bydgoska
tom XXIX

R 22 049

ISSN 0454-5451

Projekt okładki i redakcja techniczna
PM „LOGO”

Korekta
Zespół

Wydawca
Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
85-102 Bydgoszcz, ul. Jezuicka 4, tel./fax (052) 322 51 96, 345 44 34
Adres do korespondencji
85-169 Bydgoszcz 37, skrytka pocztowa 17
e-mail: tmmb@neostrada.pl, www.tmmb.pl

Skład
Przedsiębiorstwo Marketingowe „LOGO”
tel. (052) 340 18 52

Druk i oprawa
„MAKTECH”, tel. (052) 327 15 77

Ark. wyd. 35,5

Spis treści

Od Redakcji	9
-------------------	---

STUDIA I SZKICE

Krzysztof Rataj

Gospodarcza rola Bydgoszczy za panowania Wazów	13
--	----

Albert S. Kotowski

Zapiski z podróży z Berlina do Bydgoszczy w listach

Carla Heinricha Oesterleina z 1782/1783 roku.

Zapomniane źródło do dziejów Bydgoszczy	25
---	----

Anna Halicka, Krzysztof Halicki

Opieka nad matką i dzieckiem w Bydgoszczy w dwudziestoleciu

międzywojennym. Zarys problematyki	43
--	----

Marek K. Jeleniewski

Bydgoska prasa szkolna dwudziestolecia międzywojennego	53
--	----

Brygida Wrzesińska

Niemiecka lista narodowa w powiecie bydgoskim (1941-1945)	77
---	----

Maria Bączkowska

Osadnictwo repatriantów z Kresów Wschodnich

w powiecie bydgoskim (1945-1947)	105
--	-----

Piotr Rybarczyk

Działania Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego

w Bydgoszczy wobec uczniów i nauczycieli bydgoskich szkół średnich

w latach 1945-1956. Zarys problematyki	121
--	-----

Waldemar Ptak

Powstanie i działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów

na Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy

(1980-1981)	183
-------------------	-----

MATERIAŁY*Anna Siwiak*

- Wczesnośredniowieczna jama osadnicza na stanowisku nr 564
w Bydgoszczy 221

Anna Siwiak, Wojciech Siwiak

- Wschodnie „umocnienia” obronne Bydgoszczy w świetle
badań archeologicznych ulicy Podwale 229

Marcin Hlebionek

- Pieczęcie klasztorów bydgoskich w zasobie Archiwum Państwowego
w Bydgoszczy 259

Witold Garbaczewski

- Zbiór numizmatyczny Towarzystwa Historycznego
Obwodu Nadnoteckiego w Bydgoszczy 269

Łukasz Jastrząb

- Przyczynki do strat osobowych Powstania Wielkopolskiego 1918/1919
na terenie powiatu bydgoskiego 281

Jolanta i Józef Łosiowie

- Z dziejów archeologii w bydgoskim Muzeum 293

Henryk Dubowik

- Zbiory specjalne w Bibliotece Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego 311

Łukasz Jastrząb

- Opinie o Poznańskim Czerwcu 1956 w świetle akt bydgoskiego
Urzędu Bezpieczeństwa 315

Jacek Lindner

- Szepty i krzyki bydgoskich murów i tablic 331

SYLWETKI – BIOGRAFIE – WSPOMNIENIA*Agnieszka Woźniak-Hlebionek*

- Larassowie – bydgoscy architekci zieleni w XIX wieku 353

Inga Kopciwicz

- Walter Leistikow – malarz, grafik, projektant 375

Janusz Umiński

- Halina Stabrowska – czołowa działaczka
Polskiego Białego Krzyża 385

Barbara Gogol-Droźniakiewicz

- Wybitne postacie życia muzycznego Bydgoszczy
– ks. prof. Hieronim Feicht 401

Marek Romaniuk

- Prof. dr hab. Ryszard Kabaciński (1940-2007)
– *in memoriam* 415

Marek Romaniuk

Sebastian Malinowski (1970-2008) – bydgoszczaninowi
pro memoria 423

Tadeusza Esmana wspomnienia o Bydgoszczy

(wybór i opracowanie: Janusz Esman i Marek Romaniuk) 429

PRZEGLĄDY – OMÓWIENIA – RECENZJE

Marek Magdziarz

Most Bernardyński w Bydgoszczy 473

Małgorzata Gębka-Wolak

O słowniku gwary bydgoskiej. Andrzej S. Dyszak,
Jak mówili bydgoszczanie. Mały słownik gwary bydgoskiej,
Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy,
Bydgoszcz 2008, ss. 187 479

Marek Chamot, Lech Zieliński

Międzynarodowy interdyscyplinarny projekt naukowy
Narody sąsiadujące w Europie. Wzajemne postrzeganie
a tożsamość narodowa w przeszłości i teraźniejszości 487

Marek Chamot

Akademicka przestrzeń kulturalna Wyższej Szkoły Gospodarki 495

Przemysław Olstowski

Na marginesie monografii I Liceum Ogólnokształcącego
w Bydgoszczy. *Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego. IV wieki*
kształcenia w Bydgoszczy, pod redakcją naukową Mariana Pawłaka,
Bydgoskie Towarzystwo Naukowe oraz Stowarzyszenie Przyjaciół
I Liceum Ogólnokształcącego im. C.K. Norwida JEDYNKA,
Bydgoszcz 2007, ss. 411 (ilustracje) 507

Robert Grochowski

Jeszcze o wojskowych aspektach bydgoskiej „krwawej niedzieli”.
W odpowiedzi na polemiki Tomasza Chincińskiego
i Przemysława Olstowskiego 521

KRONIKA

Daniel B. Rudnicki

Bydgoskie wydarzenia – 2007 r. 535

Jerzy Derenda

Kronika działalności TMMB 2007/2008 553

Od Redakcji

Tegoroczny, kolejny już XXIX tom „Kroniki Bydgoskiej” różni od poprzedników dwie sprawy: zainteresowanie autorów tematyką okolic Bydgoszczy (por. artykuły o osadnictwie repatriantów ze wschodu i niemieckiej liście narodowej w powiecie bydgoskim) oraz szersze wskazanie na nowe, materialne źródła do dziejów miasta (zabytki archeologiczne, zbiory numizmatyczne, stare pieczęcie, napisy na murach i tablicach, przechowywane w zbiorach bibliotecznych stare księgi itp.). Pojawiły się też pierwsze materiały na temat opinii zewnętrznych o mieście (por. artykuł na temat wrażeń z podróży do Bydgoszczy na przełomie lat 1782/1783 przygodnego turysty) lub o stosunku bydgoszczan do ważnych, dziejących się w Polsce wydarzeń (o Poznańskim Czerwcu 1956). Ta ostatnia tematyka wydaje się rozwojowa, dlatego Redakcja „Kroniki” myśli o jej kontynuowaniu na łamach kolejnych tomów czasopisma. Wiele ciekawych informacji przynosi szerzej rozbudowany w niniejszym tomie dział „Sylwetki – Biografie – Wspomnienia”. Tutaj na szczególną uwagę Czytelnika zasługują drukowane fragmenty wspomnień znanego bydgoszczanina Tadeusza Esmiana, traktujące o międzywojennej i wojennej (lat 1939-1945) Bydgoszczy.



STUDIA I SZKICE

Krzysztof Rataj

Gospodarcza rola Bydgoszczy za panowania Wazów

Okres panowania Wazów w Rzeczypospolitej przypadł na koniec XVI wieku i trwał aż do lat sześćdziesiątych wieku XVII. W owym czasie Bydgoszcz była znaczącym ośrodkiem miejskim, który dzięki dogodnej lokalizacji rozwinął szczególnie dochodowy handel z Gdańskiem.

Położenie Bydgoszczy nad Brdą, na odcinku doskonale nadającym się do żeglugi, gdyż znajdującym się w pobliżu ujścia tej rzeki do Wisły, zda-je się jedną z najważniejszych przyczyn bardzo szybkiego rozwoju miasta już od momentu lokacji w 1346 roku. Potencjał społeczny i gospodarczy Bydgoszczy pozwalał jej konkurować z potężnym jak na owe czasy Toruniem, pomimo że w okresie od XVI do XVIII wieku była ona zaliczana do średnich miast Rzeczypospolitej¹ – według obliczeń Zenona Guldon na przełomie XVI i XVII wieku liczba mieszkańców miasta wraz z przedmieściami wynosiła minimum około czterech tysięcy dwustu pięćdziesięciu mieszkańców, w połowie wieku XVII zaludnienie Bydgoszczy spadło do około dwóch tysięcy mieszkańców². Szybko jednak nastąpił wzrost liczby ludności w drugiej połowie XVII wieku. Miasto dopiero w XVIII wieku popadło w poważny kryzys gospodarczy, co było odzwierciedleniem ogólnej sytuacji społeczno-gospodarczej państwa. Połączenie pod koniec XVIII wieku Noteci z Brdą zbudowanym przez Prusaków Kanałem Bydgoskim sprawiło, że znaczenie Bydgoszczy ponownie wzrosło, gdyż stała się ona w okresie XIX wieku gospodarczym

¹ J. Topolski, *Polska w czasach nowożytnych*, Poznań 1994, s. 50.

² Z. Guldon, *Zaludnienie Bydgoszczy w XVI-XVIII wieku*, „Prace Komisji Historii BTN”, t. 2. Bydgoszcz 1964, s. 121.



zapleczem dla stołecznego Berlina. Dziś, u progu XXI wieku, miasto sytuuje się w pierwszej dziesiątce największych miast w Polsce.

W XVII wieku otoczone lasami miasto było ściśle związane z handlem wiślanym, w szczególności zbożem oraz innymi produktami, które z terenów całej Rzeczypospolitej, a zwłaszcza Korony, trafiały do Gdańska lub stamtąd płynęły do kraju. Wisła była wówczas najważniejszą arterią komunikacyjną, po której odbywał się handel w skali europejskiej. W tym kontekście miasto nad Brdą stało się pośrednikiem w międzynarodowej wymianie towarów, głównie zboża, ale także wyrobów ceramicznych, wina, piwa, śledzi, soli oraz drewna³. W 1604 roku kronikarz z bydgoskiego zakonu bernardynów z dumą opisywał murowane domy pokryte dachówką oraz mnogość spichlerzy po obu stronach rzeki, w których gromadzono zboże z terenów Wielkopolski, Pałuk, Krajny i Kaszub. Tu oczekiwało w ogromnych ilościach na transport do Gdańska. Szlachta zaś miała chętnie zawierać małżeństwa z córkami bogatych mieszczan, obdarowywanymi okazałymi posagami⁴. Aby zrozumieć jednak, jak do tego doszło, należy cofnąć się do momentu założenia miasta przez króla Kazimierza Wielkiego. W przywileju lokacyjnym wystawionym w dniu 9 kwietnia 1346 roku w Brześciu Kujawskim miasto uzyskało między innymi prawo handlu spławnego, a także zezwolenie na utworzenie mennicy⁵. Z czasem mieszkańcom udało się otrzymać kolejne przywileje i zwolnienia z ceł.

³ Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy. XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975, s. 13.

⁴ L. Łbik, *Bydgoszcz staropolska (1346-1772)*, „Kalendarz Bydgoski” 2000, s. 63-64.

⁵ T. Nowakowski, *Kazimierz Wielki a Bydgoszcz*, Toruń 2003, s. 129.

Największe znaczenie w handlu z Gdańskiem Bydgoszcz uzyskała w drugiej połowie XVI wieku i utrzymała je aż do potopu szwedzkiego, podczas którego została zrujnowana. O roli, jaką odgrywało miasto nad Brdą w handlu spławnym do Gdańska, świadczy liczba szkut i statków, które przepłynęły przez komorę celną pod Białą Górą w 1579 i 1588 roku. Na 1391 statków w ogóle w roku 1579 aż 107 szkut i 119 innych statków należało do mieszczan bydgoskich, co stanowiło około 16% wszystkich zanotowanych w rejestrach celnych⁶. W 1588 roku, czyli rok po objęciu tronu przez Zygmunta III Wazę, całkowita liczba wzrosła do 2204 zarejestrowanych statków⁷, z czego prawie co dziesiąty statek wpływający do Gdańska pochodził z Bydgoszczy. Jak już wspomniano, w pierwszej połowie XVII stulecia Bydgoszcz, obok Torunia, stanowiła jeden z najważniejszych ośrodków spławnych zboża. Według obliczeń Jana Małeckiego w 1579 roku na kupców bydgoskich przypadło aż 70% całości eksportu zboża z miast koronnych do Gdańska⁸. Dane z okresu 1612-1617, obliczone na podstawie juramentów składanych w grodzie bydgoskim, pozwoliły oszacować, że spławiono wówczas w sumie 2459 łasztów, co daje średnio 407 łasztów na rok. Stawiało to miasto w szeregu najpoważniejszych eksporterów zboża i mąki do Gdańska z terenów Rzeczypospolitej⁹. Doniosłe znaczenie dla miasta miał przywilej wydany przez Władysława IV w 1637 roku, który zakazywał obcym szyprom spławiania towarów na Brdzie od Bydgoszczy. Jeżeli statek nie należał do obywatela miasta, wówczas do kasy rady miejskiej trafiała opłata, w zależności od wielkości statku, od trzydziestu do pięćdziesięciu złotych. Szlachta jednak była zwolniona z tego przymusu¹⁰. Ten monopol dawał duże zyski zarówno kupcom bydgoskim, jak i samemu miastu. Tymczasem pośrednictwo Bydgoszczy w handlu zbożem próbowała ograniczyć szlachta, budując własne spichrze na odcinku Brdy między miastem a jej ujściem do Wisły, na tak zwanym wolnym brzegu. W 1595 roku król Zygmunt III Waza zakazał tego procederu, jednak mieszcianie bydgoscy składali kolejne protesty na sejmach w 1609 i 1616 roku¹¹. Spory w tej sprawie stały się częścią życia politycznego i gospodarczego miasta na przełomie XVI i XVII wieku. Ostatecznie mieszcianie wyszli z nich obronną ręką.

⁶ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 15.

⁷ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, Warszawa-Poznań 1991, t. 1, s. 183.

⁸ J. Małecki, *Związki handlowe miast polskich z Gdańskiem w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Wrocław 1968, s. 58.

⁹ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 186-187.

¹⁰ *Dzieje Bydgoszczy. Calendarium*, red. Z. Guldon, Bydgoszcz 1968, s. 45.

¹¹ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 14.

Szczególną rolę w handlu spławnym odgrywały bractwa szyprów i sterników. To pierwsze działało już od końca XV wieku. Takie bractwa posiadały także miasta Prus Królewskich, jednak na terenie Korony jedynie Kazimierz nad Wisłą oraz Jarosław nad Sanem mogły się szczycić obecnością tego rodzaju zrzeszeń. Skupiało ono właścicieli statków, przedsiębiorców, którzy prowadzili handel spławny nie tylko z Gdańskiem, ale również z Toruniem i innymi miastami. Na czele bractwa stała starszyzna, w trzyosobowym składzie. W zebraniach mieli prawo uczestniczyć także sternicy, flisowie oraz rotmani. W drugiej połowie XVI wieku bractwo to wchodziło w konflikty z innymi mieszkańcami miasta. Było to spowodowane przywilejem Henryka Walezego z 1574 roku, który dawał bractwu monopol handlu spławnego w mieście, co było sprzeczne z przywilejami miejskimi, gwarantującymi prawo wolnego handlu spławnego wszystkim mieszczanom. Dlatego już w trzy lata później król Stefan Batory wystawił dekret gwarantujący swobodę handlu wszystkim obywatelom miasta¹². Zachowała się informacja o rozwiązaniu tego bractwa w 1584 roku, jednak już w 1590 roku bractwo ufundowało ołtarz św. Barbary w kościele Karmelitów¹³, a jako bractwo kościelne istniało aż do XVIII wieku, choć dokumenty, które mogłyby świadczyć o roli i znaczeniu bractwa w omawianym okresie, nie zachowały się. Wiadomo jedynie o potwierdzeniach przywileju rozstrzygającego spór między miastem a cechem szyprów przez królów Zygmunta III Wazę w 1627 roku¹⁴ oraz przez Władysława IV w 1635 roku¹⁵. Dnia 31 stycznia 1591 roku burmistrz i rada miasta Bydgoszczy zatwierdzili statut cechu sterników, w obecności starszych bractwa szyperskiego¹⁶. Cech sterników

¹² Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 176-177.

¹³ Kościół i klasztor karmelicki znajdował się na terenie dzisiejszego pl. Teatralnego. Władze pruskie pod koniec XIX wieku postanowiły je rozebrać i zbudowano w tym miejscu piękny budynek teatru. To właśnie jemu obecny plac zawdzięcza swoją nazwę. Teatr spłonął w 1945 roku, a cegły z jego murów przeznaczono na odbudowę Warszawy. Pragnę zwrócić uwagę na fakt, że znaczna część zabytków pamiętających czasy średniowiecza i okres nowożytny w Bydgoszczy została rozebrana w ciągu XIX i na początku XX wieku, w celu zastąpienia ich innymi budynkami lub poszerzenia arterii komunikacyjnych. Tak stało się między innymi z najstarszym kościołkiem św. Idziego, ruinami zamku kazimierzowskiego, kościołem św. Trójcy czy kościołem św. Krzyża. Z samego kościoła karmelickiego dziś możemy podziwiać piękne stalle, będące obecnie ozdobą bydgoskiej katedry.

¹⁴ *Zygmunt III, król polski potwierdza przywilej Stefana Batorego z 11 III 1577 r., rozstrzygający spór między miastem, a cechem szyprów*, [w:] *Statuty i przywileje cechów bydgoskich z lat 1434-1770*, wyd. T. Esmann, Z. Guldon, Bydgoszcz 1963, s. 55.

¹⁵ *Władysław IV, król polski potwierdza przywilej Zygmunta III z 20 IV 1627 r., dot. sporu między miastem a cechem szyprów*, [w:] *Statuty i przywileje cechów bydgoskich...*, s. 55.

¹⁶ *Burmistrz i rada m. Bydgoszczy potwierdzają statut cechu sterników*, [w:] *Statuty i przywileje cechów bydgoskich...*, s. 51-54.

skupiał także rotmanów. Był on ściśle związany z bractwem szyperskim, miał funkcjonować tak, aby interesy obydwu cechów wodnych pokrywały się. Wiadomo, że w latach 1604-1620 do cechu sterników wkupiło się stu dziesięciu nowych sterników i pomagierów¹⁷. Funkcjonowanie aż dwóch zrzeszeń splawnych świadczy o znaczeniu handlu wodnego w życiu miasta.

W bydgoskiej żupie solnej od początku XVI wieku zaopatrywała się szlachta i mieszkańcy miasta. Do bydgoskiej żupy docierała sól ruska oraz wielicka, a także atlantycka, sprowadzana na statkach bydgoskich kupców z Gdańska bądź, jak w połowie XVII wieku, z Torunia. Tę ostatnią można było importować z Gdańska tylko w przypadku, gdyby zabrakło na składzie soli krajowej. Zasada ta była jednak często łamana, a w 1645 roku Feliks Jakubowicz, sługa faktora podskarbiego koronnego, skarżył bydgoszczan sprowadzających sól atlantycką. Wiadomo również, że na terenie Bydgoszczy, na polecenie króla Stefana Batorego, w 1579 roku została uruchomiona warzelnia soli pod zarządem podskarbiego królewskiego, ale jej dalsze losy nie są znane¹⁸.

Do Bydgoszczy liczne towary docierały nie tylko drogą wodną. Kupcy przybywali do miasta także lądowymi szlakami handlowymi, jednak ich znaczenie dla samej Bydgoszczy nie było mniejsze w porównaniu ze szlakami rzecznyymi. Pierwszy ze szlaków lądowych biegł ze Śląska, biorąc początek we Wrocławiu, prowadził następnie przez województwo kaliskie, przez Zduny, Wrześnię, Gniezno w kierunku na Bydgoszcz i kończył się w Gdańsku. Drugi szlak również biegł z Wrocławia, dalej przez miasta Wielkopolski właściwej, Poznań, Skoki, Wągrowiec, Kcynię i Nakło, dalej na Tucholę, docierał do Gdańska. Aby dotrzeć do Bydgoszczy, kupcy poznańscy musieli skręcić w Szczepicach, tuż za Kcynią. Przez największe miasto Kujaw przechodziły również szlaki z południa, prowadzące z Krakowa i Lwowa, które łączyły miasto z pozostałymi miastami Kujaw¹⁹.

Zasadniczą przyczyną przybywania kupców do Bydgoszczy były organizowane jarmarki. Od połowy XVI wieku odbywały się cztery doroczne targi: w dniu św. Agnieszki (21 stycznia), św. Idziego (1 września), św. Marcina²⁰ (11 listopada) oraz po oktawie Bożego Ciała²¹. Trzy pierwsze wspomniane jar-

¹⁷ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 20.

¹⁸ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 191-193.

¹⁹ Ibidem, s. 177-179.

²⁰ Daty jarmarków w dniu św. Idziego i św. Marcina związane są z patronami miasta. Święty Idzi patronował małej, romańskiej świątyni usytuowanej na podgrodziu, na długo przed lokacją miasta, rozebranej przez Prusaków w 1879 roku. Święty Marcin wspólnie ze św. Mikołajem z Miry są po dziś dzień patronami bydgoskiej fary, będącej katedrą od roku 2004.

²¹ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 5.

marki znajdują się również w opisie starostwa bydgoskiego z 1661 roku²². Jeszcze przed rokiem 1669 miasto uzyskało prawo do dwóch kolejnych jarmarków: w dniu św. Antoniego (13 czerwca) i św. Franciszka (4 października). Znaczenie jarmarków dla miast było bardzo duże. Przybywali na nie kupcy nie tylko z sąsiednich ośrodków, lecz także z odległych prowincji oraz z zagranicy, co pozwalało na zakup cenniejszych lub bardziej egzotycznych wyrobów. W czasie jarmarków i targów obowiązywała tak zwana wolnica, która umożliwiała wszystkim swobodną sprzedaż produktów, gdyż na ten czas zawieszane były prawa cechowe. Ponadto mógł na nie przybywać każdy, bez względu na stan i pochodzenie. Jednakże w pierwszej kolejności zakupów mogli dokonywać tylko mieszczanie, zaś ludzie zamieszkujący obszar poza murami i komornicy musieli czekać na opuszczenie chorągwi. Tego typu zwyczaj był stosowany także w innych miastach. Targi, jak głosi opis starostwa z 1661 roku, odbywały się dwa razy w tygodniu, we wtorki i soboty²³. Były one przede wszystkim miejscem, w którym mieszkańcy miasta zaopatrywali się w podstawowe produkty spożywcze, zaś mieszkańcy najbliższej okolicy – w wyroby rzemieślnicze. Z jarmarków i targów bezpośrednio korzyści czerpały kolejno: starostwo, rada miejska i wójtostwo, gdyż ich kasy były zasilane pieniędzmi z różnego rodzaju opłat i ceł²⁴. Należy mieć na uwadze, że bydgoskie jarmarki i targi nigdy nie uzyskały większego znaczenia ponadregionalnego, nawet jeśli docierali tu kupcy z zakątków odleglejszych niż miasta wielkopolskie, kujawskie czy pruskie.

Istotną rolę w gospodarczym życiu miasta odgrywało bractwo kupieckie, zwane także kramarskim²⁵. Zostało zawiązane dzięki przywilejowi Zygmunta Starego z 1532 roku. Było ono wzorowane na podobnym, działającym w Poznaniu. W jego szeregi mogli wstępować jedynie obywatele miasta, jednak wiadomo, że przynależeli do niego także czterej Szkoci i aptekarze. Bractwo posiadało praktycznie monopol na handel detaliczny w mieście produktami niebędącymi wytworem miejscowych cechów, gdyż obcym kupcom zabroniono posługiwania się funtem, łokciem oraz innymi miarami. Te przepisy obowiązywały również w czasie trwania jarmarków i targów²⁶. Gdyby jednak obcemu kupcowi bardzo zależało na możliwości prowadzenia detalicznej sprzedaży, mógł to czynić po uiszczeniu odpowiedniej opłaty do kasy bractwa.

²² *Lustracja starostwa bydgoskiego z 1661 roku*, [w:] *Opisy Starostwa Bydgoskiego z lat 1661-1765*, wyd. Z. Guldon, Bydgoszcz 1966, s. 16.

²³ *Ibidem*.

²⁴ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 5-7.

²⁵ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 176.

²⁶ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 8.

Wiadomo, że król Zygmunt III Waza potwierdził przywileje bractwa z XVI wieku 11 lutego 1622 roku²⁷, jednak działalność tego bractwa jest mało znana.

Kupcy bydgoscy handlowali różnymi produktami. Jednym z najważniejszych po zbożu towarem eksportowym było piwo. Jego wyszynkiem miał prawo zajmować się każdy obywatel miasta. Z kolei zabronione było importowanie tego trunku, przeznaczanego do codziennego spożycia, z innych miast²⁸, aczkolwiek w Bydgoszczy pojawiała się piwo z Gdańska i Wrocławia. Bydgoskie piwo było znane w całym kraju. Szczyt swej popularności osiągnęło w XVI wieku i w uniwersałach podatkowych z tego okresu jest wymieniane jako tak zwane piwo przewoźne. Trunek trafiał do takich ośrodków, jak: Gdańsk, Inowrocław, Poznań, Toruń oraz do innych mniejszych miejscowości z terenu Kujaw i Pomorza. W 1579 roku wysłano z Bydgoszczy do Gdańska 14 łaszt piwa. Mieszkańcy tamtejszego Młodego Miasta w 1655 roku wnieśli skargę do rady miasta Gdańska na jakość bydgoskiego trunku²⁹. Już w XVII wieku eksport zmniejszył się, ponieważ szlachta sama zaczęła warzyć piwo³⁰. Z miasta nad Motławą zaczęło docierać do Bydgoszczy wino. W 1588 roku było to 6 fas. Pewnym powodzeniem w kraju cieszyła się również bydgoska gorzalka, której wyszynk stale wzrastał. Wysyłano ją między innymi do Torunia, gdzie w połowie XVII wieku trafiło 7 wiader i 102 sztofy [392 sztofy]. Oprócz gorzalki handlowano także miodem, ponieważ w okolicach miasta silnie rozwinęło się bartnictwo³¹. W 1657 roku w komorze dybowskiej zarejestrowano 15 beczek miodu przaśnego, zakupionego przez toruńskiego piernikarza Daniela Adama³².

Przez Bydgoszcz przechodziły też takie produkty, jak: siemię lniane, jabłka, drewno, a także smoła i popiół drzewny. Pochodziły one głównie z Kujaw i Wielkopolski i w większości były kierowane do Gdańska. Jednak na ich tle wyróżniają się gliniane garnki, wyrób typowo bydgoski³³. Cech zdunów, niekiedy nazywanym garncarskim, istniał w Bydgoszczy już w XV wieku. Rozwojowi tego rzemiosła sprzyjało położenie Bydgoszczy, wokół której znajdowały się tereny bogate w glinę³⁴. Eksport wyrobów z gliny odgry-

²⁷ Zygmunt III Waza, król polski potwierdza przywileje z 17 IX 1568 r. i 23 II 1581 r. dla cechu kramarzy, [w:] *Statuty i przywileje cechów bydgoskich...*, s. 51-55.

²⁸ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 8-9.

²⁹ J. Małecki, op. cit., s. 59.

³⁰ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 193-195.

³¹ Na przykład w Bartodziejach, dziś jest to jedna z dzielnic Bydgoszczy.

³² Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 195.

³³ J. Małecki, op. cit., s. 59.

³⁴ Jedna ze współczesnych dzielnic miasta nosi nazwę Glinki.

wał rolę ponadregionalną i był bardzo korzystny dla miasta. W XVI wieku garncarze gdańscy protestowali nawet przeciwko ciągłemu napływowi tego towaru do ich miasta³⁵. Pewną rolę odgrywało także rybołówstwo, które zaspokajało nie tylko lokalne zapotrzebowanie. W Brdzie mieszkańcy miasta łowili łososię, zaś w Wiśle – w szczególności jesiotry i cetry. Od młynów aż do granic miasta obowiązywał wolny połów, co gwarantował przywilej Stefana Batorego z 1577 roku. W 1604 roku wysłano z Bydgoszczy między innymi do Warszawy i Włocławka 140 łososi³⁶.

Inne bydgoskie cechy nie miały takiego znaczenia, a ich produkty zaspokajały zazwyczaj potrzeby mieszkańców miasta oraz najbliższej okolicy. Pod koniec XVI wieku w Bydgoszczy podatek opłacało dziewięćdziesięciu siedmiu rzemieślników, których możemy zakwalifikować do trzydziestu jeden specjalności. Najliczniejsi byli szewcy. W 1583 roku było ich piętnastu. Wśród rzemieślników było również dziewięciu rzeźników, siedmiu krawców, po czterech kowali, bednarzy i czapników. Pozostałe rzemiosła posiadały tylko dwóch lub jednego reprezentanta³⁷. Liczba organizacji cechowych w omawianym okresie praktycznie nie zmieniała się. Na przestrzeni lat 1596-1646 było ich jedenaście lub dwanaście³⁸. Z zachowanych wzmianek wynika, że w organizacjach cechowych skupiali się przedstawiciele następujących zawodów: bednarze, czapnicy, kołodzieje, kowale, krawcy, kuśnierze, mielcarze, rzeźnicy, stolarze, szewcy i ślusarze³⁹. W roku 1664 istniały dwadzieścia dwa cechy rzemiosł, zaś w roku 1667 siedemnaście⁴⁰. Dla porównania, w dużych miastach, takich jak Poznań lub Toruń, liczba cechów sięgała do kilkudziesięciu. Liczba zrzeszeń rzemieślniczych była proporcjonalna do liczby ludności i wielkości grupy zajmujących się rzemiosłem jako profesją. Oprócz tego wielu rzemieślników należało do cechu o pokrewnej specjalności, np. miecznicy byli członkami cechu ślusarskiego. W roku 1637 w jednym cechu zrzeszeni byli stolarze, tokarze i szklarze⁴¹. Po potopie szwedzkim w Bydgoszczy, na co

³⁵ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 23-24.

³⁶ B. Janiszewska, *Dzieje gospodarcze w latach 1346-1772*, [w:] *Bydgoszcz. Historia. Kultura. Życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 144.

³⁷ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 196, Tabela nr 18, *Liczba rzemieślników w Bydgoszczy w latach 1583 i 1773*.

³⁸ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 23-24, Tabela nr 1, *Liczba cechów rzemieślniczych w Bydgoszczy w latach 1568-1765*.

³⁹ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 197, Tabela nr 19, *Cechy rzemieślnicze w Bydgoszczy w XVI-XVIII w.*

⁴⁰ Ibidem, s. 198, Tabela nr 20, *Rodzaje rzemiosł w Bydgoszczy w latach 1664 i 1667*.

⁴¹ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 196.

wskazują taksy podwojewódzińskie z lat 1664 i 1667, można było wyróżnić ponad dwadzieścia branż. Dość prężnie rozwijały się rzemiosła metalowe, zwłaszcza zbrojeniowe. Podobnie było z sukiennikami, którym 22 października 1665 roku burmistrz i rada miasta potwierdzili statut⁴². Zenon Guldon zwrócił uwagę, że po zakończeniu wojen szwedzkich nie nastąpił poważny upadek gospodarczy miasta, a Bydgoszcz była nadal liczącym się ośrodkiem produkcji rzemieślniczej⁴³. Przejęła również część handlu toruńskiego. Niewątpliwie jednak mieszkańcy dotkliwie odczuli okupację szwedzką, w szczególności z powodu wysokich podatków, rabunków dokonywanych przez oddziały szwedzkie w roku 1655 oraz zarazy, która wybuchła w 1656 roku, a także poważnych zniszczeń w zabudowie i infrastrukturze miasta spowodowanych w maju 1658 roku przez oddział szwedzki stacjonujący w Toruniu pod dowództwem generała-majora Hartwiga von Bülow⁴⁴.

Zachowane statuty bydgoskich cechów pozwalają zrozumieć zasady ich funkcjonowania⁴⁵. O ich działalności gospodarczej informują przede wszystkim księgi rachunkowe, niestety, zachowane raczej sporadycznie. Cechy dysponowały monopolem na produkcję i zbyt swych towarów w mieście. Były to instytucje, które dawały swym członkom wiele korzyści, dbały o ich interesy, ale z drugiej strony stanowiły równie często czynnik ograniczający rozwój konkurencji, co bez wątpienia było mniej korzystne z punktu widzenia rozwoju gospodarczego miasta. Ograniczały także liczbę swoich członków: *A być ich braci mistrzów w tym bractwie nie ma więcej jeno 40*⁴⁶. Z drugiej strony dzięki kontaktom gospodarczym z innymi ośrodkami miejskimi przyczyniały się do rozwoju miasta. Tak było w czasie tzw. wędrówek czeladniczych. Tego typu praktyki pozwalały na głębszy rozwój zawodowy ucznia, a ponadto umożliwiały zapoznanie się z nowymi technikami warsztatowymi i asortymentem. Bydgoscy czeladnicy udawali się do różnych miast, głównie do ośrodków, z którymi utrzymywano kontakty handlowe, np. do Torunia, który

⁴² *Burmistrz i rada m. Bydgoszczy potwierdzają statut cechu sukienników*, [w:] *Statuty i przywileje cechów bydgoskich...*, s. 59-65.

⁴³ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 197-198.

⁴⁴ F. Mincer, *Bydgoszcz w czasie potopu szwedzkiego*, „Kalendarz Bydgoski” 1971, s. 182-187.

⁴⁵ Drobne opłaty za różne wykroczenia względem braci trafiały do skarbcza cechowego. Na przykład według statutu sukienników z 1665 roku za posługiwanie się fałszywą wagą i odważnikiem mistrz musiał zapłacić 12 groszy. Nie tylko monetą płacono powinności i kary, w tym samym statucie czytamy, że za złorzeczenie bratu winny musi do skrzyni włożyć beczkę piwa i dwa funty wosku, zaś rzemiosła nie może uprawiać, dopóki się nie pogodzą.

⁴⁶ *Burmistrz i rada m. Bydgoszczy ustanawiają cech piekarzy i potwierdzają jego statut*, [w:] *Statuty i przywileje cechów bydgoskich...*, s. 36.

słynął z jakości wyrabianego mydła⁴⁷. Po odbyciu praktyk uczeń mógł przystępować do egzaminu na mistrza⁴⁸. Był to mechanizm gwarantujący wysoki poziom usług wykonywanych przez członków cechu. Rola cechów i rzemieślników nie ograniczała się jedynie do zaspokajania popytu na dane usługi i towary, lecz spełniały one również bardzo ważne funkcje społeczne zarówno w samym mieście, jak i w wymiarze ponadlokalnym.

Mennica funkcjonowała w Bydgoszczy zapewne już wcześniej niż od końca XVI wieku⁴⁹. W 1594 roku Stanisław Cikowski otrzymał zezwolenie od króla Zygmunta III Wazy na utworzenie w Bydgoszczy prywatnej mennicy⁵⁰. Początkowo prywatna, następnie królewska, wpisała się w historię miasta w pierwszej połowie wieku XVII. Mennica stanęła poza murami miasta, na wyspie zwanej Okolem⁵¹. Interes ruszył pod koniec 1594 roku. Dzierżawcą mennicy został Herman Rüdiger. W zakładzie zatrudnionych było trzynastu pracowników. Mennica bydgoska dorównywała mennicom wschowskiej i poznańskiej⁵². W 1601 roku bicie monet wstrzymano, a mennicę zamknięto. Szybko okazało się jednak, że zamknięcie ośrodków bicia monet na Kujawach i w Wielkopolsce miało wpływ na wzrost inflacji, a do kraju zaczęły napływać słabe, drobne monety. Postanowieniem króla z 8 lipca 1613 roku reaktywowano działalność mennicy, jako przedsięwzięcie królewskie⁵³. Na jej czele stanął ponownie Herman Rüdiger. Wkrótce nastąpiły kolejne zmiany. Bydgoska mennica stała się jedyną działającą królewską mennicą w Koronie, nadzór nad nią objął królewski sekretarz Piotr Żeroński, zaś bezpośrednim kierownikiem został Jakub Jacobson⁵⁴. Był to najświetniejszy okres w dziejach zakładu. W roku 1621 w Bydgoszczy bito między innymi studukatówkę. Mennica nie przerwała działalności pomimo śmierci króla Zygmunta III Wazy w 1632 roku⁵⁵. Funkcjonowała jeszcze do roku 1644. Dopiero po wstąpieniu na tron Jana Kazimierza na krótko wznowiono bicie monety w Bydgoszczy

⁴⁷ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 29-31.

⁴⁸ Ibidem, s. 31-32.

⁴⁹ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 41.

⁵⁰ Z. Guldon, *Życie gospodarcze w Bydgoszczy...*, s. 199.

⁵¹ Dziś ta wyspa znana jest mieszkańcom i turystom jako Wyspa Młyńska, która jest jednym z najbardziej urokliwych miejsc Bydgoszczy. Do niedawna stał na niej budynek, którego fundamenty stanowiły pozostałości po mennicy. Z powodu złego stanu technicznego został w 2007 roku rozebrany, obecnie jest odbudowywany z zachowaniem stylu.

⁵² Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit., s. 42.

⁵³ Ibidem, s. 47.

⁵⁴ Ibidem, s. 48-49.

⁵⁵ Ibidem, s. 50-51.

w latach 1650-1652. Zaraz po wojnie ze Szwecją dzierżawcami mennicy zostali Tomasz, a następnie Andrzej Tymf. Bili w Bydgoszczy drobną monetę zwaną szóstakiem oraz złotówki, od ich nazwiska zwane tymfami. W roku 1667 mennicę przejął Tytus Liwiusz Boratini, który także bił szóstaki, zwane boratynkami⁵⁶. Bicie monet w Bydgoszczy zakończyło się, praktycznie już na zawsze, w chwili abdykacji Jana Kazimierza w 1668 roku.

Dzieje mennicy w Bydgoszczy odzwierciedlają w pewnym stopniu sytuację tak samego miasta, jak i całego państwa. Koniec XVI wieku przyniósł szybki rozwój gospodarczy całej Rzeczypospolitej. Z prosperity korzystały również miasta, także Bydgoszcz. Wywalczyła ona mocną pozycję gospodarczą, zwłaszcza przez pośrednictwo w handlu zbożem. W pierwszej połowie XVII wieku, aż do potopu szwedzkiego w latach 1665-1660, pomimo okresowych kłopotów, utrzymywała wciąż swoją silną pozycję ekonomiczną. Jan Małecki pisał: „Bydgoszcz była nie tylko największym miastem Kujaw, ale też najważniejszym tu ośrodkiem handlu – i to właśnie pośrednikiem handlu z Gdańskiem. Jej funkcja gospodarcza polegała na łączeniu więzami handlowymi portu nadbałtyckiego z zapleczem w rejonie dorzecza Brdy, Noteci, odcinka górnej Wisły, a w pewnym sensie także Warty. Inne miasta Kujaw nie mogły się równać z Bydgoszczą pod względem znaczenia handlowego”⁵⁷. Bydgoszcz była zatem największym ośrodkiem miejskim Kujaw, którego znaczenie przekraczało obszar ziemi, na której leżała. Nastąpiło jednak załamanie koniunktury. Dotyczyło to całego państwa, które powoli jednak zaczęło się odbudowywać ze zniszczeń po potopie. Lustracja bydgoskiego starostwa z 1661 roku dokładnie opisuje zniszczenia w mieście i w najbliższej okolicy⁵⁸. Zniszczony został zamek, który już nigdy nie miał zostać odbudowany. Zasiedlonych domów było zaledwie dziewięćdziesiąt cztery, zaś pustych aż sto trzydzieści. Także okoliczne folwarki należące do wójtostwa stały wówczas spustoszone, w Bielicach i w Łochowie, *gdzie ani sieją ani orzą*⁵⁹. Straty i zniszczenia po wojnie musiały być dla miasta bolesne, jednak – jak zauważył Zenon Guldon – nie ma podstaw, aby mówić o jego całkowitym upadku gospodarczym. Trzeba było jednak niemal wieku oraz obcej administracji pruskiej, aby miasto znów zaczęło w pełni wykorzystywać swój potencjał. Budowa Kanału Bydgoskiego ponownie związała je z wodnymi szlakami handlowymi.

⁵⁶ Ibidem, s. 54-55.

⁵⁷ J. Małecki, op. cit., s. 60.

⁵⁸ *Lustracja starostwa bydgoskiego...*, s. 11-22.

⁵⁹ Ibidem, s. 17; Bielice to dziś dzielnica Szwedkowo, zwana tak od czasu potopu szwedzkiego. W tym miejscu Karol Gustaw rozkazał zgromadzić się swym wojskom przed wyruszeniem do Danii.

Albert S. Kotowski

Zapiski z podróży z Berlina do Bydgoszczy w listach Carla Heinricha Oesterleina z 1782/1783 roku Zapomniane źródło do dziejów Bydgoszczy

Listy i sprawozdania z podróży stanowiły od stuleci jedno z głównych źródeł poznania świata, nieznanych dotąd krajów i całych kontynentów¹. Około 1400 roku Europa знаła tylko dwa inne kontynenty: Afrykę i Azję, a wiedza ta czerpana była przede wszystkim z dzieła starożytnego astronoma, matematyka i geografą, Ptolemeusza Klaudiusza, żyjącego w Aleksandrii w drugim stuleciu przed Chrystusem². Do kanonów literatury tego rodzaju należy opis podróży i pobytu Marco Polo w Chinach z końca XIII wieku³, a jednym z głównych źró-

¹ W historiografii polskiej problemem tym zajmował się przede wszystkim Antoni Mączak. Z najważniejszych jego prac na temat podróży po Europie i literatury podróżniczej należy wymienić następujące: *Odkrywanie Europy: podróże w czasach renesansu i baroku*, Gdańsk 1998; *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1978, 1980; *Reiseberichte aus Quellen europäischer Kulturgeschichte. Aufgaben und Möglichkeiten der historischen Reiseforschung*, Wolfenbüttel 1982. Na temat staropolskich tekstów podróżniczych zob. H. Dziechcińska, *O staropolskich dziennikach podróży*, Warszawa 1991.

² Der Brockhaus multimedial 2004, *Weltreisende des Mittelalters*. Dzieło Ptolemeusza *Geografia*, w ośmiu księgach, było długo podstawą wiedzy o świecie pozaeuropejskim. W polskiej literaturze zob. L. Szaniawska, *Sarmacja na mapach Ptolemeusza w edycjach jego „Geografii”*, Warszawa 1993.

³ Marco Polo, wenecjański kupiec, przebywał 17 lat na dworze wielkiego chana w Pekinie i powrócił do Wenecji w 1295 roku. Spisana przez niego w 1298/1299 roku relacja z tej podróży stała się podstawowym źródłem wiedzy o dziejach, kulturze i geografii Azji. Wydanie polskie: Marco Polo, *Opisanie świata*, z oryginału starofrancuskiego z uwzględnieniem redakcji starożytnych i łacińskich przeł. A.L. Czerny, wstępem i przypisami opatrzył M. Lewicki, Warszawa 1975, 1993.

deł historii wczesnośredniowiecznej Polski jest opis podróży Ibrahima ibn Jakuba z X wieku⁴. Od początków XVIII wieku sprawozdania z podróży pisane były przez uczestników ekspedycji okrywczych i przyrodników i nabrały cech naukowych, stając się najważniejszym źródłem informacji. Przykładowo można tu podać prace Alexandra von Humboldta, Davida Livingstone'a i Fridtjöfa Nansena⁵. W końcu XVIII wieku modne stało się, zwłaszcza w kręgach mieszczańskich, publikowanie „Listów z podróży”, najczęściej w formie zapisków, wysyłanych w listach do znajomych lub rodziny, które później wydawane były w zbiorach mających na celu przybliżenie czytelnikom nieznanych lub mało znanych części Europy.

Ekspansja Prus w Europie Środkowo-Wschodniej i wkroczenie Rosji jako mocarstwa na europejską scenę polityczną obudziło zainteresowanie tym regionem Europy w krajach niemieckich. W literaturze pruskiej i niemieckiej pojawiło się wiele opisów podróży do Rosji, a także na ziemie polskie, które w wyniku podboju i zaborów włączone zostały do królestwa pruskiego. Autorami byli przede wszystkim urzędnicy pruscy, podróżujący w celach służbowych na Wschód, ale także podróżnicy, przyrodnicy i etnografowie, mający ambicje naukowe. Jednym z takich źródeł zajmiemy się bliżej.

W trakcie moich prac badawczych w Bibliotece Uniwersyteckiej w Bonn natrafiłem przypadkowo na kserokopię niewielkiej książeczki, wydanej przez wydawnictwo Georg Jakob Decker w Berlinie i Lipsku w 1784 roku pt. *Bemerkungen auf einer Reise von Berlin nach Bromberg in Westpreußen in Briefen an G.F. Schlicht*⁶. Autor tej książeczki, będący też autorem listów w niej zawartych, podpisał się we wstępie inicjałami C.H.Ö. Kopia wykonana została z oryginału przechowywanego w Bibliotece Uniwersyteckiej w Lipsku, a bibliotekarz boński dopisał na okładce jako autora nazwisko „Oesterlein”, co zgadzałoby się z literą „Ö” ze wspomnianego inicjału. Po zapoznaniu się z tekstem okazało się, że listy Carla Heinricha Oesterleina zawierają barwne opisy części ziem zaboru pruskiego, określanych w nomenklaturze pruskiej jako „Netzediskrikt”, czyli okręg nadnotecki (którego stolicą była Bydgoszcz). Główną

⁴ Wydanie polskie: T. Kowalski (wyd.), *Relacje Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie Al-Bekriego*, Kraków 1946.

⁵ Alexander von Humboldt (1769-1859), niemiecki podróżnik, geograf i przyrodnik; odbył podróże naukowe po Ameryce Południowej i Azji Środkowej.

David Livingstone (1813-1873), szkocki badacz Afryki, lekarz, misjonarz, jeden z największych podróżników-odkrywców.

Fridtjóf Nansen (1861-1930), norweski badacz polarny, przyrodnik, oceanograf i działacz polityczny.

⁶ *Zapiski z podróży z Berlina do Bydgoszczy w Prusach Zachodnich w listach do G.F. Schlichta.*

wartością tego źródła jest fakt, że autor opisuje krajobraz, wygląd miast i wsi tego dystryktu i charakteryzuje zamieszkującą je ludność polską, niemiecką i żydowską. Nie szczędi przy tym pochwał pod adresem króla pruskiego i administracji pruskiej, która przyniosła „kulturę” tym zaniedbanym i „barbarzyńskim” polskim ziemiom. Z jego notatek bije wprost pochwała pruskiego porządku, wyższość pruskiej kultury i przekonanie, że Prusy pełnią misję cywilizacyjną na Wschodzie, duma członka narodu niemieckiego i Prusaka, który objężdża swoje „nowe włości”, ciesząc oko kwitnącym dobrobytem. Biorąc pod uwagę datę powstania tych listów – prawdopodobnie 1783 rok – trzeba zauważyć, że narodowosocjalistyczna idea „Kulturträgerów” miała bardzo dawne korzenie. Autorzy szukający źródeł i inspiracji ideologicznych hitleryzmu sięgają chętnie do teorii rasowych Chamberlaina⁷ i filozofii Nietzschego⁸, zominając o „dziedzictwie pruskim”, które wywarło przemożny wpływ na rozwój nacjonalizmu niemieckiego w latach 1870-1939⁹. Pomijając warstwę „ideologiczno-pruska” tej książeczki, należy zauważyć znaczną wartość poznawczą tego źródła, niewiele jest bowiem opisów Bydgoszczy i dystryktu nadnoteckiego z tego wczesnego okresu panowania pruskiego. Szczególnie ciekawy (choć bardzo subiektywny i wręcz złośliwy) jest opis niektórych obrazów, znajdujących się wewnątrz bydgoskiego poklasztornego kościoła Karmelitów. Nie wiem, czy istnieje jakiegokolwiek inne źródło podające opis wyglądu tego kościoła z pierwszych lat zaboru pruskiego.

Przed podaniem i opracowaniem źródła historykowi pozostaje jeszcze zadanie zidentyfikowania autora i – o ile to możliwe – adresata listów, jak również naszkicowanie tła historycznego tamtej epoki. Zadanie to było dość trudne, Oesterlein był osobą mało znaną, jego nazwisko występuje tylko jeden raz, mianowicie w leksykonie pisarzy i ludzi nauki z 1831 roku¹⁰. Ponieważ wpis w leksykonie dokonany został za życia autora, nie znamy jego daty śmierci. Wiadomo o nim tylko tyle, że urodził się w Berlinie 12 lipca 1758 roku, w 1787 roku został sekretarzem Sądu Karnego w Rydze, a w 1797 roku

⁷ Houston Stewart Chamberlain (1855-1927), niemiecki filozof kultury i publicysta; twórca rasistowskiej teorii wyższości rasy aryjskiej.

⁸ Friedrich Nietzsche (1844-1900), niemiecki filozof, jeden z głównych przedstawicieli immo-ralizmu, irracjonalizmu oraz tzw. filozofii życia. Jego poglądy zwulgaryzowała ideologia narodowosocjalistyczna.

⁹ Spośród bogatej literatury historycznej na ten temat warto polecić książkę Stanisława Salmonowicza, *Prusy: dzieje państwa i społeczeństwa*, Warszawa 2004.

¹⁰ *Allgemeines Schriftsteller- und Gelehrten-Lexikon der Provinzen Livland, Esthland und Kurland*, Bearbeitet von Johann Friedrich von Recke und Karl Eduard Napiersky, Band 3 L-R, Mitau 1831, s. 342.

otrzymał funkcję dyrektora kancelarii księcia von Hardenberga w Berlinie. W latach 1798-1802 był radcą wojskowym w Departamencie Frankońskim, a po 1816 roku mieszkał naprzemian w Berlinie i Dreźnie. Nic natomiast nie wiemy o odbiorcy listów Oesterleina, występującym jako G.F. Schlicht. Było to w tamtych czasach popularne nazwisko, które spotyka się także w starych leksykonach i bibliografiach, ale w żadnym z nich nie ma wpisu z inicjałami imion G.F. Z relacji Oesterleina dowiadujemy się tylko, że był to jego przyjaciel jeszcze z lat dziecięcych, zresztą – biorąc pod uwagę datę urodzenia Oesterleina (1758 rok) – odbył on swoją podróż do Bydgoszczy, mając około 25 lat.

Treść listów Oesterleina jest dość specyficzna. Nie wiadomo, dlaczego i w jakim celu podjął podróż do Bydgoszczy; wiadomo tylko, że podróżował w towarzystwie jakiegoś znajomego, o którym w tekście nie ma żadnych danych. Z jego wypowiedzi można sądzić, że chodzi o kilkutygodniową wycieczkę w celach turystyczno-krajoznawczych, a autorem kierowała chęć poznania kraju i ludzi. Gdyby tak było, to listy zawierałyby więcej informacji na ten temat, a tak naprawdę wiadomości tego typu są bardzo ogólnikowe. Odnosi się wrażenie, że autor nie powiedział wszystkiego, że niektóre rzeczy ukrył, na co wskazuje, że pisząc o osobach, które napotkał w podróży, używa tylko pierwszej litery nazwiska, jakby nie chcąc zdradzić ich tożsamości. Wygląda wręcz na to (choć to tylko moja hipoteza), że autor ocenzurował swoje listy przed wydaniem ich drukiem.

Cel podróży Oesterleina i jego towarzysza podróży znamy: okręg nadnotecki i Bydgoszcz, nie wiemy natomiast, dlaczego autor podjął tę podróż. Wydaje się prawdopodobne, że kierowała nim chęć poznania „nowej prowincji pruskiej”. Nie znamy także dokładnej daty rozpoczęcia podróży, autor napisał tylko, że odbyła się ona jesienią (prawdopodobnie w końcu sierpnia lub we wrześniu/październiku). Ponieważ wstęp Oesterleina datował na 3 września 1783 roku, a z opisu wynika, że powrót z tej podróży miał miejsce już późną jesienią, wniosek więc prosty, że autor musiał odbyć swoją podróż co najmniej rok wcześniej, tzn. nie później niż w 1782 roku. Z całego tekstu nie można wywnioskować żadnych dat, wiadomo tylko, że podróż trwała około cztery tygodnie i odbywała się częściowo dyliżansem, a częściowo powozem.

Sam opis jest dość ogólnikowy, autorowi bardziej chodzi o dbałość o kwiecisty i poprawny styl językowy, popisywanie się znajomością historii, filozofii i mitologii niż o przekazywanie relacji z podróży. Najciekawsze opisy pochodzą z miejscowości, gdzie autor zatrzymywał się najdłużej, tzn. ze Schwedt, Szczecina i Bydgoszczy. Tekst ten nie ma może dużej wartości historycznej, jest natomiast ciekawym dokumentem epoki i przede wszystkim świadectwem

opinii berlińczyka, obywatela Prus, dumnego ze zdobyczy terytorialnej swojego króla i z pruskiej „misji kulturalnej na Wschodzie”.

Przebieg podróży był następujący: autor wraz ze znajomym wyruszyli z Berlina do Schwedt, gdzie spędzili kilka dni. Następnymi etapami podróży były Szczecin, Stargard, Kalisz Pomorski i Zelgniewo, przy czym w każdym z tych miast podróżni zatrzymywali się przynajmniej na kilka dni. Trasa prowadziła dalej przez Wałcz, Łobżenicę i Nakło do Bydgoszczy, gdzie nastąpił kilkudniowy postój (nie wiadomo dokładnie, jak długo Oesterlein przebywał w Bydgoszczy). W trakcie pobytu w grodzie nad Brdą autor podjął wycieczki do Fordonu i Torunia. Droga powrotna z Bydgoszczy prowadziła przez Nakło, Wyrzysk, Piłę, Trzciankę, Wieleń, Gorzów Wielkopolski i Kostrzyń do Berlina. Oddajmy zatem głos autorowi.

„Zanim zdołaliśmy dotrzeć do Nakła, ponurej miejscowości w zakolu Noteci, spadła mgła. Nieprzyjemny kontrast, jaki robi miasto i jego okolica, nie może Pan sobie nawet wyobrazić. Położenie Nakła jest wyśmienite, pola urodzajne, wszystkie pagórki ukwiecone, sąsiedni las pokryty sklepieniem liści, krótko mówiąc, tylko to opustoszałe miasto nadaje temu malowniczemu krajobrazowi koloryt szarości, gdy zjeżdża się z ostatniego pagórka.

Wprawdzie prowadzi się niezmordowanie prace budowlane na koszt króla, ale aby całą miejscowość gruntownie przebudować, potrzeba wielu lat. Aby wszystko wykorzystać i jednocześnie spełnić wolę królewską wspierania ruchu budowlanego, rozbiera się resztki okrągłej wieży, stanowiącej pozostałość dawnego wału obronnego.

Większość tutejszych mieszkańców to katolicy, mający swoich księży; miejscowych ewangelików odwiedza tylko od czasu do czasu kaznodzieja protestancki z okolic leżących po drugiej stronie Noteci, rozdając po kazaniu komunię.

Ponieważ tu wszystko budzi się dopiero z długiego snu, nie może się Pan niczego spodziewać. Jedynym prawie kupcem jest tutaj Żyd, wędrujący przez miasta i wioski. Z powodu swojego niezwykle dogodnego położenia Nakło może stać się z czasem jednym z najlepszych i najbardziej zaludnionych miast dystryktu. Już zatroszczono się o to, aby można było wygodnie podróżować. W okresie przed zdobyciem tych ziem szukałby Pan tutaj poczty na próżno. Jadąc z Nakła w stronę Bydgoszczy, napotyka się krótko za miastem na wysoką zaporę wodną, która prowadzi ponad Kanałem Bydgoskim, o którym wkrótce usłyszysz Pan więcej. Las po tej stronie Kanału jest piękny, a okolica im bliżej Bydgoszczy, tym jest różnorodniejsza i bardziej kwitnąca. Zatrzymani wbrew naszej woli, dotarliśmy dopiero o północy do Bydgoszczy.

Już kilka dni jesteśmy tutaj, przyszłoby mi łatwo w tym momencie opisać Panu wygląd miasta, ale zrezygnuję z tego, aby najpierw zapoznać Pana z systemem administracyjnym okręgu nadnoteckiego.

Nawet jeśli Pan wie, że prowincja ta za czasów polskich nigdy nie należała do Prus Królewskich, ale składała się z dwóch części, rozdzielonych przez województwa poznańskie i gnieźnieńskie, nawet jeśli może Pan określić mniej więcej wielkość tego okręgu według długości i szerokości, wynoszących ta pierwsza dwadzieścia cztery mile od Torunia do Drage¹¹, a ta druga od granicy pomorskiej przez Bydgoszcz dwadzieścia mil wynosi, to jednak wewnętrzna struktura administracyjna tej prowincji jest Panu zapewne mniej znana, dlatego też na razie na tym poprzestańmy.

Mimo że król tak niezmiernie wiele uczynił dla ulepszenia tej ziemi od czasu objęcia jej w posiadanie, tak wielkie od lat wysiłki poczynił dla jej zaludnienia, to jednak duża część dystryktu pozostaje niezagospodarowana, dlatego też powietrze jest tu surowsze niż u nas.

Wojny, zarazy, głód, zamieszki wewnętrzne i wreszcie upadek Królestwa Polskiego zniszczyły wewnętrzne siły tego kraju. Im więcej śladów spustoszenia tych okolic można zauważyć, im większe jest wyludnienie i barbarzyństwo przez nie wywołane, tym lepiej można zrozumieć trudności w szerzeniu postępu i kultury. Cała ta maszyna była zbyt mocno zakłócona.

Pomimo że Stanisław August¹² miał licznych poprzedników, którzy starali się o dobro ogółu społeczeństwa i pracowali z wszystkich sił, z entuzjazmem i zmysłem praktycznym nad polepszeniem położenia swego kraju, jak również próbowali się przeciwstawić nadciągającemu barbarzyństwu, jednak pobożne życzenia i wysiłki pozostały bezowocne, ponieważ zabrakło zgody wewnętrznej. Kiedy zaś Polska w 1572 roku po śmierci króla Zygmunta II, ostatniego z Jagiellonów, stała się królestwem elekcyjnym, jej siły podzieliły się.

I właśnie od tego momentu, kiedy Polska podzieliła się na stronnictwa, kiedy szlachta i duchowieństwo zagrabiły sobie władzę, zapanowały ciągłe niepokoje, a siła państwa do tego stopnia osłabiona została przez walki wewnętrzne pozbawionych skrupułów kamaryli, że wreszcie podczas wojny polsko-rosyjskiej trzy państwa sąsiednie: Prusy, Rosja i Austria, bez obawy napotkania jakiegokolwiek oporu, podzieliły w spokoju Polskę pomiędzy siebie.

Nasz mądry król, dobrotliwy ojciec szczęśliwych obywateli, zwalczający tyranów niewolnictwa, zaraz po objęciu tego okręgu we władanie zniósł haniebne poddaństwo chłopów. Chłop służy wprawdzie swojemu panu, ale to,

¹¹ Wioska i gmina w Schlezwigu-Holsztynie.

¹² Stanisław August Poniatowski, ostatni król polski (1732-1798).

co wypracuje dodatkowo przez swoją pracę i pilność, należy do niego; pomimo tego ludność rolnicza jest jak dotąd biedna i pod koniec roku nie ma nic albo tylko bardzo niewiele, co jej pozostaje do przeżycia.

Dawne starostwa przekształcono w królewskie domeny, którymi zarządzają urzędnicy państwowi. Posiadłości licznej tutaj szlachty, jak i dobra królewskie podzielono na cztery powiaty z landratem na czele, który kontroluje kasę powiatową oraz ściąganie podatków. Sprawy policyjne podlegają jurysdykcji Bydgoskiej Izby Wojny i Majątków Państwowych, a Sąd Królewski stoi na straży prawa.

Ponieważ po opanowaniu tych ziem zbudowano wielką drogę pocztową z Berlina do Królewca w Prusach, przez Kostrzyń, Gorzów Wielkopolski, Drezdenko, Wieluń i tak dalej aż do Bydgoszczy, znajdzie Pan tutaj także dyrekcję poczty. Jak już mówiłem, prowincja ta może pomieścić o wiele więcej ludności, niż jej dotąd tu zamieszkuje. Jeśli przyjąć liczbę 750 do 770 osób na milę kwadratową, to można założyć, że okręg nadnotecki liczy około 140 000 mieszkańców, ze znaczną liczbą Żydów. Według obliczeń dokonanych przed dziesięcioma laty wynika, że ci w rozproszeniu żyjący zdobywcy Kanaanu, nie tylko w wielkiej liczbie zasiedlają ten okręg, ale także w całej Polsce stanowią najliczniejszą grupę mniejszości narodowych, liczącą na pewno kilka milionów. Protestantów w całym okręgu nadnoteckim jest około 80 000 osób, posiadających jak dotąd nie więcej jak dwadzieścia zborów protestanckich, obsługiwanych przez dziesięciu kaznodziejów. Nakłady pieniężne, jakie król inwestuje w wewnętrzną rozbudowę tej prowincji, w budowę nowych budowli, użyźnianie nieużytków, meliorację, sprowadzanie kolonistów, rozbudowę rolnictwa i hodowli, z pewnością wprowadzają w podziw zarówno obcych przybyszów, jak i mieszkańców okręgu, zwłaszcza jeśli wezmą oni pod uwagę, że ich wielki i szczodroblivy król wszystko to uczynił i nadal czyni nie z innych pobudek, jak tylko dla dobra ogółu.

I tak tylko w ubiegłym roku nasz oświecony monarcha zainwestował w osiedlenie kolonistów ze Szwabii 91 000 talarów, a w odbudowę zrujnowanych polskich miast 100 000 talarów.

Ponieważ nasz król od razu po zabraniu tych ziem zwrócił uwagę na wyjątkowo korzystne położenie Bydgoszczy, dlatego nie należy się dziwić, że tutaj właśnie można zauważyć największe postępy.

Miasto leży w dość urozmaiconej i pięknej okolicy na brzegu Brdy, której źródło wytryska za Tucholą na Pomorzu, a która niedaleko za Bydgoszczą wpada do Wisły.

Miasto zostało już w XIII albo XIV wieku ciasno zabudowane przez kolonię Szkotów. Świadcami ówczesnej wielkości Bydgoszczy są ruiny zamku,

mennicy i wielu innych wielkich budowli. Miasto dość dobrze zaludnione, z kwitnącym handlem i rzemiosłem, dotknięte zostało tak bardzo wojnami, pożarami i zarazami, że po przejściu pod panowanie pruskie w 1772 roku tylko jedna piąta część domów była zamieszkana. Miasto było zniszczone i opustoszałe. Pomiędzy zwalonymi murami i zapadłymi sklepieniami żyło w biedzie niewielu mieszkańców wśród ruin, które kiedyś zamieszkiwali ich przodkowie. Jak święte więzienia stały jeszcze dobrze zachowane kolegium jezuickie, kościoły Bernardynów, Karmelitów i Klarysek, reszta wywołać mogła tylko przerażenie i zgrozę.

Tak jak opustoszała i wyludniona po tylu doświadczeniach losu była Bydgoszcz, kiedy przeszła pod panowanie naszego króla, tak widocznie jest ona już wyrwana z barbarzyństwa. Zamiast 700 mieszkańców, pogrążonych uprzednio w tyranii i jęczących pod jarzmem poddaństwa, zbliża się Bydgoszcz obecnie do liczby 3600, najczęściej pracowitych mieszkańców, którzy przy tych niewielu potrzebach tej okolicy są dość zamożni. Niektóre ulice, dzięki hojności króla, ozdobione są murowanymi domami, z których szczególnie wyróżnia się budynek rządowy. Poza miastem, na brzegu Brdy znajdują się koszary szwadronu huzarów regimentu usedomskiego z ulokowanym tutaj sztabem tej jednostki, a przed wielu laty ulokowała się w tej okolicy warzelnia cukru berlińskiej firmy Splittgerbersche Handlung zu Berlin.

Nadal niezmordowanie prowadzone są w mieście prace budowlane. Ratusz, przylegające do niego kolegium jezuickie i już wyżej wymienione klasztory należą do najstarszych budowli miejskich, do których zaliczyłbym jeszcze wielki kościół farny i bardzo stary kościół przed bramą poznańską, który dawniej należał do protestantów, a teraz do katolików¹³.

Większość ulic jest teraz prosta i dość czysta, po tym jak dokonana została heraklesowa praca¹⁴ oczyszczenia ich ze stuletniego szlamu.

Tak jak wiosną ziemia budzi się do życia, tak tutaj wszystko ożywa. Nie będzie Panu łatwo udowodnić tutaj braku któregoś z potrzebnych rzemiosł; wbrew Pana oczekiwaniom można tutaj znaleźć nawet kilku złotników, dbających o zapewnienie luksusu.

Z wyjątkiem sfałszowanego i wstrętnego wina mogę tutaj zaspokoić wszelkie potrzeby życiowe.

Największa część mieszkańców Bydgoszczy to urodzeni Polacy, żyjący cicho i spokojnie według obyczajów i zwyczaju ich przodków. Nieliczne ro-

¹³ Zapewne autor relacji miał na myśli kościółek św. Idziego.

¹⁴ Autor nawiązuje do mitologii greckiej i czyszczenia stajni Augiasza, jednej z dwunastu prac Heraklesa. Negatywna konotacja jest tu wyraźnie widoczna.

dziny protestanckie, mające tutaj trudniej niż w większych miastach, trzymają się razem i rozkoszują się radością nowego rozkwitającego tutaj życia. W gruncie rzeczy żyją oni dużo lepiej i wolniej niż Polacy z wyższych sfer, którzy przyzwyczajeni do sztywnej etykiety, z niezachwianą wiarą kultywują zwyczaje swoich przodków. Syn, tak samo jak ojciec, jest entuzjastą muzyki i tańca, dlatego też każdy liczny dwór bogatego Polaka jest umuzykalniony i często zatrudnia tancerzy, którzy swoją sztuką cieszą swych panów i wprawiają w podziw widzów, a u rywali wywołują zazdrość i chęć rywalizacji.

Polska dama jest przeciwieństwem bogatej i najbardziej nawet upartej Angielki; zawsze wprawdzie chce być wierną kopią swojego pana i władcy – brylując w dużym towarzystwie, gdzie otacza się ją chętnie czciami – ale kiedy są między sobą, dręczy je bezustannie nuda. Całe dni siedzą jak świątynie na kanapie albo przy stoliku do tarota i nie zachorują od tego. Mężczyznę, dobrego stanu i światowca, nie spotka Pan w towarzystwie inaczej – z całym szacunkiem – jak tylko ze szpadą przypasaną do boku, gdzie ze względu na zbyt wielką rewerencję rozmawia się albo bardzo mało, albo wcale. Tak jakby trzeba było się ciągle obawiać najazdów wroga, nawet przy stole nie odkłada się szpady, choć przeszkadza to biednemu – i tak już w ciasnocie siedzącemu – sąsiadowi.

Ale jeszcze gorsze rzeczy dzieją się w Toruniu. Jeśli wejdzie Pan tam do domu, w którym jest żałoba, musi Pan bez przebaczenia i litości wypić kawę bez mleka. Nie pomogą żadne tłumaczenia, nawet jakby był Pan rzymskim cesarzem.

Każdy w zasadzie Polak jest pogodny i dumny, gdy mu dobrze idzie, ale chowa się tchórzliwie w obliczu niebezpieczeństwa. Polak, z natury chciwy, jest bardzo rozrzutny w obdarzaniu tytułami, jeśli ma on choć odrobinę nadziei, uzyskać w ten sposób jakieś korzyści. Pruski chorąży, który polskiemu szlachcicowi przyprowadzi konie na jego pastwiska na wypas, musi się naprawdę źle zachowywać, jeśli nie zostanie nazwany jaśnie wielmożnym panem, albo już w skrajnym przypadku wielmożnym panem chorążym. Tak przemawia polski pan, a zaraz potem jego obdarty i obszarpany dwór drży przed jego złością jak osikowy las.

Nie może Pan sobie wyobrazić, jak nieskończone wysiłki i troskliwość okazał nasz wielki i oświecony król od czasu objęcia tych ziem w posiadanie, aby doprowadzić je do dobrobytu. Zaraz na początku wiele ważnych pomysłów króla zrealizowali tajny radca von Brenkenhof¹⁵ i jego współpracownicy, a teraz z niespożytą energią pracuje tutaj dla dobra ogółu mądry patriota, mi-

¹⁵ Friedrich Balthasar Schönberg von Brenkenhof (1723-1780), w latach 1762-1780 rzeczywisty tajny radca finansowy i członek pruskiej Komisji Generalnej, budowniczy Kanału Bydgoskiego.

nister stanu von Gaudi. Kto nie zna tutaj wielkich zasług dyrektora kamery von Dommharda, którzy zdobył sobie miłość tutejszego ludu i szacunek szlachty przez swoje mądre zarządzenia. Jednak trzeba przyznać, że zło za- puściło tu zbyt głębokie korzenie, i przy ogromnych nawet wysiłkach będzie trzeba czasu, aby zmobilizować siły wewnętrzne, aby nasienie rozwinęło się we wspaniałe kwiecie, a pokolenie wnuków cieszyło się w cieniu swoich wiel- kich dobroczyńców ludzkości.

Mam zbyt mało czasu i za mało sił, mój drogi, aby szeroko opisywać tutaj zasługi wielu patriotów, którzy każdy dzień spożytkowali dla pracy dla dobra ogółu, wszystkie dobro zanotować, jakie ci szlachetni mężowie wnieśli w krót- kim czasie w tę okolicę. Być może będziemy wracali przez Drezdenko i Go- rzów Wielkopolski do Berlina, wtedy będę miał więcej czasu i tysiąc możliwości, aby zapoznać Pana listownie z biografią niektórych z tych zasłużonych mężów. Jak już obiecałem, pod koniec tego listu przekażę Panu garść informacji na temat Kanału Bydgoskiego¹⁶. [...]

Wczoraj i w dniach poprzednich przemierzałem dziarsko tutejsze okolice wzdłuż i wszerz – i gdziekolwiek byłem, wszędzie zastałem bardzo dobre zie- mie. Jak wiele można tu oczekiwać plonów przy odpowiednim trudzie! Już teraz przy trochę lepszej uprawie jest ten kraj wydajniejszy, a plony obfitsze, niż można się było tego spodziewać.

Jeśli zamieszka w tych okolicach więcej pracowitej ludności i jeśli wpro- wadzi się do użytku lepsze narzędzia rolnicze, a przy tym wykorzysta się wszystkie atuty tej ziemi i jej położenia, to mając nadzieję na długotrwałą pra- cowitość i zapobiegliwość gospodarzy, można oczekiwać, że włożona usilna praca i poniesione koszty stokrotnie się zwrócą.

Duża część robotników, których Brenkenhof zatrudnił przy budowie ka- nału, osiedliła się tutaj i oni stali się właśnie najlepszymi i najbardziej praco- witymi mieszkańcami okręgu nadnoteckiego. Ludność tutejsza bardzo na tym skorzystała, a jeszcze bardziej na tym, że król po ostatniej wojnie¹⁷ znaczną część zdemobilizowanych batalionów ochotniczych przysłał tutaj, umożli- wiając każdemu podjęcie wykonywanego przedtem zawodu.

Kujawy produkują najlepsze zboże i wprowadzają na rynek poprzez Kanał Bydgoski rocznie ogromne jego ilości, którego transport znacznie ułatwiają połączenia rzeczne.

¹⁶ W dalszym ciągu tego listu Oesterlein opisuje historię budowy Kanału Bydgoskiego, rozpoczętej na wiosnę 1773 roku (w oryginale strony 95-97). Opis ten pomijam, jest on bardzo pobieżny i nie przynosi żadnych nowych wiadomości.

¹⁷ Autor ma prawdopodobnie na myśli wojnę o sukcesję tronu w Bawarii (1778-1779).

Jak tylko słońce dobroczynnego rządu ogrzeje cały ten kraj, a wszystko odetchnie po tak długiej zimie, kiedy osiągnięte korzyści i nadzieja na lepsze i wygodniejsze życie pobudzi rolników do pracy i wyrwie mieszkańców z dotychczasowego nieróbstwa, wówczas znikną ślady ciemnoty i barbarzyństwa, tym bardziej jeśli mieszkańcy tej ziemi dzięki rozwojowi handlu i rzemiosła i wzrostowi potrzeb poczują konieczność współdziałania i większej solidarności, niż to ma miejsce dotychczas.

Na wsi panują częściowo jeszcze bardzo tragiczne stosunki. Chaty dzikich mieszkańców na samym krańcu Kamczatki, gdzie panuje wieczna zima, nie są na pewno biedniejsze, niż w niektórych tutejszych okolicach mieszkania wieśniaków. Często bardzo liczna rodzina dzieli i tak już ciasną i zadytmioną chatę, którą chłop sam buduje, pokrywając ją ziemią, słomą i gałęziami, ze schorzałą trzodą. Wielki brud powoduje choroby zakaźne, a ciasna zabudowa powoduje nieuchronne pożary.

Przy wielkich brakach dobrej straży pożarnej rzadko można coś z takich pożarów uratować. Pogorzelnicy najczęściej opuszczają spalone chaty i idą na służbę do sąsiadów albo nawet żyją z rozboju i rabunku.

Przeciętny Polak ma bardzo mało potrzeb, a te, które zna, pokrywa z niewielkim wysiłkiem. Tak samo prymitywne jak ubranie jest jego pożywienie. Braki w znajomości hodowli bydła powodują, że trzoda jest mała i zabiedzona, z wyjątkiem niektórych terenów położonych na brzegu Wisły.

Rolnik, a w szczególności narodowo uświadomiony Polak, zdradza skłonności do niewiedzy, jest niezadowolony i leniwy, niechętny wszystkiemu, co wymaga jakiegokolwiek bądź wysiłku, albo gdzie nie może od razu osiągnąć jakiejś korzyści. Nie troszcząc się o przyszłość, czuje się on w swojej nędznej wegetacji jak sułtan, jeśli tylko nie musi pracować.

Polaków-katolików i Niemców-protestantów trafi Pan wszędzie przemieszanych z Żydami, bowiem choć religia rzymskokatolicka jest religią panującą, to jednak znajdzie Pan w tym dystrykcie, jak już wspomniałem, bardzo wielu protestantów, dla których nie ma wystarczającej liczby kościołów. Z pewnością jednak powstaną tutaj z biegiem lat dobre budowle, choć trzeba bardzo żałować, jak to jest dotąd praktykowane, że biedny goniec musi płacić dziesięć groszy na ofiarę.

W niektórych miejscowościach przekazano protestantom stare kościoły katolickie, jednak tutaj w Bydgoszczy nabożeństwa odbywają się w dużej sali ratusza. Z powodu powiększania się liczebności gminy wyznaniowej, ma się rozpocząć na wiosnę przyszłego roku budowa nowego kościoła dla luteran, na którą pieniądze są już odłożone.

Ponieważ staram się zwiedzić wszystko, odwiedziłem więc przed kilkoma dniami miejsce pobytu tłustej i cichej niewiedzy, która zawsze porusza się

ze wzrokiem wbitym w ziemię, czyli tutejsze klasztory. Jeszcze niedawno panoszyły się w tych ponurych kazamatach barbarzyństwo i zabobon w niesłychany sposób. Staruszka, dość już nieszczęśliwa z łzawiącymi oczyma, której próśb nie wysłuchiwała święta Otylia (ma ona podobno moc uzdrawiania chorych oczu), mogła pokazywać się tylko nocą na swojej drodze krzyżowej, jeśli nie miała ochoty być przez swoich sąsiadów oskarżoną o czary i po prostu spalona na stosie. Im była bogatsza, tym szybciej kończono wstrętny proces i przypatrywano się z nabożnym podziwem płomieniom stosu. Mój Boże! Takie pokazy zostały zabronione.

Jak dalece błąd i pobożne lenistwo zwalniają postęp oświecenia umysłowego, stępują i pustoszą siłę rozumu, można łatwo zauważyć u tych nic nierozumiejących próżniaków. Połowę ich dochodów zabrał im król pruski i zapewnił w zamian administrację folwarków i klasztornych użytków rolnych.

Podróżny będzie zawiedziony, jeśli sobie tutaj zbyt wiele obiecywał i przyjeżdżał z wielkimi nadziejami. Budynki są stare i zrujnowane, podwórka zarosnięte chwastami, ścieżki i cele klasztorne strasznie brudne.

Nic tak nie rozbudzało mojej ciekawości, jak niektóre obrazy różnych dobrych mistrzów malarstwa, które znajdowały się w kościele klasztoru Bernardynów. Zaraz przy wejściu zauważyłem wielki obraz, który ściągnął moją uwagę w sposób przeciwny do tego, co wyobrażał sobie malarz, przedstawiając świętych i potępionych. To wrażenie było dla mnie dziwniejsze niż niezbyt szczęśliwe wykonanie obrazu. Ten barbarzyński fantasta, który ten obraz malował, na pewno nie był ani Rafael¹⁸, ani uczniem Ritтера Mengsa¹⁹.

Cały ten obraz, pomazany tysiącami farb, roi się od dobrych i złych duchów; te pierwsze na tle jaśniejących krzewów różanych cieszące się niebiańską radością, a te drugie w blaskach ognia piekielnego zajęte zadawaniem męk przeklętym grzesznikom. Po prawej stronie obrazu niezliczone hordy diabłów zadają męki Lutrowi²⁰ i Melanchtonowi²¹, którzy błagalnie składając ręce, spoglądają w górę z płonącego kotła, w którym mają być ugotowani. Zbyt ciężko jest im zapewne znosić błyskawice ponad głowami, podnoszące się

¹⁸ Rafael Santi, znany również jako Rafael Sanzio (1483-1520), jeden z najwybitniejszych malarzy włoskiego renesansu.

¹⁹ Ritter Mengs, właściwie Anton Raphael Mengs (1728-1779), niemiecki malarz nadworny króla Saksonii i Polski oraz króla Neapolu i Sycylii. Sławny w czasach opisywanych przez Oesterleina, obecnie niemal zapomniany.

²⁰ Martin Luter (Luther) (1483-1546), niemiecki teolog i reformator religijny, twórca luteranizmu, zapoczątkował reformację.

²¹ Philipp Melanchton (właśc. Philipp Schwarzerd, 1497-1560), niemiecki humanista, teoretyk i ideolog protestantyzmu, współpracownik Lutra.

spod kotła opary siarki i ze wszystkich stron huczące grzmoty – to może spokojnie wytrzymać tylko salamandra! Inni grzesznicy są tylko spychani ze skał lub zrzucani z wież, albo dla odmiany mieleni w wielkich żarnach na proszek, bo nie wystarczyło rożeń do pieczenia. W rzeczywistości nie jest Pan w stanie wyobrazić sobie, jak wielkie i straszne wrażenie robi to tłumowisko diabłów! Piekielne furie tańczą z płonącymi pochodniami wokół fanatyka z Mekki²², podając mu płonące wino, a inne chłostają go niemiłosiernie batami w takt muzyki. W innym miejscu zapewne straszni tyrani albo niesprawiedliwi sędziowie dręczeni są przez diabły w płonącej klatce, a przez inne oblewani gotującymi łzami. W olbrzymich moździerzach ucierani są bez różnicy mężczyźni i kobiety, księża i bohaterzy, adwokaci i Żydzi, podczas gdy inni, rozszarpywani na kawałki przez angielskie dogi, bezskutecznie błagają pomocy – wśród tych wszystkich kar piekielnych ta ostatnia podoba mi się najbardziej. U góry w jednym rogu, gdzie na lśniącej podłodze odbywa się bal maskowy, diabeł w skrytości z piekielną uciechą nieustannie kręci korbą płonąca maszynę, w której rozpoznać można zarys otwartej dłoni, która im szybciej diabeł kręci, tym prędzej i nieuchronniej zaciąga biednego grzesznika w płonące kajdany, jakby na przekór wieczności. Opisanie wszystkich niezliczonych męczenników, którzy na pewno działają odstrasżająco na każdego zeszywniałego z przerażenia widza, czy też odmalowanie wszystkich czynów diabelskich zabrałoby mi za wiele miejsca i czasu, jakie mam do dyspozycji, a z Pańskiej strony wymagało większej cierpliwości, niż wolno mi jej oczekiwać. Dlatego teraz napiszę jeszcze tylko kilka słów o niebiańskiej stronie tego niezwykłego obrazu.

Niech Pan sobie wyobrazi widok całkowicie odwrotny do tego, który opisałem poprzednio; wszystko z wielkim przepychem, z muzyką i tańcem, tysiąc wspaniałych stołów, przy których miliony aniołów ubranych w czerwoną liberię usługują jak pазie, gdzie zamiast hamburskich potraw, pieczeni czy ragouts, leży obfitość ostryg, kawioru i trufli, a szampan i wino płyną jak woda. Część świętych rzuca się na te łakocie, podczas gdy papież i Matka Boska przy anielskich dźwiękach harf i cymbałów uroczyście otwierają tę ucztę. Świętowaniu tam nie ma końca! Im dłużej się wpatruję w obraz, tym więcej różnych uciech odkrywa oko i mogę się założyć, że nawet surowy Katon²³ roześmieje się głośno tutaj, w kościele Dominikanów²⁴, na widok tej uczt.

²² Oesterlein ma zapewne na myśli proroka Mahometa.

²³ Kato(n) Starszy (ok. 234-149 p.n.e.), rzymski mąż stanu, mówca i pisarz.

²⁴ Oesterlein zapewne się pomylił, pisał bowiem na początku swojej relacji, że obraz znajdował się w kościele bernardyńskim.

Obok wisi drugi obraz, którego twórcą był albo bardzo ograniczony Polak, albo (co bardziej prawdopodobne) płaszczący się sługus jakiegoś dawnego króla polskiego, malujący swojego pana wkraczającego w całym majestacie swojej chwały w otoczeniu mędrców ze Wschodu do Betlejem, aby narodzonemu dzieciątku zgodnie ze zwyczajem oddać cześć, składając wspaniałe dary.

Podobnych obrazów znajdzie Pan w tych okolicach więcej, a jeśli by się zdarzyło Panu być kiedyś w Poznaniu, to niech Pan tam zwiedzi wielki kościół Dominikanów, aby podziwiać obraz, na którym przedstawiona jest wesoła podróż papieża, przejeżdżającego w powozie zaprzężonym we wspaniałego siwka po Lutrze, Kalwinie²⁵ i Zwinglim²⁶.

Wszystkie klasztory tutejsze, jak łatwo może Pan sobie wyobrazić, są biedne i zrujnowane, a w każdym razie żaden z nich nie wygląda tak pięknie jak bogaty klasztor w Oliwie na Pomorzu, oddalony około dwie godziny drogi od Gdańska. Także ten klasztor nie ma już takich dochodów jak kiedyś, mimo to jest sławniejszy i ważniejszy niż tutejsze klasztory Dominikanów, Karmelitów i Kłarysek, gdzie obecnie jeszcze tylko czternaście leniwych i rozmodlonych sióstr prowadzi swoje beznadziejne życie. Poza tymi opisanymi malowidłami nie znalazłem tam nic godnego uwagi. [...]

Poranek naszej wycieczki do Fordonu był tak samo pogodny jak my sami. Początkowo jechaliśmy piaszczystą drogą wzdłuż Brdy, następnie zboczyliśmy nieco w lewo poprzez łąki i niskie zarośla i tak niepostrzeżenie dotarliśmy do Fordonu, żartując wesoło i opowiadając tysiąc drobnych historyjek, co bardzo skróciło nam czas podróży.

Okolice Fordonu, położonego na wysokim brzegu Wisły, wyglądały dokładnie tak, jak sobie je wyobrażałem! Rozglądając się wokół, można zagubić się zupełnie w roztaczającym się widoku niezmierzonej rzeki. Bardzo romantyczny jest widok leżącego naprzeciwko klasztoru. Mały las wieńczący wzniesienie, zakrywa święte więzienie swoim cieniem. Nie można prawie nic więcej zobaczyć, jak tylko ołowiany dach wysokiej kaplicy, rzucający księżycowy blask migający przez gęstwinę. Byłem tak zachwycony tym malowniczym widokiem, że chciałem tam znaleźć mój azyl spokoju! W dole łańcucha wzgórz szumi nurt Wisły. Jak wiadomo, wypływa ona z Księstwa Cieszyńskiego, płynie przez Polskę i wpada częściowo przez Mierzeję Wiślaną, a częściowo przez Gdańsk do Bałtyku.

Fordon jest jak dotąd, podobnie jak Nakło, wyludniony i opustoszały, ale niektóre budynki publiczne i prywatne wybudowane przez rząd pruski popra-

²⁵ Jan Kalwin (1509-1564), szwajcarski reformator religijny, twórca kalwinizmu.

²⁶ Ulrich Zwingli (1484-1531), szwajcarski działacz reformacji.

wiają jego wygląd, zwłaszcza patrząc z oddali, kiedy wyjeżdża się z zarośli. Szczególnie licznie zamieszkują tutaj potomkowie Abrahama i wszędzie pełno jest – przeważnie biednych – Żydów.

Dla poboru niemałego cła wiślanego znajdzie Pan tutaj Główną Dyрекcję Celną. Protestantcy mieszkańcy nie posiadają własnego kościoła, dlatego jeżdżą na nabożeństwa do Bydgoszczy albo od czasu do czasu sprowadzają na własny koszt kaznodzieję z Torunia. Właśnie czynione są pierwsze kroki, aby zmienić ten niekorzystny stan rzeczy. Brzegi Wisły są tu bardzo wysokie, zwłaszcza teraz, kiedy w rzece jest niski stan wody. Jednak wszyscy mnie zapewniają, że woda podnosi się niejednokrotnie nawet o czterdzieści stóp²⁷ i wówczas tereny niżej położone zalewane są przez wodę. Bardzo dogodne jest położenie Fordonu pod względem handlowym; jeśli ta miejscowość będzie się rozwijać i zwiększać liczbę mieszkańców, można oczekiwać dużych korzyści! Stopniowo podnosi się wszystko z barbarzyństwa i lenistwa, zaczyna na nowo żyć i przyszłość zapewne pokaże skuteczność tych wysiłków. Kto jest w stanie właściwie ocenić czasy minione, w których wszystko sprzyściło się, aby te tereny zamienić w pozbawioną ludzi pustynię, ten nie będzie się dziwił, że obecne przemiany dokonują się w ślimaczym tempie. Niedaleko od Fordonu, patrząc w kierunku Bydgoszczy, blisko wiślanego brzegu można rozpoznać jeszcze ślady okopów wojsk szwedzkich, które niegdyś złupiły i spaliły te okolice.

Tamte wojny wyludniły kraj, wiele rodzin zostało wymordowanych, wypędzonych lub rozproszonych. Do tego doszła zaraza, która zniszczyła do szczętnie to, co ocalało od ognia i miecza. Kiedy się to wszystko wie i zna się źródła tej strasznej biedy, dopiero wówczas można zrozumieć, o ile więcej czasu potrzebne będzie na przywrócenie dobrobytu temu prawie zupełnie spustoszonemu krajowi. Tym bardziej godne jest podziwu, ile tutaj już zrobiono. Ile lat potrzeba, aby na miejscu spalonego stanął nowy las! Dzięki wielkiemu trudowi i mądrym rozporządzeniom ministra von der Schulenburga²⁸ oraz niezmordowanej pracy radców tutejszego Departamentu podjęto już przez kilkanaście laty zakrojone na szeroką skalę prace nad ochroną lasów i zalesianiem nowych terenów. W niektórych okolicach występują takie braki drzewa, których nawet drzewo z Litwy nie jest w stanie uzupełnić. Polska posiada wprawdzie pokaźne tereny leśne, byłyby one jednak zapewne w lepszym stanie, gdyby nie zużywano wielkich ilości drewna w hutach żelaza.

²⁷ Około 12 m.

²⁸ Friedrich Wilhelm Graf von der Schulenburg-Kehnert (1742-1815), minister pruskiej Komisji Generalnej.

Nie znajdzie się nikt, kto wątpiłby w ogromne zasługi naszego wielkiego króla, który nie szczędzi wysiłku i kosztów, aby temu krajowi dać nowe życie i dobrobyt, moim zdaniem jednak istnieje wiele przeszkód, które hamują szybkie przeprowadzenie reform. Powinien Pan niektóre z nich poznać, aby samemu ocenić, czy mam rację czy też się mylę. Przede wszystkim zaliczam tu brak znajomości języka niemieckiego. Wydaje się zarządzenia w języku, którego większość ludności nie rozumie, a przynajmniej nie w takim stopniu, aby zrozumieć treść ustaw, a co dopiero je wypełniać. Jest więc oczywiste, jak niezwykle trudno jest nakłonić i tak już z natury leniwego i upartego Polaka do wypełniania rozkazów, których on nie rozumie i nie wie, czy przyniosą mu one pożytek czy też szkodę. Poza tym Polak tak nienawidzi wszelkich nowości, a rządu pruskiego obawia się bardziej niż jakiegoś tyrana, że nie jest w stanie wypełniać i rozumieć praw, które ustanowiono dla jego dobra. Trzeba uwzględnić, że ignorancja i narodowa nienawiść idą tutaj w parze, inaczej bowiem nie będzie można zrozumieć, dlaczego Polak – przede wszystkim pochodzący z ludu – niezadowolony jest z rządu pruskiego, mimo że przecież tyle zawdzięcza nowej władzy, zwłaszcza uwolnienie z niewoli poddaństwa. Dochodzi tu jeszcze wszechobecna nienawiść Polaków do Niemców, podsycana przez zakonników. Dopóki ten stan niezadowolenia będzie trwał i szlachta każdą nowość uznawać będzie za targnięcie się na jej prawa, dopóty istnieć będą trudności, zanim cały naród przekona się do Niemców. Jednak główną winę w zabijaniu chęci działania i hamowaniu rozwoju wewnętrznego ponosi brak pieniędzy. Nie można się dziwić, że obieg pieniądza jest tak nieznaczny, że brak pieniądza na rynku w dużym stopniu uniemożliwia prowadzenie dużych interesów, skoro rolnicy nie znają dobrej gospodarki hodowlanej i ogrodniczej i żyją prawie wyłącznie ze swojej roli. Rolnicy tutejsi z czasem zaczną mieć większe potrzeby, a wówczas rozkwitną handel wewnętrzny i rzemiosło.

Pomimo wielu rozporządzeń zmierzających do ograniczenia szkodliwego handlu żydowskiego, nie udało się go dotąd całkowicie zlikwidować. Jak dotąd prawie wyłącznie Żydzi są kupcami w tych okolicach. Oni są w ogóle wszystkim: rzemieślnikiem, adwokatem, lekarzem i nawet złym rolnikiem; Żyd wędruje niezmordowanie z miasta na wieś i przez to przeszkadza w zawiązaniu się wspólnoty mieszczan i wieśniaków, którzy w przeciwnym razie zmuszeni byłiby wymieniać między sobą swoje produkty, co obecnie uniemożliwia ten oszukańczy handel. Żyd przemierza kraj, i nawet jeśli otwarcie nie kradnie i nie łupi, to jest oczywiste, że stopniowo ten kraj wyniszcza.

Słyszę, że istnieje zamiar wprowadzenia bardziej skutecznych środków dla zwalczania tego pełzającego handlu, aby zbliżyć bardziej mieszczan i chłopów za pomocą handlu i rzemiosła.

Ponadto bezdyskusyjne jest, że największym hamulcem postępu handlu i wewnętrznego dobrobytu tego kraju jest silne pruskie cło. Założenie tutaj wolnego rynku napotkałoby na wielkie trudności, które tylko z największym wysiłkiem mogłyby być pokonane. Korzyści musiałyby być bardzo duże! Obecnie podejmowane są wysiłki budowy dobrych niemieckich szkół dla podniesienia poziomu oświaty, choć napotyka ją one od początku na trudności. Osoby, które miałyby siły i ochotę pracować jako nauczyciele, odstrasza albo niska pensja, jaką zwykle otrzymują wychowawcy, albo też wyobrażają oni sobie te tereny jako spustoszoną i pozbawioną ludzi pustynię, zamieszkałą tylko przez niedźwiedzie i wilki. Jeśli będzie się nadal z takim zapałem pracowało nad poprawą stanu tego kraju, jak to się dzieje dzięki niezłomnej pracy wszystkich tych patriotów, którym nasz mądry król porucił podźwignięcie tego kraju, to przyszłe pokolenia będą dziwić się, studiując jego historię, będą podziwiać księcia i wszystkich tych, którzy tysiące mieszkańców wyzwolili z jarzma poddaństwa, barbarzyństwo i mrok zamienili w pożyteczną pracę, a ogołoczone nieużytki w kwitnące i pełne ludzi ogrody [...]"

Anna Halicka, Krzysztof Halicki

Opieka nad matką i dzieckiem w Bydgoszczy w dwudziestoleciu międzywojennym Zarys problematyki

Sprawowana w dwudziestoleciu międzywojennym opieka zdrowotna przybierała różne formy. Jedną z nich była opieka nad rodziną – zadania te pełniły stacje opieki nad matką i dzieckiem, nazywane też przychodniami. W 1937 roku było w Polsce 570 takich stacji obejmujących opieką 187,9 tys. osób. W miastach liczba stacji była znacznie wyższa niż na wsiach. W 1937 roku stacje dokonały 348 tysięcy lustracji warunków życia i rozwoju dzieci w domach rodzinnych oraz wydały niemowlętom 3261 tys. litrów mleka pasteryzowanego.

Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem

Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem w Bydgoszczy mieściła się przy ulicy Jagiellońskiej. Stacja ta została założona w 1922 roku i prowadzona była przez Zarząd Miasta. Była to instytucja, która najskuteczniej i w największym zakresie zajmowała się walką ze śmiertelnością niemowląt. Świadczy o tym dokonane porównawcze zestawienie statystyczne śmiertelności dzieci w 1. roku życia w miastach, w których działały stacje i gdzie stacji było brak. W miejscowościach, gdzie stacje istniały, śmiertelność niemowląt była znacznie niższa. Stacje zapewniały systematyczną opiekę higieniczno-lekarską nad matką i dzieckiem, dążąc wszelkimi środkami do usunięcia przyczyny śmiertelności niemowląt¹.

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (dalej: UWP w Toruniu), sygn. 11972 – Sprawozdanie z działalności Przychodni dla Matki i Dziecka w Bydgoszczy z 1938 r.; UWP w Toruniu, sygn. 10436 – Okólnik Wojewody Pomorskiego nr 108 w sprawie uruchomienia „Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem” z października 1927 r.

Stacja wypełniała swoje zadania poprzez:

- zorganizowanie możliwie dokładnej rejestracji wszystkich niemowląt oraz kobiet ciężarnych, które wskutek rozmaitych przyczyn nie mogły korzystać ze stałej opieki higieniczno-lekarskiej;
- okresowe oględziny ciężarnych i dzieci, dokonywane przez lekarza;
- pouczanie matek o higienie ciąży, porodu i położu, o zasadach i sposobach karmienia piersią, odżywiania sztucznego, pielęgnowania niemowląt i zabezpieczenia go przed chorobami zakaźnymi;
- otoczenie opieką i dozorem dzieci w ich mieszkaniach;
- udostępnianie ciężarnym lub niemowlętom wszystkich przedmiotów, które są niezbędne do higieny osobistej;
- prowadzenie przy stacji tzw. „kuchni mlecznej”, mającej na celu przyrządzanie pożywienia dla niemowląt według odpowiednich zasad higienicznych, odpowiednio do wieku i cech danego dziecka².

Bydgoska Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem współpracowała z innymi instytucjami, do których należały:

- a) Przychodnia Ogólna w Bydgoszczy przy ul. Cieszkowskiego,
- b) Ubezpieczalnia Społeczna w Bydgoszczy z ośrodkiem zdrowia Szwedero, Wilczak i Poradnia Rodziny Wojskowej,
- c) Szpital Dziecięcy w Bydgoszczy przy Miejskim Schronisku dla Niemowląt,
- d) Instytucja Miejska Opieki Społecznej w Bydgoszczy,
- e) Ogródek jordanowski – dziecięcy³.

Kierownikiem stacji był lekarz. W przychodni zatrudnione były pielęgniarki.

Tabela 1. Sprawozdanie z działalności Przychodni dla Matki i Dziecka w Bydgoszczy w I kwartale 1939 r.

Działalność* Przychodni dla Dzieci przy ul. Jagiellońskiej	Grupa wieku			Razem
	I	II	III	
Zbadano dzieci	448	81	-	529
Udzielono porad	993	197	-	1190
Liczba odwiedzin domowych	-	-	-	422

* Przychodnia była czynna w ciągu kwartału przez 92 dni. Odnotowano 122 godz. przyjęć lekarskich. Liczba godz. pracy pielęgniarskiej w przychodni wyniosła 1913, a poza przychodnią – 372.

Źródło: APB, UWP w Toruniu, sygn. 11754.

Od 1938 roku uruchomiono kolejne dwie Stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem, jedną przy ulicy Smoleńskiej 84, a drugą przy ulicy Kolejarskiej 1.

² APB, UWP w Toruniu, sygn. 10436.

³ Ibidem, sygn. 11972, Współpraca bydgoskiej Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem z innymi instytucjami.

Tabela 2. Sprawozdanie z działalności Przychodni dla Matki i Dziecka w Bydgoszczy za I kwartał 1939 r.

Działalność* Przychodni dla Dzieci przy ul. Smoleńskiej	Grupa wieku			Razem
	I	II	III	
Zbadano dzieci	43	34	-	77
Udzielono porad	138	109	-	247
Liczba odwiedzin domowych	-	-	-	102

* Przychodnia była czynna w ciągu kwartału przez 73 dni. Odnotowano 75 godz. przyjęć lekarskich. Liczba godz. pracy pielęgniarskiej w przychodni wyniosła 318, a poza przychodnią – 48.

Źródło: APB, UWP w Toruniu, sygn. 11754.

Tabela 3. Sprawozdanie z działalności Przychodni dla Matki i Dziecka w Bydgoszczy za I kwartał 1939 r.

Działalność* kuchni mlecznej przy ul. Smoleńskiej	
Zużyto litrów mleka	2059
Wydano porcji mieszanek	60
Korzystano z „kuchni mlecznej” – dzieci	96
Wydano porcji zupy jarzynowej	3413
Wydano porcji kaszki	3670

* Przychodnia była czynna w ciągu kwartału przez 73 dni. Odnotowano 75 godz. przyjęć lekarskich. Liczba godz. pracy pielęgniarskiej w przychodni wyniosła 318, a poza przychodnią – 48.

Źródło: APB, UWP w Toruniu, sygn. 11754.

Schronisko dla Niemowląt

Schronisko dla Niemowląt, zbudowane w latach 1908-1909 z funduszy darowanych na ten cel przez dyrektora Juliusza Bergera, zostało otwarte 2 kwietnia 1909 roku. Początkowo przeznaczone dla dzieci narodowości niemieckiej, w późniejszych latach przyjmowało niemowlęta bez względu na narodowość. Utrzymanie zakładu pozostało w rękach Magistratu, jednak w miarę możliwości osoby oddające dzieci do zakładu także przeznaczały pewne sumy na utrzymanie schroniska. Pierwotnie schronisko znajdowało się przy Zakładzie Świętego Floriana, a we wrześniu 1926 roku przeniesiono je do wdzierżawionego od towarzystwa „Deutscher Frauenverein” budynku przy placu Kościeleckich 3⁴.

⁴ APB, UWP w Toruniu, sygn. 10874 – Pismo Magistratu Miasta Bydgoszczy do Wojewody Poznańskiego z 5 VI 1928 r.; *Książka adresowa miasta Bydgoszczy na rok 1929*, opr. i wyd. W. Weber, s. XXXIII.



Fot. 1. W latach 1909-1945 Schronisko dla Niemowląt i kuchnia ludowa, dziś Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Pracownia Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków WOK przy pl. Kościeleckich 6. Budynek otwarty 1 lipca 1909 r. zbudowano z inicjatywy cesarzowej niemieckiej Augusty Wiktorii

Źródło: *Piękna stara Bydgoszcz*, red. J. Derenda, Bydgoszcz 2006, s. 628-629.

Pod koniec 1926 roku nastąpiło otwarcie przytułku pod nazwą „Miejskie Schronisko dla Niemowląt”. Placówka została przeniesiona do nowego pomieszczenia przy placu Kościeleckich 6. Do zadań i celów schroniska należało: przyjmowanie niemowląt bez względu na wyznanie do 2. roku życia i udzielanie im mieszkania, pielęgnacji, wyżywienia oraz opieki lekarskiej. W pierwszej kolejności przyjmowano do zakładu sieroty, półsieroty i dzieci nieślubne, a także dzieci, które z jakichkolwiek powodów pozbawione były domowej i rodzicielskiej opieki. Przed przyjęciem do schroniska dziecko było badane przez lekarza zakładowego, który orzekał, czy dziecko jest wolne od chorób zakaźnych. Matki oddające swe dzieci do schroniska zobowiązane były dostarczyć lekarzowi informacje o stanie zdrowia i sposobie żywienia dziecka przed jego przyjęciem do schroniska. Każda matka oddająca dziecko do schroniska, zależnie od wskazówek lekarza, przychodziła co najmniej trzy razy w ciągu doby karmić swoje dziecko piersią. Matki, w zależności od decyzji lekarza,

mogły być przyjęte razem z dzieckiem do schroniska, aby je karmić. W razie przyjęcia do schroniska matki wraz z dzieckiem matka otrzymywała całe utrzymanie i wynagrodzenie ustalone przez Miejski Urząd Opieki Społecznej i zobowiązana była karmić piersią i pielęgnować prócz swego dziecka jeszcze inne niemowlęta według zarządzenia lekarza. Matka z dzieckiem nie miała prawa wychodzić poza obręb schroniska⁵.

Organizacją wewnętrzną zakładu, a więc zakresem pracy i obowiązków, zajmował się lekarz zakładu, który był jednocześnie szefem personelu. Siostra przełożona zakładu prowadziła cały dział gospodarstwa domowego, doglądała porządku, czystości i właściwego pielęgnowania niemowląt według wskazówek lekarza. Oprócz tego prowadziła książki wychowanków zakładu oraz dziennik ordynacji lekarskiej⁶.

Schronisko zajmowało dwupiętrowy budynek. Na parterze znajdowała się kancelaria, poczekalnia dla matek, kuchnia mleczna, pokoje izolacyjne. Gabinet lekarski wyposażony był w sprzęt specjalistyczny, lampę kwarcową, wagę oraz apteczkę podręczną. Dzieci umieszczone były na piętrze w pokojach, w których przeciętnie mieściło się pięć łóżeczek z umywalką z zimną i ciepłą wodą oraz wanienka do kąpieli.

W roku 1939 opiekę lekarską wykonywał dr Franciszek Nowicki. Pomoc lekarska była udzielana dwa razy dziennie. Lekarz był osobą dochodzącą do schroniska, prowadził kartę zdrowia dziecka oraz książeczkę ambulatoryjną. Opiekę nad zdrowiem dziecka sprawował lekarz naczelny wraz z siostrą oddziałową, od której otrzymywał wszystkie niezbędne informacje dotyczące stanu zdrowia dziecka. W trakcie wizyty lekarz badał dzieci, u których występowały objawy chorobowe, ustalał dzienną dawkę żywnościową dla każdego podopiecznego. Personel składał się z lekarza, siostry przełożonej, pielęgniarek, tzw. matek – karmicielek, uczennic – higienistek, służących oraz palacza⁷.

Personel schroniska otrzymywał wynagrodzenie finansowe za swoją pracę oraz mieszkanie. Przytułek był nie tylko miejscem pracy dla pielęgniarek, ale również miejscem zamieszkania, co pozwoliło na prowadzenie stałego nadzoru pielęgniarskiego nad dziećmi. Zadaniem lekarza było zapewnienie jak najlepszej opieki nad dziećmi.

⁵ APB, UWP w Toruniu, sygn. 10874 – Instrukcja służbowa dla Miejskiego Schroniska dla niemowląt w Bydgoszczy, Bydgoszcz 13 II 1929 r.

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem – Sprawozdanie z lustracji Miejskiego Schroniska dla niemowląt w Bydgoszczy z 21 X 1937 r.; Sprawozdanie z lustracji Miejskiego Schroniska dla niemowląt w Bydgoszczy z 25 I 1939 r.

Kierownikiem schroniska w latach 1936-1937 były siostry przełożone Katarzyna Roszak oraz siostra Helena Klejne. Były to pielęgniarki o wysokich kwalifikacjach, które prowadziły nadzór nad schroniskiem.

W latach 1920-1926 schronisko dla niemowląt liczyło 43 łóżka. W latach późniejszych, gdy schronisko mieściło się przy placu Kościeleckich 6, zakład przeznaczony był dla 50 dzieci. Znajdujące się w zakładzie dzieci podzielone były ze względu na wiek na kilka grup. Do pierwszej grupy należały dzieci do 3. miesiąca życia, do drugiej – od 3. do 6. miesiąca życia, do kolejnych należały dzieci od 6. miesiąca życia do 1. roku oraz od roku do dwóch lat.

Przytułek dla sierot im. Henryka Dietza

Przytułek był miejskim zakładem, który powstał z zapisu dokonanego przez kupca i radcę miejskiego Henryka Dietza testamentem z dnia 6 sierpnia 1901 roku. Zapisał on w tym celu, do dyspozycji władz miasta, kwotę 400 000 marek⁸.

Według woli testatora został wybudowany i urządzony w latach 1906-1907 dom jednopiętrowy o 10 pokojach, sali jadalnej, dwóch salach sypialnych, dwóch salach do nauki i robót ręcznych, kaplicy i kuchni oraz budynku gospodarczym. Dom wybudowano na gruncie miejskim przy ulicy Henryka Dietza 5, gdzie założono także ogród warzywny i sad. Obok domu mieszkalnego był osobny budynek, mieszczący salę zabaw i gimnastyczną⁹.

Był to pierwszy dom dla sierot w Bydgoszczy. Przewidziany został dla 30-40 dzieci od 6 do 16 lat. Opiekę nad nimi sprawowała rodzina opiekuńcza, która zajmowała się ich wychowaniem. Mieszkała ona w tym samym domu, a do pomocy miała personel pomocniczy. Dzieci uczęszczały do szkoły powszechnej na terenie miasta. Po jej ukończeniu, podejmowały naukę zawodu u miejscowych rzemieślników.

Do zadań przytułku należało:

- bezpłatne dostarczenie sierotom obojga płci mieszkania, utrzymania i opału;
- udzielanie zapomóg na sprawienie odzieży;
- udzielanie bezpłatnej pomocy lekarskiej;

⁸ APB, UWP w Toruniu, sygn. 10558 – Przytułek dla sierot im. Henryka Dietza – historia powstania, Bydgoszcz 11 III 1935 r.; E. Gliwiński, *Pierwsze domy sierot w Bydgoszczy*, „Kalendarz Bydgoski” 1999, s. 119-122.

⁹ Ibidem.

- kształcenie sierot w pracy na roli;
- umieszczanie sierot w szkołach powszechnych, a wyróżniających się pilnością i zdolnościami – w szkołach średnich.

Do przytułku były przyjmowane ubogie sieroty bez względu na wyznanie i narodowość¹⁰.

W przytułku opieka lekarska była sprawowana raz w miesiącu oraz w razie potrzeby. Do zadań lekarza należało prowadzenie karty zdrowia dziecka. Zakład posiadał apteczkę podręczną. W razie choroby zakaźnej dziecko oddawane było do szpitala.

Ze sprawozdania Przytułku dla sierot im. Henryka Dietza za okres od 1 kwietnia 1931 roku do 31 marca 1932 roku wynika, że czystość dzieci oceniana była jako była dostateczna, strzyżone były raz w miesiącu, dzieci kąpane były raz w tygodniu, natomiast w okresie letnim codziennie, bielizna



Fot. 2. Pierwszy Dom Sierot w Bydgoszczy fundacji Heinricha Dietza (Heinrich Dietz Stiftung) powstał w latach 1905-1907 według projektu Carla Mayera. W 1907 r. ulicę, przy której znajdował się budynek, nazwano im. Heinricha Dietza. Fotografia z 1912 r.

Źródło: *Piękna stara Bydgoszcz*, s. 398-399.

¹⁰ Ibidem, Statut Przytułku dla sierot fundacji Henryka Dietza w Bydgoszczy.

osobista zmieniana była co tydzień. Każde dziecko miało swoją szczoteczkę o zębów, ręcznik oraz chusteczkę do nosa¹¹.

Posiłki dla dzieci przygotowywane były w kuchni zakładowej, dzieci jadały pięć posiłków dziennie, dla dzieci słabszych wydawano dodatkowo 10 porcji¹².

W przytułku kładziono nacisk na wychowanie fizyczne, dlatego też dwa razy dziennie przez jedną godzinę odbywały się zajęcia sportowe pod kierunkiem wykwalifikowanego instruktora. Organizowano również wycieczki krajoznawczo-przyrodnicze dla wychowanków. W okresie sprawozdawczym (kwiecień 1931 r.-marzec 1932 r.) stan zdrowia dzieci przedstawiał się następująco: jedno dziecko było chore na gruźlicę, stwierdzono u niego też powiększenie węzłów chłonnych, natomiast troje dzieci chorowało na jaglicę¹³.

W przytułku prowadzono działalność ambulatoryjną – i tak w okresie od 1 kwietnia 1933 roku do 31 marca 1934 roku udzielano porad na miejscu. Stwierdzono przypadki: reumatyzmu, odmrożenia, zapalenia płuc, wady serca oraz egzemy. Razem chorych wychowanków było 15, a udzielono 82 porad. Liczba dzieci w przytułku wahała się w granicach 80 osób¹⁴.

Śmiertelność dzieci

Niepokojącym zjawiskiem w Bydgoszczy w okresie dwudziestolecia międzywojennego była duża śmiertelność niemowląt. W 1925 roku na ogólną liczbę 1377 zgonów aż 666 stanowiły zgony dzieci do 1. roku życia, a w 1926 roku na 1670 zmarłych było 554 małych dzieci. Współczynnik zgonów niemowląt w Bydgoszczy był wysoki w porównaniu z innymi miastami. Na przykład na 100 urodzeń żywych przypadło wówczas aż 19,2 zgonów, podczas gdy w Łodzi współczynnik ten wynosił 16,5, a w Poznaniu tylko 15,4. Dopiero w latach trzydziestych stan ten uległ wyraźnemu zmniejszeniu. W roku 1936 w Bydgoszczy zmarło 222 niemowląt w wieku od 2. do 12. miesiąca oraz 87 dzieci w wieku od 2 do 5 lat¹⁵.

¹¹ APB, UWP w Toruniu, sygn. 10559 – Sprawozdanie zakładu opiekuńczego zamkniętego dla dzieci i młodzieży pod nazwą „Przytułek dla sierot im. Henryka Dietza za okres I IV 1931 r. do 31 III 1932 r.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem – Sprawozdanie zakładu opiekuńczego zamkniętego dla dzieci i młodzieży pod nazwą „Przytułek dla sierot im. Henryka Dietza za okres I IV 1933 r. do 31 III 1934 r.

¹⁵ *Rocznik statystyczny miasta Bydgoszczy za 1936 r.; Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. II, cz. I: 1920-1939, Bydgoszcz 1999, s. 313.

Tabela 4. Śmiertelność niemowląt w wieku od 2 do 12 miesięcy

Rok 1936	Niemowlęta zmarłe w wieku [miesiące]											Ogółem
	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	
Liczba zmarłych	45	42	34	31	14	10	13	10	10	8	5	222

Źródło: *Rocznik statystyczny miasta Bydgoszczy za 1936 r.*

Tabela 5. Śmiertelność dzieci w wieku od 2 do 5 lat

Rok 1936	Dzieci zmarłe w wieku [lata]				Ogółem
	2	3	4	5	
Liczba zmarłych	47	18	15	7	87

Źródło: *Rocznik statystyczny miasta Bydgoszczy za 1936 r.*

Do najczęstszych chorób w pierwszym okresie życia niemowląt w międzywojennej Bydgoszczy zaliczano choroby zakaźne, choroby przewodu pokarmowego i oddechowego. Duża liczba dzieci chorowała także na gruźlicę i jaglicę. Przyczyną dużej zapadalności na te choroby była mała odporność immunologiczna dzieci. Choroby przewodu pokarmowego wynikały z nieprawidłowego karmienia dzieci. Negatywny wpływ na zdrowie miały również złe warunki mieszkaniowe, a przede wszystkim higieniczno-sanitarne.

Według statystyki za 1936 rok najczęstszą przyczyną śmierci niemowląt i dzieci do 5. roku życia był nieżyt jelit i żołądka, kurcze oraz zapalenia płuc. W roku tym na gruźlicę płuc zachorowało czworo dzieci była to stosunkowo niska liczba jak na jedną z najczęstszych chorób wieku dziecięcego.

Niedożywione i zaniedbane dzieci w okresie szkolnym były nękane przez liczne choroby, które powodowały częste absencje na zajęciach szkolnych. W takiej sytuacji w 1925 roku władze miejskie w Bydgoszczy zorganizowały w szkołach opiekę lekarsko-higieniczną. Zaangażowano lekarzy, którym pomagały higienistki. W szkołach urządzono gabinety lekarskie. Jednak nie zawsze opieka lekarska była zadowalająca, np. w szkole im. J. Kochanowskiego na Szwederowie lekarz udzielał porad przez 10 godzin tygodniowo, natomiast w szkole im. A. Mickiewicza na Okolu tylko przez godzinę¹⁶.

Inną formą wsparcia, szczególnie dla dzieci z najuboższych rodzin, była pomoc materialna. Najczęściej stosowanymi formami były akcje dożywiania

¹⁶ *Historia Bydgoszczy...*, s. 666.

dzieci zarówno w szkołach, jak i w przedszkolach. Począwszy od roku 1925 władze miejskie kupowały dla niektórych szkół mleko i bułki. Początkowo były to niewielkie ilości, które nie zaspokajały nawet podstawowych potrzeb. W latach 1927-1928 pomoc ta znacznie się zwiększyła.

Dla części bydgoskich dzieci proces wychowania rozpoczynał się w przedszkolu. Mimo stopniowego upowszechniania się wychowania przedszkolnego przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego borykało się ono z problemami głównie natury finansowej. Większość przedszkoli bydgoskich była raczej instytucjami charytatywnymi, które prowadziły dożywianie dzieci i próbowały zorganizować ich czas poza domem. Stosunkowo najlepiej przedstawiała się sytuacja materialna przedszkoli prywatnych. Były to przedszkola dobrze wyposażone, z niewielką liczbą dzieci przypadającą na jedną wychowawczynię. Opiekunki posiadały wysokie kwalifikacje zawodowe, co umożliwiało właściwe wypełnianie funkcji opiekuńczo-wychowawczych i dydaktycznych¹⁷.

Większość bydgoskich przedszkoli egzystowała jednak w bardzo trudnych warunkach. Właścicielami tych placówek były parafie katolickie, bydgoski okręg „Caritas” oraz zgromadzenia zakonne. Utrzymywane one były głównie z datków społeczeństwa¹⁸.

Potrzeby dzieci w okresie międzywojennym pozostawały w znacznym stopniu niezaspokojone. Wiązało się to z niedostatkami i trudnościami materialnymi panującymi w ich rodzinnych domach. Trudne warunki powodowały, że rodziny takie otrzymywały pomoc z tzw. ośrodków opieki społecznej i zdrowia. Pomoc ta polegała przede wszystkim na przekazywaniu żywności, odzieży, obuwia i środków leczniczych dla dzieci najbiedniejszych. W niewielkim zakresie stosowano zapomogi finansowe, na ogół doraźne i jednorazowe.

¹⁷ Ibidem, s. 657.

¹⁸ Ibidem.

Marek K. Jeleniewski

Bydgoska prasa szkolna dwudziestolecia międzywojennego

Z badań, analiz i lektury licznych publikacji dotyczących roli prasy wyłania się obraz zjawiska niezwykle istotnego w funkcjonowaniu społeczeństw. Od początku swego istnienia prasa miała ogromny wpływ na życie publiczne. Jej rola, choć ulegała licznym przeobrażeniom, nie zmieniła się do dzisiaj. To, co nazywamy aktywnością obywatelską, odbywa się nade wszystko w procesie komunikowania społecznego¹. Proces ów ma miejsce w środowisku, w którym przyszło nam żyć. Oczywiście w zależności od zasięgu prasy może być ono większe lub mniejsze. Przedmiotem niniejszego artykułu jest to, co zwykliśmy określać mianem środowiska lokalnego, a więc najbliższego każdemu z nas. W znaczeniu terminologicznym „prasa lokalna” jest tą, której zasięg obejmuje obszar mniejszy od terytorium państwa, np. region, kilka województw. Wydawnictwa o takim zasięgu oddziaływania określa się również pojęciami „prasa regionalna” lub „prasa regionów”. Może być nią prasa tworzona i kolportowana na terenie województwa – nazywamy ją wówczas „prasą wojewódzką”. *Per analogiam*, gdy mamy do czynienia z powiatem, będzie to „prasa powiatowa”, ale również „makroregionalna”. Pisma rozpowszechniane na terenie miasta, gminy, osiedla czy zakładu pracy, a także uczelni czy szkoły określamy mianem „prasy sublokalnej”². Wypada zgodzić się z Andrzejem Notkowskim, według którego istota rzeczy sprowadza się do:

¹ Zob.: J. Mikułowski-Pomorski, *Środki masowego komunikowania a problem więzi społecznej*, Kraków 1976; T. Goban-Klas, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Kraków 1999; M. Mrozowski, *Media masowe. Władza, rozrywka, biznes*, Warszawa 2001; R. Kowalczyk, *Wczoraj i dziś prasy lokalnej w Polsce*, Poznań 2002.

² R. Kowalczyk, op. cit., s. 15.

miejsca wydawania, miejsca redagowania, obszaru kolportażu i treści pisma³. Periodyki będące przedmiotem niniejszego opracowania nazywane są różnie. Obok określenia „prasa szkolna” stosuje się wymiennie pojęcia: „prasa młodzieżowa”, „prasa dla młodzieży”, „prasa uczniowska” itp. Poniższa publikacja dotyczy prasy polskiej, redagowanej i wydawanej w bydgoskich szkołach lub kierowanej do szkół, kolportowanej wśród uczniów i opisującej rozliczne zagadnienia pozostające w tychże uczniowie zainteresowaniu bądź (np. w przypadku działalności literackiej, plastycznej czy innej) będące przejawem ich twórczej aktywności. Zgodnie z tytułem, cezurą początkową opracowania jest rok 1920 – powrotu Bydgoszczy w granice Rzeczypospolitej⁴, zaś końcową winien być wrzesień 1939 roku – początek drugiej wojny światowej i okupacji niemieckiej. Jednak w ostatniej części przybliżono Czytelnikowi „Iskierki Bydgoskie”, pismo wydawane od lutego 1945 roku do czerwca 1946 roku. Ono bowiem w rzeczywistości zakończyło trwający od 1920 roku proces oddolnej inicjatywy polskich uczniów i nauczycieli, którego efektem było powstanie i rozwój bydgoskiej prasy szkolnej. „Iskierki...”, choć tworzone poza szkołą, można bez wątplenia zaliczyć do tego samego gatunku, który mieści w sobie „prasę międzyszkolną”, gdyż wydawano je z tej samej motywacji, miały podobną szatę graficzną, kierowane były do tego samego kręgu odbiorców itp. Zakończyły swój żywot, gdy zaprzestano tolerować spontaniczne inicjatywy obywatelskie, zaś rolę, jaką do tej pory pełniły pisma szkolne, przejęły na siebie, poddawane centralnej kontroli, „Płomyk” i „Płomyczek”.

Brak miejscowego ośrodka prasoznawczego sprawił, że w Bydgoszczy nie prowadzono dotąd badań prasoznawczych. Nie czyniono tego również w najbliższym Bydgoszczy, prężnym, aczkolwiek pomijającym zupełnie to zagadnienie ośrodku poznańskim⁵. Wśród nielicznych opracowań na temat miejscowej prasy⁶ nie znajdujemy informacji o prasie szkolnej. Nie była ona do tej

³ A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej (1918-1939)*, Warszawa-Łódź 1982, s. 13, 15.

⁴ Po ratyfikacji traktatu wersalskiego Bydgoszcz wróciła w granice Rzeczypospolitej 20 stycznia 1920 roku. Pierwsze jednostki wojsk niemieckich weszły do miasta 5 września 1939 roku.

⁵ Badania prasy wielkopolskiej prowadzone są na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

⁶ Na temat polskiej prasy bydgoskiej pisali m.in.: M. Kallas, *Bydgoski Dziennik Departamentowy na tle czasopism urzędowych Księstwa Warszawskiego*, „Prace Komisji Historii BTN”, nr VI, Bydgoszcz 1969, s. 5; idem: *Gazeta Bydgoska z roku 1810*, „Prace Komisji Historii BTN”, nr VII Bydgoszcz 1971, s. 108; D.B. Rudnicki, *Dziennik Bydgoski lata 1907-1920*, Bydgoszcz 1991; H. Cyrklaff, *Początki rozwoju czasopiśmiennictwa w Bydgoszczy w okresie Księstwa Warszawskiego*, „Kronika Bydgoska”, t. XVI, Bydgoszcz 1995, s. 113; J. Zielazna, *Dzienniki informacyjno-polityczne Bydgoszczy 1920-1926*, Warszawa 1983, mnps pracy ma-

pory przedmiotem badań. Również w publikacjach dotyczących prasy polskiej czy wielkopolskiej, w tym lokalnej⁷, nie znajdziemy o niej nawet śladowych informacji. Podobnie rzecz ma się z nielicznymi opracowaniami ogólnokrajowymi omawiającymi całą polską prasę szkolną⁸. Wielce przydatna w tego rodzaju badaniach *Bibliografia czasopism pomorskich*, obejmująca zakresem kwerendy obszar województwa bydgoskiego w granicach z roku 1960, z racji minionego od jej powstania czasu jest, bez winy jej autorów, opracowaniem niepełnym, nie zawiera bowiem wielu tytułów, nie tylko prasy szkolnej, których istnienie odkryto przez ostatnie półwiecze⁹.

Polska prasa szkolna ma bardzo bogate tradycje, sięgające pierwszej połowy XIX wieku, jednak dopiero odzyskanie niepodległości w roku 1918 dało mocny impuls środowiskom szkolnym, co zaowocowało powstawaniem około 20 nowych czasopism rocznie. Choć trend ten uległ chwilowemu zahamowaniu w czasach wojny polsko-radzieckiej, nie zmienił się do roku 1923, który uznać możemy za najgorszy. Za to już w latach 1924-1925 w szkołach Rzeczypospolitej powstawało rocznie około 100 czasopism. Po tym okresie następuje kolejny spadek, by w latach 1928-1934 znów wzrosnąć. Druga połowa lat trzydziestych to kolejny okres, w którym liczba szkolnych periodyków wyraźnie zmalała. W tym jednak przypadku, w odróżnieniu od poprzednich, mamy do czynienia ze zjawiskiem łączenia się kilku pism o niewielkim nakładzie w jedno kolportowane na terenie szkół, w których wychodziły poprzednie. Jeśli zatem – ujmując rzecz statystycznie – odnotować musimy spadek tytułów, to z drugiej strony nakład czasopisma międzyszkolnego powstałego

gisterskiej w zbiorach autora; M.K. Jeleniewski, *Bydgoskie wybory*, Bydgoszcz 1994; idem, *Prasa bydgoska w dwudziestoleciu międzywojennym. Podstawy prawne. Powstanie i rozwój dzienników*, „Kronika Bydgoska”, t. XXI, Bydgoszcz 1999, s. 61; idem, *Dziennik Bydgoski w przededniu wojny 1939 r.*, „Kronika Bydgoska”, t. XXVI, Bydgoszcz 2005, s. 395; idem, *Początki lokalnej prasy bydgoskiej roku 1945*, [w:] *Rok 1945 na Kujawach i Pomorzu. Koniec wojny początek nowej rzeczywistości*, red. T. Biegański, Z. Karpus, „Prace Komisji Historii BTN”, t. XIX, Bydgoszcz 2006.

⁷ Prasa lokalna Bydgoszczy, pozostającej niemal w całym dwudziestoleciu w granicach woj. poznańskiego, była przedmiotem analizy m.in.: R. Kowalczyka, op. cit.; idem, *Prasa lokalna w systemie komunikowania społecznego*, Poznań 2003, jednak badań bydgoskiej prasy szkolnej autor ten nie prowadził. Zagadnienie to pominięto również w: A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa-Łódź 1982; A. Paczkowski, *Prasa polska w latach 1918-1939*, Warszawa 1980.

⁸ J. Jarowiecki, *Czasopisma dla dzieci i młodzieży oraz prasa młodzieżowa w dwudziestoleciu międzywojennym (1918-1939)*, Kraków 1990; J. Socha, *Czasopisma młodzieży szkolnej w Polsce: 1918-1930*, „Prace Naukowe UŚ w Katowicach 0208-6336”, nr 821, Katowice 1986.

⁹ *Bibliografia czasopism pomorskich*, TN w Toruniu, „Prace Wydziału Filologiczno-Filozoficznego”, t. VIII, z. 3, red. H. Baranowski, Toruń 1960.

w efekcie połączenia nie zmalał, a niekiedy nawet uległ wyraźnemu zwiększeniu¹⁰. Z analizy geograficznej rynku wydawniczego pierwszej dekady dwudziestolecia wyłania się obraz wyraźnej dominacji terenów byłego Królestwa Polskiego. Według J. Sochy na terenie tym kolportowano aż 251 tytułów prasy szkolnej, w Małopolsce i Galicji wschodniej było ich 46, na Kresach Wschodnich 45, zaś na terenie byłego zaboru pruskiego (Wielkopolska, Pomorze i Śląsk) tylko 16. W latach trzydziestych w interesującym nas województwie poznańskim w szkołach wydawano również proporcjonalnie mniej czasopism aniżeli w województwach byłych zaborów rosyjskiego i austriackiego. W samej Bydgoszczy ukazywało się co najmniej osiem pism. Jeśli dane przytoczone przez J. Sochę uznamy za wiarygodne i porównamy je z danymi dotyczącymi Bydgoszczy, jawi się ona jako silny ośrodek prasy szkolnej w Wielkopolsce¹¹.

Od samego początku wydawania czasopism szkolnych nadawano im szczególną rangę. Zdaniem ich twórców był to znakomity środek oddziaływania na postawy młodzieży, zgodny z intencjami władz szkolnych. Tworzone pod ich egidą kształtowały nie tylko właściwe postawy, lecz uaktywniały i scalały środowiska uczniowskie. Bez wątplenia dobrze redagowane wydawnictwa spełniały w sposób znakomity rolę wychowawczą, czyniąc ze szkolnych wydawnictw nie tylko organ wspomagający realizację programu, ale także rozwijający i wskazujący na ważne zagadnienia spoza jego ram. Poza wszystkim jednak szkolne organy prasowe wiązały uczniów ze szkołą, zarówno tych zaangażowanych w ich tworzenie, jak i odbiorców. Były także często zalążkiem formalnych lub pozaformalnych grup twórczych – poetyckich, literackich, plastycznych itp., dając młodym ludziom impuls do dalszej artystycznej działalności w dorosłym życiu.

Mimo usilnych prób, dotychczasowe kwerendy nie pozwalają na jednoznaczne wskazanie roku i organu, który zapoczątkował szkolną działalność prasową w Bydgoszczy. Należy jedynie stwierdzić, że pisemka takie istniały z pewnością w bydgoskich szkołach średnich już w drugiej połowie XIX wieku. W najstarszym – Królewskim Gimnazjum Fryderyka Wilhelma (Königliches Friedrich-Wilhelm Gymnasium) przed rokiem 1867 powołano do życia stowarzyszenie artystyczne „Polyhymnia”. Jego członkowie, prócz innej działal-

¹⁰ J. Socha, op. cit., s. 54.

¹¹ W tym miejscu należy wyrazić wątpliwość w wiarygodność przytoczonych wyżej danych. W *Bibliografii czasopism pomorskich*, której autorzy zawarli również tytuły bydgoskie, nie znalazły się na przykład przynajmniej dwa tytuły prasy szkolnej znane autorowi: „Skrzydła” i „Myślą i Czynem”. Nie wymienia ich także Katalog Prasy Polskiej i Obcej, Polskiej Agencji Telegraficznej, Warszawa 1933 oraz Urzędowy Wykaz Czasopism wydawanych w Rzeczypospolitej Polskiej – Dodatek Miesięczny do Urzędowego Wykazu Druków.

ności, redagowali również i kolportowali czasopismo. Pierwotnie zwało się ono „Musacion”, później „Polyhymnia”. Obecny stan wiedzy nie pozwala na ustalenie, ani kiedy ukazał się numer pierwszy, ani kiedy zaprzestano wydawania pisma¹². W tym samym gimnazjum od roku 1896 wydawano gazetkę „Polymetis”¹³. Istniejące tu od roku 1911 stowarzyszenie młodzieży Jugendwehr wydawało pismo „Jugendwehr-Zeitung”¹⁴. O istnieniu szkolnej gazetki w tym okresie pisał również w swych wspomnieniach *Erinnerungen an Bromberg* Alfred Cohn, pobierający naukę w gimnazjum królewskim w drugiej dekadzie XX wieku¹⁵. Kiedy zatem w roku 1920 Bydgoszcz wróciła do Macierzy, istniała w niej tradycja czasopiśmiennictwa szkolnego. Dziwić musi zatem fakt, iż przez pierwsze pięć lat niepodległości w żadnej z miejscowych szkół nie przystąpiono do wydawania własnego organu prasowego, tym bardziej że na terenie kraju takie wydawnictwa były już dość powszechne.

Prasa szkolna, podobnie jak pozostała prasa wydawana na terenie Bydgoszczy przez całe niemal dwudziestolecie międzywojenne, opierała swą egzystencję na przepisach ustawy pruskiej z 7 maja 1874 roku, bowiem w tej dziedzinie proces unifikacji odziedziczonego po trzech zaborcach prawa i próby stworzenia jednolitego na terenie Rzeczypospolitej trwał aż do roku 1938. Do tego czasu aktywizacja ugrupowań dzierżących władzę następowała zwykle w okresach przesilen. To sprawiało, że tworzone wówczas projekty aktów prawnych nosiły na sobie piętno aktualnej sytuacji politycznej i wraz z jej zmianą zanikały lub obowiązywały bardzo krótko. Tak było w pierwszych dwu latach niepodległości, gdy nader często wprowadzano ograniczające wolność prasy przepisy o stanie wyjątkowym¹⁶. Tak było, gdy po przewrocie majowym wszedł w życie dekret prezydenta RP „o prawie prasowym” z 10 maja 1927 roku¹⁷, obowiązujący formalnie (choć mniej faktycznie) do lutego 1930 roku. Tak wreszcie było, gdy w roku 1932 wszedł w życie nowy kodeks karny, przewidujący dotkliwe sankcje za przestępstwa popełniane na łamach prasy. Konstytucyjne ramy nowemu porządkowi prawnemu nadała ustawa zasadni-

¹² *Festschrift zum 110 Stiftungsfest des Königlichen Friedrich-Wilhelm Gymnasiums zu Bromberg 1917-1927*, Berlin 1927, s. 38; *Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego*, red. M. Pawlak, Bydgoszcz 2007, s. 59.

¹³ *Festschrift zum 110...*, s. 49.

¹⁴ *Ibidem*, s. 38.

¹⁵ A. Cohn, *Erinnerungen an Bromberg*, Toruń 2003, s. 87.

¹⁶ Na przykład rozporządzenie „w przedmiocie ogłaszania w czasie wojny wiadomości dotyczących wojsk i spraw obrony państwa” przywracało cenzurę prewencyjną. Weszło w życie w lipcu 1920 roku. W październiku 1920 roku zostało zastąpione dekretem „o stanie wyjątkowym”, zniesionym ostatecznie 15 kwietnia 1921 roku.

¹⁷ Dz.U. RP Nr 45, poz. 398.

cza z 17 marca 1921 roku¹⁸. Deklarując wolność prasy, odrzucała system cenzury prewencyjnej i koncesji na wydawanie druków, stwierdzając równocześnie, iż „nie może być odjęty dziennikarzom i drukom krajowym debit pocztowy ani ograniczone ich rozpowszechnianie na obszarze Rzeczypospolitej”. Jednoznacznie brzmiał również zapis art. 104 mówiący o gwarancji swobody wyrażania myśli i przekonań. Z racji obowiązków spoczywających na redaktorze odpowiedzialnym, który m.in. ponosił konsekwencje karne za druk niezgodnych z prawem treści, konstytucja – a dokładnie jej art. 23 – zakazywała wykonywania tej funkcji przez pośła.

W myśl postanowień konstytucji przepisy określające odpowiedzialność za nadużycie wolności, jak i inne dotyczące działalności prasowej w Polsce znaleźć się miały w ustawie prasowej.

Konstytucja kwietniowa z 1935 roku¹⁹ zawierała co prawda przepis mówiący o wolności słowa, jednak zupełnie pominęła zasadę wolności prasy. Stwierdzono w niej jedynie, iż granicą wolności słowa jest dobro powszechne.

Dnia 21 listopada 1938 roku, a więc już u schyłku Drugiej Rzeczypospolitej, prezydent Ignacy Mościcki podpisał dekret „Prawo Prasowe”, który wszedł w życie tydzień później. Dekret przytaczał m.in. definicję prasy, dziennika, czasopism i książek. Regulował sprawy dotyczące druków i drukarni. Definiował i określał warunki nadsyłania oraz zamieszczania sprostowań, komunikatów i ogłoszeń urzędowych. Poświęcał cały rozdział przestępstwom prasowym, kolejny – zasadom odpowiedzialności za nie. Poszerzał krąg osób pozbawionych prawa do pełnienia funkcji redaktora odpowiedzialnego. Ściśle wymieniał uprawnienia sądu w sytuacjach, gdy zajęcia nakładu dokonywały władze administracyjne. Nie uzależniał prawa do konfiskaty prasy od następującego po niej procesu sądowego. Nie przewidywał cenzury prewencyjnej, systemu koncesyjnego ani kaucji. Zezwalał na kolportaż drogą wysyłki i w handlu ulicznym. Jak wszystkich, dotyczył także periodyków szkolnych. Im samym był, według niektórych wydawców, w pewnym stopniu, poświęcony okólnik Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z roku 1927 zabraniający łączenia się kółek, organizacji i zrzeszeń istniejących w różnych szkołach. Interpretowano go różnie. Traktowany był m.in. jako zakazujący istnienia prasy międzyszkolnej, co jednak wcale nie zahamowało jej rozwoju²⁰. Poza tym, prasa szkolna, tak jak każda inna, podlegała kontroli niezawisłych sądów. Nie zdarzyło się jednak, by w omawianym okresie doszło do ich ingerencji.

¹⁸ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r., Dz.U. RP Nr 44, poz. 267.

¹⁹ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23 kwietnia 1935 r., Dz.U. RP Nr 30, poz. 227.

²⁰ Dz.U. MWRiOP z 1927 r., poz. 183.

W świetle do dziś zachowanych materiałów uznać należy, że szkolne wydawnictwa prasowe w dwudziestoleciu międzywojennym zainaugurowano w Bydgoszczy prawdopodobnie w grudniu 1925 roku²¹. Wtedy to swoją własną szkolną gazetkę zaczęli wydawać uczniowie Państwowej Szkoły Przemysłowej przy ul. św. Trójcy. Inicjatorami powstania miesięcznika „Myślą i Czynem” byli członkowie szkolnego koła „Bratniej Pomocy”, powstałego już w 1924 roku. Pośród innych 21 października 1925 roku powołano do życia sekcję prasową, przed którą postawiono zadanie stworzenia pisma szkolnego. Zakładano, że będzie ono poświęcone historii i sprawom szkoły, będzie opisywać najważniejsze wydarzenia, np. wycieczki, uroczystości, nowinki techniczne itp., ale także drukować utwory literackie uczniów. Na czele sekcji stanął Jan Ławnicki, późniejszy redaktor naczelny pisma. Zgodnie z założeniami w piśmie nie pomijano również spraw uniwersalnych, choćby bydgoskich. Sporo miejsca poświęcano zagadnieniom natury patriotycznej, odpowiedzialności za losy państwa itp. W artykule wstępnym pierwszego numeru przedstawiono *credo* twórców pisma: „Mierząc siły na zamiary, porwaliśmy się do wydawania naszego własnego pisma szkolnego, które dziś oto po raz pierwszy ukazuje się oczom szerokiej publiczności. Czynimy to nie bez lęku, nie bez tłumionej obawy, jak też te poczynania nasze, te skromne, nie roszczące sobie żadnych pretensyj do pochwał i oklasków prace, powita dojrzałe społeczeństwo i młodzież. Pragniemy, by to pismo stało się wiernym odbiciem życia młodych serc, by zogniskowało w sobie wszystko, co nas interesuje i pociąga, nad czym pracujemy i o czym myślimy. Dlatego też w piśmku naszym uwzględnimy szereg działów, traktujących nie tylko o technice przemysłowej, w której kształcimy się w murach naszej szkoły, ale także będziemy umieszczali prace z działu literackiego, historycznego, krajoznawczego, harcerskiego, rozrywkowego itp. Jesteśmy dumni, że pismo nasze wydajemy li tylko swo-

²¹ W artykule *Przyszedłem się pożegnać* zamieszczonym w nr. 6/1937 czasopisma międzyszkolnego „Ogniwa” Tadeusz Nowakowski wspomina, że „na terenie mojej budy [Szkoła ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim przy ul. Seminaryjnej 3 – M.J.K.] jeszcze w czasach legendarnych (jakiś 25-6 rok) wychodziła gazetka klasowa »Żak«, której sprawcą był m.in. dzisiejszy red. »Dziennika Bydgoskiego« Henryk Kuminek. Gazetka miała koniec ponury. Władze szkolne zlikwidowały działalność pisma ze względów wychowawczych: szanowna bowiem redakcja w poszukiwaniu tematów, wrażeń, podnień twórczych zbyt regularnie wyruszała do Rynkowa na wagary [...]. W tym samym 1926 roku harcerze wydawali pismo »Biskopt« przekształcone w »Naszym Szlakiem«, w którym pracowali m.in. Kazimierz Zieliński, Henryk Kuminek [późniejszy wieloletni dziennikarz »Dziennika Bydgoskiego«] i bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia – M.J.K.] oraz Bobo Krajczycki. Nowe pismo stało się rychło organem całego harcerstwa bydgoskiego, jednak władze Komendy Hufca zlikwidowały je w roku 1927”.

jemi siłami, że to istotne dzieło, choć nieudolne, ale prawdziwe nasze własne myśłą i czynem”²². W tym samym numerze najwięcej miejsca poświęcono opisowi powstania szkoły i jej rozwojowi w latach 1923-1925. Jako że był to numer grudniowy, znalazła się w nim publikacja dotycząca 95. rocznicy wybuchu powstania listopadowego. W specjalnym dziale poświęconym technice zamieszczono relację ze szkolnej wycieczki do fabryki „Kabel Polski” w Bydgoszczy i Młyna Parowego „Ceralja” w Grudziądzu. Inny dział poświęcono zyciu szkoły, kolejną stanowiła kronika.

Czasopismo ukazywało się nieregularnie, z dużymi przerwami. Bez wątpienia wpływ na taki stan rzeczy miało m.in. wyrażone wyżej założenie samofinansowania. W znanych mi dwu zachowanych egzemplarzach pisma nie ma reklam, które w przypadku innych stanowiły spore źródło dochodów. Twórcy gazety nie wykazali konsekwencji w numeracji. Zarówno na egzemplarzu z grudnia 1925 roku, jak i wydanym pod tym samym tytułem egzemplarzu majowym z roku 1932 napisano: „Rok I nr 1”. W zachowanych wspomnieniach, wydanych z okazji 50-lecia szkoły w maju 1974 roku, ich autor Stanisław Książkiewicz twierdzi, iż: „Czasopismo »Myśłą i Czynem« kosztowało 40 gr. Wychodziło ono nieregularnie i posiadało pewne mankamenty, które np. dzisiaj nie pozwalają stwierdzić, jak duża liczba numerów tego czasopisma ukazała się w czasie egzystencji P.S.P. [Państwowej Szkoły Przemysłowej – M.J.K.]. Przyczyną tego były zrozumiałe zmiany zespołów redakcyjnych i mniej zrozumiała numeracja czasopisma, rozpoczynająca się z każdym rokiem szkolnym. Jednym z czynniejszych okresów emisji czasopisma były lata 1931-1933”²³.

Niestety, podobnie jak sporo cennych danych zawartych we wspomnieniach osób zaangażowanych w wydawnictwa prasowe ukazujące się w Bydgoszczy na przestrzeni wielu lat, i tej informacji nie udało się potwierdzić w innych źródłach²⁴.

Wśród redaktorów pisma widnieją nazwiska uczniów szkoły, pierwotnie: T. Sieranta, Józefa Wojtala, Jana Ławnickiego, Czesława Talmonta, Stanisława Dąbrowskiego, później (1932) Alfonsa Langer, Waclawa Gostyńskiego, Zygmunta Zbichorskiego, Jana Wierzby, Waclawa Chlebowskiego. Gazetą opiekował się przedstawiciel Rady Pedagogicznej, prof. Franciszek Paczosa (1925). Redaktorem naczelnym był (1925) Jan Ławnicki. Druk odbywał się w drukarni szkolnej.

²² „Myśłą i Czynem”, grudzień 1925, s. 1.

²³ *Państwowa Szkoła Przemysłowa w Bydgoszczy 1923-1973. Zjazd Absolwentów PSP maj 1974*, Bydgoszcz 1974, s. 13.

²⁴ Zob. przypis 11.

Również w grudniu, jednak sześć lat później, swoją szkolną gazetkę zaczęli wydawać uczniowie i absolwenci Liceum Handlowego przy ul. Królowej Jadwigi 25 – członkowie działającego w szkole kółka literackiego. Pierwszy numer „GRYF-u. Kwartalnika Kółka Literackiego przy Liceum Handlowem w Bydgoszczy” ujrzał światło dzienne w grudniu 1931 roku. W redakcyjnym wstępie do numeru pierwszego znajdujemy motywację twórców pisma: „Nowy rok! Ileż nam przyniósł! Oto na przykład: myśl – pisemko nasze, pisemko i czyn. Mamy pisemko własne, takie drogie swojskie pisemko. Czego w niem być nie może? Wszystko. Dosłownie wszystko. »Gryf« to nasze życie, życie wesołe, beztrudne – i to, co zadumę na młode czoła kładzie, to nasze marzenia, wzloty i myśli. Przyjmijcie więc ten pierwszy numer i następne z otwartymi rękoma, po przyjacielsku – niechże »Gryf« będzie dla was koleżanki i koledy kiedyś za lata całe miłą pamiątką tych chwil, które tylko raz się przeżywa, które nazywa się złotą nicią w tkaninie bytu... Przerzucając kiedyś pożółkłe karty tego pisemka, przypomnijcie sobie niejednego i niejedną... tych tam z ławki... Ale to będzie kiedyś – a dzisiaj życie wre, kipi kaskadą śmiechu, przelewa się, huczy, tętni szczęściem – czasem zgrzytnie. Nie dajmy się wypchnąć z wspólnego koryta nurtu, bierzmy do ręki naszego »Gryfa« – i razem, razem dążmy do naszych celów”.

Mimo skromnego charakteru wstępniaka, poprawnie redagowane pismo nie odbiegało ani treścią, ani formą od innych. Zamieszczano w nim liczne opowiadania, wiersze, sprawozdania z działalności organizacji szkolnych, wycieczek, biografie osób zasłużonych dla kultury i nauki: T. Magdzińskiego, J. Łukasiewicza, K.H. Roztworowskiego, H. Sienkiewicza, S. Wyspiańskiego itp. Nie lekceważono spraw ważnych. Już w pierwszym numerze redaktor naczelny Józef Szykowski zainicjował ciekawą dyskusję na temat powszechnego dostępu młodzieży do szkół różnych szczebli. Z jego wywodów wynikało, iż troska o prawidłowy rozwój młodych, zdolnych ludzi winna być priorytetem władz państwowych, a brak funduszy nie może zdolnej młodzieży zamykać drogi do awansu.

Drugi numer, wydany w marcu 1932 roku, dedykowano i w dużej części poświęcono życiu i twórczości Józefa Weyssenhoffa, w czterdziestą rocznicę jego pracy literackiej. Obszerne, bo liczące niekiedy nawet 55 stron pismo ukazywało się w sporym, jak na tego rodzaju wydawnictwo, nakładzie wynoszącym 300 egz. Początkowo redaktorem odpowiedzialnym był Józef Szykowski. Od numeru 3 (III 1934) za dział literacki odpowiadał J. Szykowski, za dział kółka handlowego – Aleksander Rzepke. Wśród autorów znajdujemy m.in.: Karola Kuglera, Pawła Dąbrowskiego, B. Wesołkowskiego, Marię Lewandowską. Ostatni nr 1-4 ukazał się w maju 1935 roku. Pismo, podobnie jak inne,

wspomagane było przez miejscowych reklamodawców, wśród nich tradycyjnie największą reklamę zamieszczał Bydgoski Dom Towarowy „BeDeTe”. Mające ambicje literackie wydawnictwo nie stroniło od publikacji natury patriotycznej. W numerze marcowym z 1932 roku jeden z twórców Karol Kugler, absolwent Liceum Handlowego, pisał: „Marzenia moje co do przyszłości są zbyt realne, bym się kiedyś nie doczekał ich urzeczywistnienia; zamykam w nich i życie rodzinne, pracę społeczną i osobiste przyjemności. Nie tylko marzę, ale dążę do tego, by zdobyć niezależny byt materialny, bo kocham swobodę i wolność czynu. W przyszłą moją pracę włożę całą duszę, energię, siły, a da mi ona zadowolenie, choć udziałem moim będą bezduszne kolumny cyfr. Zresztą optymizm, który jest zasadniczym warunkiem i składnikiem wpływającym na jakość i trwanie życia, nie każe mi wątpić w moje siły duchowe i nie pozwoli na żal z powodu źle obranej drogi i nie dopuści do zmarnowania sił psychicznych i cielesnych. Z moją przyszłą pracą zawodową łączy się i praca społeczna, bo każdy człowiek ma długi wobec ojczyzny i społeczeństwa, które pracą służyć musi. Będę stał w szeregu tych szarych pracowników, którzy mrówczą pracą tworzą dzieła, będę jedną z maleńkich sprężynek poruszających maszynę naszego państwa”²⁵. W tym samym numerze zachęcano czytelników, by włączyli się w proces tworzenia stanu średniego. W procesie tym ciężar wychowania uczniów winny wziąć na siebie „różne stowarzyszenia uczniowskie, począwszy od sodalicji, a skończywszy na kółku sportowym. Niepoślednią rolę w tem powinny odegrać stowarzyszenia w rodzaju naszego kółka [literackiego – M.J.K.], które pozatem, że stara się wychować swoich członków na dobrych ludzi i dobrych Polaków, pogłębia i rozszerza wiadomości z literatury narodowej, wprowadzając przez to w sprawy naszej bardzo wysokiej kultury. Młodzież zaś, zrozumiałwszy ważność zadania warstwy, do której należy, albo w przyszłości ma należeć, powinna sama chętnie garnąć do tego rodzaju stowarzyszeń, żeby się stać nie tylko jak najlepiej przygotowanym fachowcem, lecz i jak najlepszym człowiekiem, najwartościowszym, najkulturalniejszym Polakiem”²⁶. Przytaczając fragment tego swego rodzaju manifestu, stwierdzić należy, że nie był on niczym wyjątkowym ani w „Gryfie”, ani pośród innych szkolnych pism kolportowanych zarówno w Bydgoszczy, jak i w całym kraju. Wydawnictwa te ukazywały się za zgodą władz, zaś treści nie mogły wymykać się spod ich kontroli. Co za tym idzie, musiały być przez władze szkolne akceptowane. O roli, jaką pełnił „Gryf”, napisano: „Nie można zapomnieć o tem, że »Gryf« jest pismem szkolnem i poza innemi ma przede wszystkim zadania wychowawcze”²⁷.

²⁵ „Gryf”, marzec 1932, s. 9.

²⁶ Ibidem, s. 8.

²⁷ Ibidem, s. 26.

„Dziewczęta w Mundurkach”, w podtytule „Czasopismo Miejskiego Katolickiego Gimnazjum Żeńskiego w Bydgoszczy”, było najdłużej ukazującym się pismem szkolnym w Bydgoszczy. Wydawane w latach 1934-1939 przez Komitet Koła Rodzicielskiego szkoły, przetrwało aż do wybuchu wojny. Redaktorkami pisma odpowiedzialnymi za całokształt były: Jadwiga Chmielewska (1934-1935), Aleksandra Łubieńska (1935-1937), Danuta Stabrowska (1937-1939) i Joanna Leciejewska (1939), a autorkami m.in.: I. Luranc, N. Kalejciańska, Z. Bartosz, Z. Pietrzak, M. Szmelter, Z. Nowicka, D. Chęcińska i inne. W piśmie umieszczano teksty literackie, relacje z wycieczek, opisy ważnych wydarzeń z życia szkoły (np. obchodów imienin Piłsudskiego), a także sprawozdania z działalności szkolnych organizacji: Sodalicii Mariańskiej, szkolnego koła LOPP, harcerstwa i innych. W każdym numerze znajdowała się kronika wydarzeń, niekiedy dział poświęcony rozrywce umysłowej. Nie stroniono od publikacji natury polityczno-patriotycznej, choć w porównaniu z innymi pismami szkolnymi było ich w „Dziewczętach...” wyraźnie mniej. Więcej za to reklam miejscowych firm, w tym domów towarowych: „Braci Mateckich” i Bydgoskiego Domu Towarowego „Bedete”. W numerze 6 z roku 1935 w artykule *Pan Kurator wizytuje Redakcję* przedstawiono proces redagowania pisma. Warto go przybliżyć, gdyż jest on z pewnością charakterystyczny dla wszystkich szkolnych pism powstających w tamtym okresie: „Z kolei ja stanęłam przed naszym dostojnym gościem i zaczęłam opowieść o swojej pracy redaktorskiej, o tem, jak to nowele, wiersze, artykuły i artykułatka wędrują do brązowej teczki, jak są czytane i wybierane na redaktorskim zebraniu, aby – złożone w nowy numer powędrować do drukarni »Dziennika Bydgoskiego«. Stamtąd przychodzi cały zestawiony w druku materiał do żmudnej korekty, którą robimy same. Staramy się – mówiłam – żeby w »Dziewczętach« umieszczały swe prace uczennice wszystkich nawet najmłodszych klas (w tym roku współpraca ich bardzo znacznie wzrosła), lecz prace VII-mej klasy przewyższają ilościowo w każdym numerze. Treść dobieramy zawsze tak, aby obok migawek z naszego szkolnego życia, obok nowelek, sprawozdań, reportaży, kroniki, były artykuły poważniejsze, mogące nadać się do ciekawej dyskusji. W roku przyszłym zamierzamy wysunąć ten rodzaj artykułów na plan pierwszy, by zachęcić czytelniczki do jak najliczniejszego udziału w dyskusji na szpaltach »Dziewcząt w Mundurkach«. Każdy numer jest ozdobiony reprodukcjami dzieł polskich artystów oraz ilustracjami z życia szkoły”²⁸.

„Dziewczęta w Mundurkach” nie unikały dyskusji o ważnych wydarzeniach pozaszkolnych, zarówno dotyczących zagadnień natury religijnej (jako

²⁸ „Dziewczęta w Mundurkach”, czerwiec 1935, s. 1.

organ szkoły katolickiej występowało oczywiście zgodnie z linią Kościoła katolickiego), jak i innych. Kiedy zatem na łamach prasy ogólnopolskiej toczono dyskusję o sytuacji międzynarodowej i zagrożeniu ze strony niemieckiego faszystu, a w Bydgoszczy odbyła się ogromna manifestacja patriotyczna, w trakcie której zademonstrowano uzbrojenie i wyposażenie wszystkich rodzajów sił zbrojnych, od piechoty począwszy, a na lotnictwie skończywszy, w „Dziewczętach...” pomieszczono obszernie sprawozdanie z defilady zakończone słowami: „Lecą kwiaty, spadają na potężne, żelazne cielska olbrzymich potwornych motorów, spadają na głowy i pod nogi żołnierzy, którzy radośnie uśmiechnięci idą – idą i idą. Uśmiecha się do nich słońce, wznoszą okrzyki wiwatne na ich cześć tłumy, a oni z ciężkim tornistrem na plecach, stąpają dumnie wyprostowani, kwiaty im się ścielą do stóp, do utrudzonych stóp tych przyszłych wielkich obrońców Ojczyzny... Zniknęli. Został tylko rozkołysany tłum, biało-czerwone sztandary i wgniecione między kamienie jezdni stubarwne, kwietne płatki. [...] Pan Generał meldunek składa naczelnemu wodzowi. Defilada skończona. W naszych sercach jeszcze nieskończona i trwać będzie długo!”²⁹.

W sumie ukazały się 32 numery, w tym podwójne. Gazetka kosztowała 30 gr. Miała format zbliżony do A-5, tekturową kolorową okładkę z grafikami lub fotografiami pośrodku.

„Nasze Myśli. Dwumiesięcznik Młodzieży Miejskiego Koedukacyjnego Gimnazjum Kupieckiego”, mieszczącego się przy ul. Jagiellońskiej 11, ukazywał się także do końca roku szkolnego 1938/1939, jednak krócej od „Dziewcząt w Mundurkach”, bo od września 1936 roku. Podobnie jak w innych przypadkach, i tu autorami byli nauczyciele (prof. Eustachy Garbicz – redaktor odpowiedzialny) i uczniowie gimnazjum. Wśród tych ostatnich byli kierownik redakcji Tadeusz Tarsa oraz Gabriela Karzkowiak, Helena Gąsiorowska i inni. W piśmie zamieszczano opowiadania i wiersze uczniów, a także okolicznościowe publikacje, nierzadko natury politycznej. Przedstawiano relacje z życia szkoły i działających w niej organizacji, m.in.: 27 Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej im. św. Jerzego i 16 Żeńskiej Drużyny Harcerki im. Narcyzy Żmichowskiej, jak i: Organizacji Przysposobienia Kobiet, Sodalicii Mariańskiej, Przysposobienia Wojskowego, LOPP, Szkolnej Kasy Oszczędności i innych. Co roku, w numerze majowo-czerwcowym, publikowano listy absolwentów

²⁹ „Dziewczęta w Mundurkach”, wrzesień-październik 1937, s. 3. Opisana tu, największa w dwudziestoleciu, defilada *Bydgoszcz wita armię*, będąca w rzeczywistości demonstracją polskiej siły militarnej, odbyła się 15 września 1937 roku. Jej trzon stanowiły jednostki uczestniczące w manewrach w okolicach Żnina, Szubina i Wągrowca.

i promowanych do kolejnej klasy. Zamieszczano także skład rady pedagogicznej oraz całoroczną kronikę szkoły. „Nasze Myśli” były najbardziej zaangażowaną politycznie bydgoską gazetą szkolną. W artykule wstępnym numeru pierwszego sygnowanym przez redakcję napisano m.in.: „Uświadomienie obywatelskie i wyrabianie społeczne rośnie z roku na rok, szukając ujścia w licznych organizacjach szkolnych. Prócz pracy w samorządach, kółkach i kołach, zaczynamy pracować ideowo, wydając czasopismo, jako trwałą ślad naszych myśli, przeżyć, naszych zainteresowań, naszych projektów, naszych prac [...] Musimy zrozumieć, że pismo szkolne to ważny przecież czynnik samowychowawczy. Uczennice czy uczniowie starają się pisać do niego, interesują się nim, czują się z tym pismem związani. Dzięki pismu możemy wpajać w siebie najszlachetniejsze przekonania, zaszczepiać najwyższe dążenia i najlepsze pragnienia”³⁰. Wspierane przez miejscową endecję, pismo propagowało jawnie jej poglądy. Jako jedyne z bydgoskich pism nie uchylało się od publikowania treści antysemitycznych. Już w pierwszym numerze zamieściło wywiad z dyrektorem Związku Kupców Polskich w Bydgoszczy Franciszkiem Tatarakiem, który użalając się na zbyt duży udział w handlu kupców żydowskich, z zadowoleniem stwierdził, że: „Akcja osiedlania się na wschodzie daje już zadowalające wyniki. Żydzi coraz częściej bywają wyeliminowani przez kupca Polaka-chrześcijanina”. Publikacja kończy się wezwaniem: „My przeto, jako przyszłe pokolenie kupieckie, za cel stawić powinniśmy realizację haseł: »Swój do swego po swoje«, »Sklep nasz warsztat pracy«, »Wschód – to nasza przyszłość«, »Walczy z handlem domokrażnym i ulicznym«”³¹. W innym numerze, w artykule *Jak powinien postępować prawy Polak w dziedzinie handlu, przemysłu i kultury* czytamy m.in.: „Handel [...] był dawniej mało doceniany, a [...] nawet pogardzany. Można to przypisać jego karłowatej w ówczesnych czasach postaci i tym, którzy się nim zajmowali. Handel bowiem opanowany był w zupełności przez obce elementy, a w przeważnej części przez żydów [tak w oryginale, zawsze z małej litery – M.J.K.], którzy nie potrafili, a nawet nie chcieli go uczciwie prowadzić. Dzisiaj [...] wzrasta dążność do tego, aby wyrugować obce elementy i aby znalazł się on wyłącznie w rękach kupców chrześcijańskich, gdyż tylko oni potrafią go utrzymać na odpowiednim poziomie, a nawet podnieść go wzwyż”³². W numerze trzecim w artykule *Wygląd zewnętrzny naszego handlu na wschodzie* stwierdzono, że: „w największym jednak upośledzeniu jest przemysł i handel, znajdujący się przeważnie w rękach żydowskich”.

³⁰ „Nasze Myśli”, wrzesień-październik 1936, s. 1.

³¹ Ibidem, s. 7.

³² „Nasze Myśli”, listopad-grudzień 1937, s. 4.

kach żydowskich. Sprytny ten naród, zdołał opanować prawie wszystkie ważniejsze przedsiębiorstwa i hurtownie tak, iż Polak nie może tam egzystować, nie posługując się wyrobami żydowskimi. Jakkolwiek żydzi są niezłymi kupcami, to nie posiadają zamiłowania do cenionego u nas nade wszystko piękna i czystości. To właśnie jest przyczyną przykrego wrażenia, jakie wywierają na nas tamtejsze miasta³³. Podobne antyżydowskie treści znajdujemy niemal w każdym kolejnym wydaniu „Naszych Myśli”³⁴, aż do końca istnienia pisma. Gdy zmarł Roman Dmowski, w odredakcyjnym nekrologu napisano: „Wskazał nam, że największym Budowniczym będzie zawsze wiara, a z nią razem Kościół katolicki. Póki z kościołem póty potęga, szczęście i chwała. Każde odstępianie od niego to rozkład moralny i nieład i rozpanoszenie się obcego, wrogiego nam żywiołu masońskiego, a szczególnie żydów, którzy zawsze starać się będą o obniżenie wartości naszej kultury narodowej. Wskazania Romana Dmowskiego musimy przeżywać, utrzymywać i ugruntowywać w naszych młodych sercach...”³⁵.

Deklarowanej jawnej niechęci do „innych” towarzyszyły publikacje natury patriotycznej, szczególnie w przededniu wojny. Numer z marca 1939 roku otwierał artykuł wstępny: *Silni, zwarci, gotowi*, w którym zapewnieniom o sile Polski towarzyszyła deklaracja czynnego udziału w obronie jej granic. Poza tym, jako że „słowa to przeżytek. Gdy na całym świecie istnieje prawo silniejszego i my musimy być zdolnymi odpowiedzieć na siłę [...] Samorząd Szkolny z inicjatywy Pana Dyrektora rozpoczął zbiórkę gotówki wszelkimi możliwymi sposobami na cele obrony Państwa”. Zachęcano więc do zbiórki butelek, makulatury i złomu.

W sumie ukazało się 15 numerów, ostatni nosił datę maj-czerwiec 1939. Gazeta liczyła od 16 do 24 stron, miała format mniejszy niż A-4. Kosztowała początkowo 20, a od nr. 5 w 1939 roku – 40 gr. Zamieszczała również płatne reklamy bydgoskich firm.

W roku 1930 powołano w Bydgoszczy do życia mającą charakter szkoły średniej Szkołę Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich. Rok po powstaniu jej uczniowie postanowili stworzyć szkolną gazetę. Pierwotnie, z braku środków, wychodziła w formie maszynopisu. Od lutego 1933 roku zaczęto wydawać ją w formie drukowanej. W jedynym zachowanym egzemplarzu z lutego 1933 roku pomieszczono m.in. życzenia imieninowe dla prezydenta Mościckiego, fragment

³³ „Nasze Myśli”, luty-marzec 1937, s. 11.

³⁴ „Nasze Myśli”, styczeń-luty 1938, s. 3; marzec-kwiecień 1938, s. 3; listopad-grudzień 1938, s. 9, 12.

³⁵ „Nasze Myśli”, styczeń-luty 1939, s. 15.

poświęcony dziejom oręża polskiego, opowiadania, wiadomości z Polski i świata, wiadomości sportowe itp. Była to zatem gazeta zbliżona treścią do gazet wydawanych w szkołach cywilnych. Zawarto w niej bowiem zarówno informacje ogólne, jak i sprawozdanie z życia szkoły. Twórcami gazety byli uczniowie: Petryka, Krzywdziński, Kurczuk, Michalski, Fontani, Wybraniec, Żarnowski. Gazeta liczyła 8 stron, jej cena wynosiła 25 gr. Niestety, musimy ograniczyć się jedynie do odnotowania faktu istnienia „Skrzydeł”. Brak innych egzemplarzy uniemożliwia zarówno ocenę charakteru pisma, jak i jego żywotność.

Choć, ze zrozumiałych powodów, sieć szkół powszechnych była bardziej rozległa od średnich³⁶, prasa tych pierwszych pozostawała w zdecydowanej mniejszości wobec drugich. Nie była to tendencja odosobniona, stanowiła raczej standard w skali całego kraju. Według zachowanych danych, prasa szkolna ukazywała się w trzech szkołach powszechnych Bydgoszczy: w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej im. H. Dąbrowskiego, w siedmioklasowej Publicznej Szkole Powszechnej im. św. Jana oraz w Szkole Ćwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim przy ul. Seminaryjnej³⁷.

Obecny stan zachowania pozwala, niestety, na ocenę tylko jednego spośród tych periodyków – Miesięcznika Szkoły Powszechnej im. H. Dąbrowskiego w Bydgoszczy „Junacy”. Pierwszy i kolejne jedenaście numerów pisma przetrwało w Bibliotece Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ani „Żaczek Świętojański”, którego istnienie potwierdzono w Urzędowym Wykazie Czasopism, Nowych, Wznowionych i Zawieszonych wydawanych w Rzeczypospolitej Polskiej, Roczniku z lipca 1934, ani „Żak”, „Biszkopt” czy „Naszym Szlakiem”, o których wspomina T. Nowakowski³⁸, nie zachowały się.

Redagowany przez „Komitet Grona Nauczycielskiego” miesięcznik „Junacy” zapoczątkował swe istnienie w grudniu 1932 roku. Na stronie tytułowej numeru pierwszego w artykule *Od Redakcji*, we wstępie którego wyjaśniono w wielce oryginalny sposób etymologię słowa „Junak”, napisano również, iż „pisemko będzie waszym przewodnikiem, przyjacielem, doradcą. Nie tylko czytać je będziecie, lecz i sami napiszecie coś pożytecznego. Niejeden ułoży ładną powiastkę, wierszyk, opowiadanie, zagadkę. Inny znów ułoży sprawozdanie z pracy gminy klasowej, sejmiku szkolnego. Ci zaś, którzy pracują w różnych kółkach uczniowskich, podzielą się wiadomościami z kolegami in-

³⁶ W roku 1923 było w Bydgoszczy 31 polskich i niemieckich szkół powszechnych oraz 21 szkół ponadpowszechnych. W roku 1926 odpowiednio 29 i 18, w roku 1933 – 29 i 24, w roku 1937 – 32 i 20 (zob. Księga Adresowa Bydgoszczy 1923, 1926, 1933 i 1936/37).

³⁷ Zob. przypis 21.

³⁸ Zob. przypis 16.

nych kółek. Krótko mówiąc – pisemko będzie łącznikiem całej szkoły. W niem jak w zwierciadle znajdziecie odbicie swej działalności. Złych i niemiłych wiadomości pewno nie będzie, bo przecież honor uczniowski »Junaka« nie pozwoli na to, by źle czynić. Wzorując się na wielkich mężach, jakich przedstawia nam historia naszej Ojczyzny, pracować będziemy wytrwale nad ugruntowaniem niepodległości Państwa Polskiego³⁹. W tym samym numerze wrócono do 11 listopada i obchodów Dnia Niepodległości. Przybliżono ideę obchodów święta, jego pochodzenie i znaczenie dla utrwalenia pamięci kolejnych pokoleń Polaków. Zamieszczono okolicznościowy wiersz Krzysztofa Karolewskiego *Dla Ciebie Polsko*. W kolejnym artykule inny uczeń wspominał wydarzenia z 1830/1831 roku i skutki powstania listopadowego. Na następnych stronach znalazły się artykuły i sprawozdania z działalności szkolnych instytucji i organizacji, m.in. działającego pod kierunkiem Seweryna Sobieckiego chóru szkolnego i 17 Drużyny Harcerskiej im. gen. Henryka Dąbrowskiego. Jak się miało okazać, schemat ten zachowany zostanie w kolejnych numerach. W drugim, także grudniowym numerze⁴⁰ znalazły się przede wszystkim publikacje dotyczące świąt i zwyczajów z nimi związanych. W numerze styczniowym z roku 1933 powrócono do dwu ważnych w dziejach miasta i Polski wydarzeń. W jednej z publikacji znalazł się opis powrotu Bydgoszczy w granice Rzeczypospolitej po 148 latach niewoli, w styczniu 1920 roku, w drugiej zaś piórem Eugeniusza Franciszkańskiego wspomniano wydarzenia powstania styczniowego 1863 roku. Obok nich zamieszczono relację z okolicznościowej akademii zorganizowanej z tej samej okazji przez Koło Rodzicielskie. Podwójny numer 3/4 poświęcono Świętom Wielkanocnym. Zamieszczono w nim również relację z akademii zorganizowanej z okazji imienin Piłsudskiego. Tu także zainaugurowano akcję patronatów wielkich Polaków nad poszczególnymi klasami. Znalazła się więc informacja o zawieszeniu obrazu Jana Kilińskiego, patrona klasy VI b i Jana Karola Chodkiewicza, patrona klasy IV b. W kolejnych numerach zamieszczono publikacje związane z ważnymi datami i wydarzeniami, zazwyczaj przypadającymi w miesiącu wydania pisma. Zatem, w maju pomieszczono relacje z obchodów święta 3 Maja w szkole, w lipcu – wspomnienia z wakacji. Numer grudniowy wypełniły artykuły związane ze świętami itp. Ostatni z zachowanych numerów „Junaków” pochodzi z grudnia 1933 roku.

Miesięcznik „Junacy” różnił się od wydawnictw szkół ponadpodszczechnych z dwu powodów. Nie publikowano w nim⁴¹ fragmentów dzieł klasyków,

³⁹ „Junacy”, 4 grudnia 1932, s. 1.

⁴⁰ Nr 2 R. I ukazał się z datą 24 grudnia 1932 r.

⁴¹ W 12 zachowanych numerach.

co było regułą innych wydawnictw. Nie zamieszczano w nim również artykułów, których autorami nie byliby uczniowie szkoły. Publikacje podpisywano imieniem i nazwiskiem ucznia, podawano też numer klasy, do której uczęszczał. Podzielone na stałe działy (m.in. kronika szkoły, rozrywki umysłowe), pismo nie zmieniło szaty graficznej przez cały czas swego istnienia. Liczyło zazwyczaj 10 stron. Z założenia był to miesięcznik, choć zdarzały się numery podwójne⁴². Wspierane przez licznych reklamodawców, wychodziło w sporym nakładzie (od 400 do 500 egz.). Sprzedawano je za symboliczną, najniższą z wszystkich bydgoskich pism szkolnych, cenę 5 gr.

Podobnie jak w innych miastach Rzeczypospolitej, również w Bydgoszczy ukazywało się w dwudziestoleciu czasopismo kierowane do tego samego kręgu odbiorców, lecz wydawane poza szkołą. „Ogniwa. Czasopismo Międzyszkolne” było z założenia redagowane przez uczniów wszystkich bydgoskich szkół i do uczniów wszystkich bydgoskich szkół kierowane. Według Tadeusza Nowakowskiego pismo pod tą samą nazwą ukazywało się już w roku 1932 w klasie VIII a Państwowego Gimnazjum Humanistycznego przy ul. Grodzkiej i to uczniowie tej klasy byli jego twórcami⁴³. Stworzono je w miejsce istniejącego pół roku pisma „Dic cur hic”. W latach 1932-1934 „Ogniwa” były szkolną gazetą Gimnazjum Humanistycznego przy ul. Grodzkiej⁴⁴, po czym czasopismo jednego gimnazjum przekształcono w 1934 roku w „Ogniwa. Czasopismo Międzyszkolne”⁴⁵. Pierwszy numer nowych „Ogniwi” trafił do odbiorców w sierpniu 1934 roku. We wstępie *Od redakcji* napisano: „Sztubacy wszystkich szkół Bydgoszczy łączcie się! Z tem hasłem idą »Ogniwa«. W mocnem oparciu o Bydgoskie Muzeum Szkolne chcą służyć idei doksztalającej się młodzieży. Od szkoły powszechnej poczynając, poprzez gimnazja, szkoły zawodowe i doksztalające, aż do studentów szkół wyższych, którzy z bydgoskich szkół wyszedłszy chcą utrzymywać łączność ze swem gniazdem szkolnem – wszystkim chcą te »Ogniwa« być pożytecznymi. Co kogo boli i trapi, co komu serce rozsadza porywami, co kto stworzył, tworzy albo stworzyć pragnie, niech składa w swoim organie pod rozwagę innych, równych, młodszych starszych, by się każda myśl zdrowa wspólnemi poczynaniami łacniej ucieleśniać mogła. Redakcja ze swej strony nie zaniecha niczego, aby pobudzać twórczość społeczną i umysłową szerokich rzesz uczniowskich”. Pierwszym redaktorem odpowiedzialnym był Zbigniew Woźniewski (do kwietnia 1935 r.), po nim

⁴² Nr 3/4 R. II, nr 5/6 R. II.

⁴³ „Ogniwa. Czasopismo Międzyszkolne”, marzec 1937, s.7.

⁴⁴ „Ogniwa. Czasopismo Międzyszkolne”, wrzesień 1936, s. 1.

⁴⁵ „Ogniwa. Czasopismo Międzyszkolne”, marzec 1937, s. 7.

Franciszek Stopa. W pierwszym, tymczasowym komitecie redakcyjnym znaleźli się zgodnie z założeniem reprezentanci i absolwenci bydgoskich szkół: Seminarium Nauczycielskiego, Państwowego Gimnazjum Humanistycznego, Państwowego Gimnazjum Klasycznego. W komitecie opiekuńczym zasiedli profesorowie szkół średnich Marian Faczyński i Franciszek Stopa, a także Leon Bombicki – kierownik szkoły powszechnej im. S. Staszica oraz inspektor szkolny Jan Chmura. Redakcja pisma mieściła się przy ul. Warszawskiej 25. Na łamach „Ogniw” poruszano szereg tematów, które zdaniem twórców, winny pozostawać w kręgu zainteresowań młodzieży. Poza zagadnieniami szkolnymi, inspirowano dyskusje w sprawach ważnych, zarówno z bydgoskiego, jak i krajowego punktu widzenia. Komentowano poczynania władz, recenzowano ważne wydarzenia natury politycznej i ustrojowej. W maju 1935 roku, piórem ucznia Państwowego Gimnazjum Klasycznego Kazimierza Tabaczyńskiego, dokonano na przykład bezkrytycznej apoteozy nowej konstytucji, która – nie tylko zdaniem ówczesnej opozycji – w porównaniu z konstytucją marcową stanowiła w rzeczywistości znaczny krok wstecz. W maju 1935 roku, obok kolejnego numeru dziewiątego, po śmierci Piłsudskiego ukazał się oddzielny numer dziesiąty – „wydanie żałobne”, poświęcony w całości zmarłemu. Poza wspomnieniowymi artykułami okolicznościowymi, zawarto w nim m.in. odezwę ministra oświaty Wacława Jędrzejewicza i sprawozdanie z uroczystości pogrzebowych.

Od roku 1935 czasopismu nadano nowoczesną szatę graficzną, różniącą je od innych bydgoskich pism szkolnych. Użycie innej czcionki i nowy podział stron pozwoliły na zawarcie w poszczególnych numerach zarówno większej liczby, jak i obszerniejszych publikacji. Od tej pory pismo drukowano w Drukarni przy Publicznej Szkole Dokszałcającej Zawodowej nr 1 w Bydgoszczy. Podobnie jak w większości innych przypadków, nie znamy, niestety, nakładu „Ogniw”. Możemy się jedynie domyślać, że był spory, prawdopodobnie największy ze wszystkich gazet szkolnych (z racji swego między-szkolnego charakteru). Cytowany wyżej T. Nowakowski twierdzi, że „Pierwszy numer rozdano bezpłatnie w parotysięcznym nakładzie”⁴⁶. Traktując ją jako znacząca, nie da się tej informacji potwierdzić w wiarygodnych źródłach. Czasopismo nie było drogie. Pojedynczy egzemplarz kosztował 20 gr, zaś prenumerata roczna wynosiła 1,50 zł.

Nie do przecenienia, z dzisiejszej perspektywy, jest zamieszczana systematycznie w „Ogniwach” kronika, w której informowano o wielu istotnych wydarzeniach w bydgoskich szkołach lub bydgoskich szkół dotyczących.

⁴⁶ Ibidem, s. 8.

W listopadzie 1934 roku z inicjatywy dotychczasowych twórców pisma doszło do spotkania reprezentantów wszystkich bydgoskich szkół, na którym miejskie władze szkolne zadeklarowały objęcie wydawnictwa własnym patronatem i wsparciem. Zarówno poszerzony komitet opiekuńczy, jak i komitet redakcyjny stały się reprezentatywne dla całej bydgoskiej młodzieży szkolnej, jako że zasiedli w nich przedstawiciele ośmiu bydgoskich szkół średnich: Państwowej Szkoły Przemysłowej, Miejskiego Gimnazjum im. M. Kopernika, Prywatnego Gimnazjum z niemieckim językiem nauczania i Liceum Dregerowej, Państwowego Gimnazjum Klasycznego, Gimnazjum Żeńskiego T.S.J., Państwowego Gimnazjum Humanistycznego, Państwowej Szkoły Rolniczej i Państwowego Seminarium Nauczycielskiego. W każdej bydgoskiej szkole powołano do życia lokalne komitety redakcyjne „Ogniw”. W lutym 1936 roku na stronie tytułowej zamieszczono opinię dr. M. Pollaka, kuratora Okręgu Szkolnego Poznańskiego: „»Ogniwa« jako czasopismo międzyszkolne młodzieży szkół średnich bydgoskich, jednoczące myśli młodzieży i umożliwiające jej wypowiedanie się zasługuje na poparcie. Jako organ młodzieży szkolnej, wypełniany przez tę młodzież, przez nią i dla niej samej redagowany, są »Ogniwa« placówką, która z pożytkiem może pracować dla samej młodzieży i przyczyniać się do wewnętrznego jej wyrobienia. Pamiętając o zadaniach swych na tle nowej szkoły i życia szkolnego, »Ogniwa« stać się mogą piękną i uczciwą formą wyżycia się młodzieży szkolnej bydgoskiej”. Statystyka potwierdza słowa kuratora. W pierwszych dwu latach istnienia pisma na jego łamach ukazało się kilkaset publikacji ponad siedemdziesięciu autorów. Ostatni numer „Ogniw” ukazał się jako wydanie wrzesień/październik 1939 roku⁴⁷.

Okres okupacji niemieckiej uniemożliwił istnienie polskiej prasy w Bydgoszczy. Ostatnie numery „Dziennika Bydgoskiego” i „Kuriera Bydgoskiego” ukazały się z datą 2 września 1939 roku. Oczywiście, w nieistniejących polskich szkołach przestano wydawać również gazety szkolne.

Już trzy dni po wyzwoleniu Bydgoszczy w nocy z 27 na 28 stycznia 1945 roku, w Zakładach Graficznych „Biblioteki Polskiej” przy ul. Jagiellońskiej 1, przystąpiono do tworzenia pierwszej po wojnie polskiej gazety codziennej. Nazwano ją „Wiadomości Bydgoskie”. Kolportaż odbył się rankiem 28 stycznia... przed drukarnią. Gazetę rozdano bezpłatnie. Jej nakład wynosił 3500 egz. W nadtytule znalazło się hasło: „Śmierć niemieckim najeźdźcom”, a w podtytule: „Niech żyje wolna, niepodległa, demokratyczna Polska”. Gazetę pierwotnie składano ręcznie, a „od 10 lutego na linotypie, do którego matryce

⁴⁷ W grudniu 1946 roku wydano okolicznościową jednodniówkę „Ogniw” – grudzień 1946/styczeń 1947.

polskich czcionek przyniósł linotypista Jan Kauczor. Niemcy kazali mu w roku 1939 zniszczyć matryce linotypowe z akcentami polskimi. Kauczor przechował je przez całą okupację i teraz przekazał drukarni⁴⁸. Siedziba redakcji i drukarni mieściła się przy ul Jagiellońskiej 37⁴⁹.

Pierwszych dziewięć bydgoskich szkół powszechnych rozpoczęło rok szkolny 12 lutego, po nich uruchamiano kolejne. W marcu przyszła kolej na szkoły średnie. W przywróconych do życia placówkach nie było warunków do wydawania prasy. Borykały się one z ogromnymi problemami. Brakowało wszystkiego, począwszy od nauczycieli, z których liczne grono zostało przez Niemców wymordowane, a spora część nie wróciła z wojennej tułaczki, a skończywszy na niedoborach lokalowych i sprzętowych. Z tej przyczyny już na przełomie stycznia i lutego 1945 roku, na spotkaniu kierowników nowo otwartych szkół w Inspektoracie Szkolnym zrodził się pomysł powołania do życia czasopisma mającego uzupełniać braki podręcznikowe. Ciężar jego stworzenia i redagowania wziął na siebie Bydgoski Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na przewodniczącego komitetu redakcyjnego mianowano Franciszek Łukasika, sekretarzem redakcji był Franciszek Grott. „Iskierki Bydgoskie. Pisemko Młodzieży Szkolnej” były miesięcznikiem (niekiedy dwumiesięcznikiem). Drukowano w nim opowiadania o różnych regionach Polski (Warmia, Mazury, Mazowsze, Ziemie Odzyskane itp.), również wspomnienia, wiersze i fragmenty dzieł klasyków (Mickiewicza, Rydla, Konopnickiej, Krasińskiego itp.), a także twórców miejscowych: F. Grotta, F. Łukasika, J. Markowskiej, W. Dunarowskiego, M. Sobeckiej, H. Jeszkowej i innych. Oprócz dzieł literackich zamieszczano w piśmie publikacje natury patriotycznej, w tym wiele wspomnieniowych, z niedawnej i dalszej historii, najczęściej dotyczących najbliższej uczniom Bydgoszczy, w tym dowodzące polskości miasta, opowiadające o jego obrońcach i wyzwolicielach itp. Nie brakowało opisu epizodów z kampanii wrześniowej, np. niemieckiej dywersji 3 września⁵⁰ czy egzekucji na Starym Rynku i związanej z nimi legendy o znaku ręki na ścianie kościoła pojezuickiego⁵¹, egzekucji w Dolinie Śmierci⁵². Pisano również o obrońcach Westerplatte czy dzieciach, bohaterskich powstańcach war-

⁴⁸ Z. Jędrzyński, *Z dziejów „Gazety Pomorskiej” i jej poprzedniczek*, [w:] *Prasa i radio na Pomorzu i Kujawach 1945-1985. Materiały z sesji organizowanej przez Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1987, s. 9.

⁴⁹ Więcej na temat prasy polskiej po wyzwoleniu Bydgoszczy zob.: M.K. Jeleniewski, *Początki lokalnej prasy bydgoskiej...*

⁵⁰ „Iskierki Bydgoskie”, wrzesień-październik 1945, s. 4.

⁵¹ „Iskierki Bydgoskie”, listopad 1945, s. 3.

⁵² *Ibidem*, s. 2.

szawskich. Okolicznościowe artykuły znalazły się w styczniowym numerze, w pierwszą rocznicę wyzwolenia miasta. Podobnie rzecz się miała w sześćsetną rocznicę nadania Bydgoszczy praw miejskich, gdy zamieszczono informacje o królu Kazimierzu Wielkim i akcie lokacyjnym. Opracowanie graficzne pisma powierzono Zygfrydowi Wesołkowi. Grafiki zamieszczano zarówno na okładce, jak i wewnątrz. W sumie ukazało się dwanaście numerów. Redagowane przez te same osoby, które miały możliwość zapoznać się przed wojną z ówczesną prasą szkolną, tworzone z potrzeby serca, „Iskierki Bydgoskie” nie różniły się ani szatą graficzną, ani treścią od tamtej. Korzystając z dotacji państwowych, mogły sobie pozwolić na niewyobrażalny w dwudziestolecie nakład – od 10 do ponad 20 tysięcy egz. Nie miały także żadnego problemu z kolportażem, jako że były rozprowadzane przez komórki ZNP w szkołach. Ostatni numer ukazał się jako majowo-czerwcowy w 1946 roku.

„Iskierki Bydgoskie”, choć wydawane po wojnie, zarówno z racji ich autorów, jak i charakteru oraz sposobu redagowania, mieszczą się w kategorii międzywojennej prasy szkolnej. Nowe zasady ustrojowe, w których zabrakło miejsca na indywidualne, oddolne inicjatywy, w styczniu 1945 roku nie miały jeszcze charakteru powszechnie obowiązującego. Zarówno bydgoscy nauczyciele, jak i uczniowie, dobrze pamiętający i wspominający dawną prasę, przystąpili do odtwarzania polskich gazet po latach okupacji z ogromną pasją i przekonaniem, że da się przywrócić przedwojenne obyczaje. Bardzo szybko okazało się to niemożliwe. Podobnie jak inne dziedziny życia, prasę wpręgnięto w karby nowej ideologii. Na szkolną, tworzoną i wydawaną w niewielkich lokalnych środowiskach, zabrakło miejsca.

Czyniąc we wstępie podsumowania zastrzeżenie, że dotyczyć ono może tylko znanych i zachowanych do dziś wydawnictw, skonstatować należy, iż przedstawiony wyżej obraz bydgoskiej prasy szkolnej nie odbiega w swej istocie od obrazu prasy wydawanej i kolportowanej w innych szkołach i miastach Drugiej Rzeczypospolitej. Jak tam, tak w Bydgoszczy dominują wydawnictwa tworzone w szkołach ponadpodstawowych. W przypadku pism bydgoskich, w szkołach powszechnych ukazywało się ich dwa razy mniej niż w średnich. Równie podobnie jak w kraju rzecz ma się z częstotliwością. Sześć szkolnych gazet było z założenia miesięcznikami, dwie dwumiesięcznikami, jedna kwartalnikiem. Żadne z czasopism nie przekształciło się w wydawnictwo adresowane w późniejszym czasie dla dorosłych, co w Polsce międzywojennej miało miejsce, jak choćby w przypadku „Kwadrygi”, wydawanej pierwotnie w warszawskim liceum im. Reja, późniejszym miejscu debiutów takich twórców jak Stanisław Ryszard Dobrowolski, Jan Maria Saliński czy Konstanty Ildefons Gałczyński. Na łamach bydgoskich pism debiutowało wielu

uczniów, jednak niewielu z nich kontynuowało swą dziennikarską aktywność po zakończeniu nauki. Do wyjątków należą, piszący na łamach „Ogniw”, jeden z najbardziej znanych rodzimych reporterów, publicystów i literatów – Tadeusz Nowakowski⁵³ oraz Henryk Bruno Kuminek – publicysta, krytyk literacki, kierownik sekcji literackiej bydgoskiej rozgłośni Polskiego Radia w latach 1937-1939. Tym, co odróżnia bydgoskie wydawnictwa od innych, jest ich trwałość. O ile w skali kraju przeważały efemerydy, istniejące niespełna dwa lata⁵⁴, o tyle pisma rodzime ukazywały dłużej. Dwa – „Ogniwa” i „Dziewczęta w Mundurkach” – sześć lat, aż do wybuchu wojny, trzy inne – od czterech do pięciu lat. Żywotności pozostałych nie sposób ustalić.

W mającym charakter prasoznawczy opisie nie podejmujemy się oceny literackiej dzieł poszczególnych autorów, publikujących na łamach bydgoskiej prasy szkolnej. Stwierdzić jedynie należy, że takie przeważały zdecydowanie, a niektóre spośród tekstów rażą swą prymitywną naiwnością i odstają od pozostałych. Najbardziej dojrzałe są z pewnością teksty publikowane w „Gryfie”, „Ogniwach” i „Naszych Myślach”. To ostatnie, jako jedyne, było wyraźnie inspirowane politycznie, czemu dawało chętnie wyraz na swych łamach, propagując ideologię endecką. Poza jednym wyjątkiem – „Myślą i Czynem”, wydawanym z inicjatywy „Bratniej Pomocy” – czasopisma szkolne inicjowała młodzież i nauczyciele, którzy w okresie późniejszym redagowali je i tworzyli. W treści pism nie sposób dostrzec walki z konkurencją, co w skali kraju nie było rzadkością. Wręcz przeciwnie, na łamach „Dziewcząt w Mundurkach” znalazła się przychylna recenzja „Ogniw”⁵⁵, zaś w pierwszych wydaniach „Ogniw” istniała specjalna rubryka, w której recenzowano całą pozostałą bydgoską prasę szkolną. O prasie tej pisały również bydgoskie dzienniki.

Nie da się, niestety, ustalić nakładu wszystkich pism. O ile na pierwszej stronie „Junaków” informowano, że wydrukowano je w 500 (najczęściej) lub 400 egz., wiemy, iż „Gryf” ukazywał się w nakładzie 300 egz., a w artykule wstępnym z marca 1937 roku napisano, że: „w sierpniu 1934 roku pierwszy numer czasopisma międzyszkolnego »Ogniwa« rozszedł się w tysiącach egzemplarzy”, o tyle wiedzy o nakładach pozostałych pism dwudziestolecia nie mamy. Wiadomo jednak, że prasa szkolna ukazująca się w Bydgoszczy międzywojennej spełniała znakomicie swoją rolę, szczególnie w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy to ugruntowała swą pozycję, stając się czynnikiem

⁵³ Honorowy Obywatel Miasta Bydgoszczy. Autor m.in. *Obozu Wszystkich Świętych*, wieloletni pracownik Radia Wolna Europa w Monachium.

⁵⁴ Według J. Sochy (op. cit., s. 58) aż 73%.

⁵⁵ „Dziewczęta w Mundurkach”, listopad-grudzień 1938, s. 22.

kształtującym postawy uczniów szkół, w których wychodziła, a także tych, do których docierała. O jej powodzeniu świadczy rosnąca z roku na rok liczba tytułów, a także to, że przyzwyczajeni do jej lektury młodzi bydgoszczanie natychmiast po wyzwoleniu sięgnęli po kontynuującą tradycję „Iskierki Bydgoskie”, które rozchodziły się już w nakładzie od 10 do ponad 20 tys. egz.⁵⁶

Bibliografia bydgoskiej prasy szkolnej w dwudziestoleciu międzywojennym

DZIEWCZĘTA W MUNDURKACH. Czasopismo Miejskiego Katolickiego Gimnazjum Żeńskiego w Bydgoszczy. Dwumiesięcznik (niekiedy miesięcznik). Wydawca: Komitet Koła Rodzicielskiego. Redaktor: Jadwiga Chmielewska (1934-1935), Aleksandra Łubieńska (1935-1937), Danuta Stabrowska (1937-1939), Joanna Leciejewska (1939). Drukowane w Drukarni Bydgoskiej ul. Poznańska 12-14. Adres redakcji: ul. Staszica 4. Pierwszy nr wrzesień/październik 1934. Ostatni nr maj/czerwiec 1939. Znajduje się w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy (dalej: WiMBP) oraz Biblioteki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu (dalej: UAM).

GRYF. Kwartalnik Kółka Literackiego przy Liceum Handlowem w Bydgoszczy. Wydawca: Liceum Handlowe w Bydgoszczy. Redaktor: Józef Szyjkowski, od nr. 3 (III 1934) red. działu literackiego J. Szyjkowski, działu kółka handlowego Aleksander Rzepke. Drukowany w Drukarni Zakładu Wychowawczego w Chojnicach, Drukarni Pawłowskiego ul. Focha 18 (nr 2/1934) i Drukarni Kupieckiej ul. Jagiellońska 22. Adres redakcji: Liceum Handlowe ul. Królowej Jadwigi 25. Pierwszy nr grudzień 1931, nr ostatni maj 1935. WiMBP, UAM.

JUNACY. Miesięcznik Szkoły Powszechnej im. H. Dąbrowskiego w Bydgoszczy. Wydawca: Komitet Grona Nauczycielskiego. Redaktor Tadeusz Tokarz (R. 1), Komitet Uczniowski (R. 2). Adres redakcji: ul. H. Dąbrowskiego 8. Drukowany: w Drukarni Zakładu Wychowawczego w Chojnicach (do nr. 7 R. II), w Drukarni Krajowego Zakładu Opieki Społecznej w Wejherowie (nr 8 i 9 R. II), w Drukarni Zakładu Wychowawczego w Wejherowie (od nr. 10 R. II). Pierwszy nr grudzień 1932, ostatni nr (?). UAM.

MYŚLA I CZYNEM. Miesięcznik Młodzieży Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bydgoszczy. Wydawca: Państwowa Szkoła Przemysłowa. Redaktor: Jan Ławnicki. Drukowano w Państwowej Szkole Przemysłowej. Adres redakcji: PSP

⁵⁶ W zbiorach autora znajdują się odręczne notatki sekretarza „Iskierki Bydgoskich” Franciszka Grotta, w których zawarł wiele cennych informacji na temat pisma, w tym nakładu, recenzji, opinii, składu komitetu redakcyjnego itp.

ul. św. Trójcy 37. Pierwszy nr grudzień 1925 (w maju 1932 r. ukazał się inny nr oznaczony jako pierwszy). Ostatni nr (?). WiMBP (1 nr).

NASZE MYŚLI. Dwumiesięcznik Młodzieży Miejskiego Koedukacyjnego Gimnazjum Kupieckiego. Wydawca: Komitet. Redaktor: Komitet, E. Garbicz (od nr. 3 R. III). Drukowany w Drukarni F. Załachowskiego ul. Warmińskiego 17. Adres redakcji: Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie ul. Jagiellońska 11. Pierwszy nr wrzesień/październik 1936, ostatni nr maj/czerwiec 1939. Biblioteka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, UAM, WiMBP.

OGNIWA. Czasopismo Międzyszkolne w Bydgoszczy. Miesięcznik. Wydawca: Komitet redakcyjny. Redaktor: Zbigniew Woźniewski, Franciszek Stopa (od nr. 8/1935). Drukowany w Drukarni Kupieckiej, Drukarni przy Publicznej Szkole Doksztalczącej Zawodowej nr 1 (od nr. 1 R. II), Drukarni Bydgoskiej ul. Poznańska 12-14 (od nr. 8-9 R. II), Drukarni przy Publicznej Szkole Doksztalczącej Zawodowej nr 1 (od nr. 7 R. IV). Adres redakcji: Państwowe Gimnazjum Humanistyczne ul. Grodzka 8. Pierwszy nr sierpień 1934, ostatni nr czerwiec 1939. WiMBP.

SKRZYDŁA. Miesięcznik. Wydawca Dyon Szkolny Szkoły Podoficerskiej Lotnictwa dla Małoletnich. Redaktor: Redakcja (uczeń Petryka, Krzywdziński, Turczuk, Michalski, Fontani, Wybraniec, Żarnowski). Adres redakcji: Bydgoszcz – Lotnisko ul. Szubińska. Pierwszy nr (drukowany) luty 1933 (wcześniej ukazywał się nieregularnie w formie powielanej), ostatni nr (?). WiMBP (1 nr).

ŻACZEK ŚWIĘTOJAŃSKI. Gazetka Młodzieży Szkolnej. Miesięcznik. Wydawca: Szkoła św. Jana Męska. Redaktor: Szkoła św. Jana Męska. Drukowany w Drukarni Centralnej ul. Pomorska 4, od nr. 2/1933. Drukarnia dla Handlu i Przemysłu ul. Dr. E. Warmińskiego 14. Adres Redakcji: Szkoła Powszechna Męska im. św. Jana nr 3 ul. Świętojańska 20. Pierwszy nr wrzesień 1933, nr ostatni czerwiec 1935. (Wykazana w Urzędowym Wykazie Czasopism, Nowych, Wznowionych i Zawieszonych wydawanych w Rzeczypospolitej Polskiej. R. VI nr 7 Warszawa 31 lipca 1934, s. 43).

Ten sam charakter zachowały ukazujące się bezpośrednio po wyzwoleniu:

ISKIERKI BYDGOSKIE. Pisemko Młodzieży Szkolnej. Miesięcznik (niekiedy dwumiesięcznik). Wydawca: Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w Bydgoszczy. Redaktor: Komitet. Drukowany w Zakładach Graficznych Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych ul. Jagiellońska 3. Nakład od 10 100 egz. do 20 300 egz. Pierwszy nr luty 1945, ostatni nr maj/czerwiec 1946. WiMBP, UMK.

Brygida Wrzesińska

Niemiecka lista narodowa w powiecie bydgoskim (1941-1945)

Okres okupacji hitlerowskiej w Polsce, pomimo licznych opracowań, pozostaje niezgłębiony. Nadal wiele kwestii jest otwartych, w tym także problematyka dotycząca niemieckiej listy narodowej. Nieznane są szczegóły akcji wpisywania na listę Polaków w wielu powiatach ziem włączonych do III Rzeszy. Niniejsze rozważania skupiają się na problematyce niemieckiej listy narodowej w powiecie bydgoskim. Są również próbą zrozumienia tego zjawiska i osób, które znalazły się w III grupie listy¹.

Efektem prowadzonej od 1939 roku polityki narodowościowej było wprowadzenie rozporządzenia z 4 III 1941 roku o niemieckiej liście narodowej i o niemieckiej przynależności państwowej na wcielonych ziemiach wschodnich (*Verordnung über die Deutsche Volksliste und die deutsche Staatsangehörigkeit in den eingegliederten Ostgebieten*). Wydał je minister spraw wewnętrznych Rzeszy Wilhelm Fick². Przepisy wykonawcze do rozporządzenia o niemieckiej liście narodowej wydano 13 III 1941 roku. Za najważniejszą zasadę, która przyczyniła się do jego ogłoszenia, uznano dążenie do tego, by „nie utracić ani jednej kropli krwi niemieckiej” (*kein deutschen Blut verloren gehen*)³. W tym celu określono zasady kwalifikacji ludności do czterech grup niemieckiej listy narodowej.

¹ Szczegółowo problematykę narodowościową opisał: W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (1939-1945)*, Bydgoszcz 1977.

² W. Dreas, *Powiat bydgoski oskarża*, Bydgoszcz 1946, s. 222-224.

³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: AP-Bydgoszcz), Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 380.

W I i II grupie DVL znaleźli się prawdziwi Niemcy, którzy stawali się niemieckimi przynależnymi państwowymi. Kryterium kwalifikującym do I grupy była aktywność polityczna i społeczna w organizacjach zrzeszających Niemców w okresie II RP⁴.

Trzecia grupa miała obejmować trzy kategorie osób:

- a) osoby niemieckiego pochodzenia (zaliczono tu osoby, których jedno z rodziców lub dziadków było Niemcem);
- b) osoby nieniemieckiego pochodzenia, które pozostawały w związkach małżeńskich z Niemcami, o ile w tych małżeństwach przewagę miała strona niemiecka;
- c) osoby o niejasnej przynależności narodowej, które skłaniają się do niemieczyny na zasadzie związków krwi i kultury, posługują się językiem słowiańskim, które przed 1 IX 1939 roku do niemieczyny się nie przyznawały. Wyjątkiem tu były osoby uznane za niepożądane dla narodu niemieckiego.

W praktyce oznaczało to, że oprócz osób, które mogą wykazać faktyczne pochodzenie niemieckie, do III grupy kwalifikowano ludność polską.

Natomiast w IV grupie DVL znalazły się osoby pochodzenia niemieckiego, które uległy całkowitej polonizacji i w czasach polskich manifestowały swoją przynależność do narodu polskiego.

Osoby wpisane do III i IV grupy otrzymywały niemiecką przynależność państwową do odwołania (*Staatsangehörigkeit auf Widerruf*). Termin odwołania upływał po 10 latach. W tym czasie władze niemieckie mogły zrezygnować z odwołania i wówczas te osoby uzyskiwały automatycznie niemiecką przynależność państwową⁵.

Pozostała ludność ziem wcielonych do Rzeszy, która nie została wpisana na niemiecką listę narodową bądź została z niej skreślona, stawała się podopiecznymi Rzeszy (*Schutzangehörige des Deutschen Reich*). Status ten obowiązywał tylko na terenie kraju. Podopieczni Rzeszy dysponowali ograniczonymi prawami wewnętrznymi, w zasadzie ich status był niejasny i nie został do końca ustawowo uregulowany⁶.

Dla realizacji zadań związanych z pracami nad niemiecką listą narodową powołano w poszczególnych okręgach przy namiestnikach centralne urzędy

⁴ W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979, s. 169.

⁵ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 380.

⁶ W. Dreas, op. cit., s. 224; patrz także: K. Ciechowski, *Położenie prawne i społeczno-polityczne ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim nie wpisanej na niemiecką listę narodowościową (1939-1945)*, „Zapiski Historyczne” 1974, t. XXXIX, z. 1, s. 15 i 26.

niemieckiej listy narodowej (*Zentralstellen der DVL*), przy prezydentach rejencji urzędy okręgowe (*Bezirksstellen der DVL*) oraz ekspozytury (*Zweigstellen der DVL*) przy landratach bądź nadburmistrzach. Komisje urzędujące przy każdym z wymienionych organów administracji składały się z: przewodniczącego, którym był najwyższy przedstawiciel władz administracyjnych na danym terenie, czyli namiestnik, prezydent rejencji bądź landrat (nadburmistrz) lub wyznaczone przez niego osoby pracujące w wydziałach narodowościowych, przedstawiciele władz partyjnych, policji bezpieczeństwa oraz członkowie miejscowej mniejszości niemieckiej⁷.

Szczególny wpływ na losy ludności polskiej miały poglądy namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Wyrazem tego było wydanie 21 V 1941 roku tajnych przepisów odnoszących się do miejscowej ludności zgłaszającej swój akces na niemiecką listę narodową⁸.

Albert Forster podkreślał, iż zasadniczym kryterium kwalifikującym do wpisu na niemiecką listę narodową jest zgodnie z wytycznymi ministerstwa spraw wewnętrznych kryterium pochodzenia niemieckiego. Interpretacja tego terminu przez gdańskiego Gauleitera była nieco odmienna. Podstawowymi dokumentami potwierdzającymi niemieckie pochodzenie były świadectwa urodzenia, chrztu, ślubu, dokumenty wojskowe osoby ubiegającej się i jej rodziców oraz dziadków. W zależności od tego rozróżniano stuprocentowe, pięćdziesięcioprocentowe lub dwudziestopięcioprocentowe pochodzenie niemieckie. Kolejnym istotnym kryterium mającym wpływ na potwierdzenie niemieckiego rodowodu było miejsce urodzenia. Osoby o niemieckim pochodzeniu to te, które urodziły się na terenie Rzeszy (z wyjątkiem skupisk Polaków w Westfalii, Nadrenii i Berlinie) bądź na terenie „niemieckich wysp językowych” na Wołyniu, w Galicji, Łodzi, Warszawie, Chełmie i Lublinie. Według przepisów brzmienie imienia i nazwiska dawało możliwość wyjaśnienia pochodzenia kandydata. Należało w tym wypadku wziąć pod uwagę ewentualne spolszczenie nazwiska – jako przykład podawano: Hammer-Hammerski, Mager-Magerski, Schmidt-Kowalski⁹.

⁷ Na swojego zastępcę landrat wyznaczył Rudolfa von Stehlig. Podobnie uczynił kreisleiter, wyznaczając swojego zastępcę: powiatowego kierownika organizacji Reissa (w przypadku jego niedyspozycji – sekretarza powiatowego Drehera). Pełnomocnikiem policji bezpieczeństwa był Stoeckmann, w razie jego choroby zastępować miał go SS-Untersturmführer Kortas. Do pisma landrata do prezydenta rejencji z dnia 22 VIII 1941 r. załączono listę miejscowych Niemców, którzy mieli zostać członkami ekspozytury niemieckiej listy narodowej w powiecie bydgoskim. AP-Bydgoszcz, Rejencja bydgoska (1939-1945), sygn. 136.

⁸ W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa...*, s. 402.

⁹ W. Dreas, op. cit., s. 224-229.

Dodatkowo władze niemieckie uzyskały dużą swobodę w wyborze osób, które miały być wpisywane na listę, gdyż rozporządzenie o niemieckiej liście nie zostało podane do publicznej wiadomości w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Nie wymagano też wówczas stawiania wniosków o wpis czy pisania podań, lecz władze same wyznaczały kandydatów, którzy powinni ubiegać się o zakwalifikowanie do narodu niemieckiego.

Zgodnie z ogólnymi wytycznymi w pierwszej kolejności do wpisu byli przewidziani miejscowi Niemcy, w stosunku do których badanie nie było konieczne. Postawienie takich zadań przed urzędami niemieckiej listy narodowej wynikało z tego, że władze centralne zdawały sobie sprawę z ich początkowo niskiej efektywności. Inaczej wyglądało to w podległym gdańskiemu Gauleiterowi obszarze. Zarządził on rozszerzenie akcji wpisywania o osoby z warstwy pośredniej, spełniające warunki określone w memoriale z 14 XII 1940 roku. Do przeprowadzenia tzw. selekcji wstępnej (*Vorerfassung*) lub selekcji z grubsza (*Grobauslese*) uprawniony był miejscowy aparat partyjny. Głos decydujący w tej sprawie należał do kierownika bloku (*Blockleiter*), który miał bezpośredni kontakt z mieszkańcami podległego mu rejonu. W związku z tym był najlepiej zorientowany w sytuacji każdej rodziny.

Selekcja wstępna rozpoczęła się w maju 1941 roku i miała objąć wcześniej wyznaczone dla poszczególnych powiatów kontyngenty osób. Nie było też jednej określonej daty rozpoczęcia selekcji, i tak np. w Toruniu rozpoczęła się ona na początku maja, a w Bydgoszczy w drugiej dekadzie tego miesiąca. Wszędzie natomiast inauguracja odbywała się w sposób bardzo uroczysty i była szeroko nagłośniona, np. w Bydgoszczy gościł sam Namiestnik Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie¹⁰. Zakończenie selekcji wstępnej miało miejsce pod koniec lipca 1941 roku.

Podstawową przyczyną zapoczątkowania selekcji wstępnej były względy gospodarcze. Szerszego kontekstu tej sprawie nadało późniejsze postępowanie władz niemieckich. W styczniu 1942 roku Forster nakazał powtórne przeprowadzenie selekcji, którą określano jako kontynuację wcześniejszej akcji. Tym razem ustalony kontyngent osób wskazuje na to, że selekcja była przeprowadzana zgodnie z określonym zapotrzebowaniem spowodowanym brakiem fachowców. Na niemiecką listę narodową mieli być wpisywani: urzędnicy, personel medyczny oraz osoby z kwalifikacjami technicznymi. W dalszej kolejności miały być wpisywane rodziny wielodzietne, osoby posiadające krewnych w Rzeszy oraz niedawno sprowadzeni osadnicy. Właściwie tylko dwie grupy z tych osób spełniały, choć częściowo, wymogi konieczne do tego,

¹⁰ W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa...*, s. 409.

by znaleźć się na niemieckiej liście narodowej. W czasie trwania drugiej selekcji w posiedzeniach komisji partyjnych zajmujących się kwalifikowaniem osób do zniemczenia mogli brać udział przedstawiciele ekspozytury niemieckiej listy narodowej. W ten sposób zapoznawali się z metodami badania i decyzjami wydawanymi przez organa partyjne¹¹.

Zapoczątkowując selekcję wstępną, Albert Forster nie miał żadnych wytycznych władz centralnych. Przykrywką dla jego postępowania stał się okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z 14 XI 1940 roku. Dokument ten przewidywał wydawanie zaświadczeń o nieprzynależności do narodowości polskiej (*Bescheinigungen über die Nichtzugehörigkeit zum polnischen Volke*). W myśl prawodawców zaświadczenia były przeznaczone dla Litwinów, Białorusinów, Rosjan, Ukraińców i Czechów. Posiadacze tych zaświadczeń byli uprzywilejowani pod względem opodatkowania i zaopatrzenia w żywność.

W okręgu podległym Forsterowi zaświadczenia wydawano wybranym osobom z warstwy pośredniej. Zgodnie z okólnikiem ministerstwa spraw wewnętrznych tą sprawą zajęły się władze administracyjne: nadburmistrzowie i landraci.

Wydawanie zaświadczeń o nieprzynależności do narodowości polskiej spowodowało w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie pewien zamęt. Powiernik Pracy (*Reichstreuhändler der Arbeit*) na tym terenie uskarżał się jesienią 1941 roku na to, że polscy robotnicy opuścili się w pracy, czasem nawet dochodziło do poważniejszych naruszeń dyscypliny pracy. Innym problemem wynikającym z wydawania zaświadczeń było to, iż ich posiadacze nie złożyli w określonym terminie wniosku o wpis na niemiecką listę narodową. Wynikało to z tego, że część robotników, którzy otrzymali zaświadczenia, zrozumiała to posunięcie jako zrównanie ich z Niemcami pod względem posiadanych praw. Zdarzało się, że władze niemieckie po odrzuceniu wniosku omyłkowo pozostawiały zaświadczenia, umożliwiając w ten sposób dalsze korzystanie z przywilejów wynikających z posiadania zaświadczenia. Powstałe zamieszanie uporządkowano w 1944 roku, konfiskując wydane dotąd zaświadczenia i przywracając im pierwotne znaczenie, a ich wydawaniem zajęły się władze policyjne¹².

Selekcja wstępna spotkała się z ostrą krytyką ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych i Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny. Himmler wystosował do gdańskiego Gauleitera w dniu 25 XI 1941 roku list, w którym

¹¹ W. Jastrzębski, *Z problematyki niemieckiej listy narodowej w Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie w latach 1939-1945*, „Zeszyty Naukowe UMK w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Historia”, z. 15, Toruń 1978, s. 32.

¹² W. Jastrzębski, J. Sziling, op. cit., s. 180.

otwarcie zganił masowe wpisywanie ludności pomorskiej, jako sprzeczne z życzeniami Hitlera. Nadmienił również, że dotychczasowe postępowanie Forstera będzie uznane za tymczasowe.

Początkowy termin rozpoczęcia prac ekspozytury niemieckiej listy narodowej wyznaczono na 1 VII 1941 roku. Podstawowymi trudnościami władz niemieckich była niewystarczająca liczba wykwalifikowanych pracowników biurowych, co miało istotny wpływ na sprawne przeprowadzenie akcji wpisywania. W związku z tym do pracy w ekspozyturach DVL zostali zaprzężeni nauczyciele i osoby z obozów dla przesiedleńców. Część urzędów niemieckiej listy narodowej w rejencji bydgoskiej rozpoczęła prace jeszcze przed wyznaczonym terminem¹³.

W związku z tym, że rozporządzenie o DVL w okręgu podległym Albertowi Forsterowi nie zostało podane do publicznej wiadomości, osoby przeznaczone do niemczenia nie musiały składać wniosków o wpis. Kandydat zgłaszał się do ekspozytury, gdzie otrzymywał trzy kwestionariusze dotyczące ustalenia niemieckiej przynależności państwowej na ziemiach wcielonych do Rzeszy (*Fragebogen zur Feststellung des Erwerbs der deutschen Staatsangehörigkeit in den eingegliederten Ostgebieten*) oraz trzy kwestionariusze uzupełniające w kwestii ustalenia przynależności niemieckiej (*Ergänzungsfragebogen zur Ermittlung der deutschen Volkszugehörigkeit*). Oddanie wypełnionych formularzy było równoznaczne z postawieniem wniosku o wciągnięcie na listę. Uproszczenie procedury miało zapobiec próbom uchylania się od wpisu osób wyznaczonych w trakcie selekcji wstępnej.

W tym czasie do urzędu niemieckiej listy narodowej napływały również podania indywidualnych osób niezakwalifikowanych w selekcji. Głównie były to osoby niezaliczone do kategorii volksdeutscha, którym zależało na zwrocie skonfiskowanego majątku. Wnioski te nie były odrzucane, zdarzało się czasem, że po ponownych badaniach kończyły się wpisem na niemiecką listę narodową.

Każdy wniosek po złożeniu w ekspozyturze był kierowany do komisji na tak zwane badanie główne. W pierwszej kolejności rozpatrywano wnioski osób: przewidzianych do wysiedlenia, którym skonfiskowano majątek, którym nie zaliczono renty lub zapomogi, które zamierzały zmienić stan cywilny, przewidzianych do awansu, posiadających krewnych w Rzeszy lub Wehrmachcie, pod warunkiem że utrzymywały z nimi stały kontakt¹⁴.

Półtoraroczne przygotowania Forstera do akcji niemczenia polskiej ludności Pomorza i próba w postaci selekcji wstępnej nie przyniosły spodziewa-

¹³ W. Jastrzębski, *Z problematyki niemieckiej listy...*, s. 36.

¹⁴ Ibidem, s. 37.

nych rezultatów, bowiem już na początku podjętych działań germanizacyjnych musiał zastosować przymus. Pod koniec października 1941 roku Forster zarządził, by nazwiska osób wytypowanych do wpisu w czasie selekcji wstępnej, które odmówiły wypełnienia kwestionariuszy lub po odrzuceniu wniosku nie odwołały się od decyzji komisji, zostały przekazane miejscowym władzom policji bezpieczeństwa oraz centralnemu urzędowi niemieckiej listy narodowej. Policja powinna nakłonić opornych do złożenia w urzędzie niemieckiej listy narodowej formularzy wpisowych¹⁵.

Nawet zastosowany nacisk nie przyniósł większych rezultatów. W połowie listopada w rejencji bydgoskiej na niemiecką listę narodową zostało wpisanych 23 779 osób z 600 tys. mieszkańców¹⁶. W powiecie bydgoskim do końca 1941 roku na niemiecką listę zostali włączeni głównie Niemcy. W I grupie znalazło się 3227 osób, w II grupie 545 osób. Niewielką część niemieckiej listy narodowej stanowili wówczas Polacy. Było to tylko 109 osób, czyli bardzo niewielki ułamek polskiej ludności powiatu (0,26%). Liczba złożonych przez Polaków wniosków była wyższa (408 wniosków, czyli ok. 1% polskich mieszkańców powiatu), z tym że w przeważającej części zostały one odrzucone przez komisje bądź cofnięte do uzupełnienia¹⁷.

Tabela 1. Zestawienie opracowanych wniosków na dzień 31 XII 1941 roku

Wyszczególnienie	Wnioski						
	grupy niemieckiej list narodowej				odrzucone	cofnięte do uzupełnienia	razem
	I	II	III	IV			
Liczba	2269	400	67	9	56	185	2986
Z czego dzieci poniżej 18. r.ż.	958	145	42	8	10	48	1211
Razem	3227	545	109	17	66	233	4197

Źródło: AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 29.

Dodatkowo władze niemieckie musiały uporać się z niechęcią miejscowej ludności niemieckiej do wpisywania Polaków na niemiecką listę narodową.

¹⁵ W. Dreas, op. cit., s. 236.

¹⁶ Ibidem, s. 178; sprawozdanie prezydenta rejencji przeznaczone dla ministra spraw wewnętrznych z dnia 6 I 1942 r. Na dzień 15 XI 1941 r. w ekspozyturze niemieckiej listy narodowej Bydgoszcz-wieś do I grupy wpisano 1599 osób, do II – 494, do III – 47, a do IV – 5, co razem daje 1945 osób.

¹⁷ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 29.

Volksdeutsche uważali, że zrównanie ludności polskiej z nimi może zaszkodzić sprawie niemieckiej i spowodować upadek znaczenia Niemiec. Problemy te zostały zasygnalizowane w sprawozdaniach landrata bydgoskiego i prezydenta rejencji bydgoskiej. W związku z tym władze niemieckie z Gdańska zapoczątkowały akcję, która miała na celu uspokojenie i uświadomienie miejscowych Niemców odnośnie do idei niemieckiej listy narodowej¹⁸.

Akcja zniemczania mieszkańców ziem wcielonych do Rzeszy wkroczyła w nowy etap wraz z nowelizacją przepisów o niemieckiej liście narodowej. Niekorzystna sytuacja Niemiec na frontach powodowała wzrost zapotrzebowania na materiał ludzki, który zasiliłby szeregi Wehrmachtu i siłę roboczą zatrudnioną w przemyśle wojennym. W takiej sytuacji Himmler wydał 10 II 1942 roku nowe rozporządzenie upraszczające postępowanie placówek zajmujących się DVL (*Durchführung der Vorerfassung der Deutschen Volksliste Anordnung 66/I*). Stwierdził w nim, że ludność terenów wcielonych jest ludnością niemiecką, dlatego każdy mieszkaniec powinien złożyć wniosek o wpis na niemiecką listę narodową. Himmler zwracał również uwagę na to, że ułatwieniu pracy powinna towarzyszyć wzmożona uwaga, by na niemiecką listę narodową nie zostały wpisane elementy obce, niepewne i rasowo niepożądane. Ustanowiono ostateczny termin składania wniosków na 31 III 1942 roku.

W związku z przewidywanym wzrostem napływu wniosków powołano specjalne komisje rekrutacyjne (*Erfassungskommission*), które miały działać w gminach i w dzielnicach większych miast. W komisji zasiadali: burmistrz lub jego przedstawiciel, kierownik miejscowej placówki NSDAP, pełnomocnik policji bezpieczeństwa oraz dwóch miejscowych volksdeutsche.

Komisje rekrutacyjne zajęły się przygotowaniem materiałów na posiedzenia ekspozytury niemieckiej listy narodowej. Mogły też wydawać samodzielnie decyzje w sprawie wpisania kandydata do określonej grupy. Postanowienia komisji w kwestii zakwalifikowania do I, II i IV grupy wymagały ponownego zbadania przez ekspozyturę. Natomiast decyzje o wpisie do III grupy były zatwierdzane zbiorczo, chyba że komisja w danym wypadku nie była jednomyślna, wówczas ekspozytura ponownie sprawdzała akta¹⁹.

Rozporządzenie miało na celu uproszczenie procedury i tym samym przyspieszenie procesu wpisywania na listę. Zrezygnowano z wypełniania sześciu formularzy. Wystarczył kwestionariusz, w którym wnioskodawca wnosił o wpisanie siebie i członków swojej rodziny do 21. roku życia na niemiecką listę narodową.

¹⁸ W. Dreas, op. cit., sprawozdanie sytuacyjne landrata z 9 VI 1942 r. i sprawozdanie o sytuacji narodowościowo-politycznej prezydenta rejencji bydgoskiej z dnia 9 I 1942 r., s. 160 i 179.

¹⁹ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 381.

Sytuację przymusu przy wpisie osób nadających się do zniemczenia stworzył okólnik Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny z dnia 16 II 1942 roku, w którym nakazano rejestrację osób uchylających się od wpisu. Ich nazwiska miano przekazać miejscowym oddziałom gestapo, gdzie uchylającemu się przedstawiano ośmiodniowy termin na złożenie wniosku. Dalsza odmowa groziła aresztowaniem i wywiezieniem do obozu koncentracyjnego.

W Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie publicznym wyrazem zmian, jakie wprowadziło rozporządzenie Himmlera, była odezwa (*Aufruf*) Forstera wydana 22 II 1942 roku. W tym obwieszczeniu, rozplakatowanym w całym okręgu, Forster stwierdził, że dotychczasowa praca w selekcjonowaniu ludności podległego mu obszaru niedługo zostanie zakończona. Wyodrębnioną ludność można uznać za niemiecką, w związku z tym każdy powinien złożyć wniosek o wpis na niemiecką listę narodową do 31 III 1942 roku. Osoby, które nie skorzystają z tej możliwości, muszą wiedzieć, że po definitywnym zwycięstwie nie będą miały żadnych szans na to, by znaleźć się w gronie Niemców. W stosunku do tych osób będzie obowiązywało prawo ustanowione dla Polaków. Tym samym będą oni traktowani „na równi z najgorszymi wrogami narodu niemieckiego”²⁰. Zawarta w tych słowach groźba sprzyjała wytworzeniu się ogólnej psychozy zagrożenia, które po 2,5-letnich doświadczeniach okupacji mogło przybrać realną postać.

Dodatkowo Polacy musieli zmagać się z naciskiem ze strony pracodawców, wymagali oni bowiem od swoich pracowników przedstawienia pokwitowania złożenia wniosku. Brak potwierdzenia był przyczyną zwolnienia z pracy, które powodowało przekazanie takiej osoby do dyspozycji urzędu pracy. Ten zaś kierował do przymusowej pracy w Rzeszy. W przypadku uchylających się rolników byli oni wysiedlani z gospodarstw i kierowani do obozów pracy w Potulicach, Smukale i Toruniu bądź do pracy w gospodarstwach niemieckich na terenie Prus Wschodnich czy też byli umieszczani na jednym gospodarstwie wraz z kilkoma innymi polskimi rodzinami²¹. Skutki utraty pracy w warunkach okupacji były bardzo dotkliwe, gdyż możliwość stałego zatrudnienia i zarobkowania była podstawą egzystencji całych, często wielodzietnych rodzin.

Władze niemieckie, poprzez sztuczne kolejki osób czekających w urzędach niemieckiej listy narodowej, stworzyły warunki, które miały przekonywać opornych Polaków o konieczności złożenia wniosku i o tym, że wielu decyduje się na ten krok. Dodatkowo osoby, które wcześniej spełniły ten obo-

²⁰ Ibidem.

²¹ W. Jastrzębski, J. Szilinig, op. cit., s. 189.

wiązek, usilnie namawiały pozostałą ludność. Mimo tego znaczny odsetek Polaków czekał na jakieś wytyczne ze strony rządu polskiego (ogólnie narzekano na brak jednoznacznych wskazówek, chociaż wśród ludności szerzono pogłoski o tym, że należy się podporządkować Niemcom, by nie powiększać liczby ofiar). Liczono się ze zdaniem osób, które przed wojną zajmowały ważne stanowiska. W związku z tym uważnie przyglądano się ich postępowaniu. Często postawę księży naśladowały całe miejscowości. Pod wpływem takich okoliczności spora część ludności w ostatnich dniach marca składała w końcu wnioski²².

Równocześnie z odezwą, 22 II 1942 roku wydane zostały wytyczne dla dalszej pracy urzędów niemieckiej listy narodowej (*Richtlinien für die weitere Arbeit der Deutschen Volksliste*). Forster polecił aparatowi administracyjnemu i partyjnemu, by w dniach od 23 lutego do 15 marca odłożyć na bok inne prace i całkowicie skoncentrować się na czynnościach związanych z niemiecką listą narodową. Gauleiter zażyczył sobie, by ekspozytury niemieckiej listy narodowej składały mu cotygodniowe meldunki, począwszy od 7 III 1942 roku, dotyczące liczby osób wpisywanych do poszczególnych grup niemieckiej listy²³.

Z początkiem kwietnia 1942 roku komisje rekrutacyjne rozpoczęły swoją pracę. Każda rodzina czy osoba samotna powyżej 21. roku życia otrzymywała pisemnie wezwanie do stawienia się przed komisją. Wcześniej komisja sprawdzała u miejscowych władz policyjnych, czy przeciwko kandydatowi nie jest prowadzone dochodzenie w sprawach politycznych i kryminalnych. Jeśli wnioskodawca był wolny od powyższych podejrzeń, wówczas dochodziło do właściwego badania, które polegało na udzielaniu odpowiedzi na następujące pytania:

- 1) czy wnioskodawca miał przodka niemieckiego w linii prostej;
- 2) czy wnioskodawca posiada krewnych w Rzeszy Niemieckiej;
- 3) jak zachowywał się on: a) za czasów polskich, b) od września 1939 roku;
- 4) jaka jest wydajność pracy wnioskodawcy, czy też jego żony, jeśli ona pracuje;
- 5) czy mieszkanie wnioskodawcy robi schłodne wrażenie²⁴.

Pozytywna odpowiedź na co najmniej trzy pytania gwarantowała wpisanie do III grupy DVL. Wiarygodność odpowiedzi była weryfikowana przez

²² G. Górski, *Ludność Pomorza Gdańskiego wobec niemieckiej listy narodowej w latach 1942-1943 w świetle raportu emisariusza delegatury rządu RP na kraj*, „Zapiski Historyczne” 1999, t. 64, z. 2, s. 135-138.

²³ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 380.

²⁴ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945),teczki osobowe.

miejscowych Niemców zasiadających w komisji lub była porównywana z opinią zakładu pracy. Z braku dowodów wystarczały odpowiedzi wnioskodawcy. Tak postawione kryteria nie miały wiele wspólnego z wcześniejszymi wymaganiami, ale spełniły swoje zadanie masowego wpisywania ludności na listę.

Pierwsze efekty w powiecie bydgoskim są widoczne w miesięcznym zestawieniu ekspozytury niemieckiej listy narodowej, w którym daje się zauważyć wzrost o 73,4% liczby osób wpisanych do III grupy niemieckiej listy narodowej w przeciągu pierwszego miesiąca prac komisji rekrutacyjnej²⁵.

Tabela 2. Zestawienie ekspozytury DVL przygotowane dla urzędu rejencji bydgoskiej wpisanych rodzin i pojedynczych osób w poszczególnych grupach DVL, a także liczba wydanych dowodów

Stan na dzień	Wpisani na niemiecką listę narodową								Liczba wydanych dowodów			
	rodzin w grupach				ogółem poszczególne osoby w grupach							
	I	II	III	IV	I	II	III	IV	I	II	III	IV
31 III 1942	545	485	768	1	7457	1644	3751	15	1922	497	13	-
1-30 IV 1942	134	48	537	1	617	255	2753	15	1171	373	2834	-
30 IV 1942	679	533	1305	1	8074	1899	6504	15	3093	870	2847	-

Źródło: AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 29.

Wnioski o wpis na niemiecką listę narodową rozpatrzone pozytywnie według starych zasad zostały potwierdzone. Natomiast osoby, których wnioski wówczas odrzucono, a które nie złożyły zażalenia przeciwko tej decyzji, ponownie musiały składać wniosek o przyjęcie na listę, który był rozpatrywany według nowej procedury. Wnioski tych, którzy odwoływali się od negatywnej decyzji, po potwierdzeniu przez urząd okręgowy, iż kandydat nadaje się do zniemczenia, przekazywano ekspozyturze do rozstrzygnięcia.

Z danych zbiorczych dotyczących prac ekspozytury łatwo można zauważyć, iż największe nasilenie prac urzędu miało miejsce od połowy marca do połowy lipca. Późniejsze prace były bardziej ustabilizowane. Do końca grudnia 1942 roku wpisano do I grupy 9513 osób, do II – 2651, a do III grupy niemieckiej listy narodowej – 11 600 polskich mieszkańców powiatu bydgoskiego (szczegółowe informacje w poniższej tabeli)²⁶.

²⁵ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 29.

²⁶ Ibidem.

Tabela 3. Zestawienie ekspozytury DVL przygotowane dla urzędu rejencji bydgoskiej wpisanych rodzin i pojedynczych osób w poszczególnych grupach DVL

Stan na dzień	Wpisani na niemiecką listę narodową									
	rodziny w grupach					ogółem poszczególne osoby w grupach				
	I	II	III	IV	wnioski odrzucone	I	II	III	IV	wnioski odrzucone
31 V 1942	1701	552	1483	1	2648	8191	2035	7347	16	13 035
31 VI 1942	1789	592	1728	1	3531	8679	2252	9516	10	16 838
31 VII 1942	1862	607	1819	1	4131	9071	2337	9985	10	19 557
31 VIII 1942	1879	629	1859	-	4350	9156	2445	10216	1	21 257
30 IX 1942	1907	641	1914	-	4599	9229	2476	10508	1	22 439
31 X 1942	1955	653	1988	-	4647	9371	2526	10715	1	22 790
30 XI 1942	1973	667	2092	-	4651	9452	2599	11200	1	22 849
31 XII 1942	1987	677	2184	-	4613	9513	2651	11600	1	22 729

Źródło: AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 29.

W przeważającej części ekspozytur niemieckiej listy narodowej rejencji bydgoskiej w czerwcu 1943 roku prace nad wpisywaniem ludności na listę zmierzały ku końcowi. Ze sprawozdań ekspozytur powiatu bydgoskiego wynika, iż do czerwca 1944 roku prowadzono akcję wpisywania, jednakże już w bardzo ograniczonym zakresie.

Pośpiech władz niemieckich do jak najszybszego uregulowania kwestii narodowościowych zasadniczo wynikał z trudnej sytuacji na frontach i związanego z nią zapotrzebowania na rekruta. Szczególnie niekorzystna sytuacja Niemców w Rosji znalazła swoje odbicie w nastrojach Polaków. W sprawozdaniach landrat bydgoski bardzo często uskarża się na butne zachowanie osób wpisanych do III grupy. Zdarzały się wypadki, kiedy to na posiedzenie komisji nie stawał się dość duży odsetek osób, które miały być wciągnięte na listę, co wcześniej nie miało miejsca²⁷.

Pomimo niezbyt wymagających kryteriów stosowanych przez komisje rekrutacyjne przez cały 1942 rok liczba odrzuconych wniosków wzrosła

²⁷ W. Dreas, op. cit., sprawozdanie prezydenta rejencji z dnia 20 VI 1943 r.; miesięczne sprawozdanie sytuacyjne landrata z dnia 6 VII 1943 r., s. 208 i n.

do 22 729²⁸. Przyczyny tego zjawiska były różnorakie. Często kandydaci przed komisją odmawiali wpisu, otwarcie deklarując chęć pozostania Polakami. W znacznej części przypadków odmowa przyjęcia wynikała z decyzji komisji, która nie mogła dopatrzeć się w kandydacie żadnych typowo niemieckich cech. W wysyłanych do Forstera meldunkach landrat bydgoski uskarża się na pogorszenie „materiału ludzkiego”, w związku z tym komisja jest zmuszona odrzucać wnioski. Chodziło tu o Polaków z Galicji, Kongresówki czy też wysiedleńców znajdujących się w obozach. Osoby te nie miały niemieckiego pochodzenia, krewnych w Rzeszy, mówiły bardzo źle albo wcale po niemiecku, często też nie robiły po prostu dobrego wrażenia na członkach komisji²⁹.

Duża liczba odmownych decyzji wymagała zmiany zasad kwalifikacyjnych. Sprawa miała zostać rozstrzygnięta przez okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 4 V 1942 roku. Zgodnie z tym dokumentem każdy wnioskodawca, którego wniosek został odrzucony, był informowany o konieczności złożenia zażalenia do urzędu okręgowego niemieckiej listy narodowej. W praktyce nie wszyscy wnioskodawcy przestrzegali tego zalecenia (głównie odwoływały się kobiety i osoby starsze)³⁰. Ta sytuacja stała się podstawą do wydania przez Forstera nakazu ponownego przebadania wniosków, bez względu na to czy wnioskodawcy złożyli odwołanie. To posunięcie gdańskiego Gauleitera wywołało zdecydowany sprzeciw władz policyjnych okręgu. Dlatego też Forster wydał polecenie, by przedstawiciele policji bezpieczeństwa, w przypadku gdy mieli obiekcje w stosunku do kandydata, wyczerpująco motywowali swoją decyzję. W takiej sytuacji ponowne badanie powinno być przeprowadzone w bardziej wnikliwy sposób. Gdy okazało się, że przedstawiciel policji bezpieczeństwa miał rację, urząd odrzucał taki wniosek. Cała sprawa powinna być zbadana powtórnie przez kierownika miejscowej placówki NSDAP. Kolejnym etapem było przesłanie akt sprawy do centralnego urzędu niemieckiej listy narodowej do Gdańska, gdzie wydawano właściwą decyzję³¹.

W celu uniknięcia utrudnień w pracy nad niemiecką listą narodową, Forster w piśmie z dnia 30 XI 1942 roku zakazał komisji publicznego informowania kandydata o odmowie przyjęcia na listę. Wiadomość ta miała być przedstawiona później w formie pisemnej³².

²⁸ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 29, stan na dzień 31 XII 1942 r.

²⁹ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 702, cotygodniowe meldunki landrata z przebiegu prac ekspozytury niemieckiej listy narodowej wysyłane do Gauleitera od 7 III do 26 VI 1942 r.

³⁰ W. Dreas, op. cit., s. 209.

³¹ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 380, pismo Forstera z dnia 9 II 1943 r.

³² Ibidem, pismo Forstera z dnia 30 XI 1942 r.

W 1944 roku namiestnik Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie zarządził przywracanie jedności rodzinom oraz uchwycenie osób uchylających się od wpisu. Pierwsza kategoria dotyczyła krewnych osób znajdujących się na liście w I, II lub III grupie oraz rodzin, w których część jej członków należała do niższej, a druga do wyższej grupy niemieckiej listy narodowej. W przypadku wpisywania krewnych z braku innych kryteriów oceny uwzględniano zachowanie się kandydata po 1 IX 1939 roku³³. Wymiar tej akcji był co najmniej dwojaki. Z jednej strony Niemcy stworzyli możliwość awansu społecznego i ukazanie sprawiedliwości niemieckiego porządku. Z drugiej strony akcja ta umożliwiła włączenie na listę osób wcześniej niezakwalifikowanych nawet przy zastosowaniu niewygórowanych kryteriów.

Władze niemieckie przez cały okres okupacji nie mogły do końca uporać się z osobami w wieku poborowym, które nie spieszyły się z wpisaniem na listę. Pomimo tego, że uchylających się od służby w wojsku traktowano jako przestępców i przekazywano w ręce gestapo, znaczna grupa takich osób dotrwała do 1944 roku. W związku z dużym zapotrzebowaniem na rekruta, władze niemieckie zarządziły w połowie 1944 roku przeprowadzenie rejestracji wszystkich poborowych niewpisanych na niemiecką listę narodową. Tym osobom dano ostatnią szansę na dokonanie wpisu. Głównie zarządzenie dotyczyło tych mężczyzn, których krewni znaleźli się już na liście³⁴. Pod koniec września tegoż roku gdański Gauleiter zażądał przeprowadzenia ostatniego przeglądu mężczyzn nadających się do służby wojskowej – sporządzenia imiennych wykazów mężczyzn w wieku poborowym. Tak jak poprzednio ten nakaz dotyczył osób niewpisanych na niemiecką listę narodową³⁵. Zamiany władz niemieckich były oczywiste: chodziło o wzmocnienie Wehrmachtu zmagającego się z aliantami na różnych frontach Europy.

Dla wielu Polaków od dawna był znany faktyczny sens niemieckiej listy narodowej, choć władze niemieckie przez pewien czas utrzymywały wśród ludności polskiej mylne mniemanie o tym, że dzięki wpisowi do III grupy DVL otrzymywali oni takie same prawa i obowiązki jak Niemcy. Widocznym tego przykładem był brak sformułowania: „posiada niemiecką przynależność państwową do odwołania” na wydawanych do 1943 roku legitymacjach dla członków III grupy. Po tym okresie wprowadzono tę wzmiankę, ponieważ Polacy w praktyce dnia codziennego przekonali się o tym, że o żadnej równości nie

³³ Ibidem, pismo Forstera z dnia 1 IV 1944 r.

³⁴ Ibidem, Okólnik z 23 VI 1944 r.

³⁵ Ibidem, Okólnik zastępcy Gauleitera NSDAP w Gdańsku podpisany przez Oberbereichleiters S. Eegera z dnia 21 IX 1944 r.

może być mowy. Władze niemieckie stworzyły możliwość uzyskania pełni praw obywatelskich dla osób zasłużonych dla niemczyzny. Miało to się stać poprzez rezygnację władz z prawa odwołania niemieckiej przynależności państwowej. Kryteria, według których wybierano osoby, mogące uzyskać pełne obywatelstwo, zostały określone przez Alberta Forstera w okólniku z dnia 25 XI 1943 roku. Szansę na awans z III grupy mieli głównie zasłużeni żołnierze i ich rodziny, także rodziny poległych oraz osoby pracujące w ważnych gałęziach przemysłu wojennego Rzeszy. Prawo wyznaczania osób przysługiwało kierownikowi miejscowej placówki NSDAP³⁶. W grudniu rozszerzono grono osób uprawnionych do przeprowadzenia zrzeczenia się odwołania do szczególnie zasłużonych oraz o tych, którym po 1940 roku odebrano niemiecki dowód i zaliczono ich do III grupy DVL. Podkreślono, iż w każdym przypadku należy sprawdzać przeszłość polityczną i kryminalną tych osób, ich zachowanie się od 1939 roku oraz czy posiadają one niemieckich przodków³⁷. Całość tych zagadnień została ujęta w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych z dnia 17 IV 1944 roku³⁸.

We wrześniu 1944 roku minister spraw wewnętrznych Rzeszy zarządził zawieszenie prac wszystkich urzędów niemieckiej listy narodowej na sześć miesięcy³⁹. W rejencji bydgoskiej posiedzenia urzędów okręgowych odroczone na wyżej wymieniony okres z dniem 15 X 1944 roku⁴⁰. Tym samym praca ekspozytur niemieckiej listy narodowej na terenie rejencji została zakończona. Chociaż w dalszym ciągu napływały listy od osób ubiegających się o wpis do III grupy, sprawy te jednak nie były rozstrzygane. Jeszcze w styczniu 1945 roku zajmowano się wydawaniem dowodów niemieckiej listy narodowej⁴¹.

Akcja wpisywania ludności polskiej na niemiecką listę narodową zakończyła się w powiecie bydgoskim wpisaniem 14 843 osób (40,48% ogółu polskich mieszkańców powiatu bydgoskiego) do III grupy niemieckiej listy narodowej. Największy odsetek osób zamieszczonych w III grupie został odnotowany w obwodzie urzędowym Fordon (80%) i Koronowo-miasto (73%), natomiast najmniejszy w Ślesinie (9,1%) i w obwodzie urzędowym Wierzchucin (15,3%).

³⁶ Ibidem, Okólnik A. Forstera do kierowników miejscowych placówek partii z dnia 25 XI 1943 r.

³⁷ Ibidem, Okólnik zastępcy Gauleitera z dnia 13 XII 1943 r., podpisany przez Oberbereichleiterra S. Eegera.

³⁸ Ibidem, Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 17 IV 1944 r.

³⁹ Ibidem, Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 15 IX 1944 r.

⁴⁰ Ibidem, Pismo prezydenta rejencji bydgoskiej do nadburmistrzów i landratów z dnia 15 X 1944 r.

⁴¹ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945),teczki osobowe.

W pierwszych dwóch grupach DVL znalazły się 12 393 osoby (25,25% ogółu mieszkańców powiatu). W Nowej Wsi Wielkiej do I i II grupy należało 68,05% mieszkańców tego obwodu⁴². W skali powiatu była to najwyższa wartość, na przeciwległym krańcu znalazł się obwód Koronowo-miasto, gdzie tylko 8,98% mieszkańców znalazło się w pierwszych dwóch grupach listy⁴³.

W zestawieniu sporządzonym w landraturze bydgoskiej zwraca uwagę rubryka dotycząca osób, które nie złożyły żadnego wniosku o wpis na niemiecką listę narodową – ich liczba wynosi 3077. Grono tych osób znacznie się zmniejszyło w przeciągu dwóch lat intensywnej działalności germanizacyjnej. W maju 1942 roku 10 060 osób nie postawiło wniosku. Było to 19,5% ogółu mieszkańców powiatu bydgoskiego, a 37,26% ludności polskiej. Liczba ta w ciągu miesiąca zmniejszyła się do 7560 osób, czyli 14,67% osób zamieszkujących powiat bydgoski i 30,24% Polaków⁴⁴.

W lipcu 1944 roku tylko w trzech obwodach urzędowych wszyscy mieszkańcy złożyli akces na niemiecką listę, tj. w Nowej Wsi Wielkiej, w Solcu Kuj.-miasto i wieś. Najwięcej osób, które nie wyraziły chęci wstąpienia na listę, zamieszkiwało w obwodach urzędowych: Sicienko (32,6%) i Wierzchucin (26,72%). W przeważającej części powiatu bydgoskiego odsetek tych osób wahał się od 0,72% do 6%.

Nacisk władz niemieckich zniwelował znacznie grono opornych, ale nie można mówić o wielkim sukcesie, szczególnie gdy zwróci się uwagę na liczbę odrzucanych przez urzędy niemieckiej listy narodowej wniosków. Do listopada 1942 roku liczba oddalonych wniosków wzrastała i osiągnęła wysokość 22 849. Od tego momentu zaczęła sukcesywnie spadać. Związane było to z obowiązkiem wnioskodawcy wniesienia odwołania od decyzji komisji do wyższej instancji, co często kończyło się wpisaniem na niemiecką listę. Mimo tego w lipcu 1944 roku w landraturze bydgoskiej odnotowano 18 745 odrzuconych wniosków. W obwodzie urzędowym Ślesin wnioski 89,6% polskich mieszkańców nie zostały przyjęte, a w Fordonie tylko 13,43%. Miało to swoje przeniesienie na liczbę osób zakwalifikowanych do III grupy. I tak, w Fordonie wartość ta była jedną z najwyższych w powiecie bydgoskim, a w Ślesinie jedną z najniższych. Szczegółowe dane można znaleźć w poniższej tabeli.

⁴² Zgodnie z danymi spisu z 1-8 XII 1940 r. w okręgu urzędowym Nowa Wieś Wielka zamieszkiwało 61,69% Niemców, z czego 59,31% było volksdeutscheami. Był to najbardziej niemczonej okrug w powiecie bydgoskim. AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 24.

⁴³ Na podstawie spisu ludności z grudnia 1940 r. w Koronowie Niemcy stanowili 12,16% ogółu mieszkańców, z czego 7,32% byli to miejscowi volksdeutsche, a w pozostałych 4,84% znaleźli się Niemcy z Rzeszy, z Gdańska i z innych rejonów. Ibidem.

⁴⁴ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 29.

Tabela 4. Meldunki burmistrzów i komisarzy urzędowych powiatu bydgoskiego o stanie DVL z dnia 31 VII 1944

Miejscowość	Osoby wpisane na DVL do grupy					Odrzucone wnioski		Osoby, które nie postawiły żadnego wniosku	
	I i II	%	III	%	IV	liczba	%	liczba	%
Bydgoszcz-wieś	2238	34,83	1696	40,52	-	2405	57,45	85	2,03
Dobrcz	1100	20,18	1150	26,44	-	2500	57,5	700	6,1
Żołędowo	1164	24,77	1372	36,8	-	2332	62,5	27	0,72
Nowa Wieś Wielka	1278	68,05	125	20,9	1	474	9,13	-	-
Mąkowsko	525	16,74	697	26,7	-	1868	71,54	46	1,76
Ślesin	374	9,32	330	9,1	-	3257	89,6	49	1,35
Wierzchucin	644	19,82	398	15,3	-	1511	58	696	26,72
Sicienko	706	22,19	631	25,5	-	1037	41,9	807	32,6
Wtelno	978	31,93	501	24,05	1	1331	64,9	251	12,05
Fordon	753	20,17	2382	80	1	400	13,43	196	6,6
Solec Kuj.	1240	29,93	1648	56,8	-	1255	43,23	-	-
Solec Kuj.-wieś	661	51,92	264	43,14	-	348	56,9	-	-
Koronowo	457	8,98	3380	73	1	1130	24,41	120	2,6
Koronowo-wieś	684	21,68	655	26,52	-	1715	69,43	100	4,05
Razem*	12 802	22,94	15 229	41,53	4	21 563	58,8	3077	8,4

Źródło: AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 29.

* Na końcu wykazu znajduje się adnotacja urzędnika o tym, że meldunki burmistrzów i komisarzy urzędowych są niepewne. W związku z tym podaje właściwą liczbę ogólną, i tak dla I i II grupy wynosi ona: 12 393 (22,2% ogółu mieszkańców powiatu bydgoskiego), dla III grupy – 14 843 (40,48% ogółu ludności polskiej powiatu bydgoskiego), dla wniosków odrzuconych – 18 745 (51,12%).

Powiat bydgoski w skali całej rejencji bydgoskiej, pod względem liczby mieszkańców zakwalifikowanych do III grupy niemieckiej listy narodowej, plasuje się na jednym z ostatnich miejsc, przed powiatem wyrzyskim (patrz tabela 7).

Tabela 5. Spis ludności rejencji bydgoskiej z maja 1944 r.

Powiat	Niemcy		III grupa DVL		Polacy		Liczba ludności ogółem w tys.
	w tys.	%	w tys.	%	w tys.	%	
Bydgoszcz-miasto	40 510	27	61 854	43	44 004	30	146 348
Bydgoszcz-wieś	16 489	28,8	13 674	25,6	27 070	45,6	57 233
Chełmno	13 989	28	22 000	44	13 989	28	49 978
Sępólno	14 658	45	11 735	36	6206	19	32 599
Świecie	22 445	23,9	44 425	47,3	27 048	28,8	93 918
Toruń-miasto	8000	10	57 000	71	15 027	19	80 027
Toruń-wieś	10 433	19,1	20 163	36,7	24 256	44,2	54 852
Tuchola	6769	15,6	17 509	40,2	19 272	44,2	43 550
Wyrzysk	13 240	19,8	9730	14,7	43 902	65,5	66 872
Razem	146 533	23,43	258 070	41,26	220 974	35,33	625 377

Źródło: W. Jastrzębski, *Przymus germanizacyjny na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy Niemieckiej w latach 1939-1945*, Bydgoszcz 1993, s. 21.

Liczba odrzuconych wniosków w powiecie nieznacznie przewyższała wartość średnią rejencji i wyniosła 12,34%. Najniższe pod tym względem wskaźniki odnotowano w powiecie Toruń-miasto (1,58%) i w powiecie sępoleńskim (2,5%). W tych jednostkach administracyjnych liczba osób zakwalifikowanych do III grupy w stosunku do ogółu mieszkańców była dość znaczna.

Tabela 6. Wykaz osób wpisanych do III grupy DVL i odrzuconych wniosków w rejencji bydgoskiej – stan z 31 VII 1944 r.

Miejscowość	III grupa DVL w tys.	Liczba osób odrzuconych w tys.
Bydgoszcz-miasto	61 600	34 800
Bydgoszcz-wieś	14 800*	18 700*
Chełmno	23 800	10 000
Świecie	44 900	23 536
Toruń-miasto	47 900	2 400
Toruń-wieś	24 700	17 000
Tuchola	19 000	14 000
Wyrzysk	10 500	27 300

cd. tabeli 6

Miejscowość	III grupa DVL w tys.	Liczba osób odrzuconych w tys.
Sępólno	10 800	3800
Razem	258 000	151 500

Objaśnienia do tabeli 6.

Źródło: AP-Bydgoszcz, sygn. 29.

* Faktyczne wielkości tych danych: 14 843 i 18 745. Przed tabelą umieszczono adnotację o tym, że są to dane porównawcze, w tym celu dla ułatwienia zostały one najprawdopodobniej zaokrąglone przez niemieckich urzędników.

Prowadzona przez Alberta Forstera polityka narodowościowa w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie doprowadziła do tego, że 59,5% ogółu ludności polskiej zamieszkującej ten teren znalazło się na niemieckiej liście narodowej. Porównując ten wynik do innych terenów wcielonych do Rzeszy, a szczególnie do Górnego Śląska, gdzie wpisano 45,7% Polaków i prowadzono zbliżoną politykę narodowościową, wyraźnie uwidacznia się koncepcja Forstera całkowitej germanizacji podległego mu okręgu. Przy czym należy uwzględnić również potrzeby gospodarcze i militarne, które w znacznym stopniu rzutowały na politykę narodowościową⁴⁵. Wprowadzanie tych zamierzeń nie było realizowane równomiernie w poszczególnych rejencjach, powiatach, a nawet okręgach urzędowych (stąd duże rozbieżności w liczbie wpisanych do III grupy osób)⁴⁶. Zależało to w znacznej mierze od osobistych poglądów i podejścia poszczególnych przedstawicieli administracji państwowej i partyjnej.

Akcja wpisywania polskiej ludności do III grupy niemieckiej listy narodowej w powiecie bydgoskim zakończyła się połowicznym sukcesem dla władz niemieckich. Dość dobre wyniki ilościowe (40,48% ogółu polskich mieszkańców powiatu bydgoskiego) osób wpisanych do III grupy DVL nie przekładały się na jakość nowo wcielonych do narodu niemieckiego. Już w pierwszych relacjach z prac komisji urzędnicy niemieccy wyróżnili kilka grup wnioskodawców. Większość Polaków składała wnioski o wpis do III grupy, ponieważ uważała to za swój obowiązek, by nie uchodzić za wroga narodu niemieckiego, bądź obawiała się obozu koncentracyjnego w przypadku niezłożenia wniosku. Wielu wnioskodawców pojmowało niemiecką listę narodową w kategoriach sprzed 1918 roku, czyli jako otrzymanie niemieckiego

⁴⁵ W. Jastrzębski, *Przymus germanizacyjny...*, s. 24.

⁴⁶ Szerzej patrz: *ibidem*, s. 20-23.

obywatelstwa, ale pozostawienie polskiej narodowości. Część Polaków nie uznawała ostrzeżenia o karze i wydaleniu do Generalnego Gubernatorstwa za argument, który zmusiłby ich do złożenia wniosku. Tylko niewielki procent wnioskodawców prawdziwie skłaniał się ku niemieckości⁴⁷. Zdarzały się niejednokrotnie sytuacje, iż podczas badania przed komisją wnioskodawcy zdecydowanie oświadczały, że chcą pozostać Polakami⁴⁸.

Dodatkowych problemów Niemcom dostarczali Polacy, którzy znaleźli się już na liście. Niemcy wielokrotnie uskarżali się na zachowanie „eindeutschowanych”. W meldunkach i sprawozdaniach sytuacyjnych bardzo często powtarzały się następujące zarzuty: pogorszenie wydajności pracy, bezczelność, używanie języka polskiego, nawet przez umundurowanych żołnierzy w miejscach publicznych (śpiewanie polskich pieśni wojskowych i religijnych)⁴⁹.

Niemieccy urzędnicy zwracali uwagę na to, że Polacy, składając wnioski o wpis na niemiecką listę, kierowali się głównie względami materialnymi: zwrotem skonfiskowanej własności, podwyższeniem racji żywnościowych, zrównaniem wynagrodzeń z Niemcami⁵⁰. Pewnym sukcesem polityki narodowościowej była edukacja oraz udział polskich dzieci i młodzieży w niemieckich organizacjach. Przynosiła ona dobre efekty i napawała optymizmem, iż w niedalekiej przyszłości po zniwelowaniu wpływu rodziców i Kościoła „eindeutschowane” dzieci zostaną całkowicie zgermanizowane⁵¹. Inne podejmowane przez Niemców przedsięwzięcia mające na celu zniemczenie osób zakwalifikowanych do III grupy nie odniosły oczekiwanego efektu. Chodziło o akcję politycznego uświadomienia i naukę języka niemieckiego. Niepowodzenie tych działań wynikało z małego zainteresowania wpisanych do III grupy Polaków i z braku odpowiedniej kontroli ze strony kierowników miejscowych placówek partii⁵².

⁴⁷ AP-Bydgoszcz, Akta miasta Solca Kuj. (1939-1945), sygn. 1665, sprawozdanie sporządzone dla landrata bydgoskiego z datą 15 IV 1942 r.

⁴⁸ W. Dreas, op. cit., sprawozdania sytuacyjne landratury bydgoskiej z dnia 12 V 1942 r., z 9 VI 1942 r. oraz z dnia 4 III 1943 r., s. 192, 198 i 238.

⁴⁹ G. Górski, op. cit., s. 139.

⁵⁰ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 702, sprawozdania komisarzy urzędowych z powiatu bydgoskiego z kwietnia 1942 r.; Akta miasta Solca Kuj. (1939-1945), sygn. 1665, meldunki sytuacyjne za miesiące: maj, czerwiec 1942 r.; sprawozdanie z dnia 24 I 1944 r.

⁵¹ AP-Bydgoszcz, Akta miasta Solca Kuj. (1939-1945), sygn. 1665, relacja o członkach III grupy DVL skierowana do landrata bydgoskiego z dnia 24 I 1944 r.

⁵² AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 380, okólnik Alberta Forstera z dnia 22 VII 1943 r.

Potwierdzeniem obserwacji niemieckich urzędników jest zawartość teczek osobowych wnioskodawców. Chociaż nie można jednoznacznie ich określić, ponieważ zdarzają się wśród nich osoby, które kategorycznie odmawiały złożenia wniosku o wpis do III grupy DVL (na badanych 270 wniosków, z czego 200 zostało złożonych przez ludność polską, w 24 przypadkach osoby nie składały wniosku i nie chciały tego robić w przyszłości)⁵³. Wybrana losowo grupa badawcza reprezentowała prawie całą niemiecką listę narodową (oprócz teczek osób wpisanych do IV grupy DVL, zresztą w powiecie bydgoskim zamieszczono w niej tylko cztery osoby). W I grupie niemieckiej listy znalazło się 23,33% opracowywanych wniosków, w grupie II – 1,48%, a w III grupie listy – 17,04% badanych wniosków. W przypadku ostatniej grupy można wydzielić wnioski, które były zaaprobowane przez komisję od razu i wnioski, które przyjęto dopiero po odwołaniu. Wielkość ostatnia jest o niecały procent wyższa od wcześniej wymienionej. Największy procent dotyczył wniosków odrzuconych przez komisje rekrutacyjne i wynosił 54,44%⁵⁴. Szczegółowe dane dotyczące liczby wniosków i osób w poszczególnych grupach można znaleźć w poniższej tabeli.

Tabela 7. Liczba wniosków i osób w poszczególnych grupach niemieckiej listy narodowej

Niemiecka lista narodowa z podziałem na grupy	Liczba wniosków	%	Liczba osób	%
I grupa	63	23,33	142	15,28
II grupa	4	1,48	14	1,5
III grupa – przyjęci od razu	22	8,15	90	9,69
III grupa – przyjęci po odwołaniu	24	8,89	98	10,55
Odrzucono	147	54,44	570	61,36
Brak rozstrzygnięcia	10	3,7	15	1,61
Razem	270	100	929	100

Źródło: AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945),teczki osobowe, obliczenia własne.

Przyglądając się bliżej członkom poszczególnych grup niemieckiej listy narodowej, można ustalić ich pochodzenie. W przypadku osób z I grupy listy

⁵³ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945),teczki osobowe, obliczenia własne.

⁵⁴ Ibidem.

w 62,7% (89 osób) byli to miejscowi Niemcy. Znaczny procent, tj. 34,5% (49 osób), mieszkających w powiecie bydgoskim Niemców byli to obywatele Wolnego Miasta Gdańsk. Natomiast tylko cztery osoby pochodziły z Rzeszy⁵⁵.

W przypadku Polaków zdecydowana większość umieszczonych przez niemieckich urzędników w III grupie listy wywodziła się spośród miejscowej ludności (91,5% – 172 osoby). Ciekawe ze względu na głoszone przez Niemców poglądy było to, że 4,8% (9 osób) wpisanych do III grupy stanowili Polacy, którzy urodzili się w Kongresówce. W badanej grupie wniosków można było znaleźć osoby urodzone w Wielkopolsce, Galicji oraz na Śląsku i na Wołyniu⁵⁶. Kandydatury tych osób zostały odrzucone w trakcie czynności kwalifikacyjnych. Najczęściej podawanym przez Niemców powodem nieprzyjęcia tych wnioskodawców było miejsce urodzenia rodziców bądź ich samych. Tej zasady przestrzegano bardziej zdecydowanie w stosunku do osób z województwa poznańskiego niż do „kongresowiaków”.

W znacznej mierze wnioskodawcy byli mieszkańcami wsi, posiadającymi własne gospodarstwa (stąd też duża liczba tych osób znalazła się w obozach) bądź też była zatrudniona w charakterze pracowników rolnych. Wśród nielicznych można znaleźć przedstawicieli inteligencji (nauczycieli, żołnierzy zawodowych) czy też osoby związane z handlem (kupcy, sprzedawcy). Spora grupa wnioskodawców zajmowała się wykonywaniem różnych innych zawodów. Byli to przede wszystkim robotnicy wykwalifikowani, np. ślusarze, piekarze, szewcy, młynarze, rzeźnicy, zecerzy, pracownicy kolei, mechanicy czy też pielęgniarki. W wielu przypadkach ich wnioski były rozpatrywane przez komisję pozytywnie, choć czasem w III grupie znajdowali się dopiero po ponownym przebadaniu.

Zdecydowana większość (73,5%) złożonych przez ludność polską wniosków została odrzucona przez bydgoską ekspozyturę niemieckiej listy narodowej. Z tej grupy 16,32% wniosków wpisano do III grupy po ponownym rozpatrzeniu przez urząd. Na 147 odrzuconych wniosków, osobiście kandydaci odwoływali się w 42 przypadkach, z czego Niemcy przyjęli 24 wnioski. Postępowanie to nie wynikało do końca z wcześniej ustalonych przez Niemców kryteriów. Często o wpisaniu danej osoby do III grupy decydowały wyłącznie względy koniunkturalne, w dużej mierze chodziło o nabór rekruta. W takiej sytuacji Niemcy nie zwracali uwagi na to, czy dany kandydat ma przodków niemieckich bądź krewnych w Rzeszy. Na 10 przyjętych wniosków po odwołaniu, niespełniających żadnego z kryteriów, sześciu wnioskodawców

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ Ibidem.

było w wieku poborowym (w większości chodziło o osoby, które w 1942 roku nie mogły samodzielnie postawić wniosku). Natomiast na siedem wniosków, które zostały przyjęte przez komisje rekrutacyjne, tylko w dwóch przypadkach chodziło o osoby nadające się do wojska⁵⁷.

Tabela 8. Polacy przyjęci do III grupy niemieckiej listy narodowej z podziałem na posiadanych przodków i krewnych niemieckich

Polacy przyjęci do III grupy	Przyjęci do III grupy			
	bez przodków i krewnych	z krewnymi	z przodkami	z krewnymi i przodkami
Przyjęci od razu	7	2	7	6
Przyjęci po odwołaniu	10	6	4	4
Razem	17	8	11	10

Źródło: AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945),teczki osobowe, obliczenia własne.

Analizując 147 odrzuconych wniosków, w 80 przypadkach kandydaci nie wykazali się niemieckimi przodkami i krewnymi w Rzeszy. Dla 41 wnioskujących o wpis do III grupy posiadanie krewnych w Rzeszy nie było wystarczające dla umieszczenia ich na liście. Było to spowodowane najprawdopodobniej tym, że wnioskodawcy nie utrzymywali z nimi żadnego kontaktu (taka sytuacja miała miejsce w odniesieniu do 38 wniosków). Podobnie rzecz się miała dla 19 podań, w których dowiedziono niemieckiego pochodzenia. Pomimo spełnienia tych dwóch kryteriów w siedmiu przypadkach zostały one odrzucone przez komisję rekrutacyjną. Przyczyny niezaaprobowania tych wniosków były różne: starszy wiek wnioskodawców, służba w polskim wojsku, zaliczanie się do inteligencji polskiej, zdecydowane przyznanie się do narodowości polskiej⁵⁸.

Informacje zawarte w poszczególnych teczkach (chodzi tu o 200 akt dotyczących Polaków) przedstawiają różną wartość. W większości przypadków, czyli 170 teczek, zawiera dokumenty urzędowe, w tym tzw. opis badania. Jest to maszynopis zawierający wypowiedź badanej osoby z jej własnoręcznym podpisem. Opis badania najczęściej był przeprowadzany w obozach dla zniemczanych Polaków (Toruń, Puck) bądź w obozach przesiedleńczych (Toruń, Potulice). W obozach w Toruniu złożono 76 wniosków, w Potulicach – 67, w Pucku – 12, w obozie Schloß-Goßlershausen – 6, w Dachau, Christianstadt

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Ibidem.

oraz w obozie jenieckim w Kilonii – 4. Tylko w 35 przypadkach na 200 badanych teczek były one składane w miejscu zamieszkania⁵⁹.

Zdarzyły się też teczki, w których nie było żadnych dokumentów zawierających jakieś uzasadnienie chęci wpisu do III grupy. W odniesieniu do tych akt ekspozytura niemieckiej listy zdecydowała o przyjęciu na listę w sześciu przypadkach, w pięciu o odrzuceniu oraz w jednym sprawy nie rozstrzygnięto.

W 42 przypadkach mamy do czynienia z pisanymi własnoręcznie prośbami o umieszczenie na liście (18 wniosków) czy odwołaniami (24). Co ciekawe, często odwoływano się po kilka razy (od dwóch do czterech razy). Nawet w grudniu 1944 roku składano podania o możliwość włączenia do narodu niemieckiego bądź po raz kolejny je ponawiano (zdarzył się też list narzeczonej z prośbą o przyjęcie jej wybranka ze stycznia 1945 roku).

Pierwszy wniosek, w formie własnoręcznego listu, złożono już w grudniu 1940 roku. Po dwukrotnym ponawianiu, wnioskodawca został przyjęty do III grupy DVL. Podobna prośba miała miejsce w czerwcu 1941 roku i zakończyła się odrzuceniem kandydata. W kolejnych latach pisano głównie prośby o ponowne rozpatrzenie sprawy. Autorami odwołań byli sami wnioskodawcy, członkowie ich rodzin, sąsiedzi czy dalsi krewni. W 1942 roku napisano 14 takich odwołań od decyzji ekspozytury niemieckiej listy narodowej, w 1943 roku złożono dziewięć nowych odwołań, a ponowiono również w dziewięciu przypadkach. W 1944 roku po raz kolejny odwoływano się w pięciu przypadkach, po raz pierwszy w ośmiu. Pięciu kandydatów dopiero w tym roku ubiegało się o wpis na listę (żaden z wniosków nie został rozstrzygnięty)⁶⁰.

Odgadnięcie prawdziwych motywów, jakimi kierowali się wnioskodawcy ubiegający się o wpis do III grupy DVL, jest prawie niemożliwe. Analiza teczek osobowych tych osób daje możliwość pewnego rozeznania. Jednakże trzeba uwzględnić okoliczności okupacyjne, w jakich podejmowano tę decyzję, kiedy to motorem działania większości osób była chęć przetrwania, sprawa-dzająca się do utrzymania pracy pozwalającej na wyżywienie rodziny. Potwierdzają to relacje urzędników niemieckich z prac komisji rekrutacyjnych, które niejednokrotnie zawierały uwagi dotyczące tego, że wnioskodawcy w uzyskaniu III grupy kierowali się w dużej mierze względami materialnymi⁶¹.

⁵⁹ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), teczki osobowe, obliczenia własne.

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945), sygn. 702, sprawozdania komisarzy urzędowych z powiatu bydgoskiego z kwietnia 1942 r.; Akta miasta Solca Kuj. (1939-1945), sygn. 1665, meldunki sytuacyjne za miesiące: maj, czerwiec 1942 r.; sprawozdanie z dnia 24 I 1944 r.

Rzeczywiście, odzyskanie skonfiskowanego mienia, szansa na lepsze wynagrodzenie i żywność czy choćby możliwość pracy w dotychczasowym miejscu dzięki legitymowaniu się zielonym dowodem były często powtarzane przez wnioskodawców. Zdarzało się, że wnioskodawcy mówili otwarcie o tym, że chcą uzyskać niemiecką przynależność państwową, ponieważ „z Rzeszy dostaną więcej jedzenia”. Niektórzy podchodzili ostrożniej do wyrażania swoich opinii i używali do tego np. przysłowia: *Wessen Brot ich esse, dessen Lied ich singe*, co można przetłumaczyć: „Czyj chleb jem, tego pieśń śpiewam”⁶².

W pięciu z 200 badanych teczek wnioskodawcy stwierdzili po prostu, że państwo polskie nie istnieje, a oni nie chcą być bezpaństwowcami, dlatego ubiegają się o niemiecką przynależność państwową. Pewna grupa osób (20 wniosków) sądziła, że wystarczającym powodem do znalezienia się na liście jest to, że tereny zamieszkałe przez nich należą teraz do Niemiec i to, że oni chcą na nich pozostać. Podobnymi motywami kierowali się wnioskodawcy, którzy przywoływali w trakcie badań to, że urodzili się za czasów pruskich, że wcześniej mieli obywatelstwo niemieckie i nic innego nie jest potrzebne do ponownego uzyskania niemieckiej przynależności (dotyczy to 20 wniosków). Z czasów zaborów chętnie wspomniano o służbie w wojsku niemieckim oraz o udziale w walkach po stronie niemieckiej podczas wielkiej wojny, poniesionych wówczas stratach (śmierci braci, mężów i innych krewnych) i zdobytych zasługach (17 wniosków).

W okolicznościach nowej wojny w celu znalezienia się na liście narodowej posługiwano się chęcią wstąpienia do Wehrmachtu (siedem podań) bądź powoływano się na służbę wojskową, np. narzeczonych (dwa wnioski). Powyższymi motywami posiłowali się szczególnie młodzi ludzie. Starsze osoby podobnie wykorzystywały to, że jakiś członek rodziny walczył w wojsku niemieckim, zginął bądź był ranny. Mógł to być ojciec, brat, kuzyn, siostrzeniec, szwagier, wnuk. Takie uzasadnienia podało ośmiu wnioskujących o wpis do III grupy. W 18 przypadkach kandydaci podawali motywy zgodnie z wytycznymi Alberta Forstera, czyli pochodzenie niemieckie, posiadanie krewnych w Rzeszy czy w III grupie niemieckiej listy narodowej. Ostatni wymieniony powód najczęściej był podawany w prośbach o ponowne rozpatrzenie sprawy i w wielu przypadkach decydował o przyjęciu na listę.

Bardziej subiektywne i zdecydowanie proniemieckie uzasadnienia przedstawiło 20 wnioskodawców. Mówili oni o swej sympatii i podziwie dla narodu niemieckiego, o tym, że bardziej podoba się im niemiecki porządek, gospodarka, że za wcześniejszych czasów pruskich żyło się im lepiej. Wspominali

⁶² AP-Bydgoszcz, Landratura bydgoska (1939-1945),teczki osobowe.

o tym, że w okresie polskich rządów posługiwali się często językiem niemieckim, przez co zacieśniaли kontakty z niemieckimi sąsiadami. Wypowiadali się również o swoim stosunku wobec sąsiadów Niemców i krytyce postępowania Polaków. Niektórzy, powołując się na różne względy (pochodzenie, sympatię), twierdzili, że już wcześniej bardziej czuli się Niemcami niż Polakami. Do tej grupy można zaliczyć też wnioskodawcę, który powoływał się na swoje zachowanie względem Niemców w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 roku. Chodzi tu o udzielenie pomocy i schronienia kilkuosobowej grupie Niemców. Po wielu zabiegach wnioskującego, jego krewnych i wstawiennictwu uratowanych Niemców wnioskodawca został wpisany do III grupy niemieckiej listy narodowej.

Na przeciwległym krańcu są postawy prezentowane przez 33 wnioskodawców, którzy w trakcie badań bez wahania stwierdzili, że chcą pozostać Polakami. Stanowili oni zdecydowaną większość wśród analizowanych wniosków. W tej grupie zdarzały się osoby, które pomimo niezbitych dowodów niemieckiego pochodzenia wołały z osobistych czy patriotycznych pobudek przyznać się do narodowości polskiej.

Spore grono wnioskodawców (27 podań) uważało, że możliwe jest powtórzenie sytuacji sprzed 1918 roku, czyli jednoczesne posiadanie niemieckiego obywatelstwa i przynależności do narodu polskiego. Tylko taką opcję brali pod uwagę, zrzeczenie się polskich korzeni nie wchodziło w rachubę.

Niewielka grupa osób nie opowiedziała się jednoznacznie ani za polskością, ani za niemieckością. Kwestie przynależności narodowej czy państwowej były dla nich obojętne. Głównie chodziło tu o osoby starsze, schorowane, które pragnęły jedynie doczekać w spokoju końca swych dni.

W 24 przypadkach badani przez Niemców oświadczaali, iż nie stawiali żadnego wniosku i nie zamierzają tego robić, ponieważ są Polakami. Niektóre osoby, przeczuwając bądź posiadając wiarygodne informacje, nie widziały sensu, by stawiać wniosek, gdyż niemieccy urzędnicy i tak podejmą decyzję w odpowiedniej dla siebie chwili. Głównie chodziło o nabór do wojska⁶³.

Gdy analizuje się poszczególne teczki osobowe, widać, że w wielu przypadkach podawane przez badanych motywy występowały obok siebie. Zdarzały się sytuacje, gdzie w sprawie złożenia wniosku czy też przyjęcia III grupy DVL dochodziło do rozłamów w rodzinie. Jedni, przerażeni okupacyjną, często obozową rzeczywistością, skłaniali się ku niemczyźnie, inni mimo tego pozostawali wierni swoim zasadom i narodowi polskiemu. W bardzo nielicznych

⁶³ Ibidem.

tylko przypadkach Polacy z własnej inicjatywy od początku okupacji starali się o przyłączenie do narodu niemieckiego. Podjęcie decyzji o złożeniu wniosku łączyło się z silnymi emocjami i moralnymi rozterkami. Dla niektórych rozstrzygało o życiu bądź śmierci.

Dla większości III grupa była środkiem do przetrwania wojennej zawieruchy. Znalezienie się na niemieckiej liście narodowej nie oznaczało od razu wyrzeczenia się polskości. Wiele osób nadal pielęgnowało polską kulturę, język, religię. Rzecz jasna, nie mogło się to odbywać w sposób jawny, ale i tak zdarzały się manifestacje polskości, o których pisano w prasie podziemnej i pismach niemieckich urzędów. Wymowne było zachowanie Polaków wcielonych do Wehrmachtu: śpiewanie polskich pieśni, posługiwanie się językiem polskim w miejscach publicznych, dezercja.

Zrozumienie pobudek, jakimi kierowano się przy składaniu wniosków, nie jest łatwe. Dodatkowo sprawę tę komplikują powojenne głosy krytyki tej części ludności miejscowej, która nie znalazła się na liście. Z ich strony padały propozycje przesiedlenia „eindeutschowanych” do centralnych województw w celu całkowitego i ponownego ich spolszczenia. Na ich miejsce miano sprowadzić osoby stamtąd, by wzmocnić miejscowych Polaków⁶⁴. Takie postawy nie tylko miejscowej ludności, ale także innych mieszkańców Polski pogłębiały rozdzwięk i nieufność wobec Polaków, którzy znaleźli się na liście.

W tym miejscu warto przypomnieć, iż tylko 8,4% ludności powiatu bydgoskiego nie postawiło żadnego wniosku. Liczba ta dobitnie wskazuje na wielkość zjawiska, jakim była niemiecka lista narodowa. Wydaje się, że powojenne podejście Polaków do tej kwestii powinno spotkać się z większym zrozumieniem. Do dnia dzisiejszego sprawa III grupy listy wywołuje wiele sprzecznych i negatywnych emocji. Przyznawanie się do tego, że było się na tej liście, jest kwestią bardzo wstydliwą, gdyż wiąże się z ryzykiem odrzucenia i szykanowania przez środowisko, w którym się żyje.

⁶⁴ AP-Bydgoszcz, Urząd Wojewódzki Pomorski w Bydgoszczy (1945-1950), sygn. 1281, sprawozdanie z akcji rehabilitacji napisane przez starostwo powiatowe bydgoskie z dnia 16 VII 1945 r.

Maria Bączkowska

Osadnictwo repatriantów z Kresów Wschodnich w powiecie bydgoskim (1945-1947)

PKWN, przymierzając się do powojennych zmian granic, zawarł we wrześniu 1944 r. umowy z Ukrainą, Białoruską i Litewską Socjalistyczną Republiką Rad. Dzięki nim możliwa była repatriacja ludności narodowości polskiej z Kresów Wschodnich, które zostały wcielone do wymienionych republik. Napływem oraz osadnictwem przybywających w ten sposób osób zajmowały się Powiatowe Oddziały Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) powołanego do życia w październiku 1944 r.

Sprawy osadnictwa regulował Referat Osadnictwa PUR, który miał za zadanie wyszukać odpowiednią nieruchomość, nadać akt własności tejże nieruchomości odpowiedniej rodzinie repatriantów oraz ją osiedlić. Czynności te miały przebiegać sprawnie, ale niestety przedłużały się, trwając od kilku miesięcy do około roku. Rekordziści czekali nawet do dwóch lat¹, a i wówczas sprawa ich nie znajdowała rozstrzygnięcia. Czas oczekiwania zależał najczęściej od rodzaju nieruchomości, o jaką się starano; szybciej przydzielano obiekty wiejskie.

Od momentu przybycia repatriantów do ich osiedlenia na odpowiedniej nieruchomości osoby te mogły skorzystać z udostępnionych przez PUR schronisk. W Bydgoszczy, w ciągu całej działalności PUR, schroniska znajdowały się przy ul. Dworcowej 47 (w budynku tym były biura pracowników Powiatowego Oddziały PUR), ul. Dworcowej 73, ul. Zduny 10, ul. Jagiellońskiej 60, ul. św. Trójcy 37a, ul. Grunwaldzkiej 120.

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: AP-B), Powiatowy Oddział PUR w Bydgoszczy (dalej: PO PUR-B), sygn. 108, s. 82.

Poza schroniskami, repatrianci znajdowali tymczasowe lokum u swoich znajomych, przybyłych w poprzednich transportach, rodziny lub, jeśli mieli taką możliwość, wynajmując pokój czy mieszkanie. Składając kolejne podania o przyspieszenie procesu przydziału nieruchomości, petenci skarżyli się, pisząc: *tułam się z rodziną nie mając własnego kąta i widoków do dalszej egzystencji*, albo: *jestem w ciężkich warunkach materialnych i mieszkaniowych, mieszkam kątem z litości u znajomych, którzy przyjęli mnie z rodziną na jakiś czas*².

Przydzielanie nieruchomości traktowano jako rekompensatę za mienie pozostawione na wschodzie, dlatego obiekty wiejskie przypadały w ręce osób, które takie majątki opuściły. Analogicznie sytuacja przedstawiała się z obiektami miejskimi. W wyjątkowych sytuacjach mogło dojść do zamiany nieruchomości wiejskiej na miejską lub odwrotnie. Przypadki zamiany nieruchomości wiejskiej na miejską były uzasadnione, gdy brakowało inwentarza żywego potrzebnego do prowadzenia gospodarstwa, gdy repatriant znalazł pracę w mieście na stanowisku fachowca, którego szczególnie brakowało w okolicy, lub otrzymał stanowisko państwowego urzędnika. Najczęstszą jednak przyczyną rezygnacji z gospodarstw był podeszły wiek repatriantów bądź ich stan zdrowia³. Sporadycznie podania takie składały kobiety samotnie wychowujące dzieci, których mężowie zginęli podczas wojny, a same nie podołałyby pracy na gospodarstwie. Repatrianci pozostawiający nieruchomość miejską mogli się ubiegać o obiekt wiejski w przypadku, kiedy posiadali wykształcenie rolnicze lub zawodowo pracowali na roli, co potrafili udowodnić przedłożonymi dokumentami⁴.

Zajmowano się oddzielnie sprawami osadzenia na gospodarstwach poniemieckich oraz oddzielnie na obiektach miejskich.

Zakończenie akcji osiedleńczej na terenach z 1939 r., a więc również w powiecie bydgoskim, nastąpiło w wyniku odgórnego ustalenia 20 lutego 1948 r.⁵

Osadnictwo wiejskie

Osadnictwo wiejskie odbywało się na podstawie ustawy o majątkach porzuconych i opuszczonych z dnia 6 maja 1945 r.⁶, będącej nowelizacją dekretu z 2 marca 1945 r.

² Ibidem, sygn. 107, s. 153; ibidem, sygn. 110, s. 59.

³ Ibidem, sygn. 105, s. 128.

⁴ Dziennik Urzędowy PUR, nr 4/1947, poz. 56.

⁵ AP-B, PO PUR-B, sygn. 107, s. 4.

⁶ Dziennik Ustaw RP, nr 17/1945, poz. 97.

W województwie pomorskim na cele repatriacyjne przeznaczono 40% ogółu gospodarstw poniemieckich. Reszta została rozdysponowana dla miejscowych robotników, którzy pracowali u Niemców (20%), ludności przybyłej z województw centralnych (30%) i inwalidów wojennych (10%)⁷.

Tabela 1. Repatrianci osiadli na gospodarstwach w powiecie bydgoskim⁸

Gmina	Liczba rodzin
Bydgoszcz	85
Dąbrówka Nowa	68
Dobrcz	113
Koronowo	80
Mąkowsko	38
Osielsko	50
Solec Kujawski	183
Ślesin	14
Wierzchucin Królewski	39
Wtelno	134
Razem	804

PUR, korzystając z wykazu gospodarstw, osiedlał na nich repatriantów na ich indywidualne wnioski. Nieruchomość już obsadzoną skreślano z listy, a sprawę przekazywano do Powiatowego Urzędu Ziemskiego (PUZ), który regulował tytuł własności w księgach hipotecznych w sądzie grodzkim⁹. Przy rozdziale gospodarstw Powiatowy Oddział PUR w Bydgoszczy musiał brać pod uwagę wytyczne wydawane w tej kwestii przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych oraz przez Zarząd Centralny PUR. Starano się w myśl przepisu przydzielać *ekwiwalent możliwie współwymierny z posiadaniem repatrianta poza granicami kraju*¹⁰, jednak zasadzie tej przeczył kolejny przepis, który mówił, że przydzielane gospodarstwa miały liczyć do 12 ha gruntów średniej jakości¹¹.

W momencie przejmowania gospodarstwa, osadzony repatriant podpisywał deklarację wyszczególniającą, na jakich warunkach następuje osiedlenie. Miał prawo do kredytów i pomocy rzeczowej, informowano go o zwolnieniu

⁷ „Ziemia Pomorska”, nr 63 z 24 maja 1945 r.

⁸ AP-B, PO PUR-B, sygn. 112.

⁹ Ibidem, sygn. 57, s. 22.

¹⁰ Ibidem, sygn. 59, s. 56.

¹¹ Ibidem, sygn. 57, s. 31.

otrzymanego mienia od długów i ciężarów. W ciągu roku musiał zagospodarować nadaną mu działkę przynajmniej w 50%. Jeśli nie spełnił tego wymogu, istniała możliwość cofnięcia mu aktu nadania bądź zmniejszenia powierzchni przyznanego gospodarstwa¹².

Przed dokonaniem przydziału gospodarstwa do zadań PUR-u należało sprawdzenie, do kogo dana nieruchomość należała przed 1 września 1939 r., aby wykluczyć obiekty, które nie mogły przejść na cele repatriacji. Do tej grupy należały obiekty zrehabilitowanych sędownie volksdeutscheów oraz majątki, na których w czasie wojny pracowali pozbawieni własności, na rzecz Niemców, prawowici właściciele gospodarstwa¹³. W obu przypadkach majątki zwracano ich byłym właścicielom.

Pisemny protokół przekazania repatriantowi gospodarstwa w użytkowanie kończył się oświadczeniem osadzanego repatrianta, że nie będzie prowadził *gospodarki dewastacyjnej, sprzedawać majątku ruchomego i nieruchomego* (wyjątek stanowił przyrost naturalny), *do czasu nadania tytułu własności*¹⁴.

Ze względu na odgórne ograniczenia wielkości przyznawanego gospodarstwa, dwóm lub więcej rodzinom przydzielano jedno, wspólne gospodarstwo lub do jednej osadzonej już rodziny dosiedlano kolejną rodzinę repatriantów¹⁵.

Wystrzegano się wspólnego osadzania na jednym gospodarstwie repatrianta i rodziny miejscowej (np. byłego zarządcę). Nie było to wskazane, dlatego, że: *dotychczasowy użytkownik gospodarstw, dobrze obznajomiony z miejscowymi warunkami, zawsze będzie dążył do zajęcia dominującego stanowiska w stosunku do repatrianta, a często i do usunięcia go całkowicie ze wspólnie użytkowanego gospodarstwa*¹⁶.

Mimo jasnych wytycznych dochodziło do nieporozumień między osiedlonymi na wspólnym gospodarstwie rodzinami. Latem 1945 r. w takiej sprawie potrzebny był nawet rozjemca, w którego obecności osiedleni określili zasady podziału zastanych dóbr¹⁷.

Rodzina osiedlona jako pierwsza na danym gospodarstwie miała prawo korzystać ze wszystkich jego zabudowań, podczas gdy rodziny dosiedlane – tylko z części budynków w okresie do trzech lat *na warunkach wynajmu według miejscowych cen*¹⁸. Chodziło zapewne o odciążenie osiedlonej jako

¹² Ibidem, sygn. 59, s. 162.

¹³ Ibidem, sygn. 59, s. 2.

¹⁴ Ibidem, sygn. 59, s. 67.

¹⁵ Ibidem, sygn. 57, s. 5-6.

¹⁶ Ibidem, sygn. 57, s. 80.

¹⁷ Ibidem, sygn. 107, s. 41-43.

¹⁸ Ibidem, sygn. 59, s. 88.

pierwszej rodziny oraz o zachęcenie drugich i trzecich rodzin do rozpoczęcia budowy własnych pomieszczeń gospodarczych.

Repatrianci przybywający zza Bugu przywozili ze sobą część inwentarza żywego oraz narzędzi rolniczych. Dobra te były uzupełniane inwentarzem zastałym w przyznanym gospodarstwie, które ulegało uszczupleniu w wyniku kradzieży przez ludność miejscową, zanim obiekt został przydzielony konkretnej rodzinie¹⁹. Niedostateczna liczba inwentarza żywego i martwego stała się w pojedynczych przypadkach powodem rezygnacji z przyznaných gospodarstw. Sytuację łagodziły rozporządzenia, które odgórnie określały maksymalną liczbę inwentarza żywego w liczbie jednej siły pociągowej (koń, wół) oraz dwóch krów na jedną rodzinę²⁰. Zatem gospodarstwa porzucone i opuszczone, które dysponowały większą ich liczbą, przekazywały zwierzęta w miejsce, gdzie go w ogóle brakowało. Z pomocą przychodziły też dostawy UNRRA (Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) rozdzielające zwierzęta za pośrednictwem Powiatowych Komisji Rozdzielczych²¹. Główny Urząd Likwidacyjny w maju 1947 r. wydał pismo dotyczące dostarczania repatriantom narzędzi do pracy. Mogli oni otrzymywać je od państwa bezpłatnie pod warunkiem przedstawienia przed PUR dokumentów, że zostawili takie narzędzia na wschodzie (zeznania świadków lub inny dokument, np. dokument zakupu) oraz udowodnienia swoich kwalifikacji do posługiwania się nimi²².

Według dekretu o majątkach opuszczonych i porzuconych mienie przekazane repatriantom było zwolnione od obciążeń i długów²³, ale pozostawała kwestia podatków. Jeszcze w układach z września 1944 r. między PKWN a Rządami SRR zatwierdzono zwolnienie ich od podatków w latach 1944-1945, a zaległości w tych podatkach umorzono. Okólnik Ministerstwa Administracji Publicznej²⁴ ponadto informował o stosowaniu wobec przybyłych repatriantów obniżki podatków gruntowych o 80% – jeśli przyjęli gospodarstwo do 1 kwietnia 1946 r., lub całkowitego zwolnienia od podatku – jeśli przejęli gospodarstwo po 1 kwietnia. Ministerstwo Skarbu zgodziło się uwzględnić indywidualne podania repatriantów o umorzenie lub o zwolnienie z podatków repatriantów po 1946 r., ale tylko w wyjątkowych sytuacjach i z wyjaśnieniem przyczyn²⁵.

¹⁹ Ibidem, sygn. 59, s. 99.

²⁰ Ibidem, sygn. 57, s. 31.

²¹ Ibidem, sygn. 59, s. 196.

²² Ibidem, sygn. 57, s. 56.

²³ Ibidem, sygn. 59, s. 201.

²⁴ Ibidem, sygn. 57, s. 102.

²⁵ Ibidem, sygn. 57, s. 63.

Wymienione ulgi stosowane były tylko w odniesieniu do podatków państwowych, a więc nie dotyczyły podatków i opłat samorządowych. Związki samorządowe z przykazania Ministerstwa Administracji Publicznej miały, w stosunku do repatriantów, stosować ulgi oraz różne udogodnienia, takie jak np. odraczanie terminów płatności, rozkładanie sum podatkowych na raty oraz obniżanie podatków²⁶.

Repatrianci w szczególnych przypadkach rezygnowali z przydzielonego im mienia. Można wyróżnić trzy grupy takich sytuacji. Pierwszą stanowiły rodziny, które zabierając część przyznanego dobytku, opuszczały gospodarstwa bez powiadomienia o tym fakcie PUR. Repatriantów tych nazywano szkodnikami i zakazywano im ponownego osiedlenia się w innym miejscu²⁷. Wszyscy sołtysi i wójtowie mieli obowiązek natychmiastowego meldowania o takich wypadkach Wojewódzkiemu Oddziałowi PUR lub Delegaturze Komisji Specjalnej do walki z nadużyciami w Bydgoszczy²⁸. PUR prowadził rejestrację takich osób, by uniemożliwić im ponowne osiedlenie się w innym rejonie. W sprawozdaniach za listopad 1945 r. Powiatowy Oddział PUR w Bydgoszczy odnotował 50 takich przypadków²⁹, w których repatrianci uciekli po zebraniu plonów. Najczęstszą przyczyną ich ucieczki były zbyt rozległe zniszczenia przydzielonego im majątku.

Drugą grupę stanowili ci, którzy decyzjami samego PUR zostali pozbawieni własności przydzielonego gospodarstwa. Motywami takiej decyzji był najczęściej brak zainteresowania gospodarstwem, objawiający się przede wszystkim niepojawieniem się na wyznaczonym obiekcie lub niewywiązaniem się z umowy o przynajmniej pięćdziesięcioprocentowym zagospodarowaniu ziemi w ciągu roku, albo dochodzące informacje o szkodnictwie. Takowych wiadomości dostarczali urzędowi repatrianci dosiedleni do wspólnego mienia bądź ludność miejscowa³⁰.

Za przykład może tu posłużyć przypadek Elżbiety Golnik osadzonej w Solcu Kujawskim, która zainteresowana była tylko samym mieszkaniem, nie zwracając uwagi na rozpoczynające się prace na roli³¹. Zarząd Miasta, w piśmie do PUR, sugerował pozbawienie kobiety przydzielonego gospodarstwa. Innym razem PUR powiadamiany był przez miejscowego Walentego Strzesaka, który donosił, że chciałby wydzierżawić określoną działkę, ale po-

²⁶ Ibidem, sygn. 59, s. 85.

²⁷ Ibidem, sygn. 57, s. 9.

²⁸ Ibidem, sygn. 59, s. 256.

²⁹ Ibidem, sygn. 7, s. 52.

³⁰ Ibidem, sygn. 105, s. 151.

³¹ Ibidem, sygn. 105, s. 147.

wiadomiono go, że znajduje się ona w rękach repatrianta. Tymczasem działka pozostawała nieuprawniona, a repatriant zjawiał się na niej zaledwie tylko raz³².

Trzecią grupę stanowili repatrianci, którzy na osobisty wniosek rezygnowali z przydzielonych im obiektów. Najczęściej swoje postępowanie uzasadniali chęcią wyjazdu na Ziemię Odzyskane³³. Przypadki takie dotyczyły również gospodarstw, w których osiedlono dwie lub trzy rodziny. Jedna z nich zrzekała się swojego przydziału z powodu panującej ciasnoty, braku dostatecznej liczby inwentarza czy wielkości przyznaných gruntów, które nie były w stanie utrzymać licznej rodziny³⁴. Pojedyncze przypadki dotyczyły obaw repatriantów, którzy z różnych źródeł dowiadywali się, że poprzedni właściciele przyznanego im gospodarstwa wystąpili z wnioskiem o rehabilitację lub wcale nie zginęli, jak dotąd utrzymywano, podczas wojny, zatem po rychłym ich powrocie zachodziła obawa, że będą starać się o zwrot mienia.

Osadnictwo miejskie

O ile osiedlenie repatriantów na gospodarstwach rolnych było dość proste, bowiem regulowane ustawą o reformie rolnej, to osadnictwo miejskie borykało się z brakiem analogicznej ustawy czy dekretu, ułatwiającego nadawanie nieruchomości. Sami repatrianci wskazywali na ten problem w liście otwartym do Władysława Gomułki opublikowanym na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”³⁵.

Na cele repatriacji odpowiednie rozporządzenie poleciło przekazać 90% nieruchomości miejskich, a pozostałe 10% dla ludności miejscowej³⁶. Taki sam wskaźnik dotyczył obiektów o charakterze rolnym w miastach.

Na terenie powiatu bydgoskiego osiedliły się na posiadłościach miejskich 504 rodziny³⁷.

Przyznawane obiekty miejskie, podobnie jak wiejskie, miały być rekompensatą za mienie utracone, dlatego ich wielkość i szacunkowa wartość miała odpowiadać mniej więcej wielkości i wartości mienia pozostawionego. Podania o przydział nieruchomości nieuwzględniające tej zasady były odrzucane.

Janina Ustynowicz z Baranowicz spotkała się z sytuacją odrzucenia jej wniosku, spowodowanego niewspółwymiernością, jeśli chodzi o wielkość.

³² Ibidem, sygn. 100, s. 47.

³³ Ibidem, sygn. 104, s. 225

³⁴ Ibidem, sygn. 102, s. 63; ibidem, sygn. 100, s. 140.

³⁵ „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 15 z 11 lutego 1946 r.

³⁶ AP-B, PO PUR-B, sygn. 60, s. 18/czerwiec 1946 r.; ibidem, sygn. 8, s. 154.

³⁷ Ibidem, sygn. 66.

Mimo że przyznawała urzędowi rację co do tej kwestii, to czuła się pokrzywdzona, wskazując, że z kolei wartość mienia przez nią zostawionego znacznie przewyższała wartości mieszkania, o które się ubiegała. To pierwsze bowiem było w bardzo dobrym stanie użytkowym, zaś to, o które czyniła starania, w *stanie opłakany i wymagającym albo rozbiórki, albo kapitalnego remontu*³⁸.

PUR dysponował listą wolnych obiektów przekazaną mu przez Okręgowy Urząd Likwidacyjny (OUL). Wykaz pustostanów pozostawał w urzędzie do dyspozycji repatriantów, którzy według podanych adresów wyszukiwali sobie odpowiednie mieszkanie. Wykazy te nie były pełne, zatem repatrianci mogli szukać obiektów na własną rękę.

Petent, który wyszukał odpowiednią realność, zgłaszał się ponownie do PUR, który sprawdzał, czy o obiekt ten nie starał się inny repatriant lub czy nie został on już przydzielony czy to przez PUR, czy przez PUZ komuś innemu, wówczas procedura poszukiwania rozpoczynała się od nowa. Jeśli obiekt był wolny, repatriant udawał się do Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy po wyciąg z hipoteki. Wszelkie ewentualne obciążenia na mieniu były anulowane. Repatriant pisał podanie o przydział nieruchomości, dołączając do niego wyciąg z hipoteki oraz dokumenty uprawniające go do otrzymania obiektu, a urzędnik PUR odnotowywał ten fakt w odpowiednich księgach.

Dla jednych sprawa poszukiwania i przydziału nieruchomości odbywała się dość płynnie, podczas gdy inni mieli z nią wiele problemów. O gehennie, jaką trzeba było przejść w tym drugim przypadku, mówi historia Zofii Grabowskiej przybyłej z Brześcia nad Bugiem, która upatrzyła sobie nieruchomość przy ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy. Kiedy zgłosiła się z tym do urzędu, okazało się, że obiekt został przydzielony przez PUZ Parafii Ewangelicko-Augsburskiej. Jako repatriantka zwróciła się do Powiatowego Oddziału PUR, gdzie jedna z pracownic zawiadomiła ją, że większość obiektów w mieście już jest zajęta i trudno będzie jej coś znaleźć. Szukała wobec tego na własną rękę odpowiedniego mieszkania przez dwa tygodnie. Kiedy takie znalazła przy ul. Sielanka, zwróciła się znowu do urzędu PUR, a ten sprawdził, iż rzeczywiście obiekt ten jest wolny. Skierowano ją do Wydziału Hipotecznego przy Sądzie Grodzkim w Bydgoszczy, skąd przyniosła do urzędu wyciąg hipoteczny. W urzędzie jednak okazało się, że mieszkanie to zostało już przydzielone, a referentka pracująca w PUR nie zdążyła tego faktu jeszcze zaznaczyć na liście wolnych obiektów. Zatem petentka znowu znalazła się w punkcie wyjścia. Do Powiatowego Oddziału PUR zwróciła się ponownie z prośbą o przydzielenie jej mieszkania przy ul. Paderewskiego, ale jej prośba została

³⁸ Ibidem, sygn. 91, s. 9/9.

załatwiona odmownie wobec niewspółwymierności proponowanego obiektu do obiektu pozostawionego przez nią za granicą³⁹.

Z podobnymi problemami borykał się repatriant Józef Gilewski, który przez dwa lata starał się o przydział domu, przy czym wskazywał kolejno kilka takich obiektów, ale za każdym razem odmawiano mu przyznania któregokolwiek⁴⁰.

Utrudnieniami w poszukiwaniu odpowiednich nieruchomości były działania burmistrzów Fordonu, Koronowa i Solca Kujawskiego, nieprzychylnie ustosunkowanych do akcji osadniczej repatriantów⁴¹. Zwlekali z przekazywaniem wykazów opuszczonych i porzuconych nieruchomości, przyznawali nieruchomości miejscowym, a PUR-owi tłumaczyli, że akcja osiedleńcza została zakończona z powodu wyczerpania obiektów, podczas gdy, jak wynikało z dochodzeń pracowników urzędu, informacja ta była błędna⁴². Udokumentowaniem tej sytuacji są same liczby, które wskazują, że do stycznia 1946 r. w Bydgoszczy osiedlono na nieruchomościach miejskich 250 rodzin, podczas gdy w tym samym czasie w Fordonie i Koronowie po trzy rodziny, a w Solcu Kujawskim pięć rodzin⁴³.

Najchętniej przyznawano mieszkania oraz domki, gdyż brakowało wytycznych dotyczących przyznawania domów dwu-trzypiętrowych⁴⁴. Na początku 1947 r. Powiatowy Oddział PUR, wobec nieprzekazania w jego ręce przez OUL mniejszych obiektów miejskich poniemieckich na terenie miasta Bydgoszczy, powziął decyzję i na wzór gospodarstw rolnych zaczął większe nieruchomości, budynki dwu-trzypiętrowe, przekazywać kilku rodzinom repatriantów⁴⁵. W marcu 1947 r. było ok. 200 takich obiektów.

Pisemne przyznanie określonego obiektu nie załatwiało sprawy osiedlenia się na nim repatrianta. Częstokroć mienie było już zajęte przez miejscowych, których żadnym sposobem nie zdołano z mieszkania usunąć, bądź przez byłych zarządców⁴⁶, co było powodem zrzekania się realności i wyjazdu na Ziemię Odzyskane. Bezradni repatrianci wówczas gnieździli się *gdzieś po barakach, po stajniach, składach, czy też wprost na podwórzach pod gołym niebem*⁴⁷.

Kolejnym problemem mógł być stan obiektu. Osiedlona repatriantka Stanisława Soińska zrzekła się przydzielonej jej realności w Bydgoszczy, pisząc,

³⁹ Ibidem, sygn. 100, s. 38, 12, 13.

⁴⁰ Ibidem, sygn. 72, s. 20/8.

⁴¹ Ibidem, sygn. 8, s. 85.

⁴² Ibidem, sygn. 60, s. 8, marzec 1946 r.

⁴³ Ibidem, sygn. 111, s. 251-253.

⁴⁴ Ibidem, sygn. 60, s. 18, czerwiec 1946 r.

⁴⁵ Ibidem, sygn. 60, s. 6, marzec 1947 r.

⁴⁶ Ibidem, sygn. 59, s. 99.

⁴⁷ Ibidem, sygn. 60, s. 17/czerwiec 1946 r.

*że cały dom leży bardzo nisko i od kilkunastu lat w tym domu jest grzyb, wskutek czego wszystkie mieszkania są wilgotne, a wiosną woda stoi*⁴⁸.

Przeszkadzała również ciasnota. Stanisław Mikuła w swoim podaniu do PUR prosił o przydział dodatkowego pokoju, gdyż dotychczasowo wraz z chorą na astmę żoną i pięciorgiem dzieci gnieździł się w pokoju z malutką kuchnią⁴⁹.

Majątki poniemieckie miały być oddawane na cele osadnicze razem z ich wyposażeniem. Wielokrotnie zdarzało się, że miejscowa ludność do tego czasu zdążyła już bezprawnie przejąć wszelkie ruchomości. Puste wnętrza po części wypełniały sprzęty przywiezione ze wschodu. Dodatkowo można było się starać o bezpłatny przydział mebli, które przeszły na własność skarbu państwa, a były przyznawane bezpłatnie przez OUL⁵⁰.

Referat osadnictwa miejskiego zajmował się również przydziałem obiektów miejskich o charakterze rolniczym. Na zakwalifikowanie obiektu do takiej grupy nieruchomości wpływ miały nie – jak powszechnie uważano – wielkość obszaru licząca ponad 200 m², lecz rodzaj budynków i ilość roli uprawnej⁵¹.

Nadanie w użytkowanie obiektów miejskich o charakterze rolnym w mieście spotykało się z nieprzychylnością burmistrzów miast. Zarząd Miejski w Bydgoszczy pozostawił szereg obiektów do swojej dyspozycji, motywując ich późniejsze przeznaczenie na potrzeby miasta. Wykazywał, że niektóre z nich zamierza przeznaczyć pod budowę spalarni śmieci, inne pod rozbudowę istniejącej szkoły czy pod ogródki działkowe do wydzierżawienia przez mieszkańców Bydgoszczy⁵². Jak wykazał to później pracownik Referatu Osadnictwa PUR, były to nadużycia.

Przydział repatriantom zakładów przemysłowych i handlowych napotykał na duże trudności, spowodowane zajęciem tych obiektów przez Centralne Zjednoczenie Spółdzielni Przemysłowych⁵³. Repatrianci starali się również o przydział straganów handlowych, ale rozpatrywanie ich podań było odwlekane z powodu nieprzysyłania przez Wydział Apropowizacji i Handlu odpowiednich danych. Do końca 1946 r. repatriantom przydzielono ogółem 29 lokali handlowych, 15 przemysłowych i 12 rzemieślniczych⁵⁴. Przyznawano m.in. takie zakłady, jak: stolarnie, masarnie, sklepy, piekarnie, zakłady kowalskie, fryzjerskie, mechaniczne, biura transportowe, cukiernie.

⁴⁸ Ibidem, sygn. 88, s. 11/5.

⁴⁹ Ibidem, sygn. 82, s. 20/12.

⁵⁰ Ibidem, sygn. 57, s. 10.

⁵¹ Ibidem, sygn. 111, s. 119.

⁵² Ibidem, sygn. 8, s. 119.

⁵³ Ibidem, sygn. 60, s. 4/styczeń 1946 r.; sygn. 7, s. 53.

⁵⁴ Ibidem, sygn. 8, s. 179.

Repatrianci posiadający przedsiębiorstwa w mieście byli zwalniani z płacenia podatków, jeśli ich dochody nie przekraczały 2000 zł⁵⁵.

W każdym Powiatowym Oddziale PUR znajdował się Referat Pracy, rejestrujący repatriantów gotowych podjąć pracę zarobkową oraz pomagający tej pracy poszukać. Między PUR a przedsiębiorstwami w powiecie, dzięki pracy referatu, możliwy był przepływ informacji o zapotrzebowaniu na pracę konkretnych fachowców, a z drugiej strony – o zarejestrowanych bezrobotnych poszukujących pracy⁵⁶.

Od września 1945 r. do października 1947 r. (nie wliczając okresów od stycznia do maja 1947 r. oraz stycznia 1946 r., z których brak danych) za pośrednictwem urzędu pracę znalazło 380 bezrobotnych.

Wśród zatrudnionych największy odsetek stanowili rzemieślnicy (kowale, ślusarze, stolarze, szewcy, krawcy, garbarze, bednarze, zduni) oraz pracownicy fizyczni. Tych ostatnich zatrudniał sam PUR na stanowiska np. magazynierów⁵⁷. Wysoko klasyfikowali się również pracownicy umysłowi, zwłaszcza urzędnicy.

Ministerstwo Skarbu, idąc na rękę repatriantom, podobnie jak w przypadku osadnictwa wiejskiego, osadników miejskich zwolnił od podatków od wynagrodzeń za lata 1944-1945⁵⁸.

Tabela 2. Liczebny wykaz repatriantów zatrudnionych za pośrednictwem urzędu PUR

Data		Zatrudnieni za pośrednictwem PUR		
		ogółem	mężczyźni	kobiety
1945	IX	45		
	X	35	32	3
	XI	40	27	13
	XII	13	10	3
1946	II	6	4	2
	III	11	8	3
	IV	6	5	1
	V	12	9	3
	VI	20	15	5
	VII	4	3	1
	VIII	7	5	2

⁵⁵ Ibidem, sygn. 8, s. 41.

⁵⁶ Ibidem, sygn. 59, s. 11.

⁵⁷ Ibidem, sygn. 106, s. 33.

⁵⁸ Ibidem, sygn. 59, s. 103.

cd. tabeli 2

Data		Zatrudnieni za pośrednictwem PUR		
		ogółem	mężczyźni	kobiety
1946	IX	14	8	6
	X	26	19	7
	XI	43	23	20
	XII	29	18	11
1947	VI	15	11	4
	VII	12	9	3
	VIII	20	16	4
	IX	18	9	9
	X	4	3	1
Razem		380	234	101

Stosunek ludności miejscowej do repatriantów

W jednym z numerów „Ziemi Pomorskiej” z 1946 r.⁵⁹ pojawił się rysunek przedstawiający pijanego mężczyznę, stojącego w drzwiach cudzego mieszkania. Podpis pod ilustracją brzmiał: *Szanowna pani, repatriant jestem niešťczęśliwy południowo-północny. Nos mi poczerwieniał od ciągłej zmiany klimatu.* Karykatura, która pojawiła się w dziale *Śmiech to zdrowie*, odzwierciedlała postawę części ludności miejscowej wobec Polaków przybyłych spoza granic powojennej ojczyzny. Uważano ich za osoby, którym, we własnym mniemaniu, wszystko się należy, a ponieważ fala migracji była potężna, niektórym miejscowym trudno było się połapać, skąd repatrianci przybywają.

Stosunek zainteresowanych urzędów [...] jest często biurokratyczny, nie płynący z serca i zrozumienia – stwierdził jeden z uczestników *Zjazdu repatriantów, przesiedleńców i chłopów nowonabywców*, który odbył się w Bydgoszczy w dniach 27 i 28 stycznia 1946 r.⁶⁰

W samym PUR petenci byli traktowani z reguły z życzliwością, ale nie zawsze. Przy natłoku pracy i spraw nierozwiązanych, urzędnicy z pewnością tracili panowanie nad sobą, zwłaszcza kiedy przybywający tu czuli się pokrzywdzeni ze względu na długi czas oczekiwania, by dostać akt własności

⁵⁹ „Ziemia Pomorska”, nr 300 z 3 listopada 1946 r.

⁶⁰ „Trybuna Pomorska”, nr 25 z 30 stycznia 1946 r.

na nieruchomości. Zdenerwowanie wobec wymienionych urzędów dobrze ilustrują słowa pewnego czytelnika „Ziemi Pomorskiej”, który w swoim opublikowanym liście do redakcji napisał: *aby mnie Urząd Ziemski i PUR zostawił w spokoju*⁶¹. O napiętej atmosferze w PUR, spowodowanej zachowaniem osadników, pisał pracownik referatu osadnictwa w sprawozdaniu: *petent podnosi takie awantury w biurze, że można oszaleć, względnie powiesić się*⁶². Przypadek ten świadczy o tym, że nie tylko urząd był winny sytuacji, jaka panowała.

PUZ była kolejnym organem mającym styczność z repatriacją. Mimo ustalonych odgórnie procentowych wskaźników dotyczących przydziałów poszczególnych obiektów różnym grupom, zdecydowanie faworyzował ludność miejscową. Potwierdził to sam kierownik referatu osadnictwa miejskiego, pisząc: *łatwiej jest otrzymać mieszkanie miejscowemu w śródmieściu, aniżeli repatriantowi gdzieś na krańcach miasta pokój w walącym się domku*⁶³. Burmistrzowie Koronowa, Fordonu i Solca Kujawskiego, o czym była mowa wcześniej, byli nieprzychylnie ustosunkowani do spraw osadnictwa repatriantów na terenie wymienionych miast.

Na wspomnianym zjeździe jeden z mówców tak opisywał pracę PUZ: *Jak pracują urzędy ziemskie? Kilka razy każą przychodzić do siebie, stawiać wniośki, stosunek później odpowiadają „przydzielić prosiaków nie możemy, bo nie mamy. Obywatel zechce je nabyć na wolnym rynku”*⁶⁴. Pretensje repatriantów do urzędów wynikały z niezrozumienia trudnej sytuacji całej gospodarki powojennej Polski. Z drugiej zaś strony należałoby przyznać im trochę racji, zwłaszcza że gdy decydowali się na wyjazd, gwarantowano im rekompensatę za to, co pozostawiali na Kresach Wschodnich.

Wskazywano również na złe funkcjonowanie systemu podatkowego i kredytowego. Kredyty przyznawane były tylko miejscowym, a przecież i repatrianci potrzebowali pieniędzy na odbudowę zniszczonych gospodarstw, które zostały im przydzielone. Podatki i kontyngenty były ściągane wraz z ich zaległościami, a urzędy gminne nic z tym faktem nie robiły. Dochodziło do swoich paradoksów, w których np. od trzech gospodarzy, osadzonych na jednym majątku, ściągano kolejno tyle, ile wynosiłby wymiar dla jednego właściciela tegoż majątku⁶⁵.

Bydgoskie apteki nie respektowały przyznanej repatriantom dwudziestopięcioprocentowej zniżki na zakup leków. „Trybuna Pomorska” donosiła:

⁶¹ „Ziemia Pomorska”, nr 86 z 28 marca 1946 r.

⁶² AP-B, PO PUR-B, sygn. 8, s. 17.

⁶³ Ibidem, sygn. 8, s. 154.

⁶⁴ „Trybuna Pomorska”, nr 25 z 30 stycznia 1946 r.

⁶⁵ Ibidem.

Zdarza się również bardzo często, że repatriant [...] przychodząc z receptą do apteki otrzymuje odpowiedź – tego specyfiku nie mamy. Tymczasem zaś, jeśli za pół godziny ten sam człowiek nie pokazując recepty upoważniającej go do zniżki zapyta w tej samej aptece o lekarstwo, którego rzekomo brak, specyfik natychmiast znajduje się⁶⁶.

Na nieprzychylny stosunek miejscowych pracowali czasami sami repatrianci. Mogli być bowiem negatywnie odbierani w momencie, gdy zapisywali się do partii politycznych, korzystając z jej pomocy i protekcji, a gdy dostali już, co chcieli, nie interesowali się jej działalnością⁶⁷. Mogli poprawiać swój wizerunek na korzystniejszy poprzez przystępowanie do spółdzielni chłopskich lub do wykonywanych prac społecznych, z czym repatrianci ociągali się⁶⁸.

Nieprzychylna postawa podyktowana było zapewne dwoma czynnikami. Po pierwsze, ogólną niechęcią do jakichkolwiek osób obcych. Mając w pamięci niedawno zakończoną okupację, wrogość wobec Niemców została przerzucona na rodziny przybyłe ze wschodu. Po drugie, zubożała w wyniku wojny ludność widziała w repatriantach przeszkodę do obejmowania opuszczonych obiektów.

K. Romeyko-Bacciarelli pisze o swoim przyjeździe do Bydgoszczy z Wiłeńszczyzny: *Powitanie nie było przychylne. Z okien wychylały się kobiety krzycząc „po co przyjechaliście, chadziacie”⁶⁹.*

W jednym ze sprawozdań PUR pisał, że na terenie powiatu bydgoskiego obiekty poniemieckie były *najintensywniej oblegane przez repatriantów, a najzacieklej bronione przez miejscowych⁷⁰*. Ci ostatni, w celu zdobycia wymarzonego obiektu, uciekali się do różnych sposobów. Zdarzały się więc wypadki najścia ludzi podających się za pracowników UB, używania protekcji i wpływów partyjnych.

Miejscowi w różnoraki sposób albo utrudniali objęcie nieruchomości przez repatriantów, albo też uprzykrzali im życie, kiedy repatrianci już osiedli na danym obiekcie. Jako przykład potwierdzający pierwszy wariant można podać, że miejscowi szczuli psami pracowników PUR, którzy chodząc po wolnych miejskich obiektach, dokonywali ich opisu⁷¹. Częściej jednak dochodziło do sytuacji, w których bezprawnie zajmowano obiekty lub przejmowano je w tymczasowe administrowanie, a później nie rezygnowano z nich⁷². PUR ani

⁶⁶ AP-B, PO PUR-B, sygn. 14.

⁶⁷ „Trybuna Pomorska”, nr 25 z 30 stycznia 1946 r.

⁶⁸ Ibidem.

⁶⁹ K. Romeyko-Bacciarelli, *Mój fyrtel*, „Kalendarz Bydgoski” 2007, nr 40, s. 253.

⁷⁰ AP-B, PO PUR-B, sygn. 8, s. 151.

⁷¹ Ibidem, sygn. 8, s. 154.

⁷² Ibidem, sygn. 78, s. 18/11, sygn. 87, s. 7/12.

Tymczasowy Zarząd Państwa nie były w stanie usunąć lokatorów z mieszkania ani też anulować, co do jego użytkowania, zawartych między lokatorem a zarządem miejskim umów⁷³. Repatrianci, którzy nie wykazali zainteresowania przyznanym obiektem, tj. nie zamieszkali w nim, byli pozbawiani praw do niego, a obiekt wciągany był powtórnie na listę nieruchomości przeznaczonych pod akcję osadniczą. Żaden jednak z repatriantów nie mógł w nieruchomości zamieszkać w przypadku, gdy mieszkali już tam nieproszeni lokatorzy, którzy w dodatku nie zamierzali jej opuścić.

Dla niektórych problem obecności nieproszonego lokatora był powodem zrzekania się prawa do przyznanego obiektu.

Kolejnym powodem stawał się sposób, w jaki byli traktowani przez swoich sąsiadów. Akta archiwalne donoszą o administratorce obiektu przy ul. Paderewskiego – Janinie Kulczewskiej, że *dalsze jej zamieszkiwanie tam jest niemożliwe z powodu różnych nieporozumień i starć, jakie powstają z niektórymi lokatorami*⁷⁴.

Anna Obuchowska, osiedlona wraz z rodziną na działce podmiejskiej w Fordonie, składała podanie do urzędu, aby ten przyszedł jej z pomocą. Lokatorzy niszczyli ogródek, ubliżali repatriantom, odgrażali się, straszili sprawą w sądzie. Doszło do interwencji policji i burmistrza Fordonu, które przyniosły tylko fałszywe zeznania miejscowych podających historie o złym zachowaniu się repatriantów, maltretowaniu dzieci⁷⁵. PUR zbadał sprawę na miejscu, udzielając pouczeń co do sposobu zachowywania się.

Jeden z mówców styczniowego zjazdu przytoczył sytuację, w której miejscowa ludność nie dopuszczała repatriantów do zebrań wyborczych na wójtów i sołtysów, które to zebrania odbywały się w sposób tajny⁷⁶. Z kolei władza zainteresowana głosami repatriantów zorganizowała w dniu referendum 30 czerwca 1946 r. prowizoryczny lokal wyborczy w wagonach kolejowych na stacji w Bydgoszczy, chcąc umożliwić wypełnienie obowiązku obywatelskiego repatriantom. Frekwencja wynosiła 90%⁷⁷.

Oprócz negatywnych przykładów złego traktowania kresowiaków, można znaleźć również przykłady pozytywne, kiedy wychodzono z przyjacielską inicjatywą skierowaną w ich stronę. I tak np. „Ziemia Pomorska”⁷⁸ apelowała do bydgoszczan o pomoc materialną i pieniężną, którą udało się zorganizować

⁷³ Ibidem, sygn. 71, s. 12/7.

⁷⁴ Ibidem, sygn. 79, s. 11/27.

⁷⁵ Ibidem, sygn. 84, s. 5/13.

⁷⁶ „Trybuna Pomorska”, nr 25 z 30 stycznia 1946 r.

⁷⁷ „Ziemia Pomorska”, nr 179 z 4 lipca 1946 r.

⁷⁸ Ibidem, nr 107 z 18 kwietnia 1946 r.

kilkakrotnie. Próbowano również przeprowadzić, wiosną 1946 r., zbiórkę niepotrzebnych rzeczy, o czym poinformowano w prasie. Niestety, zbiórka została odwołana.

Wspaniałą postawą wykazały się dzieci z jednej ze szkół bydgoskich. W ramach istniejącego tam kółka PCK uczniowie zajęli się organizowaniem dożywiania swoich rówieśników z najuboższych rodzin, w tym z rodzin repatriantów.

O tym, jak ważna była sprawa osiedleńcza, dyskutowano na uroczystości wieczoru gwiazdkowego we wsi Gogolinek w powiecie bydgoskim. Podczas łamania się opłatki między przybyłą na zebranie ludnością miejscową a osadzonymi tam repatriantami zwracano uwagę, że nie ma potrzeby dzielenia społeczności na „tutejszą” i „tamtejszą”, gdyż wszyscy przecież są Polakami. Stopniowo takie postrzeganie sprawy stawało się regułą w całym kraju.

Piotr Rybarczyk

Działania Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy wobec uczniów i nauczycieli bydgoskich szkół średnich w latach 1945-1956

Zarys problematyki

*Należy wypełnić czas młodzieży, być czujnym, wiedzieć o domu rodzicielskim.
Wrogów w szkole nie będziemy tolerować¹.*

Czesław Skopowski, Kurator Okręgu Szkolnego Pomorskiego

[UB] musi wiedzieć, co się znajduje w sercach dzieci i jak my nauczamy w szkole².

Z wypowiedzi funkcjonariusza UB podczas rozmowy z dyrektorem szkoły
w czasie najścia na szkołę podstawową w Kaszczorku, grudzień 1946 r.

Uwagi wstępne

Artykuł niniejszy nie rości sobie prawa do pełnego ukazania całokształtu, często bardzo skomplikowanej i zawikłanej, tematyki związanej z działalnością komunistycznych organów bezpieczeństwa publicznego wobec środowisk uczniowskich i nauczycielskich w latach 1945-1956 na terenie miasta Bydgoszczy. Podstawową przyczyną jest niewątpliwie początkowy stan badań, za-

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej: APB], Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu 1945-1950 [dalej: KOSP 1945-1950], sygn. 117, Protokół z konferencji dyrektorów szkół ogólnokształcących w Toruniu w dniu 27 III 1950 r., s. 45.

² APB, KOSP 1945-1950, sygn. 25, Pismo p.o. dyrektora szkoły w Kaszczorku do Inspektora Szkolnego w Toruniu z 30 XII 1946 r., s. 1.

równy nad organizacją, strukturami i działalnością aparatu bezpieczeństwa w województwie pomorskim (bydgoskim), jak również nad specyfiką archiwaliów wytworzonych przez te organa³. Istotnym powodem są również ograniczenia redakcyjne dotyczące objętości tekstu, stąd też skupiono się na kilku zagadnieniach dotychczas zupełnie pomijanych lub tylko w szczerbki sposób omawianych w nielicznych publikacjach poświęconych działaniom Urzędów Bezpieczeństwa wobec środowisk młodzieży i pedagogów w okresie polskiego stalinizmu⁴. Zrezygnowano zatem m.in. z jednego z kluczowych zagadnień omawianej problematyki, a mianowicie oporu środowisk młodzieżowych wobec władz komunistycznych, wyrażającego się m.in. w działalności organizacji konspiracyjnych. Zagadnienie to doczekało się już kilku artykułów i opracowań monograficznych⁵ i było omawiane w kilku innych pracach dotyczących m.in. działalności harcerstwa⁶ czy Powszechnej Organi-

³ Zespół naukowy złożony z historyków Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku – Delegatura w Bydgoszczy przygotowuje informator o kadrze kierowniczej regionalnej „bezpieki” oraz monografię poświęconą dziejom aparatu bezpieczeństwa publicznego w naszym regionie, które to publikacje niewątpliwie wypełnią istniejącą lukę badawczą i staną się podstawą dla dalszych badań.

⁴ Pracą wnoszącą bardzo wiele do omawianej tematyki jest książka J.W. Wołoszyna, *Chronić i kontrolować. UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie (1944-1956)*, Warszawa 2007. Autor nie omawia w niej jednak działań aparatu bezpieczeństwa oraz jego struktur odpowiedzialnych za „zabezpieczenie” i represje wobec środowisk nauczycielskich. O działaniach „bezpieki” wobec środowisk uczniowskich w Bydgoszczy na przykładzie liceum przy pl. Wolności, zob.: P. Rybarczyk, *Działania aparatu bezpieczeństwa w Bydgoszczy wobec uczniów i nauczycieli gimnazjum przy Placu Wolności w latach 1946-1955 – zarys problemu*, [w:] *Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego. IV wieki kształcenia w Bydgoszczy*, red. M. Pawlak, Bydgoszcz 2007, s. 195-207.

⁵ Zob.: Z. Biegański, *Organizacje konspiracyjne młodzieży szkolnej w Bydgoszczy w latach 1945-1956*, [w:] *Bydgoska oświata 1920-1995*, red. A. Bogucki, Bydgoszcz 1996, s. 146-155; *Młodzieżowe organizacje ruchu oporu w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1993; *Opór społeczny i konspiracja w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956*, red. T. Chinciński i Z. Karpius, Bydgoszcz-Toruń 2007; A. Paczoska, „Bydgoska Obrona Narodu Polskiego” (1946-1947), „Kronika Bydgoska” 2003, t. XXV, Bydgoszcz 2004, s. 350-361; K. Sidorkiewicz, *Zerwana „Szarotka”. Organizacja antykomunistyczna z Bydgoszczy i okolic (1949-1950)*, „Kronika Bydgoska” 1995, t. XVII, Bydgoszcz 1996, s. 153-165; *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, Warszawa-Lublin 2007, s. 370-371.

⁶ L. Szuba, *Harcerstwo na Pomorzu i Kujawach w latach 1945-1950 w świetle dokumentów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2006. O tradycjach bydgoskiego harcerstwa, zob. także: M. Hojan, *Harcerstwo w Bydgoszczy 1917-1992*, Bydgoszcz 1992; T. Maciejewska-Janke, *Harcerstwo żeńskie w Bydgoszczy 1918-1949*, Bydgoszcz 1996.

zacji „Służba Polsce”⁷. Przede wszystkim piszący te słowa ograniczył się do próby prezentacji struktur UB odpowiedzialnych za „operacyjne zabezpieczenie” środowisk młodzieżowych i nauczycielskich na terenie miasta Bydgoszczy. Zarysowano również ważniejsze kierunki działań bydgoskiego WUBP wobec tych środowisk w latach 1945-1956. Dokładniej scharakteryzowano zmiany o charakterze ilościowym, jak i „jakościowym” (przez pryzmat dostarczanych informacji i częstotliwości „spotkań roboczych”) sieci agenturalno-informacyjnej, czyli podstawowego narzędzia działań operacyjnych aparatu bezpieczeństwa wobec „wrogich” środowisk. W ostatniej części tekstu zaprezentowano postawy uczniów i ich nauczycieli wobec ówczesnej rzeczywistości widziane „oczami agentury”. Było to możliwe na podstawie zachowanych doniesień agenturalnych, które zostały włączone do materiałów spraw obiektowych założonych na bydgoskie szkoły średnie. Względy redakcyjne zadecydowały również o rezygnacji z prezentacji w niniejszym artykule sylwetek funkcjonariuszy bydgoskiego UB, działających we wspomnianych środowiskach. Zamiarem piszącego te słowa jest prowadzenie dalszych badań nad powyższą tematyką, obejmującą swym zakresem obszar całego województwa, co przyczyni się do uzupełnienia wiedzy i pełniejszego poznania roli aparatu represji w powojennych dziejach pomorskiej oświaty.

Genezy powstania aparatu bezpieczeństwa należy upatrywać w manifestie PKWN, który stał się podstawą prawną dla powołania resortu bezpieczeństwa publicznego, ze Stanisławem Radkiewiczem na czele⁸. Resort ten znajdował się pod całkowitą kontrolą radzieckiej policji bezpieczeństwa, która szkoliła pierwsze kadry dla polskiej bezpieki w Kujbyszewie⁹. Głównym celem powołania do życia UB była potrzeba narzucenia i utrzymania za pomocą terroru władzy Polskiej Partii Robotniczej na wyzwolanych od wojsk hitlerowskich terenach Polski. Sympatie zdecydowanej większości społeczeństwa polskiego były skierowane ku londyńskiej Delegaturze Rządu na Kraj i jej siłom zbrojnym w postaci Armii Krajowej, które to wspólnie stanowiły trzon Polski Podziemnej walczącej z krwawym terrorem nazistowskim od września 1939 r. Komuniści przez cały okres okupacji znajdowali się na peryferiach

⁷ Zob.: L. Szuba, *Pierwsze lata działalności Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”*, „Czasy Nowożytnie” 2003, t. 14, s. 177-203; idem, *Powszechna Organizacja „Służba Polsce” jako narzędzie pracy i indoktrynacji młodzieży w latach 1948-1955*, Lublin 2006.

⁸ O początkach działania aparatu bezpieczeństwa zob.: H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 15-24; R. Terlecki, *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944-1990*, Kraków 2007, s. 7 i n.

⁹ M. Korkuć, „Kujbyszewiacy” – awangarda UB, „Arcana” 2002, nr 4/5, s. 74-95.

konspiracji, co wynikało z faktu, iż stanowili oni *de facto* sowiecką agenturę w pełni dyspozycyjną (o ile pozwalała na to łączność radiowa) wobec centrum decyzyjnego mieszczącego się na Kremlu¹⁰. Stąd też społeczeństwo polskie, doskonale pamiętające wojnę roku 1920, jak też 17 września 1939 r. i jego konsekwencje, było nastawione zdecydowanie wrogo i nieufnie wobec środowiska, które zawdzięczało swą pozycję polityczną w 1944 r. sile militarnej Armii Czerwonej. Kierownictwo PPR zdawało sobie sprawę z panującej ogólnej niechęci wobec niego, stąd też starało się pozyskać część społeczeństwa poprzez przeprowadzenie reformy rolnej. Jednocześnie jednak w szybkim tempie ogłaszano dekrety obowiązujące z mocą ustawy, które były niezwykle bezwzględne wobec wszelkiej opozycji. Wykonawcą tego prawa został świeżo utworzony aparat bezpieczeństwa. Ze względu na powszechny opór Polaków (pochodzących z różnych grup społecznych) wobec nowej władzy, organy bezpieczeństwa otrzymały zadanie objęcia możliwie jak najszerszą kontrolą całego społeczeństwa polskiego. Wymusiło to na kierownictwie resortu bezpieczeństwa podjęcie prac nad dalszą rozbudową kadrową i organizacyjną aparatu. Wśród wielu środowisk objętych nadzorem przez resort bezpieczeństwa znalazła się również młodzież, co dowodziło fiaska prowadzonej przez władze polityki oświatowej. Kontrolą działalności organizacji młodzieżowych zajmował się Wydział IV Departamentu V (Społeczno-Politycznego), który powstał we wrześniu 1945 r. na bazie dotychczasowego Wydziału V Departamentu I (Kontrwywiadu) Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Ochroną działalności instytucji oświatowych (kuratoriów, inspektoratów szkolnych, szkół) zajmował się Wydział II Departamentu V do 1947 r., kiedy to w wyniku reorganizacji problematyką tą zajął się Wydział VI Departamentu V. Stan taki trwał do lipca 1954 r., gdy doszło do likwidacji Departamentu V, którego wydziały weszły w skład Departamentu III. W wyniku tej reformy sprawami młodzieżowymi zajmował się Wydział VI Departamentu III MBP. W kwietniu 1955 r. przeprowadzono kolejną reorganizację pionu III Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego (K ds. BP), w wyniku której problematyka młodzieżowa znalazła się w gestii Wydziału IV Departamentu III K ds. BP. Sytuacja taka pozostała bez zmian do czasu gruntownej reorganizacji całego aparatu bezpieczeństwa w wyniku przemian październikowych w 1956 r. w Polsce.

Jak przedstawiała się organizacja terenowych struktur aparatu bezpieczeństwa publicznego odpowiedzialnych za „operacyjne zabezpieczenie” uczniów i nauczycieli w Bydgoszczy w latach 1945-1956? Dla porządku po-

¹⁰ Klasyczną już pozycją traktującą na ten temat jest książka P. Gontarczyka *PPR. Droga do władzy 1941-1944*, Warszawa 2003.

niżej przedstawimy strukturę, zakres działania oraz okres funkcjonowania poszczególnych komórek organizacyjnych:

- **Sekcja II Wydziału V WUBP** – *zakres działania*: instytucje oświatowe, kadra nauczycielska; *okres funkcjonowania*: 1945-1946;
- **Sekcja IV Wydziału V WUBP** – *zakres działania*: organizacje młodzieżowe (ZMP, ZHP, Sodalicja Mariańska, organizacje sportowe), młodzież szkolna i akademicka (UMK), młodzież działająca np. w Caritasie; *okres funkcjonowania*: 1946-14 VII 1954;
- **Sekcja VI Wydziału V WUBP** – *zakres działania*: instytucje oświatowe, kadra nauczycielska; *okres funkcjonowania*: 1947-14 VII 1954;
- **Referat V Wydziału Miejskiego WUBP** – *zakres działania*: m.in. organizacje młodzieżowe, młodzież szkolna i akademicka; *okres funkcjonowania*: (VI ?) 1948-(IX ?) 1949;
- **Referat Miejski¹¹ Wydziału V WUBP** – *zakres działania*: organizacje młodzieżowe, młodzież szkolna i akademicka¹²; *okres funkcjonowania*: (IX?) 1949-?;
- **Sekcja VI Wydziału III WUBP** – *zakres działania*: organizacje młodzieżowe, młodzież szkolna i akademicka, kadra nauczycielska, prasa młodzieżowa, instytucje oświatowe; *okres funkcjonowania*: 15 VII 1954-31 III 1955;
- **Sekcja IV Wydziału III WU ds. BP** – *zakres działania*: organizacje młodzieżowe, młodzież szkolna i akademicka, kadra nauczycielska, prasa młodzieżowa, instytucje oświatowe; *okres funkcjonowania*: 1 IV 1955-31 XII 1956.

Zarys działań Wydziału V i III WUBP/WU ds. BP w Bydgoszczy wobec uczniów i nauczycieli bydgoskich szkół średnich w świetle raportów i sprawozdań własnych

W wyniku ofensywy styczniowej 1945 r. Armia Czerwona, wspólnie z Wojskiem Polskim, wyzwoliła spod okupacji niemieckiej znaczną część kraju, w tym Pomorze¹³. Na zajęte już tereny były kierowane specjalne grupy

¹¹ W niektórych źródłach określany mianem „Sekcji Miejskiej” Wydziału V WUBP w Bydgoszczy.

¹² Referat Miejski Wydziału V WUBP w Bydgoszczy powstał najprawdopodobniej jesienią 1949 r. po likwidacji dotychczasowego Wydziału Miejskiego i przejął część prowadzonej przez Wydział Miejski sieci agenturalno-informacyjnej. Zakres zainteresowań Referatu Miejskiego pionu V bydgoskiego WUBP (w tym czasie powstały również Referaty Miejskie Wydziału I, III i IV) nie ograniczał się jedynie do nadzoru nad szeroko rozumianym szkolnictwem, lecz obejmował całokształt zainteresowań zarezerwowanych dla pionu V MBP.

¹³ W. Rezmer, *Działania wojenne na Pomorzu i Kujawach w 1945 roku. Bydgoszcz, Toruń, Grudziądz*, [w:] *Rok 1945 na Kujawach i Pomorzu. Koniec wojny – Początek nowej rzeczywistości*, „Prace Komisji Historii BTN”, t. XIX, red. Z. Biegański i Z. Karpus, Bydgoszcz 2006, s. 11-50.

operacyjne PPR, jak również poszczególnych ministerstw, w tym MBP. Zadaniem grup operacyjnych MBP była organizacja Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, a następnie terenowych placówek podległych poszczególnym WUBP, takich jak Powiatowe i Miejskie UB. Pierwszym szefem Pomorskiego WUBP w Bydgoszczy został z dniem 5 II 1945 r.¹⁴ Hipolit Duliasz¹⁵. Głównym zadaniem Duliasza było sprawne zorganizowanie urzędu oraz przystąpienie do pracy operacyjnej w terenie, czyli do walki z podziemiem zbrojnym, co w tym czasie miało priorytet dla komunistów. Nie omieszkało również „otoczyć ochroną” innych środowisk społecznych, w tym młodzieży. Brak zachowanej dokumentacji odnośnie do działań UB wobec środowisk młodzieżowych w początkowym okresie działalności aparatu bezpieczeństwa utrudnia odtworzenie kierunków aktywności operacyjnej. Nie ulega wszakże wątpliwości, że środowiska młodzieży szkolnej, szczególnie wywodzące się z konspiracji akowskiej i przygotowujące się do egzaminów maturalnych, były pod czujną obserwacją funkcjonariuszy UB i prowadzonej przez nich sieci agenturalno-informacyjnej, o której nieco szerzej powiemy w dalszej części artykułu. Warto podkreślić, iż ówczesna młodzież zdawała sobie sprawę z terroru UB i obecności wśród nich konfidentów. „Gdy zaczęliśmy uczyć się do matury – wspominał Zbigniew Raszewski – było już po pierwszej fali aresztowań w bydgoskim Inspektoracie AK, a w budynku UB, położonym niedaleko naszego gimnazjum, katowano ludzi na śmierć. (Leszek Biały¹⁶ już nie żył.) Wiadomości na ten temat były niedokładne, ale oczywiście były. Także na naszej trzódce spoczywało już argusowe oko »władzy ludowej«. Wśród naszych koleżanek jedna była agentką UB. Koledzy rozszyfrowali ją dość szybko. Ona prawdopodobnie zorientowała się, że jest rozszyfrowana. Nie przeszkadzało jej to jednak w wykonywaniu obowiązków służbowych. »Władza ludowa« doskonale wiedziała, że jesteśmy całkowicie pochłonięci myślą o studiach, więc zadowolala się obserwowaniem nas, wykorzystanie wiadomości, które o każdym zebrała, zostawiając sobie na potem. Nie wywierano jeszcze na nas żadnych presji”¹⁷. Sytuacja zmieniła się po wy-

¹⁴ *Aparat Bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, red. K. Szwagrzyk, t. I (1944-1956), Warszawa 2005, s. 120.

¹⁵ O genezie aparatu bezpieczeństwa w Bydgoszczy i regionie zob.: P. Rybarczyk, *Wstęp*, [w:] *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Pomorzu i Kujawach (Luty-Grudzień 1945)*, red. B. Binaszewska, w druku.

¹⁶ Zob.: J. Kutta, *Leszek Kazimierz Biały*, „Bydgoski Słownik Biograficzny”, t. I, Bydgoszcz 1994, s. 27-28.

¹⁷ Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 109.

darzeniach 3 maja 1946 r. i aktywnym w nich udziale młodzieży szkolnej¹⁸. Kierownictwo aparatu bezpieczeństwa postanowiło „wziąć w aktywne rozpracowanie” młodzież szkół średnich. Działalność nauczycieli była już wcześniej monitorowana przez Sekcję II Wydziału V bydgoskiego WUBP. Podstawą dla tych działań był okólnik dyrektora Departamentu V MBP Julii Brystygierowej z 19 XI 1945 r.¹⁹ W okólniku tym czytamy: „Ze względu na to, że nauczycielstwo stoi blisko mas robotniczych i chłopskich i ma wielki wpływ na społeczeństwo, odcinek ten jest dla nas specjalnie ważny. Jak wynika jednak ze sprawozdań dekadowych Urzędy Bezpieczeństwa mało zwracają uwagi na nauczycielstwo²⁰”. W dalszej części okólnika nakazywano rozbudować sieć agenturalną wśród nauczycielstwa, śledzić działalność pedagogów oraz polecono do 1 XII 1945 r. przesłać do Departamentu V MBP w Warszawie składy osobowe zarządów okręgowych ZNP, ze szczególnym uwzględnieniem działalności politycznej przed 1939 r. i w czasie okupacji.

W latach 1945-1956 na terenie Bydgoszczy działało sześć liceów ogólnokształcących. W samym tylko 1945 r. wznowiono działalność trzech szkół średnich ogólnokształcących, a mianowicie: I Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego przy pl. Wolności, Miejskiego Gimnazjum i Liceum im. Kopernika przy ul. Staszica oraz Państwowego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego przy ul. Grodzkiej. W kolejnych latach powstały następne trzy szkoły średnie ogólnokształcące: w 1948 r. Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego i Licealnego TPD przy ul. Olszewskiego (od 1950 r. przy ul. Staszica), w 1953 r. Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Podstawowego i Licealnego przy ul. Czerkaskiej (od 1955 r. przy ul. Kaliskiej), w 1955 r. Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego przy ul. Krasickiego²¹. Obok stacjonarnych szkół średnich typu ogólnokształcącego działało również szkolnictwo średnie dla pracujących i szkoły zawodowe, które również znajdowały się w zainteresowaniu aparatu bezpieczeństwa publicznego. „Aktywne rozpracowanie” wiązało się z zało-

¹⁸ Zob.: T. Chinciński, *Protesty młodzieży pomorskiej w maju 1946 r.*, [w:] *Opór społeczny i konspiracja...*, s. 95-116; W. Mazowiecki, *Pierwsze starcie. Wydarzenia 3 Maja 1946*, Warszawa 1998; M. Pawlak, *Drugi wrocławski strajk szkolny w dniach 3-6 maja 1946 r.*, [w:] *Księga Pamiątkowa Gimnazjum i Liceum Ziemi Kujawskiej we Wrocławku wydana z okazji Jubileuszu 90-lecia*, Wrocław 1992, s. 66-69; A.M. Trzecieliński, F. Władyszewski, *Wspomnienia o manifestacji harcerskiej 3 maja 1946 r. w Bydgoszczy* (do druku przygotował M. Pawlak), „Kronika Bydgoska” 1996, t. XVIII, Bydgoszcz 1997, s. 293-299.

¹⁹ AIPN By 069/447 t. 4, Okólnik Dyrektora Departamentu V MBP z 19 XI 1945 r., k. 152.

²⁰ Ibidem.

²¹ W. Przybylski, Z. Węgierski, *Szkolnictwo i oświata*, [w:] *Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945-1980*, red. S. Michalski, Warszawa-Poznań 1988, s. 187-194.

żeniem tzw. spraw obiektowych na poszczególne placówki oświatowe, jak też i na Kuratorium OSP w Toruniu i inne organizacje oświatowe²².

Tabela 1. Statystyka spraw obiektowych założonych przez WUBP w Bydgoszczy i powiatowe UBP na terenie województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1946-1954²³

Rok	Sprawy obiektowe – ogółem ²⁴	Sprawy obiektowe na „szkolnictwo” ²⁵
1946	233	19
1947	740	42
1948	236	20
1949	161	4
1950	115	4
1951	130	4
1952	111	-
1953	13	-
1954	10	-
Ogółem	1749	93

Tabela 2. Sprawy obiektowe założone przez WUBP w Bydgoszczy na bydgoskie placówki oświatowe

Lp.	Numer sprawy	Nazwa obiektu	Data założenia sprawy
1	00066/46	Państwowe Gimnazjum Kupieckie, ul. Paderewskiego	30 IX 1946
2	00067/46	Gimnazjum i Liceum Rolnicze, ul. Bernardyńska	30 IX 1946
3	00068/46	Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie, pl. Wolności	30 IX 1946

²² AIPN By 077/1375. Sprawę obiektową nr 000430/47 na Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego w Toruniu założył kierownik Sekcji VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy Antoni Chyb w dniu 18 III 1947 r.; sprawę obiektową nr 000650/47 na Grodzki Oddział ZNP w Bydgoszczy założono w dniu 10 VI 1947 r.; sprawę obiektową nr 000142/48 na Zarząd Wojewódzki ChTPD w Bydgoszczy założono w dniu 12 VI 1948 r.; sprawę obiektową nr 000141/48 na Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego w Bydgoszczy założono w dniu 12 VI 1948 r.

²³ Obliczenia autora na podstawie: AIPN By 077/1375, Książka obiektowa WUBP w Bydgoszczy.

²⁴ Wszystkie sprawy obiektowe założone przez WUBP i podległe Powiatowe UBP z terenu całego województwa w latach 1946-1954.

²⁵ Pod pojęciem obiektu „szkolnictwo” rozumiano placówki szkolne, administrację szkolną (kuratorium, inspektoraty szkolne), organizacje ZNP, TPD, TUL oraz organizacje młodzieżowe.

cd. tabeli 2

Lp.	Numer sprawy	Nazwa obiektu	Data założenia sprawy
4	00069/46	Miejskie Gimnazjum i Liceum im. Kopernika, ul. Staszica	30 IX 1946
5	00070/46	Państwowe Gimnazjum i Liceum Żeńskie, ul. Grodzka	30 IX 1946
6	00071/46	Gimnazjum Mechaniczne i Krawieckie, ul. św. Trójcy	30 IX 1946
7	00072/46	Gimnazjum dla Dorosłych, pl. Wolności	30 IX 1946
8	000207/46	Miejska Koedukacyjna Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego, ul. Kopernika	13 XI 1946
9	000209/46	Miejskie Koedukacyjne Liceum Administracyjne, ul. Kopernika	12 XI 1946
10	000210/46	Państwowe Gimnazjum i Liceum Pedagogiczne, ul. Seminaryjna	13 XI 1946
11	000231/46	Gimnazjum im. Kopernika, ul. Staszica	9 XII 1946
12	000143/48	II Państwowe Gimnazjum i Liceum Żeńskie, ul. Grodzka	12 VI 1948
13	000144/48	Państwowe Gimnazjum i Liceum Kupieckie, Liceum Administracyjne, ul. Kopernika	12 VI 1948
14	000145/48	Państwowe Liceum Pedagogiczne (Państwowe Gimnazjum przy Liceum Pedagogicznym, Prywatne Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych), ul. Seminaryjna	12 VI 1948

W zasobie archiwum Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy zachowały się jedynie fragmenty dokumentacji spraw obiektowych, prowadzonych przez Sekcję IV i VI Wydziału V oraz Referat V Wydziału Miejskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy na bydgoskie szkoły średnie i obejmują one głównie, z małymi wyjątkami, lata 1946-1949. W przeważającej mierze są to doniesienia agenturalne, które zawierają w sobie duży potencjał informacyjny i emocjonalny, choć równocześnie ich weryfikacja jest poważnie utrudniona. Problem agencji zostanie przedstawiony w dalszej części tekstu.

Stopień zachowania źródeł dotyczących genezy działań bydgoskiego aparatu bezpieczeństwa wobec środowisk uczniowskich i nauczycielskich wymusza na nas, abyśmy rozpoczęli omawianie wspomnianej problematyki

od kwietnia 1947 r. Jak już stwierdziliśmy wcześniej, po wyborach do Sejmu w styczniu 1947 r. komuniści rozpoczęli tzw. „ofensywę ideologiczną” mającą na celu pełne podporządkowanie partii komunistycznej wszelkich zagadnień związanych z oświatą i kulturą, co pozwalało wpływać na proces kształtowania „nowego człowieka”²⁶. Według danych z 30 IV 1947 r. kwestiami szkolnictwa zajmowało się czterech funkcjonariuszy z Sekcji IV i trzech funkcjonariuszy z Sekcji VI²⁷. W tym czasie Wydział V WUBP oraz referaty V w poszczególnych powiatowych UBP wzmocniły swą pracę z agenturą celem „rozciągnięcia ścisłej obserwacji nad rejestrowanym elementem wrogin na terenie szkolnictwa w celu zapobiegnięcia w odpowiedniej chwili wrogich wystąpień”²⁸. W maju 1947 r. mijała pierwsza rocznica wydarzeń, które spowodowały zaostrenie działań komunistów wobec środowisk młodzieżowych i nauczycielskich. Tych ostatnich często skutecznie zastraszała funkcjonariusze UB, którzy przed świętem 3 Maja przeprowadzili szereg rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych, „w których to w delikatny sposób obarczaliśmy dyrektorów odpowiedzialnością za przebieg świąt 1-szo i 3-cio majowych”²⁹. Funkcjonariusze UB nie byli osamotnieni w wywieraniu presji na nauczycieli, gdyż mieli sprzymierzeńca w osobie kuratora Czesława Skopowskiego, który „chętnie udziela się – jak pisano w jednym z raportów UB – w sprawie oczyszczenia aparatu nauczycielskiego, w którym i my chętnie sekundujemy. [...] Kurator ze swej strony obiecuje, że w każdym wypadku pójdzie nam na rękę i prosi aby jego o takich wypadkach zawiadamiać, co oczywiście postaramy się wykorzystać”³⁰. Jak widać, „bezpieka” cynicznie wykorzystywała działania Skopowskiego dla swoich zadań operacyjnych. Wszelkie materiały zebrane przez aparat bezpieczeństwa, które nie mogły być wykorzystane operacyjnie, były przedstawiane do wglądu Skopowskiemu, aby ten wyciągnął konsekw-

²⁶ O komunistycznej polityce oświatowej, zob.: K. Kosiński, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945-1956*, Warszawa 2000; M. Brodała, A. Lisiecka, T. Ruzikowski, *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, Warszawa 2001; L. Szuba, *Polityka oświatowa państwa polskiego w latach 1944-1956*, Lublin 2002; *Oblicze ideologiczne szkoły polskiej 1944-1956*, red. E. Walewander, Lublin 2002; S. Mauersberg, *Reforma szkolnictwa w Polsce w latach 1944-1948*, Wrocław 1974; J. Żaryn, *Polityka oświatowa komunistów w latach 1944-1948* oraz A. Radziwiłł, *Model ideologii wychowawczej w latach 1948-1956. Próba rekonstrukcji i analizy*, [w:] *Polacy wobec przemocy 1944-1956*, red. B. Otwinowska i J. Żaryn, Warszawa 1996, s. 307-349.

²⁷ AIPN By 036/5, Sprawozdania okresowe Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Dyrektora Departamentu V MBP za 1947 r., k. 5.

²⁸ Ibidem, k. 16.

²⁹ Ibidem, k. 18.

³⁰ Ibidem.

wencji służbowe wobec „nieposłusznych” nauczycieli. Zresztą działania swe bezpieka wykonywała również poprzez posiadaną sieć agenturalną działającą wśród nauczycieli i pracowników kuratorium. Agentura ta „została nastawiona na informowanie o wszelkich wrogich wypowiedziach, celem natychmiastowej likwidacji źródeł i siewców”³¹. W dniu 7 VI 1947 r. Sekcja VI Wydziału V bydgoskiego WUBP założyła sprawę obiektową o numerze rejestracyjnym 000650/47 na Grodzki Oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w Bydgoszczy. W uzasadnieniu zaprowadzenia rozpracowania obiektowego pisano: „pomimo wzniosłych celów [działania ZNP – przyp. P.R.] jest możliwość, że w szeregach ww. związku znajdują się elementy reakcyjne, które są wrogo ustosunkowane do obecnego ustroju demokratycznego i mogą szkodzić w rozwoju i działalności związku”³². Powyższe uwagi odnosiły się też do Okręgowego Zarządu ZNP w Toruniu. Monitorowano również przynależność partyjną nauczycieli. W swym raporcie z marca 1948 r. kierownik Sekcji VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy Antoni Chyb napisał: „Pom[orski] Okręgowy Zarząd ZNP rekrutuje się z elementu prawicowego. Na ogólną liczbę 5.700 nauczycieli należy do ZNP 5.492 naucz[ycieli], z nich zrzeszonych w partiach politycznych [jest] 2120 [w tym:] PPR – 491, PPS – 1327, SL – 150, SD – 111, SP – 14, PSL – 6, bezpartyjni – 3302; z nich którzy zajmują czołowe stanowiska: 1618 [w tym:] PPR – 199, PPS – 523, SL – 89, SD – 50, SP – 6, PSL – 6, bezpartyjni – 745”³³. Na podstawie powyższych danych wyraźnie widać, iż pomimo licznych starań nie udało się partii komunistycznej pozyskać dla swego programu środowisk nauczycielskich. Zdecydowana ich większość wołała nie angażować się w życie polityczne, względnie chętniej wstępowała do Polskiej Partii Socjalistycznej. Wierzone bowiem zapewne w zwycięstwo frakcji prawicowej w PPS nad „jednolitifrontową lewicą” dążącą do zjednoczenia z PPR na zasadach dyktowanych przez tę ostatnią. W tym samym raporcie Chyb podawał, że agentura „zabezpieczająca obiekt szkolnictwo” w marcu 1948 r. liczyła ogółem 95 osób, w tym na terenie Bydgoszczy 14 osób. Podane liczby odbiegają jednak od statystyki podawanej w sprawozdaniach okresowych (por. dane za marzec 1948 r. w tabeli 4). Brak dokładniejszych informacji na temat wspomnianej agentury. Nie wiadomo również zbyt wiele o udanych i nieudanych werbunkach konfidentów, wywodzących się spośród bydgoskiego nauczycielstwa. W zachowanej dokumentacji sprawy obiektowej na ZNP

³¹ Ibidem, k. 44.

³² AIPN By 069/447 t. 4, Postanowienie o zaprowadzeniu sprawy obiektowej na Grodzki Oddział ZNP w Bydgoszczy z 7 VI 1947 r., k. 3.

³³ Ibidem, Raport kierownika Sekcji VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy z 7 III 1948 r., k. 48.

w Bydgoszczy odnaleźć wszakże można „Raport o zatwierdzenie kandydata na werbunek” sporządzony przez funkcjonariusza Sekcji VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy w dniu 21 VI 1947 r.³⁴ Upatrzonym przez UB kandydatem na agenta był prezes Okręgowego Zarządu ZNP w Toruniu, wybitny polski pedagog Ludwik Bandura (1904-1984)³⁵. Zwerbowanie konfidenta posiadającego tak duży autorytet i sprawującego wysokie stanowisko umożliwiłoby „bezpiece” nie tylko uzyskiwanie informacji niejako „z pierwszej ręki”, lecz również bardzo duże możliwości wpływania na działalność ZNP, w tym eliminowanie „wrogich elementów” spośród grona nauczycieli. Nie zachowało się jednak sprawozdanie ze „spotkania pozyskaniowego” z Bandurą (które wyznaczono na 24 VI 1948 r.), dzięki któremu dowiedzielibyśmy się o reakcji prezesa ZNP na propozycję współpracy z UB. Na podstawie zachowanych dzienników rejestracyjnych sieci agenturalno-informacyjnej bydgoskiej „bezpieki” możemy stwierdzić, iż Ludwik Bandura nie został zarejestrowany w charakterze agenta. Potwierdzeniem niepowodzenia werbunku Bandury na agenta może być również i to, że figurował on w spisie osób stanowiących „niepewny element”, sporządzonym w październiku 1948 r.³⁶

Również uczniowie byli stale inwigilowani przy pomocy agentury, która informowała, że „młodzież gimnazjalna będąca w klasach starszych jest większością o poglądach reakcyjnych – wrogich”³⁷. Stąd też w celu uniemożliwienia „wrogim elementom” studiowania na uczelniach wyższych rozpoczęto systematycznie, przynajmniej od 1947 r., zbierać informacje na temat uczniów klas drugich licealnych³⁸. Absolwenci szkół średnich, aby ubiegać się o możliwość studiowania, byli zmuszeni przedłożyć władzom uniwersyteckim „świadcstwo moralności” wystawione przez starostwo i inne organy administracji publicznej. Organy te zwracały się o opinię na temat przyszłych studentów do WUBP. Opinia taka była wystawiana m.in. na podstawie materiałów operacyjnych zebranych przez Sekcję II Wydziału „A” WUBP, która przy pomocy wywiadowców zdobywała potrzebne informacje. Niestety, tryb wystawiania

³⁴ Ibidem, Raport o zatwierdzenie kandydata na werbunek z 21 VI 1947 r., k. 96-97.

³⁵ Zob.: S. Lisewski, *Bydgoskie lata prof. dr Ludwika Bandury*, „Kalendarz Bydgoski” 1986, s. 131-133; J. Rutkowiak, *O dorobku naukowym profesora Ludwika Bandury*, „Ruch Pedagogiczny” 1984, nr 5/6, s. 134-138; eadem, *O nauczycielu, dla nauczyciela, z nauczycielem – wspomnienia o Profesorze Ludwiku Bandurze*, „Życie Szkoły” 1986, nr 1, s. 42-49.

³⁶ AIPN By 069/447 t. 4, „Spis osób przedstawiających niepewny element” z 6 X 1948 r., k. 137.

³⁷ AIPN By 036/5 (Sprawozdania okresowe Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Dyrektora Departamentu V MBP za 1947 r.), k. 75.

³⁸ Zob.: D. Gałaszewski, *Zasady i formy selekcji kandydatów na wyższe uczelnie w Polsce w latach 1947-1956*, [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, red. Ł. Kamiński, t. 3, Wrocław, s. 3-19.

opinii przez „bezpiekę” był bardzo długi, co często utrudniało możliwość ubiegania się o przyjęcie na studia. Jako przykład niech posłuży przypadek Alfonsa Mykaja, absolwenta szkoły średniej, który w dniu 4 II 1951 r. zwrócił się do Wydziału Społeczno-Administracyjnego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z prośbą o wydanie „świadczenia moralności”. Było mu one niezbędne, aby móc starać się o przyjęcie na studia. Jednak dopiero 10 X 1951 r. WUBP wydał opinię, a więc po 8 miesiącach od początku sprawy³⁹. Wszelkie próby interwencji przyspieszającej wydawanie opinii pełżyły na niczym. Na podstawie charakterystyk osób ubiegających się o możliwość studiowania na uczelniach wyższych, pracownicy bydgoskiego UB wytypowali osoby, które miały zostać niedopuszczone na studia w Toruniu. Natomiast ci spośród tych „wytypowanych”, którzy zamierzali ubiegać się o miejsca na uczelniach spoza regionu, nie mogli czuć się zbyt pewnie, ponieważ materiały operacyjne zebrane na ich temat przez Wydział V WUBP w Bydgoszczy miały zostać przesłane do innych WUBP, m.in. w: Poznaniu, Gdańsku, Lublinie, Łodzi⁴⁰. Jak więc widać, zaciekłość w zwalczaniu wszelkiej „nieprawomyślności”⁴¹ wśród młodzieży nie miała granic.

Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego 1947/1948 funkcjonariusze UB ożywili swą dotychczasową działalność, nawet pomimo tego, że nie było żadnych dowodów wrogiej działalności. „W związku ze zbliżającym się rokiem szkolnym, młodzież szkolna na naszym terenie nie przejawia przestępczej działalności. [...] niemniej jednak jednostki reakcyjne snują myśli o organizowaniu się do wywrotowych czynności”⁴². Tego typu myślenie, zgodne z wymogami zachowania „czujności rewolucyjnej”, było typowe dla funkcjonariuszy UB. Tego także wymagało od nich kierownictwo partii, której komórki, organizujące cykliczne szkolenia ideologiczne dla pracowników „bezpieki”, znajdowały się przy każdym terenowym UBP. Dlatego też pomimo

³⁹ AIPN By 036/5 (Sprawozdania okresowe Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Dyrektora Departamentu V MBP za 1947 r.), k. 154. Zob. także: k. 161-163.

⁴⁰ Ibidem, k. 129.

⁴¹ O wyrazach „nieprawomyślności” występujących wśród młodzieży szkolnej „bezpieka” była informowana na bieżąco przez sieć agenturalną. Informator „Sęp” w doniesieniu z 14 X 1947 r. przekazał, że podczas lekcji prowadzonej w bydgoskim Gimnazjum dla Dorosłych nauczyciel, nawiązując do wydarzeń roku 1939, stwierdził, iż „gdyby Polska wtenczas zawarła sojusz z Rosją, to by nie doszło do wojny”. Wtedy jeden z uczniów odpowiedział: „gdybyśmy zawarli sojusz z Rosją, to i tak byśmy te same straty ponieśli, bo gdyby Rosjanie szli przez nasz kraj, to by tak samo go zniszczyli jak Niemcy”. Jak stwierdzono w notatkach poczynionych pod treścią doniesienia, uczeń ów został objęty „ściśłym rozpracowaniem agenturalnym”. Ibidem, k. 163.

⁴² Ibidem, k. 114.

tęgo, że jesienią 1947 r. PSL było już partią o znaczeniu marginalnym, każdy sygnał o próbach organizowania się sympatyków tej partii UB traktowało z całą powagą i bezwzględnością. Tak było np. w Państwowym Gimnazjum dla Dorosłych w Bydgoszczy, gdzie kilku uczniów chciało zorganizować komórkę PSL na terenie szkoły. Jednak – jak napisano w raporcie okresowym Wydziału V WUBP Bydgoszcz za wrzesień 1947 r. – „w wyniku zastosowania przez nas kontrakcji, poprzez agenturę nie dopuściliśmy do zrealizowania tego projektu. Uczniowie szkół średnich, sympatycy PSL starają się wszelkimi sposobami nastawić młodzież antyrządowo. [...] Jak donosi agentura, podczas wykładów prowadzonych w gimnazjum na temat osiągnięć demokracji, elementy reakcyjne starają się ośmieszyć te tematy”⁴³. Funkcjonariusze UB dostrzegali również wsparcie dla „elementów reakcyjnych” udzielane zarówno ze strony księży, jak też i niektórych nauczycieli. „Na terenie szkół średnich zaobserwowano wzmożoną działalność wpływu kleru na młodzież. Należy zaznaczyć również, że ze strony reakcyjnych profesorów młodzież napotyka również na pewne trudności, [aby] należeć do organizacji demokratycznych, jak również do Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, co wytwarza sytuacje rozpowszechniania przez elementy wrogie Sojuszowi Polsko-Radzieckiemu propagandy antyradzieckiej”⁴⁴. Dlatego też, aby przeciwdziałać „wrogiej propagandzie” i jednocześnie zdynamizować wzrost liczebny prorządowych organizacji, takich jak ZWM i OMTUR, władze państwowe wywierały naciski na kadre nauczycielską, aby ta prowadziła propagandę wśród młodzieży. Wielu nauczycieli podporządkowało się decyzji władz tylko pozornie. Nawoływano bowiem młodzież do wstępowania do wspomnianych wyżej organizacji, ale apelowano, aby nie poddawać się presji ideologicznej, jaka będzie na nich wywierana, lecz starać się wpływać na kierunek tych organizacji. „Ze strony profesorów o zapatrywaniach reakcyjnych – pisano w raporcie okresowym za pierwszą połowę listopada 1947 r. – zachęcają [oni] do wstępowania do wyż[ej] wspomnianych org[anizacji]. Przeprowadzają oni antydemokratyczną propagandę, zachęcając wstępujących do przekształcenia tychże organizacji na modę sanacyjną. Wystąpienia te umacniają elementy wrogie ustrojowi Polski Ludowej, w ich antydemokratycznym nastawieniu i utrudniają demokratyzację szkolnictwa”⁴⁵. W celu skuteczniejszego zwalczania propagandy prowadzonej przez nauczycieli, pracownicy Sekcji IV Wydziału V zamierzali w porozumieniu z pracownikami Sekcji VI Wydziału V zaostriżyć inwigilację „reakcyjnych profesorów”

⁴³ Ibidem, k. 129.

⁴⁴ Ibidem, k. 163.

⁴⁵ Ibidem, k. 203.

i księży. „Seksja IV Wydz[iał] V – pisano w raporcie okresowym za listopad 1948 r. – stosuje interwencje oficjalną poprzez jednostki zaufane, tkwiące na tym obiekcie [tj. „obiekcie szkół średnich” – przyp. P.R.] na kierowniczych stanowiskach, jak dyr[ektora] poszczególnych zakładów naukowych lub profesorów mających wpływ na kierownictwo szkoły i młodzież szkolną”⁴⁶. Wpływ tych ostatnich na młodzież zamierzano „ukrócić”, przede wszystkim poprzez zlikwidowanie stowarzyszeń kościelnych działających wśród uczniów, a które „wszczywały wśród młodzieży szkolnej propagandę wrogą, ustrojowi Polski Ludowej, oraz urabiały młodzież w fanatyzmie religijnym”⁴⁷. Prowadzona przez Sekcje IV i VI Wydziału V WUBP Bydgoszcz agentura dostała za zadanie niedopuszczenie do tworzenia organizacji klerykałnych na terenie szkół⁴⁸. Pomimo licznych działań operacyjnych podejmowanych przez bydgoską „bezpiekę” nie przynosiły one spodziewanych efektów, o czym świadczy charakterystyka „obiekta szkolnictwa” sporządzona za okres marca 1948 r. „Charakteryzując obiekt szkół średnich w obecnym okresie sprawozdawczym, spostrzegamy tam w dalszym ciągu opozycyjne nastawienie poszczególnych uczniów, jak również szereg wrogich wystąpień. Wystąpienia te ograniczają się do wrogiej propagandy, w znacznej zaś mierze do oficjalnych wypowiedzi. Winę tę przypisać należy niedostatecznej obsadzie demokratycznej i samym wychowawcom poszczególnych szkół. Wyływa to także z samego pochodzenia socjalnego pewnych uczniów, którzy poprzez kontaktowanie z uczniami niższych warstw społeczeństwa na tychże ujemnie oddziałują. Niezależnie od tego znajdują się na obiekcie szkół średnich elementy wsteczne, a przeważnie są to opiekunowie w postaci prefektów i księży wykładających w szkołach tych religię. W związku ze świętami Wielkiej Nocy na terenie szkół średnich odbywały się rekolekcje, gdzie można było wyraźnie odczuć wrogą postawę kleru do obecnej rzeczywistości”⁴⁹.

Walka z Kościołem katolickim, jaka rozgorzała z całą mocą wraz z uporiowaniem się przez władze z legalną opozycją i rozpoczęciem przez komunistów swoistej „ofensywy ideologicznej”, rozgrywała się na bardzo wielu polach, z których bez wątpienia jednym z najważniejszych dla przyszłości społeczeń-

⁴⁶ AIPN By 036/8 (Sprawozdania okresowe Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Dyrektora Departamentu V MBP za 1948 r.), k. 137.

⁴⁷ AIPN By 036/5, k. 203.

⁴⁸ AIPN By 036/8, Raport okresowy za 1-15 II 1948 r., k. 29.

⁴⁹ Ibidem, k. 46-47. Dodatkowo podkreślano w raportach, że „pewna część nauczycielstwa jest pod wpływem kleru i stara się siłą wciągnąć go do pracy w wychowaniu młodzieży, ale dzięki pewnej części nauczycielstwa, która w pełni rozumie zło i idzie z postępem przeciwstawia się temu i nie dopuszcza kleru do wpływu nad młodzieżą”. Cyt. za: ibidem, Raport za 1-31 XII 1948 r., k. 150.

stwa polskiego była katechizacja młodego pokolenia Polaków. Stąd też do najważniejszych działań podejmowanych przez funkcjonariuszy UB należało rozbijanie wszelkich więzi kapłanów z młodzieżą, czego dokonywano zarówno za pomocą agentury dezintegrującej środowiska uczniowskie, jak też poprzez aresztowania aktywnych działaczy młodzieżowych sprzeciwiających się postępującej ateizacji lansowanej przez władze komunistyczne. Lektura kolejnych raportów sporządzanych przez funkcjonariuszy „bezpieki” pozwala stwierdzić, że pomimo stosowania całej gamy metod represyjnych wobec młodzieży i ich wychowawców, „wszechmoc” UB miała swoje granice. W charakterystyce sporządzonej w lutym 1949 r. napisano: „Iwia część młodzieży szkolnej trwa nadal w fanatyzmie religijnym nie mogąc się wyzbyć praktyk religijnych i wpływu kleru. Kler wiedząc o tym stara się grać na uczuciach religijnych inspirując, by młodzież tworzyła manifestacje, domagając się nauczania religii w szkołach, albo tworzyła nielegalne organizacje pod płaszczykiem Sodalicii Mariańskiej na terenie szkolnym, któreby miały na celu prowadzenie rozbijackiej roboty w organizacji ZMP”⁵⁰. W tej samej charakterystyce wyliczono, że „niepewny element” wśród bydgoskich uczniów wynosi 135 osób, a wśród uczniów w całym województwie inwigilacją objęto 730 osób⁵¹. „Niepewny element” wśród kadry nauczycielskiej, który znajdował się pod obserwacją Sekcji VI Wydziału V, w lutym 1949 r. szacowany był na 19 osób, a w poszczególnych powiatach województwa obliczano go na 220 osób⁵². Opierając się na doniesieniach agentury, stwierdzono, że „uczniowie indywidualnie starają się występować wrogo, w postaci opowiadania różnych kawałów politycznych i rozpowszechniania nieprawdziwych wiadomości w związku z zniesieniem nauki religii w szkołach, oraz w sprawie uregulowania stosunków między państwem a kościołem”⁵³. Zwalczanie tzw. „szeptanki” wśród uczniów stanowiło jeden z głównych kierunków działań operacyjnych UB.

Pomimo formalnego zakazu działalności katolickich organizacji wśród młodzieży, kapłani starali się dotrzeć z katechizacją, by nie pozwolić na zupełną laicyzację uczniów. Wszelkie tego typu działania nie uszły uwadze „bezpieki”, której funkcjonariusze w jednym z raportów napisali: „Na zebraniach tychże organizacji, prefekci tak szkół średnich jak i podstawowych starają się narzucić i wszczepić w młodzież swą ideologię klerykalną, oraz wychować ją

⁵⁰ AIPN By 036/12 (Sprawozdania miesięczne Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Wydziału IV Departamentu V MBP za 1949 r.), Charakterystyka obiektu szkół średnich za luty 1949 r., k. 31.

⁵¹ Ibidem, k. 29.

⁵² AIPN By 036/14 (Sprawozdania okresowe Sekcji VI Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Wydziału VI Departamentu V MBP za 1949 r.), Charakterystyka obiektu „Szkolnictwo” z 1 II 1949, k. 7.

⁵³ AIPN By 036/12, Charakterystyka obiektu szkół średnich za maj 1949 r., k. 102.

w fanatyzmie, a tym samym odciągnąć od brania udziału w życiu społeczno-politycznym, przez różne pogadanki na tematy polityczne, są wypadki gdzie poszczególni księża prefekci zatrudnieni na szkołach zapraszają do siebie tak uczniów, jak i uczennice na pogawędki, wieczorki towarzyskie, rozprawdzają prasę katolicką itp. Fakty takie miały miejsce na terenie gim.[nazjów] w Bydgoszczy, jedna z wielu innych form walki o zdobycie wpływu na młodzież jest również to, że siostry zakonne starają się zająć stanowiska nauczycieli religii, aby w ten sposób mieć stałą łączność z młodzieżą, jak również na nią oddziaływać przez swe wykłady. Oddziaływanie takowe w obecnej dekadzie sprawozdawczej uwidacznia się w tym, że sfanatyzowana część młodzieży gimn.[azjalnej] usiłuje wszelkimi środkami prowadzić naukę religii tam, gdzie została ona zniesiona⁵⁴.

W roku 1949 odbyły się wybory do Komitetów Rodzicielskich, które – jak wszystkie przeprowadzane w Polsce Ludowej plebiscyty – nie miały nic wspólnego z zasadami demokracji. Spośród „wybranych” nowych członków komitetów aż 70% stanowili członkowie PZPR. Tam, gdzie zagrożona była pozycja partii, za pomocą agentury i nowych werbunków starano się zapobiegać aktom wrogim „ówczesnej rzeczywistości”⁵⁵. W czerwcu 1949 r. w związku z poleceniem MBP dotyczącym uaktywnienia pracy operacyjnej wykonano odnośnie do wszystkich powiatów plany miesięczne z wykazem wrogich środowisk do rozpracowania oraz wytypowano kandydatów do zwerbowania na informatorów z tych środowisk⁵⁶. W lipcu 1949 r. Sekcja VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy przystąpiła do akcji rozpracowywania nauczycieli tajnie nauczających podczas okupacji, z których wielu działało w TON. Na terenie całego województwa pomorskiego ujawniono 171 nauczycieli, z tego 17 nauczycieli szkół średnich. W większości nauczyciele ci nie należeli do żadnej partii politycznej lub zostali wcześniej wykluczeni z PPS za poglądy prawicowe⁵⁷. W powiecie chojnickim ujawniono 23 nauczycieli z TON-u. Jak udało się ustalić, większość z nich była bezpartyjna, lecz utrzymywali oni „zażyłe stosunki” z miejscowym klerem, co nie było mile widziane przez „bezpiekę”⁵⁸.

Pod kontrolą operacyjną Sekcji VI Wydziału V WUBP znajdowało się również Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego (KOSP), kierowane przez C. Skopowskiego, członka PPS. Polityka kadrowa prowadzona przez ku-

⁵⁴ Ibidem, k. 131.

⁵⁵ AIPN By 036/14, k. 41.

⁵⁶ Ibidem, Sprawozdanie Sekcji VI Wydziału V WUBP za VI 1949 r., k. 59.

⁵⁷ Ibidem, Charakterystyka obiektu „Nauczycielstwo” za VII 1949 r., k. 84.

⁵⁸ Ibidem, Charakterystyka obiektu „Nauczycielstwo” za VIII 1949 r., k. 91.

ratora Skopowskiego nie spotkała się z przychylnością, pomimo jego dyspozycyjności wobec władz i aparatu bezpieczeństwa. Komitet Wojewódzki PZPR wraz z Sekcją VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy postanowił doprowadzić do zdjęcia ze stanowiska Naczelnika Biura Personalnego KOSP Zygmunta Lejbrandta i „wziąć go w rozpracowanie”⁵⁹. Kurator jednak pomimo nacisków bronił Lejbrandta, co zwiększało tylko podejrzliwość wobec jego osoby ze strony władz. Podejrzliwość ta została wzmocniona, gdy Skopowski wspólnie z Lejbrandtem z okazji piątej rocznicy powstania PKWN wytypowali niektórych pracowników Kuratorium do awansu. Wytypowani pracownicy Kuratorium, zdaniem bydgoskiego UB, stanowili „wrogi element” wobec Polski Ludowej. Sprawa awansu została ostatecznie utracona na skutek interwencji Naczelnika Wydziału Ogólnego Kuratorium Stanisława Kubackiego w KW PZPR. Sekcja VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy postanowiła spośród grona pracowników wybranych przez Skopowskiego wytypować kandydata na informatora i dokonać werbunku⁶⁰.

Rok 1949 jest uważany za początek dynamicznej sowietyzacji wszelkich aspektów życia społecznego w Polsce. Jednym z symboli nowego kursu politycznego władz państwowych była nominacja radzieckiego marszałka Konstantego Rokossowskiego na stanowisko ministra obrony narodowej, połączona z nadaniem mu najwyższego stopnia w Wojsku Polskim – Marszałka Polski. Posunięcie to spotkało się z żywą i niechętną reakcją społeczeństwa polskiego, o czym informowała agentura UB: „W związku z powołaniem tow. Konstantego Rokossowskiego na stanowisko ministra Obrony Narodowej – oraz Marszałka Polski tak jak podaje nam agentura młodzież szkół średnich w sprawie tej prowadziła szeroką dyskusję wyrażając się negatywnie, a mianowicie, że Polska w niedługim czasie stanie się 17 Republiką, oraz nastąpi wojna ponieważ Rząd dlatego powierza mu funkcję wojskową, a nie inną. W większej części komentarze wypowiedziane przez uczniów miały podobny charakter”⁶¹. Informator „Irka” będący na kontakcie Sekcji VI Wydziału V WUBP w doniesieniu z 11 XI 1949 r. poinformował o reakcji kuzynki kuratora Skopowskiego, która „na tą wiadomość mało ze złości nie oszalała. Zaczęła latać po biurach wyrażając się z oburzeniem, że na stanowisko Marszałka Polski został powołany Rosjanin i to jeszcze w dodatku taki duży komunista”⁶².

Pomimo licznych zabiegów mających na celu wychowanie „nowego człowieka”, takich jak reforma programów nauczania, polegająca na ślepym

⁵⁹ Ibidem, Charakterystyka obiektu „KOSP” za V 1949 r., k. 54.

⁶⁰ Ibidem, Charakterystyka „KOSP” za VII 1949 r., k. 81-82.

⁶¹ AIPN By 036/12, Charakterystyka obiektu „Szkoly średnie” za XI 1949 r., k. 223.

⁶² AIPN By 036/14, Charakterystyka obiektu „KOSP” za XI 1949 r., k. 141.

naśladowaniu wzorców radzieckich, nie osiągnięto takich wyników, jakich się spodziewano. Ten stan rzeczy tłumaczono m.in. swoistą „dywersją”, jaka miała być prowadzona ze strony kadr pedagogicznych. W sprawozdaniu miesięcznym Wydziału V do Departamentu V MBP za III 1950 r. pisano: „W okresie spr.[awozdawczym] na odcinku nauczycielstwa uzyskano dane, że wrogie elementy starają się spaczać program nauczania na sposób reakcyjny, a nie w myśl wskazań Min. Oświaty i partii demokratycznych. Poszczególni reakcyjni nauczyciele chcą pozostać przy sposobie nauczania z okresów sanacyjnych, gdzie historia była sfalszowana, nieuwidaczniająca momentów rewolucyjnych w ruchu robotniczym”⁶³. Aby stawić czoła wyżej wspomnianym praktykom, prowadzoną pracę operacyjną skierowano na „wzmocnienie czujności i zabezpieczenie wszystkich odcinków pracy po linii Wydz. V, jak rozbudowanie sieci agencyjno-informacyjnej, przede wszystkim na tych odcinkach na których są przejawy wrogiej działalności, ponadto uaktywnić rozpracowanie wszystkich spraw i zależnie od tego przystąpić do likwidacji”⁶⁴. W maju 1950 r. również podkreślano znaczenie sieci agenturalnej, tym razem w zwalczaniu tworzących się spontanicznie nielegalnych organizacji młodzieżowych oraz ustalaniu i aresztowaniu „inspiratorów”⁶⁵. Pracy operacyjnej nie zawieszano również na czas letnich wakacji, podczas których monitorowano przejawy wszelkiej aktywności młodzieży szkolnej, zarówno politycznej, jak też i obyczajowej, takiej jak pijaństwo czy też nadużycia o charakterze gospodarczym⁶⁶. W celu „wydobycia” informacji funkcjonariusze UB wobec zatrzymanych stosowali przemoc fizyczną, jak też inne „metody śledcze”, wśród których bardzo często stosowano tzw. „konwejer”, czyli wielogodzinne przesłuchanie aresztowanego przez zmieniających się oficerów śledczych, co doprowadzało do skrajnego wyczerpania fizycznego i psychicznego przesłuchiwanego. Metodę tę zastosowano m.in. wobec Jana Zachary i Zbigniewa Badziaga, podejrzanych o planowanie utworzenia tajnej organizacji. Jak pisano z cyniczną

⁶³ AIPN By 036/23 (Sprawozdania miesięczne Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Departamentu V MBP za 1950 r.), Sprawozdanie miesięczne za III 1950 r., k. 20.

⁶⁴ Ibidem, k. 22.

⁶⁵ Ibidem, Sprawozdanie miesięczne Wydziału V WUBP Bydgoszcz za IV 1950 r., k. 29.

⁶⁶ Ibidem, Sprawozdanie miesięczne Wydziału V WUBP Bydgoszcz za VIII 1950 r., k. 58. W sprawozdaniu z pracy Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz za VII 1950 r. napisano: „[...] Ze względu na okres wakacyjny praca Sekcji IV-tej głównie skierowana była na dobór właściwych kadr kierowniczych na obozy letnie, na które wyjechała młodzież, oraz przeprowadzenia akcji mającej na celu profilaktykę w rekrutacji na wyższe uczelnie”, Cyt. za: AIPN By 036/19 t. 2 (Sprawozdania miesięczne Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz za 1950 r.), k. 7.

satysfakcją w sprawozdaniu z pracy, „użyta przez Sekcję IV-tą agentura, oraz zastosowana konwejerka [podkreślenie moje – przyp. P.R.] w stosunku do zatrzymanych przyniosła nowe momenty”⁶⁷.

W wyniku brutalnych i bezwzględnych działań aparatu bezpieczeństwa wobec prób organizowania młodzieżowych organizacji konspiracyjnych, coraz częstszą metodą sprzeciwu wobec ówczesnej rzeczywistości były anonimowe akcje kolportażu i rozwieszania ulotek o treści „antypaństwowej”. Jedną z tego typu akcji została przeprowadzona w maju 1950 r. na terenie I Państwowego Gimnazjum i Liceum w Bydgoszczy, gdzie na futrynie drzwi w klasie X nieznanemu sprawcy umieścił napis dotyczący Stalina i polskich przywódców państwowych. W szkole tej dokonano również zniszczenia afisza Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju, na którym dopisano „szkalujące ustrój” słowa⁶⁸.

Wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego 1950/1951 Sekcja IV Wydziału V WUBP wspólnie z wojewódzkimi i powiatowymi komisjami rekrutacyjnymi uzgodniła, których uczniów należy przyjmować do szkół średnich i na uczelnie wyższe. Dodatkowo w myśl Instrukcji nr 09/50 sporządzono wykaz „elementu kułackiego”, który został wykorzystany m.in. do tego, aby wraz „z chwilą rozpoczęcia się roku szkolnego, synowie kułaków i b. aktywnych czł.[onków] PSL mikołajczykowskiego zostali niedopuszczeni do szkół średnich”⁶⁹. Tak oto wprowadzano w życie nowe, „lepsze” od dotychczasowych zasady „sprawiedliwości społecznej”. Zdarzały się jednak „wpadki”, takie jak w liceum w Chełmie w maju 1951 r., gdzie „w trakcie przeprowadzanych egzaminów brak było czujności rewolucyjnej [...] w wyniku czego elementy wrogie Polsce Ludowej starały się przedostać na wyższe uczelnie”⁷⁰. Winą za tę sytuację obarczono ówczesnego dyrektora placówki Feliksa Kaute, późniejszego wieloletniego dyrektora I LO w Bydgoszczy, „który – zdaniem UB – jako aktywista PZPR starał się wyrobić sobie dobrą opinię w oczach partii i Urzędu Bezp.[ieczeństwa], a z drugiej strony wyjeżdżał do spowiedzi do Bydgoszczy, słuchał audycji zagranicznych i nabożeństw z Londynu i pozwalał klerowi, oraz elementom klerikalnym na opanowanie życia w szkole”⁷¹.

⁶⁷ AIPN By 036/19 t. 1 (Sprawozdania miesięczne Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz za 1950 r.), Sprawozdanie z pracy Sekcji IV Wydziału V za V 1950 r., k. 140.

⁶⁸ Ibidem, Charakterystyka obiektu „szkół średnich” za okres I IV-30 VI 1950, k. 167.

⁶⁹ AIPN By 036/19 t. 2, Charakterystyka obiektu po linii „Szkół Średnich” za 30 VI-1 X 1950, k. 48.

⁷⁰ AIPN By 036/27 t. 1 (Sprawozdania miesięczne Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz za 1951 r.), Sprawozdanie z pracy Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz za V 1951 r., k. 113.

⁷¹ Ibidem, k. 114.

Oceniając sytuację w szkolnictwie średnim na terenie województwa w ostatnim kwartale 1950 r., wskazano na trzy główne rodzaje zagadnień, z którymi „bezpieka” musiała sobie poradzić. Były to:

- „Żądanie przez uczniów nauki religii w szkole”;
- „Zdobywanie przez kler wrogo ustosunkowany wpływu na młodzież rekrutującą się przeważnie z elementu wrogiego”;
- „Wywieszanie ulotek o wrogiej treści, oraz niszczenie portretów dostojników państwowych”⁷².

W dalszym ciągu aparat bezpieczeństwa starał się zwalczać przejawy wszelkiej aktywności kapłanów wśród młodzieży. „[...] w obecnym okresie kler za wszelką cenę i wszelkimi sposobami stara się opanować oraz podporządkować sobie młodzież, a tym samym wpoić nienawiść do Polski Ludowej, jak również wykazać, iż Rząd prowadzi walkę z religią i klerem pomimo, iż zapewnia wolność wyznania i sumienia. Biorąc ogólnie powyższe wystąpienia, z punktu widzenia operacyjnego, przypuszczać można, iż jest to zorganizowana akcja przez kler odgórnie, jako przeciwstawna do prowadzonej przez nasze organa rekrutacji, w związku z zatwierdzeniem księży – byłych prefektów na wykładowców religii w gimnazjach”⁷³. Zbiórkę pieniędzy wśród abiturientów na mszę świętą w intencji zdania egzaminów maturalnych w maju 1951 r. również zinterpretowano jako dowód „wykorzystania fanatyzmu religijnego przez reakcyjną część kleru w celu wywoływania prowokacji i siania fermentu wśród społeczeństwa”⁷⁴.

W sprawozdaniu z pracy Sekcji VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy z listopada 1950 r., analizując problem nauczania religii w bydgoskich szkołach, stwierdzono, że wśród prowadzących katechezy w szkołach większość stanowili nauczyciele świeccy. W porozumieniu z KW PZPR w Bydgoszczy wywierano naciski na Wydział Oświaty, aby ten podjął wysiłki w celu wydatnego zmniejszenia liczby świeckich prowadzących zajęcia z religii, co miało odbywać się kosztem nauczania przedmiotów ścisłych. „W stosunku do nauczycieli członków PZPR – stwierdzono w sprawozdaniu – partia postanowiła z każdym indywidualnie przeprowadzić rozmowę aby zrezygnował z udzielania religii. Do nauczycieli zaś bezpartyjnych postanowiliśmy w czasie przeprowadzanych kolokwium, które odbędą się w grudniu b.r. [tj. w 1950 r. –

⁷² AIPN By 036/19 t. 2, Charakterystyka obiektu po linii „Szkół Średnich” za 1 X-31 XII 1950, k. 180.

⁷³ Ibidem, k. 182.

⁷⁴ AIPN By 036/27 t. 1 (Sprawozdania miesięczne Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Wydziału IV Departamentu V MBP za 1951 r.), Sprawozdanie z pracy Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz za V 1951 r., k. 112.

przyp. P.R.] z zagadnień o Polsce Współczesnej zwrócić uwagę na ich poziom ideologiczny, a jeśli nie będą stali na wysokości zadania spowodujemy ich przesunięcia na mniej ważny odcinek pracy nauczycielskiej”⁷⁵.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę, iż tzw. rozpracowania obiektowe prowadzone przez Sekcję VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy nie ograniczały się wyłącznie do sfer związanych ze ściśle rozumianą oświatą, lecz obejmowały również inne sfery działalności społecznej. W marcu 1950 r. obok instytucji oświatowych, takich jak szkoły czy kuratorium, w rozpracowaniu Sekcji VI Wydziału V znajdowały się też następujące „obiekty”: profesura UMK, ZNP, Polskie Radio, „Film Polski”, administracja rządowa i samorządowa, rady narodowe, straż pożarna, PUR, Wydział Zdrowia, Urząd Zatrudnienia, PCK i sądownictwo. „Troska” o należyte wychowanie młodzieży uwidaczniała się jednak także podczas działań operacyjnych na terenie innych obiektów, czego interesującym przykładem jest opracowana w lutym 1950 r. charakterystyka obiektu Państwowe Przedsiębiorstwo „Film Polski”, zajmującego się dystrybucją filmów. Funkcjonariusz Sekcji VI Wydziału V WUBP dokonał krytycznej oceny niektórych filmów rozpowszechnianych za pośrednictwem „Filmu Polskiego” w miejscowych kinach, które miały demoralizować młodzież i kierować ją na „złą drogę” prowadzącą do kolizji z prawem. „Na terenie naszego województwa – stwierdzono we wspomnianej wyżej charakterystyce – wyświetlono film produkcji amerykańskiej pt. »Ali-Baba i 40 rozbójników«. Obraz ten w zasadzie nie przedstawia żadnych wartości wychowawczych, a wręcz przeciwnie demoralizuje młodzież szkolną, która skłonna jest do organizowania podobnych band na wzór »Ali-Baby« i występuje przeciw obecnemu ustrojowi dem.[okracji] ludowej”⁷⁶. Jako przykład podano, iż w dniu 24 II 1950 r. MO zatrzymała chłopców w wieku 13-17 lat strzelających z korkowców. Gdy ich przesłuchano, ustalono, że mieli oni utworzyć organizację. Podczas rewizji w mieszkaniach znaleziono dwa bagnety, korkowiec, rewolwer nienadający się do użycia i linę strażacką. Na zapytanie dotyczące celów kolekcjonowania wyżej wymienionego sprzętu mieli odpowiedzieć, że „do dokonywania morderstw na osobach posiadających broń, lub milicjantów”. Śmiertelna powaga, z jaką funkcjonariusze służb bezpieczeństwa (zarówno MO, jak i UB) traktowali młodzieńcze wybryki i zabawy, może obecnie śmieszyć⁷⁷, lecz należy pamięć-

⁷⁵ AIPN By 036/21 (Sprawozdania okresowe Sekcji VI Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Wydziału VI Departamentu V MBP za 1950 r.), Sprawozdanie z pracy Sekcji VI Wydziału V WUBP Bydgoszcz za XI 1950 r., k. 148-149.

⁷⁶ Ibidem, Charakterystyka obiektu Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski” za II 1950 r., k. 18.

⁷⁷ W grudniu 1953 r. wydalono z Technikum Kolejowego w Bydgoszczy uczniów za to, że „spowodowali [oni] zakłócenie w klasie, gdzie rzucali się kredą, w wyniku czego zbili lampy,

tać, iż dla tych młodych ludzi wydarzenie takie mogło oznaczać poważne problemy, związane z aresztowaniem, przesłuchaniami, przemocą stosowaną przez funkcjonariuszy, jak też z faktem „odnotowania” w ewidencji operacyjnej nazwiska „figuranta”, który musiał od tej chwili liczyć się z wieloletnią inwigilacją ze strony „bezpieki” i innymi trudnościami, takimi jak „wilczy bilet” do wielu szkół lub zakładów pracy. Pracownicy UB znaleźli jednak „genialne rozwiązanie”, swoiste remedium dla narastającego problemu. „Filmy takie [jak „Ali-Baba” – przyp. P.R.] zwłaszcza amerykańskie są nie zdrowe dla młodzieży, gdyż wzbudzają one chęć rabunków, gwałtów oraz morderstw, zaś w miejsce tego rodzaju »szmir« amerykańskich pożądane byłoby [aby] Centralny Zarząd Rozp[owszechniania] Filmów w Warszawie kierował filmy radzieckie znane powszechnie z wysokich walorów artystyczno-wychowawczych”⁷⁸.

W celu zwiększenia skuteczności w zwalczaniu wszelkich przejawów oporu młodzieży wobec ówczesnej rzeczywistości stosowano również perlustrację korespondencji prowadzonej pomiędzy „podejrzanymi elementami”. W tym celu Sekcja IV Wydziału V WUBP zlecała Sekcji III Wydziału II WUBP⁷⁹ przeprowadzenie kontroli przesyłek pocztowych osób rozpracowy-

a przy tym samym kreda trzy razy upadła na portret dostojnika państwa”. Cyt. za: AIPN By 036/43 (Sprawozdania miesięczne Sekcji IV Wydziału V WUBP w Bydgoszczy za 1953 r.), Pismo Naczelnika Wydziału V WUBP w Bydgoszczy J. Kusza do Naczelnika Wydziału IV Departamentu V MBP w Warszawie z 8 XII 1953 r., k. 221.

⁷⁸ AIPN By 036/21, k. 18.

⁷⁹ Przez cały okres istnienia Polski Ludowej była prowadzona kontrola przesyłek pocztowych, szczególnie tych wysyłanych za granicę, jak i z zagranicy przysyłanych. Perlustracją korespondencji początkowo zajmowała się Cenzura Wojenna wchodząca w skład pionu II MBP, lecz jeszcze w 1945 r. zagadnienia kontroli korespondencji wyłączono spod kompetencji Departamentu II. W styczniu 1946 r. utworzono Samodzielny Wydział VIII MBP, czyli Główny Urząd Cenzury. W terenie działały Wydziały VIII Wojewódzkich UBP. W okresie od grudnia 1946 r. do grudnia 1947 r. perlustracją przesyłek pocztowych zajmowało się Biuro „B” MBP, które powstało na miejsce Samodzielnego Wydziału VIII. Od 1948 r. do czerwca 1950 r. kontrolą korespondencji zajmował się Wydział VII Departamentu II MBP. Po czerwcu 1950 r. w wyniku przeprowadzonej reorganizacji perlustracją korespondencji zajmował się Wydział III Departamentu II MBP (w terenie: Sekcje III Wydziałów II WUBP). W grudniu 1955 r. utworzono Biuro „W” (dotychczas stanowiące autonomiczną jednostkę w Departamencie IX Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego), które stanowiło wyspecjalizowany pion zajmujący się wyłącznie kontrolą korespondencji na zlecenie poszczególnych pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa. Na terenie województwa bydgoskiego pion „W” KWMO rozpoczął działanie z dniem 1 I 1956 r. Pion „W” działał do czerwca 1989 r., kiedy to zagadnieniami perlustracji korespondencji zaczęły zajmować się trzy nowo utworzone wydziały w Departamencie II (Kontrwywiad MSW), natomiast w terenie Wydziały „W” (lub Sekcje „W” Wydziałów Zabezpieczenia Operacyjnego, tworzonych od 1982 r.) zastąpiły Zespoły ds. Obrotu w Komunikacji Wydziałów II WUSW. Zob.: Z. Nawrocki, *Struktura aparatu bez-*

wanych. Tylko w sierpniu 1951 r. Sekcja IV Wydziału V otrzymała 152 dokumenty (czyli listy lub inne przesyłki pocztowe)⁸⁰, w październiku 1951 r. 97 dokumentów⁸¹, a w styczniu 1952 r. 53 dokumenty⁸², z których te o największej wartości operacyjnej sfotografowano.

Rok 1950 stanowił początek wprowadzania w życie założeń planu sześcioletniego⁸³. Plan ten, jak i inne działania władz państwowych, stał się obiektem żartów i tzw. „szeptanki”, którą aparat bezpieczeństwa zwalczał z całą bezwzględnością, jako działalność zagrażającą ustrojowi państwowemu. W październiku 1951 r. aresztowano Bogdana Kościerskiego, ucznia gimnazjum w Bydgoszczy, za „rozsywanie wrogiej propagandy” w czasie podróży autobusem. Miał on wypowiadać się o planie sześcioletnim w następujący sposób: „w pierwszym roku planu 6-letniego mieliśmy księżycowe naświetlenie, w drugim roku słoneczne nagrzewanie, w trzecim roku adamowe ubieranie, w czwartym roku chemiczne odżywianie, w piątym roku dowolne konanie, w szóstym roku wieczne odpoczywanie”. Zabrał też głos na temat skupu zbóż i ziemniaków: „[...] gospodarze na czas nie mogą odstawić ziemniaków i zboża bo obecnie nie mają parobków, gdyż obecnie parobkowie ci zajmują poważne stanowiska w aparacie bezpieczeństwa, a przeważnie w MO”⁸⁴.

Pomimo przeprowadzanych licznych weryfikacji nauczycieli, wciąż dostrzegano w tym środowisku „element oporny” wobec wprowadzanych zmian w programach nauczania. „Według agenturalnych danych, oraz sygnałów [z] powiatów – pisano w sprawozdaniu z pracy Sekcji VI Wydziału V WUBP w Bydgoszczy – stare kadry sanacyjnych nauczycieli w niektórych wypadkach nie stosują się do wytycznych linii partii i Ministerstwa Oświaty, a tkwią w oportunistycznym burżuazyjno-klerykalno-mieszczańskim. Wpajają w młodzież idealizm klerykalny. Są również wypadki wrogiego komentowania sytuacji politycznej na arenie międzynarodowej, gdzie elementy wrogie wśród nauczycieli

pieczeństwa, [w:] Aparat Bezpieczeństwa w Polsce..., s. 30-31; F. Musiał, *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970-1989)*, Kraków 2007, s. 48-49, przyp. 32.

⁸⁰ AIPN By 036/27 t. 1, Sprawozdanie za VIII 1951 r. do kierownika Referatu Ogólnego Wydziału V WUBP Bydgoszcz z 6 IX 1951 r., k. 195.

⁸¹ AIPN By 036/27 t. 2, k. 66.

⁸² AIPN By 036/36 t. 1 (Sprawozdania miesięczne Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Wydziału IV Departamentu V MBP za 1952 r.), Sprawozdanie do Kierownika Referatu Ogólnego Wydziału V za I 1952 r., k. 23.

⁸³ Zob.: B. Bierut, *Zadania partii w walce o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej. Referat na IV plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego i CKKP, wygłoszony w dniu 8 maja 1950 r.*, Warszawa 1950.

⁸⁴ AIPN By 036/27 t. 2, k. 58.

na bazie zabarwienia sanacyjnego ocenia[ją] walki w Korei jako próbę sił w przeddzień rzekomej trzeciej wojny”⁸⁵. Pracownicy Sekcji IV Wydziału V badali akta personalne nauczycieli w poszukiwaniu faktów zatajenia ewentualnej ich współpracy ze służbami specjalnymi II Rzeczypospolitej⁸⁶.

W 1953 r., kiedy to zanotowano tworzenie się licznych organizacji młodzieżowych, pracownicy Sekcji IV Wydziału V w sprawozdaniu za październik 1953 r. napisali: „analizując całość zachowania się młodzieży szkolnej w roku bieżącym w poszczególnych miastach stwierdzić należy, że za mało dotychczas stosowaliśmy profilaktycznych przedsięwzięć zmierzających do odizolowania pozostałej młodzieży od elementów skompromitowanych w swej przeszłości działalności, w nielegalnych organizacjach młodzieżowych i grupach, przez co w dobie obecnej notujemy powtórne tworzenie się w tych środowiskach nielegalnych grup”.

W 1954 r. zarządzenie Ministerstwa Oświaty wprowadziło codzienne apele w szkołach średnich i podstawowych jako formę rozpoczęcia zajęć i zniósło religię w szkołach zawodowych jako przedmiot nauczania. „Zanotowaliśmy – pisano we wrześniowym sprawozdaniu z pracy Wydziału III WUBP w Bydgoszczy – szereg faktów nieprzestrzegania tego zarządzenia przez nauczycielstwo i młodzież szkolną, która grupowo przed lekcjami lub po lekcjach odmawia modlitwy. Przyczyną takiego stanu jest to, że elementy klerykalne z pośród nauczycielstwa zaniebując swoje obowiązki służbowe, celowo tolerowały taki stan rzeczy, skutkiem czego klerykalne tendencje młodzieży spotkały się z milczącą aprobatą”⁸⁷.

Poważny wzrost liczby powstających organizacji młodzieżowych i kolportowanych ulotek został odnotowany w 1955 r. W sprawozdaniu kwartalnym za 1 VII-30 IX 1955 r. odnotowano „tendencje do powstawania nielegalnych organizacji młodzieżowych spośród młodzieży, która zetknęła się z działalnością nielegalnych organizacji w latach ubiegłych, oraz podejmowanie ponowne wrogiej działalności ze strony b. członków zlikwidowanych organizacji w latach ubiegłych”⁸⁸. Natomiast w Planie Pracy Sekcji IV Wydziału III na VI-VIII 1955 r. wyznaczono sobie poniższe zadania:

⁸⁵ AIPN By 036/29 (Sprawozdania Sekcji VI Wydziału V WUBP Bydgoszcz za 1951 r.), Sprawozdanie za I 1951 r., k. 4.

⁸⁶ AIPN By 036/50 (Sprawozdania miesięczne Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Departamentu V za 1954 r.), Sprawozdanie z pracy Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz za VI 1954 r., k. 4.

⁸⁷ AIPN By 034/39 (Sprawozdania i tablice statystyczne Wydziału III WUBP do Dyrektora Departamentu III za 1954 r.), Sprawozdania z pracy Wydziału III WUBP w Bydgoszczy za IX 1954 r., k. 89.

⁸⁸ AIPN By 034/47 (Sprawozdania miesięczne Wydziału III do Dyrektora Departamentu III K ds. BP za 1955 r.), k. 34.

- „a) ustalanie autorów nielegalnych ulotek, anonimów, o które podejrzana jest część młodzieży, stanowiąca wrogię jednostki oraz będąca pod wpływami niektórych osób wywodzących się z kadry starszoharcerskiej.
- b) zaczepki [tj. materiały wstępne – przyp. P.R.] na grupy młodzieżowe, podejrzane o nielegalną działalność w ramach nielegalnych organizacji grup młodzieżowych.
- c) praca operacyjna iść będzie w kierunku szybkiego wyjaśniania wstępnych materiałów dot. grup młodzieżowych, mając na uwadze zabezpieczenie przed ewentualną wrogą działalnością okresu przygotowania i odbywania się V-go Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.
- d) analiza starych materiałów, celem wyłonienia zaczepki na podstawie których zakładać się będzie sprawy poszczególnych kategorii, jak również zakładanie spraw na potwierdzonych posiadanych zaczepkach na grupy młodzieżowe.
- e) analiza sieci agencji-informacyjnej, celem odpowiedniego ustalenia i nakierowania w pracy operacyjnej oraz dokonania zarejestrowania jej”⁸⁹.

Ostatnie sprawozdanie Sekcji IV Wydziału III WU ds. BP w Bydgoszczy, jakim dysponujemy, pochodzi z końca marca 1956 r., kiedy to już proces destalinizacji zapoczątkowany przez XX Zjazd KPZR zataczał coraz szersze kręgi. Bydgoska bezpieka, osłabiona po przeprowadzonych reorganizacjach połączonych ze zwalnianiem funkcjonariuszy, w dalszym ciągu z zapałem tropiła wszelkie ślady wrogich zachowań ze strony „reakcyjnych elementów na odcinku młodzieży”. Do przejawów wrogiej postawy wśród bydgoskiej młodzieży zaliczono:

- „a) zastraszanie aktywu ZMP, który angażuje się w życiu społeczno-politycznym.
- [...]
- c) wznawianie kontaktów b[yłych] czł[onków] nielegalnych organizacji młodzieżowych i zamiary tworzenia nowych organizacji.
- d) nawoływanie młodzieży do walki z ustrojem PRL przez kolportaż antypaństwowych ulotek i napisów.
- e) tworzenie nielegalnych grup i organizacji młodzieżowych”⁹⁰.

⁸⁹ AIPN By 034/43, Sprawozdania miesięczne Sekcji IV Wydziału III WU ds. BP w Bydgoszczy do Wydziału IV Departamentu III K ds. BP za 1955 r., k. 20.

⁹⁰ AIPN By 034/51 t. 1, Sprawozdania kwartalne Sekcji IV Wydziału III WUBP Bydgoszcz za 1956 r., Sprawozdanie kwartalne z 1 I-25 III 1956 r., k. 1.

Agentura

Podstawą działania komunistycznego aparatu bezpieczeństwa była sieć agenturalno-informacyjna, zwana potocznie „agenturą”⁹¹. W drugiej z kolei instrukcji pracy operacyjnej z 1953 r. wyraźnie stwierdzono, że „głównym i niezbędnym orężem aparatu bezpieczeństwa w walce z podstępym, dwulicowym wrogiem jest sieć agenturalna”⁹². W latach 1945-1956 agentura składała się z trzech rodzajów tajnych współpracowników organów bezpieczeństwa, a mianowicie z informatorów, agentów i rezydentów. Mianem „informatorów” nazywano osoby, które posiadały „łącność ze środowiskiem interesującym organa bezpieczeństwa i ujawnia[ły] osoby prowadzące wrogą działalność”. Najczęściej informatorzy stanowili sieć tzw. „agentury sygnalizacyjnej”, tj. informującej o zaobserwowanych nieprawidłowościach w miejscu zamieszkania lub pracy informatora, choć zdarzało się, że informator wykorzystywany był również do ambitniejszych zadań niż bierna obserwacja. Pozostałe dwie kategorie współpracowników były znacznie rzadsze niż kategoria „informatora”. Agentem określano osobę, która „dzięki swoim możliwościom i zdolnościom wykrywa i aktywnie rozpracowuje wszelką wrogą działalność (organizacje, grupy, jednostki). Agent powinien posiadać bezpośrednie dotarcie do ośrodka, grupy lub osób uprawiających wrogą działalność, cieszyć się ich zaufaniem oraz posiadać możliwości rozpracowania. Agent musi być sprawdzany, szkolony, coraz bardziej związany w toku pracy z aparatem bezpieczeństwa, by gotów był wykonać każde powierzone mu zadanie”⁹³. Ostatnią kategorią tajnej współpracy z komunistyczną „bezpieką” był rezydent, który kierował pracą kilku agentów i (lub) informatorów i zwalniał oficera prowadzącego od konieczności licznych spotkań z będącą „na kontakcie” siecią agenturalną.

Przy omawianiu problematyki związanej z siecią agenturalno-informacyjną niezbędne wydaje się, aby choć pokrótce omówić istotną kwestię, jaką stanowiło tzw. „wiązanie tajnych współpracowników”. Pod tym pojęciem rozumiano specyficzne motywowanie do współpracy, jakim poddawano osobowe źródła informacji. Stosowano najczęściej trzy sposoby „wiązania” agentury: dobrowolną współpracę ze względów „patriotyczno-ideowych”,

⁹¹ Więcej na temat sieci agenturalno-informacyjnej aparatu bezpieczeństwa, zob.: T. Ruzikowski, *Agenci*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 3, marzec 2005, s. 36-48; idem, *Wstęp*, [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945-1989)*, oprac. i wstęp T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 7-22; W. Sawicki, *Osobowe źródła informacji organów bezpieczeństwa Polski Ludowej*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej” 2007, nr 1(5), s. 9-18.

⁹² *Instrukcja nr 012/53 o pracy aparatu bezpieczeństwa z siecią agenturalną*, [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej...*, s. 31.

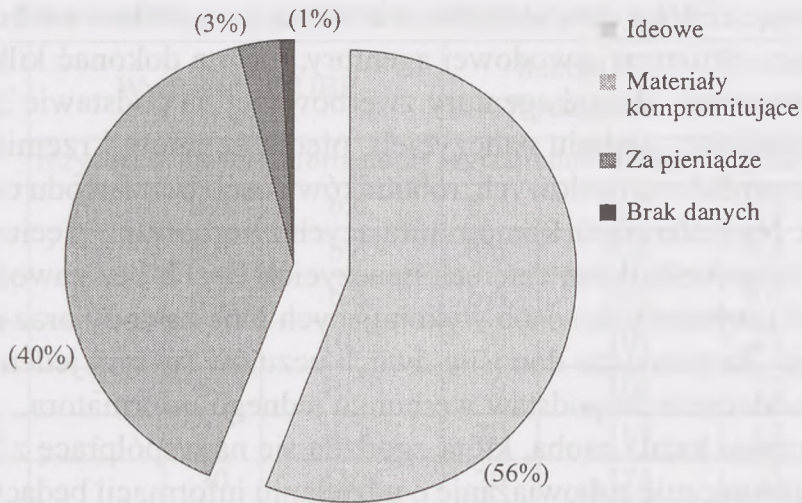
⁹³ Ibidem.

szantaż za pomocą tzw. „komprmaterialów”, czyli informacji drażliwych, których ujawnienie byłoby dla werbowanego szkodliwe oraz współpracę za pieniądze. Brak danych statystycznych za lata 1945-1956 dotyczących motywów podejmowania współpracy. Na podstawie zapisów ewidencyjnych dokonywanych przez pracowników Wydziału II WUBP w Bydgoszczy⁹⁴ w dzienniku rejestracyjnym sieci agenturalnej za lata 1949-1954⁹⁵ można pokusić się wszakże o pewne wyliczenia. We wskazanym okresie wśród zarejestrowanej agentury Sekcji IV, VI i Referatu Miejskiego Wydziału V i Referatu V Wydziału Miejskiego bydgoskiego WUBP, „zabezpieczaniem” uczniów, nauczycieli i instytucji oświatowych zajmowało się ogółem 78 osobowych źródeł informacji (w tym czterech rezydentów, agent i 73 informatorów). Pośród nich 44 osoby (56%) zwerbowano na tzw. „podstawach ideowych”, czyli informatorzy ci donosili w poczuciu obywatelskiego obowiązku za „bezpieczeństwo ludowej Ojczyzny”. Trzeba jednak podkreślić, iż zapewne bardzo często z powodu braku materialnych „dowodów winy” funkcjonariusze stosowali metody przymusu psychicznego (szantaż) w celu dokonania werbunku i taką osobę rejestrowali pod kategorią „ideową” (nazywaną też werbunkiem „na uczuciach patriotycznych”). Materiały kompromitujące (także fikcyjne) były podstawą do zwerbowania 31 osób (40%). Podstawy materialne, czyli najbardziej odrażająca forma donoszenia (o ile zasadne jest dokonywanie jakiegokolwiek formy gradacji działań konfidentów UB), przekonały do „pracy” zaledwie dwie osoby (3%). W stosunku do jednej osoby (informatora „Szczerą”, członka ZMP, zarejestrowanego 31 V 1954 r.) brak danych odnośnie do podstawy werbunku (wykres 1).

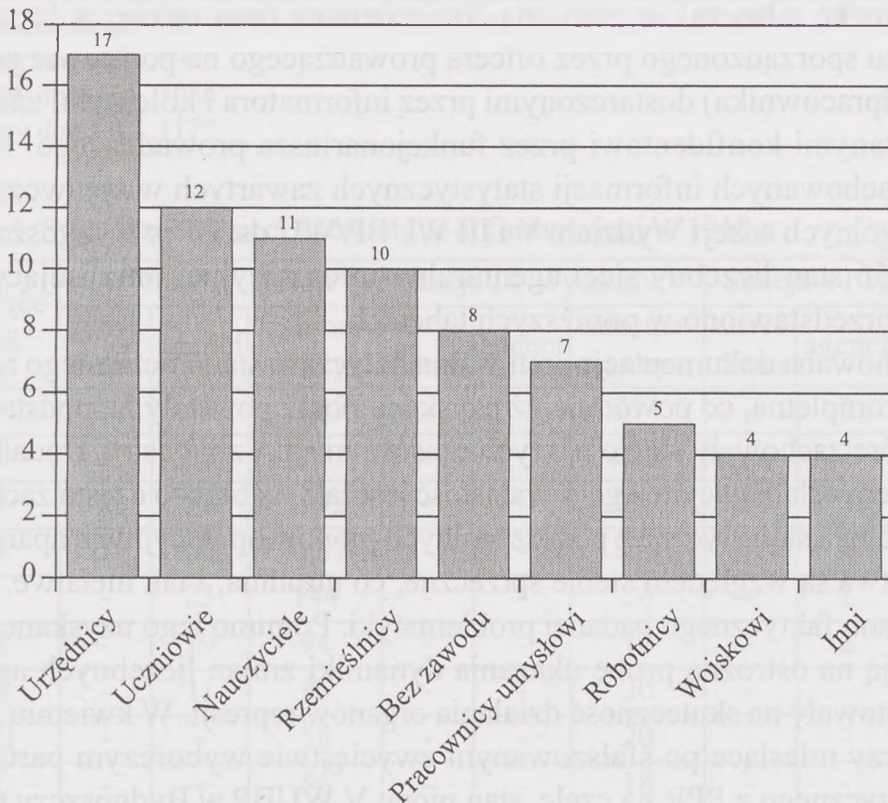
Kontrola środowiska młodzieży szkolnej i nauczycieli wymagała posiadania agentury wewnątrz tych grup. Stąd też obecność uczniów (także studentów) oraz nauczycieli wśród konfidentów „bezpieki” nie może zaskakiwać. Warto jednak podkreślić, że do grona informatorów włączano także osoby spoza obserwowanych środowisk, które jednak były w stanie dostarczać użytecznych dla UB informacji. Dlatego też konfidentami stawali się często pracownicy administracyjni i techniczni pracujący w szkołach i instytucjach oświatowych, a także rodzice młodzieży uczęszczającej do szkół. Wśród informatorów WUBP nie brakowało więc, obok uczniów i nauczycieli, także urzędników, robotników, rzemieślników, wojskowych i innych (wykres 2).

⁹⁴ Wydział II WUBP w Bydgoszczy zajmował się ewidencją operacyjną (prowadzenie kartotek, dzienników rejestracyjnych i inwentarzy archiwalnych).

⁹⁵ AIPN By 077/187, Księga rejestracji sieci agenturalno-informacyjnej WUBP Bydgoszcz za lata 1949-1954.



Wykres 1. Podstawy werbunku zarejestrowanej sieci agenturalno-informacyjnej WUBP w Bydgoszczy „zabezpieczającej” środowiska uczniowskie i nauczycielskie w latach 1949-1954



Wykres 2. Struktura zawodowa zarejestrowanej sieci agenturalno-informacyjnej WUBP w Bydgoszczy „zabezpieczającej” środowiska uczniowskie i nauczycielskie w latach 1949-1954

Zestawiając ze sobą dane statystyczne dotyczące podstaw werbunku oraz dane dotyczące struktury zawodowej agentury, można dokonać kilku interesujących spostrzeżeń. Wśród agentury zwerbowanej na podstawie „ideowej” było 12 urzędników, siedmiu nauczycieli, pięciu uczniów i rzemieślników, czterech pracowników umysłowych, robotników i osób bez zawodu oraz trzech wojskowych. Na materiałach kompromitujących zwerbowano pięciu uczniów, urzędników i rzemieślników, czterech nauczycieli i osób bez zawodu, trzech pracowników umysłowych i osób wykonujących inne zawody oraz robotnika i wojskowego. Za pieniądze donosiło dwóch uczniów (w tym jeden student). Brak danych odnośnie do podstaw werbunku jednego informatora.

W tym czasie każda osoba, która zgodziła się na współpracę z UB, podpisywała własnoręcznie zobowiązanie o udzielaniu informacji będących w za interesowaniu „bezpieki” oraz o zachowaniu w tajemnicy faktu współpracy przed osobami trzecimi. Zobowiązanie było podpisywane wybranym pseudonimem, który służył do celów konspiracyjnych. Każdy współpracownik otrzymywał nadany numer rejestracyjny oraz zakładano mu teczkę personalną, w której gromadzono dokumenty dotyczące osoby informatora oraz teczkę pracy (teczkę roboczą) wypełnioną doniesieniami (najczęściej w formie maszynopisu sporządzonego przez oficera prowadzącego na podstawie informacji współpracownika) dostarczonymi przez informatora i kolejnymi zadaniami wyznaczanymi konfidentowi przez funkcjonariusza prowadzącego. Na podstawie zachowanych informacji statystycznych zawartych w sprawozdaniach poszczególnych sekcji Wydziału V i III WUBP/WU ds. BP w Bydgoszczy z lat 1947-1956 stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej interesujących nas pionów przedstawiono w poniższych tabelach.

Zachowana dokumentacja archiwalna dotycząca stanu liczebnego agentury nie jest kompletna, co powoduje, iż uzyskany obraz powstały na podstawie danych, które zachowały się do naszych czasów, nie jest zbyt ostry. Dodatkowym czynnikiem osłabiającym jego wyrazistość jest fakt, iż bardzo często zachowane sprawozdania statystyczne z poszczególnych pionów operacyjnych aparatu bezpieczeństwa są względem siebie sprzeczne, co utrudnia, i tak niełatwe, odtworzenie stanu faktycznego badanej problematyki. Pomimo tego uzyskane wyniki pozwalają na ostrożną próbę ukazania dynamiki zmian liczebnych agentury, które rzutowały na skuteczność działania organów represji. W kwietniu 1947 r., a więc trzy miesiące po sfałszowanym zwycięstwie wyborczym partii bloku demokratycznego z PPR na czele, stan pionu V WUBP w Bydgoszczy wynosił 71 agentów i aż 1032 informatorów. Stan ten przez następne miesiące stopniowo zwiększał się, aż do stanu: dwóch rezydentów, 60 agentów i 1287 informatorów. Podobny proces zachodził również wśród agentury sekcji IV i VI.

Tabela 3. Stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej w 1947 r.

Miesiące 1947	Wydział V WUBP			Sekcja IV Wydziału V		Sekcja VI Wydziału V	
	rezydenci	agenci	informatory	agenci	informatory	agenci	informatory
I	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
II	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
III	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
IV	-	71	1032	20	101	13	95
V	-	58	1020	20	108	12	103
VI	-	71*	1076**	20	165	13	118***
VII	-	70	1104	20	174	13	119
VIII	-	56	1153	-	199	13	115
IX	-	57	1125	-	197	11	122
X	-	53	1100	-	204	4	126
XI	-	51	1159	-	218	4	131
XII	1	52	1174	-	215	4	132

b.d. – brak danych

* ręczny dopisek: „69”.

** ręczny dopisek: „1086”.

*** ręczny dopisek: „117”.

Tabela 4. Stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej w 1948 r.

Miesiące 1948	Wydział V WUBP			Sekcja IV Wydziału V			Sekcja VI Wydziału V		
	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy
I	1	58	1257	-	-	214	-	3	128
II	2	58	1277	-	-	221	-	2	121
III	2	58	1295	-	-	219	-	2	122
IV	2	60	1287	-	-	219	-	2	121
V	-	23	144	-	-	20	-	2	20
VI	-	19	94	-	-	18	-	2	20
VII	-	11	96	-	-	20	-	-	17
VIII	-	-	58	-	-	20	-	-	5
IX	-	-	56	-	-	18	-	-	5
X	-	-	55	-	-	14	-	-	4
XI	-	1	55	-	-	13	-	1	4
XII	2	-	59	-	-	13	-	-	7

Liczebny wzrost agentury następuje również w pierwszych czterech miesiącach 1948 r. W marcu 1948 r. liczba informatorów Wydziału V WUBP w Bydgoszczy osiągnęła swoje apogeum i wynosiła 1295 osób. Najliczniejszą agenturę liczącą 221 informatorów Sekcja IV posiadała w lutym 1948 r., a Sekcja VI – w grudniu 1947 r. (132). Dane z maja 1948 r. wskazują na poważny ubytek agentury, w przypadku informatorów Wydziału V aż o 1143 osoby. Prawdopodobnie stan taki należy wiązać z reorganizacją aparatu i zmianą kierunku działań w związku z zakończeniem walk z opozycją, zarówno legalną, jak i nielegalną. W okresie 1945-1947 niezbędna była liczna agentura, werbowana często w sposób żywiołowy i nie do końca przemyślany, głównie o charakterze ogólnoinformacyjnym lub sygnalizacyjnym (w niektórych dokumentach „sygnalnym”), której zadaniem było zbieranie informacji o działaniach podejmowanych przez opozycję i przekazywanie ich odpowiednim pionom „bezpieki” w celu wypracowania optymalnego planu represji wobec środowisk niechętnych władzy komunistycznej. Od maja 1948 r. utrzymywała się tendencja spadkowa, która została zatrzymana na końcu 1948 r. Od lutego 1949 r. ponownie następował wzrost liczby agentury, której stan liczebny ustabilizował się w drugiej połowie 1949 r. W tym miejscu należy zaznaczyć, że najprawdopodobniej w czerwcu 1948 r. utworzono Wydział Miejski WUBP w Bydgoszczy, który przejął zadania dotychczas wykonywane na terenie Bydgoszczy przez główne wydziały operacyjne bydgoskiego WUBP (wydziały I, III, IV, V). Wraz z kompetencjami do nowego wydziału przekazano sieć agenturalno-informacyjną prowadzoną dotąd przez pozostałe pionki bydgoskiego WUBP, w tym agenturę Sekcji IV i VI Wydziału V. Dlatego też w planie pracy Sekcji IV Wydziału V na lipiec 1948 r. „po linii szkół średnich” napisano: „[...] rozpracowywane przez Sekcję IV obiekty po linii szkół średnich oraz agentura tkwiąca w tychże obiektach zostały przekazane do Wydziału Miejskiego, postanowiono zbudować sieć agentury kontrolnej w poszczególnych PUBP”⁹⁶. W okresie od czerwca 1948 r. do września 1949 r. zagadnieniami bydgoskiego szkolnictwa zajmował się Wydział Miejski WUBP w Bydgoszczy.

W 1950 r. stan liczebny agentury Wydziału V WUBP wzrósł, np. jeśli chodzi o liczbę informatorów – z 99 w styczniu do 128 w grudniu, choć liczba agentów zmniejszyła się z czterech (w okresie od lutego do maja) do zera pod koniec roku. Liczba informatorów Sekcji IV powoli rosła, do maja osiągając

⁹⁶ AIPN By 069/447 t. 2, Plan pracy Sekcji IV Wydziału V WUBP w Bydgoszczy na lipiec 1947 r., k. 54.

Tabela 5. Stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej w 1949 r.

Miesiące 1949	Wydział V WUBP			Sekcja IV Wydziału V			Sekcja VI Wydziału V		
	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy
I	2	1	59	-	-	13	-	1	7
II	1	1	57	-	-	13	-	1	5
III	1	1	73	-	-	21	-	1	9
IV	1	2	72	-	1	21	-	1	9
V	1	2	72	1	1	20	-	1	9
VI	1	3	72 (74*)	1	1	21	-	1	8
VII	1	3	78	1	1	20	-	1	8
VIII	1	3	93	1	1	19	-	1	8
IX	1	3	94	1	1	20	-	1	9
X	1	3	94	1	1	20	-	1	10
XI	1	3	99	1	1	19	-	1	10
XII	-	3	96	-	1	19	-	1	11

* Odręczny dopisek przy liczbie informatorów (10) sekcji I Wydziału V: „12”.

Tabela 6. Stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej w 1950 r.

Miesiące 1950	Wydział V WUBP			Sekcja IV Wydziału V			Sekcja VI Wydziału V		
	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy
I	-	3	99	-	1	19	-	2	12
II	-	4	94	-	1	18	-	2	12
III	-	4	91	-	1	16	-	2	20
IV	-	4	98	-	1	18	-	2	23
V	1	4	108	1	1	24	-	2	22
VI	1	3	109	1	-	22	-	2	19
VII	1	3	112	1	-	21	-	2	20
VIII	1	2	115	1	-	21	-	1	22
IX	1	2	122	1	-	21	-	1	25
X	1	2	120	1	-	21	-	1	25
XI	1	-	129	1	-	21	-	-	34
XII	1	-	128	1	-	20	-	-	33

Tabela 7. Stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej w 1951 r.

Miesiące 1951	Wydział V WUBP			Sekcja IV Wydziału V			Sekcja VI Wydziału V		
	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy
I	1	-	129	1	-	20	-	-	33
II	1	-	122	1	-	18	-	-	33
III	1	-	126	1	-	16	-	-	34
IV	1	-	129	1	-	16	-	-	37
V	1	-	128	1	-	14	-	-	37
VI	-	-	129	-	-	13	-	-	37
VII	-	-	129	-	-	13	-	-	36
VIII	-	-	128	-	-	13	-	-	36
IX	-	-	131	-	-	14	-	-	36
X	-	-	133	-	-	16	-	-	32
XI	-	-	137	-	-	19	-	-	32
XII	-	-	146	-	-	21	-	-	36

Tabela 8. Stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej w 1952 r.

Miesiące 1952	Wydział V WUBP			Sekcja IV Wydziału V			Sekcja VI Wydziału V		
	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy
I	-	-	142	-	-	21	-	-	36
II	1	-	142	-	-	21	1	-	37
III	-	-	149 (146*)	-	-	22	-	-	40
IV	2	-	148	-	-	23	2	-	40
V	1	-	152	-	-	23	1	-	43
VI	2	1	153	1	-	23	1	-	43
VII	2	1	154	1	-	23	1	-	43
VIII	2	1	153	1	-	21	1	-	43
IX	2	1	152	1	-	21	1	-	41
X	2	1	151	1	-	21	1	-	43
XI	2	2	145	1	-	22	1	-	38
XII	2	2	145	1	-	25	1	-	35

* Suma po zliczeniu danych odrębnych.

poziom 24 informatorów, co wynikało z faktu przejścia Sekcji Informacji Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” przez Sekcję IV Wydziału V WUBP wraz z agenturą liczącą rezydenta i 12 informatorów⁹⁷, lecz w drugiej połowie roku nastąpiła pewna stabilizacja sytuacji, która potrwała już do końca roku. Natomiast liczba informatorów Sekcji VI w 1950 r. rosła i wyprzedziła w marcu 1950 r. liczbę informatorów Sekcji IV. W sprawozdaniu za marzec 1950 r. funkcjonariusz Sekcji IV pisał: „Sekcja IV nie posiada dostatecznej ilości agentury. Agentura, która jest na kontakcie rekrutuje się z młodzieży z terenu Bydgoszczy. Brak kontrolnej agentury na powiatach uniemożliwia Sekcji IV wyciągnięcia wniosków z pracy Ref[eratów] V [powiatowych UBP – dop. P.R.] i udzielenia wskazówek odnośnie jej pracy. Bardzo dużo czasu zabiera praca techniczna, gdyż jak już nadmieniałem jest od stycznia dwóch pracowników”⁹⁸. Wśród przedsięwzięć operacyjnych wysuwanych w październiku 1950 r. wymieniono m.in.: „W celu ułatwienia pracy po linii operacyjnej zamierza się zbudować sieć rezydentury, któraby obsługiwała dotychczasową sieć agencyjną i nowo zbudowaną”⁹⁹. W sprawozdaniu z października 1950 r. napisano: „Charakteryzując sieć agenturalno informacyjną pracującą po linii Sekcji IV-tej Wydziału V stwierdzić należy, że jest ona w większej części nie celowo werbowana, gdyż nie tkwi konkretnie we wrogich środowiskach, a tym samym dostarcza materiały o treści ogólnoinformacyjnej, jak również nie jest wystarczająca pod względem liczebności – przez co nie jesteśmy w stanie dokładnie rozpracować poszczególnych środowisk”¹⁰⁰. W związku z odprawą w MBP postanowiono również przystąpić do budowy sieci kontaktów poufnych¹⁰¹.

W 1951 r., po początkowym spadku liczby informatorów, od kwietnia-maja 1951 r. nastąpiło ustabilizowanie sytuacji do sierpnia-września tegoż roku, po którym to czasie nastąpił dalszy wzrost liczebności sieci agenturalnej. Wzrost ten utrzymał się przez pierwszą połowę 1952 r., lecz wraz z końcem lata ponownie nastąpił spadek liczebności agentury. Jedynie stan liczebny agentury Sekcji IV ustabilizował się na niemal niezmiennym poziomie i sytuacja ta powtórzyła się również w 1953 r. W styczniowym (1951 r.) sprawozdaniu z pracy Wydziału V WUBP stwierdzono, że jedynie 85% posiadanej agentury pozostaje „na kontakcie”. Pozostałe 15% stanowią informatorzy,

⁹⁷ AIPN By 036/19 t. 1 (Sprawozdania miesięczne Sekcji IV Wydziału V WUBP Bydgoszcz do Wydziału IV Departamentu V MBP za 1950 r.), k. 207.

⁹⁸ Ibidem, k. 97.

⁹⁹ AIPN By 036/19 t. 2, k. 50 „a”.

¹⁰⁰ Ibidem, k. 108.

¹⁰¹ Ibidem, k. 182.

„z którymi dotychczas nie została nawiązana łączność, lub tacy którzy wyjeżdżając z tego terenu nie podali adresu dokąd wyjeżdżają i informatorzy, którzy kategorycznie z różnych powodów odmawiają dalszej współpracy”¹⁰². Z tego też względu „[...] biorąc pod uwagę, iż sieć agencyjno-informacyjna po linii Sekcji IV jest słaba i nie wystarczająca dla dostatecznego rozpracowania obiektów – nastawia się na rozbudowę sieci w szczególnie wrogich ustalonych środowiskach i grupach oraz rozbudowanie sieci kontaktów poufnych, która w dużej części jest pomocą w udzielaniu informacji”¹⁰³.

Tabela 9. Stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej w 1953 r.

Miesiące 1953	Sekcja IV Wydziału V		
	rezydenci	agenci	informatorzy
I	1	-	27
II	1	-	27
III	1	-	26
IV	1	-	25
V	1	-	25
VI	1	-	26
VII	1	-	26
VIII	1	-	25
IX	1	-	26
X	1	-	25
XI	1	-	25
XII	1	-	24

W 1954 i 1955 r. następował już wyraźny spadek liczby agentury, co było wynikiem postępującej „odwilży” i stopniowego zmniejszania się opresyjności systemu politycznego wobec społeczeństwa. Coraz więcej osób odmawiało współpracy z aparatem bezpieczeństwa, co wymusiło na kierownictwie resortu sięgnięcie po już wcześniej wyeliminowaną agenturę. W sprawozdaniu z pracy Sekcji IV Wydziału III za maj 1955 r. stwierdzono, że „ze względu na brak agentury w prowadzonych sprawach przystąpiono do podjęcia agentury wyeliminowanej [...] w liczbie 8 inform[atorów], których to akta zostały przeanalizowane i w wyniku tego zostaną nawiązane z nimi kontakty w celu

¹⁰² AIPN By 036/31, k. 7-8.

¹⁰³ Ibidem, Sprawozdanie za II 1951 r., k. 14.

Tabela 10. Stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej w 1954 r.

Miesiące 1954	Wydział III WUBP			Sekcja IV Wydziału V			Sekcja VI Wydziału III		
	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy
I	-	-	-	1	-	22	-	-	-
II	-	-	-	1	-	22	-	-	-
III	-	-	-	1	-	20	-	-	-
IV	-	-	-	1	-	23	-	-	-
V	-	-	-	1	-	22	-	-	-
VI	-	-	-	1	-	22	-	-	-
VII	4	3	206	-	-	-	1	-	35
VIII	4	3	183	-	-	-	1	-	29
IX	4	3	183	-	-	-	1	-	27
X	4	3	183	-	-	-	1	-	30
XI	4	3	186	-	-	-	1	-	30
XII	4	3	178	-	-	-	1	-	29

Tabela 11. Stan liczebny sieci agenturalno-informacyjnej w 1955 r.

Miesiące 1955	Wydział III WUBP/WU ds. BP			Sekcja IV Wydziału III WU ds. BP			Sekcja VI Wydziału III WUBP		
	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy	rezy- denci	agenci	informa- torzy
I	2	2	153	-	-	-	1	-	25
II	2	2	146	-	-	-	1	-	25
III	2	3	147	-	-	25	-	-	-
IV	3	2	136	-	-	23	-	-	-
V	2	2	113	-	-	23	-	-	-
VI	2	1	102	-	-	23	-	-	-
VII	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	-	-	-
VIII	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	-	-	-
IX	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	-	-	-
X	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	-	-	-
XI	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	-	-	-
XII	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	-	-	-

b.d. – brak danych

kontynuowania dalszej współpracy”¹⁰⁴. Nie dysponujemy, niestety, szczegółowymi, miesięcznymi danymi dotyczącymi stanu liczebnego agentury Wydziału III WU ds. BP w Bydgoszczy, a w szczególności Sekcji IV tegoż wydziału na przestrzeni całego 1956 r., dlatego też jesteśmy zmuszeni ograniczyć się do informacji zawartych w sprawozdaniu z przeprowadzonej kontroli w Wydziale III WU ds. BP w Bydgoszczy w dniach 29 VII-6 VIII 1956 r. Na jego podstawie można stwierdzić, iż w sierpniu 1956 r. sieć agenturalna będąca na kontakcie Wydziału III liczyła jednego agenta i 53 informatorów¹⁰⁵. W porównaniu do ostatnich posiadanych przez nas danych z czerwca 1955 r. (dwóch rezydentów, agent, 102 informatorów) nastąpił spadek liczby posiadanej na kontakcie agentury niemal o połowę (48%). W tym samym czasie Sekcja IV Wydziału III posiadała tylko 10 informatorów, co w porównaniu do stanu z czerwca 1955 r. oznaczało spadek aż o 56%¹⁰⁶. W sprawozdaniu z kontroli pracy Wydziału III dokonano oceny posiadanej przez ten wydział agentury. „Analizując całość pracy z siecią agenturalną na przestrzeni br. [tj. 1956 r. – przyp. P.R.] należy stwierdzić, że jest ona stosunkowo słaba, a wyniki jej [są] daleko niezadowalające. Obok tego, że doniesienia są często mało wartościowe względnie w ogóle bezwartościowe, to również i ilość odbytych spotkań jak i otrzymanych doniesień może wskazywać na brak ofensywności w pracy. [...] Tocząca się szeroka dyskusja o AK, wypadki poznańskie, demokratyzacja życia politycznego i ekonomicznego nie znajduje należytego odbicia w uzyskiwanych materiałach agenturalnych, aczkolwiek realne możliwości istnieją (»rodowód« agentury). Odnosi się wrażenie, że praca agenturalna Wydziału jest jak gdyby oderwana od codziennego życia i wydarzeń politycznych. Wydział nie dysponuje prawie danymi, które mówiłyby o tym czym żyją, co mówią i co ewentualnie zamierzają czynić w obecnej sytuacji potencjalne wrogie grupy oraz poszczególne osoby”¹⁰⁷. Stwierdzono również, iż spośród posiadanych informatorów tylko ośmiu (15,38%) przedstawia wartość operacyjną dla „bezpieki”¹⁰⁸.

¹⁰⁴ AIPN By 034/43 (Sprawozdanie z pracy Wydziału III WU ds. BP w Bydgoszczy za 1955 r.), Sprawozdanie za 1 VII-25 IX 1955 r., k. 46.

¹⁰⁵ AIPN By 030/83 (Protokoły przeprowadzonych kontroli i inspekcji w WUBP Bydgoszcz za 1949-1953, 1956 r.), Sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli w Wydziale III Wojewódzkiego Urzędu Do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy z 7 VIII 1956 r., k. 321.

¹⁰⁶ Ibidem, k. 323.

¹⁰⁷ Ibidem, k. 323, 325.

¹⁰⁸ Ibidem, k. 324.

Poniżej w tabelach 14 i 15 przedstawiono statystykę spotkań pracowników UB z prowadzoną przez siebie agenturą, opracowaną na podstawie sprawozdań z pracy Wydziału V i III WUBP/WU ds. BP w Bydgoszczy¹⁰⁹. Podczas umówionych spotkań dany tajny informator przekazywał w formie pisemnej lub ustnej doniesienia na interesujące oficera prowadzącego tematy. Spotkania zazwyczaj odbywały się na wolnym powietrzu, w miejscach uniemożliwiających dekonspirację współpracownika. Z bardziej cennymi informatorami funkcjonariusze UB spotykali się w wynajmowanych lokalach konspiracyjnych lub w będących w posiadaniu UB mieszkaniach konspiracyjnych. Podczas tych spotkań oficer przekazywał swemu informatorowi kolejne zadania oraz mógł wynagradzać agenta pieniędzmi lub innymi upominkami rzeczowymi za przekazane cenne informacje. Interesującymi dla badaczy informacjami są te dotyczące liczby tzw. „zerwanych” spotkań, czyli tych, które się nie odbyły. Obok takich przyczyn jak choroby lub inne wypadki losowe, bardzo często informacja o zerwaniu spotkania może stanowić sygnał o niechęci do dalszej współpracy z organami bezpieczeństwa.

Tabela 12. Liczba odbytych i „zerwanych” spotkań z agenturą w latach 1947-1950

Jednostka organizacyjna	1947 ^A	1948 ^B	1949 ^C		1950	
	odbyte	odbyte	odbyte	zerwane	odbyte	zerwane
Wydział V WUBP	10724/10635	6305	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
Wydział III WUBP/WU ds. BP	-	-	-	-	-	-
Sekcja IV Wydziału V WUBP	1795/1767	975	394	30	1642 ^D	385 ^D
Sekcja VI Wydziału V WUBP	1115/1063	488	315	34	856	154
Sekcja VI Wydziału III WUBP	-	-	-	-	-	-
Sekcja IV Wydziału III WU ds. BP	-	-	-	-	-	-

^A Dane za okres od kwietnia do grudnia 1947 r.

^B Dane za okres od stycznia do kwietnia 1948 r.

^C Dane za okres od stycznia do listopada 1949 r.

^D Dane za okres od kwietnia do grudnia 1950 r.

b.d. – brak danych

¹⁰⁹ Na podstawie sprawozdań z pracy Wydziału V WUBP, Wydziału III WUBP/WU ds. BP oraz Sekcji IV i VI Wydziału V WUBP, Sekcji VI Wydziału III WUBP, Sekcji IV Wydziału III WU ds. BP w Bydgoszczy.

Tabela 13. Liczba odbytych i „zerwanych” spotkań z agenturą w latach 1951-1955

Jednostka organizacyjna	1951		1952		1953		1954		1955	
	odbyte	zerwane	odbyte	zerwane	odbyte	zerwane	odbyte	zerwane	odbyte	zerwane
Wydział V WUBP	1336 ^A	317 ^A	2550	734	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	-	-
Wydział III WUBP/WU ds. BP	-	-	-	-	-	-	1609 ^C	415 ^C	936 ^E	294 ^E
Sekcja IV Wydziału V WUBP	176 ^A	47 ^A	527	131	466	105	209 ^D	64 ^D	-	-
Sekcja VI Wydziału V WUBP	430 ^B	53 ^B	736	136	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.		
Sekcja VI Wydziału III WUBP	-	-	-	-	-	-	243 ^C	71 ^C	59 ^F	14 ^F
Sekcja IV Wydziału III WU ds. BP	-	-	-	-	-	-	-	-	172 ^G	56 ^G

^A Dane za okres od lipca do grudnia 1951 r.

^B Dane za marzec, maj, i okres od lipca do grudnia 1951 r.

^C Dane za okres od lipca do grudnia 1954 r.

^D Dane za okres od stycznia do czerwca 1954 r.

^E Dane za okres od stycznia do czerwca 1955 r.

^F Dane za styczeń-luty 1955 r.

^G Dane za okres od marca do czerwca 1955 r.

b.d. – brak danych

Początkowo – o czym świadczy statystyka spotkań – współpraca z agenturą odbywała się bez większych problemów. W 1949 r. zostało zerwanych jedynie 7,07% spotkań z agenturą Sekcji IV i 9,75% spotkań z agenturą Sekcji VI. Liczba „zerwanych” spotkań zwiększyła się w 1950 r., kiedy to nie odbyło się 19% spotkań z agenturą Sekcji IV i 15,25% spotkań z informatorami Sekcji VI. W 1951 r. zwiększyła się liczba nieodbytych spotkań (w okresie od lipca do grudnia) z agenturą Sekcji IV i wyniosła 21,08%, natomiast liczba „zerwanych” spotkań w tym samym okresie z agenturą Sekcji VI spadła i wyniosła 10,24%. Ogółem w Wydziale V WUBP w Bydgoszczy w okresie

od lipca do grudnia 1951 r. nie odbyło się 19,18% spotkań z agenturą. W 1952 r. zostało zerwanych 19,91% spotkań z agenturą Sekcji IV i 15,60% spotkań z agenturą Sekcji VI (ogółem w całym Wydziale V zostało zerwanych 22,35% spotkań). Jeśli chodzi o 1953 r., dysponujemy jedynie danymi dotyczącymi Sekcji IV, gdzie zostało „zerwanych” 18,39% spotkań. W 1954 r. w ramach Sekcji IV Wydziału V nie odbyło się 23,44% spotkań, natomiast w Sekcji VI Wydziału III (stanowiącej jej kontynuację) „zerwano” 22,61% spotkań. Ogółem w zreorganizowanym Wydziale III WUBP w drugiej połowie 1954 r. nie odbyło się 20,5% spotkań. W 1955 r. w ramach Sekcji VI Wydziału III (w okresie od stycznia do lutego) nie odbyło się 24,56% spotkań i 19,18% spotkań z agenturą będącą na kontakcie Sekcji IV Wydziału III (w okresie od marca do czerwca). Ogółem w 1955 r. w ramach Wydziału III zerwano 23,9% zaplanowanych spotkań z tajnymi informatorami. Jak więc widać z tego wyliczenia, liczba „zerwanych” spotkań w okresie 1949-1955 uległa zwiększeniu z ok. 7-10% w 1949 r. do blisko 25% w 1955 r., co stanowi kolejny dowód na zwiększającą się niechęć do współpracy z „bezpieką”. Sytuacja ta była wynikiem rosnącego oporu wobec władz części społeczeństwa polskiego, jak i poszerzania się granic wolności związanych z postępującą liberalizacją reżimu komunistycznego w Polsce rozpoczętą wraz ze śmiercią Stalina.

Głównym zadaniem sieci agenturalnej, będącej na kontakcie funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, było dostarczanie informacji na interesujące pracowników UB tematy. Informacje te, nazywane w sprawozdaniach „doniesieniami”, były dzielone na dwa rodzaje. Pierwszym rodzajem informacji agenturalnych były doniesienia „ogólnoinformacyjne”, które najczęściej jedynie sygnalizowały jakiś problem, lecz nie stanowiły wystarczającego dowodu dla rozpoczęcia poważniejszych aktywnych działań operacyjnych. Drugi rodzaj doniesień, szczególnie istotnych dla pracowników „bezpieki”, stanowiły tzw. „doniesienia cenne”, które w przeciwieństwie do „ogólnoinformacyjnych” mogły z powodzeniem stanowić podstawę dla rozpoczęcia działań operacyjnych przez odpowiednie pionry WUBP. Podobnie jak w przypadku liczby i częstotliwości spotkań z agenturą, również i badania statystyczne nad specyfiką otrzymywanych przez UB za pośrednictwem agentury doniesień pozwalają zaobserwować szereg interesujących problemów, w tym również określić średnią wartość przekazywanych informacji. Odnośnie do liczby i rodzajów doniesień agenturalnych dysponujemy danymi za lata 1947-1955 opracowanymi na podstawie sprawozdań z pracy Wydziału V WUBP, Wydziału III WUBP/WU ds. BP oraz Sekcji IV i VI Wydziału V WUBP, Sekcji VI Wydziału III WUBP, Sekcji IV Wydziału III WU ds. BP w Bydgoszczy.

W okresie od kwietnia do grudnia 1947 r. do Wydziału V WUBP Bydgoszcz trafiło od agentury ogółem 8605 doniesień, z których 4565 (53,05%) stanowiły tzw. „doniesienia cenne”. W tym samym okresie agentura Sekcji IV Wydziału V przekazała ogółem 1448 doniesień, z czego aż 1040 cennych, co stanowiło 71,82%. Natomiast sieć agenturalna Sekcji VI Wydziału V w tym samym czasie dostarczyła ogółem 811 doniesień, w tym zaledwie 310 cennych (38,22%). Za 1948 r. dysponujemy danymi jedynie za okres od stycznia do kwietnia. W tym czasie do Wydziału V trafiły 5664 doniesienia, z czego 2945 cennych (51,99%). Do Sekcji IV przekazano ogółem 994 doniesienia, z których 689 (69,31%) stanowiły doniesienia cenne, a do Sekcji VI przekazano 523 doniesienia, w tym zaledwie 151 cennych (28,87%), co stanowiło blisko dziesięcioprocentowy spadek liczby cennych informacji w stosunku do 1947 r.

Za lata 1949-1950 brak danych dotyczących ogólnej liczby doniesień przekazanych przez agenturę Wydziału V WUBP w Bydgoszczy. Dysponujemy natomiast danymi dotyczącymi liczby doniesień przekazanych do Sekcji IV i VI Wydziału V WUBP Bydgoszcz. W 1949 r. informatorzy Sekcji IV przekazali 275 doniesień, z czego zaledwie 99 (36%) cennych. Natomiast do Sekcji VI trafiło 346 doniesień, z których aż 260 (75,14%) stanowiły doniesienia cenne. Biorąc pod uwagę niższą liczbę agentury Sekcji VI w tym czasie, można stwierdzić, iż sieć agenturalna kierowana przez Sekcję VI była wówczas o wiele bardziej wydajna niż ta działająca wśród młodzieży szkolnej. W 1950 r. nastąpił wyraźny wzrost przekazywanych do UB doniesień. W okresie od kwietnia do grudnia do Sekcji IV dostarczono 1490 doniesień, z których zaledwie 384 (25,77%) stanowiły doniesienia cenne. Przez cały 1950 r. pracownicy Sekcji VI uzyskali od swej agentury 909 doniesień, z czego 320 z nich (35,20%¹¹⁰) to doniesienia cenne.

W okresie od lipca do grudnia 1951 r. ogółem do Wydziału V WUBP wpłynęły 1272 doniesienia, z czego 326 cennych (25,62%). W porównaniu do lat 1947-1948 liczba cennych informacji przekazanych do pionu V WUBP w Bydgoszczy wyraźnie spadła i wynosiła zaledwie czwartą część spośród ogółu uzyskanych informacji. Sekcja IV w tym samym czasie otrzymała 137 doniesień, w tym zaledwie 41 cennych (29,92%), natomiast Sekcja VI – 395, z tego 115 cennych (21,01%). W 1951 r. po raz pierwszy agentura Sekcji VI przekazała więcej informacji niż agentura Sekcji IV, co wynikało z większej liczby informatorów pracujących dla Sekcji VI.

¹¹⁰ Po odjęciu liczby doniesień za okres styczeń-marzec 1950 r. stosunek procentowy uzyskanych doniesień cennych przez Sekcję VI wyniósłby 38,38% i byłby wyższy aż o 12,61% w stosunku do liczby informacji cennych przekazanych przez agenturę Sekcji IV (25,77%).

Tabela 14. Liczba informacji przekazanych przez agenturę w latach 1947-1951

Jednostka organizacyjna	1947 ^A		1948 ^B		1949		1950		1951	
	ogółem	„cenne”	ogółem	„cenne”	ogółem	„cenne”	ogółem	„cenne”	ogółem	„cenne”
Wydział V WUBP	8605/ 8517 ^C	4565/ 4601 ^D	5664	2945	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	1272 ^E	326 ^E
Sekcja IV Wydziału V WUBP	1448	1040/ 1046 ^F	994	689	275 ^G	99	1490 ^H	384 ^H	137 ^E	41 ^E
Sekcja VI Wydziału V WUBP	811/ 779 ^I	310/ 294 ^J	523	151	346 ^K	260 ^K	909	320	495 ^L	115 ^L

^A Dane za okres od kwietnia do grudnia 1947 r.

^B Dane za okres od stycznia do kwietnia 1948 r.

^C W odniesieniu za czerwiec 1947 r. obok danych wpisanych maszynowo „1017” figurował odręczny dopisek „929”.

^D W odniesieniu za czerwiec 1947 r. obok danych wpisanych maszynowo „522” figurował odręczny dopisek „558”.

^E Dane za lipiec-grudzień 1951 r.

^F W odniesieniu za czerwiec 1947 r. obok danych wpisanych maszynowo „148” figurował odręczny dopisek „154”.

^G Brak danych za maj, grudzień 1949 r.

^H Brak danych za styczeń-marzec 1950 r.

^I W odniesieniu za czerwiec 1947 r. obok danych wpisanych maszynowo „93” figurował odręczny dopisek „61”.

^J W odniesieniu za czerwiec 1947 r. obok danych wpisanych maszynowo „45” figurował odręczny dopisek „29”.

^K Brak danych za grudzień 1949 r.

^L Brak danych za styczeń, luty, kwiecień, czerwiec 1951 r.

W 1952 r. Wydział V WUBP uzyskał 2587 informacji, z których jako „cenne” zakwalifikowano zaledwie 488 (18,86%). W stosunku do roku poprzedniego nastąpił dalszy procentowy spadek liczby cennych informacji uzyskiwanych przez pion V bydgoskiej „bezpieki”. Sekcja IV uzyskała ogółem 475 doniesień, z których jako „cenne” zaliczono 164 z nich (34,52%). Sekcja VI uzyskała 614 doniesień, lecz zaledwie 78 cennych (12,70%).

Tabela 15. Liczba informacji przekazanych przez agenturę w latach 1952-1955

Jednostka organizacyjna	1952		1953		1954		1955	
	ogółem	„cenne”	ogółem	„cenne”	ogółem	„cenne”	ogółem	„cenne”
Wydział V WUBP	2587	488	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	-	-
Wydział III WUBP/ WU ds. BP	-	-	-	-	1409 ^A	249 ^A	795 ^B	148
Sekcja IV Wydziału V WUBP	475	164	408	65	183 ^C	26	-	-
Sekcja VI Wydziału V WUBP	614	78	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	-	-
Sekcja VI Wydziału III WUBP	-	-	-	-	147 ^A	16 ^A	53 ^D	8 ^D
Sekcja IV Wydziału III WU ds. BP	-	-	-	-	-	-	79 ^E	9 ^E

^A Dane za okres lipiec-grudzień 1954 r.

^B Brak danych za lipiec-grudzień 1955 r.

^C Dane za styczeń-czerwiec 1954 r.

^D Dane za styczeń-luty 1955 r.

^E Dane za marzec-czerwiec 1955 r.

b.d. – brak danych

Za 1953 r. dysponujemy danymi dotyczącymi tylko Sekcji IV Wydziału V. Ogółem agentura przekazała 408 doniesień, z których 65 było cennych (15,93%). Nastąpił zatem poważny spadek liczby „cennych doniesień” w porównaniu do poprzedniego roku.

W roku 1954 nastąpiła reorganizacja struktur aparatu bezpieczeństwa. Sprawami szkolnictwa zajmowała się od lipca 1954 r. Sekcja VI Wydziału III. Nie dysponujemy danymi za okres od stycznia do czerwca tego roku odnośnie do Wydziału V oraz Sekcji VI Wydziału V. Sekcja IV Wydziału V w okresie od stycznia do czerwca 1954 r. otrzymała 183 informacje, z których zaledwie 26 (14,20%) stanowiły informacje cenne. W okresie od lipca do grudnia 1954 r. Wydział III uzyskał ogółem 1409 doniesień, z tego zaledwie 249 cennych (17,67%). W tym samym okresie (tj. od lipca do grudnia 1954 r.) Sekcja VI Wydziału III otrzymała 147 doniesień, w tym zaledwie 16 (10,88%) cennych!

W 1955 r. Sekcja VI Wydziału III odpowiedzialna była za sprawy szkolnictwa zaledwie przez dwa miesiące, tj. do lutego włącznie. W tym czasie

agentura obsługiwana przez pracowników tej sekcji przekazała 53 informacje, z których cenne informacje przekazała tylko w styczniu – w liczbie 8. Stanowiło to zaledwie 15% ogółu informacji! W dalszym okresie od marca 1955 r. do końca 1956 r. sprawami szkolnictwa zajmowała się Sekcja IV Wydziału III. Niestety, dysponujemy danymi dotyczącymi liczby doniesień jedynie za okres do czerwca 1955 r. Sekcja IV Wydziału III WU ds. BP w Bydgoszczy w okresie od marca do czerwca 1955 r. uzyskała zaledwie 79 informacji, z których tylko 9 (11,4%) stanowiły informacje cenne! W okresie od stycznia do czerwca 1955 r. Wydział III WUBP/WU ds. BP w Bydgoszczy uzyskał 795 doniesień, z czego tylko 148 (18,61%) zakwalifikowano jako „cenne”.

Postawy bydgoskich uczniów i nauczycieli wobec „nowej rzeczywistości” w latach 1946-1949 w świetle doniesień agenturalnych

Doniesienia dostarczane przez sieć agenturalno-informacyjną aparatu bezpieczeństwa należą bez wątpienia do specyficznych źródeł historycznych. Ich specyfika wynika z faktu, iż pozwalają na bardzo dogłębne wniknięcie w sferę prywatności tzw. „figurantów”, czyli osób, na których informatorzy donosili¹¹¹. Osoby te, niezdające sobie sprawy z obecności tajnych informatorów UB wokół siebie, a często darzące konfidentów zaufaniem, „otwierały się” przed nimi, licząc na zrozumienie i wsparcie z ich strony. Stąd też doniesienia zawierające oceny i opinie „figurantów” dotyczące „nowej rzeczywistości” są najczęściej autentyczne i pozwalają na rzetelne zrekonstruowanie postaw i poglądów występujących wśród interesujących historyka środowisk. Nieco inaczej natomiast przedstawia się sprawa płaszczyzny informacyjnej doniesień agenturalnych. Nawet jeśli doniesienie konfidenta w sposób pełny przedstawia uzyskane informacje (np. dotyczące liczebności nielegalnej organizacji), to nie można wykluczyć nieświadomej dezinformacji będącej wynikiem prostego faktu, że sam „figurant” po prostu się mylił (lub świadomie wprowadzał w błąd swego rozmówcę). Lektura doniesień konfidenckich wymaga w wielu wypadkach czytania „pomiędzy wierszami” lub też wnioskania z tzw. „milszenia źródeł”. Nierzadkie zapewne były również przypadki, gdy informator, nie mogąc się wykazać większymi osiągnięciami, starał się koloryzować swe doniesienia. Również oficerowie prowadzący motywowali swych konfiden-

¹¹¹ A. Dudek, Z. Zblewski, *Materiały operacyjne służb specjalnych PRL jako źródło historyczne. Uwagi metodologiczne*, [w:] *Wokół teczek bezpieki – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006, s. 217.

tów do bardziej wydajnej pracy nawet w przypadku, gdy na zabezpieczanym „obiekcie” nie prowadzono żadnej działalności wywrotowej. Znamienne zatem są uwagi oficera prowadzącego skierowane do informatora „Traktor”: „Do dalszej współpracy informator jest chętny, ale z góry zapewnia, że w technikum nie ma wrogich elementów, a tym samym wrogiej działalności, [i] to jest wg informatora powodem, że nie daje konkretnych materiałów. Wobec tego starałem się wyjaśnić informatorowi i wykazać na przykładach bezpodstawność jego twierdzeń, a następnie wskazałem mu na jakie momenty w życiu szkoły należy zwrócić szczególną uwagę, by dostrzec wrogą działalność”¹¹². Dlatego też doniesienia agenturalne, podobnie jak każde inne źródła historyczne, wymagają przeprowadzenia możliwie dogłębnej krytyki historycznej, choć najczęściej informacje zawarte w doniesieniach są trudne do zweryfikowania z powodu braku alternatywnych źródeł historycznych. W zasobie archiwum Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy zachowały się zaledwie fragmenty prowadzonych spraw obiektowych na bydgoskie szkoły średnie. Są to – jak już wcześniej wspomniano – w przeważającej mierze doniesienia agenturalne oraz inne dokumenty z lat 1946-1949, choć zachowało się również kilka doniesień późniejszych. Wśród agentury „zabezpieczającej obiekt szkolnictwo” w tym okresie, których doniesienia lub inne zapisy zachowały się, można wymienić następujących informatorów: „Sokół-I”, „Dąb”, „Cichy”, „Lina”, „Wróbel”, „Sław” (lub „Sław”), „Nieustraszony”, „Kraków”, „Jaskółka”, „Al”, „Burza”, „Wiosna”, „Rogaty Bizon”, „Kazik”, „R-5”, „Franek 10”, „Sułek”, „Rakieta”, „Bill”, „Mewa”, „Pick”, „Tamara”, „Zmora”, „Dick”, „Bohun”, „Ścibor”, „Orzeł 1000”, „Czarny II”, „Sęp”, „Znajomy”, „Pewny”, „Wierny”, „Brzoza”, „Stały”, „Jeleń”, „Złoto”, „As”, „Lutnia”, „Bohater”, „Rys”, „Słońce”, „Młody”, „Stach”, „Jaś”, „Jasiek”, „Ogrodnik”, „Mały”, „Leszek”, „Jawa”, „Czarny”, „Jagielski”, „Jurek”, „Długi”, „Wilk-3”, „Igrek”, „Stefan”, „Wesoły”, „Stal”, „Stell”, „Jowisz”. Na podstawie zachowanych materiałów aktowych i ewidencyjnych (zapisy rejestracyjne i kartoteczne) identyfikacja przynajmniej części konfidentów bydgoskiego WUBP jest możliwa.

Interesujące są zachowane charakterystyki informatorów działających w środowiskach młodzieżowych. Informator kryjący się pod pseudonimem „Sokół-I” został zwerbowany 3 VIII 1947 r.¹¹³ Celem werbunku było rozpracowywanie „wrogiego elementu tkwiącego w szeregach ZHP”¹¹⁴. Oceniając pracę informatora „Sokół-I”, referent Referatu V Wydziału Miejskiego WUBP

¹¹² AIPN By 069/447 t. 1, Doniesienie informatora „Traktor” z 10 IX 1954 r., k. 224.

¹¹³ Ibidem, Spis agentury, k. 34.

¹¹⁴ Ibidem, Charakterystyka informatora „Sokół-I” z 7 V 1949 r., k. 35.

Marian Kustra napisał: „Rozpracowuje [on] szkoły średnie. Na spotkania przychodzi punktualnie. Z pracy nie wywiązuje się należycie. Ma możliwości rozpracowywania wrogiego elementu tkwiącego wśród uczni[ów] gimn[azjum] Ogólnokształcącego”¹¹⁵. Powyższa charakterystyka może uprawniać już historyka do stwierdzenia, iż ten informator był niechętny do współpracy i został prawdopodobnie zwerbowany pod przymusem, zapewne przy wykorzystaniu materiałów kompromitujących lub po przeprowadzeniu tzw. kombinacji operacyjnej. Być może wykorzystano fakt, że rodzice „Sokoła-I” posiadali III grupę DVL. We wcześniejszej charakterystyce informatora „Sokół-I” Kustra napisał: „Z nałożonych mu zadań nie wywiązuje się całkowicie pomimo, to [...] na spotkania przychodzi punktualnie, jednak nie wykazuje chęci do współpracy. Materiały, które nam dostarcza nie przedstawiają specjalnej wartości do celów operacyjnych, gdyż są to materiały, które nam obrazują stronę dodatnią tzn. wypowiedzi pozytywne dla obecnego ustroju, natomiast nie wykazują wrogiej działalności”¹¹⁶.

Inny informator działający wśród młodzieży, używający pseudonimu „Dąb”, również został zwerbowany przez aparat bezpieczeństwa pod przymusem, tj. zastosowano wobec niego fikcyjne materiały kompromitujące. Był on uczniem Gimnazjum dla Dorosłych przy pl. Wolności w Bydgoszczy i według oficerów UB miał on „możliwości dostarczania nam potrzebnych materiałów po linii szkolnictwa”¹¹⁷. W celu zachęcenia go do wydajnej „pracy” postanowiono przekazać mu 1000 złotych, wykorzystując fakt, iż „jest [on] bardzo chytry na pieniądze i jest materialistą”¹¹⁸.

Nie zawsze funkcjonariusze UB stosowali metody przymusu (np. szantaż za pomocą materiałów kompromitujących) lub zapłatę za informacje. Zdarzały się bowiem i takie sytuacje, gdy informator nie tylko chętnie donosił na swych kolegów, lecz nawet instruował swych przełożonych z „bezpieki”, w jaki sposób skuteczniej zwalczać wszelkie przejawy oporu wobec ówczesnej rzeczywistości. Jako przykład niech posłuży doniesienie informatora „Mewa” z 13 I 1947 r. przekazane funkcjonariuszowi UB Janowi Kruszyńskiemu. Informował on w nim na temat nastrojów i zachowań uczniów Państwowego Liceum i Gimnazjum dla Dorosłych przy pl. Wolności m.in. podczas zabawy szkolnej. Po przekazaniu swych spostrzeżeń odnośnie do uczniów zwrócił się on także z kilkoma uwagami pod adresem UB, które miały poprawić jakość i skuteczność działań

¹¹⁵ Ibidem.

¹¹⁶ Ibidem, Charakterystyka informatora „Sokół-I” z 30 XII 1948 r., k. 37.

¹¹⁷ Ibidem, Charakterystyka informatora „Dąb” z 7 V 1949 r., k. 38.

¹¹⁸ Ibidem, Charakterystyka informatora „Dąb” z 30 XII 1948 r., k. 40.

„bezpieki”. „Pozwolę sobie – doradzał informator „Mewa” – zrobić pod adresem urzędników UB małą uwagę, jeżeli ja jestem odpowiedzialny i mam zebrać pewien materiał na zabawie, to proszę nie przysyłać tajnych urzędników z UB, ponieważ zachowaniem swoim zdradzają się, zmienia się ton zabawy i towarzystw, które zaczynają już być wolniejsze stają się raptem skrepowane. Dla przykładu przytoczę następujące wypadki; kilkakrotnie przybywali różni urzędnicy, którzy po kilku minutach salę opuścili, lecz dwu bardzo młodych ludzi (18-19 lat, ubrani w płaszcze wojskowe i ubrania cywilne) zaczęli się nawet mieszać do orkiestry. Kiedy zainterweniowałem jeden z nich w arogancki sposób chciał mnie wyprosić i legitymować. Dopiero na interwencję jednego z kolegów oficera KBW sprawa została urzędowo załatwiona, a powyżsi ob.[ywatele] zostali do końca zabawy na sali. Takie sprawy podważają autorytet Urzędu Bezpieczeństwa, a o możliwej pracy wówczas nie ma mowy”¹¹⁹. Powyższa uwaga informatora „Mewa” świadczy o mentalności typowego szpicla.

Pisaliśmy już wcześniej o przełomowym znaczeniu wydarzeń majowych 1946 r. dla intensyfikacji działań operacyjnych aparatu bezpieczeństwa wobec środowisk uczniowskich i nauczycielskich. Młodzież zdawała sobie sprawę, że to władze komunistyczne ponoszą pełną odpowiedzialność za te wydarzenia, a nie bezwzględnie atakowane przez oficjalną propagandę „zapłute karły reakcji”¹²⁰. Farsa demokracji, jaka odbyła się podczas referendum 30 VI 1946 r. i wyborów do Sejmu 19 I 1947 r., również była żywo komentowana przez młodzież uczniowską. Jeden z uczniów klasy III w gimnazjum im. Kopernika w czerwcu 1946 r. w sposób demonstracyjny odniósł się do zbliżającego się referendum, pisząc na tablicy „3 X NIE”¹²¹. Sympatia przeważającej części młodzieży skłaniała się w stronę zwalczanego przez komunistów Polskiego Stronnictwa Ludowego kierowanego przez wicepremiera Rządu Jedności Narodowej Stanisława Mikołajczyka¹²². Na kilka dni przed wyborami, 15 I 1947 r. w budynku Gimnazjum dla Dorosłych rozlepiono afisze nawołujące do głosowania na PSL. Plakaty te usuwał wspomniany już wyżej informator UB „Mewa” wraz z Bogdanem Felczakiem, synem nieżyjącego już wicewojewody pomorskiego, również uczniem gimnazjum. Już następnego dnia „bezpieka” aresztowała kilku uczniów gimnazjum i konfident „Mewa” mógł nie

¹¹⁹ Ibidem, Doniesienie informatora „Mewa” z 13 I 1947 r. [data błędna], k. 83.

¹²⁰ Ibidem, Doniesienie informatora „Sulek” z 5 V 1946 r., k. 75.

¹²¹ Ibidem, Doniesienie informatora „Sulek” z 7 VI 1946 r., k. 76.

¹²² Ibidem, Doniesienie informatora „Mewa” z 8 X 1946 r., k. 80. Informator „Bohun” donosił, iż młodzież podejmuje próby utworzenia komórki ZMW „Wici”. Wśród tworzących „Wici” miał znajdować się były informator UB Jerzy F. oraz funkcjonariusz MO, zob.: ibidem, Doniesienie informatora „Bohun” z 11 VI 1946 r., k. 92.

bez satysfakcji stwierdzić w swym doniesieniu, że „propaganda ‘pana’ Mikołajczyka upadła”¹²³. „Zwycięstwo wyborcze” Bloku Partii Demokratycznych z PPR na czele rozpoczęło postępujący proces stalinizacji państwa. Jednym z jego elementów było utworzenie partii hegemonicznej w postaci PZPR, co dokonało się na zjeździe grudniowym w Warszawie w 1948 r. Uczeń II klasy gimnazjum przy pl. Wolności Michał Andrzejewski ocenił fakt zjednoczenia PPS z PPR jako preludium do utworzenia z Polski siedemnastej republiki radzieckiej i namawiał kolegów do utworzenia organizacji antykomunistycznej¹²⁴. Wierzono bowiem w możliwość wybuchu nowej wojny pomiędzy ZSRR a państwami zachodnimi, która miała przynieść rzeczywistą niepodległość i suwerenność dla Polski. Niektórzy uczniowie przechowywali broń pochodzącą z czasów wojny¹²⁵. Informator „As” doniósł w maju 1948 r. na Zofię F. utrzymującą kontakt korespondencyjny ze swym narzeczonym przebywającym w Wielkiej Brytanii. Miała ona pisać w listach, aby ten nie przyjeżdżał do kraju, ponieważ wkrótce wybuchnie wojna. Sama też wyrażała chęć opuszczenia Polski. Funkcjonariusz UB otrzymał od przełożonych zadanie dokonania opracowania i zwerbowania Zofii F. jako agenta aparatu bezpieczeństwa¹²⁶.

Większość zachowanych doniesień agentury świadczy o ogólnej niechęci do ówczesnej rzeczywistości. Informator „Dick”, działający na terenie Gimnazjum dla Dorosłych przy pl. Wolności w Bydgoszczy, doniósł o nastrojach panujących wśród młodzieży. „Uczniowie i uczennice – informował „Dick” – zgromadzili się wszyscy w komplecie, tak że miałem możliwość poczynić na terenie klasy, do której uczęszcza – obserwacje, które zostały uwieńczone pomyslnym skutkiem. Stwierdziłem, że około 70% zespołu ww. klasy odnosi się z niechęcią do demokratycznego ustroju Polski”¹²⁷. Powszechne było poczucie podległości wobec Związku Radzieckiego. Wyrażało się to w częstych wypowiedziach uczniów, że Polska, w jakiej przyszło im żyć, jest swoistą siedemnastą republiką sowiecką¹²⁸, gdzie „nie mamy prawdziwej demokracji”¹²⁹. Inny z uczniów, niejaki Okoński, na lekcji religii mówił: „w Polsce został Rząd siłą narzucony” oraz nawoływał do zwalczania wszechobecnych konfidentów

¹²³ Ibidem, Doniesienie informatora „Mewa” z 13 I 1947 r. [data błędna], k. 83.

¹²⁴ Ibidem, Doniesienie informatora „Wilk-3” z 21 XII 1948 r., k. 155.

¹²⁵ Ibidem, Doniesienie informatora „Bila” z 17 VI 1946 r., k. 78.

¹²⁶ Ibidem, Doniesienie informatora „As” z 24 V 1948 r., k. 124.

¹²⁷ Ibidem, Doniesienie informatora „Dick” z 7 IX 1947 r., k. 95.

¹²⁸ Ibidem, Doniesienia informatora „Mewa” z 21 VIII 1946 r., k. 79 i z 8 X 1946 r., k. 80.

W tym ostatnim doniesieniu informator donosił, że jeden z uczniów podczas lekcji „dobitnie zaakcentował, że Polska jest siedemnastą republiką Państwa Rosyjskiego”.

¹²⁹ Ibidem, Doniesienie informatora „Rakieta” z 11 X 1946 r., k. 81.

„bezpieki”¹³⁰. Uczeń ten wiedział, co mówi, ponieważ zetknął się już wcześniej z działaniami „bezpieki”. Urząd Bezpieczeństwa nie zamierzał jednak puścić w niepamięć wypowiedzi Okońskiego i planował już przedsięwzięcia represyjne wobec niego. „W związku z tym – pisał funkcjonariusz UB, używając sobie tylko znanych zasad gramatyki – że uczeń Okoński swego czasu miał być zawerbowany, na co się nie zgodził. Wobec tego należy zwrócić baczną uwagę na ww., ponieważ jak wynika z doniesienia inf. »Czarny II«, uczeń Okoński mimo podpisania zobowiązania o tajemnicy takowej nie utrzymuje ją. Wobec tego poprzez ustalenie ilości opuszczonych dni szkolnych na tej podstawie usunąć go ze szkoły”¹³¹.

Pomimo bezsilności wobec narzuconego przez Związek Radziecki i rodzimych komunistów stanu rzeczy (zwanego „nową rzeczywistością”) młodzieży towarzyszyło jednak poczucie humoru. Nie od dziś wszakże wiadomo, iż ironia i satyra stanowią oręż potrafiący celnie ugodzić przeciwnika, nawet w sytuacji znacznej dysproporcji sił. Stąd też młodzież uczniowska niejednokrotnie sięgała po ten środek protestu. Bardzo często ofiarą żartów uczniowskich padali „radzieccy wyzwolicieli”, którzy kojarzyli się przeważnie z powszechnymi rabunkami, jakich dokonywali zaraz po wyzwoleniu. Informator „Sułek” donosił, że jeden z uczniów Miejskiego Gimnazjum „Kopernika” Zenon Lis narysował nową wersję flagi ZSRR z zegarkiem i rowerem, które to najczęściej padały łupem krasnoarmiejców. Lis umieścił również napis: „weźcie czasy i rowery i idźcie sobie do cholery”¹³². Bardzo często uczniowie wyśmiewali się również z władz polskich, m.in. z marszałka Michała Roli-Żymierskiego, któremu pamiętano jego udział w aferze jeszcze przed wojną¹³³, oraz z sekretarza PPR Władysława Gomułki. Żarty te były odpowiedzią na nachalną indoktrynację i propagandę komunistyczną usiłującą przedstawić ówczesne władze państwowe jako prawdziwych patriotów w przeciwieństwie do „reakcji z Londynu”. Propaganda i indoktrynacja prowadzona podczas lekcji „wiedzy o Polsce współczesnej” bardzo często spotykała się z oporem i kpinami ze strony uczniów¹³⁴. Informator „Wierny” doniósł o wypowiedzi jednej z uczennic dotyczącej prowadzonej lekcji „wiedzy o Polsce

¹³⁰ Ibidem, Doniesienie informatora „Czarny II” z 28 V 1948 r., k. 127.

¹³¹ Ibidem.

¹³² Ibidem, Doniesienie informatora „Sułek” z 12 VI 1946 r., k. 77.

¹³³ Ibidem, Doniesienie informatora „Mewa” z 13 I 1947 r. [data błędna], k. 83. Uczeń Gimnazjum dla Dorosłych na zabawie Koła Krajoznawczego miał „obrazić ustnie Marszałka Polski Michała Rolę Żymierskiego nazywając go defraudantem państwowych pieniędzy z czasów przedwojennych i jak taki człowiek może dzisiaj dowodzić armią polską”.

¹³⁴ Ibidem, Doniesienie informatora „Ścibora” z 17 IX 1947 r., k. 97.

współczesnej” poświęconej prezentacji sylwetki towarzysza „Wiesława”. „U nas w szkole zaprowadzili również i lekcje o Polsce współczesnej. Można sobie wyobrazić co się dzieje, jak zaczną gadać o ideałach ZWM i [O]MTUR. Chłopcy na takich lekcjach stroją straszne hece, a profesor chce wyjść i dać nas aresztować. Jeden profesor miał opowiadać życiorys Gomułki to można było skonać ze śmiechu. Rozpoczął od gnoju i skończył na gnoju cuchnącym. Po prostu rozpoczął, że ten wielki Wiesław urodził się w domu cuchnącym od gnoju, potem bawił się w gnoju, następnie wynosił gnój na pole i skończył, że i obecnie mimo że jest starszy, już to ma też pociąg i pewną słabość do gnoju. Całą godzinę mówił i w każdym zdaniu podkreślał kilka razy gnój, a wszystko pasowało. Cała klasa pękała od śmiechu od tego czasu stary nie każe się uczyć życiorysów sławnych ludzi. U nas w klasie wiara jest zgrana za wyjątkiem kilku, którzy są słabi i idą na »lep«”¹³⁵. Wielokrotnie podczas lekcji historii lub wiedzy o Polsce współczesnej zdarzały się przypadki zadawania przez uczniów prowokacyjnych pytań, mających jednak fundamentalne wręcz znaczenie dla zrozumienia ówczesnej rzeczywistości i wywołujących dyskusję. Jeden z uczniów Gimnazjum dla Dorosłych stawiał pytania dotyczące zbrodni katyńskiej oraz roli komunizmu i jego „wyznawców” („co komuniści zrobili dobrego dla ludzkości?”)¹³⁶. Zamiast wolności i demokracji młodzież polską poddawano indoktrynacji mającej na celu wykreowanie „nowego człowieka”, który w zamierzeniach władz miał być światłym bojownikiem o Polskę Ludową i socjalizm. Służyły temu organizowane z rozmachem uroczystości z okazji kolejnych rocznic rewolucji październikowej i innych wydarzeń, które na grunt polski zostały implantowane z ZSRR. W miarę swych możliwości młodzież bojkotowała apele organizowane w szkołach¹³⁷. Zdarzało się jednak, że uczniów po prostu „spędzano” na apele podczas godzin lekcyjnych, ale i wtedy otwarcie demonstrowano swój sprzeciw wobec uroczystości, które symbolizowały wasalny stosunek Polski wobec ZSRR. Podczas jednej z akademii, zorganizowanej w październiku 1948 r. z okazji rocznicy bitwy pod Lenino, uczestnicząca w akademii młodzież obrzuciła mówców kamieniami i kasztanami¹³⁸.

Jedną z form aktywności młodzieży przed wojną było redagowanie licznych pisemek, w których, obok wiadomości z życia szkoły, publikowano rów-

¹³⁵ Ibidem, Doniesienie informatora „Wierny” z 23 XI 1947 r., k. 118.

¹³⁶ Ibidem, Doniesienie informatora „Sęp” z 2 XII 1947 r., k. 119.

¹³⁷ Ibidem, Doniesienie informatora „Zmora” z 8 V 1947 r., k. 91.

¹³⁸ Ibidem, Doniesienie informatora „Stach” z 30 X 1948 r., k. 141; Doniesienie informatora „Leszek” z 4 XI 1948 r., k. 142.

niez utwory literackie debiutujących młodych literatów. W przedwojennej Bydgoszczy ukazywało się kilka takich pism, z których na czele plasowało się piśmko międzyszkolne „Ogniwa”, redagowane m.in. przez Tadeusza Nowakowskiego¹³⁹. Działalność redakcji tego piśmka przerwał wybuch wojny we wrześniu 1939 r. Młodszy brat Tadeusza – Jerzy Nowakowski podjął starania mające na celu odrodzenia piśmka „Ogniwa” już po wojnie. Niestety, ówczesne władze uznały tę inicjatywę za wysoce niepożądaną, obawiając się zapewne zbyt wielkiej samodzielności piszących na jego łamach oraz propagowania idei stojących w sprzeczności wobec ideologii komunistycznej. Stąd też po ukazaniu się kilku numerów „Ogniw” zawieszono ich wydawanie. Środowisko twórców „Ogniw” poddane było również kontroli agenturalnej. We wrześniu 1947 r. informatorowi „Bohun” zlecono, aby ten ustalił, czy na terenie I Państwowego Gimnazjum i Liceum przy pl. Wolności istnieje czasopismo „Ogniwa” oraz kto wchodzi w skład redakcji¹⁴⁰.

Ważnym narzędziem komunistycznej polityki wobec młodzieży były organizacje młodzieżowe afiliowane przy PPR i „partiach sojusznicych”¹⁴¹. Naczelnym zadaniem tych stowarzyszeń było wychowanie kolejnego pokolenia działaczy, którzy kontynuowaliby „marsz ku socjalizmowi”. Rok 1948 stał pod znakiem tworzenia „jednolitifrontowych” organizacji społeczno-politycznych, czego zwieńczeniem było utworzenie PZPR. Zjednoczenie PPR i PPS poprzedziło połączenie w lipcu 1948 r. obu organizacji młodzieżowych tych partii, tj. Związku Walki Młodych (ZWM) i Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (OM TUR), których działacze stanowiły trzon nowo utworzonego Związku Młodzieży Polskiej¹⁴². Wśród

¹³⁹ J. Kutta, *Tadeusz Nowakowski*, [w:] S. Błażejowski, J. Kutta, M. Romaniuk, „Bydgoski Słownik Biograficzny”, t. V, Bydgoszcz 1998, s. 83-86; P. Rybarczyk, „Taddy”, czyli bydgoskie lata Tadeusza Nowakowskiego, „Kronika Bydgoska” 2004, t. XXVI, Bydgoszcz 2005, s. 507-534. O roli, jaką odgrywały „Ogniwa” w przedwojennej Bydgoszczy, zob.: J. Nowakowski, *Szczęśliwe lata, gorzki czas, czyli urodzony w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1996, s. 141-151; Z. Raszewski, op. cit., s. 238-239.

¹⁴⁰ AIPN By 069/447 t. 1, Doniesienie informatora „Bohun” z 19 IX 1947 r., k. 98.

¹⁴¹ Zob.: S. Golimowski, M. Szreder, *Ruch młodzieżowy w województwie pomorskim (bydgoskim) w okresie tworzenia i umacniania władzy ludowej w latach 1945-1948*, [w:] *Szkice z dziejów ruchu młodzieżowego w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1920-1981*, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1987, s. 51-97.

¹⁴² Zob.: M. Guździół, *Związek Młodzieży Polskiej w województwie bydgoskim w latach 1948-1957*, [w:] *Szkice z dziejów...*, s. 122-162; J. Kochanowicz, *ZMP w terenie. Stalinowska próba modernizacji odpornej rzeczywistości*, Warszawa 2000; M. Wierzbicki, *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie. Studium z dziejów funkcjonowania stalinowskiej organizacji młodzieżowej*, Warszawa 2006.

młodzieży powszechne było przekonanie o prawdziwej roli i celach tych organizacji. Dlatego też młodzież szkolna ignorowała podejmowane próby werbowania członków do tych organizacji¹⁴³. Uczeń klasy IV Gimnazjum Kupieckiego wyraził opinię, iż nigdy nie wstąpi do ZWM czy OMTUR-u, lecz do harcerstwa lub sodalicii, „bo tam przynajmniej wychowują na człowieka”¹⁴⁴. Niechęć połączoną z odrazą wywoływały niektóre akcje członków ZMP, takie jak choćby wystąpienie do dyrektora Gimnazjum Rolniczego z apelem o usunięcie wiszących w auli trzech emblematów, na których widniały orły w koronie¹⁴⁵. Tego typu działalność spotykała się z negatywnymi opiniami pod adresem ZMP. Informator „Jeleń” donosił o wypowiedzi jednego z uczniów, który mówił o ZMP i niebezpieczeństwach związanych z przynależnością do tej organizacji. „Te organizacje [tj. ZWM i ZMP – przyp. P.R.] przecież są organizacjami młodzieżowo-komunistycznymi, młodzież zrzeszona w ich szeregach to przecież przyszłe pokolenie, które weźmie do rąk sztandar starych PPR-ców. Wszyscy oni wyznają marksizm, a tym samym przeczą Boga, wypowiadają Mu wojnę, wprowadzie niepozorną zrazu, lecz stopniowo wzbierają na sile. Przecież to komuniści nasiąknięci brudem grzechu, dający się porwać brudem grzechu i prądem światowym i starający się schwytać w swe z zewnątrz pozłacane sidła szatańskie młodzież polską. [...] Przecież oni gotowi są rozbić młotem nasze świątynie. To komuniści pod których ciosami morderczymi padła moja matka i babcia”¹⁴⁶. Wydaje się, że ten sposób rozumowania był podzielany przez znaczną część społeczeństwa polskiego, dla którego pamięć o historii (wojna 1920 r., 17 IX 1939 r.) połączona z ugruntowaną wiarą katolicką powodowała kontestacyjny stosunek wobec porządków zaprowadzanych przez władze komunistyczne.

W obawie przed represjami i rozwiązaniem poszczególnych klas i szkół opornych wobec władz i ZMP nauczyciele i dyrektorzy placówek oświatowych namawiali uczniów do wstępowania do ZMP i PPR. Podobnie postępował dyrektor gimnazjum przy pl. Wolności Czesław Zgodziński, który – jak donosił informator „Bohun” – „[...] chodził po klasach w celu nawoływania do wstępowania do organizacji młodzieżowych ZWM i OMTUR. W klasie trzeciej »e«, dyr. Zgodziński wygłosił następującą mowę: nie dość że nasz zakład ma miano »Gniazda reakcji« to jeszcze wy nie wstępujecie do organi-

¹⁴³ AIPN By 069/447 t. 1, Doniesienie informatora „Wierny” z 23 XI 1947 r., k. 118; ibidem, Doniesienie informatora „Sęp” z 2 XII 1947 r., k. 119.

¹⁴⁴ Ibidem, Doniesienie informatora „Jeleń” z 22 XI 1947 r., k. 116.

¹⁴⁵ Ibidem, Doniesienie informatora „Jawa” z 27 XI 1947 r., k. 150.

¹⁴⁶ Ibidem, Doniesienie informatora „Jeleń” z 14 IX 1948 r., k. 137.

zacji demokratycznych, przeciw władze szkolne mogą zamknąć szkołę jeżeli zobaczą, co tu za element (w klasie szmery) niekoniecznie musicie iść tam z przekonania, idźcie tam dla ratunku Polski, bo jak wy będziecie w tych organizacjach, to one będą takie jak wy będziecie chcieli”¹⁴⁷. Zgodziński chciał wierzyć, iż sama obecność młodzieży o przekonaniach antykomunistycznych jest w stanie zmienić oblicze i kierunek działań Związku Młodzieży Polskiej.

Tworzeniu Związku Młodzieży Polskiej w 1948 r. towarzyszyły naciski mające na celu przymuszanie młodzieży do wstępowania. Przynależność do ZMP gwarantowała ułatwiony dostęp na studia wyższe oraz inne przywileje niedostępne dla „opornych”. Do opornych zaliczano m.in. harcerzy i tzw. „kadrę staroharcerską”, która odwoływała się do przedwojennych tradycji skautowskich. Tego typu postawy spotykały się z wrogim nastawieniem ze strony władz komunistycznych. Informator „Czarny” doniósł o wypowiedzi jednego z uczestników pierwszomajowej defilady w 1948 r. „Na 1-go Maja oficjalnie żeśmy się ubrali w kapelusze skautowskie. Całe miasto zareagowało w odpowiedni sposób na takie wystąpienie ulubionych przez nich harcerzy. Jedynie na trybunie znalazł się komunista jeszcze gorzej można byłoby go nazwać i z kilkoma płatnymi pachołkami Rosji na widok kapeluszy skautowskich zaczęli krzyczyć precz z imperializmem angielskim. W nas jakby grom strzelił. Całą drogę od Pl[acu] Wolności do Stadionu zbieraliśmy oklaski, a przed trybuną wrogie okrzyki. Byliśmy przygotowani na to, że wylądujemy gdzieś na Wałach lub Poniatowskiego [na] UB. Widocznie nie było pisane byśmy znaleźli się między tymi panami. Jestem straszny »raptusiński« jak widzę kolor niebieski lub czerwony. Dużo też nie brakowało, abym nie został dopuszczony do matury. A jedynie tylko przez czerwoną i niebieską płachtę stalinowską. U nas [w] szkole między kolegami znajdują się tacy [którzy] przeszkadzają w dopuszczeniu do matury, są to tak zwane wysługusy [sic!] Stalina”¹⁴⁸.

Pomimo stosowanego przez władze całego wachlarza działań propagandowych i represyjnych nie zdołano zahamować wystąpień o charakterze antykomunistycznym, najczęściej mających miejsce podczas zajęć lekcyjnych, apeli i innych uroczystości. Nie brakowało odważnych uczniów, którzy świadomi konsekwencji jawnie demonstrowali swoje poglądy. Niewątpliwie jednym z nich był niejaki Przemek H. O jego niezłomnej, pełnej zapału postawie wiemy dzięki jego matce, która nieświadomie zwierzała się informatorowi UB „Stały”: „W tej chwili mam jedną największą bolączkę to jest mój chłopak,

¹⁴⁷ AIPN By 036/5, k. 203, Raport okresowy Wydziału V WUBP Bydgoszcz do MBP za okres do 1 XII 1947 r.

¹⁴⁸ AIPN By 069/447 t. 1, Doniesienie informatora „Czarny” z 26 V 1948 r., k. 126.

którego muszę trzymać za frak, gdyż koniec roku blisko, a on wciąż angażuje się politycznie. Trzeba wiedzieć, że dziś najważniejszym przedmiotem jest nauka o ustroju, polityce słowem nowe wychowanie ludzi. Przemek stawia wyraźny i głośny opór. Często też stawia takie pytania w szkole, że jak mi oświadczone nie można na nie odpowiadać. A co gorsza mimo moich perswazji nic się nie zmienia. [...] Przemek dzięki temu jest jeszcze w szkole, że się bardzo dobrze uczy i szkoła po prostu nim się chlubi, bo tak to za jego wyczyny antypaństwowe dawno by go już wyrzucili. W [dniu] 1-go Maja mieli w szkole akademię po przemówieniu Przemek krzyczał na cały głos »Czy my jesteśmy w Polsce czy w Rosji«. Mało tego wychodząc napluł na duży czerwony sztandar za nim wszyscy inni uczniowie, woźny zdjął mokrą i podartą szmatę¹⁴⁹. Postaw niezłomnych, takich jak prezentowana przez Przemka H., było bardzo wiele, co znajduje potwierdzenie w doniesieniach sieci agenturalno-informacyjnej.

Znacznie większym powodzeniem wśród młodzieży cieszyły się sodalicje, których naczelnym celem było wychowywanie swych członków w duchu wiary katolickiej. Już samo to powodowała, że sodalicje stały się przysłowiową „solą w oku” władz, ponieważ ich działalność utrudniała realizację polityki oświatowej komunistów. Według doniesienia informatora „Jawa” tylko wśród uczniów Miejskiego Gimnazjum Handlowego do sodalicji należało około 600 osób, których określono mianem „wychowanków reakcji”¹⁵⁰. Środowisko sodalistów uczęszczających do Państwowego Liceum Pedagogicznego było rozpracowywane przez informatora „Wierna”. Konfident ten stale podkreślał wyjątkowo wrogi stosunek członkiń i członków sodalicji wobec akcji werbunkowej do ZMP lub Ligi Kobiet. Informator ten w jednym ze swoich doniesień przytaczał wypowiedź sodalistki relacjonującej swój udział w akademii rocznicowej. Wyraziła ona opinię, że „ma wrażenie, iż jest w Rosji, gdyż nie było tam ani jednej flagi biało-czerwonej, mówiła, że powoli Polska zamienia się [w] republiką rosyjską”¹⁵¹. Inna natomiast z członkiń sodalicji, mówiąc o Bierucie, powiedziała: „Prezydent ma nocnik szklany, aby wszyscy widzieli, co on robi dla państwa”¹⁵². Te i inne wypowiedzi powodowały, że sodalicje stale znajdowały się pod obserwacją aparatu bezpieczeństwa.

„Bezpieka” monitorowała również sytuację w innych stowarzyszeniach grupujących młodzież, takich jak np. Koło Krajoznawcze „Ziemia Polska” dzia-

¹⁴⁹ Ibidem, Doniesienie informatora „Stały” z 5 VIII 1948 r., k. 133.

¹⁵⁰ Ibidem, Doniesienie informatora „Jawa” z 23 XII 1948 r., k. 157.

¹⁵¹ Ibidem, Doniesienie informatora „Wierna” z 11 III 1949 r., k. 187.

¹⁵² Ibidem, Doniesienie informatora „Wierna” z 25 VI 1949 r., k. 207.

łąjące w Państwowym Gimnazjum dla Dorosłych¹⁵³ oraz Bratnia Pomoc działająca przy Państwowym Gimnazjum i Liceum przy pl. Wolności¹⁵⁴. Zadaniem informatorów UB było wniknięcie w struktury tych organizacji oraz rozpoznanie zapatrywań politycznych zarządów. Pozwalało to na wybór ewentualnego kandydata na werbunek na konfidenta spośród członków zarządu, co umożliwiłoby zdalne kierowanie poczynaniami organizacji przez „bezpiekę”. Informatorzy „bezpieki” informowali również o tworzeniu się nieformalnych organizacji młodzieżowych, co w oczach władz zawsze było upatrywane jako działalność antypaństwowa¹⁵⁵.

Istotnym narzędziem wpływania na postawy młodzieży szkolnej była prowadzona polityka rekrutacji na studia wyższe. Nie decydowały zdolności kandydatów, lecz odpowiednia postawa polityczna. „Na uczelniach i w ogóle wszędzie – mówił jeden z uczniów – pierwszym pytaniem jest kwestia przynależności partyjnej”¹⁵⁶. Wielokrotnie na doniesieniach agenturalnych można spotkać dopisek poczyniony ręką funkcjonariusza UB o następującej treści: „Opracować celem niedopuszczenia na dalsze studia”¹⁵⁷. Pomimo tych działań nie wszyscy ulegali; wielu wolało zrezygnować ze studiowania na wymarzonym kierunku, niż wyrzec się hołdowanych wartości. Uczennica Lidia Dudzik stwierdziła: „Nie należę do żadnej partii i na razie nie mam kompletnie zamiaru zapisywać się. Z przekonania członkinią nie będę, a zapisywać się jedynie dla interesu to także nie miła perspektywa [...] są przecież uczelnie, na które można wstąpić bez udziału Partii, są wprawdzie mniej modne tzn. nie tak korzystnie materialnie dające zawód. Ja mogę się pogodzić z tym, żeby nie pójść na uczelnię, na którą są niedopuszczeni wszyscy, tylko wybrankowie do partii [...] Obiorę sobie inny zawód”¹⁵⁸. Opór wobec władz komunistycznych oraz poczucie godności uczniów przejawiało się także podczas przeprowadzanych egzaminów z wiedzy o Polsce współczesnej. Uczennica Irena Domańska na pytanie egzaminacyjne o wpływ uczonego na rozwój ustroju socjalistycznego wymieniła tylko postać Lenina. „Ja do tego pytania – zwierzała się później Domańska – nie chciałam mówić o takich rzeczach, bo by mnie przez gardło nie przeszło np. że Lenin oddał Polsce 1918 r. ziemie za Bugiem i pomógł walczyć Polsce o niepodległość, lub takie rze-

¹⁵³ Ibidem, Doniesienie informatora „Dick” z 6 IX 1947 r., k. 94.

¹⁵⁴ Ibidem, Doniesienie informatora „Ścibor” z 30 IX 1947 r., k. 100.

¹⁵⁵ Ibidem, Doniesienie informatora „Franek 10”, z 2 V 1947 r., k. 90. Donosił on o „zbieraniu się grup młodzieżowych” oraz powstaniu kilku nieformalnych stowarzyszeń uczniowskich, takich jak Klub „Ciach-Ciach” i „Klub Adasia”.

¹⁵⁶ Ibidem, Doniesienie informatora „Brzoza” z 29 X 1947 r., k. 112.

¹⁵⁷ Zob.: ibidem, Doniesienie informatora „Czarny” z 26 V 1948 r., k. 126.

¹⁵⁸ Ibidem, Doniesienie informatora „Stach” z 9 XI 1948 r., k. 136.

czy, że Piłsudski miał kastę swoją senat i tak rządził jak chciał i prześladował warstwę robotników. Nie chciało mnie to przejść przez gardło”¹⁵⁹.

Kościół katolicki pozostawał głównym bastionem oporu przed zupełną sowietyzacją narodu polskiego w okresie Polski Ludowej. Jednym z podstawowych kierunków działalności duszpasterskiej była opieka nad wychowaniem młodzieży w duchu zasad wiary katolickiej. Musiało to powodować konflikt z władzą państwową, której polityka oświatowa opierała się na propagowaniu ateizmu. Stąd też zwalczanie wszelkich przejawów religijności wśród młodzieży szkolnej stało się dla komunistów ważnym elementem walki o „rząd dusz”, bez którego idea wychowania „nowego człowieka” byłaby skazana z góry na niepowodzenie. Swoją rolę w tej walce odgrywał również aparat bezpieczeństwa publicznego i prowadzona przez niego sieć agenturalna. Informatorzy donosili więc o działalności sodalicii i innych katolickich stowarzyszeń młodzieży, o uczestnictwie uczniów na lekcjach religii i rekolekcjach, w miarę swoich możliwości przekazywali pracownikom UB personalia i charakterystyki uczniów sprzeciwiających się likwidacji nauki religii w szkołach oraz inne informacje przydatne w działaniach operacyjnych „bezpieki”. Informator „Jasny” donosił o proteście uczniów przeciw zwolnieniu z obowiązków prefekta, ks. Śliwy fałszywie posądzanego o prowadzenie wrogiej działalności politycznej wśród swych wychowanków¹⁶⁰. Konfidenci informowali również o reakcjach uczniów na wprowadzony zakaz wieszania obrazów religijnych w szkołach, zakaz odmawiania modlitw przed lekcjami¹⁶¹ oraz likwidację nauczania religii w szkołach¹⁶².

Wizyta prymasa Wyszyńskiego w Bydgoszczy w dniach 11-19 V 1949 r.¹⁶³ spotkała się z kontrakcją władz oświatowych, które dążąc do ograniczenia uczestnictwa młodzieży szkolnej w nabożeństwach i innych spotkaniach z udziałem Wyszyńskiego, starały się organizować konkurencyjne wobec wizyty prymasa imprezy, takie jak specjalne pokazy filmowe, obowiązkowe zbiórki Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” czy też obowiązkowe zajęcia popołudniowe¹⁶⁴. Żałosne i zenujące działania władz spotykały się z licznymi ironicznymi komentarzami. Informator „Lew” zrelacjonował zasłyszaną rozmowę na ten temat: „[...] w chwili kiedy przyjechał Prymas Wyszyński

¹⁵⁹ Ibidem, Doniesienie informatora „Stach” z 12 X 1948 r., k. 165.

¹⁶⁰ Ibidem, Doniesienie informatora „Jasny” z 26 X 1948 r., k. 167.

¹⁶¹ Ibidem, Doniesienie informatora „Wierny” z 13 XI 1947 r., k. 113.

¹⁶² Ibidem, Doniesienie informatora „Stały” z 20 XI 1947 r., k. 115.

¹⁶³ *Kościół katolicki w Bydgoszczy. Kalendarium*, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1997, s. 289.

¹⁶⁴ AIPN By 069/447 t. 1, Doniesienie informatora „Kwiat” z 24 II 1949 r., k. 193; Doniesienie informatora „Wierna” z 14 V 1949 r., k. 203.

do Bydgoszczy, to nie masz pojęcia co się wyrabia. Ażeby młodzież szkolna i pracująca nie mogła słuchać jego kazań, ani przyjąć bierzmowania, to są specjalne zarządzenia i okólniki. Mówię Ci najrozmaitsze atrakcje jak kina, teatry, zabawy w lesie, popisy lotnicze i praca w ogrodach i na boiskach i wszyscy przyjezdni i miejscowi muszą się stawić pod groźbą wydalenia ze szkoły. Tak już trzeci dzień, ponieważ Prymas zmienia co dzień czas przemówień, to władze szkolne muszą znów co godzinę zmienić program zajęć i tak proszę Ciebie przez te dni trwa biegania od klasy do klasy i co raz sekretarka wzywa nauczycieli na odprawę, to znów nas na wysłuchanie nowych okólników. Jutro [w] niedzielę też musimy być wszyscy razem, nie wolno nikomu się oddalić. Jednym słowem i złość i śmiech na to bierze”¹⁶⁵.

Obok doniesień agenturalnych w materiałach archiwalnych zachowały się również tzw. doniesienia oficjalne, które były dostarczane przez członków partii politycznych lub innych stowarzyszeń. Nie byli oni rejestrowani w charakterze osobowych źródeł informacji przez Urząd Bezpieczeństwa, a donoszenie traktowali jako swoisty „obywatelski obowiązek”. Nie oznacza to wszakże, że członków takich organizacji lub partii politycznych jak ZWM, OMTUR, PPR, PPS nie rejestrowano jako informatorów, bowiem zakaz werbowania członków PZPR w charakterze konfidentów wprowadzono oficjalnie dopiero w 1954 r. Często członków partii będących jednocześnie informatorami UB określano w latach 40. i 50. zeszłego wieku mianem „tajnych informatorów” (lub „tajnych współpracowników”), pomimo że formalnie taka kategoria osobowego źródła informacji UB nie istniała, a pojawiła się dopiero w instrukcji pracy operacyjnej z 1960 r. (nieformalnie używano kategorii „TW” od 1957 r.). Zachowane doniesienia oficjalne zostały złożone przez członka Związku Młodzieży Polskiej M. Kubisiaka i stanowią one doskonałe źródła do poznania mentalności aktywu tej organizacji. W jednym ze swych doniesień z marca 1949 r. informował o „wrogiej działalności” księdza Jankowskiego, prefekta Gimnazjum i Liceum im. Kopernika w Bydgoszczy. Kubisiak domagał się wyższej oceny za przynależność organizacyjną do ZMP, lecz ksiądz wyraził opinię, że byłoby lepiej, gdyby ten działał w sodalicii lub harcerstwie. Nie można wykluczyć, iż stanowiło to bezpośrednią przyczynę poinformowania UB o działalności księdza. Kubisiak czuł się jednak w obowiązku dodać, że „ze względu [na] dobro naszej organizacji i przyszłość klasy pracującej donoszę o jego wrogiej postawie”¹⁶⁶. Charakteryzując postać ks. prefekta Jankowskiego, stwierdził: „Prefekt Jankowski ma duży wpływ na młodzież naszego

¹⁶⁵ Ibidem, Doniesienie informatora „Lew” z 28 V 1949 r., k. 205.

¹⁶⁶ Ibidem, Doniesienie oficjalne M. Kubisiaka z 22 III 1949 r., k. 179.

zakładu tak że częste dwuznaczne wypowiedzi na lekcjach są bardzo szkodliwe dla postępu społecznego. Chcę zarazem przypomnieć, że ksiądz ten był działaczem reakcyjnego harcerstwa i jest też mi znany z tego terenu. Ks. Jankowski prowadził także w ubiegłym roku dwuznaczną pracę na terenie Sodalicji występując szczególnie p-ko prasie demokratycznej, a nawet i teraz nie raz mi powiedział, że [nie] możemy wierzyć w te bujdy i szmatławce ponieważ było to na lekcji, więc podrywa autorytet prasy postępowej”¹⁶⁷. Taka opinia księdza Jankowskiego znajdowała potwierdzenie w innych doniesieniach agencjonalnych¹⁶⁸.

Kubisiak informował również o nieodpowiedniej postawie dwóch nauczycielek Gimnazjum i Liceum im. Kopernika, Obezierskiej i Pastuszewskiej. Donosząc o pierwszej z nich, stwierdził: „W swych wypowiedziach na lekcji przypomina stale o krzywdach jakie doznaliśmy od narodu Rosyjskiego, łączy je dwuznacznie z chwilą obecną (ZSRR). P[ani] Obezierska powiedziała na lekcji w styczniu [1949 r.], że nasze zabytki literatury zostały zrabowane i wywiezione do Moskwy w roku 1920. Jako repatriantka z Wilna stara się w uczniach wzbudzić fałszywy patriotyzm do ziem wschodnich, które dobrze wiemy były ziemią rosyjską”¹⁶⁹. Druga z kolei nauczycielka Pastuszevska na lekcjach historii pozytywnie wypowiadała się o Piłsudskim, natomiast wrogo wobec KPP i ruchu robotniczego¹⁷⁰. Bydgoska UB szukała powiązań pomiędzy dwoma nauczycielkami, być może dostrzegając przejawy działania zorganizowanej grupy konspiracyjnej wśród nauczycieli gimnazjum im. Kopernika w Bydgoszczy. Do bydgoskiej „bezpieki” dotarł anonim sporządzony prawdopodobnie przez członków ZWM i OMTUR-u adresowany „Do Szanownych przedstawicieli bezpieczeństwa publicznego, ładu i porządku demokratycznego, obrońców niepodległej i wolnej ojczyzny”¹⁷¹, zawierający nazwiska nauczycieli i uczniów niechętnych wobec „władzy ludowej”. W donosie tym napisano: „Stwierdzamy jednocześnie po długiej obserwacji, że niektórzy profesorowie naszego zakładu nie tylko, że nie wykazują postępow we wpajaniu w młodzież naszą postępow demokracji, ale wręcz przeciwnie przez należenie do tajnych organizacji oraz faszystowskiej partii PSL, przez wystąpienia antydemokratyczne na lekcjach, przez potępienie innych partii Polit[ycznych], ZMP i [OM]TUR oraz wrogiego ustosunkowania do żydów

¹⁶⁷ Ibidem.

¹⁶⁸ Ibidem, Doniesienie informatora „Igrek” z 26 III 1949 r., k. 185. W opinii tego informatora „jest on [tj. prefekt Jankowski – przyp. P.R.] zaciętym wrogiem obecnego ustroju”.

¹⁶⁹ Ibidem, Doniesienie oficjalne M. Kubisiaka z 26 II 1949 r., k. 183.

¹⁷⁰ Ibidem, Doniesienie oficjalne M. Kubisiaka z 21 III 1949 r., k. 191.

¹⁷¹ AIPN By 069/447 t. 2, Doniesienie „Zetwuemowca i omturowców” z 11 XI 1947 r., k. 73.

[tak w oryginale – przyp. P.R.] i Związku Radzieckiego przez szerzenie wśród starszych uczni polityki kapitalistycznej amerykańskiej a przede wszystkim przez założenie tajnej organizacji młodzieżowej na terenie gimnazjum oraz rozszerzenie podobnej działalności na terenie innych szkół są wrogami demokracji i suwerenności państwa Polskiego. [...] Śmierć zdrajcom, wrogom postępu i demokracji. Poza tym faszystowska drużyna harcerska działająca na terenie gimnazjum powinna być rozwiązana, a jej przywódcy ukarani za wyśmiewanie się z m[arszałka]Stalina, obyw[atela] prezydenta Bieruta, członków rządu, partii politycznych i organizacji ZWM i [OM]TUR”¹⁷².

Z biegiem lat postępująca indoktrynacja przynosiła jednak owoce; coraz więcej młodzieży pragnęło ustabilizowania swego dotychczasowego życia: studiowania, uzyskania kwalifikacji niezbędnych do zdobycia upragnionej pracy. Dążenia te powodowały wzrost postaw przystosowawczych (konformistycznych) do „nowej rzeczywistości”, co często prowadziło do rozbitcia dotychczasowych nieformalnych grup młodzieży stojących w opozycji wobec władz. Powyższą sytuację ukazuje wypowiedź uczennicy Betty Kowalskiej w październiku 1948 r., którą do UB przekazał informator „Wesoły”. Treść wypowiedzi zacytujemy w całości, bowiem ukazuje ona dramat i rozczarowanie młodej uczennicy wobec utraty dotychczasowego poczucia jedności i wspólnoty całej klasy oraz upadającej wśród jej rówieśników woli oporu wobec polityki władz komunistycznych. „U nas w szkole dzieją się wręcz tragiczne rzeczy. Dziś dyrektorka dostała histerii w »humie« [klasie humanistycznej] na polskim ryczała [...], że u nas żadna nie jest w ZMP i tak powiedziała, że rozwiąże naszą klasę, a w takim razie matura przekreślona do czasu ewentualnych zmian politycznych. Bo dostajemy »wilcze bilety« zacięliśmy się i powiedzieliśmy że trudno. Byliśmy tak pewne naszej [klasy] matematycznej, że do głowy nam nie przyszło, że któraś może się zapisać. W zeszłym roku byliśmy takie murowane. Toteż kiedy »Sadek« spytał czy są jakieś nowe członkinie wstały dwie z »humy« między nimi i Koszeniuk. Zrobiło nam się strasznie głupio, ale myślałyśmy jeszcze, że nas nie trzymają. I wtedy wstała Ewa Adamczewska, z naszej [klasy] i powiedziała strasznie czerwona, że ona też. Zrobiła się grobowa cisza wśród matematyczek, że słyhać było dźwięczenie muchy. Zrobiło się zupełnie słabo i tak dziwnie, jakbym zaraz miała się rozpłakać. Coś załamało się w nas. Baśka powiedziała »wiecie« tak mi się dziwnie w głowie zakręciło. To była straszna chwila. Chwila w której człowiek pojmuje nagle z przedziwną jasnością, że nie można już na nikim polegać i nikomu polegać, że kończy się raptem wszystko to co było, a zaczyna się jakiś

¹⁷² Ibidem.

akurat absurd – triumf, nonsens, bezdenność. To był koniec naszej klasy. To załamanie ten pierwszy akt kompromisu i strach pociągnął. Dziś mamy już 3 w ZMP. Skończyło się to cudowne przecucie [tj. poczucie – przyp. P.R.] jedności i siły. Nikogo nie jesteśmy pewne tylko samych siebie. Nie macie pojęcia, jak my pozostałe przeżyłyśmy to załamanie. Dostałam obuchem w głowę. Przez cały czas potem, po tym wszystkim trzęsłam się wewnętrznie od zdenerwowania, chociaż starałam się w ogóle nie myśleć, nie mówić, nie zastanawiać się. Już nie ma obawy, nikt nie rozwiąże naszej klasy i chociaż będą nasz dusić, zdamy maturę, zapiszą się jeszcze jedna, dwie. Jesteśmy kryte, ale to jest jeszcze cel rozwiązania klasy od wyrzucenia ze szkoły, od wszystkiego tego co mogłoby się stać. Wobec tego, co jest czujemy się takie same i słabe chociaż wiemy, że nas jest nieskończenie więcej niż »ich«. Ale jeżeli tak dalej pójdzie. Jeżeli nie ma już ludzi na których można by polegać, co wtedy. To wszystko naprawdę jest tragiczne”¹⁷³.

* * *

Śmierć Stalina w 1953 r. rozpoczęła powolny proces odwrotu od najbardziej represyjnych form sprawowania władzy w Związku Radzieckim i krajach całego bloku. Towarzysząca temu procesowi destalinizacja uległa zdynamizowaniu po XX Zjeździe KPZR, na którym z tajnym referatem wystąpił Nikita Chruszczow. W swym referacie przywódca ZSRR poddał krytyce dotychczasowe metody sprawowania władzy oparte na „kulcie jednostki”. Śmierć Bieruta w Moskwie w marcu 1956 r. rozpoczęła okres walki o władzę w Polsce pomiędzy wewnątrzpartyjnymi frakcjami. Skutki przemian politycznych dotknęły również aparat bezpieczeństwa, co było wynikiem nadania pierwszej audycji radiowej z udziałem Józefa Światły na falach Radia Wolna Europa w 1954 r. Dokonana reorganizacja aparatu bezpieczeństwa, połączona z masową czystką wśród szeregow funkcyjniarzy, a także rezygnacje ze współpracy znacznej części agentury doprowadziły do poważnego paraliżu prowadzonych działań „bezpieki”. W takiej to atmosferze w październiku i listopadzie 1955 r. zakończono i złożono do archiwum prowadzone dotychczas rozpracowania obiektywne na szkolnictwo. Pozornie oznaczało to zakończenie działań operacyjnych wobec młodzieży i nauczycielstwa ze strony UB, lecz władzy wciąż zależało na skutecznej pacyfikacji i kontroli tych środowisk i po dojściu do władzy Władysława Gomułki stopniowo powrócono do dawnych zainteresowań operacyjnych aparatu bezpieczeństwa.

¹⁷³ AIPN By 069/447 t. 1, Doniesienie informatora „Wesoły” z 12 X 1948 r., k. 164.

Waldemar Ptak

Powstanie i działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy (1980-1981)

Podpisanie na przełomie sierpnia i września 1980 r. porozumień sierpniowych stworzyło możliwość legalizacji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Powstała ogólnokrajowa, niezależna od władz komunistycznych struktura związkowa, w której reprezentantów znalazły wszystkie grupy pracownicze – od stoczniowców, górników czy pracowników kolei, aż po środowiska pracowników akademickich¹.

Ruch związkowy „Solidarność” stał się aktywizatorem także innych niż środowiska pracownicze grup społecznych. Przykładem jest tu społeczność studencka.

Jedyną w tym czasie legalną organizacją studencką, do której mogli zgłaszać akces polscy studenci, był Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (SZSP), utworzony 27 marca 1973 r. na bazie Związku Studentów Polskich (ZSP) oraz akademickich struktur Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZMS) i Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej (ZSMW). Ta studencka organizacja, zależna od PZPR i łącząca w sobie funkcje ideowo-polityczne ze społeczno-zawodowymi, całkowicie zmonopolizowała zorganizowaną samorządność studencką².

¹ W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1980-2002*, Warszawa 2003, s. 7-13.

² J. Walczak, *Ruch studencki w Polsce 1944-1984*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 221-230.

Powstanie zatem „Solidarności” z jednej oraz chęć przeciwstawienia się SZSP z drugiej strony stały się powodami wyłonienia się we wrześniu 1980 r. na polskich uczelniach nowej studenckiej organizacji, która do swoich zasadniczych celów zaliczyła niezależność ideologiczną i pluralizm światopoglądowy. Tą organizacją było Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS), którego struktury powstały we wszystkich ośrodkach akademickich w kraju – także w Bydgoszczy.

Do tej pory bydgoski wątek działalności NZS nie doczekał się opracowania³. Spośród czterech szkół wyższych, jakie w tym czasie funkcjonowały w Bydgoszczy (były to⁴: Wyższa Szkoła Pedagogiczna [WSP], Akademia Techniczno-Rolnicza [AT-R], Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna [PWSM] i filia Akademii Medycznej w Gdańsku), co najmniej dwie, tj. WSP i AT-R, posiadały aktywne i rozbudowane struktury NZS, a w pozostałych Zrzeszenie, choć mniej aktywne, także stworzyło uczelniane organizacje.

Autor w prezentowanym opracowaniu podjął się przedstawienia okoliczności powstania i działalności NZS na Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy w okresie od 1980 do 1981 r., tj. do wprowadzenia stanu wojennego i zawieszenia przez władze legalnej działalności Zrzeszenia.

Tekst oparty jest przede wszystkim na rozproszonych archiwaliach proweniencji „enzeetowskiej”, przechowywanych w prywatnych zbiorach dawnych

³ Tematyka NZS znalazła już zainteresowanie wśród badaczy przed 1989 r. Do ważniejszych publikacji, ujmujących m.in. ten temat, możemy zaliczyć następujące: *Kultura polityczna studentów*, red. W. Hładkiewicz, Zielona Góra 1983; L. Rowicki, H. Banaszak, A. Nowak, *Zrzeszenie Studentów Polskich w opinii młodzieży akademickiej – raport z badań sondażowych*, Warszawa 1984; A. Zych, *Światopogląd współczesnej młodzieży akademickiej. Studium postaw światopoglądowych studentów WSP w Kielcach*, Warszawa 1983; B. Wejnert-Butlewska, *Ruch studencki w Polsce w latach 1980-1981. Studium socjograficzne*, Poznań 1985. Z powstałych po roku 1989 opracowań warto wymienić: A. Anusz, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980-1989*, Warszawa 1991; R. Kowalczyk, *Studenci 81*, Warszawa 2000; J. Walczak, *Ruch studencki w Polsce 1944-1989*, Wrocław 1990; W. Domagalski, R. Peterman, *Studenci 1981. NZS w oczach Partii i SB*, Łódź 2006; A. Łepkowski, *Studenci 1980 (Ruch studencki w Polsce między wrześniem a grudniem)*, „Warszawskie Zeszyty Historyczne” 1989, nr 3; J. Garlicki, *Kultura polityczna młodzieży studenckiej*, Warszawa 1991. Na szczególną uwagę zasługuje pozycja autorstwa W. Polaka, *Najtrudniejsze egzaminy. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na tle wydarzeń w kraju i regionie (1980-1982)*, Toruń 2001. Jest to jak dotąd jedyna publikacją traktująca, w sposób zresztą całkowicie wyczerpujący i obiektywny, o losach NZS w regionie kujawsko-pomorskim (Bydgoszcz/Toruń).

⁴ Zob.: *Historia szkolnictwa wyższego w Bydgoszczy*, red. Z. Mackiewicz, Bydgoszcz 2004; *50 lat Akademii Techniczno-Rolniczej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2001; A. Nowak, *Księga jubileuszowa [PWSM/Akademia Muzyczna]*, Bydgoszcz 1999; *Akademia Medyczna im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy [1984-2004]*, red. K. Nierwicki, Bydgoszcz 2004.

członków i organizatorów, a także na materiałach z archiwum NZS Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy i archiwum zakładowego UT-P. Ponadto wykorzystano archiwalia z zasobu Wydziału Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy.

Istotnym problemem, jaki napotka historyk, podejmując się badań nad dziejami NZS na uczelniach bydgoskich, jest brak źródeł. Najcenniejsze materiały, na podstawie których można odtworzyć strukturę organizacyjną, listy członków oraz działalność, znajdowały się w rękach obecnie już byłych członków i sympatyków NZS. Wskutek wprowadzenia stanu wojennego i braku możliwości zarchiwizowania tych materiałów w archiwach zakładowych AT-R czy WSP, to oni przejęli uczelniane archiwa organizacji – do dnia dzisiejszego zachowały się one w formie fragmentarycznej. Także zaskakująco mało dokumentów dotyczących NZS przechowywanych jest w zasobie Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy – z zapisów ewidencyjnych wynika, że większość wytworzonych przez organy Służby Bezpieczeństwa akt dotyczących Zrzeszenia zniszczono przed 1989 r.

Akademia Techniczno-Rolnicza to najstarsza szkoła wyższa w Bydgoszczy. Jej początki sięgają 1951 roku⁵. Wtedy to, z inicjatywy środowisk inżynierskich skupionych w bydgoskich oddziałach Pomorskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich oraz Naczelnej Organizacji Technicznej, powołano Wieczorową Szkołę Inżynierską w Bydgoszczy. W 1964 r. Wieczorowa Szkoła Inżynierska w Bydgoszczy została przekształcona w Wyższą Szkołę Inżynierską, a w 1974 r. połączona z bydgoską Filią Akademii Rolniczej w Poznaniu w jedną uczelnię – Akademię Techniczno-Rolniczą im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy⁶. W 2006 r. AT-R została przekształcona w Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy.

Środowisko studentów AT-R przed rokiem 1980 nie stworzyło silniejszej, opozycyjnej struktury, na wzór tworzonych w kraju od 1977 r. Studenckich Komitetów Solidarności (SKS). SKS w Bydgoszczy nie powstał⁷. Działalność opozycyjna koncentrowała się w kilkusobowych grupach koleżeńskich, a jej forma polegała raczej na kontestacji zastanej rzeczywistości niż na budowaniu struktur opozycyjnych.

Za taką tezę przemawiają zachowane materiały archiwalne po byłym Wydziale III Służby Bezpieczeństwa w Bydgoszczy, który zajmował się

⁵ 50 lat Akademii Techniczno-Rolniczej..., s. 12.

⁶ Ibidem, s. 26.

⁷ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980*, Londyn 1994, s. 526-536.

m.in. kontrolą szkolnictwa wyższego, w tym także wykładowców i studentów AT-R. Studenci Akademii byli inwigilowani m.in. w związku ze śpiewaniem tekstów antyleninowskich na wycieczce w Bułgarii (1977 r.)⁸, utrzymywaniem łączności krótkofalowej ze studentami Europy Zachodniej (1977)⁹, popieraniem działalności KOR-u (1977 r.)¹⁰, kontaktami z Duszpasterstwem Akademickim przy kościele św. Trójcy w Bydgoszczy (1978)¹¹ i kościele Klarysek (1977)¹², słuchaniem RWE (1978)¹³ czy rozpowszechnianiem nagrań kabaretu „Tey” (1978)¹⁴. Kontroli poddane było także środowisko SZSP (1977 r.)¹⁵.

Mimo braku jawnie konfrontacyjnej postawy ze strony studentów AT-R, SB widziała w tym środowisku stałe zagrożenie. Przykładem może tu być incydent, jaki miał miejsce w maju 1977 r. Wtedy to dokonano włamania do stołówki akademickiej AT-R. Jak się później okazało, sprawcami były osoby spoza uczelni. Jednocześnie jedna z pracownic kuchni oświadczyła, że według niej jedzenie mogło podczas włamania zostać zatrute. Wydział III wszczął dochodzenie. W czasie śledztwa podejrzenie padło m.in. na studentów, którzy przez ten czyn mieli wywołać powszechny *stan niezadowolonia*, a w konsekwencji bliżej nieokreślone wystąpienia studenckie¹⁶.

Nieco wcześniej, bo w marcu 1977 r., Wydział III bydgoskiej SB objął inwigilacją uczestników Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Debiutujących, który odbywał się w Bydgoszczy¹⁷. Jako cel postawiono zabezpieczenie i kontrolę studentów oraz kadry dydaktycznej przed „wrogą propagandą antykomunistyczną” i literaturą bezdebitową. Studenci AT-R mieli znaleźć się pod szczególnym nadzorem.

Pomysł powołania konkurencyjnej wobec SZSP organizacji studenckiej zrodził się w Gdańsku – 27 sierpnia 1980 r. gdańscy studenci ogłosili apel zawierający listę postulatów studenckich, wśród których znajdował się też ten

⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy (dalej: AIPNBy), Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia kryptonim „Tyrnowo”, sygn. 044/680.

⁹ AIPNBy, Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia kryptonim „Promesa”, sygn. 044/1030.

¹⁰ AIPNBy, Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia kryptonim „Żak”, sygn. 044/767.

¹¹ AIPNBy, Sprawa Operacyjnego Rozpoznania kryptonim „Karnet”, sygn. 044/785.

¹² AIPNBy, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania kryptonim „Turyści”, sygn. 044/797.

¹³ AIPNBy, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania kryptonim „Eter”, sygn. 044/792 oraz Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia kryptonim „Radiowcy”, sygn. 044/821.

¹⁴ AIPNBy, Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia kryptonim „Występ”, sygn. 044/798 oraz Sprawa Operacyjnego Sprawdzenia kryptonim „Magnet”, sygn. 044/866.

¹⁵ AIPNBy, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania kryptonim „Ferment”, sygn. 044/721.

¹⁶ AIPNBy, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania kryptonim „Stołówka”, sygn. 044/725.

¹⁷ AIPNBy, Sprawa Obiektowa kryptonim „Festiwal”, sygn. 069/1347.

dotyczący utworzenia niezależnej, samorządowej organizacji studenckiej¹⁸. Kiedy okazało się, że studenci nie mogą należeć do NSZZ „Solidarność”, a także stworzyć własnego związku zawodowego, 2 września 1980 r. na Uniwersytecie Gdańskim powołano Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich UG. W kilka dni później, 10 września, w Warszawie powstał Komitet Założycielski NZS. Następnie w dniach od 18 do 19 października w Warszawie odbył się Zjazd Delegatów Komitetów Założycielskich Niezależnych Organizacji Studenckich¹⁹. Przyjęto statut organizacji i nazwę – zrezygnowano z wersji NZSP, na rzecz NZS. Powołano także Ogólnopolski Komitet Założycielski (OKZ), któremu powierzono przeprowadzenie formalnej (sądowej) rejestracji Zrzeszenia. Równolegle jednak z kształtowaniem się centralnego ośrodka NZS, w poszczególnych ośrodkach akademickich w kraju spontanicznie powstawały komitety założycielskie nowej organizacji.

Pierwszą tego typu organizację w Bydgoszczy powołano na WSP – już 27 września 1980 r. w prywatnym mieszkaniu studenta WSP Włodzimierza Michalaka w Bydgoszczy odbyło się zebranie około 20 studentów, inicjatorów powołania Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich WSP w Bydgoszczy²⁰. W dniu 20 października 1980 r. powstało NZSP w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej – inicjatorami byli studenci Zofia Miłkowska, Leszek Tuliński, Małgorzata Kopycińska, Piotr Rafiński, Małgorzata Styp i Gabriela Czajkowska²¹. Najpóźniej nowa organizacja studencka powstała w bydgoskiej Filii Akademii Medycznej w Gdańsku. Około 30 października studenci V roku II Wydziału Lekarskiego tej uczelni Marek Mackiewicz i Jacek Giessek upoważnieni zostali przez NZSP Akademii Medycznej w Gdańsku do podjęcia działań w imieniu tego Zrzeszenia w środowisku bydgoskim²².

Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy powstał 16 października 1980 r., głównie z inicjatywy studentów Instytutu Telekomunikacji i Elektrotechniki²³. Spotkanie założycielskie odbyło się w akademiku przy

¹⁸ A. Anusz, op. cit., s. 7.

¹⁹ Ibidem, s. 7-8.

²⁰ AIPNBy, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa o sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie bydgoskim 17 sierpnia-15 października 1980 r., sygn. 077/337, t. 1, Meldunek z 26 września 1980 r.

²¹ Ibidem, Meldunek z 21 października 1980 r.

²² Ibidem, Meldunek z 30 października 1980 r.

²³ Zbiór dokumentów Macieja Rzymkowskiego (dalej: ZDMR), Dokument założycielski Tymczasowego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich AT-R w Bydgoszczy.

ul. 8 Bydgoskiego Pułku Piechoty²⁴. Skład osobowy TKZ NZSP AT-R przedstawiał się następująco²⁵:

- Andrzej Sobieszczuk (Instytut Budownictwa Lądowego),
- Marlena Rosińska (Instytut Budownictwa Lądowego),
- Krzysztof Grabarczyk (Instytut Zootechniczny),
- Jacek Romaniuk (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn),
- Andrzej Węsierski (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn),
- Edward Szkutnik (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn),
- Maciej Rzymkowski (Instytut Rolnictwa),
- Janusz Krajnik (Instytut Telekomunikacji i Elektrotechniki),
- Sławomir Przedpeński (Instytut Telekomunikacji i Elektrotechniki),
- Adam Rutkowski (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn),
- Henryk Lewandowski (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn).

Z czasem ukształtowało się prezydium TKZ, stanowiące ściśle kierownictwo Zrzeszenia na AT-R. W jego skład wchodził: Janusz Krajnik, Piotr Kalinowski (Instytut Zootechniczny), Marlena Rosińska, Andrzej Sobieszczuk, Maciej Rzymkowski, Sławomir Przedpeński, Stanisław Płachta (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn), Edward Szkutnik, Jacek Romaniuk, Ireneusz Starczewski (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn), Wojciech Reich (Instytut Zootechniczny), Tomasz Pawlaczyk (Instytut Zootechniczny), Adam Rutkowski, Henryk Lewandowski, Józef Jankowski (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn), Ryszard Gawinecki (Instytut Rolnictwa), Stefan Jagodziński (Instytut Rolnictwa), Mariusz Depiński (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn), Zbigniew Pałka (Instytut Rolnictwa), Krzysztof Grabarczyk, Jacek Wiese (Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn) i Andrzej Węsierski²⁶.

W dniu 18 października 1980 r. pisemną zgodę na powstanie i działalność nowej studenckiej organizacji wyraził rektor Uczelni prof. Jerzy Roszak²⁷. Akceptacja dotyczyła ponadto przyznania pomieszczenia z telefonem i maszyną do pisania.

TKZ NZS AT-R, przystępując do tworzenia swoich struktur, miał już zarysowany program w postaci specjalnie opracowanego dokumentu progra-

²⁴ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego pt. *Nasza mała rewolucja. Zapis wydarzeń i przegląd dokumentów z lat 1980-1981 związanych z powstaniem i działalnością Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy* (maszynopis w posiadaniu autora), s. 5.

²⁵ ZDMR, Dokument założycielski...

²⁶ Archiwum NZS UT-P w Bydgoszczy (dalej: ANZSUT-P), Skład prezydium TKZ NZS przy AT-R.

²⁷ ZDMR, Dokument założycielski...

mowego²⁸. Zgodnie z nim: *celem Zrzeszenia jest walka o autonomię kultury i nauki, w tym o pełną autonomię wyższych uczelni, o demokratyzację życia w kraju i realizację praw człowieka i obywatela*. NZS rezerwowało sobie prawo do uczestnictwa w pracach nad przygotowaniem nowej koncepcji samorządu studenckiego AT-R, opracowaniem nowych programów studiów, organizowania kół samokształceniowych (głównie w zakresie tematyki nieobjętej programami nauczania), kontroli przepisów uczelnianych i opiniowania zasad rekrutacji na studia oraz, co istotne, opiniowania pracowników naukowych, dopuszczając w wypadkach skrajnych nawet postawienie wniosku o zwolnienie. Swego rodzaju narzędziem służącym realizacji tych zamierzeń miało stać się prawo do swobodnego i nieskrępowanego publikowania – przez działalność wydawniczą rozumiano wydawanie aktualnych serwisów informacyjnych i komunikatów, dotychczas niepublikowanych tekstów źródłowych z różnych dziedzin nauki i kultury, pisma studenckiego oraz możliwość druku i rozpowszechniania twórczości samych studentów. Zakładano, że w przyszłości NZS współpracować będzie z Międzyzakładowym Komitetem Założycielskim NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy i Uczelnianym KZ NSZZ, jak również z niezależnymi organizacjami innych uczelni. Program nie pomijał także kwestii socjalnych – NZS miało włączyć się w organizowanie pomocy koleżeńskiej oraz rozwiązywanie materialnych problemów rodzin studenckich, akademickiej służby zdrowia, wyżywienia czy warunków mieszkaniowych studentów. Nie zapomniano także o prawie do organizowania Juwenaliów. Kościec strukturalny organizacji stanowić miały komisje, których zakładano powołać pięć, tj.:

- społeczno-ekonomiczną (badanie warunków socjalnych i bytowych studentów),
- programową (rewizja programu studiów),
- informacyjną (publikacja informacji o wszystkich sprawach środowiska akademickiego AT-R),
- do spraw podręczników (zmiany w podręcznikach studenckich, współpraca z nauczycielami, pracownikami naukowymi i absolwentami szkół wyższych),
- interwencyjną (sprawy bieżące studentów).

Należy zaznaczyć, że w okresie do 18 października 1980 r., tj. do Zjazdu Delegatów TKZ i uchwalenia statutu NZS, na uczelniach żywiłowo powstawały projekty statutów i regulaminów Zrzeszenia²⁹. Przykładem tego jest wyżej przytoczony dokument statutowy NZSP AT-R.

²⁸ Zbiór dokumentów Zdzisława Cisowskiego (dalej: ZDZC), Propozycje programu działania Niezależnego Zrzeszenia Studentów przy ATR.

²⁹ A. Anusz, op. cit., s. 8.

Od dnia 24 października 1980 r. organizacja uzyskała własne biuro w DS nr 1 przy ul. 8 Bydgoskiego Pułku Piechoty (pokój nr 1)³⁰. Według relacji jednego z sygnatariuszy TKZ NZSP AT-R, późniejszego przewodniczącego Komisji NZS w Instytucie Rolnictwa – Macieja Rzymkowskiego, od pierwszego zebrania organizacyjnego wyłaniać poczęły się dwie koncepcje dalszego funkcjonowania NZS AT-R³¹. Większa część grupy inicjatywnej, skupiona wokół Janusza Krajnika, opowiadała się za aktywnym zaangażowaniem we wszystkie rodzaje działalności, w tym także działalność polityczną. Grupa mniejszościowa, której przewodził Andrzej Sobieszczuk, odcinała się od potencjalnych działań o charakterze politycznym, stawiając głównie na walkę o prawa socjalne studentów. Zebranie wyborcze przyniosło jednak zdecydowane zwycięstwo pierwszej z frakcji – przewodniczącym TKZ NZS AT-R został Janusz Krajnik.

Opracowany program, *de facto* istniejące władze oraz aprobata ze strony rektora AT-R nie kończyły formalnie procesu legitymizacji NZS. Ciągłe nie było oficjalnego wpisu sądowego do rejestru organizacji. To powodowało stan niepewności i zawieszenia. Mimo to aktywiści NZS podjęli energiczne działania w kierunku stworzenia struktur nowej organizacji studenckiej na AT-R w Bydgoszczy. Szczególną aktywność przejawiali działacze będący studentami Instytutu Rolnictwa.

Koordynator tworzenia struktur NZS w Instytucie Rolnictwa Maciej Rzymkowski wspomina, że plany działalności NZS przedstawione władzom Instytutu Rolnictwa spotkały się z pozytywnym przyjęciem³². Prodziekani do spraw studenckich dr Karol Pech przychylnie odniósł się do możliwości prowadzenia działań propagandowych przez NZS – zaakceptował przydzielenie gablot i tablic informacyjnych. Zrzeszenie, określając swe miejsce w strukturach samorządowych Instytutu Rolnictwa, postawiło sobie z jednej strony za cel nawiązanie współpracy z innymi organizacjami o rodowodzie demokratyczno-antykomunistycznym, tj. w tym wypadku w pierwszej kolejności z instytutową agendą NSZZ „Solidarność”, której szefem był dr Czesław Sadowski, a z drugiej – pozyskanie jak największej liczby członków i sympatyków. Korzystając zatem z aprobaty władz Uczelni i Instytutu, przystąpiono do akcji propagandowo-werbunkowej. Opracowana została specjalna ulotka, agitująca do wstępowania w szeregi NZS, o natępującej treści³³:

³⁰ ZDMR, Komunikat TKZ NZSP AT-R w Bydgoszczy z dnia 24.10.1980 r.

³¹ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 5.

³² Ibidem, s. 8.

³³ ZDMR, ulotka „Do studentów Instytutu Rolniczego ATR”.

*Jeśli nie odpowiada Ci rola widza w procesie demokratyzacji życia w kraju,
 Jeśli pojęcia: sprawiedliwość, prawda, godność, równość nie są dla Ciebie
 pustymi sloganami,
 Jeśli nie odwracasz głowy, gdy ktoś jest krzywdzony,
 Jeśli interesuję Cię program naszego Zrzeszenia,
 Jeśli chcesz zostać jego współtwórcą,
 Jeśli chcesz nas poprzeć podpisując deklarację woli,
 To czekają na Ciebie...*

Pod powyższym tekstem, na stronie ulotki, znajdowały się nazwiska studentów z poszczególnych lat, z ich przydziałem do grup dziekańskich, którzy już byli zadeklarowanymi członkami NZS. Byli to: Władysław Hirsch i Jan Krzysztof Ardanowski – I rok, Zbigniew Pałka i Stefan Jagodziński – II rok, Wojciech Smętek i Maciej Rzymkowski – III rok oraz Janusz Piotrowski – IV rok.

Akcja agitacyjna przyniosła nadspodziewanie dobre wyniki. Do dnia 8 listopada 1980 r. deklaracje woli wstąpienia do Zrzeszenia podpisało 229 osób, co stanowiło 29,4% wszystkich studentów Instytutu Rolnictwa³⁴. Tym samym wydziałowe NZS stało się liczniejsze w Instytucie Rolnictwa niż Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Była to sytuacja wyjątkowa, gdyż w całej AT-R do Zrzeszenia w tym czasie należało tylko ok. 10% studentów (30% do SZSP, natomiast reszta była niezrzeszona). Poparcie dla Zrzeszenia na poszczególnych latach przedstawia tabela 1.

Tabela 1. Studenci Instytutu Rolnictwa AT-R w Bydgoszczy, którzy podpisali deklarację wstąpienia do TKZ NZS

Rok studiów	Stan osobowy	Stosunek procentowy do ogólnej liczby studentów danego roku
I rok	76	43,2
II rok	43	25,3
III rok	52	33,3
IV rok	34	20,9
V rok	24	20,9
Razem	229	-

Źródło: ZDMR, Komunikat TKZ NZS Instytutu Rolnictwa AT-R w Bydgoszczy.

Fakt, że Instytut Rolnictwa stał się uczelnianym liderem, jeśli chodzi o liczbę członków Zrzeszenia, tłumaczy kilka czynników. Przeprowadzona

³⁴ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 8.

20 grudnia 1980 r. wśród zadeklarowanych sympatyków TKZ NZS Instytutu Rolnictwa AT-R ankieta wskazywała, że ponad 51% z nich pochodzi ze wsi, 20% z Bydgoszczy, a 29% z innych miast³⁵. Tradycyjnie patriotyczne i antykomunistyczne wychowanie studentów pochodzenia wiejskiego motywowało ich do wstępowania do NZS. Nie bez znaczenia pozostawało ponadto to, że ci studenci nie musieli się bać represji władz w stosunku do rodziców za swoją przynależność do Zrzeszenia.

Agitacja na rzecz wstępowania do Zrzeszenia prowadzona była we wszystkich uczelnianych instytutach. Czołowymi aktywistami TKZ byli³⁶:

- Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn – Stanisław Płachta, Mariusz Depiński, Edward Szkutnik, Adam Rutkowski, Zdzisław Cisowski, Andrzej Kłorek;
- Instytut Rolnictwa – Roman Cesarz, Maciej Rzymkowski, Zbigniew Pałka, Ryszard Gawinecki;
- Instytut Telekomunikacji i Elektrotechniki – Roman Cesarz, Janusz Krajnik;
- Instytut Technologii i Inżynierii Chemicznej – Wojciech Reich, Ireneusz Starczewski;
- Instytut Budownictwa Lądowego – Andrzej Sobieszczuk, Marlena Rosińska.

Już na początku listopada 1980 r. powołano w Instytucie Rolnictwa trzy komisje Zrzeszenia, tj. Komisję Programową (kierowaną przez studentów III roku – Wojciecha Frymarkiewicza, Pawła Czacharowskiego i Antoniego Majchrzaka), Komisję Interwencyjną (pod przewodnictwem Macieja Rzymkowskiego i studenta II roku Jarosława Drozda) oraz Komisję Informacyjną (z Mirosławą Chrzanowską i Wojciechem Smętkiem na czele)³⁷. Instytutowi działacze zaczęli ponadto aktywnie uczestniczyć w działaniach podejmowanych przez ogólnouczelniany NZS; w gronie założycieli pisma uczelnianego NZS „Miotła” znalazł się Dariusz Filinger, a następnie stałym członkiem komitetu redakcyjnego został Jan Krzysztof Ardanowski³⁸. On to od 13 kwietnia 1981 r., zgodnie z postanowieniem Konwentu NZS AT-R, przejął pełnię odpowiedzialności za ten *organ prasowy organizacji*³⁹.

Listopad 1980 r. w Instytucie Rolnictwa miał stać się okresem bardzo zacieklej walki nowo tworzącej się organizacji studenckiej z SZSP. Okazją do jej podjęcia stały się wybory senatora studenckiego – przedstawiciela stu-

³⁵ ZDMR, Materiały dotyczące przeprowadzonej 20.12.1980 r. ankiety wśród studentów Instytutu Rolniczego AT-R w Bydgoszczy.

³⁶ ZDMR, Wykaz członków TKZ.

³⁷ ZDMR, Komunikat TKZ NZS Instytutu Rolnictwa AT-R w Bydgoszczy.

³⁸ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 9.

³⁹ ZDMR, Oświadczenia konwentu NZS AT-R w Bydgoszczy z dn. 13.04.1981 r.

dentów w Senacie Uczelni. SZSP wystawił kilku kandydatów, natomiast Zrzeszenie poparło jednego – Janusza Piotrowskiego, który od samego początku zaczął prowadzić dosyć aktywną kampanię wyborczą, stawiając głównie na osobiste spotkania z wyborcami, na których prezentował swój program wyborczy. Wśród studentów Instytutu Rolnictwa była także kolportowana jego ulotka wyborcza⁴⁰.

Wybory odbyły się 20 listopada 1980 r. Udział w głosowaniu wzięło 478 studentów Instytutu Rolnictwa (na ogólną liczbę 786 studentów), co stanowiło 60,81% uprawnionych do głosowania. Zdecydowane zwycięstwo w tych pierwszych w dziejach Uczelni demokratycznych wyborach odniósł Janusz Piotrowski, uzyskując 254 głosy (53,14%). Najgroźniejszy z rywali, szef instytutowej SZSP Grzegorz Marciniak, otrzymał jedynie 47 głosów (ok. 10%)⁴¹.

Sytuacja w innych Instytutach była już odmienna – tam wybory do Senatu wygrali kandydaci SZSP⁴².

W dniu 27 listopada 1980 r. odbyło się zebranie sympatyków NZS w Instytucie Rolnictwa⁴³. Biorący udział zostali poinformowani o dotychczasowej działalności TKZ NZS na AT-R i planach na przyszłość oraz przedstawiono im sprawozdanie z Ogólnopolskiego Zjazdu TKZ-ów w Warszawie. Powołano również nowe władze instytutowe oraz nowe komisje, co przedstawia tabela 2.

Tabela 2. Organizacyjna i obsada personalna TKZ NZS Instytutu Rolnictwa AT-R w Bydgoszczy. Stan na dzień 27 XI 1980 roku

Przewodniczący	Wojciech Frymarkiewicz
Skarbnik	Andrzej Włodarczyk
Komisja Informacyjna	szef – Wojciech Smętek
Komisja Rewizji Programów Studiów, Sposobu Nauczania i Regulaminu	szef – Paweł Czacharowski
Komisja Interwencyjna	odpowiedzialni za dany rok: Władysław Hirsch – I rok, Jarosław Drozd – II rok, Antoni Majchrzak – III rok, Adam Krasicki – IV rok

⁴⁰ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 10.

⁴¹ ZDMR, Protokół z posiedzenia Komisji Wyborczej w dniu 20.11.1980 r. wyboru delegata do Senatu spośród studentów Instytutu Rolniczego.

⁴² ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 10.

⁴³ ZDMR, Sprawozdanie z zebrania odbytego przez TKZ NZS Instytutu Rolnictwa AT-R w Bydgoszczy w dniu 27.11.1980 r.

cd. tabeli 2

Komisja ds. Kontaktu TKZ NZS w Uczelni	odpowiedzialni: Ryszard Gawinecki, Jan Krzysztof Ardanowski
Komisja ds. Kontaktu z Solidarnością Uczelnianą, ZSL, NSZZR	szefowie: Zdzisław Dolatowski, Zbigniew Pałka
Komisja Kulturalna – Klub Melomana	szef – Mariusz Pawlicki
Komisja Społeczno-Ekonomiczno-Historyczna	szef – Paweł Kołodziejcki
Komisja ds. Kontaktu z Innymi Uczelniami Rolniczymi	szef – Maciej Rzymkowski

Źródło: ZDMR, Sprawozdanie z zebrania odbytego przez TKZ NZS Instytutu Rolniczego AT-R w Bydgoszczy w dniu 27.11.1980 r.

Zgodnie z ustaleniami poczynionymi na wspomnianym zebraniu całością instytutowego Zrzeszenia przestał kierować Maciej Rzymkowski, a jego miejsce zajął Wojciech Frymarkiewicz. Poruszono kwestię przydziału lokalu przy ul. Bernardyńskiej. Wyznaczono także podstawowe kierunki działalności na najbliższą przyszłość – przeprowadzenie demokratycznych wyborów do Rady Naukowej Instytutu i na starostów lat oraz podniesiono kwestię kłopotów finansowych, z jakimi boryka się Komisja Informacyjna (brak pieniędzy na papier, farby itp.)⁴⁴.

Na uwagę zasługuje inicjatywa powołania w ramach instytutowego TKZ NZS „Klubu Melomana”. Miał się on zajmować przybliżaniem ogółowi studentów stylów i gatunków muzyki, w szczególności tych, które zostały wyparte przez muzykę disco⁴⁵. Sekcją muzyki poważnej zajmował się Sławomir Sałek (student IV roku), jazzu Jan Klepin (II rok), rocka Tomasz Banaszak i Krzysztof Łukaszewski (obaj z IV roku), a sekcję muzyki country prowadzili Wojciech Smętek i Maciej Rzymkowski.

Początek grudnia 1980 r. przyniósł ważne decyzje dla organizacji NZS w poszczególnych instytutach AT-R, jak również dla uczelnianego NZS. W dniu 2 grudnia 1980 r. w auli Instytutu Budownictwa Lądowego przy ul. Grodzkiej odbyło się referendum dotyczące przyjęcia statutu i regulaminu wewnątrzorganizacyjnego NZS AT-R. Przebieg obrad został dokładnie zrelacjonowany w numerze pisma „Miotła”⁴⁶. Na obrady przybyły władze uczelni

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ ZDMR, Pismo TKZ NZS AT-R w Bydgoszczy udzielające poparcia powstaniu „Klubu Melomana” – sygnowane przez Janusza Krajnika.

⁴⁶ ZDZC, Miotła, styczeń 1981, nr 3.

w osobach JM Prorektora do Spraw Studenckich doc. dr. hab. Lecha M. Kamińskiego i pełnomocnika rektora do spraw studenckich dr. Peszyńskiego. Obecni byli także działacze NSZZ „Solidarność” – wiceprzewodniczący KZ NSZZ AT-R w Bydgoszczy mgr Adam Podhorecki i wiceprzewodniczący MKZ NSZZ w Bydgoszczy Antoni Tokarczuk. Głos zabrali czołowi działacze NZS – Janusz Krajnik i Maciej Rzymkowski. Odczytano treść statutu i regulaminu oraz wybrano komisję podliczającą głosy w składzie: Tadeusz Kozłowski, Ryszard Gawinecki, Józefa Wojciechowska, Michał Lewandowski i Józef Janowski. W głosowaniu udział wzięły 254 osoby, za przyjęciem statutu opowiedziało się 251 głosujących, a za regulaminem 249⁴⁷. Mimo że jeszcze formalnie działające bez rejestracji sądowej, NZS AT-R uzyskało solidne organizacyjne podstawy. Po głosowaniu odbyło się I Zgromadzenie Ogólne NZS AT-R w Bydgoszczy.

Statut składał się z siedmiu rozdziałów⁴⁸. Rozdział pierwszy określał nazwę, siedzibę (za siedzibę przyjęto Warszawę) oraz zakres terytorialny działania Zrzeszenia, jakim było terytorium Polski. Rozdział drugi to tekst będący deklaracją ideową organizacji – mowa tu o działaniu na rzecz ogólnie pojętej demokracji, praw i swobód obywatelskich czy respektowania prawa jednostki do indywidualnego rozwoju osobowościowego. Podkreśla się autonomię Zrzeszenia względem władz uczelnianych i państwowych oraz wyraźnie wskazuje, że w przyszłym działaniu ochrona interesów materialnych i intelektualnych społeczności studenckiej będą bardzo istotne. NZS zatem dla stworzenia możliwości realizacji powyższych celów, co zostało podkreślone, musi brać czynny udział we władzach uczelnianych, prowadzić działalność propagandową i wydawniczą, organizować samopomoc studencką, a w wypadkach szczególnego zagrożenia praw studenckich – nawet strajki. Prawa i obowiązki członków NZS zostały określone w rozdziale trzecim. Do praw zaliczono czynne i bierne prawo wyborcze, możliwość składania wniosków i postulatów do władz Zrzeszenia z jednoczesnym prawem do odpowiedzi z ich strony, otrzymywanie bieżącej informacji o aktualnej działalności Zrzeszenia i możliwość osobistego składania wyjaśnień. Przestrzeganie statutu i uchwał władz Zrzeszenia oraz regularne płacenie składek członkowskich to z kolei podstawowe obowiązki. W rozdziale czwartym nakreślono strukturę organizacyjną i sposób wyboru władz NZS oraz podejmowania uchwał. Jako na podstawowy element składowy organizacji wskazano organizację uczelnianą,

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ A. Anusz, op. cit., s. 166-173.

zrzeszającą wszystkich studentów danej uczelni. Władzę ustawodawczą sprawować miało walne zebranie członków danej uczelni, do kompetencji którego należał m.in. wybór komisji uczelnianej, uchwalanie regulaminu wewnątrzuczelnianego, programu działania i, co istotne, także udzielanie absolutorium komisji uczelnianej. Władza wykonawcza leżała w gestii komisji uczelnianej, która wykonywała uchwały walnego zebrania, reprezentowała Zrzeszenie przed władzami uczelni, władzami państwowymi i innymi organizacjami. Rolę organu kontrolnego, nadzorującego działalność komisji uczelnianej, miała pełnić komisja rewizyjna. Powstała struktura organizacyjna opierała się więc na klasycznym modelu trójpodziału władzy. Zastrzeżono także możliwość powoływania komisji koordynacyjnych dla uczelni z określonego terytorium lub dla uczelni danego typu. Na szczeblu centralnym zaakceptowano odpowiednio Krajowy Zjazd Delegatów, Krajową Komisję Koordynacyjną (odpowiednik komisji uczelnianej) i Krajową Komisję Rewizyjną. Zgodnie ze statutem Krajowy Zjazd Delegatów powinien odbywać się co najmniej raz w roku, na wniosek Krajowej Komisji Koordynacyjnej albo Krajowej Komisji Rewizyjnej bądź też 1/3 komisji uczelnianych – liczbę delegatów określała Krajowa Komisja Koordynacyjna, przy zachowaniu proporcjonalności reprezentacji wszystkich uczelni. Natomiast sposób wyboru delegatów miało już we własnym zakresie określić walne zebranie członków danej uczelni. Dodać należy, że wszelkie władze Zrzeszenia pochodzić miały z wyboru, a wszystkie wybory miały być tajne. Kadencja wszystkich władz trwać miała tylko jeden rok. Nie można było łączyć funkcji w Zrzeszeniu z żadną inną funkcją polityczną. Postanowiono, że uchwały zapadać będą zwykłą większością głosów, z wyjątkiem uchwały o zmianie statutu, do której potrzebne będzie 3/4 głosów, przy obecności 2/3 uprawnionych do głosowania. Walnym zebraniom członków danej uczelni zarezerwowano także prawo do zawieszenia stosowania w stosunku do tej organizacji uchwały władz Zrzeszenia szczebla krajowego.

Trzy ostatnie rozdziały dotyczyły odpowiednio form organizowania strajku przez NZS, spraw materialnych oraz postanowień końcowych, regulujących m.in. kwestię okoliczności, w których może nastąpić samorozwiązanie Zrzeszenia.

Statut wprowadzał decentralistyczną koncepcję funkcjonowania Zrzeszenia, gdzie faktycznie najważniejsze były organizacje uczelniane NZS. To z jednej strony zapewniało mobilność i skuteczność działania w środowiskach lokalnych, lecz z drugiej pozbawiało silnego kierownictwa centralnego, zdolnego wyznaczać i koordynować akcje ogólnopolskie – tak jak to miało miejsce w przypadku „Solidarności”.

Zgodnie z omówionym statutem, który obowiązywał wszystkie uczelniane NZS w kraju, AT-R w Bydgoszczy przyjęła swój regulamin wewnętrzny⁴⁹. Strukturę i podział kompetencji samorządu NZS na AT-R w Bydgoszczy przedstawia tabela 3.

Tabela 3. Struktura organizacyjna i kompetencyjna NZS AT-R w Bydgoszczy

Funkcja	Nazwa organu uczelnianego	Kompetencje
Uchwałodawcza	Zgromadzenie Ogólne	<ul style="list-style-type: none"> – zgromadzenie wszystkich członków organizacji, – wybór Komisji Uczelnianej, Rewizyjnej, delegatów na zjazd krajowy NZS i do władz krajowych Zrzeszenia, – przyjmowanie uchwał i kierowanie ich do Komisji Uczelnianej celem realizacji, – udzielanie absolutorium Komisji Uczelnianej oraz przyjmowanie sprawozdań i wniosków Komisji Rewizyjnej
Wykonawcza	Komisja Uczelniana	<ul style="list-style-type: none"> – realizacja celów Zrzeszenia określonych w statucie, – realizacja uchwał Zgromadzenia (Konwentu), – kontakty z władzami uczelni i innymi organizacjami, – prawo zwoływania, przynajmniej raz w semestrze, Zgromadzenia Ogólnego
Kontrolna i rozjemcza	Komisja Rewizyjna	<ul style="list-style-type: none"> – rola sądu koleżeńskiego, – organ kontrolny Komisji Uczelnianej, – formułowanie wniosków do Zgromadzenia Ogólnego o odwołanie członka Komisji Uczelnianej, jak i całej Komisji oraz, na tej samej podstawie, o pozbawienie kogoś członkostwa.

Źródło: ZDMR, Regulamin wewnętrzny NZS-ATR.

⁴⁹ ZDZC, Regulamin wewnętrzny NZS-ATR.

Na poziomie instytutów AT-R w Bydgoszczy funkcjonowały odpowiedniki organów uczelnianych, tj. Komisje Instytutowe (organy wykonawcze na szczeblu instytutu) oraz Zgromadzenia (Konwenty) Instytutowe, które wybierały swoich przedstawicieli do Zgromadzenia Ogólnego i Komisji Instytutowej⁵⁰.

W regulaminie przewidziano także prawo do nadzwyczajnego zwoływania Zgromadzenia Ogólnego, które oprócz przewodniczącego Komisji Instytutowej przysługiwało przewodniczącemu Komisji Rewizyjnej i każdemu członkowi organizacji, który zebrał minimum 30% podpisów pod swoim wnioskiem. Każde zebranie w pierwszym terminie było prawomocne i władne podejmować uchwały zwykłą większością głosów, przy obecności 2/3 członków organizacji. Natomiast w drugim terminie uchwały mogły być już przegłosowane bez względu na liczbę zebranych członków⁵¹.

Szczególne pozycje posiadali przewodniczący Komisji Uczelnianej AT-R i jego odpowiednik na szczeblu instytutu. Przewodniczący Komisji Uczelnianej z racji funkcji zostawał automatycznie delegatem organizacji uczelnianej na zjazd krajowy, ponadto ustalał liczebność Komisji Uczelnianej i wewnętrzny podział funkcji sprawowanych przez jej członków. Przysługiwało mu także prawo podania jako pierwszemu swoich kandydatur do Komisji Uczelnianej. Wszyscy członkowie Komisji powoływani byli w wyborach tajnych, bezpośrednich i równych (musieli uzyskać, w tym kandydat na przewodniczącego Komisji, minimum 50 głosów plus 1), przy nieograniczonej liczbie kandydatów. Wszystkie władze organizacji, w tym komisji, musiały być wybrane do 11 listopada danego roku – kadencja trwała rok, jednak konkretnej funkcji nie można było sprawować dłużej niż przez dwie kadencje. Do Komisji Uczelnianej powoływano również szefów instytutów⁵².

W skład Komisji Rewizyjnej AT-R w Bydgoszczy wchodziło pięciu pochodzących z wyboru członków⁵³.

Styczeń 1981 r. okazał się czasem kolejnej konfrontacji między władzami komunistycznymi a Zrzeszeniem. Nadal nie było jeszcze oficjalnego wpisu NZS do rejestru sądowego. Władze czyniły wszystko, by to opóźnić.

Walka o rejestrację NZS rozpoczęła się już w listopadzie 1980 r. – 13 listopada tego roku Sąd Wojewódzki w Warszawie oddalił wniosek NZS o rejestrację, uzasadniając to zapisem w Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, iż tylko pracodawcy lub pracownicy mogą zakładać związki zawo-

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Ibidem.

⁵³ Ibidem.

dowe⁵⁴. W związku z powyższym OKZ NZS rozpoczął rozmowy z Ministrem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki na temat rejestracji NZS na podstawie rozporządzenia w sprawie organizacji studenckich z 1960 r. Stosowna nowelizacja rozporządzenia, potrzebna do zarejestrowania nowej organizacji studenckiej, ukazała się w Dzienniku Ustaw 4 stycznia 1981 r. W związku z powyższym OKZ 16 stycznia 1981 r. złożył ponownie wnioski, wraz ze statutem, o rejestrację – tym razem do MNSWiT. Rozpoczęły się negocjacje. Ministerstwo nalegało, by do statutu wprowadzić zapis o kierowniczej roli PZPR. Kontrowersje wzbudzał też zapis traktujący o podejmowaniu przez NZS akcji strajkowych. Negocjacje przeciągały się. W wyniku zaistniałej sytuacji 6 stycznia 1981 r. studenci Łodzi podjęli strajk. Protestowali studenci Uniwersytetu, Politechniki, Akademii Medycznej i Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Ten strajk okupacyjny wydatnie przyczynił się do pomyślnego zakończenia negocjacji z władzami i rejestracji sądowej Zrzeszenia, która nastąpiła 17 lutego 1981 r. Dzień po tym przedstawiciele rządu i NZS podpisali tzw. „porozumienia łódzkie”, kończące strajk studentów Łodzi⁵⁵.

NZS AT-R nie przystąpiło do czynnego strajku, ale wyraziło całkowite poparcie dla studentów łódzkich i ogłosiło gotowość strajkową⁵⁶. W dniu 17 lutego 1981 r. przewodniczący NZS Janusz Krajnik zwrócił się do rektora Uczelni o udostępnienie urządzeń poligraficznych i wysłanie teleksów do komitetów strajkowych Łodzi, Poznania i Krakowa z informacją, że NZS AT-R ogłasza w dniu 18 lutego, o godz. 8.00, gotowość strajkową⁵⁷. W dniu następnym, w związku z porozumieniem między NZS a rządem, gotowość strajkową odwołano⁵⁸.

Po formalnym zarejestrowaniu NZS przystąpiono do wyboru stałych władz Zrzeszenia i realizacji celów statutowych.

W Instytucie Rolnictwa zebrano deklaracje członkowskie od większości studentów deklarujących wcześniej wolę wstąpienia do NZS, a w dniu 18 marca 1981 r. dokonano wyboru przedstawicieli do Konwentu Uczelnianego i Komisji Instytutowej. Do Konwentu wybrano Władysława Hirscha (I rok), Zbigniewa Pałkę (II rok), Dariusza Filingera (III rok) i Adama Krasickiego (IV rok). Na przewodniczącego Komisji Instytutowej wybrano Macieja Rzymkow-

⁵⁴ A. Anusz, op. cit., s. 9-10.

⁵⁵ Ibidem, s. 11-14. Szerzej o strajku studentów Łodzi R. Kowalczyk, op. cit. Zobacz także W. Domagalski, R. Paterman, op. cit.

⁵⁶ ZDMR, Komunikat TKZ NZS AT-R w Bydgoszczy.

⁵⁷ AIPNBy, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa o sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie bydgoskim 1 styczeń-28 luty 1981 r., sygn. 077/337, t. 3, Meldunek z 18 lutego 1981 r.

⁵⁸ Ibidem.

skiego; oprócz niego w jej skład weszli: Jan Krzysztof Ardanowski (zastępca; I rok), Mirosław Niedziółka (II rok) i Aleksandra Sulecka (IV rok)⁵⁹.

Od września 1980 r. na terenie województwa bydgoskiego zaczęły samorzutnie powstawać rolnicze organizacje zawodowe. Działania te wspierał MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy. W dniu 29 stycznia 1981 r. doszło właśnie w Bydgoszczy do zebrania zjednoczeniowego niezależnych organizacji chłopskich z całej Polski – powstała rolnicza „Solidarność”, której przewodniczącym został Witold Hatka⁶⁰. Podczas zjazdu Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych, w dniu 23 lutego 1981 r. doszło do rozłamu w tej organizacji związkowej. Powodem tego było niedopuszczenie do obrad działaczy związanych z rolniczą „Solidarnością”. Spowodowało to, że ci działacze powołali własny rolniczy związek zawodowy – Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych. Wystąpił on z postulatami uznania kółek rolniczych wyłącznie za jednostki gospodarcze, legalizacji rolniczej „Solidarność” oraz przekazania Funduszu Rozwoju Wsi w gestie samorządów. W związku z faktem, że władze zignorowały nową organizację i jej postulaty, działacze WZKR w dniu 16 marca 1981 r. weszli do siedziby Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej i rozpoczęli jego okupację.

Działania te spotkały się z natychmiastowym poparciem studentów AT-R w Bydgoszczy – w wydanym oświadczeniu NZS Instytutu Rolnictwa jednoznacznie poparło postulaty rolnicze. Oświadczenie kończyło się słowami: *Solidaryzujemy się z tymi, którzy w imieniu wszystkich rolników polskich wzięli na siebie ciężar walki o zagwarantowanie chłopom polskim praw, których nikt nie może im odmówić! Pozdrawiamy strajkujących!*⁶¹ Oświadczenie to mieli sporządzić w okupowanym budynku WK ZSL dwaj studenci Instytutu Rolnictwa – Maciej Rzymkowski i Jan Krzysztof Ardanowski. Następnie w kilkuset egzemplarzach powielone, rozprowadzane było wśród studentów AT-R⁶².

Dnia 19 marca 1981 r. na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej w Urzędzie Wojewódzkim w Bydgoszczy zaproszono przedstawicieli „Solidarność” rolniczej i MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy. Podczas obrad WRN działacze „Solidarność”, którzy chcieli przedstawić problemy polskiej wsi, nie zostali dopuszczeni do głosu, a następnie siłą usunięto ich z budynku. Wielu z nich przy tym dotkliwie pobito, a przewodniczącego Zarządu MKZ NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy Jana Rulewskiego oraz Mariusza Łabentowicza

⁵⁹ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 14.

⁶⁰ Zobacz np. T. Chinciński, „*Noteć*” przeciw rolniczej „Solidarność”, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2006, nr 3-4, s. 75-94.

⁶¹ ZDMR, Oświadczenie NZS Instytutu Rolniczego ATR w Bydgoszczy.

⁶² ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 15.

i Piotra Bartoszcze ciężko zraniono⁶³. Maciej Rzymkowski tak relacjonuje przebieg wypadków po zajściu w budynku WRN⁶⁴: „Tego wieczoru, około godz. 21.00, przebywając z Janem Krzysztofem Ardanowskim w biurze TKZ-u przy ul. 8 Bydgoskiego Pułku Piechoty, otrzymaliśmy anonimowy, dramatyczny telefon, informujący o tym, iż w Urzędzie Wojewódzkim doszło do brutalnego pobicia wszystkich znajdujących się tam działaczy Solidarności, wskutek czego Jan Rulewski zmarł, a Antoni Tokarczuk znajduje się w szpitalu w stanie ciężkim. Informacja kończyła się apelem o jak najszybsze przybycie do siedziby MKZ-u przy ul. Marchlewskiego. Natychmiast, bez zastanawiania się nad zaistniałą sytuacją, opuściliśmy biuro TKZ-u i udaliśmy się autobusem miejskim do centrum miasta [...]. Przy drzwiach [MKZ – przypis autor] stali bowiem potężnie zbudowani mężczyźni z biało-czerwonymi opaskami na ramionach i wielkimi kijami w dłoniach, nikogo nie wpuszczając do środka. Jak się później dowiedzieliśmy, spodziewano się bowiem szturmów milicji”.

Wspomniani działacze NZS AT-R już po przybyciu do siedziby MKZ i zapoznaniu się ze stanem faktycznym, około północy wzięli udział, jako obserwatorzy, w spotkaniu MKZ w Bydgoszczy z przybyłą właśnie delegacją Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” na czele z Lechem Wałęsą⁶⁵.

Na wydarzenia z 19 marca, określane później jako tzw. „prowokacja bydgoska”, bardzo żywo zareagowała cała społeczność akademicka AT-R. W dniu 20 marca 1981 r. na AT-R odbył się wiec protestacyjny studentów, podczas którego ogłoszono gotowość strajkową i powołano Studencki Komitet Strajkowy (SKS), na czele z Grzegorzem Jazłowskim, w którego skład weszli członkowie NZS, SZSP oraz studenci niebędący członkami żadnej organizacji⁶⁶. W Instytucie Rolnictwa, z uwagi na nieobecność Macieja Rzymkowskiego, całością akcji protestacyjnej kierował Jan Krzysztof Ardanowski. W dniu 23 marca 1981 r. NZS zorganizował akcję informacyjną na Uczelni,

⁶³ Na temat wydarzeń bydgoskiego marca 1981 roku zob.: J. Wenderlich, E. Lubiewska, *Nasza wolność. Bydgoski marzec. Kalendarium wydarzeń*, Bydgoszcz 2007 oraz T. Chinciński, *Od strajków sierpniowych do wydarzeń marcowych. Pierwsze miesiące Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Bydgoszczy (VIII 1980-III/IV 1981)*, „Kronika Bydgoska” 2004, t. XXVI, s. 217-274.

⁶⁴ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 16-17.

⁶⁵ Ibidem, s. 17.

⁶⁶ ZDMR, Komunikat nr 3 Studenckiego Komitetu Strajkowego ATR z dnia 22.03.1981 r. Zob. też AIPNBy, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa o sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie bydgoskim 1 marca-31 marca 1981 r., sygn. 077/337, t. 4.

z udziałem działacza rolniczej „Solidarności” Pasturczaka, wyjaśniającą przyczyny i przebieg wydarzeń z 19 marca w siedzibie WRN. Kulminacją akcji protestacyjnej był zorganizowany przez NZS, w dniu 27 marca 1981 r., czterogodzinny strajk okupacyjny w budynku rektoratu AT-R w Bydgoszczy. Podczas strajku wybrano także delegatów uczelnianego NZS na I Ogólnopolski Zjazd NZS w Krakowie (kwiecień 1981 r.)⁶⁷. W związku z faktem, że większość uczestników strajku stanowili studenci Instytutu Rolnictwa, na delegata wybrano, oprócz Janusza Krajnika, także Macieja Rzymkowskiego⁶⁸.

Wydarzenia z 19 marca spotkały się także z ostrym potępieniem władz AT-R. Senat na posiedzeniu w dniu 23 marca 1981 r. oświadczył, że interwencja sił porządkowych była naruszeniem prawa⁶⁹. W związku z tym należy dążyć do możliwie szybkiego wyjaśnienia okoliczności i przebiegu tych wydarzeń oraz uczynić wszystko, by tego rodzaju zajścia w przyszłości nigdy się nie powtórzyły. Senat jednocześnie w pełni poparł działania Studenckiego Komitetu Strajkowego.

Wydarzenia w WRN niezwykle zaktywizowały działaczy studenckich – nawet do tego stopnia, że SKS AT-R, obawiając się wybuchu niekontrolowanej akcji protestu, apelował o zachowanie umiaru i spokoju. Tak było np. po nadaniu 21 marca 1981 r. przez ogólnopolską telewizję, zaraz po głównym wydaniu Dziennika TV, reportażu, przedstawiającego nieprawdziwe okoliczności i przebieg wydarzeń z 19 marca⁷⁰.

SKS AT-R uzyskał szerokie poparcie dla swoich działań; Senat Uczelni wyraźnie oświadczył, że solidaryzuje się z rezolucją SKS dotyczącą wydarzeń z 19 marca⁷¹. Działania te poparte zostały także przez NSZZ „Solidarność” AT-R, a nawet przez Komitet Uczelniany PZPR.

Zaostrzenie się kryzysu politycznego w Polsce, a co za tym idzie – radykalizacja działań władz komunistycznych wymierzonych w demokratyczną opozycję, wymuszały także na NZS, jako organizacji identyfikującej się z walką o demokratyzację życia społeczno-gospodarczego, podejmowanie adekwatnych działań. W dniu 31 marca 1981 r. powołany został przy NZS AT-R w Bydgoszczy Studencki Komitet na Rzecz Osób Więzionych za Przekonania, pod przewodnictwem Wojciecha Reicha, Mirosława Kozłowskiego

⁶⁷ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 18.

⁶⁸ Ibidem, s. 18.

⁶⁹ Archiwum Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy (dalej: AUT-P), Protokół z posiedzenia Senatu z dnia 23 marca 1981 r.

⁷⁰ ZDMR, Komunikat nr 3...

⁷¹ ZDMR, Oświadczenie Senatu Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy z dnia 23.03.1981 r.

i Adama Rutkowskiego⁷². Komitet stawiał sobie za cel zbieranie informacji i dowodów o prześladowaniach osób z powodów politycznych oraz rozpowszechnianie tych informacji wśród studentów. Współpracować miał także z podobnymi komitetami na innych uczelniach.

W dniu 13 kwietnia 1981 r. odbyły się wybory do Komisji Uczelnianej. Przewodniczącym dwunastoosobowej Komisji został dotychczasowy szef TKZ Janusz Krajnik. Po czterech członków wprowadziły dwie organizacje instytutowe, których studenci stanowili trzon NZS, tj. Instytutu Rolnictwa i Instytutu Technologii i Eksploatacji Maszyn. Z Instytutu Rolnictwa pochodzili: Jan Krzysztof Ardanowski (wiceprzewodniczący do spraw kontaktów pozauczelnianych), Aleksandra Sulecka (przewodnicząca Komisji do Spraw Kontaktów ze Związkami Zawodowymi), Jarosław Drozd (przewodniczący Komisji Kultury) i Andrzej Krzysztof Korytowski (przewodniczący Komisji do Spraw Wykładów i Kursów Samokształceniowych). Drugim wiceprzewodniczącym, tym razem do spraw kontaktów wewnątrzuczelnianych, został Wojciech Reich z Instytutu Technologii i Inżynierii Chemicznej⁷³. Tego dnia Komisja Uczelniana NZS AT-R uchwaliła jeszcze dwie rezolucje. Pierwsza z nich to rezolucja popierająca postulaty KU NSZZ „Solidarność” AT-R, dotyczące likwidacji filii AT-R we Włocławku i studiów stacjonarno-przebiegowych z jednoczesnym skierowaniem zakwalifikowanych już na nie osób na egzamin wstępny na studia zaoczne⁷⁴. Motywem tych postulatów była chęć ukrócenia możliwości szybkiego i łatwego zdobycia dyplomów ukończenia wyższych studiów przez wielu działaczy partyjnych. Druga rezolucja wyrażała poparcie dla postulatów wysuniętych przez Ogólnopolski Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, z naczelnym, dotyczącym natychmiastowej rejestracji NSZZ RI „Solidarność”⁷⁵.

W kwietniu 1981 r. powołano do życia nowe pismo NZS AT-R, zatytułowane „Indeks”. Pierwszy numer, redagowany przez Jana Krzysztofa Ardanowskiego i Marlenę Templin z Instytutu Rolnictwa oraz studentów Instytutu Technologii i Inżynierii Chemicznej – Wojciecha Reicha i Mirosława Kozłowskiego, wydano jeszcze w tym miesiącu⁷⁶. Autorem szaty graficznej był Ryszard Piestrzyński z Instytutu Rolnictwa. Numer pierwszy poświęcono przede wszystkim sprawie zbrodni katyńskiej i wydarzeniom grudnia 1970 r. na Wy-

⁷² ZDMR, Komunikat Studenckiego Komitetu na Rzecz Osób Więzionych za Przekonania Polityczne przy NZS ATR z dnia 31.03.1981 r.

⁷³ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 19.

⁷⁴ ZDZC, Rezolucja Komisji Uczelnianej NZS AT-R z dnia 13.04.1981 r. (nr 1).

⁷⁵ ZDZC, Rezolucja Komisji Uczelnianej NZS AT-R z dnia 13.04.1981 r. (nr 2).

⁷⁶ ZDMR, Indeks, kwiecień 1981, nr 1.

brzeżu. Niestety, pierwszy numer ukazał się z kilkudniowym opóźnieniem spowodowanym utrudnieniami czynionymi przez władze uczelni – w druku numeru pomogła „Solidarność” regionu bydgoskiego⁷⁷. Na uwagę zasługuje fakt podjęcia przez Zdzisława Cisowskiego próby uruchomienia radiowęzła ogólnouczelnianego. Ostatecznie jednak tego przedsięwzięcia nie udało się zrealizować, choć przygotowano już zaplecze techniczne i nagrano materiał⁷⁸.

W dniach od 3 do 6 kwietnia 1981 r. w Krakowie odbył się I Krajowy Zjazd Delegatów NZS⁷⁹. Wzięło w nim udział 240 delegatów z 66 uczelni w kraju. AT-R reprezentowali Janusz Krajnik i Maciej Rzymkowski. Janusz Krajnik został ponadto wybrany w skład Krajowej Komisji Koordynacyjnej – najwyższego organu wykonawczego Zrzeszenia.

Przypadające na maj 1981 r. wybory władz Uczelni stały się bodaj największym wyzwaniem organizacyjno-propagandowym NZS AT-R. Zrzeszenie za swój główny cel postawiło sobie doprowadzenie do wyboru na stanowisko rektora AT-R prof. Stanisława Grabarczyka⁸⁰.

Urodzony w 1922 r. prof. Grabarczyk był specjalistą w dziedzinie melioracji – od 1974 r. pełnił funkcję kierownika Zakładu Melioracji i Meteorologii Instytutu Rolniczego AT-R w Bydgoszczy (później Katedry Melioracji i Użytków Zielonych Wydziału Rolniczego), a w latach 1975-1981 był prodziekanem Instytutu Rolnictwa⁸¹. Ten bezpartyjny i znany z prawicowych poglądów naukowiec zdawał się idealnym kandydatem NZS na fotel rektorski⁸². Maciej Rzymkowski wspomina, że kandydatura prof. Grabarczyka spotkała się z początkowym sprzeciwem uczelnianej „Solidarności”. Dopiero po negocjacjach działacze „Solidarności” uznali prof. Grabarczyka także za swojego kandydata na stanowisko rektora. Również sam kandydat początkowo wahał się – dopiero za namową doc. Marka Jerzego, kierownika Zakładu Ogrodnictwa, zgodził się kandydować⁸³. Wytworzył się zatem następujący układ sił: kandydatem popieranym przez KU NSZZ „Solidarność” i NZS został prof. Grabarczyk, a KU PZPR i SZSP poparły swojego kandydata, prof. Wojciecha Cieślę.

Wybór rektora należał do kolegium elektorskiego, składającego się z przedstawicieli społeczności studenckiej (30%), samodzielnych pracowni-

⁷⁷ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 19.

⁷⁸ Relacja Zdzisława Cisowskiego (w posiadaniu autora).

⁷⁹ A. Anusz, op. cit., s. 16-18.

⁸⁰ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 19.

⁸¹ *50 lat Akademii Techniczno-Rolniczej...*, s. 45.

⁸² ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 20.

⁸³ Ibidem.

ków naukowych (30%), nauczycieli akademickich (30%) oraz pozostałych pracowników uczelni (10%). Tak więc głos studentów liczył się i realnie mógł wpływać na wybór przyszłego rektora. Celem nadrzędnym dla NZS stawało się teraz wygranie wyborów elektorskich i pokonanie w nich SZSP, tak aby zdobyć jak największą liczbę mandatów elektorskich przysługujących studentom.

NZS nie we wszystkich jednak instytutach AT-R było organizacją dominującą. Instytut Technologii i Eksploatacji Maszyn oraz Instytut Rolnictwa były swego rodzaju bastionami Zrzeszenia, gdzie NZS skupiało większość studentów aktywnie działających w samorządzie studenckim. Inaczej rzecz się miała np. w Instytucie Zootechnicznym, gdzie NZS praktycznie nie istniało. Taki stan rzeczy chciało wykorzystać SZSP, forsując koncepcję, że studenckie mandaty elektorskie w Instytucie Zootechnicznym należy przydzielić organizacjom akademickim proporcjonalnie do liczby ich członków⁸⁴. To w praktyce oznaczałoby, że zignorowaniu uległyby głosy studentów niezrzeszonych, a pełnię zwycięstwa odniósłby SZSP. Natomiast w Instytucie Budownictwa Lądowego elektorów (wszystkich z SZSP) wybrano spośród samorządu studenckiego. Na te antydemokratyczne działania ze strony SZSP NZS reagowało w zależności od swojej siły w konkretnym instytucie⁸⁵.

12 maja 1981 r. Maciej Rzymkowski, upoważniony przez Komisję Uczelnianą NZS AT-R, zgłosił, jako osobę popieraną przez NZS w wyborach na rektora AT-R, kandydaturę prof. Stanisława Grabarczyka⁸⁶. Nieco wcześniej, w dniach 9-10 maja 1981 r., odbył się II Ogólnopolski Zjazd NZS Akademii Rolniczych w Poznaniu, który postanowił, że kolejne tego typu spotkanie odbędzie się jesienią w Bydgoszczy⁸⁷. Wszystko to podnosiło gorączkę kampanii wyborczej.

W dniu 13 maja 1981 r. odbyły się w Instytucie Rolnictwa wybory elektorów studenckich do kolegium elektorskiego AT-R, połączone z wyborem elektorów studenckich do wyboru dziekana Instytutu Rolniczego⁸⁸. W skład sześciuosobowej komisji weszli: Ryszard Gawinecki (NZS), Aleksander Kabaciński (NZS), Dorota Stube (NZS), Dominik Kłosowski (SZSP), Mariola Lica (SZSP) i Janusz Sarnowski (SZSP). W wyborach udział wzięły 324 osoby – 15 oddało nieważne głosy. Wyniki głosowania przedstawia tabela 4.

⁸⁴ Ibidem.

⁸⁵ Ibidem, s. 21.

⁸⁶ ZDMR, Zgłoszenie kandydatury prof. Stanisława Grabarczyka w wyborach na rektora AT-R.

⁸⁷ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 21.

⁸⁸ ZDMR, Komunikat Komisji Wyborczej z dnia 14.05.1981 r.

Tabela 4. Wyniki wyborów elektorów studenckich z dnia 13 V 1981 r. do kolegium elektorskiego AT-R i elektorów do wyboru dziekana w Instytucie Rolnictwa

Imię i nazwisko kandydata	Przynależność do organizacji studenckiej	Liczba głosów
Jan Krzysztof Ardanowski	NZS	164 ME/MR
Janusz Piotrowski	NZS	160 ME/MR
Jarosław Drozd	NZS	155 ME/MR
Tomasz Jureczko	NZS	150 ME/MR
Paweł Cieśliński	NZS	149 ME/MR
Władysław Hirsch	NZS	145 ME/MR
Maciej Rzymkowski	NZS	142 ME/MR
Marek Kowalski	NZS	136 ME/MR
Grzegorz Marciniak	SZSP	136 ME/MR
Mirosław Duszyca	NZS	129 ME/MR
Krzysztof Korytowski	NZS	120 ME/MR
Stefan Jagodziński	NZS	117 MR
Marlena Templin	NZS	113 MR
Jan Klepin	niezrzeszony	111
Roman Kohnke	niezrzeszony	110
Juliusz Młodecki	SZSP	107
Wiesław Lewicki	SZSP	106
Krzysztof Wrzesiński	SZSP	101
Jolanta Derengiewicz	SZSP	99
Lucyna Gierszewska	SZSP	99
Jerzy Wiśniewski	SZSP	99
Janusz Kokosza	niezrzeszony	97
Jolanta Baumgart	SZSP	93
Anna Andrzejczuk	SZSP	92

ME – kandydaci wybrani jako elektorowie do wyboru rektora AT-R (do konwentu elektorskiego)
 MR – kandydaci wybrani do wyboru dziekana Instytutu Rolniczego

Źródło: IPN-ZDMR, Komunikat Komisji Wyborczej z dn. 14.05.1981 r.

NZS odniosło przytłaczające zwycięstwo. Na 11 przypadających Instytutowi Rolnictwa mandatów elektorskich zdobyło 10 – jeden mandat uzyskał kandydat SZSP Grzegorz Marciniak. Wszyscy wybrani kandydaci do kolegium elektorskiego oraz dwójka dodatkowych studentów – Stefan Jagodziński i Marlena Templin – stali się także elektorami studenckimi, biorącymi udział

w wyborach dziekana Instytutu Rolnictwa. Dwa miejsca elektorskie, przypadające filii Instytutu Rolnictwa we Włocławku, także przypadły NZS⁸⁹.

Ostatecznie NZS we wszystkich instytutach AT-R zdobył 37 mandatów elektorskich, SZSP 15, a kandydaci niezależni dwa⁹⁰.

Taki wynik wyborów był nie po myśli SZSP oraz popierającego ją KU PZPR. Senat AT-R zatem zakwestionował legalność wyborów elektorów studenckich w trzech instytutach: Rolniczym, Mechanicznym i Zootechnicznym. Przypadające na 20 maja 1981 r. wybory rektora nie odbyły się⁹¹. Nadmienić warto, że z dwóch pierwszych instytutów pochodziła prawie połowa wszystkich elektorów studenckich, a NZS zdobyło w nich 22 na 24 możliwe do osiągnięcia mandaty elektorskie⁹². Jako powód podano, że komisje wyborcze w tych instytutach błędnie uznały, odstępując tym samym od ordynacji wyborczej władz Uczelni, za elektorów wszystkich tych kandydatów, którzy uzyskali największą liczbę głosów, a nie tylko tych, którzy zdobyli ponad 50% wszystkich oddanych głosów. Za konieczne więc uznano wybory uzupełniające.

Konieczność przeprowadzenia wyborów uzupełniających, niepewność co do ich wyników oraz obawa przed ewentualnymi prowokacjami ze strony władz komunistycznych spowodowały, że 21 maja 1981 r. prof. Grabarczyk zrezygnował z udziału w wyborach rektorskich – dopiero po usilnych namowach ze strony członków NZS i KU NSZZ „Solidarność” postanowił ponownie kandydować⁹³.

W toku całej czas trwającej kampanii wyborczej, tym razem w ramach wyborów uzupełniających, Komisja Uczelniana wydała specjalną odezwę, wyjaśniającą przyczyny i prawdziwą istotę konfliktu związanego z nieuznaniem w pełni przez Senat AT-R wyborów z 13 maja 1981 r.⁹⁴ Nie wszyscy członkowie NZS podzielali pogląd Komisji Uczelnianej. W dniu 27 maja 1981 r. trzech członków NZS z Instytutu Telekomunikacji i Elektrotechniki, tj. Maciej Maria Basta, Maciej Paweł Bębenek i Ryszard Duda, wystosowało list otwarty do Konwentu NZS, w którym wyrazili brak zrozumienia dla protestu NZS przeciwko decyzji Senatu⁹⁵. Decyzję uznali za słuszną i logicznie wynikającą z ordynacji wyborczej.

⁸⁹ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 21.

⁹⁰ Ibidem, s. 23.

⁹¹ ZDMR, Odezwa Komisji Uczelnianej NZS AT-R w sprawie uznania przez Senat uczelni za nieważne wyborów elektorów studenckich.

⁹² ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 23.

⁹³ Ibidem, s. 23.

⁹⁴ ZDMR, Odezwa Komisji Uczelnianej NZS AT-R...

⁹⁵ ZDMR, List otwarty M.M. Basty, M.P. Bębena i Ryszarda Dudy do Konwentu NZS AT-R w Bydgoszczy z dnia 27.05.1981 r.

Wybory uzupełniające odbyły się 25 maja 1981 r. W Instytucie Rolnictwa głosowało 108 osób, w tym trzy oddały głosy nieważne⁹⁶. Wybory były również niekwestionowanym zwycięstwem NZS. W Instytucie Rolnictwa kandydat SZSP – Grzegorz Marciniak stracił mandat na rzecz kandydata NZS Stefana Jagodzińskiego, którego miejsce elektora w wyborach na dziekana Instytutu uzyskał kandydat niezrzeszony Jan Klepin⁹⁷. Tym samym SZSP nie uzyskał tam żadnego mandatu.

W skali całej uczelni wybory uzupełniające zwiększyły stan posiadania NZS z 37 do 43 miejsc elektorskich w kolegium elektorów, przy spadku liczby elektorów SZSP z 15 do 8 i wzroście elektorów niezrzeszonych z dwóch do trzech⁹⁸.

Przed oficjalnymi wyborami rektora NZS cały czas prowadziło bardzo aktywną kampanię wyborczą. Rozdawano ulotki, zachęcano słownie do głosowania na kandydata NZS. Jedną z bardziej spektakularnych akcji wyborczo-propagandowych było umieszczenie we wszystkich budynkach AT-R plakatów i zdjęć prof. Grabarczyka. Akcja ta, przygotowana przez Mirosława Niedziółkę, Jarosława Drozda, Krzysztofa Traczyka i Mirosława Wróbla, odbiła się sporym echem wśród studentów i pracowników naukowych uczelni⁹⁹.

Wybory rektora AT-R miały miejsce 27 maja 1981 r. w sali Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej. Zwycięstwo odniósł w nich prof. Stanisław Grabarczyk, kandydat NZS i KU NSZZ „Solidarność”. W 170-osobowym kolegium elektorskim uzyskał 113 głosów (67%). Kandydat SZSP i KU PZPR prof. Cieśla uzyskał 32 głosy, a kandydat niezależny prof. Kikiewicz – 25 głosów. Czwarty z kandydatów, prof. Podkówka, w ostatniej chwili wycofał się z wyborów, udzielając poparcia prof. Cieśli. Po ogłoszeniu wyników, rektora-elekta uniesiono wysoko w powietrze, a następnie wyniesiono z budynku UW na ul. Jagiellońską¹⁰⁰.

Kilka dni później, w Instytucie Rolnictwa, elektorzy wybrali dziekanem doc. Marka Jerzego, sympatyka NZS, członka KU „Solidarność”. Prodziekanem został dr Paweł Nowaczyk, także kandydat NZS¹⁰¹. Doc. Jerzy cieszył się zresztą tak dużym poparciem elektorów, że z trudem, dla spełnienia formalnych wymagań, znaleziono kontrkandydata – została nim, po długich namowach kilku elektów, doc. Ojcumiła Stefaniak, kierownik Zakładu Mikrobiologii.

⁹⁶ ZDMR, Protokół z wyborów uzupełniających elektorów do wyboru rektora AT-R i dziekana Instytutu Rolnictwa z dnia 25.05.1981 r.

⁹⁷ Ibidem.

⁹⁸ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 23.

⁹⁹ Ibidem, s. 24.

¹⁰⁰ Ibidem.

¹⁰¹ Ibidem, s. 25.

Po zakończonych wyborach NZS skupiło się na akcji propagandowej wśród zdających egzaminy wstępne przyszłych studentów, mającej na celu zachęcenie ich do wstępowania w szeregi Zrzeszenia. W specjalnym numerze „Indeksu”, wydanym głównie z myślą o zdających egzaminy wstępne absolwentach szkół średnich, ukazało się chronologiczne zestawienie najważniejszych wydarzeń z działalności NZS na AT-R w Bydgoszczy¹⁰². Autorzy zaliczyli do nich:

- zawiązanie TKZ NZS AT-R (16.10.1980 r.),
- zbieranie podpisów pod deklaracjami poparcia dla NZS (listopad 1980 r.),
- referendum nad statutem i regulaminem uczelnianym NZS (02.12.1980 r.),
- spotkanie z Norbertem Wawrzyniakiem, członkiem MKZ NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, który przedstawił przebieg wydarzeń na Wybrzeżu w 1970 r. (22.12.1980 r.),
- spotkanie z działaczami „Solidarności” chłopskiej i Antonim Tokarczukiem, wiceprzewodniczącym MKZ Bydgoszcz (09.01.1981 r.),
- spotkanie z Janem Józefem Lipskim, jednym z założycieli KOR-u (12.01.1981 r.),
- wiec protestacyjny studentów w związku z wydarzeniami 19 marca 1981 r. w WRN w Bydgoszczy (20.03.1981 r.),
- akcja informacyjna dotycząca wyjaśnienia przyczyn i okoliczności zajść z 19 marca 1981 r. – spotkania w instytutach z działaczem „Solidarności” chłopskiej Pasturczakiem (23.03.1981 r.),
- czterogodzinny strajk okupacyjny (27.03.1981 r.),
- udział delegatów NZS AT-R w I Ogólnopolskim Zjeździe NZS w Krakowie (3-5 kwietnia 1981 r.),
- wybory do Komisji Uczelnianej – Janusz Krajnik przewodniczącym (13.04.1981 r.),
- pomoc MKZ Bydgoszcz w zorganizowaniu obchodów święta 3 Maja (1-3.05.1981 r.),
- spotkanie z Wojciechem Ziemińskim, działaczem opozycji demokratycznej (07.05.1981 r.),
- spotkanie z żoną Leszka Moczulskiego (16.05.1981 r.),
- „Marsz Pokoju” w obronie osób więzionych za przekonania polityczne (28.05.1981 r.),
- przeprowadzenie kampanii wyborczej do władz uczelni, zakończonej pierwszymi demokratycznymi wyborami do władz Uczelni (maj 1981 r.).

Nowy rok akademicki 1981/1982 rozpoczął się na AT-R w Bydgoszczy pod znakiem prac nad projektem nowego samorządu studenckiego i przygo-

¹⁰² ZDMR, Indeks, 1 lipca 1981, nr 1.

towań do III Ogólnopolskiego Zjazdu NZS Akademii Rolniczych, który miał się odbyć w Bydgoszczy w dniach 28-29 listopada 1981 r.

Jednocześnie na uczelni już od sierpnia 1981 r. trwały konsultacje nad projektem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Jej projekt rozesłało do wszystkich uczelni w kraju Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Prace nad nową ustawą prowadziła specjalnie w tym celu powołana Komisja Kodyfikacyjna, w której składzie byli także przedstawiciele KKK NZS. Wersja rozesłana do konsultacji przez ministerstwo była jednak o wiele bardziej restrykcyjna niż opracowana przez Komisję. To spowodowało, że spotkała się ona z nieprzychylnym przyjęciem w środowisku akademickim¹⁰³. Senat AT-R 16 września 1981 r. wyraził w tej sprawie oficjalny protest¹⁰⁴.

Równolegle NZS AT-R podjęło prace nad własnym projektem samorządu studenckiego. Prace rozpoczęły się jeszcze przed wakacjami, jednak szybszego tempa nabrały po inauguracji nowego roku akademickiego. Została powołana w tym celu specjalna grupa robocza pod przewodnictwem Jana Krzysztofa Ardanowskiego. Grupa ta konsultowała się podczas swoich prac z bydgoską „Solidarnością”¹⁰⁵.

Najistotniejszym uprawnieniem przyszłego samorządu miało być powierzenie mu władzy nad całością majątku uczelnianego przeznaczonego do użytku studentów, tj. klubów, agencji, spółdzielni pracy¹⁰⁶. Dotychczas nadzór nad tym mieniem sprawował SZSP. Po zwróceniu się NZS do nowych władz SZSP z propozycją rozmów na temat powyższego projektu, działacze SZSP zgodzili się na konsultacje i prawie w całości zaakceptowali projekt NZS. Tak szybka zgoda ze strony SZSP podyktowana była zapewne obawą przed posądzeniem o obronę swej dotychczasowej, uprzywilejowanej pozycji¹⁰⁷. Powstał wspólny „Projekt samorządu studenckiego AT-R w Bydgoszczy”, opracowany przez NZS i SZSP¹⁰⁸. Nowy samorząd miał zrzeszać wszystkich studentów AT-R. Punkt II projektu mówił, że celem Samorządu jest ochrona praw, godności i interesów studentów. Oprócz zapisu o przejęciu całości majątku przeznaczonego do użytku społeczności studenckiej przez samorząd, nowy projekt powoływał także organy samorządu studenckiego. Samorząd

¹⁰³ A. Anusz, op. cit., s. 21-22.

¹⁰⁴ AUT-P, Pismo Senatu AT-R w Bydgoszczy do Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 16 września 1981 r.

¹⁰⁵ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 28.

¹⁰⁶ ZDMR, Projekt samorządu studenckiego w Akademii Techniczno-Rolniczej im. J.J. Śniadeckich w Bydgoszczy opracowany przez Niezależne Zrzeszenie Studentów.

¹⁰⁷ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 28.

¹⁰⁸ ZDMR, Projekt samorządu studenckiego Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.

miał wybierać spośród siebie organy przedstawicielskie – na szczeblu uczelni parlament uczelniany, a na szczeblu instytutu parlament instytutowy. Parlament uczelniany wybierali wszyscy studenci AT-R w wyborach tajnych, bezpośrednich i powszechnych, przy nieograniczonej liczbie kandydatów. Okręgiem wyborczym miał być konkretny instytut. Kandydatów do parlamentu mogły zgłaszać organizacje i grupy studenckie, które zebrały minimum 15 podpisów pod kandydaturą w danym okręgu wyborczym. Do parlamentu, oprócz wybranych studentów, wchodzić mieli także z głosem stanowiącym przewodniczący samorządów instytutowych i przedstawiciel Rady Domów Studenckich, a z głosem doradczym – przedstawiciel każdej organizacji studenckiej. W instytutach miano powołać zgromadzenia studentów – parlamenty instytutowe, wybierane na zasadach podobnych jak parlament uczelniany (okręg wyborczy miał obejmować studentów danego roku). Członkowie parlamentu uczelnianego mieli tworzyć komisje, których liczbę i zakres ustalał parlament. Najwyższym ciałem wykonawczym samorządu ustanowiono Radę Przewodniczących Komisji. Przewidziano także istnienie Sądu Koleżeńskiego.

Wybory do nowego samorządu studenckiego przewidziano na listopad 1981 r. Czyniono jednocześnie przygotowania do zjazdu NZS Akademii Rolniczych¹⁰⁹. Zgodnie z zachowanymi materiałami przygotowawczymi obrady miały skupić się przede wszystkim na problematyce współpracy NZS ze związkami zawodowymi rolników, rolniczymi szkołami średnimi, praktyk studenckich, kontaktów z uczelniami rolniczymi na Zachodzie, rekrutacji studentów na studia w akademiach rolniczych i współpracy z innymi organizacjami młodzieżowymi działającymi na uczelniach rolniczych¹¹⁰.

Tak intensywna działalność statutowa NZS oraz współpraca z NSZZ „Solidarność” AT-R w Bydgoszczy i regionu bydgoskiego spowodowały, że NZS AT-R znalazło się w zainteresowaniu operacyjnym Służby Bezpieczeństwa. Wydział III SB KW MO w Bydgoszczy założył, prawdopodobnie już w pierwszej połowie 1981 r., Sprawę Operacyjnego Sprawdzenia kryptonim „Technicy” (nr rejestracyjny BY 019202 – akta nie zachowały się w zasobie IPN). W jej ramach, drogą operacyjną, uzyskał informacje, że studenci NZS ATR w Bydgoszczy powielają i przygotowują do kolportażu materiały *o wrogich treściach politycznych*¹¹¹.

¹⁰⁹ ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 31.

¹¹⁰ Ibidem, s. 31.

¹¹¹ AIPNBy, Akta kontrolne śledztwa w sprawie Niezależnego Zrzeszenia Studentów przy ATR w Bydgoszczy, sygn. 070/5147, Plan przeszukania pomieszczeń w DS nr 1 AT-R w Bydgoszczy z dnia 22.09.1981 r., k. 6.

W aktach kontrolnych śledztwa RSD 11/81 zachowała się lista osób przesłuchiowanych przez SB – nie zachowały się jednak protokoły przesłuchań tych osób¹¹⁸. Wiemy, że na przesłuchania wzywani byli: Janusz Krajnik, Mirosław Kozłowski, Jan Krzysztof Ardanowski, Wojciech Reich, Henryk Lewandowski, Jadwiga Zubek (studentka, pomagała przepisywać teksty na maszynie), Waldemar Szymczyk (pracownik ATR, udzielał wskazówek co do obsługi i konserwacji powielacza), Marlena Templin, Zdzisław Cisowski, R. Piestrzyński, Maciej Rzymkowski, A. Rutkowski i Wiesław Kempa.

Pismem z dnia 6 listopada 1981 r. NZS wniosło skargę na prokuratora oraz prowadzącego sprawę funkcjonariusza SB. W dniu 19 listopada 1981 r. naczelnik Wydziału Śledczego ppłk Witkowski, w siedzibie KW MO, przeprowadził rozmowę z Januszem Krajnikiem w tej sprawie, czego wynikiem było poinformowanie Krajnika o konieczności dokładnego podania przepisów, jakie zostały naruszone¹¹⁹. Skarga została zignorowana.

Powołując się na dekret z dnia 12 grudnia 1981 r. o abolicji, Prokuratura Wojewódzka w Bydgoszczy 7 stycznia 1982 r. umorzyła śledztwo¹²⁰. Tego dnia Wydział Śledczy zamknął postępowanie przygotowawcze. Po zamknięciu śledztwa materiały (dowody rzeczowe) zgromadzone przez SB (w tym protokoły przesłuchań świadków, druki, broszury) zniszczono komisyjnie, a powielacz zwrócono władzom ATR.

W kwietniu 1981 r. w Wyższej Szkole Inżynierskiej (WSI) w Radomiu rozpoczął się spór pomiędzy władzami Uczelni a większą częścią społeczności akademickiej. Osłą sporu była decyzja Senatu, podjęta na wniosek rektora prof. Michała Hebdy, o zmniejszeniu o 10% stanu zatrudnienia. Decyzja ta uмотywowana była rzekomym przekroczeniem funduszu płac. Poza tym w październiku 1981 r. został uchwalony nowy regulamin wyboru władz WSI, sprzeczny z ustaleniami dokonanymi wcześniej pomiędzy Ogólnopolską Komisją Porozumiewawczą Nauki, NSZZ „Solidarność” z jednej strony a MNSWiT oraz z „porozumieniami łódzkimi” i projektem ustawy o szkolnictwie wyższym. Od 26 października 1981 r. studenci tej uczelni podjęli strajk okupacyjny w budynkach szkoły. Strajk był koordynowany najpierw przez powstały w Radomiu Ogólnopolski Komitet Protestacyjny Środowisk Naukowych, a następnie przez Akademicki Komitet Strajkowy (AKS)¹²¹. Wszystkie ośrodki akademickie w kraju poparły radomskie postulaty strajkowe dotyczące odwołania aktualnych władz Uczelni i reformy szkolnictwa wyższego, w tym NZS AT-R.

¹¹⁸ Ibidem, Przegląd akt sprawy RSD 11/81, k. 48.

¹¹⁹ Ibidem, Notatka służbowa z 19.11.1981 r., k. 47.

¹²⁰ Ibidem, Meldunek o zakończeniu postępowania, k. 54.

¹²¹ A. Anusz, op. cit., s. 22-28.

Komisja Uczelniana NZS AT-R na posiedzeniu w dniu 9 listopada 1981 r. podjęła decyzję o przystąpieniu do ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego – na dzień 12 listopada 1981 r. zaplanowano sześciogodzinny strajk ostrzegawczy w budynku rektoratu przy ul. Olszewskiego 20¹²². Podczas strajku, 17 listopada, wybrano nowy skład Komisji Uczelnianej, której przewodniczącym został Jan Krzysztof Ardanowski – Janusz Krajnik nie kandydował (był wówczas członkiem Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS i AKS w Radomiu). Do Komisji Uczelnianej weszli ponadto Maciej Rzymkowski, Henryk Lewandowski (odpowiedzialny za działalność propagandowo-informacyjną) i Wiesław Kempa (skarbnik)¹²³.

W dniu 19 listopada 1981 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy. Poruszono na nim sprawę strajku studentów AT-R. Uczestników posiedzenia zapoznał z nią Adam Musielak, pracownik naukowy Akademii i jednocześnie członek ZR. Zebrani członkowie „Solidarności” (w tym cały ZR) wyrazili pełne poparcie dla strajkujących¹²⁴.

Strajk ostrzegawczy popierający postulaty studentów z WSI w Radomiu nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. To spowodowało, że 23 listopada 1981 r. NZS AT-R, wraz z uczelnianą NSZZ „Solidarność” i wieloma uczelniami wyższymi w kraju przystąpił do strajku okupacyjnego – strajk taki rozpoczęło 200 osób w Instytucie Budownictwa Lądowego przy ul. Grodzkiej oraz 300 osób w budynku rektoratu przy ul. Olszewskiego – wśród strajkujących 10% stanowili pracownicy Akademii, skupieni w „Solidarności”. Komitety Uczelniane SZSP i PZPR nieformalnie zaapelowały do swoich członków o nieprzystępowanie do strajku. Rektor prof. Grabarczyk oficjalnie odciął się od strajku. Za to bardzo intensywnie wspierała go „Solidarność” regionu bydgoskiego¹²⁵. Cały też czas studenci otoczeni byli opieką duchową ojca Czesława Chabielskiego, jezuitę i duszpasterza akademickiego z Bydgoszczy, który swą niezłomną postawą zachęcał ich do kontynuowania walki i obrony słusznych postulatów strajkowych.

Około 200 osób podjęło także strajk okupacyjny w budynkach przy ul. Seminaryjnej 3 i ul. prof. Kaliskiego¹²⁶.

¹²² ZDMR, Spisane wspomnienia Macieja Rzymkowskiego..., s. 32.

¹²³ AIPNBy, Meldunki zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa o sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie bydgoskim 16 listopada-31 grudnia 1981 r., sygn. 077/337, t. 9, Meldunek z 16 listopada 1981 r.

¹²⁴ Ibidem, Meldunek z 20 listopada 1981 r.

¹²⁵ Ibidem, Meldunek z 23 listopada 1981 r.

¹²⁶ Ibidem, Meldunek z 24 listopada 1981 r.

Wszystkie budynki były oflagowane. Wstęp do nich mieli jedynie studenci i pracownicy. Porządku pilnowała tzw. „gwardia studencka”.

Dnia 25 listopada zakończyli strajk okupacyjny członkowie uczelnianej „Solidarności”. Jednocześnie komitet strajkowy postanowił, że strajk od tej chwili będzie kontynuowany tylko w budynku IBL przy ul. Grodzkiej (przez cały okres protestu w IBL brało w nim udział od 150 do 600 osób)¹²⁷.

W dniu 30 listopada (na wniosek strajkujących) zebrał się na nadzwyczajnym posiedzeniu Senat¹²⁸. Sytuację na Uczelni zreferował Jan Krzysztof Ardanowski, stwierdzając, że zakończenie strajku zależy będzie od postawy rządu w kwestii sytuacji na WSI. Rektor prof. Grabarczyk opowiedział się za zakończeniem strajku. Ostatecznie Senat uchwalił rezolucję do premiera rządu o szybkie zakończenie sporu wokół WSI w Radomiu oraz do studentów AT-R, w której apelował o rozagę i spokój.

Strajk okupacyjny w budynku IBL zakończył się 2 grudnia. Od tego dnia do 8 grudnia prowadzono strajk czynny – zajęcia odbywały się normalnie, a jedynie w godzinach wieczornych, w wybranych pomieszczeniach poszczególnych instytutów, przebywało kilkunastu strajkujących. Ostatecznie strajk zakończono 8 grudnia o godz. 12, realizując tym samym postanowienie AKS. Jednocześnie, zgodnie z nimi, ogłoszono gotowość strajkową, która miała trwać do 20 grudnia 1981 r.¹²⁹

Strajk okupacyjny był złem koniecznym. Część działaczy studenckich doskonale zdawała sobie sprawę, że jest on *de facto* korzystny dla strony przeciwnej. Uniemożliwiał bowiem wprowadzenie projektu nowego samorządu studenckiego czy przeprowadzenie ogólnopolskiego zjazdu NZS uczelni rolniczych, który, jak już zaznaczono, miał odbyć się w listopadzie w Bydgoszczy. Dodatkowo potęgował on wrażenie, że NZS to organizacja skrajna i bezkompromisowa, co dawało MNSWiT argument, w ciągle trwających pracach nad kształtem ustawy o szkolnictwie wyższym, by ograniczyć autonomię wyższych uczelni.

Jednocześnie jednak stał się on manifestacją jedności społeczności akademickiej – jedności wszystkich uczelni w kraju z radomską WSI (potem także ze studentami Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie, których opór przed podporządkowaniem szkoły MSW został złamany siłą – 2 grudnia 1981 r. siły MO i ZOMO wkroczyły na teren szkoły, brutalnie likwidując studencki strajk), jedności studentów i pracowników akademickich (także admi-

¹²⁷ Ibidem, Meldunek z 25 listopada 1981 r.

¹²⁸ AUT-P, Protokół z posiedzenia Senatu AT-R w Bydgoszczy z dnia 30 listopada 1981 r.

¹²⁹ AIPNBy, sygn. 077/337, t. 9, Meldunki z 2, 7 i 8 grudnia 1981 r.

nistracyjnych), a na gruncie bydgoskim jedności wszystkich czterech uczelni wyższych. Strajki okupacyjne, oprócz AT-R, zostały przeprowadzone w WSP (od 24 do 25 listopada i ponownie od 27 listopada) i PWSM (od 30 listopada), a gotowość strajkową ogłosiła Filia AM w Gdańsku¹³⁰. Nie zorganizowano jednak w Bydgoszczy ośrodka koordynującego strajki na tych uczelniach¹³¹.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. przerwało istnienie NZS (jego działalność została zawieszona), które jako legalnie istniejąca organizacja odrodziło się dopiero w 1989 r. Internowano trzech członków NZS AT-R – Janusza Krajnika, Wojciecha Reicha i Mirosława Kozłowskiego¹³². „Trybuna Ludu” na początku stycznia 1982 r. obwieściła, że „w sprawie organizacji studenckich kierownik Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki podjął w dniu 5 stycznia 1982 r. decyzję o rozwiązaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów, jego wszystkich organizacji uczelnianych i agend”¹³³. Był to kres NZS i niezależnego samorządu studenckiego.

W 1989 r. nastąpiła reaktywacja Zrzeszenia na AT-R. W dniu 15 marca 1989 r. przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego złożyli władzom Uczelni oświadczenie o powołaniu na nowo NZS AT-R¹³⁴. Komitet stworzyli Maciej Bromirski, Stanisław Budnik, Marek Diczkaniec, Tomasz Formela, Andrzej Kiedrowski, Krzysztof Ostaszewski, Andrzej Rokita, Marek Szymankiewicz, Dariusz Świrski i Piotr Zamojdzin.

W dniu 8 marca 2001 r. NZS AT-R uroczystie obchodziło XX-lecie swojego istnienia. Patronat honorowy nad uroczystościami objął premier Jerzy Buzek¹³⁵.

Ocena pełnego wkładu Zrzeszenia na AT-R w działalność NZS uczelni Bydgoszczy lat 1980-1981 na obecnym etapie badań jest niemożliwa. Opracowania wymagają losy uczelnianych organizacji NZS na WSP, PWSM i Filii AM. Osobnym zagadnieniem jest także podjęcie badań nad podziemną działalnością osób identyfikujących się z NZS w okresie 1982-1988/1989.

¹³⁰ Zarówno na AT-R, jak i w WSP i PWSM strajk okupacyjny zakończono 8 grudnia 1981 r. – AIPNBy, sygn. 077/337, t. 9, Meldunek z 8 grudnia 1981 r. Jednak w ponad 30 uczelniach w kraju strajk kontynuowano. Dopiero spotkanie KKK NZS z poszczególnymi komitetami strajkowymi oraz apel prymasa Polski kardynała Józefa Glepa o zakończenie strajku doprowadziły do jego zakończenia w dniu 9 grudnia – A. Anusz, op. cit., s. 28.

¹³¹ AIPNBy, sygn. 077/337, t. 9, Meldunki z 24, 26, 27 i 30 listopada 1981 r.

¹³² AIPNBy, Sprawa Obiektowa kryptonim „Gotowość”, sygn. 069/1357, Nakazy zatrzymania Janusza Krajnika, Wojciecha Reicha i Mirosława Kozłowskiego.

¹³³ *Decyzja o rozwiązaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Komunikat Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki*, „Trybuna Ludu” z dnia 06.01.1982 r.

¹³⁴ ANZSUT-P, Biuletyn Informacyjny NZS Bydgoszcz 1989, nr 1.

¹³⁵ ANZSUT-P, Plan obchodów XX lat NZS w Bydgoszczy.

Podejmując się jednak podsumowania ponadrocznego okresu działalności NZS na Akademii Techniczno-Rolniczej, należy podkreślić dwie sprawy kluczowe. Pierwszą jest stworzenie przez Zrzeszenie autentycznie niezależnej i samorządnej organizacji studenckiej, przełamującej monopol SZSP. NZS zogniskowało i wyzwoliło potencjał organizatorski i twórczy tych studentów, którzy w SZSP nie znajdowali miejsca dla realizacji swych zamierzeń. Przekreślony został antydemokratyczny dualizm postaw zakładający, że albo się było w SZSP, albo należało do masy studentów niezrzeszonych, niemających zresztą większego wpływu na tok pracy samorządu studenckiego. NZS pokazało, że potrafi zjednoczyć sporą część społeczności akademickiej AT-R (ok. 10%) i zmobilizować ją do aktywnego włączania się w życie nie tylko macierzystej uczelni (sprawy samorządu, wybory rektora itp.), lecz także w społeczno-polityczną przestrzeń Bydgoszczy (organizowanie obchodów świąt narodowych, współpraca z NSZZ „Solidarność”).

Drugą zasadniczą sprawą było uczynienie ze Zrzeszenia formacji opozycyjnej, która podobnie jak „Solidarność” podjęła się walki z systemem komunistycznym – oczywiście uwzględniając swoje możliwości i zasięg oddziaływania.

NZS AT-R uczestniczyło we wszystkich ważniejszych działaniach podejmowanych przez ogólnopolskie władze NZS – jak choćby strajki w styczniu i na przełomie listopada i grudnia 1981 r. Jego przedstawiciel zasiadał we władzach wykonawczych Zrzeszenia oraz współtworzył organ koordynujący strajkiem w WSI w Radomiu (Janusz Krajnik). NZS AT-R aktywnie włączyło się także w prace nad projektami samorządu uczelnianego i ustawy o szkolnictwie wyższym – przerwane wprowadzeniem stanu wojennego.

Niejako w cieniu tych poczynań pozostawały działania związane z ochroną sfery socjalnej studentów oraz działalnością kulturalną i rozrywkową – działania, które w obecnych czasach są fundamentem każdej organizacji studenckiej, a w tamtym gorącym politycznie okresie musiały ustąpić pierwszeństwa poczynaniom *sensu largo* politycznym.



MATERIAŁY

Anna Siwiak

Wczesnośredniowieczna jama osadnicza na stanowisku nr 564 w Bydgoszczy

W 2001 roku w związku z inwestycją budowlaną prowadzono badania ratownicze na stanowisku 564 w Bydgoszczy (ryc. 1). Stanowisko obejmowało cztery współczesne działki geodezyjne przy ulicy Pod Blankami 39-45. Zajmowały one, co ukazuje plan P.J. Greta z 1774 roku, pięć średniowiecznych działek budowlanych, gdyż jedna z parcel to dwie historyczne mieszczańskie działki, scalone w 1780 roku w jedną całość własnościową. Rozpoznanie archeologiczne dostosowano do projektu architektonicznego, który uniemożliwił pełne przebadanie obszaru stanowiska. Stratygrafię nawarstwień do calca obserwowano jedynie w linii przebiegu planowanych fundamentów. Inwestycyjna głębokość wykopów na znacznym obszarze stanowiska chronologicznie zamykała się w okresie późnego średniowiecza. Rozszerzenie obserwacji chronologicznej nastąpiło w wykopie trzecim, zlokalizowanym na działce nr 43. W wykopie tym zarejestrowano ślady osadnictwa, które na podstawie analizy materiału ceramicznego można łączyć z końcowym odcinkiem okresu wczesnego średniowiecza¹.

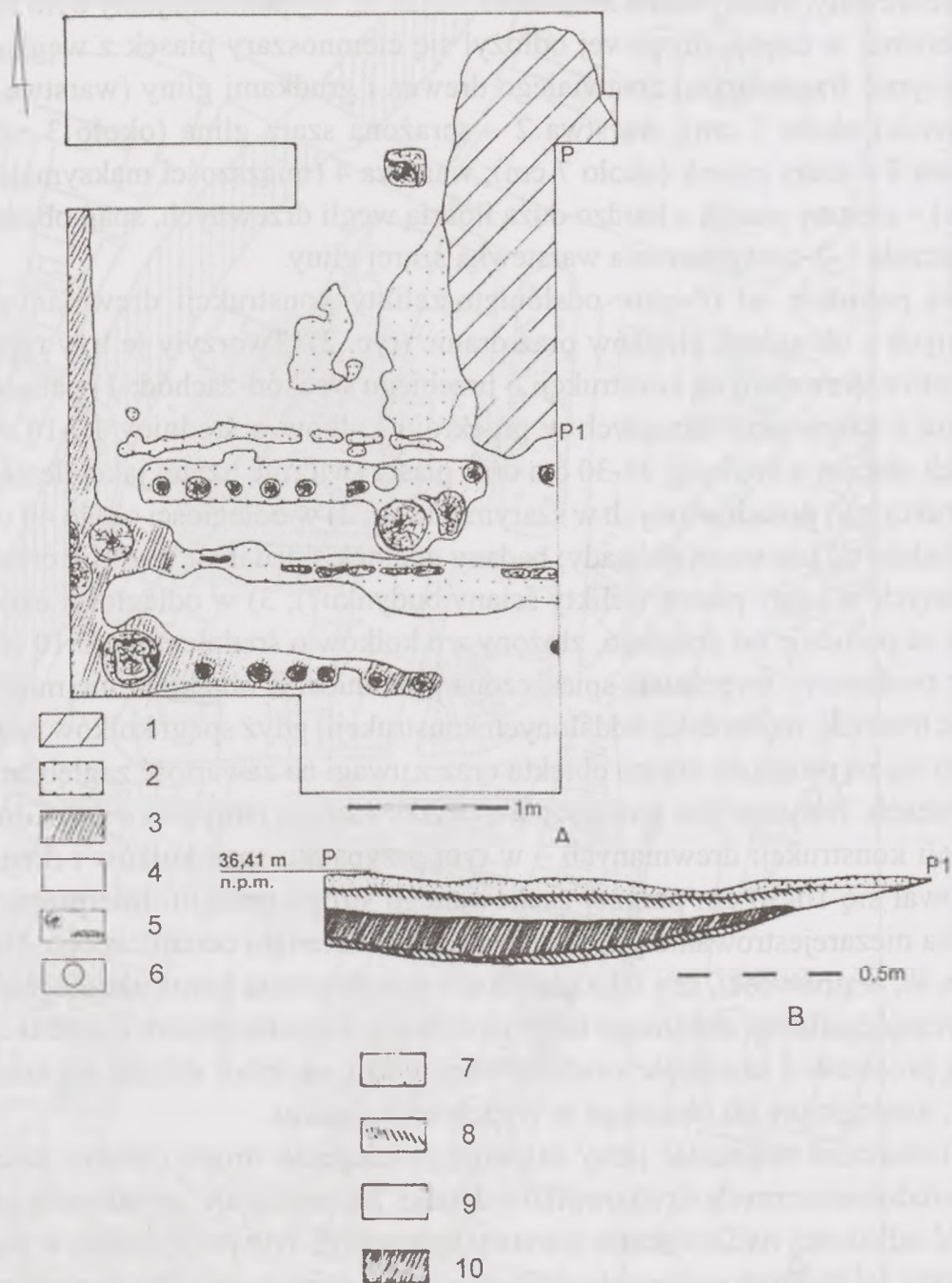
Na poziomie niwelacyjnym 36,41 m n.p.m. odsłonięto jamę osadniczą (obiekt 1). Odkryty obiekt zbadano fragmentarycznie, gdyż wchodził w profil wykopu niepoddawany eksploracji. Zarejestrowana część obiektu w rzucie miała kształt nieregularnie półowalny, o wymiarach 2,3 m x 0,4-0,5 m; w pro-

¹ A. Siwiak, W. Siwiak, *Wstępne wyniki badań działek lokacyjnej Bydgoszczy*, [w:] *XV Sesja Pomorzoznawcza*, red. G. Nawrońska, Elbląg 2007, s. 374.

filu nieckowaty, maksymalna miąższość – 0,25 m. Wypełnisko jamy było niejednorodne: w części stropowej odłożył się ciemnoszary piasek z węglami drzewnymi, fragmentami zbutwiałego drewna i grudkami gliny (warstwa 1, miąższości około 5 cm); warstwa 2 – sprazona szara glina (około 3 cm); warstwa 3 – szary piasek (około 7 cm); warstwa 4 (miąższości maksymalnej 10 cm) – ciemny piasek z bardzo dużą ilością węgla drzewnych, spąg obiektu wyznaczała 1-2-centymetrowa warstewka szarej gliny.

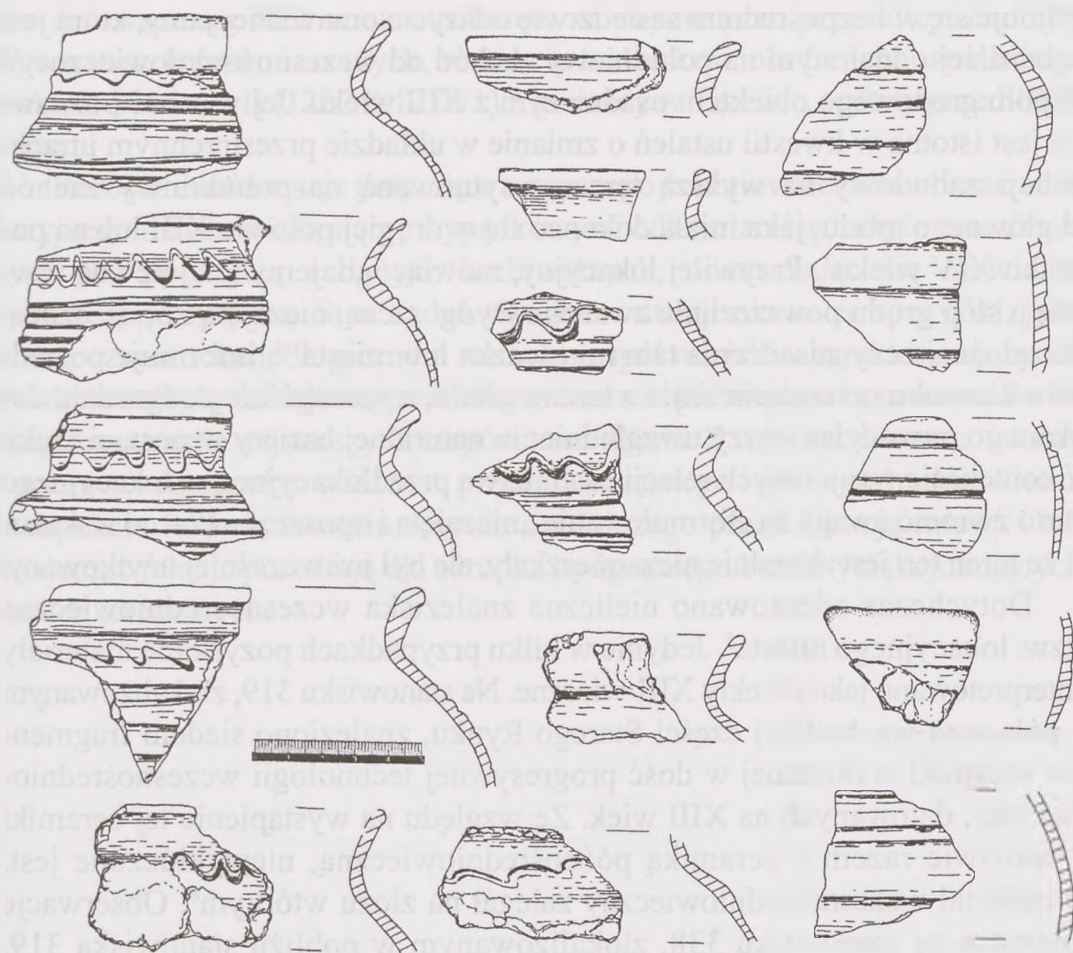
Na południe od obiektu odsłonięto relikty konstrukcji drewnianych, złożonych z okrągłych słupków oraz dranic (ryc. 2). Tworzyły je trzy rzędy elementów drewnianych konstrukcji o przebiegu wschód-zachód: 1) palisada złożona z dziewięciu okrągłych w przekroju kołków o średnicy 10-16 cm i dwóch słupów o średnicy 24-30 cm oraz piasty (wtórnie użytej jako element konstrukcyjny) posadowionych w szarym piasku; 2) w odległości około 40 cm na południe od pierwszej palisady; badany odcinek składał się z ośmiu dranic wkopanych w szary piasek (relikty ściany budynku?); 3) w odległości około 60 cm na południe od drugiego, złożony z 6 kołków o średnicy około 10 cm; rowek posłupowy wypełniała spiaszczona próchnica. Z obiektem nie można wiązać trzecich, najbardziej oddalonych konstrukcji, gdyż spągi kołków znajdowały się na poziomie stropu obiektu oraz z uwagi na zawartość zagłębienia po słupkach. Niejasne jest powiązanie z użytkowaniem jamy pierwszej i drugiej linii konstrukcji drewnianych – w tym przypadku spąg kołków i dranic znajdował się 10-30 cm poniżej zachowanego stropu obiektu. Interpretację utrudnia niezarejestrowanie przy konstrukcjach materiału ceramicznego. Nasuwają się wątpliwości, czy taka głębokość posadowienia konstrukcji byłaby wystarczająca dla ich stabilnego funkcjonowania. Za połączeniem konstrukcji z jamą przemawia zawartość rowka posłupowego, na którą składał się szary piasek, analogiczny do obecnego w wypełnisku obiektu.

Nieznaczną miąższość jamy sugeruje zniszczenie stropu obiektu przez późnośredniowiecznych użytkowników działki. Nie wskazuje jednak na to zawartość odłożonej nad obiektem warstwy kulturowej. Nie stwierdzono w niej ceramiki o technologii wczesnośredniowiecznej. Z jamy osadniczej pozyskano jednorodny materiał ceramiczny – 53 fragmenty, w tym 10 wylewów i 3 dna. Jest to ceramika całkowicie obtaczana, z drobną i średnią domieszką schudzącą, barwy szarej i brunatnej. Reprezentuje baniaste formy naczyń, o średniej grubości ścianek, ze słabo profilowanymi wylewami odgiętymi na zewnątrz (ryc. 3). Naczynia ozdobiono dookólnymi żłobkami i pojedynczą linią falistą. Ceramikę, wykonaną w tradycyjnej technologii wczesnośredniowiecznej, datowano na połowę XIII wieku.



Ryc. 2. Bydgoszcz, stanowisko 564. Ulica Pod Blankami 39-45. Wykop III, ława fundamentowa. A. Rzut dna wykopu na poziomie stropu obiektu. B. Profil wschodni jamy

Obiekt: 1 – jama osadnicza; 2 – szary piasek; 3 – spiaszczona próchnica; 4 – żółty piasek (calec); 5 – konstrukcje drewniane; 6 – piasta; 7 – szary piasek z węglami drzewnymi, zbutwiałym drewnem i grudkami gliny; 8 – szara glina; 9 – szary piasek; 10 – czarny piasek z dużą ilością węgla drzewnych



Ryc. 3. Bydgoszcz, stan. 564, wykop III, ława fundamentowa. Ceramika z obiektu I
Rys. B. Bielec-Maciejewska

Odkryty obiekt stanowi cenną informację dla zagadnień wczesnośredniowiecznego osadnictwa na obszarze lokowanego w 1346 roku miasta. Tym bardziej, że okres wczesnego średniowiecza jest dla obszaru lokacyjnego miasta rozpoznany w stopniu niezadowalającym. Informacji o wczesnośredniowiecznych śladach osadnictwa dostarczyły badania ratownicze w ulicy Jana Kazimierza – stanowisko 14. Odkryto konstrukcje drewniane wiążące się z zabudową wczesnomiejską. Analiza dendrochronologiczna wykazała daty ścięcia drzew użytych do ich budowy, mieszczące się w przedziale od 1250 do 1373 roku. Stwierdzono również występowanie fragmentów naczyń glinianych wykonanych w technologii wczesnośredniowiecznej². Stanowisko 14

² E. Dygaszewicz, *Bydgoszcz przedlokacyjna i lokacyjna w świetle nadzorów i archeologicznych badań ratowniczych*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu,

znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie odkrycia omawianej jamy, która jest najbardziej oddalonym na południowy zachód od wczesnośredniowiecznego zespołu grodowego obiektem osadniczym z XIII wieku. Jej wartość poznawcza jest istotna w kwestii ustaleń o zmianie w układzie przestrzennym i translokacji zabudowy na wyższą terasę, usytuowaną na południowy zachód od głównego grodu, jaka miała dokonać się w drugiej połowie XIII lub na początku XIV wieku³. Przywilej lokacyjny, mówiąc: „dajemy [...] pewną równinę u stóp grodu powszechnie zwanego Bydgoszczą, niezajętą i opuszczoną, dla założenia czy zasadzenia tam miasteczka lub miasta”⁴, informuje pośrednio o kierunku przemieszczenia z terenu grodu, a szczególnie podgrodzia dotykanego powodziami przy uwzględnieniu naturalnej bariery w postaci rzeki. W kontekście wzajemnych relacji osadnictwa przedlokacyjnego i lokacyjnego warto zwrócić uwagę na sformułowania „niezajętą i opuszczoną” – co wskazuje, że teren ten jest aktualnie niezamieszkały, ale był już wcześniej użytkowany.

Dotychczas odnotowano nieliczne znaleziska wczesnośredniowieczne z tzw. lokacyjnego miasta⁵. Jedyne w kilku przypadkach pozyskane materiały zinterpretowano jako obiekty XIII-wieczne. Na stanowisku 319, zlokalizowanym w północno-wschodniej części Starego Rynku, znaleziono siedem fragmentów ceramiki wykonanej w dość progresywnej technologii wczesnośredniowiecznej, datowanych na XIII wiek. Ze względu na wystąpienie tej ceramiki w warstwie razem z ceramiką późnośredniowieczną, niewykluczone jest, że materiał wczesnośredniowieczny zalegał na złożu wtórnym⁶. Obserwacje dokonane na stanowisku 338, zlokalizowanym w pobliżu stanowiska 319, umożliwiły zarejestrowanie dwóch obiektów określonych jako jamy, zawierających niewielkie ilości ceramiki wczesnośredniowiecznej (trzy i pięć fragmentów) oraz pojedyncze fragmenty tak datowanych naczyń w warstwach sąsiadujących obiektami⁷. Kolejne wczesnośredniowieczne obiekty osadni-

1996, z. 1, s. 7-13; H. Twarózek-Bułka, *Próba systematyki ceramiki naczyniowej w Bydgoszczy ulica Jana Kazimierza 5-7 (Stanowisko 14)*, Toruń 1998, praca magisterska pod kierunkiem prof. dr. hab. A. Koli, maszynopis.

³ E. Dygaszewicz, W. Chudziak, *Początki ośrodka miejskiego*, [w:] *Bo to jest Bydgoszcz*, Bydgoszcz 1999, s. 34.

⁴ J. Wolf, *U progu dziejów miasta Bydgoszczy*, „Przegląd Bydgoski” 1938, R. VI, z. 2, s. 12.

⁵ E. Dygaszewicz, *Ze studiów nad zasiedleniem mezoregionu bydgoskiego w pradziejach i czasach historycznych w świetle dotychczasowych badań*, „Komunikaty Archeologiczne”, t. VI, Bydgoszcz 1994, s. 25-38.

⁶ K. Gawrońska, *Sprawozdanie z badań ratowniczych na Starym Rynku w Bydgoszczy, st. 319*, Bydgoszcz 1991, s. 2-3, maszynopis Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Toruniu Delegatura Bydgoszcz (dalej cyt. WUOZ DB).

⁷ E. Dygaszewicz, B. Świątkiewicz-Siekierska, *Nadzory archeologiczne – Bydgoszcz stanowisko 338*, 1993, maszynopis WUOZ DB.

cze datowane na XIII wiek odsłonięto w trakcie prac przy ulicy Zaułek⁸. W warstwach przemieszanych, w trakcie badań kościoła farnego, znaleziono brakteat Sambora II (1227/8-1270/1) z mennicy w Tczewie, wybity przed 1277 rokiem.

Pozostałe informacje dotyczące wczesnego średniowiecza na obszarze lokacyjnego miasta wiążą się z przypadkowymi odkryciami w trakcie prac ziemnych lub pochodzą z danych archiwalnych, odznaczając się niewielką wartością poznawczą. Stan badań wynika w dużej mierze ze specyfiki, jaką w rozpoznaniu archeologicznym stanowi zespół miejski, charakteryzujący się trwałą i rozległą zabudową powstałą w czasach późniejszych, uniemożliwiająca rozpoznanie najstarszych etapów zasiedlenia. Z tego też powodu, istotny z poznawczego punktu widzenia, przełom wczesnego i późnego średniowiecza w aspekcie funkcjonowania zespołu osadniczego przed lokacją miasta i ich wzajemne relacje pozostają dla ośrodka bydgoskiego bez satysfakcjonujących ustaleń terenowych.

⁸ A. Siwiak, W. Siwiak, op. cit., s. 376.

Anna Siwiak, Wojciech Siwiak

Wschodnie „umocnienia” obronne Bydgoszczy w świetle badań archeologicznych ulicy Podwale

W 2005 roku Pracownia Archeologiczno-Konserwatorska w Bydgoszczy przeprowadziła na zlecenie Miejskiego Konserwatora Zabytków badania archeologiczne na podwórzu zabudowań przy ulicy Podwale 15 w Bydgoszczy. Celem prac było rozpoznanie sposobu użytkowania w przeszłości badanego obszaru Starego Miasta oraz określenie roli i funkcji, jaką pełnił w średnio-wiecznym i nowożytnym zespole miejskim. Badany archeologicznie teren zlokalizowany jest w bezpośrednim sąsiedztwie historycznej Bramy Kujawskiej oraz w strefie niebadanych jak dotąd wykopaliskowo, lokalizowanych tu, wschodnich „umocnień” obronnych Bydgoszczy.

Na stanowisku nie prowadzono wcześniej badań archeologicznych ani nadzorów związanych z interwencyjnymi pracami ziemnymi. W trakcie wytyczania wykopów badawczych, z uwagi na przebiegającą przez podwórze kanalizację, trzeba było zrezygnować z ich lokalizacji w bezpośrednim sąsiedztwie bramy miejskiej i stojących przy niej od północy murowanych zabudowań. Badania skupiono w północnej części działki, mającej obejmować przebieg „wału” ziemnego, zabezpieczającego miasto od wschodu oraz starorzecza Brdy zaadaptowanego do funkcji fosy.

Za punkt odniesienia do sytuowania w przebiegu ulicy Podwale wału obronnego służy badaczom zaproponowana w końcu XIX wieku przez E. Szmida rekonstrukcja topografii Bydgoszczy dla przełomu XVI i XVII wieku. Erich Szmidt zaznaczył na planie wał ziemny, mający przebiegać we wschodniej części Starego Miasta, wzdłuż obecnej wschodniej pierzei ulicy

Podwale¹. Wcześniej L. Kühnast uważał, iż w miejscu tym znajdował się wschodni odcinek muru obronnego². Następnym, który opowiedział się za lokalizacją wału ziemnego we wschodniej części miasta, był Z. Malewski. Pisał, że „między miastem a zamkiem wznosił się wał, opatrzone również rowem, napełnionym fosą”. Drugi wał lub też wały z rowami miały otaczać usytuowany na dawnej wyspie grodowej zamek³. Obecności wału we wschodniej części miasta nie dostrzegł z kolei W. Posadzy. Stwierdził, że od wschodu miasto osłaniał zamek⁴. Z ostatnich prac, bazujących jednak na przyjętych już poglądach, za istnieniem wału o przebiegu wzdłuż interesującej nas ulicy Podwale opowiada się F. Mincer⁵, Z. Zyglewski⁶ i R. Grochowski⁷. Odmienne też, mając do dyspozycji ten sam materiał źródłowy, poszczególni badacze rekonstruuja przebieg wału. Erich Schmidt i R. Grochowski sytuują jego przebieg wzdłuż zachodniej granicy parcel budowlanych zlokalizowanych we wschodniej pierzei ulicy Podwale⁸. Z kolei autorzy rekonstrukcji rozwoju przestrzennego Bydgoszczy w przeciągu XIII-XIX wieku lokują wał na wschodniej granicy omawianych działek budowlanych⁹.

Najstarsza znana wzmianka o wale w Bydgoszczy pochodzi z 1484 roku, o czym dalej, i 1544 roku¹⁰. Kolejne zapisy na interesujący nas temat pojawiają się w latach 20. XVII wieku. Nie wspominają one jednak wału *a priori* lokowanego wzdłuż ulicy Podwale, którego czas budowy według ostatnio wysuniętych sugestii należałoby odnieść do lat 70. XVII wieku¹¹. Znane nam informacje o lokalizacji wału zapisane zostały w testamentach mieszkańców Bydgoszczy.

¹ E. Szmidt, *Der Stadtplan Brombergs um 1600, Jahrbuch des Bromberger Historischen Vereins für den Netzedistrikt*, Bromberg 1888, s. 43-44; idem, *Historische Einleitung*, [w:] *Industrie und Gewerbe in Bromberg*, Bromberg [1907], s. 14.

² L. Kühnast, *Historische Nachrichten über die Stadt Bromberg von der Gründung der Stadt bis zur Preussischen Besitznahme*, Bromberg-Berlin-Posen 1837, s. 73.

³ Z. Malewski, *Topografia dawnej Bydgoszczy*, „Przegląd Bydgoski” 1933, R. 1, z. 2, s. 18, 20.

⁴ W. Posadzy, *Bydgoszcz. Studia z historii budowy miast polskich*, „Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury”, R. VI, z. 2/17, Warszawa 1957, s. 99, ryc. 1-2, 50.

⁵ F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, Zielona Góra 1992, s. 209.

⁶ Z. Zyglewski, *Dwa najstarsze plany Bydgoszczy z 1657 r.*, „Kronika Bydgoska” 1994, t. XVI, Bydgoszcz 1995, s. 126.

⁷ R. Grochowski, *Bramy, wały i fortyfikacje bastionowe dawnej Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2001, t. XXIII, Bydgoszcz 2002, s. 176-178, gdzie dalsza literatura.

⁸ E. Szmidt, op. cit.; R. Grochowski, *Bramy, wały i fortyfikacje...*, ryc. 21.

⁹ *Atlas historyczny miast polskich*, t. 2, *Kujawy*, red. A. Czacharowski, z. 1, Bydgoszcz, oprac. J. Tandecki, E. Okoń, Z. Kozieł, Toruń 1997, plan nr 2.

¹⁰ Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy. XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975, s. 85, niedająca jednak żadnych sugestii co do jego lokalizacji. Autorzy nie komentują jej bliżej, ograniczając się do wspomnienia.

¹¹ R. Grochowski, *Bramy, wały i fortyfikacje...*, s. 176 i n.

Dyktująca testament w 1615 roku, szlachetnie urodzona Justyna Lorkowska wyznała, że ma dwa ogrody zastawne, w tym jeden z *folwarkiem na wale za miastem*¹². Wpisy kolejne przybliżą lokalizację wału. W 1623 roku, podczas podziału spadku pomiędzy krewnymi zmarłego Jana Szywe, pośród pozostawionych przez niego nieruchomości odnotowano *Folwark za murami miejskimi na wale, dachówką przykryty, z drugim folwarczkiem wedle niego stojącym, także z sadem, który za tym folwarczkiem pod góry idzie, jako też i ogród na Babi wsi leżący*. Kolejny raz wspomniano wał w 1624 roku przy podziale spadku po zmarłym Piotrze Pióro i jego żonie Reginie. Wymieniono *plac pusty podle Szklarza w żabiej ulicy tu w mieście leżący, do tego szopa z ogrodem na wale przedmieścia kujawskiego leżąca*¹³.

Wał, jak wskazuje opisana lokalizacja we wzmiance z 1623 roku, znajdował się u podnóża „górn”. Nazwą *montes* określano w tym czasie wyniesienie szwederowskie, do którego obecna nazwa przyłgnęła dopiero po potopie szwedzkim. Można przyjąć za L. Łbikiem, iż wspomniany wał tworzyła południowa skarpa okalającej od tej strony miasto fosy, podchodzącej do miejskich murów obronnych¹⁴. Za taką lokalizacją zdają się przemawiać także kolejne zapiski z lat 1640-1645.

Wzmianki o ogrodach lokowanych w XVII wieku na wałach nie dotyczyły umocnień zamkowych¹⁵, a pogranicza fosy miejskiej, okalającej miasto od południa, południowego wschodu i południowego zachodu. Rozciągająca się za fosą wolna przestrzeń, dochodząca do podnóża skarpy szwederowskiej, otwierająca się dodatkowo od wschodu na Przedmieście Kujawskie, a od zachodu Chwyrowskie, była wystarczająco rozległa na zakładanie ogrodów, sadów i folwarków. Z sadami lokalizowanymi przez źródła pisane pod „górami” spotykamy się po raz kolejny w latach 40. XVII wieku. Wspominane są w tym

¹² Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta miasta Bydgoszczy (dalej: AmB), sygn. 18, k. 192.

¹³ APB, AmB, sygn. 10, k. 11 [1623], 437-438 [1624].

¹⁴ *Bydgoszcz. Studium historyczno-konserwatorskie*, cz. 10. *Stare Miasto*, cz. 3, t. VII, *Aneks archiwalny*, oprac. L. Łbik, Bydgoszcz 2000, s. 127, maszynopis Miejski Konserwator Zabytków w Bydgoszczy (dalej: MKZ).

¹⁵ Argumentami przeciw lokalizacji, przynajmniej na początku XVII wieku, ogrodów na „wałach” zamkowych może być pełniona przez nie funkcja militarna. Śladów funkcjonowania ogrodów w XVII wieku nie uchwycono również w trakcie przeprowadzonych prac archeologicznych na obszarze dawnego zamku. W jednym z wykopów dotarto do poziomego użytkowego wewnętrznej suchej fosy zamkowej. Wyznaczająca ten poziom zaledwie 10-centymetrowa warstwa organiczna, przykryta następnie gruzem ze zniszczonej warowni w czasie potopu szwedzkiego, potwierdza niemożność sytuowania w tym czasie na „wałach” okalających zamek ogrodów mieszczkańskich, J. Woźny, *Zamek bydgoski w świetle źródeł archeologicznych*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu”, z. 1, Bydgoszcz 1996, s. 17.

czasie ogrody – *hortum... in vallo sub montibus inter hortos* czy *ogród na wale między innymi*. Dodatkowo wpisy zaznaczają, że znajdują się one na Przedmieściu Kujawskim, jak w 1644 roku – *stodoła z ogrodem pod górą na wale za bramą kujawską*¹⁶. Następny sad na wale został przeznaczony w myśl testamentu z 1658 roku na spłatę długów¹⁷.

Wał mogła tworzyć skarpa zewnętrznej krawędzi fosy powstała w trakcie jej budowy. Kopanie rowu-fosy spowodować mogło nadsypanie jej brzegów, o być może stosunkowo stromą i wysoką skarpe, odbieraną ze strony miasta jako wał ziemny, zamykający jej zewnętrzną krawędź. Lokowanie w jego bezpośrednim sąsiedztwie znanych z przekazów XVII-wiecznych ogrodów i zabudowy gospodarczej świadczyć może o utracie walorów militarnych, a tym samym poświadczać jego wcześniejszą budowę. Odpowiedzi co do czasu jego powstania szukać trzeba w początkach systemu obronnego miasta. Badania archeologiczne prowadzone przy murze miejskim wykazały, że został on wzniesiony przynajmniej w dwóch etapach, poczynając od trzeciej ćwierci XV po początek XVI wieku¹⁸. Wstępnie rozpoznane są umocnienia związane z militarną obroną miasta z okresu sprzed powstania kamiennie-ceglanych murów obronnych. Miasto od południa miała chronić, zarejestrowana na stan. 553, palisada z drewnianych słupów o średnicy 15-20 cm. Budowę palisady odnosi się do XV wieku, ze wskazaniem na powstanie tej konstrukcji krótko przed budową muru. Mur zaczęto stawiać od południowo-zachodniego narożnika Bydgoszczy, czyli od strony Bramy Poznańskiej¹⁹. Przy rekonstruowaniu rodzaju umocnień miejskich sprzed budowy muru nasuwa się kwestia liczby możliwych obwałowań miejskich. Zaproponowana lokalizacja wału (półwału) na krawędzi południowego odcinka fosy swoje „siostrzane” odbicie mogła odnaleźć na jej przeciwległym brzegu, usytuowanym od strony miasta. Podczas budowy fosy, przeprowadzonej celem obrony lub tylko symbolicznego wyznaczenia i zamknięcia przestrzeni miejskiej, mogło dojść do podniesienia i sztucznego wywyższenia jej brzegów, traktowanych być może jako obwałowania miejskie, podnoszące rangę ośrodka.

Musiało to nastąpić przed budową murów, czyli najpóźniej do początku 2. połowy XV wieku. Trudno też przypuszczać, aby do inwestycji takiej przy-

¹⁶ APB, AmB, sygn. 13, k. 228, 293, 295, 320 [1641], 1042 [1644], 1118 [1645].

¹⁷ APB, AmB, sygn. 14, k. 103.

¹⁸ R. Grochowski, *Mur obronny miasta Bydgoszczy – przyczynek archeologa*, „Kronika Bydgoska” 2002, t. XXIV, Bydgoszcz 2003, s. 303.

¹⁹ E. Dygaszewicz, *Sprawozdanie z badań na stanowisku 553 w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2001, maszynopis Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Toruniu Delegatura Bydgoszcz (dalej cyt. WUOZ DB), Nr inw. rysunków 3, 10, 12, 19, 24; R. Grochowski, *Bramy, wały i fortyfikacje...*, s. 161; idem, *Mur obronny...*, s. 274-275, 296. 175.

stapiono tuż po lokacji w 1346 roku. Dopiero jak miasto okrzepło, „zżyło” się z zajmowanym przez siebie terenem, można było zająć się regulacją otaczającej go przestrzeni. Mogło to nastąpić już w przeciągu 2. połowy XIV wieku. Interesująca jest w tym przypadku wzmianka z odnowionego w 1484 roku przez Kazimierza Jagiellończyka (1447-1492) przywileju lokacyjnego miasta. Prócz wspomnienia istniejącej partii murów, nakazuje się w nim przyspieszenie prac budowlanych kolejnych partii muru, które mają być posadowione na fundamencie i wale²⁰. Wzmiankowany jest więc wzdłuż przebiegu, zapewne późniejszych murowanych fortyfikacji, nieokreślony wał ziemny. Nie wiemy, czy powstał w wyniku wcześniejszego wykopania fosy, czy też wiązać go można wyłącznie z czasem budowy muru. Prawdopodobne jest wykorzystanie już istniejącego wału (w formie skarpy fosy) i – jak wykazały badania na stan. 575 – posadowienie stopy fundamentowej muru na stoku, poniżej jego największego wywyższenia²¹.

Przywilej z 1484 roku może również wyznaczać dolną cezurę budowy wału zlokalizowanego na zewnętrznym brzegu fosy, istnienie którego potwierdzałyby przytoczone źródła. Jest to prawdopodobne, jeżeli weźmiemy pod uwagę przekaz Długosza, niewspominający w czasie wojny polsko-krzyżackiej i zdobycia przez Krzyżaków zamku w 1409 roku, umocnień miejskich. Miasto było wówczas słabo obwarowane, zabezpieczone być może fosą i jakimiś wałami²². Wyniki badań przeprowadzonych przy ulicy Wąskiej na stan. 505 sugerują przekształcenie pierwotnej konfiguracji terenu celem przystosowania go do funkcji fosy²³. Na obecnym etapie badań czas powstania wału można uznać za otwarty.

Z 1635 roku znany jest przywilej Zygmunta III Wazy na sypanie wału koło zamku starościńskiego²⁴. Z przywileju nie wynika jednoznacznie, czy zamek do tego czasu pozbawiony był zewnętrznego wału, czy też wydany przywilej sankcjonował stan już istniejący, a samo stwierdzenie odnosiło się do jego remontu, przebudowy czy też podwyższenia. Zapis ten łączy się również z „wałem” ze wschodniej strony miasta, zlokalizowanym w ulicy Podwale²⁵.

²⁰ J. Maciejewski, *W sprawie najdawniejszej wzmianki o bydgoskich murach miejskich*, „Kronika Bydgoska” 1993, t. XV, Bydgoszcz 1994, s. 118-119.

²¹ W. Siwiak, *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych na stan. 575 przy ul. Pod Blankami 12-14 w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2003, s. 4-5, maszynopis WUOZ DB.

²² L. Łbik, *Polsko-krzyżackie zmagania o Bydgoszcz w 1409 r.*, „Kronika Bydgoska” 1989, t. X, Bydgoszcz 1990, s. 27.

²³ W. Chudziak, M. Weikauf, *Opracowanie wyników badań sondażowych przeprowadzonych w Bydgoszczy na ul. Wąskiej w 1997 roku*, Toruń 1997, maszynopis WUOZ DB.

²⁴ Z. Guldon, R. Kabaciński, op. cit.

²⁵ R. Grochowski, *Bramy, wały i fortyfikacje...*, s. 176.

Z planu Dahlberga wynika, że „wał” ten nie powstał przed 1657 rokiem. Łącząc tę informację z wynikami badań archeologicznych fosy zamkowej i przekazem o restauracji zamku w latach 1632-1645, otrzymamy odpowiedź²⁶. W latach 30. XVII wieku wykonano prace modernizacyjne na zamku. W połączeniu z przywilejem z 1635 roku na sypanie wału, można przypuszczać, iż przeprowadzono w tym czasie prace ziemne wokół warowni, których końcowy efekt zobrazowano na widoku Dahlberga. Zmodernizowano ukształtowanie dotychczasowej wyspy zamkowej, być może znacznie ją poszerzając i zabezpieczając od strony fosy²⁷.

Z nowo powstałymi miejskimi obwałowaniami ziemnymi spotykamy się w trakcie wojny polsko-szwedzkiej w 1657 roku. Mury miejskie od strony fosy zostały wówczas obsypane ziemią, co wzmocniło je przed ogniem artyleryjskim. Obwałowanie to następnie poprawiano w 1658 roku. Roboty naprawcze miano wykonać na podstawie zarządzenia burmistrza. Oddajmy głos na nowo „odzyskanemu” czasowi: *Zacnie sławny Pan Marcin Walicki, Burmistrz Miasta JM. Bydgoszczy, chcąc, aby, jakimkolwiek sposobem miasto ratować, żeby do ostatni ruiny nie przydzieło, proponował strony wału, z który jusz rok jego do murem dostaw[i]anim jest, znamienicie zaczęły. Na którego dokonanie pieniędzy i kosztu trzeba. Za czym wszyscy... po puł złotego na dwie niedzieli, których pół złotych jeżeli jednym tygodniu nie wybiorą, tedi w drugim tygodniu powinni wybierać, a... też Urząd obaczy prace, a robotę P. Żołnierzowi. Retenta wszystkie, które ktokolwiek... wybierać exequować, na wybieranie tej puł złotych*²⁸.

Następna decyzja w sprawie sypania wału zapadła w 1672 roku. Znane są dwie uchwały rady miejskiej obligujące mieszkańców do budowy wału. Wynikało to z zagrożenia ze strony najeżdżających kresy Rzeczypospolitej Tatarów, a przede wszystkim z obaw przed wałęsającymi się w okolicach bandami. Wał miał zostać usypany w celu podniesienia bezpieczeństwa miasta, a zacząć miano go realizować wedle pierwszej uchwały przy parkanie od zamku.

²⁶ *Opisy starostwa bydgoskiego z lat 1661-1675*, wyd. Z. Guldon, Bydgoszcz 1966, s. 11.

²⁷ Jeśli połączymy to z nawarstwieniami użytkowymi suchej fosy znanymi z badań archeologicznych zamku, zamyka nam się czas przebudowy wzgórza zamkowego. Zaledwie 10-centymetrowa miąższość nawarstwień organicznych fosy związanych z jej użytkowaniem wskazuje na bardzo krótki czas jej istnienia. Wskazywałoby to zarazem na nieodległy w porównaniu z datą jej zasypania około 1658 roku, czas powstania, wpisujący się do znanych przekazów źródłowych. Budowę wewnętrznej fosy i dookólnego wału zamknąć można w latach 1635-1642, L. Łbik, *Zamek w Bydgoszczy*, „Komunikaty Archeologiczne” VI, Bydgoszcz 1994, s. 138.

²⁸ APB, AmB, sygn. 14, k. 94v.

Uchwałę następnie ponowiono²⁹. Nieprawdopodobne, aby tak poważne prace ziemne zaczęto krótko przed zimą. Tym bardziej, że pierwsza wrześniowa uchwała, jak wynika z ponowienia laudum miejskiego, nikogo nie zmobilizowała. Możliwe, że znaczna część populacji męskiej miasta udała się z ekspedycją pospolitego ruszenia na wojnę turecką³⁰. Można przypuszczać, że w takiej sytuacji pozostali w mieście mieszczanie nie chcieli finansować tego przedsięwzięcia. Nie mogli też liczyć na pomoc miasta. O stanie kasy ratuszowej świadczą nakładane na mieszkańców kontrybucje i kłopoty ze ściąganiem należnych z tego tytułu pieniędzy. Poświadcza to również dochodzenie przez miejski urząd z rozliczenia się przez powracających z pospolitego ruszenia z zabranego ze sobą miejskiego wyposażenia. Miasto domaga się od powracających z wojennej ekspedycji między innymi zwrotu konia, miedzianej łyżki i kotła, siekier, motyk, prochów i innych drobniejszych rzeczy³¹. Odzwierciedla to stan finansów ratusza i możliwe, że większości mieszkańców. Trudno sądzić, aby w sytuacji minięcia zagrożenia ze strony Turków, wyłącznie z obawy przed grasującymi po gościńcach bandami, mieszczanie wznosili wał ziemny w ciągu ulicy Podwale. O ile ta wzmianka takiego jego sytuowania miała dotyczyć. Określenie *wału sypanie... przy parkanie od zamku*, bo *parkany obalone* nie musi być jednoznaczne z jego wykonaniem wzdłuż całego przebiegu ulicy Podwale, jeśli w ogóle jest z tą ulicą związane. Miasto od wschodu w dalszym ciągu broniła fosa, choć – jak wykazały przedstawione poniżej wyniki badań archeologicznych – sukcesywnie zasypywana. Znajdowała się tu również Brama Kujawska poprzedzona zwodzonym mostem. Można także przekaz tego laudum miejskiego ograniczyć do strefy bramki, zwanej również Bramą Zamkową. Tym bardziej, iż wzmiankowany jest *murus civilis*, o przebiegu od bramy-mostu zamkowego do koryta Brdy³².

Funkcjonować mogła tradycyjna linia umocnień drewnianych w postaci palisady i wspomnianego parkanu, zniszczonych w czasie potopu szwedzkiego. Palisada poświadczona jest w 1606 roku. Miała przebiegać na odcinku od zamku aż do Brdy od strony zachodniej i być może północnej³³. W trakcie działań wojennych mogła przybrać formę parkanu, który jako obalony został wymieniony w 1672 roku. Parkan, czy też bardziej „tymczasowe”, doraźne

²⁹ *Acta Consularia Civitatis Bidgostiensis. Księga bydgoskiej rady miejskiej 1671-1675*, cz. 2, wyd. Z. Guldon, R. Kabaciński, Bydgoszcz 1969, s. 139, 152.

³⁰ *Ibidem*, s. 139.

³¹ *Ibidem*, s. 131, 134, 169.

³² *Bydgoszcz. Studium historyczno-konserwatorskie. Stare Miasto*, cz. 1, t. X, *Aneks archiwalny*, oprac. L. Łbik, Bydgoszcz [b.r.], s. 119, maszynopis MKZ.

³³ Z. Guldon, R. Kabaciński, *op. cit.*, s. 86.

ogrodzenie w formie palisady, zaznaczone zostało przy Bramie Kujawskiej. Uwiecznił je w 1661 roku J.R. Storn³⁴. Nie widać jednak na tym rysunku dalszego przebiegu parkanu po skraju fosy, czyli na działkach ulicy Podwale. Pełnił on raczej rolę ochronną dla przedbramia Bramy Kujawskiej.

W świetle znanych źródeł pisanych, uzupełnionych wynikami badań archeologicznych, mało prawdopodobne wydaje się funkcjonowanie wału ziemnego, o przebiegu wzdłuż obecnej ulicy Podwale, mającego powstać dopiero po sugerowanym ostatnio 1672 roku³⁵. Tym bardziej, że od końca XVII, z intensyfikacją w początkach XVIII wieku na obszarze przebiegu domnianego wału pojawiają się poświadczony źródłowo drewniane zabudowania i ogrody³⁶. Początek budowy w omawianej strefie drewnianych budynków na podstawie badań archeologicznych można odnieść co najmniej do przełomu XV/XVI wieku.

Nie zwrócono dotychczas uwagi na istotny szczegół związany z rozplanowaniem wschodniej części miasta. Na planach Dahlberga i P.J. Gretha zwraca uwagę pusta, niezabudowana przestrzeń we wschodniej partii miasta, na której lokalizuje się wał w ulicy Podwale. Położona w granicach tzw. lokacyjnego miasta, pozbawiona jednak charakterystycznego podziału na parcele budowlane. Sytuacja taka zaskakuje, gdyż zgodnie z wysuwanymi opiniami, ulica Podwale nie była peryferyjną zatylną uliczką, jak Zaułek czy Pod Blankami, lecz odbiciem jednego z głównych szlaków handlowych, przebiegających przez Bydgoszcz. Tędy miał prowadzić odcinek głównego szlaku komunikacyjnego, biegnący z Gdańska, poprzez Świecie, w kierunku Inowrocławia i dalej na południe kraju³⁷. Można zadać pytanie, czemu mając tak szeroki pas wolnej ziemi, idealnie nadający się do wytyczenia dodatkowych parcel, nie wykorzystano go w ten sposób. Dla oponentów odpowiedź będzie prosta. Przecież tu znajdował się wał lub inna forma umocnień w postaci parkanu czy palisady. Wał mógł jednak powstać, jeśli w ogóle został usypany, dopiero w końcu XVII wieku, a relacje wcześniejsze bądź odnoszą się do strefy południowej miasta, bądź też do przebudowy zamku z lat 1635-1642. Nie postawiono tu również murów, co do czego wszyscy są zgodni. Badacze lokujący w tej partii miasta wał opierają się jedynie na XVII-XVIII-wiecznych planach,

³⁴ W. Tomkiewicz, *Weduty polskie z albumu J.R. Storna*, „Rocznik Historii Sztuki” 1962, t. 3, ryc. 25.

³⁵ R. Grochowski, *Bramy, wały i fortyfikacje...*, s. 178.

³⁶ *Bydgoszcz. Studium historyczno-konserwatorskie*, cz. 1, t. X, s. 103-116.

³⁷ T. Nowakowski, *Lokacja i układ urbanistyczny Bydgoszczy na tle przemian gospodarczych w XIV wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2005, z. 1, s. 28 i n., gdzie dalsza literatura.

na których widać wolną, niezabudowaną przestrzeń obecnej wschodniej pierzei ulicy Podwale. Niektórzy dostrzegają nawet obszar, na którym został on w późniejszym okresie, po spełnieniu swojego zadania, „rozniesiony”. Widoczne na planie P.J. Gretha z 1774 roku i F.W. Gretha z 1797 roku obniżenia terenu, skarpy i tym podobne formy wysokościowe wynikły z ustawicznego, jak przedstawimy dalej, wożenia ziemi (odpadków, śmieci) na skraj obniżenia, wciąż czytelnego starorzecza, stwarzające iluzję istniejącego tu, a następnie „rozniesionego” w trakcie bliżej niesprecyzowanych niwelacji „wału”.

Z przeprowadzonych wykopalisk wiemy, że w momencie lokacji miasta zastana przez jego założycieli sytuacja fizjograficzna wyglądała odmiennie od tej znanej z 2. połowy XVII wieku. Istotną różnicą są rozmiary pierwotnego starorzecza Brdy, oddzielającego zamek od miasta. Jak wykazały badania, fosa sięgała w XIV wieku co najmniej do około dwóch trzecich głębokości dzisiejszych parcel zlokalizowanych przy wschodniej pierzei ulicy Podwale. Nie wytyczono tu działek budowlanych, gdyż w XIV-XV wieku nie było tu jeszcze stałego łądu, a jedynie stopniowo zasypywane i regulowane koryto pierwotnego starorzecza, zaadaptowane do potrzeb fosy okalającej miasto i zamek. Przy tak dużej, naturalnej szerokości fosy nie było również potrzeby budowania tu dodatkowych umocnień obronnych. Rozmiary fosy stanowiły w okresie średniowiecza wystarczającą barierę ochronną. Stopniowe zasypywanie jej brzegów spowodowało „powiększenie” powierzchni miasta. Końcowe stadium tego powolnego procesu zostało przedstawione na planach przez P.J. Gretha w 1774 roku, a następnie Steermanna w 1789 roku i F.W. Gretha w 1797 roku³⁸. Od 1690 roku, jak w przypadku odcinka fosy przy Bramie Chwytowskiej, następuje powolne zamulanie i zasypywanie fos, traktowanych jako publiczny kanał, a następnie wysypisko miejskie³⁹. Proces wywożenia odpadków komunalnych odbywał się również na przełomie XVII/XVIII wieku na innych gruntach miejskich, sąsiadujących bezpośrednio z granicami miasta lokacyjnego. Zaobserwowany został w zachodniej części Wyspy Młyńskiej, gdzie stwierdzono „skokowy” przyrost organicznych nawarstwień osadniczych z XVII-XVIII wieku⁴⁰.

³⁸ *Atlas historyczny*, nr 6, 7; *Bo to jest Bydgoszcz*, red. J. Derenda, Bydgoszcz 1999, plan pomiędzy s. 34-35, gdzie błędnie opisany plan F.W. Gretha jako plan P.J. Gretha z 1774 r.

³⁹ *Bydgoszcz. Studium historyczno-konserwatorskie 18. Wenecja bydgoska*, t. IV: *Aneks archiwalny*, oprac. B. Derkowska-Kostkowska, L. Łbik, Bydgoszcz 2004/2005, s. 30, maszynopis MKZ.

⁴⁰ W. Siwiak, *Nowe ślady osadnictwa pradziejowego i historycznego na archeologicznej mapie Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2004, t. XXVI, Bydgoszcz 2005, s. 20-22.

Stulecie XVIII dostarcza kolejnych przekazów wymieniających wały⁴¹. Zawierają je rejestry ekonomiczne miasta z lat 1742-1765, które określają lokalizację wymienianych w poszczególnych latach ogrodów. W 1757 roku sprzedano plac miejski z ogrodem przy Bramie Chwytowskiej⁴². W latach 1742-1750 wspomniane zostały miejskie *ogrody pod murem*, których lokalizacja w latach 1751-1753 zostaje określona jako *ogrody pod murem między wałami*, a następnie, pomiędzy rokiem 1754-1759, ta sama grupa ogrodów określana jest już jako usytuowana *pod murem na wale*. Szczególnie interesujący jest wzmiankowany w latach 1742-1759 ogród pana Hoffmana i jego żony Jadwigi, usytuowany *na podwalu*. Zapis z 1752 roku uściśla jego lokalizację jako położonego nad okopem zamkowym, a więc w sąsiedztwie późniejszej ulicy Podwale⁴³. Jeśli dodać do tego informację o posiadaniu przez Jana Hoffmana, burmistrza bydgoskiego, z żoną Jadwigą w latach 1736-1756 zabudowanej działki przy dzisiejszej ulicy Podwale 2⁴⁴, lokalizacja ich ogrodu w przestrzeni pomiędzy wspomnianą ulicą a dawnymi obwałowaniami zamkowymi jest prawdopodobna.

Pomocne będzie prześledzenie etapów kształtowania się zabudowy miejskiej w pobliżu ulic Podwale i Magdzińskiego. Końcowe wnioski komplikować może stosowanie dla tych ulic, do zajęcia miasta przez Prusaków, tej samej nazwy *platea dicta Ząbia*. Zapisy o domach i browarach zlokalizowanych przy ulicy Żabiej pojawiają się już w 1560 roku⁴⁵. Z początkiem XVII wieku, przykładowo w latach 1615-1625, liczba wzmianek o znajdujących się przy Żabiej zabudowaniach mieszkalnych zaczyna rosnać⁴⁶. W latach 40. tegoż stulecia, prócz domów, browarów i pustych placów, są wzmiankowane coraz częś-

⁴¹ Wspominane są również wały zamkowe. Wzmianka z 1717 roku informuje o stojących za miastem ruinach zamku i czytelnym przebiegu otaczającego go wału, *Opisy starostwa bydgoskiego...*, s. 37. Przy wale znajdowało się również jezioro, będące pozostałością fosy, kilkukrotnie następnie wymienione, a zasypane ostatecznie przed 1774 rokiem, M. Gorączko, *Zbiorniki wodne na obszarze Bydgoszczy w ujęciu historycznym*, „Kronika Bydgoska” 2003, t. XXV, Bydgoszcz 2004, s. 15.

⁴² *Rejestry ekonomiczne miasta Bydgoszczy z lat 1742-1765*, wyd. R. Kabaciński, Bydgoszcz 1970, s. 69-70.

⁴³ *Ibidem*, passim.

⁴⁴ *Bydgoszcz. Studium historyczno-konserwatorskie. Stare Miasto*, cz. 1, t. X: *Aneks archiwalny*, s. 101.

⁴⁵ APB, AmB, sygn. 7, k. 51, 60.

⁴⁶ Z. Guldon, *Rozwój urbanistyczny i przemiany ludnościowe w latach 1446-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. I, Bydgoszcz-Poznań 1991, Aneks I: *Obrót nieruchomości w Bydgoszczy w latach 1619-1622*, s. 168; APB, AmB, sygn. 9, k. 10, 15v, 45 [1615], 82v, 84v, 102 [1616], 169 [1618]; sygn. 10, k. 54, 210 [1623], 437-438 [1624], 988-999 [1625].

ciej stojące przy Żabiej kamienice⁴⁷. Podobnie jest w końcu lat 50. i następnie 60. XVII wieku, gdzie prócz kamienic występują domy drewniane⁴⁸. Nie wiemy jednak, której z obecnych ulic te zapiski dotyczą. Nie wspomniano także miejsca lokalizacji wzmiankowanych budynków czy placów, jako mających się znajdować w pobliżu lub wręcz po przeciwnej stronie ulicy, wału. Mieszkańcy natomiast tych posesji byli właścicielami ogrodów, których sytuowanie określano na wale za miastem Przedmieścia Kujawskiego lub jako leżących pod „górami”. W 1641 roku źródła wzmiankują bliżej nieokreślone domy, leżące w bezpośrednim sąsiedztwie bramy, a w 1649 roku kamienicę przynależną do ulicy Długiej, leżącą obok domu aptekarza Szymona Branta, usytuowanego w ulicy Żabiej. W 1642 roku z kolei jest mowa o zabudowie przynależnej ulicy Pod Blankami, przy Bramie Kujawskiej⁴⁹. Znajdują się również przy bramie niezabudowane działki prywatne. Grunt taki w 1672 roku planuje wykupić miasto⁵⁰.

Z kwerendy akt gruntowych wykonanej przez L. Łbika dla dzisiejszej numeracji parcel ulicy Podwale wiemy, że do 1772 roku stosowano dla niej nazwę ulicy Żabiej⁵¹. Zmianę nazwy na Podwale możemy wiązać z zajęciem miasta przez Prusaków w 1772 roku i wykonaniem planu katastralnego przez P.J. Gretha w 1774 roku. Nastąpiło prawne usankcjonowanie w nowych stosunkach państwowych, utrzymanych lub zmodyfikowanych wcześniejszych, staropolskich nazwań ulic. Proces tworzenia się nazwy Podwale miał zapewne długą, samoistną tradycję w świadomości jej mieszkańców. Nieustanne zasypywanie dawnego starorzecza-fosy, oddzielającej miasto od zamku, zakładanie w jej przestrzeni ogrodów, powodowało przesuwanie się wschodniej pierzei ulicy, tak że granicą wschodnią parcel był wciąż widoczny w krajobrazie miejskim wał związany z zamkiem. Jako dominanta stał się ostatecznie jej nazwą, której kształtowanie mogły zapoczątkować wspomniane lokalizacje ogrodów jako sytuowanych na podwalu.

W ramach przeprowadzonych prac archeologicznych wytyczono trzy wykopy badawcze (ryc. 1). W momencie przystąpienia do prac zauważono ukształtowanie podwórza z wyraźnym spadkiem wysokościowym w kierunku wschodnim i północnym, względem działek sąsiednich. Różnica poziomów

⁴⁷ APB, AmB, sygn. 11, k. 49 [1640], 195 [1643], 403, 420 [1648], 571-573 [1649]; sygn. 13, k. 105 [1640], 320, 358, 385 [1641], 667 [1642], 728, 794 [1643], 1219, 1249 [1645].

⁴⁸ APB, AmB, sygn. 14, k. 182 [1659]; sygn. 12, k. 46, 49, 106 [1666], 135, 157 [1668].

⁴⁹ APB, AmB, sygn. 11, k. 83 [1640], 122 [1642], 417, 420 [1649]; sygn. 13, k. 1008 [1644].

⁵⁰ L. Łbik, *Drewniane wodociągi bydgoskie i łaźnia miejska (do początku XIX wieku)*, [w:] *Historia wodociągów i kanalizacji w Bydgoszczy do 1945 r.*, Bydgoszcz 2004, s. 35.

⁵¹ *Bydgoszcz. Studium historyczno-konserwatorskie*, cz. 1, t. X, s. 99-116.



Ryc. 1. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwale 15. Lokalizacja wykopów

niwelacyjnych pomiędzy wybrukowaną częścią podwórza a narożnikiem północno-wschodnim parceli, gdzie znajdowała się wyburzona obecnie zabudowa tylna, wynosiła około 1,5 m.

Wykop 1 o wymiarach 3 x 5 m i maksymalnej miąższości badanych nawarstwień 6,5 m, wytyczono w najwyższym niwelacyjnie punkcie podwórza. W miejscu tym stała podpiwniczona, obecnie zniesiona, oficyna kamienicy frontowej⁵². Pod kamiennym brukiem z tzw. „kocich łbów” z podsypką (nr inw. warstwy 1-2/602/05) do 36,66-36,82 m n.p.m. zarejestrowano nawarstwienia rozbiórkowo-zasypiskowe, związane ze zniesioną oficyną (nr inw. warstwy 3-12/602/05). Złożone były z zaprawy z piaskiem i gruzu ceglanego. Od 37,05 m n.p.m. nastąpiło zalewanie wykopu wodą gruntową. Ze względu na wyciek wody gruntowej i dotychczasową zawartość kulturową, od warstwy XII eksplorację prowadzono południową częścią wykopu. W spągu warstwy XIII odsłonięto posadzkę wykonaną z cegieł o wymiarach 30 x 16 x 8 cm. Cegły ułożono na płasko i przetarto zaprawą wapienną. Posadzka to fragment podłogi piwnicznej zniesionej oficyny. Posadzkę posadowiono na piaszczystej podsypce miąższości około 5-10 cm, wysypanej bezpośrednio na gliniastej glebie z zawartością gruzu ceglanego (nr inw. warstwy 13/602/05). Pod posadzką zalegały nienaruszone warstwy datowane na XV-XVII/XVIII wiek. Na zawartość nawarstwień osadniczych wchodziła czarna próchnica, zależnie od warstwy, z soczewkami gliny, drobnymi grudkami polepy, węglami drzewnymi, pojedynczymi fragmentami cegieł i dachówek, gałązkami i ścinkami drewna, korą, łupinami orzechów laskowych i pojedynczymi skorupkami jajek. Z zabytków masowych pozyskano fragmenty ceramiki naczyniowej i budowlanej, kafle piecowe, szkła, spieki, przedmioty metalowe, skóry i kości zwierzęce.

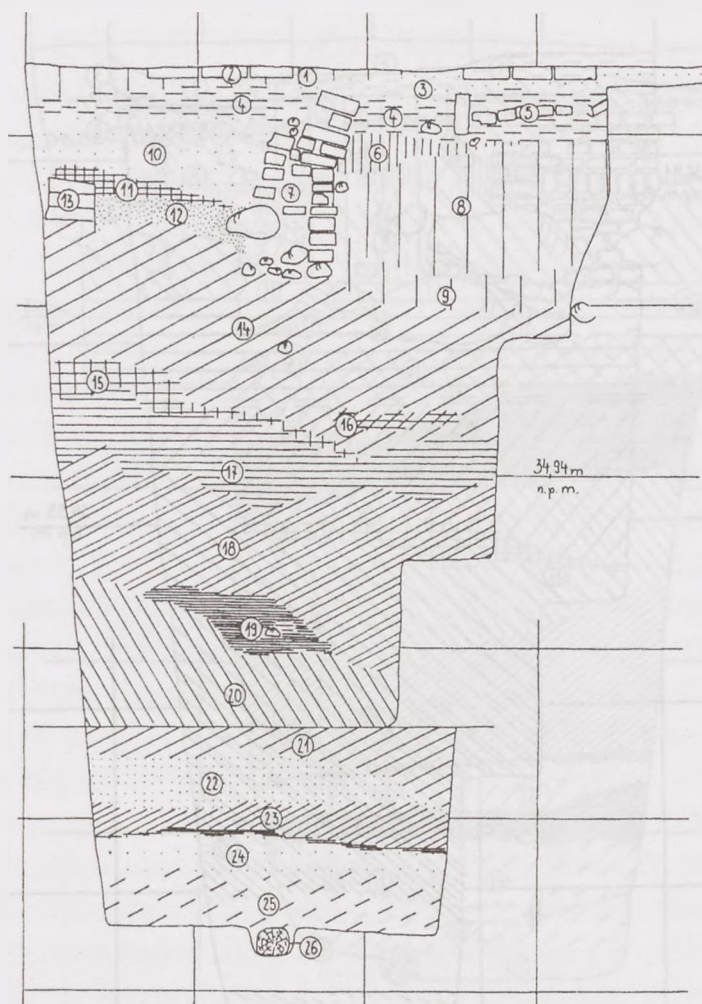
Z drewnianych elementów konstrukcyjnych odnotowano na głębokości 35,43-35,80 m n.p.m. znikające w profilu zachodnim dwie belki (półokrągłak i kanciak) o przebiegu północ-południe. Wyznaczały wschodnią granicę konstrukcji drewnianych (budynku), łączących się z trzecim poziomem konstrukcji drewnianych z wykopu trzeciego. Ze względu na obrywanie się profili wykopu, od głębokości 34,85 m n.p.m. eksplorację kontynuowano w sondażu o wymiarach 1 x 1 m. Usytuowano go przy profilu południowym wykopu, osiągając poziom 33,95 m n.p.m. Eksplorowane nawarstwienia otrzymały numery warstw XXIII-XXVI (nr inw. warstwy 23-26/602/05). Czas ich odłożenia datowano na XV wiek. Składały się z czarnej próchnicy ze ścinkami i większymi fragmentami drewna, grudkami polepy, fragmentami cegieł, węglami drzewnymi, soczewkami szarej gliny. Znaczne nagromadzenie szarej glinki

⁵² APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 2206; Akta Budowlane miasta Bydgoszczy, sygn. 5464.

wystąpiło w warstwie XXIV, w spągu zajmując niemalże całą powierzchnię wykopu. Tkwiły w niej, z wydzielającym się wyraźnie skupiskiem, fragmenty kafli piecowych. Kafle mogą zaświadczać o budowie lub przebudowie pieca w odkrytych w wykopie trzecim reliktach drewnianego budynku lub być przykładem wywożenia odpadków komunalnych z bliższego czy też dalszego rejonu miasta. Końcowy etap prac w wykopie I wykonano z zastosowaniem odwiertów. Nadano kolejne numery warstw XXVII-XXXII (nr inw. warstwy 27-32/602/05). Warstwy XXVII-XXVIII składały się do głębokości 33,55 m n.p.m. z „czystej” próchnicy, gdy w warstwie XXIX była ona silnie spiaszczona, przechodząc w spągu (pomiędzy 33,30-33,35 m n.p.m.) w szary piasek. W spągu warstwy XXX na poziomie około 33,05-33,1 m n.p.m. szary piasek przeszedł w brązowy namuł ze szczątkami organicznymi, pod którymi ponownie zalegał do głębokości około 32,50 m n.p.m. szary piasek z fragmentem późnośredniowiecznej ceramiki. W spągu warstwy XXXII (nr inw. warstwy 31/602/05) odnotowano na głębokości około 32,30 m n.p.m. żółty, calcowy piasek.

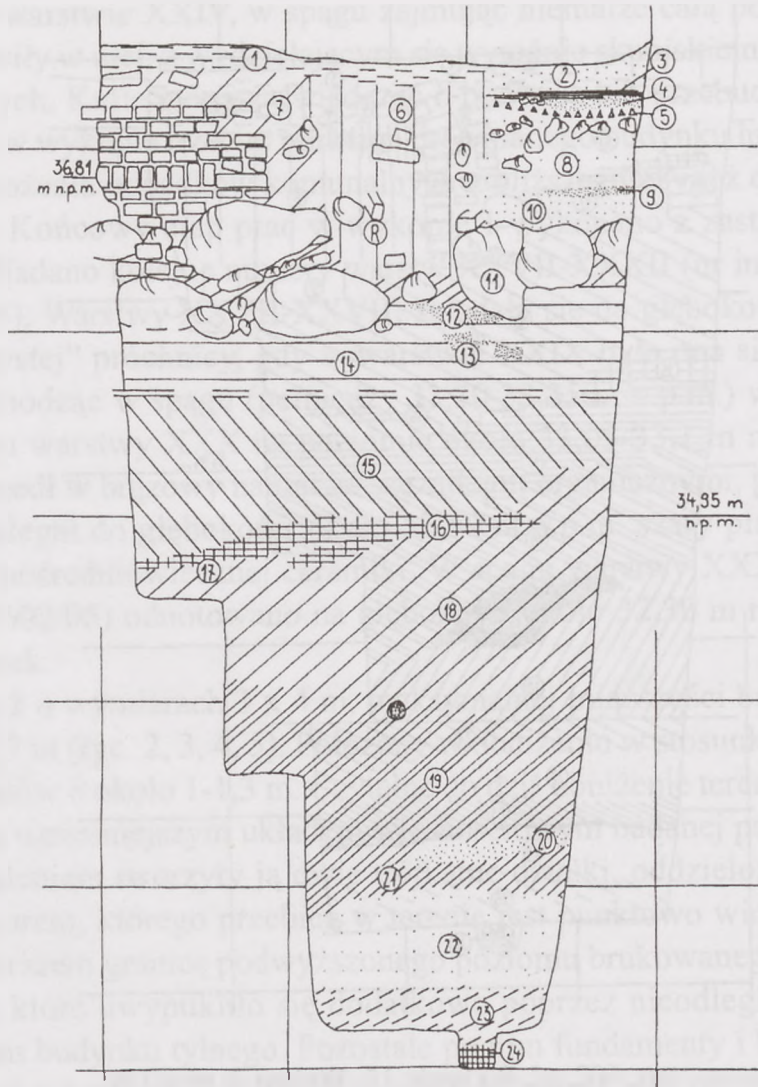
Wykop 2 o wymiarach 3 x 4 m, maksymalnej miąższości badanych nawarstwień 5,7 m (ryc. 2, 3, 4, 5). Położony w obniżeniu w stosunku do pozostałych wykopów o około 1-1,3 m. Czytelne do dziś obniżenie terenu pozostaje w związku z wcześniejszym układem własnościowym badanej parceli. Przed ostatnim scaleniem tworzyły ją dwie trójkątne działki, oddzielone od siebie ceglanym murem, którego przebieg w terenie jest punktowo widoczny. Mur wyznacza zarazem granicę podwyższonego poziomu brukowanego podwórza i obniżenia, które uwypukliło się dodatkowo poprzez nieodległą rozbiórkę stojącego tam budynku tylnego. Pozostałe po nim fundamenty i bruk z drobnych kamieni o średnicy 7-25 cm odsłonięto w trakcie prac (nr inw. warstwy 33-47/602/05). Potrzeby fizjologiczne mieszkańców w końcu XIX wieku zaspokajała murowana latryna (nr inw. warstwy 46/602/05), o dnie wyłożonym deskami.

Od warstwy VIII (35,80-35,90 m n.p.m.) zalegały niezakłócone murowaną zabudową, próchnicze nawarstwienia osadnicze powstałe w przeciągu kolejnych wyróżniających się przedziałów czasowych. Warstwy VIII-IX zawierały komponenty kulturowe z 2. połowy XVIII-XIX wieku (nr inw. warstwy 47/602/05-48/602/05); warstwy IX-XIV – 2. połowa XVII-1. połowa XVIII wieku (nr inw. warstwy 48-53/602/05); 2. połowa XVI-1. połowa XVII wieku, warstwy XV-XX (nr inw. warstwy 54-59/602/05); koniec XV-XVI wieku, warstwy XXI-XXIII (nr inw. warstwy 60-62); XV wiek, warstwa XXIV (nr inw. warstwy 63/602/05). Nawarstwienia datowane wstępnie na 2. połowę XVII-1. połowę XVIII wieku odłożyły się pomiędzy 35,80-35,90 m n.p.m.



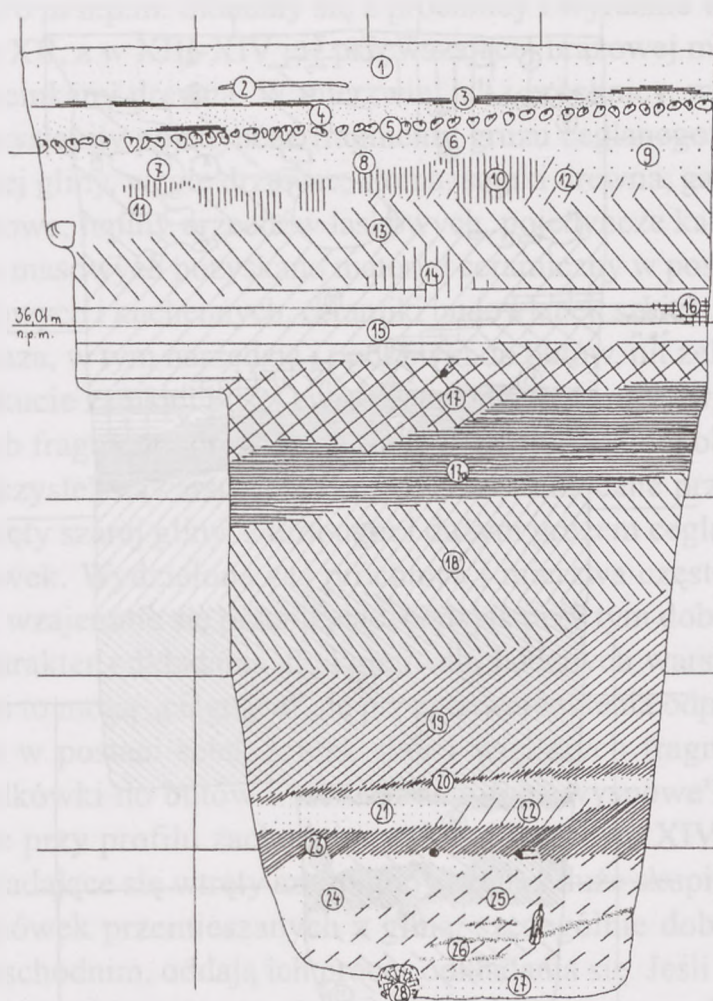
Ryc. 2. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwale 15. Wykop 2, profil N

Opis warstw: 1 – posycie dachu (porozbiórkowe); 2 – gruz ceglany; 3 – piasek z żużlem; 4 – żużel; 5 – cegły z zaprawą; 6 – polepa; 7 – fundament ceglany, zaprawa, kamienie; 8 – zasypisko latryny; 9 – spąg latryny z pierwotną zawartością; 10 – jasnoszary piasek z drobnym gruzem ceglany; 11 – żółta glina; 12 – ciemnoszary piasek z pojedynczym gruzem ceglany; 13 – fundament ceglany z zaprawą i gruzem; 14 – szaro-czarna tłusta próchnica z pojedynczym gruzem ceglany; 15 – szara glina z gruzem ceglany; 16 – brunatna tłusta spiaszczona glina z gruzem ceglany; 17 – tłusta czarna próchnica i brązowo-brunatna mierzwa z pojedynczymi grudkami polepy i ścinkami drewna; 18 – brązowa i czarna próchnica z żółto-brunatną mierzwą z dużą ilością ścinków drewna, węgla drzewnych i spalenizny oraz nielicznym gruzem ceglany; 19 – brązowo-brunatna mierzwa z dużą ilością ścinków drewna i kory, fragmentami gruzu ceglany i polepy; 20 – brązowo-brunatna mierzwa z elementami czarnej próchnicy, z soczewkami piasku, gliny, grudek polepy, węgla drzewnych, ścinków drewna, pojedyncze małe kamienie; 21 – brązowo-brunatna mierzwa i czarna próchnica z licznymi ścinkami drewna i nielicznymi grudkami polepy; 22 – szary piasek; 23 – brązowo-czarna spiaszczona próchnica ze ścinkami drewna i korą; 24 – biało-szary gruboziarnisty piasek; 25 – brązowy namuł ze szczątkami roślinnymi; 26 – belka dębowa



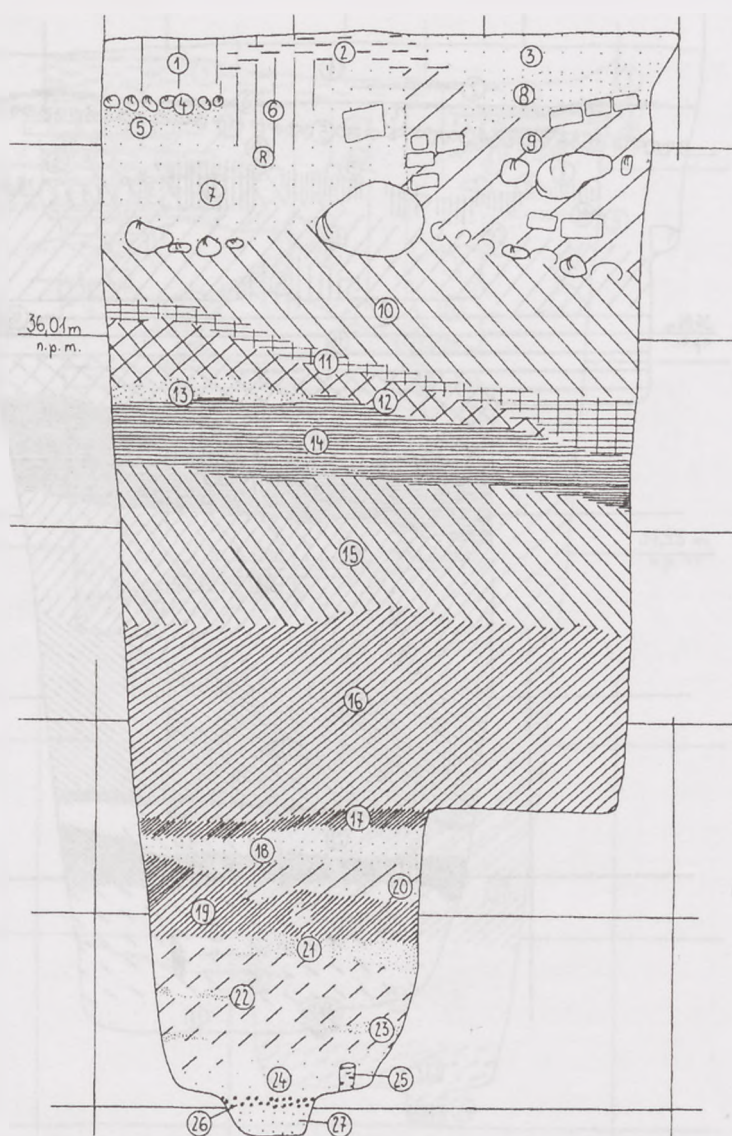
Ryc. 3. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwale 15. Wykop 2, profil E

Opis warstw: 1 – poszycie dachu (porozbiorkowe); 2 – humus-piasek; 3 – elementy stropu wyburzonego budynku; 4 – szary piasek; 5 – drobny gruz ceglany z zaprawą; 6 – wkop pod instalacje; 7 – murek ceglany; 8 – bruk w podsypce z szarego piasku; 9 – żółty piasek; 10 – brunatny piasek; 11 – fundament kamienno-ceglany; 12 – rdzawy piasek; 13 – biały piasek; 14 – czarny tłusty piasek z drobinami gruzu i węgli drzewnych; 15 – czarno-szara próchnica z soczewkami gliny, fragmentami dachówek, gruzu ceglanego, kory i ścinków drewna; 16 – szara glina; 17 – czarna tłusta próchnica z licznymi ścinkami drewna i gruzem ceglanym; 18 – brązowa i żółto-brunatna mierzwa z elementami czarnej próchnicy, ścinki drewna, gruz ceglany, węgle drzewne, spalenizna, drobne gałązki, kora brzoza i sosnowa, słoma, soczewki szarej gliny; 19 – czarna próchnica z elementami brunatnej mierzwy, ścinki drewna, drobny gruz ceglany, grudki polepy; 20 – szary piasek; 21 – sprasowana mierzwa; 22 – biało-szary gruboziarnisty piasek; 23 – brunatny namuł ze szczątkami roślinnymi; 24 – szara glina



Ryc. 4. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwale 15. Wykop 2, profil S

Opis warstw: 1 – humus; 2 – gruz rozbiórkowy; 3 – elementy stropu wyburzonego budynku; 4 – szary piasek z drobnym gruzem ceglany, fragmentami dachówek i zaprawy; 5 – bruk; 6 – podsypka piaszczysta pod bruk; 7 – jasnoszary piasek; 8 – biało-kremowy piasek; 9 – szaro-brunatny piasek z fragmentami gruzu ceglano; 10 – wkopy; 11 – żółto-kremowy piasek; 12 – żółty piasek z przebarwieniami czarnego; 13 – czarny piasek z drobinami gruzu; 14 – czarny tusty piasek z soczewkami szarej gliny; 15 – czarna tłusta próchnica ze spalenizną; 16 – szara glina; 17 – szaro-czarna gliniasta próchnica z soczewkami gliny, drobinami gruzu i spalenizną; 17a – czarna tłusta próchnica, pojedyncze ścinki drewna i węgle drzewne; 18 – brązowo-brunatna mierzwa i czarna próchnica ze ścinkami drewna, węgle drzewne, drobin i fragmenty gruzu ceglano, soczewki szarej gliny i piasku; 19 – czarna próchnica, z elementami brązowo-brunatnej mierzwy, ścinki drewna, drobny gruz ceglany, grudki polepy; 20 – spiaszczona próchnica; 21 – szary piasek; 22 – ciemnoszary piasek; 23 – brunatno-czarna próchnica, liczne gałązki i drewnienka, grudki polepy; 24 – biało-szary gruboziarnisty piasek; 25 – brązowy namuł ze szczątkami organicznymi; 26 – biało-szary drobnoziarnisty piasek; 27 – belka dębowa



Ryc. 5. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwale 15. Wykop 2, profil W

Opis warstw: 1 – humus; 2 – elementy stropu wyburzonego budynku; 3 – brunatny piasek z gruzem ceglany; 4 – bruk; 5 – podsypka pod bruk; 6 – wkop pod rurę; 7 – szaro-czarny piasek z pojedynczym gruzem ceglany; 8 – czarny piasek; 9 – szary i brunatny piasek, cegły, kamienie, murek ceglany; 10 – czarna tłusta spiaszczona próchnica z pojedynczym gruzem ceglany; 11 – szara glina; 12 – szaro-czarna gliniasta próchnica; 13 – ciemnobrunatny piasek; 14 – czarna tłusta próchnica, pojedyncze ścinki drewna, nieliczny drobny gruz ceglany; 15 – brązowo-brunatna mierzwa z elementami czarnej próchnicy, liczne ścinki drewna, słoma, węgle drzewne, nieliczny gruz ceglany; 16 – brązowo-brunatna mierzwa z elementami czarnej próchnicy, grudki polepy, ścinki drewna, kora, węgle drzewne; 17 – spiaszczona próchnica z licznymi szczątkami drewna i kory; 18 – szary piasek; 19 – brunatno-czarna próchnica, liczne gałązki i drewnienka; 20 – ciemnoszary piasek; 21 – biało-szary gruboziarnisty piasek; 22 – brązowy namuł ze szczątkami roślin; 23 – biało-szary piasek; 24 – jasno-żółto-szary mulasty piaseczek z korzeniami roślin; 25 – brzozowy kołeczek; 26 – żwir z drobnymi kamieniami; 27 – szara glina

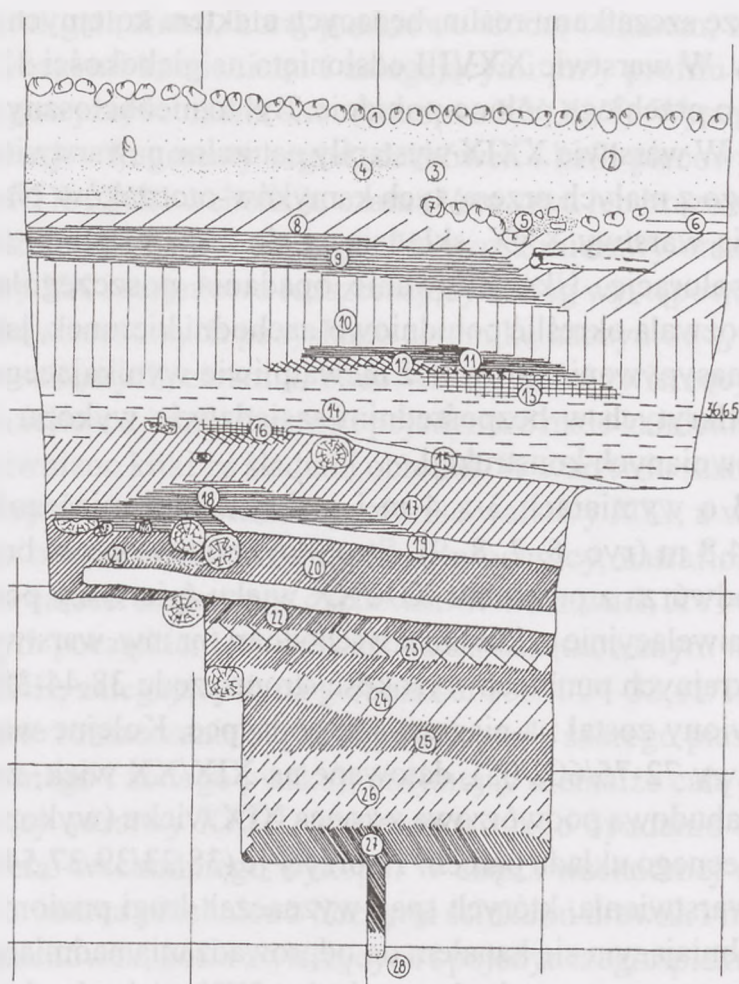
a 34,66-34,76 m n.p.m. Składały się z próchnicy i wyraźnie wydzielającej się od warstwy XII, a w XIII-XIV już przeważającej brązowej mierzwy ze słomą i licznymi ścinkami drewna. W mierzwie, jak i próchnicy, w warstwie IX-X, gliniastej, wystąpiły pojedyncze fragmenty gruzu ceglanego i dachówek, soczewki szarej gliny, węgle drzewne, słoma, ścinki drewna, gałęzie, kora brzoza i sosnowa, łupiny orzechów laskowych, pojedyncze kamienie (drobne). Z zabytków masowych pozyskano materiał ceramiczny w postaci fragmentów naczyń stołowych i kuchennych, ceramiki budowlanej, szkła użytkowych, wyrobów z żelaza, w tym narzędzia i podkówki do butów, nit żelazny, gwoździe, mosiężne okucie zamka i kości zwierzęce. Odrębną grupę tworzą przedmioty z drewna lub fragmenty drewnianych ze śladami intencjonalnej obróbki. Nie były to jednak „czyste” nawarstwienia organiczne. Zakłócone przez mniejsze lub większe wtręty szarej gliny, z drobnym i dużym gruzem ceglanym i fragmentami dachówek. Wydzielona zaś próchnica i mierzwa często zakłócała swą „czystość”, wzajemnie się przenikając, oddając przy tym dobrze, sugerowany poniżej, charakter odkładania się kolejnych, badanych warstw osadniczych. Potwierdzać to mogą „ciągnące” się przez nawarstwienia odpadki z warsztatu szewskiego w postaci setek ścinek skór i większych fragmentów obuwia, żelazne podkówki do butów i szewski nóż. Ich „wyspowe” występowanie, zgrupowane przy profilu zachodnim wykopu (warstwa XIV-XVI), jak i podobnie odkładające się wtręty szarej gliny czy też duże skupisko gruzu ceglanego i dachówek przemieszanych z gliną, szczególnie dobrze widocznych w profilu wschodnim, oddają ich proces odkładania się. Jeśli dodamy do tego ich opadanie w kierunku wschodnim, zobrazowane przebiegiem warstw na profilach wykopu, otrzymujemy przyczynę ich powstania. Wykop zlokalizowany został na skraju lub w bezpośredniej bliskości fosy. Stąd też opadający ku wschodowi i północnemu wschodowi układ nawarstwień. Wywożono, lub też tylko wyrzucano, być może nie bez związku z odkrytymi w wykopie 3 drewnianymi konstrukcjami, nieczystości bieżące lub gnoje i błoto usuwane z terenu miasta. To systematyczne zasypywanie starorzecza, pełniące funkcję fosy, jak wynika z zawartości i układu nawarstwień, nie miało charakteru zorganizowanej akcji. W trakcie pozbywania się śmieci, przywożonych zapewne na skraj fosy wozami, wywalano całą zawartość na jedną kupę, nie troszcząc się o jej niwelację. Tworzyły się obniżenia i wywyższenia, dające nam w trakcie „czytania” poszczególnych warstw wrażenie owego się ich „przenikania”.

Zalegające pomiędzy 34,66/72-33,94/34,01 m n.p.m. warstwy osadnicze datowano na koniec XVI-XVII wiek (warstwy XV-XVIII). Składały się z brązowej lub ciemnobrązowej mierzwy/próchnicy z licznymi ścinkami

drewna, drobnymi gałązkami, korą, punktowo słomą i sianem, zwierzęcym włosiem, pojedynczymi kamieniami i zalegającymi przy profilu zachodnim, wspomnianymi powyżej ścinkami skór (warstwa XV-XVI). Wystąpił również materiał budowlany – fragmenty cegieł, dachówek i kafla piecowych. Na zawartość warstw XIX-XXIII wchodziła czarna i brązowa lub brązowo-brunatna próchnica, wyraźnie odcinający się w profilu pasek mierzwy oraz pojawiający się od warstwy XX i stopniowo rozszerzający zasięg występowania – szary piasek. Z zabytków masowych pozyskano ceramikę naczyniową, kafle, fragmenty wyrobów szklanych, ceramiki budowlanej i kości zwierzęcych. W próchnicy zalegały nieliczne ścinki drewna i pojedyncze małe kamienie, soczewki szarej gliny i drewniane kijki ze śladami obróbki. W warstwie szarego piasku, odcinającej się wyraźnie w profilu na poziomie warstwy XXI, a w pozostałej części badanego obszaru brązowo-brunatnej próchnicy, natrafiono na fragmenty i prawie w całości zachowane dachówki. W warstwach XVI-wiecznych, z niewykluczonym początkiem ich odkładania zapoczątkowanym w końcu XV wieku, XXII-XXIII, zalegających na głębokości 33,94/34-33,11/15 m n.p.m., wystąpiło wyraźne rozszerzanie się zasięgu zalegania szarego piasku (z przebarwieniami czarnego i żółtego piasku), obejmując niemalże całą powierzchnię eksplorowanej warstwy XXIII. Stwierdzono jego opadanie w kierunku narożnika północno-wschodniego wykopu. W części wschodniej wykopu zalegała brązowo-brunatna próchnica z licznymi ścinkami drewna i fragmentami ceramiki, kafla, dachówek, kości zwierzęcych i pojedynczego spieku. W piasku nie stwierdzono występowania materiału pochodzenia antropogenicznego. Ostatnią datowaną warstwą przez fragmenty ceramiki była XV-wieczna warstwa XXIV, zalegająca pomiędzy 33,11/15 a 32,90 m n.p.m. W stropie tworzył ją szary piasek, pod którym odłożyły się osady denne z zawartością ceramiki i pojedynczego fragmentu gruzu ceglanego. W kolejnych badanych nawarstwieniach (warstwy XXV-XXX) nie pozyskano wyznaczników datujących. Warstwa XXV składała się z białoszarego gruboziarnistego piasku, odłożonego w efekcie cyklicznego wylewania rzeki i wypłykania się pierwotnego starorzecza (32,90-około 32,70 m n.p.m.). Od jej spągu zaczyna w wykopie pojawiać się woda gruntowa. W warstwie XXVI (około 32,70-32,57 m n.p.m.), w dwóch trzecich wykopu od profilu W, pojawił się brązowy (intensywna barwa „brunatno-ruda”) namuł. W trakcie jego eksploracji wydzieliał się charakterystyczny zapach siarkowodoru. Na pozostałej jednej trzeciej powierzchni wykopu przy profilu wschodnim zalegał, jak w poprzedniej warstwie (XXV), gruboziarnisty biało-szary piasek. W warstwach XXVII-XXVIII (nr inw. warstwy 66-67/602/05), zalegających na poziomie 32,57-32,17 m n.p.m., obserwowano naprzemiennie układające się warstewki szarego piasku i brązo-

wego namułu ze szczątkami roślin, będących efektem kolejnych, okresowych wezbrań wody. W warstwie XXVIII odsłonięto na głębokości 32,34 m n.p.m. dębową kłodę o przebiegu północ-południe. Był to nieobciosany, pozbawiony kory okraglak. W warstwie XXIX wystąpiły naturalne nawarstwienia w postaci żwiru złożonego z małych przemytych kamyków-otoczków. Na stropie zalegającej pod nią warstwy XXX, składającej się z szarej glinki (namułu), zakończono eksplorację. Ukształtowanie opadania poszczególnych warstw osadniczych pozwala określić południowo-zachodni kierunek, jako strony postępującego „nasypywania”; również niewątpliwie wynikającego, ze zlokalizowanych i odkrytych w bezpośrednim sąsiedztwie wykopu 2, pięciu faz (wykop 3) drewnianych konstrukcji.

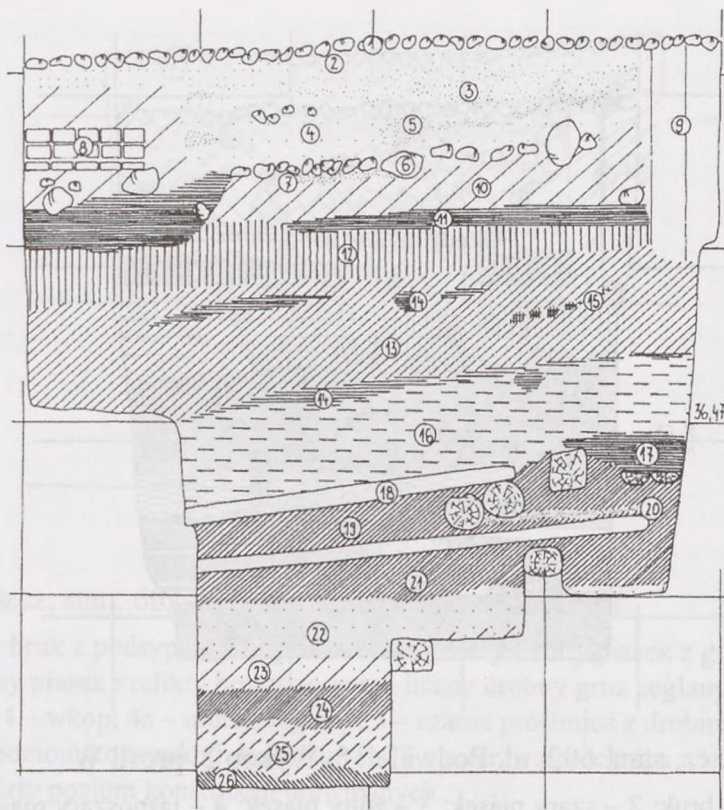
Wykop 3 o wymiarach 3 x 4 m i maksymalnej miąższości badanych nawarstwień 4,8 m (ryc. 6, 7, 8, 9). Strop wykopu tworzyła brukowana nawierzchnia podwórza z przełomu XIX/XX wieku (pierwszy poziom bruku), która opadała niwelacyjnie w kierunku wschodnim (nr inw. warstwy 70/602/05), osiągając w skrajnych punktach wysokość stropu rzędu 38,44-38,66 m n.p.m. Bruk posadowiony został na piaszczystej podsypce. Kolejne warstwy, III-VI (nr inw. warstwy 72-75/602/05), datowane na XIX/XX wiek, związane były ze zniesioną zabudową podwórzową z końca XIX wieku (wykop 1) i kształtowaniem się obecnego układu parceli. Tworzyły je (38,23/39-37,54/71 m n.p.m.) nasypowe nawarstwienia, których spąg wyznaczał drugi poziom bruku z wyraźnie wyodrębniającym się kanałem do odprowadzania nadmiaru wody. Bruk wiązać można z murowaną zabudową z końca XIX wieku (wykop 1). Po usunięciu piaszczystej podsypki pod drugim poziomem bruku (37,52/64-37,38/70 m n.p.m.), pojawiła się na całej powierzchni wykopu warstwa (VII) czarnej próchnicy z bardzo licznymi zbutwiałymi fragmentami drewna. W narożniku północno-zachodnim uchwycono cztery fragmentarycznie zachowane belki o przebiegu wschód-zachód. Odkryte relikty wraz ze zbutwiałym drewnem z pozostałej powierzchni wykopu zaklasyfikowano jako pierwszy poziom konstrukcji drewnianych (nr inw. warstwy 76/602/05), datowanych na 2. połowę XVIII-XIX wieku. Kolejne warstwy (VIII-IX) z końca XVII?-XVIII wieku, zalegające na głębokości 37,48/70-37,18/23 m n.p.m., tworzyła czarna próchnica z fragmentami kory, ścinek drewna, gałązek i drobnego gruzu ceglano-ceglanego, w tym cegły, tzw. palcówki. W spągu próchniczej warstwy X, pośrodku wykopu odsłonięto dwie częściowo spróchniałe belki o przebiegu północ-południe. Na pozostałej powierzchni wykopu zachowane wyłącznie smugi zbutwiałego drewna – relikty drugiego poziomu konstrukcji drewnianych, który jak pierwszy poziom, był w stanie zaawansowanej biodegradacji. Datoowano go wstępnie na przełom XVII i XVIII wieku (nr inw. warstwy 79/602/05).



Ryc. 6. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwale 15. Wykop 3, profil N

Opis warstw: 1 – bruk; 2 – żółty piasek; 3 – jasnoszary piasek z gruzem ceglany; 4 – biało-szary piasek; 5 – żółty piasek; 6 – drobny gruz ceglany; 7 – bruk; 8 – czarna próchnica z drobinami gruzu ceglano, fragment belki drewnianej; 9 – pierwszy poziom konstrukcji drewnianych; 10 – próchnica; 11 – drugi poziom konstrukcji drewnianych; 12 – spalenizna; 13 – glina z gruzem ceglany; 14 – czarna tłusta próchnica; 15 – trzeci poziom konstrukcji drewnianych; 16 – brunatna glina, w spągu spalenizna; 17 – tłusta gliniasta próchnica ze ścinkami drewna; 18 – ścinki i fragmenty drewna; 19 – czwarty poziom konstrukcji drewnianych; 20 – brązowa próchnica z elementami mierzwy; 21 – żółto-szary piasek; 22 – brązowo-brunatna próchnica ze ścinkami drewna; 23 – spalenizna; 24 – szary piasek; 25 – mierzwa/próchnica, liczne ścinki drewna, kora, gałązki; 26 – czarno-brunatna próchnica ze ścinkami drewna; 27 – brunatna próchnica ze ścinkami drewna; 28 – szary piasek

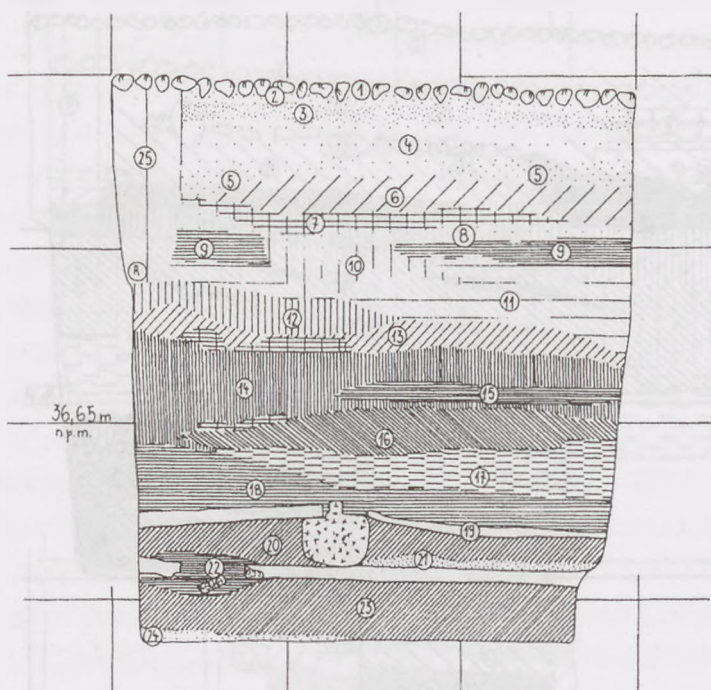
Konstrukcje drewniane poprzedzała XVII-wieczna warstwa XI (nr inw. warstwy 80/602/05) szaro-czarnej, tłustej próchnicy, z soczewkami szarej gliny z gruzem ceglany, fragmentami zbutwiałego drewna, grudkami polepy i węglami drzewnymi. Spąg warstwy 36,88/95 m n.p.m. Eksploracja kolejnej warstwy czarnej, tłustej, punktowo gliniastej próchnicy (nr inw. warstwy 81/602/05)



Ryc. 7. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwale 15. Wykop 3, profil S

Opis warstw: 1 – bruk; 2 – szary piasek; 3 – żółty piasek; 4 – szary piasek z fragmentami cegieł i małymi kamieniami; 5 – żółty piasek; 6 – bruk; 7 – beżowy piasek; 8 – murek ceglany, zaprawa, kamienie; 9 – wkop; 10 – czarna próchnica; 11 – pierwszy poziom konstrukcji drewnianych; 12 – czarna tłusta próchnica z drobinami gruzu ceglanego; 13 – czarna tłusta próchnica z gruzem ceglany, grudkami polepy, soczewkami gliny; 14 – drugi i trzeci poziom konstrukcji drewnianych; 15 – soczewki szarej gliny; 16 – brązowo-brunatna mierzwa i czarna próchnica z licznymi ścinkami i fragmentami drewna, węgle drzewne, drobny gruz ceglany, pojedyncze kamyczki, soczewki piasku; 17 – próchnica z bardzo dużą ilością ścinek drewna i kory; 18 – czwarty poziom konstrukcji drewnianych; 19 – brązowa próchnica z elementami mierzwy; 20 – szary gliniasty piasek; 21 – brązowa i czarna próchnica ze ścinkami drewna; 22 – szary piasek; 23 – szary piasek z pojedynczymi węglami drzewnymi; 24 – próchnica z brązowo-brunatną mierzwą, bardzo liczne ścinki i fragmenty drewna i kory, drobne gałązki; 25 – czarno-brunatna próchnica, nieliczne ścinki drewna, skorupki ślimaków; 26 – brunatna próchnica ze ścinkami drewna

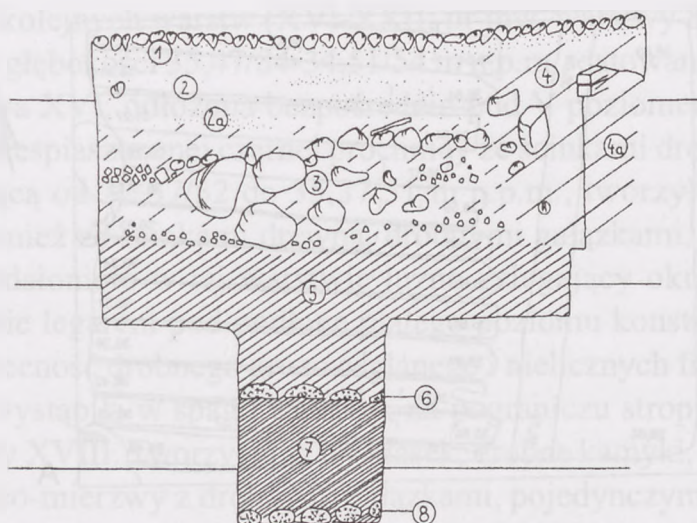
doprowadziła do odsłonięcia w jej spągu (36,31-36,66 m n.p.m.) trzeciego poziomu konstrukcji drewnianych (ryc. 10A). Była to podłoga zbudowana z sosnowych półokrągłaków o szerokości 10 cm i przebiegu wschód-zachód. Ułożone płaską stroną do dołu, posadowione na okrągłym w przekroju legarze o przebiegu północ-południe. Równoległe do legara biegła belka o szerokości około 25 cm, o trudnym do ustalenia, ze względu na częściową biodegradację,



Ryc. 8. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwale 15. Wykop 3, profil W

Opis warstw: 1 – bruk; 2 – szary piasek; 3 – żółty piasek; 4 – jasnoszary piasek z nielicznym gruzem ceglany; 5 – biało-szary piasek; 6 – drobny gruz ceglany; 7 – żółta glina; 8 – szary piasek z drobnym nielicznym gruzem; 9 – pierwszy poziom konstrukcji drewnianych; 10 – wapno; 11 – czarna próchnica; 12 – tłusta czarna próchnica z drobinami gruzu i węgla drzewnych; 13 – tłusta gliniasta próchnica z szarą gliną i gruzem ceglany; 14 – czarna tłusta próchnica, węgle drzewne; 15 – trzeci poziom konstrukcji drewnianych; 16 – spalenizna; 17 – czarna próchnica z małą ilością ścinek drewna; 18 – brunatna i czarna próchnica z bardzo licznymi ścinkami i fragmentami drewna; 19 – czwarty poziom konstrukcji drewnianych; 20 – tłusta próchnica i brązowo-brunatna mierzwa; 21 – beżowy piasek; 22 – ścinki drewna; 23 – brunatna próchnica; 24 – szary piasek; 25 – wkop pod rurę

przekroju. Podwalina ściany odkrytego budynku. Zauważalne było wyraźne opadanie podłogi w kierunku wschodnim, z różnicą wysokości na przeciwnych krańcach dochodzącą do 30 cm (36,31-36,66 m n.p.m.) (nr inw. warstwy 82/602/05). Czas wzniesienia budynku odniesiono do końca XVI-początku XVII wieku. Spąg warstwy XIV (nr inw. warstwy 83/602/05), czarnej próchnicy zaznaczył się w postaci reliktyw czwartego poziomu drewnianych konstrukcji, datowanych także na przełom XVI/XVII wieku. Również zauważalne opadanie odkrytych konstrukcji w kierunku wschodnim. Dochodzące do około 30 cm, pomiędzy 36,20-35,88 m n.p.m. Drewnianą podłogę przykrywała czarna próchnica z bardzo dużą ilością ścinków drewna. Bezpośrednio nad belkami zalegała mierzwa ze słomą; żółto-brązowego koloru. Czwarty poziom dREW-

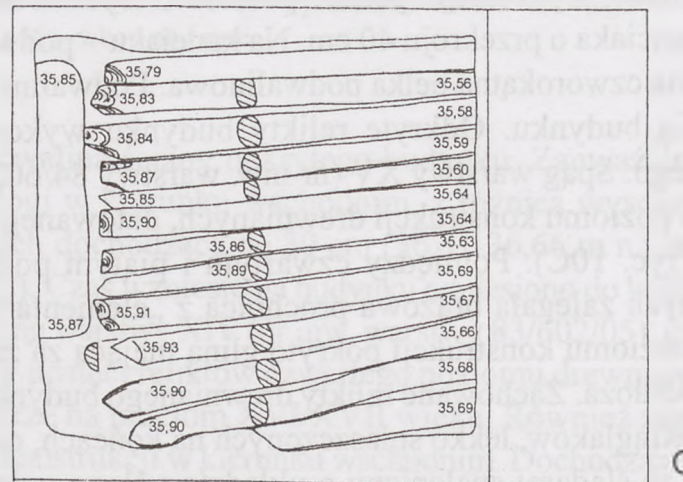
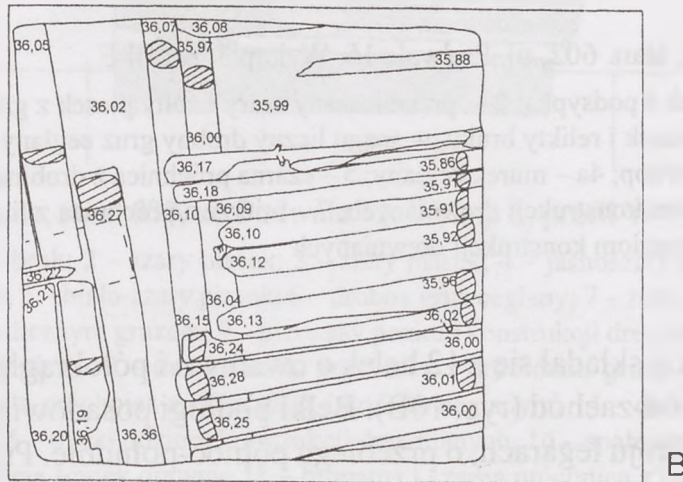
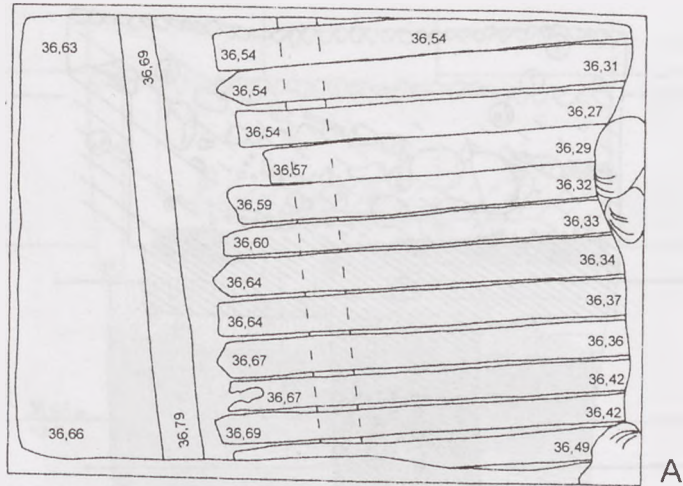


Ryc. 9. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwale 15. Wykop 3, profil E

Opis warstw: 1 – bruk z podsypką; 2 – przemieszany szary i żółty piasek z gruzem ceglany; 3 – szaro-brunatny piasek i relikty bruku, w spągu liczny drobny gruz ceglany, soczewki gliny i białego piasku; 4 – wkop; 4a – murek ceglany; 5 – czarna próchnica z drobinami gruzu ceglano; 6 – trzeci poziom konstrukcji drewnianych; 7 – mierzwa/próchnica z licznymi ścinkami drewna; 8 – czwarty poziom konstrukcji drewnianych

nianych konstrukcji składał się z 12 belek o owalnym i półokrągłym przekroju, o przebiegu wschód-zachód (ryc. 10B). Belki podłogi posadowiono na dwóch okrągłych w przekroju legarach, o przebiegu północ-południe. Przy profilu zachodnim wykopu zalegały dwa półokrągłaki ułożone płaską stroną do góry, ze śladami spalenizny, o przebiegu północ-południe, usytuowane po bokach czworokątnego kanciaka o przekroju 40 cm. Na kanciaku – podwalinie ściany spoczywała kolejna czworokątna belka podwalinowa. Podwaliny wyznaczyły granicę zachodnią budynku. Odkryte relikty budynku wykonane zostały z drewna sosnowego. Spąg warstwy XV (nr inw. warstwy 84/602/05) wyznaczał strop piątego poziomu konstrukcji drewnianych, datowanego na przełom XV/XVI wieku (ryc. 10C). Pomiędzy czwartym i piątym poziomem konstrukcji drewnianych zalegała brązowa próchnica z „elementami” mierzwy. Podłogę piątego poziomu konstrukcji pokryto gliną mającą za zadanie izolować budynek od podłoża. Zachowane relikty drewnianego budynku wykonano z sosnowych półokrągłaków, lekko spłaszczonych na końcach, dochodzących do płaskiej deski ze śladami spalenizny o układzie północ-południe, nie zajmującej całej szerokości wykopu. Przeciwny jej kraniec zniknął w profilu.

Z zabytków masowych pozyskano pomiędzy czwartym i piątym poziomem konstrukcji drewnianych ceramikę naczyniową, kafle, spieki i kości zwię-



Ryc. 10. Bydgoszcz, stan. 602, ul. Podwałe 15. Wykop 3, rzuty konstrukcji drewnianych. A – trzeci poziom konstrukcji drewnianych; B – czwarty poziom konstrukcji drewnianych; C – piąty poziom konstrukcji drewnianych

rzęce. Siedem kolejnych warstw (XVI-XXII; nr inw. warstwy 85-91/602/05), odłożonych na głębokości 35,47/84-34,51/54 m n.p.m., datowano na XV wiek. Jedynie warstwa XVI, odłożona bezpośrednio pod V poziomem konstrukcji, składała się z niespiazszonej czarnej próchnicy ze ścinkami drewna. Kolejną, XVII, zalegającą od 32,37/52 do 35,37/51 m n.p.m., tworzyła spiazszona próchnica, również ze ścinkami drewna, drobnymi gałązkami, korą sosnową i brzożową. Odślonięto w tej warstwie luźno zalegający okrągłak, będący prawdopodobnie legarem pod podłogę piątego poziomu konstrukcji. Stwierdzono także obecność drobnego gruzu ceglanego i nielicznych fragmentów ceramiki, która wystąpiła w spagu warstwy, na pograniczu stropu (35,27/46 m n.p.m.) warstwy XVIII. Tworzył ją szary piasek, drobne kamyki, soczewki brunatnej próchnico-mierzwy z drobnymi gałązkami, pojedynczymi soczewkami gliny i małymi fragmentami cegieł. Warstwy XIX-XX (35,17/23-35,04/35,09 m n.p.m.) również tworzył szary piasek, bez wyraźnych wtretów organicznych. Odpowiadać mógłby wylewom rzeki, odnotowanym już w wykopie 2 (np. w warstwach XXIV-XXV). Z piasku pozyskano ceramikę naczyniową i kości zwierzęce. Warstwę XXI tworzyła brunatna, „zbita” próchnica z bardzo licznymi ścinkami drewna i fragmentami kory oraz drobne gałązki i pojedyncze fragmenty cegieł. W stropie warstwy (34,91-35,02 m n.p.m.) zalegała wypróchniała kłoda-pień drzewa, przyniesionego i następnie wyrzuconego przez rzekę w jej meandrującą strefę brzegową. Warstwa XXII (strop 34,75 m n.p.m.) składała się brunatnego namułu, poprzewarstwianego warstewkami piasku (analogicznie jak warstwy XXVII-XXVIII z wykopu 2) z pojedynczymi fragmentami cegieł, nielicznymi ścinkami drewna i skorupkami ślimaków rzecznych. Pozyskano fragmenty ceramiki naczyniowej, budowlanej (m.in. kafle) i kości zwierzęce. Dla warstwy XXIII, odłożonej pomiędzy 34,51/54 a 34,31/34 m n.p.m., złożonej z szarego, przewarstwowanego osadami organicznymi (namuł), piasku z drobnymi, pojedynczymi gałązkami i zwierzęcymi kośćmi nie pozyskano antropogenicznych wyznaczników datujących. Warstwy XXIV-XXV (nr inw. warstwy 93-94/602/05) datowano na XIV wiek. Tworzyła je brunatna próchnica z licznymi ścinkami drewna, punktowo soczewki piasku. Od poziomu stropu (34,18 m n.p.m.) warstwy XXV wykop zaczęła gwałtownie zalewać woda gruntowa. Wykonano odwiert w celu określenia poziomu calca (nr inw. warstwy 94/602/05). Calcem mógł być kolejny poziom szarego piasku, zaczynający się od około 33,72 m n.p.m.

Przeprowadzone badania archeologiczne dały podstawę do przedstawienia nowej koncepcji dotyczącej miejskiego „wału” obronnego, o zakładanym dotychczas jego przebiegu wzdłuż ulicy Podwale. Dostarczyły także przyczynku, mogącego służyć w dalszych rozważaniach osadniczych, do określe-

nia zasięgu pierwotnego starorzecza Brdy w przeciągu XIV-XVIII wieku. Jak wykazano, lokalizacja „wału” w tym miejscu wydaje się mylna. Nie wskazują na to również znane źródła pisane. Przeznaczenie rejonu badań zdaje się wskazywać na jego odmienny charakter, osadniczy, a nie *stricte* militarny. Funkcji militarnej przeczyć mogą odsłonięte relikty drewnianej zabudowy. Nie znamy jednak jej charakteru – gospodarcza czy mieszkalna. O intensywności rozwijającego się w tym miejscu osadnictwa, świadczy pięć poziomów drewnianych konstrukcji. Odnosząc to do konstrukcji odkrytych na badanych działkach budowlanych w innych rejonach Starego Miasta, w niektórych przypadkach cyfra ta je przewyższa⁵³. Najstarsze ślady osadnictwa odnieść można do XIV wieku (wykop 3). Mamy też odmienną w tym czasie od obecnej sytuację geomorfologiczną. Granica ląd-woda dopiero zaczyna się w XIV wieku kształtować. Znaleziona na poziomie 34,34 m n.p.m. ceramika, w warstwie złożonej z czarnej próchnicy, zapoczątkowuje etap osadniczy. Wkrótce przykrywają ją, wskutek kolejnego wylewu, piaski i odkładające się namuły organiczne. Taka nieustabilizowana „własność” pobraża, woda-człowiek, utrzyma się do końca XV wieku, czyli powstania pierwszych drewnianych konstrukcji. Zwraca uwagę narosła, w przeciągu półtora wieku, miąższość dwumetrowych nawarstwień, nim postawiono pierwszy budynek. Uznano widocznie, że badany teren jest już stałym lądem, „wydarta” rzeca przestrzenią dla intensywnie rozwijającego się miasta. Krótko przed tą pierwszą budową wylewy musiały tu być jeszcze częste. Ten etapowy proces zasypywania poświadcza brak śladów osadnictwa XIV-wiecznego w pozostałych wykopach. Dopiero XV wiek wskazuje na początek użytkowania badanej w tych wykopach przestrzeni. Co nie dziwi, nawet jeśli uwzględnimy różnicę w niwelacjach wynikających ze stromizny rzecznej odnogi i przy odłożonych już dwóch metrach nawarstwień w wykopie 3, choć poniekąd wskutek wezbrań wody i co niewykluczone, jakiegoś intencjonalnego nasypywania. Następuje także ciągłe „zasypywanie” starorzecza, którego jeden z etapów pośrednich możemy prześledzić na planie Dahlberga i później P.J. Gretha. Kwestią otwartą pozostaje przyczyna odłożenia się badanych nawarstwień osadniczych. Można mówić o przynajmniej dwóch. Pierwsza, związana z istniejącą tu zabudową, nie wykluczone, że mieszkalną. Kolejna, dotycząca szczególnie wykopu 2 i 3, których nawarstwienia osadnicze charakteryzowały się skokowymi przyrostami, chronologicznie związanymi z XVII-XVIII wiekiem. Można je uznać, jak w przypadku odcinka fosy przy

⁵³ A. Siwiak, W. Siwiak, *Wstępne wyniki badań działek lokacyjnej Bydgoszczy*, [w:] *XV Sesja Pomorzoznawcza*, red. G. Nawrońska, Elbląg 2007, s. 372-376. Wynikać to jednak może ze stanu zachowania.

Bramie Chwytowskiej, jako odłożone nie bez związku z funkcjonującym tu obszarem pozbywania się odpadków komunalnych, zarówno z miejskich placów i ulic, jak i prywatnych posesji. Trudno też w takiej sytuacji lokować „wał” w miejscu, gdzie co najmniej od końca XV, po wiek XIX, istnieje drewniana zabudowa, zazębiająca się w poszczególnych stuleciach, bez jakiejś przerwy, która mogłaby być uznana za świadectwo istniejącego, a następnie zniwelowanego wału. Kolejne realizacje budowlane sytuowano na łagodnie opadającym w kierunku starorzecza stoku. Ostatecznie wyrównanym w końcu XIX wieku wskutek powstania na badanej działce pierwszej murowanej zabudowy.

Obszar rozpatrywanej lokalizacji „wału” sporadycznie obserwowany był pod kątem archeologicznym. Mamy pojedyncze informacje o nadzorowanych archeologicznie we wschodniej pierzei ulicy Podwale pracach ziemnych. Drewniane konstrukcje odkryto na wylocie ulicy Podwale w Grodzką (stan. 8, 436). Na stan. 8 zarejestrowano relikty co najmniej dwóch poziomów konstrukcji drewnianych, odnoszących się przypuszczalnie do dwóch odrębnych założeń budowlanych. Odsłonięte konstrukcje datowano wstępnie na XVI-XVIII wiek, a zalegające pod nimi (nieeksplorowane) odniesiono do okresu późnego średniowiecza⁵⁴. Następne relikty konstrukcji drewnianych, datowanych na okres nowożytny (po XVI wieku), odsłonięto na stan. 436. Konstrukcje tworzył rząd sześciu sosnowych pali drewnianych ustawionych w rodzaj palisady o przebiegu wschód-zachód. Na stanowisku tym odkryto również pozostałości ulicy moszczonęj drewnem⁵⁵. Pozostałe nadzorowane prace w ulicy Podwale nie wnoszą nowych szczegółów do naszych ustaleń⁵⁶.

⁵⁴ J. Zegarliński, *Sprawozdanie z archeologicznych badań ratowniczych przy ul. Grodzkiej w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1988, s. 1-3, maszynopis Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy, Dział Archeologii.

⁵⁵ *Bydgoszcz. Stanowisko 436. Ulica Grodzka/Podwale*, Bydgoszcz 1998, s. 4-7, maszynopis WUOZ DB.

⁵⁶ E. Dygaszewicz, *Nadzory archeologiczne – Bydgoszcz, stan. 339*, Bydgoszcz 1993, maszynopis WUOZ DB; eadem, *Nadzory archeologiczne – Bydgoszcz, stan. 340*, maszynopis, ibidem; A. Siwiak, *Sprawozdanie z nadzoru archeologicznego nad budową przyłącza gazowego do budynku przy ulicy Podwale 3*, Bydgoszcz 2004, maszynopis, ibidem.

Marcin Hlebionek

Pieczenie klasztorów bydgoskich w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy

Suma informacji o funkcjonujących w Bydgoszczy konwentach nie jest duża. Dotyczy to także klasztornej sfragistyki, która nie wzbudziła dotąd zainteresowania badaczy. W dokumentacji poklasztornej przechowywanej w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy zachowało się nieco odcisków pieczęci miejscowych konwentów. Cechą charakterystyczną pieczęci, jako źródła historycznego, jest to, że wraz z pismami trafiały zazwyczaj do archiwów tych osób lub instytucji, do których pisma były kierowane. Do własnych registratur trafiały najczęściej tylko typariusze dysponenta, o ile nie były niszczone. To, że w zdeponowanych w bydgoskim archiwum aktach klasztorów zachowały się jednak odciski należących do konwentów pieczęci, wynika między innymi z pruskiej praktyki archiwalnej. Niemieccy archiwiści w jednym zespole łączyli akta i dokumenty wchodzące w skład klasztorowego archiwum z dokumentacją dotyczącą danego klasztoru, pochodzącą z registratur instytucji administracji państwowej. Stąd w zespołach akt karmelitów, bernardynów, jezuitów czy klarysek bydgoskich znalazły się pisma wysyłane z klasztorów na zewnątrz.

Trzeba zaznaczyć, że jako pieczęcie klasztorów rozumiane będą niżej sigilla samych klasztorów (domów zakonnych) oraz klasztornych urzędów, a także instytucji związanych ściśle z działalnością zakonu (np. kolegiów, w przypadku jezuitów).

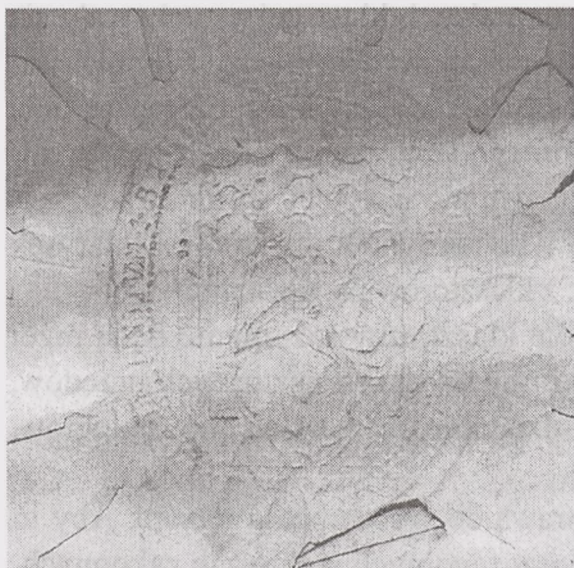
Artykuł niniejszy nie rości sobie prawa do wyczerpania tematu. Aby to zrobić, konieczna będzie kwerenda w poszczególnych archiwach zakonnych. Publikacja ta ma natomiast zasygnalizować interesujący problem badawczy (ikonografia, sposoby funkcjonowania pieczęci klasztornych), który, w mniemaniu autora, godny jest pogłębionej analizy.

Karmelici

Spuścizna sfragistyczna bydgoskich karmelitów jest największa spośród wszystkich bydgoskich klasztorów. Mimo iż *gros* zachowanych odcisków pochodzi z 2. połowy XVIII w., to posiadamy wzmianki o wcześniejszych pieczęciach konwentu. Informuje o nich inwentarz klasztorowego archiwum, pochodzący z przełomu XVII i XVIII w. Pośród złożonych tam dokumentów wymienia on tłoki używanych przez karmelitów pieczęci: jeden „starożytny” mosiężny tłok pieczęci przeora (*sigillum antiquum R:P: Prioris Bidg. ex aurichalco*) oraz wielką pieczęć konwentu (*sigillum communitis magnum*) wykonaną z miedzi (*ex cuprum*)¹. Użycie określenia „wielka” może sugerować, że funkcjonowała również mała pieczęć klasztoru. Niestety, nie posiadamy żadnych informacji pozwalających wskazać, jakie relacje łączyły typariusze wymienione, lub rekonstruowane na podstawie inwentarzy ze znanymi nam odciskami.

W zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy zachowały się odciski pieczęci głównej konwentu oraz dwa rodzaje pieczęci przeorskich. Jak już wspomniano, one pochodzą one z XVIII w., głównie z 2. jego połowy.

Pieczęć główna konwentu to okazałe owalne sigillum (wym. 63 x 47 mm). Wyobraża ono siedzącą na tronie Maryję, koronowaną przez dwa putta unoszące się z obu stron jej głowy. Maryja trzyma na kolanach dzieciątko Jezus. Tron wieńczy baldachim, stylizowany na ostro zakończone fale. Nad nim



Pieczęć główna konwentu karmelitów

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 58, k. 217.

umieszczono trzy sześciopromienne gwiazdy. Układ tych elementów nawiązuje zapewne do godła zakonu (zob. niżej). Niezależnie od wątpliwości interpretacyjnych, ikonografia pieczęci związana była z charakterystycznym dla zgromadzenia (którego pełna nazwa brzmi: Zakon Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel) kultem Maryi, często znajdującym odzwierciedlenie w dziełach sztuki związanych z zakonem². Charakterystyczna jest legenda tej pieczęci, określająca ją jako znak (*signum*), nie zaś zwyczajowo jako pieczęć (*sigillum*) wspólnoty. Brzmi ona: SIGNVM ·· F[RATR]VM CARMELITARVM [...B]IDGOSCIENSIVM··. Wszystkie zachowane w aktach odciski pochodzące z tego typariusza znajdują się przy dokumentach z lat 20. XVIII w., a więc okresu bliskiego sporządzeniu wspomnianego wyżej inwentarza klasztorowego archiwum. Dlatego też być może należy ją utożsamiać ze wspomnianą w owym inwentarzu pieczęcią większą wspólnoty³.

Nieco późniejsze są zachowane odciski pieczęci przeora. Wszystkie one pochodzą z 2. połowy XVIII w. W tym czasie przeor karmelitów bydgoskich dysponował dwoma pieczęciami: większą i mniejszą, o niemal identycznej ikonografii, które różnią się jednak wymiarami i kompozycją legendy. Używanie pieczęci większej mamy poświadczane z lat 1752-1796⁴. Jest to owalne, dość wydłużone w kształcie sigillum (wym. 35 x 28 mm). Wyobraża ono, w owalnym, ukoronowanym koroną zamkniętą i ozdobionym uszkami kartuszu, herb karmelitów trzewickowych: w tarczy podzielonej łukami w roztrój, trzy sześciopromienne gwiazdy 2/1⁵. Legenda jej brzmi: ··SIGILL(um) · PRIORIS · CONV(entus) BIDG (iensis) · ORDIN(is) · CARM(elitarvm).

² Zob. J. Marecki, *Wpływ sztuki karmelitańskiej na kształtowanie życia religijnego w Polsce*, [w:] *Cztery wieki Karmelitów Bosych w Polsce (1605-2005)*, red. A. Ruszała, s. 5 in. [wersja on-line: www.karmel.pl/carmelitana/jubileusz/marecki.doc (22.06.2008 r.)]. Do ikonografii maryjnej nawiązuje także na przykład zachowana w aktach karmelitów bydgoskich pieczęć prokuratora generalnego zakonu Elizeusza Monsignana (*Eliseus Monsignanus [...] fratrum Beatae semper Virginis Mariae de Monte Carmelo procurator et commissarius generalis[...]*). Jej odcisk zachował się przy piśmie z roku 1736, skierowanym do warszawskiego konwentu karmelitów. Wyobraża ona Maryję z dzieciątkiem stojącą na półksiężycu, przed którą wyobrażono klęczącego zakonnika, z rękoma wzniesionymi w geście modlitwy. Jego postać zachodzi na pole legendy. Nad głową Maryi znajduje się 12 gwiazd. Inskrypcja napieczętna brzmi: **PROCVRATORIS[...]CARMELITAR(um) +*. (APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 58, k. 167; 39 x 35 mm).

³ APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 40, 41, 42 (1721 r.).

⁴ APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 58, k. 236 (1752 r.); k. 84 (1793 r.).

⁵ W. Kolak, J. Marecki, *Leksykon godeł zakonnych*, Łódź 1994, s. 55. Godło karmelitów bosych, choć zbliżone, wyglądało jednak nieco inaczej: w tarczy krzyż wznoszący się na stylizowanym wzgórzu barwy brązowej, pośrodku którego znajduje się sześcioramienna srebrna gwiazda, a po bokach krzyża – dwie sześcioramiennie gwiazdy barwy brązowej. Ibidem, s. 61.



Pieczone większa i mniejsza przeora klasztoru Karmelitów bydgoskich

Mniejsza pieczęć przeora, prócz innego kształtu (jest niemal okrągła, wym. 23 x 20 mm), różni się od wyżej opisanej przede wszystkim konstrukcją legendy. W tym przypadku brzmi ona: * SIGILL(*vm*) · CARM(*elitarvm*) · PRIORIS · BIDGOSTIEN(*sis*). Podobnie jak opisana wyżej pieczęć większa, wyobraża ona w polu oddzielnym od legendy linią z kropek herb zakonu, w owalnym kartuszu zdobnym uszkami. Drobne różnice widoczne są także w ikonografii: kartusz wieńczy otwarta korona o pięciu fleuronach⁶. Jej odciski znane są z dokumentów nieco późniejszych niż te, przy których odcisnięto pieczęć większą. Pochodzą one bowiem z lat 90. XVIII i początków XIX w. Ostatni odnaleziony odcisk zamykał pismo wystawione w 1807 r.⁷ Nie można przeprowadzić jasnego rozgraniczenia kompetencji obu pieczęci, stąd prawdopodobne jest, że ich zakresy [...*kompetencji inaczej...*] w jakimś stopniu nakładały się na siebie. Pieczęcie przeora zamykają zespół bydgoskich pieczęci karmelitów⁸.

⁶ Pieczęć ta jest zbliżona do sigillum [mniejszego?] używanego przez przeora karmelitów kcyńskich. Zob. APB, Klasztor Karmelitów w Kcyni, sygn. 9, k. 12; k. 16; k. 17, k. 19. Owale, wym. 26/21 mm. W polu pieczęci znajduje się zdobiony uszkami kartusz owalny, w nim herb zakonu. Nad kartuszem korona z sześcioma fleuronami. Legenda: + SIGILL(*um*): PRIORIS: CONU[!] (*entus*) KCYNE[...] O(*rdinis*) C(*armelitarum*) S(*trictae*) O(*besrvantiae*).

⁷ APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 49, k. 131 (ok. 1784 r.); k. 380 (ok. 1790 r.) sygn. 84, k. 25 (1807 r.).

⁸ Być może z zakonnikami związanymi z bydgoskim konwentem należy łączyć okresowo pieczęcie prowincji i urzędu prowincjańskiego karmelickiej Prowincji Wielkopolskiej Tytułu Najświętszego Sakramentu. Pierwsza z nich została odcisnięta przy liście spisany podczas



Karmelickie pieczęcie urzędu prowincjała i prowincji wielkopolskiej
pw. Najświętszego Sakramentu

Bernardyni

Znajdujące się w bydgoskim archiwum zabytki sfragistyczne pozostałe po założonym w końcu XV w. klasztorze bernardynów także pochodzą z końca XVIII w. Zachowało się ich jednak mniej niż pieczęci karmelickich. Z 1789 r. pochodzi słabo zachowany odcisk pieczęci większej konwenty⁹. Jest on okrągły (średnica 34 mm). W polu pieczęci wyobrażono Trójcę Świętą jako tzw. Tron Łaski¹⁰. Jest to znany od średniowiecza schemat ikonograficzny uka-

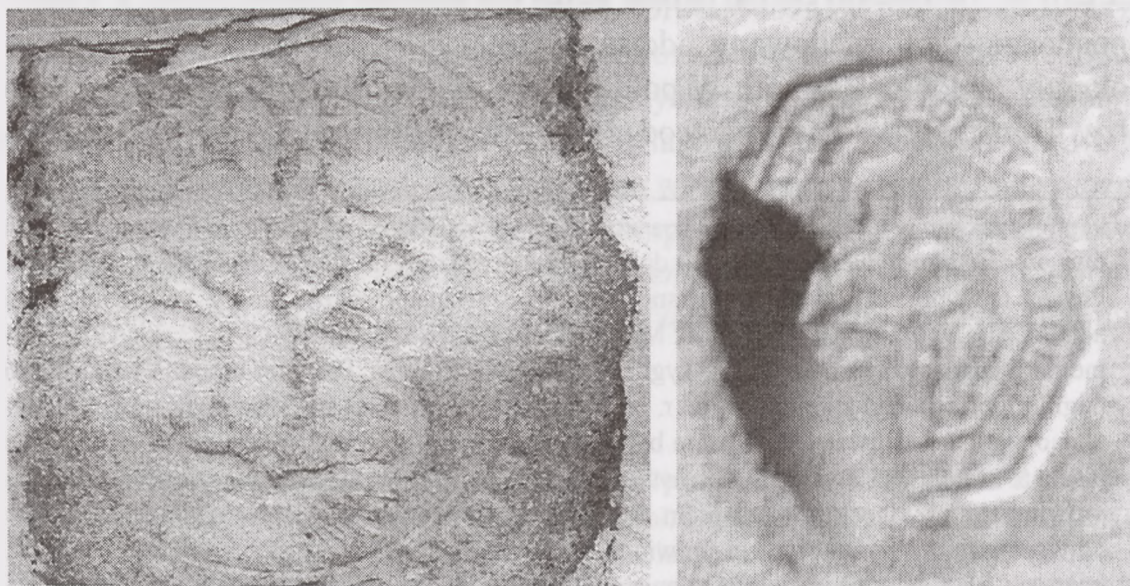
kapituły zakonu w Oborach w 1763 r., a używał jej ojciec Bertold od św. Piotra, uwierzytelniając ową *pieczęcią prowincyi naszej* zapis dochodów sporządzony na rzecz karmelitów bydgoskich. Pieczęć ta wyobraża gotycką monstrancję, podtrzymywaną przez dwa anioły. Jej legenda głosi z kolei: SIGIL(um): PROVINC(iae): MAI(oris): PO[...] SS: SAC(ramenti): [...]. (APB, Karmelicy Bydgoscy, sygn. 58; k. 58; sygn. 59, k. 71; Ø 49 mm). Pieczęci urzędu oficjalnego (sigillum officij) użył z kolei w 1764 r. prowincjał Konstantyn od św. Wawrzyńca, uwierzytelniając nią list skierowany do przeora bydgoskich karmelitów. Sytuacja jest o tyle ciekawa, że pismo to zostało wystawione *in Conventus nostro Bidgostiensis*, co może wskazywać na związki prowincjała z bydgoskim klasztorze. Pieczęć urzędu prowincjałskiego różniła się znacznie od wspomnianej wyżej pieczęci prowincji. Zachowany w aktach klasztornych odcisk (owal, wym. ok. 38 x 32 mm) wyobraża w owalnym, zdobnym uszku karusza, herb zakony. Kartusz wieńczy korona, w której umieszczono klejnot: zbrojną rękę z mieczem. Inskrypcja napieczętna głosi natomiast: SIGIL(um): OFFIC(i): PROVINCIAL(is): CARM(elitarum): PROVIN[...]. (APB, Klasztor karmelitów bydgoskich, sygn. 58, k. 210; 38 x 32 mm).

⁹ APB, Klasztor Bernardynów w Bydgoszczy, sygn. 7, k. 202.

¹⁰ R. Knapiński, *Titulus Ecclesiae. Ikonografia wezwań współczesnych kościołów katedralnych w Polsce*, Warszawa 1999, s. 32-33, 35 i n.

zujący siedzącego na tronie Boga Ojca, który trzyma przed sobą ukrzyżowanego Syna. Nad Chrystusem ukazany jest Duch Święty, pod postacią gołębicy. W naszym przypadku, ze względu na uszkodzenia odcisku, tron jest niewidoczny. Głowę Boga Ojca otacza płomienista, owalna aureola. Inaczej też niż w typowych wyobrażeniach tego tematu, symbol Ducha Świętego umieszczono, w płomienistym nimbie o kształcie poziomej mandaroli, poniżej krzyża. Legenda pieczęci głosi: SIGIL(um): CONV(entus): BIDG(ostiensis): [...FRA]TRV[M...].

Charakterystyczna ze względu na kształt była mniejsza pieczęć klasztoru. Była to bowiem pieczęć ośmioboczna (wym. 24 x 17 mm)¹¹. Ponieważ, podobnie jak w przypadku pieczęci większej, odciski jej są słabo czytelne, możemy jedynie domyślać się, że podobnie jak większa pieczęć konwentu, wyobrażała ona Trójcę Świętą. Czytelne są bowiem zarysy dużej postaci – Boga Ojca – podtrzymującej ramiona Krzyża, z widoczną postacią ukrzyżowanego Chrystusa. Powyżej, na piersi większej postaci widać jakby zarys gołębicy – symbolu Ducha Świętego. Podobnie zatem jak na pieczęci większej, mamy tu do czynienia z wyobrażeniem Tronu Łaski. Czytelny fragment legendy brzmi: SIGILL C[...] BIDGOST FR[...]. W koroboracjach dokumentów uwierzytelnionych tą pieczęcią jest ona nazywana „pieczęcią konwencką” (*sigillum Conventus*)¹². Ikonografia obu pieczęci bydgoskich bernardynów



Pieczęcie większa i mniejsza klasztoru Bernardynów

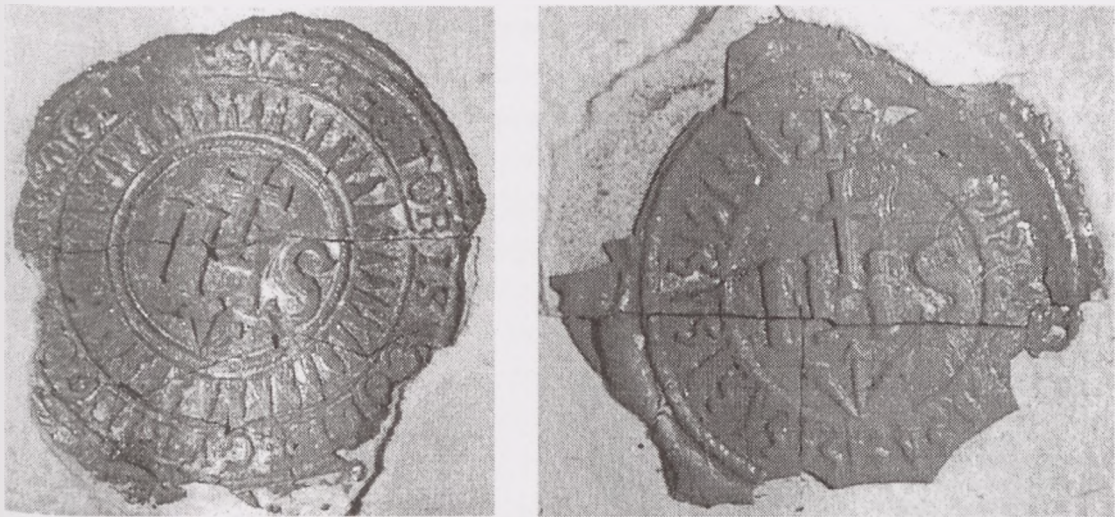
¹¹ APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 58, k. 27, 28 (174); APB, Klasztor Bernardynów w Bydgoszczy, sygn 7, k. 10 (1773 r.); k. 156 (1786 r.); k. 207, 208, 209 (po 1790 r.).

¹² APB, Klasztor Karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 58, k. 77, 78.

nawiązuje do częstego w sfragistyce franciszkańskiej motywu. Wiąże się on z zakonną duchowością, którą charakteryzuje chrystocentryzm, a szczególnie kult Chrystusa ukrzyżowanego¹³.

Jezuici

Trzecim z męskich zgromadzeń, które funkcjonowały w przedrozbiorowej Bydgoszczy, był zakon jezuitów. Podobnie jak w przypadku bernardynów, ich spuścizna sfragistyczna zachowana w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy ogranicza się do odcisków dwóch pieczęci. Wyobrażenia obu są mocno sformalizowane i przedstawiają godło zakonu: inicjał IHS pod krzyżem, poniżej zaś trzy gwoździe. Całość otacza płomienisty nimb¹⁴. Pierwsza z pieczęci, której odciski znamy, należała do rektora bydgoskiego kolegium jezuickiego. Jest ona okrągła (Ø 30 mm). Legenda zaś, oddzielona od wyobrażenia



Pieczęcie jezuitów bydgoskich: rektora kolegium i anepigraf

¹³ Zob. uwagi na temat motywu Ukrzyżowania na średniowiecznych pieczęciach polskich franciszkanów zawarte w pracy Z. Piecha, *Ikonomia pieczęci Piastów*, Kraków 1993, s. 186, przyp. 85. Tam też literatura nt. franciszkańskiej duchowości (ibidem, s. 186, przyp. 82). Na marginesie warto zauważyć, że scena stygmatyzacji św. Franciszka, wskazująca na szczególne miejsce, jakie zajmował kult Ukrzyżowanego w pobożności Świętego, znalazła się na osiemnastowiecznej pieczęci franciszkanów inowrocławskich. Zob. APB, Klasztor Franciszkanów w Inowrocławiu, sygn. 12, k. 2, owal, wym. 35 x 31 mm; leg.: *SIGILL(vm): CONV(entvs): IVNIVLA(dislaviensis): ORD(inis)[FRATRVM] MIN(orvm): CONV(ent-valivm): 1786.

¹⁴ W. Kolak, J. Marecki, *Leksykon...*, s. 48.

ciągłą linią, brzmi: +RECTORIS COLLEGII BIDGOS[...]SOC[...]SV. Jej najlepiej zachowany odcisk pochodzi z 1777 r.¹⁵ Druga pieczęć, mniejsza (Ø 20 mm), nie posiada legendy. Zamyka ona pismo do rejencji zachodniopruskiej, sporządzone tak samo jak poprzednie w 1777 r.¹⁶

Klaryski

W zasobie Archiwum zachowały się odciski tylko jednej pieczęci jedyne go żeńskiego konwentu funkcjonującego w Bydgoszczy. Wyobraża ona klęczącą postać zakonnicy, która w prawej ręce trzyma gotycką monstrancję, zaś lewą ręką podtrzymuje wsparty na lewym ramieniu pastorał. Nad nią, w półokrągłym promienistym nimbie, przylegającym do skraju odcisku, przedstawiono pod postacią gołębicy Ducha Świętego (owal 28 x 25 mm). Umieszczone z obu stron postaci inicjały *S(ancta) / K(lara)*¹⁷ oraz ikonografia sugerują, że jest to wyobrażenie patronki zgromadzenia świętej Klary¹⁸. Najpóźniejszy z zachowanych jej odcisków pochodzi z 1834 r.¹⁹



Pieczęć bydgoskiego klasztoru Klarysek

¹⁵ APB, Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, sygn. 2, k. 36.

¹⁶ APB, Klasztor Jezuitów w Bydgoszczy, sygn. 2, k. 46.

¹⁷ Równie dobrze sygle można rozwiązać jako *S(wieta)/K(lara)*. Obie możliwości wydają się równouprawnione.

¹⁸ APB, Klasztor Klarysek w Bydgoszczy, sygn. 7, k. 24 [odcisk przełamany]. O ikonografii świętej zob. K. Künstle, *Ikongraphie der Heiligen*, Freiburg 1926, s. 163-164.

¹⁹ APB, Archiwum Komierowskich z Komierowa, sygn. 87, s. 232.

Ikonografia pieczęci klasztorów bydgoskich kształtowała się według trzech schematów: poprzez zaczerpnięcie motywu z duchowości zakonu (karmelici, bernardyni), wyeksponowanie godła zakonnego (karmelici, jezuita) i wreszcie odwołanie się do wizerunku patronki. Proces ten nie odbiegał zatem od wzorców znanych z innych części Polski. Bez gruntowniejszych badań trudno jednak powiedzieć coś więcej o zasadach ich funkcjonowania.

Zbiór numizmatyczny Towarzystwa Historycznego Dzielnicy Nadwiślańskiej w Bydgoszczy*

Wzrost popularności Towarzystwa Historycznego Dzielnicy Nadwiślańskiej w Bydgoszczy spowodował, że w 1905 r. ugrupowanie to postanowiło wydać własny zbiór numizmatyczny. W tym celu w 1905 r. wybrano komitet, który miał zbierać i opisywać monety, które miały być w posiadaniu Towarzystwa. W tym celu w 1905 r. wybrano komitet, który miał zbierać i opisywać monety, które miały być w posiadaniu Towarzystwa. W tym celu w 1905 r. wybrano komitet, który miał zbierać i opisywać monety, które miały być w posiadaniu Towarzystwa.

Wzrost popularności Towarzystwa Historycznego Dzielnicy Nadwiślańskiej w Bydgoszczy spowodował, że w 1905 r. ugrupowanie to postanowiło wydać własny zbiór numizmatyczny. W tym celu w 1905 r. wybrano komitet, który miał zbierać i opisywać monety, które miały być w posiadaniu Towarzystwa.

* Zbiór ten jest własnością Towarzystwa Historycznego Dzielnicy Nadwiślańskiej w Bydgoszczy. W 1905 r. wybrano komitet, który miał zbierać i opisywać monety, które miały być w posiadaniu Towarzystwa.

Wzrost popularności Towarzystwa Historycznego Dzielnicy Nadwiślańskiej w Bydgoszczy spowodował, że w 1905 r. ugrupowanie to postanowiło wydać własny zbiór numizmatyczny. W tym celu w 1905 r. wybrano komitet, który miał zbierać i opisywać monety, które miały być w posiadaniu Towarzystwa.

Witold Garbaczewski

Zbiór numizmatyczny Towarzystwa Historycznego Obwodu Nadnoteckiego w Bydgoszczy*

Utworzenie bydgoskiego Towarzystwa Historycznego wpisywało się w ten charakterystyczny dla ostatniego 30-lecia XIX w. prąd powstawania towarzystw naukowych o profilu historycznym na terenie Prowincji Poznańskiej, jak i – szerzej – na obszarze prowincji wschodnich, popierany przez sfery rządowe państwa niemieckiego¹. Bezpośrednim bodźcem do ujęcia w organizacyjne ramy wszelkich oderwanych dotąd działań o charakterze archeologiczno-konserwatorskim była wielka bydgoska wystawa przemysłowa z 1880 r., największa tego typu impreza w historii miasta nad Brdą i jedna z największych na terenie prowincji. Zaprezentowane na niej w dziale rzemiosła artystycznego obiekty archeologiczne, pozyskane głównie z rozmaitych prac ziemnych na terenie Bydgoszczy i okolic, wywołały żywe zainteresowanie zwiedzających, co odbiło się szerokim echem w lokalnej prasie.

Większość zabytków znajdowała się w prywatnych rękach, co rodziło uzasadnione wątpliwości o dalszy ich los. Tak powstał pomysł powołania w Bydgoszczy towarzystwa, które wzięłoby na siebie troskę o przechowywanie, naukowe opracowywanie i udostępnianie przedmiotów o wartości historycz-

* Referat pod powyższym tytułem wygłoszony został na międzynarodowej konferencji numizmatycznej „Making the 150th anniversary of the National Museum of Lithuania”, która odbyła się w Wilnie w dniach 26-28 kwietnia 2006 r. i złożony do materiałów pokonferencyjnych (jeszcze nieopublikowanych).

¹ E. Schmidt, *Geschichte der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg während der ersten fünfundsanzig Jahre. 1880-1905*, *Historische Monatsblätter für die Provinz Posen*, Jg. VI: 1, H. 11 (też jako osobna odbitka), s. 1.

nej szerokim rzeszom ludności. Sprawy organizacyjne wziął w swoje ręce rodowity bydgoszczanin Hermann Franke, podówczas kupiec, właściciel fabryki wódek i likierów oraz radca miejski, który zwrócił się o wsparcie merytoryczne do dyrektora bydgoskiego Gimnazjum Królewskiego, dr. Wilhelma Guttmana. Ukonstytuowanie się Towarzystwa Historycznego w Bydgoszczy (Historische Verein zu Bromberg) miało miejsce 29 października 1880 r. w restauracji Rudolfa Sauera przy Wilhelmstrasse 70 (obecnie ul. Marszałka Focha, teren niezabudowany przy ul. Karmelickiej). Pierwszy Zarząd Towarzystwa tworzyli: Wilhelm Guttmann (prezes), Wilhelm Sell (zastępca prezesa), Ernst Keil (sekretarz), Hermann Franke (skarbnik) i Moritz Friebe (bibliotekarz, czyli opiekun zbioru). W skład zarządu weszli również – oprócz nauczyciela gimnazjalnego dr. Gottfrieda Görresa i radcy regencyjnego Karla Kosta – dwaj redaktorzy bydgoskich gazet, dr Ernst Otto Hopp („Ostdeutsche Presse”) i Wilhelm Mundscheid („Bromberger Zeitung”) – nieco później dokooptowano jeszcze dr. Paula Hoernera (redaktora naczelnego dziennika „Ostdeutsche Presse”) – co zapewniało młodej organizacji intensywny patronat prasowy. Według statutu, przyjętego ostatecznie 11 listopada, celem Towarzystwa Historycznego w Bydgoszczy było: 1) podejmowanie działań zmierzających do odszukiwania przedmiotów o wartości historycznej, szczególnie na terenie tzw. nadnotecia i regencji bydgoskiej oraz przejawianie troski o ich zachowanie dla celów naukowych; 2) systematyczne porządkowanie istniejących zbiorów i źródeł historycznych; 3) upowszechnianie wyników owych działań poprzez wykłady lub drukowane doniesienia, zarówno wśród członków, jak i wśród szerokich kręgów osób zainteresowanych².

Intensywne zabiegi Towarzystwa – poparte szeroko zakrojoną akcją prasową – zmierzające do pozyskiwania drogą kupna lub donacji zbiorów, zarówno prywatnych, jak i znajdujących się w posiadaniu urzędów oraz szkół, zaowocowały skompletowaniem obszernej kolekcji tzw. starożytności, która otwarta została na zebraniu głównym dnia 15 czerwca 1881 r.³ Proces tworzenia własnego zbioru przyspieszyło pozytywne nastawienie Regencji Królewskiej, która nie tylko przekazała Towarzystwu przedmioty znalezione przy regulacji koryta Noteci i podczas budowy portów nad Brdą, ale również wy-

² *Satzungen der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg* (druk w zbiorach regionalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy).

³ *Jahresbericht des Historischen Vereins zu Bromberg für die Jahre 1880/1881* (dalej cyt. *Jahresbericht*), s. 4. Por. też: *Eröffnung der Sammlung des historischen Vereins*, „Ostdeutsche Presse” (dalej cyt. OP), Nr 158, 16.06.1881, 1. Beilage, s. 2 (tu informacja o ok. 80 monetach stanowiących podstawę zbioru numizmatycznego).

dała polecenie swoim starostom i powiatowym inspektorom budowlanym, aby informowali oni historyków bydgoskich o znanych im znaleziskach „przedmiotów antykwarycznej wartości”⁴. W akcję tę włączyły się także większe przedsiębiorstwa, związki i instytucje (Hafenbau-Aktiengesellschaft, Königliche Eisenbahn-Direction, Landwirtschaftliche Central-Verein für den Netze-Districts, Szkoła Realna w Bydgoszczy) oraz osoby prywatne (radca miejski Hermann Franke, znany bydgoski fotograf Theodor Joop, dyrektor gimnazjum w Poznaniu Schwartz i in.)⁵. Początkowo zbiór mieścił się w parterowym pomieszczeniu bydgoskiego Gimnazjum Królewskiego przy Weltzienplatz 4 (obecnie I Liceum Ogólnokształcące przy pl. Wolności). Prace przy jego porządkowaniu i przygotowaniu do ekspozycji (ułożenie w szafkach, regałach i szklanych skrzynkach) wykonali Wilhelm Guttman oraz Moritz Friebe⁶.

Głównym źródłem do poznania zawartości zbioru numizmatycznego Towarzystwa Historycznego są jego własne wydawnictwa, archiwalia w zbiorze bydgoskiego Archiwum Państwowego oraz rękopiśmienna księga inwentarzowa nabywanych obiektów, znajdująca się w zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy⁷. Już od początku swojego istnienia Towarzystwo wydawało własny periodyk. Początkowo były to krótkie „Sprawozdania Roczne” („Jahresbericht des Historischen Vereins zu Bromberg”), jednak od 1886 r. wychodzić zaczęły pojemniejsze treściowo „Roczniki” („Jahrbuch der Bromberger Historischen Vereins für den Netzedistrikt”, od 1891 r. „Jahrbuch der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg”), które ukazywały się regularnie (z przerwą w 1887 i 1889 r., kiedy to organem Towarzystwa stał się periodyk wydawany przez Towarzystwo Historyczne w Poznaniu) aż do roku 1899. Wówczas to zawarto umowę z Towarzystwem poznańskim, zgodnie z którą organizacja bydgoska zaprzestała wydawania własnego pisma, informacje o swojej działalności zamieszczając w periodykach wydawanych w Poznaniu: „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen” i „Historische Monatsblätter für die Provinz Posen”⁸. W publikacjach tych pojawiały się niekiedy doniesienia o znajdowanych w pobliżu Bydgoszczy skarbach monet, na bieżąco też dokumentowano nabytki do zbioru numizmatów. Z chwilą powstania w Bydgoszczy Niemiec-

⁴ Jahresbericht 1880/1881, s. 4.

⁵ OP, Nr 158, 16.06.1881, 1. Beilage, s. 2.

⁶ E. Schmidt, op. cit., s. 6.

⁷ Księga inwentarzowa Towarzystwa Historycznego w Bydgoszczy, w zbiorze Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy (Dział Archeologii), bez nr. inw.

⁸ E. Schmidt, op. cit., s. 23.

kiego Towarzystwa Sztuki i Nauki (1902) informacje o działalności funkcjonującego w jego ramach Oddziału Historycznego (dawnego Towarzystwa Historycznego Obwodu Nadnoteckiego) zaczęły pojawiać się w obszernych „Sprawozdaniach” („Jahresberichte”), nie były one już jednak tak szczegółowe jak wcześniej.

W chwili otwarcia kolekcja liczyła około 100 monet (na 201 przedmiotów wymienionych w katalogu zbioru)⁹, a ich liczba zaczęła z czasem systematycznie wzrastać. Z corocznych sprawozdań Towarzystwa wynika, że wśród wszystkich rodzajów napływających do zbioru zabytków największy liczebnie przyrost wykazywały właśnie monety, co wiązało się głównie z zakupem pokąźnych partii (czy nawet całych znalezisk) poczynionych w najbliższej okolicy. Pomieszczenia Gimnazjum szybko okazały się niewystarczające. Dlatego już na przełomie 1884 i 1885 r. zarząd Towarzystwa zwrócił się do Magistratu z prośbą o przydzielenie dla zbioru nowego lokalu¹⁰. Wobec przedłużającego się braku konkretnej odpowiedzi ze strony ojców miasta, zaczęto snuć własne pomysły. Na zebraniu generalnym 17 stycznia 1888 r. Hermann Franke zaproponował, aby przenieść wszystkie eksponaty na chór kościoła Klarysek¹¹. Miejski radca budowlany Karl Meyer wykonał projekt przebudowy wnętrza świątyni do celów wystawienniczych, który zyskał ogólną aprobatę. Pozostało jeszcze przekonać do tego przedsięwzięcia władze miejskie, czyli prawnego właściciela budynku kościelnego. Sprawę załatwił dodatkowy paragraf w statucie, zgodnie z którym, w razie rozwiązania Towarzystwa, cały jego zbiór przejść miał na własność miasta¹². Władze miejskie warunkowo przyznały Towarzystwu prawo używania chóru kościoła (początkowo na 10 lat), a minister wyznań religijnych przeznaczył na cel jego przebudowy 2000 marek. Zbiór przeniesiony został ostatecznie w 1890 r., a nadzór nad całą operacją sprawował jego ówczesny opiekun Erich Schmidt¹³. Uroczyste otwarcie, przy współudziale władz państwowych i miejskich, miało miejsce 30 listopada (od tej chwili zbiór często określany był jako Muzeum Towarzystwa Historycznego). Stało się ono jednocześnie okazją do podjęcia szeroko zakrojonej akcji edu-

⁹ Jahresbericht 1880/1881, s. 5. Wymieniono tutaj np. siedem monet rzymskich z II w. po Chr., monety saskie, rosyjskie, francuskie, szwedzkie, niderlandzkie, niemieckie, polskie i meksykańskie. Większość pochodziła ze znalezisk w Bydgoszczy i okolicy.

¹⁰ Jahresbericht 1884/85, [w:] Jahrbuch des Bromberger historischen Vereins für den Netzedistrikt (dalej cyt. Jahrbuch), Bromberg 1886, s. 82-83.

¹¹ E. Schmidt, op. cit., s. 12.

¹² Ibidem, s. 13-14.

¹³ Ibidem, s. 15.

kacyjnej, skierowanej głównie do nauczycieli na terenie regencji bydgoskiej. W krótkim czasie przynosić zaczęła ona wymierne efekty w postaci zwiększenia strumienia napływających do zbiorów Towarzystwa przedmiotów historycznej wartości, pozyskiwanych najczęściej przez przypadek w toku prac polowych.

Pierwszy rzetelny opis zbioru sporządził w 1886 r. jego ówczesny opiekun, nauczyciel gimnazjalny Georg Nehlipp, publikując go na łamach „Roczników” Towarzystwa¹⁴. Dowiadujemy się z niego, że oprócz kolekcji broni i przedmiotów z kości lub kamienia (ok. 110 szt. plus liczne ułamki dłuta kamienniarzkiego), znalezisk z brązu (ok. 80 szt.), przedmiotów metalowych ze średniowiecza i nowożytności (blisko 60 szt.) oraz pokaźnego zbioru obiektów archeologicznych przekazanego Towarzystwu przez mistrza śluzowego Augusta Henke, znajdował się tutaj stosunkowo duży zbiór monet, a mianowicie: 20 monet rzymskich od okresu republiki do cesarza Magnusa Maximusa (383-388); 59 monet z Brandenburgii i Prus (w tym najstarszy brakteat Ottona I brandenburskiego, 1170-1184); blisko 40 monet państwa zakonnego w Prusach (głównie XV- i XVI-wieczne); prawie 60 innych monet niemieckich (jako najstarszy wymieniony denar magdeburski z początku XII w., poza tym emisje głównie nowożytnie, m.in. z Anhaltu, Bawarii, Hesji, Saksonii, Brandenburgii, Pomorza i Śląska); monety habsburskie i niderlandzkie (ok. 30 szt.); kilkadziesiąt monet władców polskich (m.in. Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta Starego, Stefana Batorego, Zygmunta III Wazy, Jana Kazimierza, Jana III Sobieskiego, Augusta III i Stanisława Augusta Poniatowskiego, w tym monety litewskie Zygmunta Starego, Zygmunta III Wazy oraz Jana Kazimierza), monety Księstwa Warszawskiego (4 szt.) oraz kilkadziesiąt monet z innych krajów zarówno Europy (Szwecja, Hiszpania, Portugalia, Francja, Włochy, Szwajcaria, Anglia, Dania, Rosja), jak i Ameryki (Stany Zjednoczone, Meksyk). Kolekcję tę uzupełniał zbiór medali dobranych, jak się zdaje, dosyć przypadkowo (z dominacją niemieckich)¹⁵.

¹⁴ G. Nehlipp, *Führer durch die Sammlungen des historischen Vereins zu Bromberg*, Zweiter Theil, [w:] *Jahrbuch 1888*, s. 5-22. Tutaj też szczegółowy, chociaż nie zawsze dokładny, wykaz przechowywanych w zbiorze Towarzystwa numizmatów.

¹⁵ Oprócz monet do kolekcji nabywano także pieniądz papierowy, jak np. „polnische Assignat von 1794” – *Verzeichniss der Schenkungen und Erwerbungen für Bibliothek und Sammlung bis zum 31 Dezember 1890*, [w:] *Jahrbuch 1891*, s. 103-104. Dopełnieniem zbioru były obiekty wykonane z papieru, czyli książki (77 szt.), mapy (17 szt.) oraz rękopisy i dokumenty (24 szt.) – E. Schmidt, *Verzeichniss der dem historischen Verein zu Bromberg gehörigen Bücher, Karten und Handschriften*, [w:] *Jahrbuch 1886*, s. 14-22.

W 1888 r. organizacja zmieniła nazwę na Towarzystwo Historyczne Obwodu Nadnoteckiego w Bydgoszczy (*Historische Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg*), co związane było z rozgraniczeniem sfer wpływów wobec powstałego w 1885 r. w Poznaniu Towarzystwa Historycznego Prowincji Poznańskiej (*Historische Gesellschaft für die Provinz Posen*)¹⁶. Dalszy intensywny rozwój zbioru spowodował, że chór kościoła Klarysek przestał wystarczać już w 1893 r. Na lato roku następnego planowano udostępnienie publiczności uporządkowanej kolekcji numizmatycznej¹⁷, co wiązało się z koniecznością znacznego poszerzenia powierzchni wystawowej. Zarząd skarżył się, że z powodu nadmiernego stłoczenia przejrzysta ekspozycja zabytków nie jest możliwa. Tym razem miasto nie było w stanie przeznaczyć na potrzeby Towarzystwa większego lokalu i – pomimo ciągłej rozbudowy (np. w 1895 r. Muzeum Historyczne wzbogaciło się o bogatą i bardzo wartościową kolekcję etnologiczną zabytków z Kamerunu)¹⁸ – kolekcja przetrwała w budynku kościoła do końca pierwszego etapu swojej historii (1919)¹⁹.

Wraz z rozrostem zbioru zmieniali się również jego opiekunowie. W roku 1885 Moritz Friebe otrzymał posadę dyrektora Gimnazjum Realnego we Wschowie (Fraustadt i.P.). Na jego miejsce jako kustosz powołany został Georg Nehlipp. Ten z kolei przekazał swoją funkcję w 1887 r. dr. Erichowi Schmidtowni²⁰. W 1892 r. nadzór nad zabytkami objął dr Hans Baumert, zastępując podupadającego na zdrowiu Schmidta, który po przebytej rekonwalescencji powrócił w 1896 r. do Zarządu jako zastępca prezesa. Po Baumercie zbiór objął najprawdopodobniej prof. Karl Adamek²¹, któremu od roku 1914 pomagał Konrad Kothe. Ten ostatni, będąc od początku 1916 r. samodzielnym

¹⁶ G. Ohlhoff, *Towarzystwo Historyczne dla Dystryktu Nadnoteckiego w Bydgoszczy – Historische Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg*, „Kronika Bydgoska” 1994, t. XVI, s. 110.

¹⁷ *Geschäftsbericht für das Jahr 1893*, [w:] *Jahrbuch 1894*, s. 80.

¹⁸ E. Schmidt, op. cit., s. 26.

¹⁹ Na przełomie 1897 i 1898 r. próbowano np. wysuwać projekty przekazania Towarzystwu dodatkowo części nawy kościoła Klarysek, co jednak napotykało na opór Straży Pożarnej, która również znalazła swoje lokum wewnątrz kościoła – Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt. APB), Niemieckie Towarzystwo Nauki i Sztuki (dalej cyt. NTNiS),teczka 31, 32 (bez paginacji). Szczegółowe źródła do tego zagadnienia por.: APB, Akta miasta Bydgoszczy (dalej cyt. AmB) 594: Akten des Magistrats betreffend Ueberlassung des Chores der Nonnenkirche an den historischen Verein zur Einrichtung eines Sammlungsraumes 1888-1914.

²⁰ E. Schmidt, op. cit., s. 12.

²¹ Nie udało mi się, jak na razie, dotrzeć do źródeł, które pozwoliłyby na ustalenie, czy Adamek objął zbiór bezpośrednio po Baumercie i kiedy dokładnie to nastąpiło.

zarządcą kolekcji Towarzystwa, opiekował się zabytkami aż do czasu ich wywiezienia z Bydgoszczy w 1919 r.²²

Monety zajmowały w całym zbiorze stosunkowo ważną pozycję. Ich kolekcja – o czym była już mowa wyżej – rozrastała się najprężniej, na co wpływ miały głównie zakupy większych fragmentów okolicznych znalezisk (jak np. z lasu na Glinkach, obecnie część Bydgoszczy²³, czy 237 monet, głównie XV- i XVI-wiecznych, ze skarbu znalezione w Koronowie)²⁴. Zauważalna jest przy tym chęć nabywania numizmatów związanych z historią lokalną, o czym świadczy uwaga przy informacji o zakupie dwóch bydgoskich tymfów („endlich zwei Bromberger Tymphe [...], die in unserer Sammlung natürlicher vertreten sein mussten”)²⁵. Towarzystwo decydowało się na zakup tylko przedmiotów o szczególnej wartości dla kolekcji, stąd możemy sądzić, że monety właśnie do takich należały. Oprócz zakupów zbiór wzbogacały liczne dary, zarówno od instytucji, jak i osób prywatnych. Jednym ze sposobów pozyskiwania monet była również wymiana dubletów (występujących szczególnie w znaleziskach gromadnych)²⁶. Na rozrost kolekcji duży wpływ miało także osobiste zaangażowanie członków zarządu Towarzystwa. Erich Schmidt, długoletni opiekun zbioru, wspomina, jak nieraz z radcą regencyjnym i budowlanym Gustavem Reichertem, wybierał się w teren (np. do Inowrocławia lub Strzelna) na swoiste „rejzy”, z których obaj wracali do Bydgoszczy obłado-

²² W sprawozdaniu za okres 1913/1914 (Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft (dalej cyt. DGKW), 12. Jahresbericht 1913/1914, s. 12) czytamy: „Die Sammlungen zu verwalten, zu ordnen und auch die so dringend wünschenswerte Verzeichnisse aufzustellen, hat Dr. Kothe übernommen”. Jednak już w sprawozdaniu dwa lata późniejszym (DGKW, 14. Jahresbericht 1915/1916, s. 8) możemy przeczytać, że Kothe przejął zbiór dopiero na początku 1916 r., zastępując prof. Adamka, który z kolei zastąpił chorego Hansa Baumerta na stanowisku prezesa Oddziału Historycznego. Wydaje się więc, że od 1914 r. Konrad Kothe najprawdopodobniej pomagał tylko w prowadzeniu zbioru, rzeczywistym kierownikiem stając się dwa lata później.

²³ Jest to bardzo ciekawy z punktu widzenia obiegu monetarnego w Bydgoszczy i okolicy, nieodnotowany jak dotąd w literaturze naukowej, skarb monet pochodzących głównie z końca XVI i początku XVII w. Monety te pomagał bydgoskim uczonym określać pastor Ragotzky z Poczdamu. W znalezisku znajdowały się m.in.: kopiejki i diengi rosyjskie Iwana Groźnego, Borysa Godunowa, Wasyla Szujskiego i Michała Romanowa, emisje koronne, gdańskie i ryskie Zygmunta III Wazy, monety brandenburskie, duńskie, angielskie i niderlandzkie – por. APB, NTNiS, teczka 22: Historischer Verein 1880-1888, Protokoły z posiedzeń i korespondencja (bez paginacji).

²⁴ Jahresbericht 1883/84, s. 1.

²⁵ Ibidem.

²⁶ W ten sposób np. wymieniono część monet ze znaleziska na Glinkach na emisje brandenburskie – Jahresbericht 1881/82, s. 1.

wani „łupami”²⁷. Monety przekazywali też do zbioru powracający z podróży urzędnicy miejscy, jak np. wymieniony już wyżej Reichert, który podarował Towarzystwu cztery monety greckie znalezione przez niego przy ruinach świątyni w Agrygencie na Sycylii²⁸. Sporadycznie zdarzało się, że numizmaty trafiały do zbioru również jako depozyt, głównie w celach ekspozycyjnych oraz do naukowego opracowania (np. w 1892 r. ponad 200, głównie polskich i pruskich, emisji)²⁹.

W roku 1902 powstało w Bydgoszczy Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Nauki (Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft), które połączyło w sobie wszystkie działające tutaj zrzeszenia naukowe³⁰. Zakusy Poznania, aby nowo powstałą organizację wcielić do stowarzyszenia o takiej samej nazwie działającego właśnie w Poznaniu, spełzły na niczym i Towarzystwo bydgoskie pozostało organizacją niezależną od władz w stolicy regencji³¹. Dawne Towarzystwo Historyczne Obwodu Nadnoteckiego stało się odtąd Oddziałem Historycznym (Abteilung für Geschichte) Niemieckiego Towarzystwa Sztuki i Nauki³².

Na przełomie 1913 i 1914 r. zarząd Towarzystwa ponownie coraz energiczniej zwracać zaczął uwagę władz miejskich na szczupłość przestrzeni ekspozycyjnej na chórze kościoła Klarysek i nienajlepszy stan zachowania całej budowli, już od dobrych kilku lat wymagającej gruntownego remontu. Trudną sytuację lokalową próbował poprawić ówczesny nadburmistrz Bydgoszczy Paul Mitzlaff, pełniący jednocześnie funkcję członka zarządu Towarzystwa. Dzięki jego staraniom Magistrat przyznał na cele magazynowe duży pokój w szkole miejskiej (Bürgerschule) (obecnie VI LO przy ul. Staszica), gdzie też zaraz przeniesiono znajdujące się w skrzyniach nowe nabytki. Do wybuchu wojny zbiory cały czas intensywnie się rozrastały. W 1914 r. nabyto np. dużą liczbę brandenburskich i polskich szóstaków (nie podano jednak dokładnie jakich) znalezionych przy budowie domu na Friedrichstrasse 36 (obecnie ul. Długa 8). Liczne były dary prywatne pojedynczych egzemplarzy

²⁷ E. Schmidt, op. cit., s. 15.

²⁸ *Verzeichniss der Schenkungen und Erwerbungen für Bibliothek und Sammlungen im Jahre 1893*, [w:] Jahrbuch 1894, s. 89-90.

²⁹ *Verzeichniss der Schenkungen und Erwerbungen für Bibliothek und Sammlungen im Jahre 1892*, [w:] Jahrbuch 1894, s. 85. Szczegółowe wyliczenie nabywanych numizmatów znajduje się w wymienionych wyżej periodykach Towarzystwa.

³⁰ G. Ohlhoff, op. cit., s. 111.

³¹ E. Schmidt, op. cit., s. 27-29.

³² Por. APB, AmB 2038: Akten Magistrats zu Bromberg betreffend Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft in Bromberg 1878-1921, k. 7, 11.

(m.in. szeląg gdański)³³. Pokażny zbiór monet znajdował się w tym czasie w trakcie ewidencjonowania. Zadania tego podjął się student Erich Strödicke z Halle, jednak w momencie rozpoczęcia przez Niemcy działań wojennych do pełnego spisania wszystkich numizmatów było jeszcze daleko. Strödicke, powołany do wojska, zginął na froncie 11 kwietnia 1918 r., co przesunęło uporządkowanie i opracowanie kolekcji monet w bliżej nieokreślonej przyszłości³⁴.

Przystąpienie Niemiec do I wojny światowej w sierpniu 1914 r. wpłynęło oczywiście hamująco na wszelkie badania o profilu archeologiczno-historycznym, skierowało też działalność kolekcjonerską na zupełnie inne tory³⁵. Bydgoszcz, ciężko doświadczona wojną podobnie jak inne miasta Rzeszy, nie była jednak terenem bezpośrednich działań walczących stron. Pierwsze wojenne miesiące były dla zbiorów okresem martwym. Dopiero pod koniec 1914 r. w księdze inwentarzowej występują nowe nabytki, jak np. po jednym egzemplarzu wydanych w sierpniu przez Magistrat bonów miejskich na 50 fen. i 1 mk, kilka popularnych monet pruskich z luźnych znalezisk w mieście oraz medale pamiątkowe o tematyce bydgoskiej. Pokażna partia zabytków dostała się do kolekcji Towarzystwa dzięki szeroko zakrojonej akcji „Vaterlandsdank Bromberg 1914”, czyli ogólnonarodowej zbiórki cennych przedmiotów na cele charytatywne (głównie poprawienie sytuacji rodzin jeńców wojennych, poległych i walczących na froncie). Zbiór wzbogacił się wówczas o blisko 40 zakupionych eksponatów, w tym wiele ciekawych medali i medalików bydgoskich, poświęconych wystawom przemysłowym, bractwom strzeleckim, organizacjom paramilitarnym oraz formacjom wojskowym³⁶. Podobnie duża grupa monet o nieokreślonej proveniencji trafiła do kolekcji w roku następnym (m.in. polskie z okresu Zygmunta III Wazy i Jana Kazimierza, rosyjskie z 1. poł. XIX w., niemieckie). Do wzbogacania zasobów Muzeum Historycznego przyczyniła się głównie aktywna działalność dr. Konrada Kothe, który – dokoopowany do Towarzystwa w 1914 r. – przejął samodzielną funkcję kustosa dwa lata później. Właśnie z jego inicjatywy zbiór w 1916 i 1917 r. zasiliły liczne monety – głównie XIX- i XX-wieczne – oraz książki, rysunki czy tzw. przed-

³³ DGKW, 12. Jahresbericht 1913/1914, s. 12.

³⁴ DGKW, 16. Jahresbericht 1917/1918, s. 8.

³⁵ Por. W. Garbaczewski, *Kolekcjonerstwo pieniędzy zastępczych w latach 1914-1928 w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 2001, t. XXIII, s. 113-134.

³⁶ Księga inwentarzowa, zapiski pod rokiem 1914. W sprawozdaniu Towarzystwa za rok 1915/1916 zakup ten uzasadniony został tym, że wszystko to są przedmioty o dużym znaczeniu dla historii lokalnej, „deren Besitz wir [sc. Zarząd] für die Zeit als wichtig ansehen” – DGKW, 14. Jahresbericht 1915/1916, s. 9.

mioty prahistoryczne. Liczba zabytków zwiększyła się tym samym do 10 900 sztuk (oprócz monet również pieczęcie, obrazy, ilustracje, rękopisy, druki, mapy, fotografie, znaleziska archeologiczne, rzemiosło artystyczne)³⁷. Ostatni zapis w księdze inwentarzowej pochodzi z września 1919 r., w tym też okresie, jak można przypuszczać, rozbudowa kolekcji została wstrzymana i była ona przygotowywana do opuszczenia miasta. Możemy więc stwierdzić, że monety i medale napływały do zbioru Oddziału Historycznego również w okresie wojennym, jednak nie w tak dużych ilościach, jak miało to miejsce przed 1914 r. Trudno rozpoznać w tym czasie jakiś określony profil zbieracki. Kilka monet i bonów zastępczych wydanych w okresie wojny trafiło tutaj raczej przypadkowo, gdyż regularną akcją ich kolekcjonowania prowadziła wówczas Biblioteka Miejska w ramach tzw. Kriegsmuseum³⁸.

W czasie wojny zbiór cieszył się stosunkowo dużym zainteresowaniem zwiedzających. W okresie sprawozdawczym 1913/1914 odwiedziły go 1722 osoby, w latach: 1915/16 – 1420 osób (w tym wielu rannych z miejscowego lazaretu), 1916/17 – 1353 osoby, 1917/18 – 2000 osób, co było dotąd największą liczbą (opiekun zbioru – jak podkreślano – w godzinach zwiedzania wygłaszał krótkie wykłady i udzielał obszernych informacji o zgromadzonych zabytkach).

Po zakończeniu I wojny światowej, wobec mającego wkrótce nastąpić przejścia Bydgoszczy pod administrację polską, większość zabytków stanowiących własność Towarzystwa Historycznego (przede wszystkim najwartościowsze sztuki)³⁹ zapakowana została w skrzynię i w roku 1919 wywieziona do Berlina przez wycofujące się władze niemieckie⁴⁰. Tam też złożone one zostały jako depozyt w Museum für Völkerkunde. W mieście nad Brdą pozostały jedynie mocno przetrzebione resztki, ulokowane na chórze kościoła Klarysek. Muzeum zostało zamknięte, chociaż sporadycznie przekazywano do kolekcji zabytkowe przedmioty. Nie wiadomo niestety, co też konkretnie wywiezli ze sobą Niemcy, gdyż inwentarze – o ile je w ogóle wówczas wykonano – zaginęły. Zbiorami zajęli się w 1921 r. Stanisław Łabendziński i ks. Jan Klein, którzy nosili się z myślą stworzenia Muzeum Miejskiego⁴¹.

³⁷ DGKW, 14. Jahresbericht 1915/1916, s. 9.

³⁸ Por. W. Garbaczewski, op. cit., s. 122-126.

³⁹ APB, NTNiS, sygn. 68: Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft, Akten des Geschäftsjahres 1919/1920, k. 425.

⁴⁰ K. Borucki, *Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego*, [w:] *Bydgoszcz. Historia – kultura – życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 296.

⁴¹ Ibidem.

Uroczyste otwarcie tego ostatniego nastąpiło dnia 5 sierpnia 1923 r., a zdekompletowana scheda po niemieckim Towarzystwie Historycznym stała się podstawą jego zbiorów⁴².

Część eksponatów z Berlina wróciła jednak do Bydgoszczy w latach II wojny światowej (konkretnie w 1940 r.), kiedy to Bydgoszcz znajdowała się pod okupacją niemiecką⁴³. Dyrektorem Muzeum był wówczas Konrad Kothe, który w okresie 1916-1920 pełnił funkcję kierownika zbiorów Towarzystwa. W latach 1943-1944, z powodu zagrożenia bombardowaniami, rozpoczęto decentralizację eksponatów. Wszystkie zabytki – w tym numizmaty – zapakowano w skrzynie i rozwieszono po okolicznych posiadłościach. Sporządzono w związku z tym stosunkowo dokładne spisy⁴⁴, jednak w przypadku przedmiotów małych, czy też o niewielkiej wartości, przedstawiano na informacjach ogólnych, a być może nawet wcale nie umieszczano ich w wykazach. Wskutek działań wojennych większość skrzyń została zniszczona, a straty w przypadku numizmatów – wobec braku szczegółowych dokumentów – bardzo trudno obecnie sprecyzować⁴⁵. To, co pozostało, stało się z kolei zaczątkiem zbiorów Muzeum w Bydgoszczy, które otwarte zostało w kwietniu 1946 r. Tematyka ta wykracza już jednak poza zakres przyjęty w niniejszym szkicu.

Zbiór Towarzystwa Historycznego Obwodu Nadnoteckiego w Bydgoszczy był pierwszym powszechnie dostępnym dla wszystkich zainteresowanych zbiorem przedmiotów historycznej wartości w mieście nad Brdą. Spełnił on ogromną rolę jako bodziec rozbudzający lokalny patriotyzm oraz intensyfikujący zainteresowanie historią regionu. Różnorodne obiekty w nim zgromadzone stworzyły bazę materiałową, stanowiącą podstawę szeroko zakrojonych badań naukowych. Chociaż nie znamy obecnie pełnego wykazu monet przechowywanych w bydgoskiej kolekcji, to jednak, biorąc pod uwagę chociażby

⁴² Gerhard Ohlhoff (op. cit., s. 111) podaje, że liczba przejętych przez Polaków zabytków wynosiła 10 900 sztuk. Jednak w rzeczywistości była ona znacznie mniejsza, gdyż tyle właśnie przedmiotów – jak wynika ze sprawozdania Konrada Kothe – znajdowało się w zbiorze Towarzystwa w roku sprawozdawczym 1915/1916, a więc jeszcze przed wywozem kolekcji z miasta – DGKW, 14. Jahresbericht 1915/1916, s. 9.

⁴³ Z. Hojka, *Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy*, Toruń 1976, maszynopis w bibliotece Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, s. 35.

⁴⁴ Ibidem, s. 56.

⁴⁵ Barbara Pietron (Rola monet z mennicy bydgoskiej w zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria numizmatyczna i konserwatorska” 1987, nr 7, s. 175) podaje, że „np. w Luszówku monety z rozbitych skrzyń były rozrzucone na podwórku”.

jej wielkość, możemy przypuszczać, że należała ona – przynajmniej na terenie Prowincji Poznańskiej – do bardziej znaczących. Jej najwartościowsza część jest obecnie dla nauki niedostępna, jednak zachowane do dzisiaj archiwalia Towarzystwa, w tym doniesienia o wielu nieobecnych w literaturze naukowej znaleziskach, cały czas czekają na swojego badacza.

Łukasz Jastrząb

Przyczynek do strat osobowych Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 na terenie powiatu bydgoskiego

Ewidencja strat Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 ma swoją literaturę, powstałą jeszcze przed II wojną światową¹. Jedyłą do 2008 r. listę poległych powstańców wielkopolskich zredagowano w Referacie Historycznym Dowództwa Okręgu Korpusu VII w Poznaniu pod kierownictwem mgr. Tadeusza Jabłońskiego, podówczas kierownika tego Referatu. Ukazała się ona drukiem w 1936 r., a dyskusji nad stratami w Powstaniu Wielkopolskim nie cechowały szczególne kontrowersje. Wielkopolski wysiłek szacowano na 2000-2500 zabitych, choć *Lista* Tadeusza Jabłońskiego określiła straty na 1798 osób. Wkrótce grono redakcyjne poróżniło się w kwestiach dotyczących kwalifikowania strat, a później – co do skali udziału poszczególnych autorów w przedsięwzięciu. Tadeusz Grygier (1916-2000) i Zygmunt Wygocki przez lata zarzucali Tadeuszowi Jabłońskiemu popełnienie plagiatu; że zwyczajnie firmował ich osobisty wysiłek, przy minimum własnego². Zygmunt Wygocki

¹ T. Jabłoński, *Lista strat Powstania Wielkopolskiego 1918/1919*, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1936; *Lista strat nr 1-6 (od 1 stycznia do 31 maja 1919 r.)*, Dowództwo Główne Sił Zbrojnych w byłym zaborze pruskim, Poznań 1919; *Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918-1920*, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1934.

² Zygmunt Wygocki (1911-1995) urodził się w Berlinie, a do Polski przyjechał w 1919 r. Magister historii (1936 r.) i pedagogiki (1938 r.) na Uniwersytecie Poznańskim; uczeń prof. Adama Skałkowskiego. Pracownik Referatu Historycznego Dowództwa Okręgu Korpusu VII. W latach 1939-1945 w niewoli w Murnau, po wojnie na emigracji w USA. Doktoryzował się z historii w Chicago (USA) w 1977 r. pod kierunkiem prof. Wacława Jędrzejewicza. Autor prac historycznych, głównie dotyczących Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 (patrz np. *Gniezno*

„swoją listę” zdeponował w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie i do końca życia pracował nad drugim wydaniem *Listy strat Powstania Wielkopolskiego*³. Materiały te uległy jednak zniszczeniu po jego śmierci, być może na życzenie autora, czego należy ogromnie żałować. *Lista strat Powstania Wielkopolskiego* pod redakcją Tadeusza Jabłońskiego zawierała 1714 nazwisk plus informacje o 84 pogrzebanych nieznanym powstańcach, nie do końca prawdziwe, bo niekiedy „NN” rozszyfrowano już wcześniej w *Liście...* W 2008 r., po 72 latach od ukazania się *Listy* Tadeusza Jabłońskiego, wydana została *Lista strat Powstania Wielkopolskiego od 27.12.1918 r. do 8.03.1920 r.*, autorstwa prof. dr. hab. Wiesława Olszewskiego i dr. Łukasza Jastrząba⁴. Wieloletnia praca badawcza w archiwach, urzędach, bibliotekach dała wykaz 2256 nazwisk poległych powstańców wielkopolskich, co stanowi około 20% więcej od dotychczasowych ustaleń.

Poniższy wykaz jest tylko przyczynkiem do zobrazowania strat Powstania Wielkopolskiego na terenie dzisiejszego powiatu bydgoskiego. Lista obejmuje osoby, które urodziły się na terenach dzisiejszego powiatu bydgoskiego, mieszkały tutaj, zginęły, zmarły lub zostały tu pochowane. Ciężkie walki toczyły się na pograniczu powiatu – pod Szubinem, Rynarzewem, Złotnikami Kujawskimi, ale zakres danych ograniczyłem tylko do aktualnych granic powiatu bydgoskiego. Materiał ten może być punktem wyjścia dla badaczy regionalnych do podjęcia szczegółowych studiów nad tą problematyką.

Wszelkie uwagi i zapytania uprzejmie proszę kierować pod adresem: lukas7712@wp.pl.

dr Łukasz Jastrząb
Poznań

i powiat gnieźnieński w powstaniu wielkopolskim 1918-1919, Instytut Zachodni w Poznaniu, Seria: „Dzieje Polskiej Granicy Zachodniej” nr VIII, Poznań 1988).

³ Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry w Warszawie, Wojskowe Biuro Historyczne, sygn. 400.2846.

⁴ W. Olszewski, Ł. Jastrząb, *Lista strat Powstania Wielkopolskiego od 27.12.1918 r. do 8.03.1920 r.*, Seria: „Monografie Politechniki Koszalińskiej”, nr 157, Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej, Koszalin 2008.

⁵ W nawiasach kwadratowych podany jest kod użyty w tekście.

Materiały wykorzystane przy tworzeniu tabel

Źródła archiwalne⁵

- Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu, Wydział Robót Publicznych, sygn. 24348, *Ewidencja mogił żołnierzy polskich pochowanych na cmentarzach w powiecie szubińskim* [APB].
- Archiwum Państwowe w Bydgoszczy Oddział w Inowrocławiu, Starostwo Powiatowe Strzelińskie w Strzelnie, sygn. 351 [APB OI].
- Archiwum Państwowe w Poznaniu, Starostwo Powiatowe Poznań-Zachód, sygn. 1477, *Korespondencja dotycząca grobów poległych powstańców za okres październik 1919-listopad 1921* [APP].
- Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego w Poznaniu, *Księgi miejscowe zgonów 1919 I, 1919 II, 1920 I, 1920 II, Spis alfabetyczny zgonów. Lista poległych 1914-1920* [USC].
- Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry, Wojskowe Biuro Historyczne, sygn. 400.2846 – tzw. lista Zygmunta Wygockiego [CAW].

Źródła publikowane

- Jabłoński T., *Lista strat Powstania Wielkopolskiego 1918/1919*, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1936 [PW].
- Kościański Z., Wartel Z., *Mogiły powstańców wielkopolskich poległych i zmarłych w czasie walk powstańczych 1918/1919 (stan badań nad grobownictwem powstania wielkopolskiego 1918/1919 na koniec 2002 roku)*, Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 Zarząd Główny, Poznań 2002 [MG].
- Kościański Z., Wartel Z., *Zachowane mogiły powstańców wielkopolskich poległych i zmarłych w czasie walk powstańczych 1918/1919*, Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 Zarząd Główny, Poznań 2003 [MG].
- Lista strat Wojska Polskiego. Polegli i zmarli w wojnach 1918-1920*, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1934 [LS].
- Olszewski W., Jastrząb Ł., *Lista strat powstania wielkopolskiego od 27.12.1918 r. do 8.03.1920 r.*, Seria: Monografie Politechniki Koszalińskiej nr 157, Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej, Koszalin 2008 [LSFW].
- Powstańcy wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919*, t. I, red. B. Polak, Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 Zarząd Główny, Poznań 2005 [BUPW 1].
- Powstańcy wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919*, t. III, red. B. Polak, Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918/1919 Zarząd Główny, Poznań 2007 [BUPW 3].
- Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, red. A. Czubiński, B. Polak, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002 [SBPW].

Polegli powstańcy wielkopolscy urodzeni na terenie dzisiejszego powiatu bydgoskiego

Nazwisko i imię	Stopień	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce zamieszkania	Oddział	Data śmierci	Jak umarł	Miejsce śmierci	Miejsce pochówku
Nowicki Piotr	szeregowy	b.d.	Bydgoszcz	b.d.	1 Kompania 2 Wielkopolskiego Batalionu Telegraficznego	† 17.05.1919	zmarł z chorób ⁶	Poznań	Poznań
Wierzbicki Janusz	szeregowy	* 1898	Bydgoszcz	b.d.	b.d.	† 09.01.1919 ⁷	poległ	Zbąszyń	Słupia gm. Stęszew

Polegli powstańcy wielkopolscy mieszkający w 1919 r. na terenie dzisiejszego powiatu bydgoskiego

Nazwisko i imię	Stopień	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce zamieszkania	Oddział	Data śmierci	Jak umarł	Miejsce śmierci	Miejsce pochówku
Bembnista Jan	kapral	* 16.08.1895	Anieliny	Słupowo	Kompania Zapasowa 2 Wielkopolskiego Batalionu Saperów	† 3.07.1919	wypadek	Poznań	Poznań

Powstańcy wielkopolscy polegli na terenie dzisiejszego powiatu bydgoskiego

Nazwisko i imię	Stopień	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce zamieszkania	Oddział	Data śmierci	Jak umarł	Miejsce śmierci	Miejsce pochówku
Gościński Władysław	szeregowy	* 1896	b.d.	b.d.	b.d.	† 29.01.1919	poległ	Brzoza	Szczepanowo gm. Dąbrowa
Szmytkowski W.	szeregowy	b.d.	b.d.	Września	b.d.	† 20.01.1919	poległ	Brzoza	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka

⁶ Akt zgonu USC Poznań, nr 1291 1919/I, syn Józefa.

⁷ APP sygn. 1477 – 8.01.1919 r.

Baczyński Stanisław	szeregowy	* 01.03.1896	b.d.	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 11.01.1919 ⁸	poległ	Chmielniki	Strzelno gm. Strzelno
Chęsiak Stanisław	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka
Ciesielski Tadeusz	szeregowy	b.d.	b.d.	Chomiąża Szlachecka	2 Kompania Pułku Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka	
Gawron Jan	szeregowy	* 12.11.1895	Witobel	Witobel	10 Pułk Strzelców Wielkopolskich	† 19.10.1919	poległ	Murwaniec	b.d.	
Górný Walenty	szeregowy	* 8.02.1901	Wylatowo	Wylatowo	2 Kompania Pułku Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka	
Knak Wojciech	b.d.	* 21.04.1896	b.d.	b.d.	b.d.	† 22.01.1919	zmarł w niewoli	Bydgoszcz	Bydgoszcz	
Królikowski Stanisław	szeregowy	* 1.05.1896	Załachowo	Lubostroń	3 Kompania Batalionu Szubińskiego	† 18.04.1919	poległ ⁹	Kolankowo	Łabiszyn gm. Łabiszyn	
Krupski Marian	szeregowy	b.d.	b.d.	Września	3 Kompania Pułku Grenadierów Kujawskich	† 19.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka	
Krzywiński Maksymilian	szeregowy	* 13.08.1899	Toruń	Toruń	2 Kompania Pułku Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka	
Kulik Bolesław	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	† 28.04.1919	poległ	pod Bydgoszczą	Bydgoszcz	

⁸ APB OI sygn. 351, s. 19 – ranny 20.01 pod Chmielnikami, umarł 30.01.⁹ APB sygn. 24348 – zamęczony przez Niemców, członek obsługi karabinu maszynowego.

Łysiak Józef	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 21.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka
Mysliński Kacper	szeregowy	* 30.12.1894	Stany Zjedn.	Kuśnierz	2 Kompania Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka
Ozdyk Franciszek	szeregowy	* 10.04.1897	Paterek	Paterek	Kompania Nakielska	† 29.01.1919	poległ ¹⁰	Jarużyn	Paterek gm. Nakło nad Not.
Piwkowski Kazimierz	b.d.	* 23.01.1894	b.d.	b.d.	b.d.	† 24.01.1919	zmarł w niewoli	Bydgoszcz	Bydgoszcz
Reinsz Wincenty	plutonowy	* 11.07.1891	Swadzim	Poznań	1 Kompania 10 Pułku Strzelców Wielkopolskich	† 19.06.1919	poległ ¹¹	Murowanie	Rynarzewo gm. Szubin
Skrysiak Józef	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 21.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka

¹⁰ BUPW 3, s. 166-168 [tu też zdjęcie] – syn Władysława i Wiktorii z domu Gonia. „[...] Z pierwszymi dniami stycznia 1919 r. [...] wstąpił w szeregi powstańcze. Walczył m.in. w bitwie o Mroczę i Slesin. Po opuszczeniu przez powstańców Nakła [...] wraz ze swoim ojcem udali się do bezpiecznej Gołańczy. Tam ponownie zgłosił się do oddziałów powstańczych, z którymi został skierowany na linię frontu nadnoteckiego. [...] 27 stycznia 1919 r. Franciszek Ozdyk wraz z kolegą skierowani zostali do miejscowości Jarużyn tuż przy szosie Nakło-Szubin jako posterunek patrolowy. Gdy w pobliżu pojawił się silny oddział niemiecki, rozpoczęli ostrzeliwanie [...] ranny Ozdyk, pozostał na miejscu i ostrzeliwał się do chwili wyczerpania amunicji. Wówczas to Niemcy dopadli stanowiska, w którym leżał ranny powstaniec i w bestialski sposób, kolbami oraz bagnetem, dobili rannego. [...] W trakcie pogrzebu nieoczekiwanie zjawili się niemiecki patrol, który nakazał otworzyć trumny. Po jej oględnyim sprawdzeniu trzykrotnie oddał salwę w powietrze. Franciszek Ozdyk pośmiertnie odznaczony został Medalem Niepodległości i Krzyżem Powstańczym. Gdy w 1921 r. społeczeństwo Paterka ufundowało pomnik walczącym i poległym miejscowym powstańcom, na jednej z tablic zamontowanych na pomniku wyryto nazwisko Franciszka Ozdyka. Pomnik chociaż już bez tablic i po latach hitlerowskiej okupacji odbudowany w zmienionej formie, stoi nadal w tym samym miejscu [...]. Grób Franciszka Ozdyka w latach 90-tych XX wieku zaewidencjonowany został jako miejsce pamięci Gminy Nakło nad Notecią. We wrześniu 2006 r. rodzina Franciszka Ozdyka ufundowała nowy nagrobek z wyrytym na nim krzyżem powstańczym”.

¹¹ Akt zgonu USC Poznań, nr 174 1920/II, syn Stanisława i Antoniny z domu Skóra, handlarz, zamieszkały w Poznaniu, ul. Augustyna Szamarskiego 29.

Szymański Wojciech	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	I Batalion Pułku Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka
Śniegowski Maksymilian	szeregowy	* 1899	Radomice	b.d.	b.d.	† 8.01.1919	poległ	Januskowo Kujawskie	Pęchowo gm. Żłotniki Kuj.
Śrama Michał ¹²	szeregowy	* 27.07.1900	Głuchowo	Żelazkowo	4 Kompania Gnieźnieńska	† 7.02.1919	poległ ¹³	Murowaniec	Rynarzewo gm. Szubin
Tyczka Leon	szeregowy	* 24.10.1901	b.d.	Wylatowo	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka
Wesoł Jan	b.d.	b.d.	b.d.	Buszkowo	Kompania Szubińska	† 30.01.1919	zmarł	Jaruzyn ¹⁴	b.d.
Wiewiórkowski Władysław	podporucznik	* 24.05.1883	Biezdrowo	Bugaj	Batalion Wrzesiński	† 15.01.1919	zmarł w niewoli ¹⁵	Bydgoszcz ¹⁶	Miłostaw gm. Miłostaw
Wiśniewski Jan	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki	Brzoza gm. Nowa Wieś Wielka
Wojciechowski Stanisław	kapral	* 12.10.1892	Roszki	Korytnica	Batalion Wrzesiński	† 29.05.1919	zmarł w niewoli	Bydgoszcz ¹⁷	Bydgoszcz

¹² Według PW Michał Śrama i Michał Śron to ta sama osoba.¹³ APB sygn. 24348 – wskutek eksplozji granatu ręcznego.¹⁴ CAW – Jaruzyn.¹⁵ BUPW 1, s. 216 – syn Andrzeja i Marii z domu Nawrot, „[...] 8 I 1919 r., w trakcie walk pod Szubinem [...] Niemcy otoczyli ze wszystkich stron powstańców, doszło do walki wręcz. Wiewiórkowski znajdował się w tyralierze. Z ręką na temblaku, bronił się z pistoletu. Kilkakrotnie ranny dostał się do niewoli. Zmarł w niemieckim szpitalu wojskowym w Bydgoszczy 13 stycznia 1919 r. [...] odznaczony pośmiertnie Virtuti Militari 5 kl.” SBPW, s. 401 (tu też zdjęcie) – syn Ignacego i Marii z domu Nawrot.¹⁶ Ranny pod Szubinem 8-11.01.1919 r.¹⁷ Ranny pod Szubinem 8-11.01.1919 r.

Woźniak Ignacy	szeregowy	* 1.02.1899	Lubostroń	Smerzyn	3 Kompania 9 Pułku Strzelców Wielkopolskich	† 18.04.1919	poległ	Kolankowo	Łabiszyn gm. Łabiszyn
Woźniak Jan	szeregowy	* 3.03.1900	Kołodziejewo	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 3.02.1919	zmarł w niewoli	Bydgoszcz ¹⁸	Mogilno gm. Mogilno
Zięba Andrzej	saper	b.d.	b.d.	b.d.	1 Batalion Saperów	† 17.02.1920	zmarł z chorób	Bydgoszcz	Bydgoszcz

Wykaz poległych powstańców wielkopolskich pochowanych na terenie dzisiejszego powiatu bydgoskiego

Brzoza gmina Nowa Wieś Wielka – wzgórze na tzw. „Kozaku” obok kościoła parafii
pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski

Nazwisko i imię	Stopień	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce zamieszkania	Oddział	Data śmierci	Jak umarł	Miejsce śmierci
Chęsiak Stanisław	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki
Ciesielski Tadeusz	szeregowy	b.d.	b.d.	Chomiąża Szlachecka	2 Kompania Pułku Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki
Górny Walenty	szeregowy	* 8.02.1901	Wylatowo	Wylatowo	2 Kompania Pułku Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki
Krupski Marian	szeregowy	b.d.	b.d.	Września	3 Kompania Pułku Grenadierów Kujawskich	† 19.01.1919	poległ	Chmielniki
Krzywiński Maksymilian	szeregowy	* 13.08.1899	Toruń	Toruń	2 Kompania Pułku Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki

¹⁸ CAW – Chmielniki.

Łysiak Józef	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 21.01.1919	poległ	Chmielniki
Mysłiński Kacper	szeregowy	* 30.12.1894	Stany Zjednoczone	Kuśnierz	2 Kompania Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki
Skrysiak Józef	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 21.01.1919	poległ	Chmielniki
Szmytkowski W.	szeregowy	b.d.	b.d.	Września	b. d.	† 20.01.1919	poległ	Brzoza
Szymański Wojciech	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	I Batalion Pułku Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki
Tyczka Leon	szeregowy	* 24.10.1901	b.d.	Wylatowo	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki
Wiśniewski Jan	szeregowy	b.d.	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 20.01.1919	poległ	Chmielniki

Bydgoszcz – cmentarz Nowofarny parafii pw. św. Mikołaja przy ul. Artyleryjskiej

Nazwisko i imię	Stopień	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce zamieszkania	Oddział	Data śmierci	Jak umarł	Miejsce śmierci
Burak Franciszek	szeregowy	* 13.03.1891	b.d.	b.d.	Pułk Grenadierów Kujawskich	† 3.02.1919	zmarł w niewoli	Bydgoszcz
Filipowski Władysław	b.d.	* 14.09.1873	b.d.	b.d.	b.d.	† 12.01.1919	zmarł	b.d.
Knak Wojciech	b.d.	* 21.04.1896	b.d.	b.d.	b.d.	† 22.01.1919	zmarł w niewoli	Bydgoszcz
Kulik Bolesław	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	† 28.04.1919	poległ	pod Bydgoszczą
Lautenslager Grzegorz	szeregowy	* 6.01.1897	b.d.	b.d.	3 Kompania Gnieźnińska	† 23.01.1919	zmarł z ran ¹⁹	Paterek

¹⁹ CAW – poległ.

NN ²⁰	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	† 1919	zmarł w niewoli	b.d.
Piwkowski Kazimierz	b.d.	* 23.01.1894	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	† 24.01.1919	zmarł w niewoli	Bydgoszcz
Tobiszewski Jan	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.
Wojciechowski Stanisław	kapral	* 12.10.1892	Roszki	Korytmica	Batalion Wrzesiński	† 29.05.1919	zmarł w niewoli	† 17.02.1920	zmarł z chorób	Bydgoszcz ²¹
Zięba Andrzej	saper	b.d.	b.d.	b.d.	1 Batalion Saperów	† 17.02.1920	zmarł z chorób			Bydgoszcz

Koronowo gmina Koronowo – cmentarz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Kolegiata
– tzw. stary cmentarz przy ul. ks. Józefa Poniatowskiego

Nazwisko i imię	Stopień	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce zamieszkania	Oddział	Data śmierci	Jak umarł	Miejsce śmierci
Derda Michał ²²	b.d.	b.d.	b.d.	Jaksice	b.d.	b.d.	poległ	Chrośna
NN								

²⁰ Według BUPW 3, s. 153-157 na cmentarzu Nowofarnym parafii p.w. św. Mikołaja przy ul. Artyleryjskiej w Bydgoszczy pochowano szczątki nieznanego powstańca wielkopolskiego, rannego 16.06.1919 r. pod Murowanem i wziętego do niewoli, w której zmarł. Pogrzeb odbył się 26.06.1919 r., a 9.08.1925 r. uroczystie odsłonięto na jego mogile Pomnik Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego. Zniszczyli ją Niemcy w 1939 r., a szczątki zabezpieczili i zniszczyli. Pomnik Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego ponownie, ale w innym miejscu, odsłonięto 27.12.1968 r.

²¹ Ranny pod Szubinem 8-11.01.1919 r.

²² Być może jest to Michał Dyrda pochowany w Solcu Kujawskim.

Solec Kujawski gmina Solec Kujawski – cmentarz parafii pw. Stanisława Biskupa i Męczennika

Nazwisko i imię	Stopień	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce zamieszkania	Oddział	Data śmierci	Jak umarł	Miejsce śmierci
Dyrda Michał ²³	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	b.d.	† 1919	poległ	Chrośna
Piotrowski Franciszek	b.d.	b.d.	b.d.	Pęchowo	b.d.	b.d.	poległ	Wielka Dąbrowa – Chrośna

Osoba, która zmarła w Bydgoszczy i pojawiała się na listach strat Powstania Wielkopolskiego, ale jej związek z wydarzeniami nie jest pewny – ze względu na datę śmierci

Nazwisko i imię	Stopień	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Miejsce zamieszkania	Oddział	Data śmierci	Jak umarł	Miejsce śmierci	Miejsce pochówku
Zmysliński Józef	szeregowy	* 1900	b.d.	b.d.	61 Pułk Piechoty	† 3.04.1920	zmarł z chorób	Bydgoszcz	Koźdrab gm. Janowiec Wielkopolski

²³ Być może jest to Michał Derda pochowany w Komorowie.

Jolanta i Józef Łosiowie

Z dziejów archeologii w bydgoskim Muzeum

Obchodzony w bieżącym roku jubileusz powołania Muzeum w Bydgosz-
czy jest okazją do uświadomienia mieszkańcom miasta roli, jaką odgrywa ta
placówka jako instytucja gromadząca, zabezpieczająca i udostępniająca zain-
teresowanym swoje zbiory. Ukażemy to poprzez pryzmat Działu Archeologii,
którego zmienne koleje losu są poniekąd odzwierciedleniem historii Muzeum.

Utworzone w 1923 roku Muzeum kilkakrotnie zmieniało swoją nazwę
i siedzibę. Początkowe miano Muzeum Miejskie zmieniono w 1946 roku
na Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego. Placówka o zasięgu lokalnym z cza-
sem stała się instytucją obejmującą swą działalnością obszar województwa, co
doprowadziło w 1975 roku do zmiany nazwy na Muzeum Okręgowe. W 1983
roku ponownie dodano imię patrona i pod nazwą Muzeum Okręgowe im.
Leona Wyczółkowskiego funkcjonuje do dziś. W latach sześćdziesiątych XX
wieku instytucja znana też była jako Muzeum Ziemi Bydgoskiej (brak uza-
sadnień formalnoprawnych, jednak określenie znajduje odbicie w dokumen-
tacji muzealnej). Początkowo siedzibą była jedna z kamienic w zachodniej
pierzei Starego Rynku, wyburzona podczas II wojny światowej. Zbiory prze-
niesiono wstępnie do Domu Katolickiego przy Farze, a później do lombardu
przy ul. Pocztowej. Wraz ze zbliżaniem się ofensywy radzieckiej podjęto kar-
kołomną próbę ochrony zabytków przez rozśrodkowanie ich w podbydgoskich
dworkach. Niestety, wiele z nich, z różnych przyczyn, zaginęło bezpowrotnie.
Od 1946 roku na siedzibę Muzeum, po pewnych perturbacjach, przeznaczono
budynek po byłej lecznicy miejskiej (do lat trzydziestych XIX wieku pełnił
funkcję budynku klasztorowego siostr Klarysek, kiedy to nastąpiła kasacja za-
konu). Od 1964 roku powiększyła się powierzchnia magazynowa i wysta-

wiennicza poprzez adaptację przyznanych na cele muzealne dwóch spichrzy przy ulicy Grodzkiej (a od 2002 roku także trzeciego, najmniejszego). W połowie lat siedemdziesiątych XX wieku pojawiła się koncepcja przejęcia na potrzeby muzealne zabudowań na Wyspie Młyńskiej, które stopniowo zaczęto przystosowywać do tych celów. W roku 2007 rozpoczęły się prace prowadzone w ramach szerokiego programu rewitalizacji Wyspy Młyńskiej, współfinansowanego przez Unię Europejską, a tym samym kompleksowe remonty i modernizacje budynków muzealnych. Szerzej o dziejach Muzeum, rotacji siedzib i zbiorów, zmianach strukturalnych i personalnych pisze Zdzisław Hojka w pracy *Od Kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską*¹.

Szukając genezy bydgoskiego Muzeum, należy cofnąć się do XIX wieku, kiedy to w 1880 roku powstało Towarzystwo Historyczne w Bydgoszczy (Historischer Verein zu Bromberg), które później działało jako Towarzystwo Historyczne Obwodu Nadnoteckiego (Historischer Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg), następnie jako Sekcja Historyczna Niemieckiego Stowarzyszenia Sztuki i Nauki (Deutsche Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft zu Bromberg)². Inicjatorami utworzenia towarzystwa byli Hermann Franke – kupiec i radca miejski oraz Wilhelm Guttmann – dyrektor Gimnazjum Królewskiego³. Inspiracją stała się wystawa przemysłowa, która odbyła się w Bydgoszczy w 1879 roku. Uwagę zwiedzających zwróciły wówczas zabytki archeologiczne, które znalazły się w dziale rzemiosła artystycznego. Hermann Franke zauważył konieczność zbierania i opracowywania zabytków przeszłości⁴. Towarzystwo rozpoczęło gromadzenie artefaktów archeologicznych, historycznych, numizmatycznych, etnograficznych, książek, pamiątek związanych z Bydgoszczą, a także znalezisk przyrodniczych (w tym tworów geolo-

¹ Z. Hojka, *Od Kościoła Klarysek po Wyspę Młyńską*, Dzieje bydgoskiego Muzeum 1923-2008, w druku.

² W Bydgoszczy działało tylko niemieckie towarzystwo historyczne, chociaż wśród jego członków znajdowali się również Polacy, np. proboszcz bydgoski dr Józef Choraszewski i dr med. Emil Warmiński – G. Ohlhoff, *Towarzystwo Historyczne dla Dystryktu Nadnoteckiego w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 1995, t. XVI, s. 110. W innych miastach zaboru pruskiego działały zarówno niemieckie, jak i polskie instytucje tego typu, np. w Toruniu powstałe w 1854 roku Copernicus – Verein für Wissenschaft und Kunst zu Torn oraz konkurujące z nim od 1875 roku TNT (Towarzystwo Naukowe w Toruniu). Każde z nich powołało własną jednostkę muzealną, Copernicus Verein – Städtische Museum, a TNT – Muzeum Towarzystwa Naukowego w Toruniu, które z czasem połączono w jedną toruńską instytucję muzealną.

³ G. Ohlhoff, op. cit., s. 109.

⁴ E. Schmidt, *Geschichte der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg während der ersten fünfundsing Jahre 1880-1905*, Historische Monatsblätter für die Provinz Posen, t. 6, 1905, s. 172.

gicznych). Wszystkie nabytki rejestrowano w księdze inwentarzowej zachowanej do dziś, a prowadzonej z przerwami do 1944 roku. Po utworzeniu Muzeum Miejskiego, w okresie międzywojennym, dokonano w niej dwóch wpisów nabytków archeologicznych. Natomiast w okresie okupacji, w związku z nawiązaniem do zbiorów Towarzystwa Historycznego, kontynuowano wpisy znalezisk archeologicznych⁵.

Zbiory archeologiczne stały się zatem jedną z podwalin powołanego w wyzwolonej Bydgoszczy Muzeum. Mimo istotnych strat wojennych, pozostały do dziś liczącą się w bydgoskich zbiorach kolekcją. W kontekście jubileuszu chcielibyśmy dokonać krótkiej prezentacji powstawania zbiorów, na które składa się praca wielu pokoleń archeologów i miłośników starożytności oraz zmian, jakie zaszły w sposobach gromadzenia, dokumentowania, a także eksponowania zabytków archeologicznych.

Początki rejestracji znalezisk archeologicznych w okolicach Bydgoszczy sięgają co najmniej połowy XIX w. Wnioskujemy o tym na podstawie informacji przechowywanej w Archiwum Państwowym, z której wynika, że w 1851 roku prezes rejencji bydgoskiej Hans Eduard Schleinitz został powiadomiony o odkryciu średniowiecznego skarbu monet w Bydgoszczy-Czersku Polskim. Władze administracyjne, zgodnie z Ustawą Rządu Pruskiego i Urzędu Konserwatora Zabytków w Berlinie, zobowiązane były do rejestrowania znalezisk i opiniowania prac archeologicznych⁶. Wzmianki o zabytkach archeologicznych z okolic Bydgoszczy pojawiły się także w 1872 roku w publikacji C.A. Crügera⁷. Zainteresowania starożytnościami potwierdzają też informacje o kolekcjonerach z okolic Bydgoszczy biorących udział w wystawie antropologiczno-archeologicznej w Berlinie 1880 roku. Wymienieni tam są: nauczyciel Wolf z Bydgoszczy, L. Skórzewski z Lubostronia, Wężyk z Mroczy⁸. Na tej samej ekspozycji zaprezentowano trzy pokrywy popielnic pozyskanych z grobu skrzynkowego zlokalizowanego w Bydgoszczy-Osowej Górze, będących w posiadaniu Copernicus Verein für Wissenschaft und Kunst zu Thorn⁹. Wskazuje to na fakt, że znaleziska z okolic Bydgoszczy trafiały też do istniejących już towarzystw naukowych w innych miejscowościach, co było po-

⁵ Tylko w jednym przypadku pod nr. 3090 wpisano przedmioty historyczne – dwa pistolety.

⁶ J. Woźny, *Archeologiczne skarby pradziejów Bydgoszczy*, Toruń 2003, s. 13-14.

⁷ C.A. Crüger, *Üeber die im Regierungs-Bezirk Bromberg (Alt-Burgund) aufgefundenen ALTERTHUEMER und die WANDERSTRASSEN römischer, griechischer, gothischer u. keltischer Heere von der Weichsel nach dem Heine*, Mainz 1872.

⁸ J. Kaczmarek, *Organizacja badań archeologicznych w Poznaniu (1720-1958)*, Poznań 1996, s. 54.

⁹ *Z dziejów publicznych zbiorów archeologicznych*, katalog wystawy, poz. 40, s. 31.

wszechne na wielu terenach w tych pionierskich dla archeologii czasach. Prekursorem profesjonalnie przeprowadzonych badań na tym terenie był Gotfryd Ossowski – profesor Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, wybitny polski archeolog XIX wieku. Z ramienia Towarzystwa Naukowego w Toruniu¹⁰ przeprowadził szereg badań archeologicznych na Pomorzu, m.in. wykopaliska w Gościeradzu koło Koronowa¹¹. Niestety, materiały z przeprowadzonych w latach 1875-1878 badań na cmentarzyskach z VI-III wieku przed Chr. trafiły do zbiorów w Toruniu i Krakowie¹². Z powyższego wynika, że znaleziska archeologiczne odkrywane do ostatniego ćwierćwiecza XIX wieku w Bydgoszczy i okolicach były czasami wywożone daleko poza miejsce ich odkrycia, do istniejących już placówek muzealnych (np. wspomniany wyżej skarb z Czerska Polskiego przekazano do zbiorów Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie¹³, a z kolei inny średniowieczny depozyt z Bydgoszczy, odkryty w 1861 roku, przejęło Museum für Völkerkunde w Berlinie¹⁴), bądź trafiały do zbiorów istniejących już towarzystw lub prywatnych kolekcji.

Ten stan rzeczy zmienił się wraz z powstaniem Towarzystwa Historycznego w Bydgoszczy, które rozpoczęło gromadzenie pamiątek przeszłości, w tym zabytków archeologicznych, nadając przypadkowemu, prywatnemu kolekcjonerstwu zinstytucjonalizowane ramy. Do innych priorytetów należało także prowadzenie badań naukowych dotyczących Bydgoszczy i najbliższej okolicy oraz dokumentowanie i publikowanie znalezisk. Z osób szczególnie zasłużonych dla działalności archeologicznej wymienić należy Martina Schulzego, Paula Hoernera, a szczególnie Ericha Schmidta, który z wykształcenia i zamiłowania był historykiem, ale jego spuścizna pozwala również nam uznać go za specjalistę w dziedzinie prahistorii¹⁵. Podejmował zarówno działania aktywne (wykopaliska, odczyty), jak i prace gabinetowe (sprawozdania i publikacje historyczne), szczególnie cenne dla poznania historii i najstarszych

¹⁰ Ibidem, poz. 76, s. 36.

¹¹ G. Ossowski, *Zabytki przedhistoryczne ziem polskich I. Prusy Królewskie*, Kraków 1879, s. 67-74. Z opracowania Ossowskiego nie wynika, aby prowadził badania w Bydgoszczy-Okolu, co sugerował C. Potemski (*Pradzieje Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego*, Bydgoszcz 1963, s. 84). Zarówno rok badań, jak i towarzyszący mu opis wskazują na znajdujące się w bliskim sąsiedztwie Gościeradza Okole koło Koronowa, gdzie, na miejscu dawnego folwarku, w latach powojennych powstała Rolnicza Spółdzielnia Producyjna.

¹² C. Potemski, op. cit., s. 92-103.

¹³ G. Wilke, C. Potemski, *Źródła archeologiczne do studiów nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym z terenu Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego*, „Prace Komisji Historii BTN” 1970, t. VII, s. 16-18

¹⁴ Ibidem, s. 23-24.

¹⁵ M. Romaniuk, *Schmidt Erich*, „Bydgoski Słownik Biograficzny”, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1996, s. 129.

dziejów regionu. Ten wyjątkowo pracowity człowiek, o nieprzeciętnej inteligencji był zarazem „duszą” towarzystwa¹⁶. Warto tu wspomnieć również zasługi Martina Schultzego, szczególnie w zakresie publikacji zbiorów Towarzystwa¹⁷, jaki opracowań o charakterze porównawczym¹⁸. Do współpracy w badaniach terenowych zapraszano osoby o dużej wiedzy i doświadczeniu zawodowym, m.in. dr. H. Conwentza – dyrektora Muzeum Prowincjonalnego w Gdańsku, pod kierunkiem którego członkowie Towarzystwa prowadzili w 1881 roku badania w Niecponiach (obecnie w granicach Bydgoszczy). Wśród innych planowych prac wykopaliskowych przeprowadzonych przez członków Towarzystwa należy wymienić badania na cmentarzyskach z wczesnej epoki żelaza, m.in. w Zamczysku, Tryszczynie, Wudzynku, Bydgoszczy-Okolu oraz



Fot. 1. Tryszczyn, gm. Koronowo. Eksploracja grobu skrzynkowego. Badania Członków Towarzystwa Historycznego w roku 1904 (za: M. Schultze, *Aus der Zeit der ostgermanischen Gesichturnen, Nach einigen funden im Museum der Historischen Gesellschaft zu Bromberg*, „Aus dem Posener Lande” 1909, t. 4)

¹⁶ G. Ohlhoff, op. cit., s. 111.

¹⁷ Np. M. Schultze, *Grab- und Depotfunde der Periode II der Bronzezeit in der Sammlung der Historischen Gesellschaft zu Bromberg*, „Mannus – Zeitschrift für Vorgeschichte” 1917, t. VIII, s. 265-245.

¹⁸ Np. M. Schultze, *Aus der Zeit der ostgermanischen Gesichturnen, Nach einigen funden im Museum der Historischen Gesellschaft zu Bromberg*, „Aus dem Posener Lande” 1909, t. 4, s. 303-313.

na obiektach wczesnośredniowiecznych, m.in. na grodzisku Wyszogród w Fordonie i cmentarzysku szkieletowym w Buszkowie. Należy także pamiętać o badaniach powierzchniowych przeprowadzonych w lata 1905-1914 przez Konrada Kothego, dzięki którym pozyskano niezwykle cenne znaleziska ze starszej epoki kamienia, m.in. z Czerska Polskiego i Pawłówka, będące jednocześnie najstarszymi śladami osadnictwa w okolicach Bydgoszczy.

Towarzystwo nie skupiało w swym gronie archeologów, lecz miłośników starożytności, dlatego nie wszystkie badania miały charakter w pełni naukowy. Odbiło to się szczególnie na dokumentacji naukowej prowadzonych przez nich prac badawczych, na podstawie której trudno nawet ustalić właściwą lokalizację miejsc, w których prowadzono prace. Jednak zdecydowana większość pozyskiwanych w tym okresie zabytków pochodziła z przekazów znalazców, zakupów, a także z wymiany niektórych kategorii przedmiotów z innymi towarzystwami czy instytucjami. Gromadzono skamieniałości, kości zwierzęce, a przede wszystkim szeroki asortyment artefaktów związanych z najstarszymi dziejami człowieka. W księdze inwentarzowej Towarzystwa odnotowujemy nazwiska zarówno niemieckich (na przykład Hermann Franke, Alfred Weiss), jak i polskich (na przykład Borkowski, Binkowski) ofiarodawców. Zdecydowanie jednak przeważają niemieccy darczyńcy. Jest to zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę skład narodowościowy mieszkańców okolic Bydgoszczy w XIX wieku i skrupulatność, z jaką ludność niemiecka przestrzegała obowiązku zgłaszania znalezisk archeologicznych. Wyróżnieniem za wzorową postawę było publikowanie ich nazwisk w dorocznych sprawozdaniach¹⁹. Z drugiej strony należy pamiętać również o polityce propagandowej (szczególnie nasilonej od lat siedemdziesiątych XIX wieku) prowadzonej przez Rzeszę Niemiecką, która w każdy możliwy sposób starała się udowodnić swoje prawo do posiadania ziem zagarniętych Polakom²⁰. Znaleziska archeologiczne stały się także narzędziem w osiągnięciu tego celu. Wyniki prac terenowych, informacje o pozyskiwanych zabytkach członkowie Towarzystwa publikowali początkowo w formie sprawozdań z działalności Towarzystwa („Jahres-Bericht des Historischen Verein zu Bromberg”), a następnie we własnym wydawnictwie „Jahrbuch des Bromberger Historischen Vereins für den Netzedistrikt zu Bromberg”, które od 1889 roku nosi nazwę „Jarhbuch der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg”. W 1900 roku połączono go z analogicznym pismem w Poznaniu i odtąd nosi nazwę „Zeitschrift der Historischen Gesell-

¹⁹ Np. *Verzeichnitz der Schenkungen und Grwerbungen für Bibliothek und Sammlung*, „Jarhbuch der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg” 1891, s. 100-104.

²⁰ Wspomina o tym też J. Kaczmarek, op. cit., s. 46.

schaft für die Provinz Posen zugleich Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg. Artykuły zamieszczano także w „Historische Monatsblätter für die Provinz Posen”²¹. Mimo pewnych braków (np. brak określeń chronologicznych i kulturowych) publikacje te dzisiaj mają dużą wartość naukową, gdyż są czasami jedynym źródłem informacji do identyfikacji zabytków. Na skutek zawirowań wojennych nastąpiły bowiem wielkie czystki w dokumentacji. Tekstom towarzyszą rysunki zabytków, które sporządzał m.in. znany artysta malarz Paul Berthold Jaekel²². Informacje o niektórych znaleziskach archeologicznych trafiały również do ówczesnych fachowych, niemieckich wydawnictw archeologicznych, np. „Mannusa”²³, a także pojawiały się w publikacjach niemieckich prehistoryków Abrahama Lissauera²⁴ i Ericha Blumego²⁵. Doniesienia o ciekawych nabytkach, odkryciach umieszczano także w miejscowej prasie.

Systematycznie powiększane zbiory archeologiczne co jakiś czas „wędrowały”. Najpierw zgromadzono je w Gimnazjum Królewskim²⁶ i już wówczas wśród członków Towarzystwa Historycznego, zapewne wzorem podobnych instytucji, pojawił się trend propagujący udostępnienie zbiorów. Stąd w 1881 roku otwarto pierwszą wystawę, którą można było oglądać trzy razy w tygodniu za opłatą 20 fenigów²⁷. W 1890 roku muzealia przeniesiono na odremontowany chór kościoła Klarysek, a zgromadzoną kolekcję nazywaną już wówczas nieformalnie Bydgoskim Muzeum Historycznym (Historischen Museum zu Bromberg)²⁸, ponownie udostępniono zainteresowanym. Początkowo można było ją oglądać bezpłatnie²⁹ raz w tygodniu, z czasem, ze względu na dużą liczbę zwiedzających wprowadzono opłatę w wysokości 10 fenigów³⁰.

²¹ C. Potemski, op. cit., s. 7-8.

²² Np. „Jahrbuch der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg”, Bromberg 1892, s. 141-143.

²³ Np. M. Schulze, *Bericht über Neu-Eingänge der Jahres 1909 in der vorgeschichtlichen Sammlung in Museum der Historischen Gesellschaft zu Bromberg*, „Mannus – Zeitschrift für Vorgeschichte”, t. 2, Würzburg 1910, s. 220-232.

²⁴ A. Lissauer, *Die prähistorischen Denkmäler der Provinz Westpreussen*, Leipzig 1887.

²⁵ E. Blume, *Ausstellung im Kaiser Friedrich Museum Vor und Frühgeschichtliche Altertümer aus dem Gebiet der Provinz Posen*, Poznań 1909.

²⁶ Gimnazjum to znajdowało się w budynku poklasztornym Karmelitów, który znajdował się przy obecnym pl. Teatralnym i został przez Niemców rozebrany w 1895 roku – C. Potemski, *Problematyka badań archeologicznych w powiecie bydgoskim*, „Prace Komisji Historii BTN” 1963, t. I, s. 21.

²⁷ E. Schmidt, op. cit., s. 176.

²⁸ Z. Hojka, op. cit.

²⁹ E. Schmidt, *Ein Gang durch die Alterthumssammlung in der Nonnenkirche*, Bromberg 1891, s. 3.

³⁰ Z. Hojka, op. cit.

Niestety, późniejsze działania, aby tej instytucji nadać prawne podstawy, nie zakończyły się pozytywnie³¹. Członkowie Towarzystwa w ciągu kilkudziesięciu lat swojego istnienia realizowali zadania, które spoczywają na współczesnym muzealnictwie, m.in. rozpoczęli fachowe ewidencjonowanie pamiątek przeszłości. Zapoczątkowali także publikację materiałów źródłowych i działalność wystawienniczą.

Niestety, w 1919 roku najcenniejsze zabytki Niemcy wywieźli do Berlina. Zostały one przekazane berlińskiemu Museum für Volkerkunde jako depozyt Niemieckiego Stowarzyszenia Sztuki i Nauki. Była to dotkliwa strata dla bydgoskich zbiorów. Wywieziono bowiem prawdziwe cymelia muzealne, m.in.: ozdoby z brązu, srebra i złota, narzędzia z brązu i żelaza (w tym, ze złotą inkrustacją), militaria z brązu i żelaza (w tym 14 mieczy i ich fragmentów), wyroby z kości (w tym pięć harpunów). Zabytki, które nie zostały wywiezione do Niemiec oraz nieliczne, które powróciły, do dzisiaj należą do najbardziej ekspozycyjnych w bydgoskich zbiorach, a są jedynie namiastką tego, co znajdowało się w kolekcji Towarzystwa Historycznego.

Po odzyskaniu niepodległości przez Bydgoszcz rozpoczyna się odbudowa zbiorów archeologicznych. Zabytki, które nie zostały wywiezione do Niemiec, w maju 1922 roku złożono w jednym z nieistniejących dziś budynków przy ulicy Focha (dawniej Jagiellońska 69). W 1923 roku, wraz z przeznaczeniem na Muzeum Miejskie jednej z kamienic w zabudowaniach dawnej pierzei zachodniej, złożono w niej ocalałe zabytki archeologiczne. Dopiero co powstałe Muzeum, po pierwszym okresie entuzjazmu, napotykało na wiele przeszkód³². Przez cały okres międzywojenny władze miejskie utrzymywały nader skromną obsadę, w której nie znalazło się miejsce dla archeologa, mimo że o taki etat postulował ojciec polskiej archeologii Józef Kostrzewski³³. W początkowym okresie gromadzono jedynie napływające z terenu dary³⁴. Prowadzenie prac archeologicznych o szerszym zakresie powierzano archeologom z innych ośrodków, głównie z Poznania, gdyż powiat bydgoski należał do poznańsko-pomorskiego okręgu konserwatorskiego Państwowego Grona Konserwatorów

³¹ Ibidem.

³² W kilka lat po utworzeniu Muzeum Rada Miejska podjęła uchwałę o częściowej likwidacji placówki, gdyż ojcowie miasta uważali, że „stare garnki muzealne nie mają żadnej szczególnej wartości, że opiekować się zbiorami muzealnymi może kto bądź”... – K. Borucki, *Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego*, [w:] *Bydgoszcz – historia, kultura, życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 298.

³³ J. Kostrzewski, *Pradzieje Bydgoszczy*, „Przegląd Bydgoski”, R. 1, Bydgoszcz 1933, s. 12.

³⁴ W księdze inwentarzowej wśród muzealiów archeologicznych odnotowano tylko jeden zakup. Był to prawdziwy rarytas – kociołek brązowy z III w. z wyposażeniem grobowym, odkryty w Linowcu.

Zabytków Przechodzących³⁵. Dzięki temu rozpoczęło się właściwe, metodyczne prowadzenie badań, gdyż ośrodek poznański dysponował kadrami wykształconych prahistoryków. Największe wykopaliska w okresie międzywojennym przeprowadzono na terenie budowanego szpitala na Bielawach (obecnie Szpital Uniwersytecki im. dr. Antoniego Jurasza). Kierował nimi Zygmunt Zakrzewski, ówczesny konserwator na Wielkopolskę i Pomorze. Wyekspolorowano wówczas kilkaset grobów ciałopalnych, w większości popielnicowych, ludności kultury łużyckiej. Cmentarzysko z młodszego i późnego okresu epoki brązu oraz z wczesnej epoki żelaza (XII-VIII w. przed Chr.) zostało wówczas uznane za jedną z największych nekropoli tego typu w Polsce. W zbiorach Muzeum zachowała się imponująca seria naczyń z tego stanowiska, zaś dokumentacja przetrwała tylko w szczątkowym stanie. Należy tu jeszcze wspomnieć udział Zdzisława Rajewskiego, który wyekspolorował i zadokumentował grób skrzynkowy z wczesnej epoki żelaza w Lisim Ogonie. Z kolei istotny wkład w badanie grodziska Wyszogród w Fordonie miał Tadeusz Wieczorowski, który podczas wykopalisk w 1932 roku natrafił na cmentarzysko szkieletowe. Chronologii grobów nie można precyzyjnie określić, gdyż brak w nich zabytków datujących.



Fot. 2. Bydgoszcz-Bielawy. Badania archeologiczne na terenie budowy Szpitala Miejskiego, około 1930 r. (trzeci od lewej prof. Z. Zakrzewski)

³⁵ B. Stolpiak, *Rozwój prahistorii polskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań 1984, s. 95-97, mapa III.

Współpraca z archeologami poznańskimi miała też inny pozytywny wymiar. Przy prowadzonych przez nich badaniach tajniki warsztatu archeologa poznał Kazimierz Borucki. Chociaż nie był archeologiem, po przyuczeniu do zawodu przez profesjonalistów kształtującej się wtedy „archeologicznej szkoły poznańskiej”, sam prowadził badania ratunkowe, m.in. w Bydgoszczy przy ulicy Dworcowej i w Osówcu. Po zmianach administracyjnych w 1938 roku Bydgoszcz znalazła się pod kuratelą Torunia, także w zakresie ochrony obiektów archeologicznych. Wtedy to kierowanie pracami wykopaliskowymi na podbydgoskim grodzisku w Zamczysku powierzono Jackowi Delekcie. Interesujących wyników badań nie zdążył opublikować, bowiem padł ofiarą hitlerowskiego ludobójstwa. Przez długie lata doniesienia prasowe były głównym źródłem informacji o znaleziskach archeologicznych. Publikacje prezentujące pradzieje regionu bydgoskiego zawdzięczamy głównie archeologom poznańskim Józefowi Kostrzewskiemu³⁶ i Zygmuntowi Zakrzewskiemu³⁷. Do 1939 roku zgromadzono pokaźną kolekcję zabytków archeologicznych, w której dominowały materiały zgromadzone na przełomie XIX i XX wieku. Ekspozycje



Fot. 3. Fragment stałej ekspozycji z zabytkami archeologicznymi w Muzeum Miejskim na Starym Rynku, lata trzydzieste XX wieku

³⁶ J. Kostrzewski, op. cit., s. 5-19.

³⁷ Z. Zakrzewski, *Z pradziejów ziemi bydgoskiej*, „Przegląd Bydgoski”, R. 6, z. 1, Bydgoszcz 1938, s. 1-30.

wane były na stałej wystawie, a wśród nich wyróżniały się znaleziska związane z kulturą pomorską (VI-III w. przed Chr.).

Wraz z wybuchem II wojny światowej następuje kolejne, już piąte, przemieszczenie zbiorów muzealnych, w tym również archeologicznych. Związane to było z wyburzeniem gmachu Muzeum przy Starym Rynku. Początkowo przeniesiono je do Domu Katolickiego przy Farze, a następnie do ówczesnego lombardu przy ulicy Pocztowej. W okresie okupacji zarówno dary, jak i badania archeologiczne należą do rzadkości. Jednak należy tu wspomnieć o pracach podjętych przez Konrada Kothe'go, który ponownie przejął opiekę nad zbiorami muzealnymi, skrupulatnie rejestrując także znaleziska archeologiczne, traktując je jako kontynuację zbiorów Towarzystwa Historycznego³⁸. Duże zaangażowanie w działaniach muzealnych wykazywał Kazimierz Borucki. W 1941 roku w Bydgoszczy-Łęgnowie przeprowadzili wspólnie badania, podczas których odkryli grób podkloszowy z wczesnej epoki żelaza. W okresie okupacji wyeksplorowali również groby skrzynkowe w Nakle i Sitnie. Najciekawszego odkrycia w tych latach dokonano w Łoskoniu (obecnie w granicach Bydgoszczy). Rolnik Schultze powiadomił o odkryciu archeologicznym. Przeprowadzona przez pracowników Muzeum penetracja terenowa wykazała, że natrafiono na skarb brązowy, na który składały się włożone do naczynia spiralne bransolety. Autorem artykułu z odpowiednią interpretacją był sam dyrektor Muzeum K. Kothe³⁹. Pod koniec okupacji do Bydgoszczy wróciły skrzynie z zabytkami archeologicznymi zagrabionymi do Niemiec w 1919 roku. Niestety, spośród wielu wywiezionych oddano tylko dwie. Z kolei wraz ze zbliżaniem się ofensywy radzieckiej zdecydowano o wywiezieniu zabytków do podbydgoskich dworków, co miało uchronić je przed zniszczeniem. Dziś wiemy, że decyzja ta okazała się zgubna dla całości zbiorów, które uległy zniszczeniu lub grabieży⁴⁰. Muzealia archeologiczne spakowane w 58 skrzy-

³⁸ Księga inwentarzowa, wpis z 17.10.1940.

³⁹ K. Kothe, *Ein Hortfund aus der Bronzezeit*, „Deutsche Rundschau” z 08.07.1943 r.

⁴⁰ W archiwum Muzeum dla wielu majątków, do których rozpośredkowano zbiory, spotykamy podobne opisy stanu faktycznego z zabezpieczenia zbiorów po wojnie, np. „Skrzynie ze zbiorami muzealnymi (archeologia i zabytki cechów bydgoskich) złożone na pierwszym piętrze w dwóch pokojach lewego skrzydła pałacu zostały po odejściu wojsk niemieckich z tych pokoi usunięte i skrzynie porozbijano a eksponaty zostały wyrzucone do ogrodu przed pałacem. [...] a przedmioty mniejszych rozmiarów jak zegary stołowe, stara broń, kandelabry, dzbany, porcelana, monety, ordery i tp. rozkradziono” – K. Borucki, Sprawozdanie z akcji zabezpieczania zbiorów muzealnych przewiezionych w dniach 29.4.1943 i 13.4.1944 r. z Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy do pałacu w Łuszkówku pow. świeckiego. 1 czerwca 1945. Archiwum Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, teczka nr 86/244.

niach zaginęły w większości bezpowrotnie. Prowadzący akcję zabezpieczania zbiorów po wojnie, Kazimierz Borucki, tak opisał sytuację w pałacu w Małej Komorzy, pow. tucholski: „Na miejscu stwierdziłem, iż dwadzieścia skrzyń Nr I do XX, zawierające przedmioty archeologiczne – ceramikę, zostały przez kwaterujące w pałacu wojska rosyjskie rozbite, a naczynia przy tej czynności zniszczone. Ludność dworska rozparcelowanego majątku, z którą rozmawiałem, oświadczyła mi, iż drobnitkie odłamki ceramiki porzucano na mierzwę. Nic ze zbiorów nie uratowano”⁴¹. Niestety, nie potrafimy oszacować, ile z muzealiów uległo zniszczeniu z powodu tzw. decentralizacji zbiorów przeprowadzonej pod koniec okupacji, a ile z wywiezionych w 1919 roku zabytków może do dziś znajdować się różnych w muzeach niemieckich⁴². Szczególną pozycję w katalogu strat okresu II wojny światowej zajmuje miecz wikiński z Czerska Polskiego. Zdziętkowana została też pokaźna kolekcja urn twarzowych, których w pierwszym powojennym spisie odnotowano tylko kilka. Z zabytków, które przetrwały, wiele straciło charakter pełnowartościowych źródeł, gdyż zostały przemieszane, a ich metryki zagubione. Na zachowane muzealia natrafiono w osobliwych miejscach i tylko pełnej poświęcenia i determinacji postawie kustosa K. Boruckiego zawdzięczamy ich odzyskanie. Czytamy o tym w innym sprawozdaniu z zabezpieczania zbiorów: „Wspólnie z mgr Krygierem zabrałem się do poszukiwania przedmiotów muzealnych w śmietniku i mierzwie koło pałacu. Odnaleziono kilkaset sztuk eksponatów przedhistorycznych i to: miecze z brązu i żelaza, czekany, topory, siekiery, groty, branzolety (trzy złote), kabłączki skroniowe, pierścionki, naszyjniki, kolczyki, wisiorki, zapinki, sprzączki, szpile, noże, strzałki, sztylety, nożyce, szydła, gładzidła, skrobacze, monety i tp. z brązu, żelaza, kości, kamienia i krzemienia. Wszystkie eksponaty odgrzebano rękoma, zapakowano do skrzyń i złożono do jednego pokoju na pierwszym piętrze pałacu”⁴³.

Pierwszy po wojnie spis zabytków, identyfikację przedmiotów pozbawionych metryk oraz systematyzowanie zachowanych zbiorów przeprowadzono w bydgoskim Muzeum dopiero po zatrudnieniu archeologa, co miało miejsce w październiku 1953 roku. Otworzyło to nowy rozdział w dziejach

⁴¹ K. Borucki, Sprawozdanie z akcji zabezpieczania zbiorów muzealnych przywiezionych w dniu 9 i 25 lipca 1943 r. z Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy do pałacu w Małej Komorzy pow. tucholskiego. Bydgoszcz, 18 czerwca 1945. Archiwum Muzeum Okręgowego im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, teczka nr 86/244.

⁴² M. Gedl, *Materiały kultury łużyckiej i wschodniopomorskiej z terenu Pomorza Wschodniego i Ziemi Chełmińskiej ze zbiorów niemieckich*, „Pomerania Antiqua” 1972, t. IV, s. 145-203.

⁴³ K. Borucki, Sprawozdanie z akcji zabezpieczania zbiorów muzealnych przewiezionych w dniach 29.4.1943 i 13.4.1944 r. z Muzeum Miejskiego...

badań i popularyzacji najdawniejszej historii Bydgoszczy i regionu. Założycielem i wieloletnim kierownikiem Działu Archeologii (1953-1978) został pełen zapału i pomysłów Czesław Potemski, który odbywał studia pod kierunkiem Józefa Kostrzewskiego. W latach późniejszych z jego inicjatywy zorganizowano, zgodnie z wymogami ustawowymi, naukowy magazyn zbiorów archeologicznych, będący podstawą funkcjonowania nowoczesnego muzeum. Działalność archeologiczna przybrała wreszcie standardy powszechnie obowiązujące w muzealnictwie. Potemski w swojej pracy pt. *Pradzieje Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego* uporządkował znane do tego czasu informacje o osadnictwie pradziejowym z obszaru Bydgoszczy i okolic. Do dziś opracowanie to pozostaje cennym źródłem informacji na temat odkryć dokonywanych w XIX i w pierwszej połowie XX wieku.

Od 1978 do 2004 roku działem kierował Wojciech Kuczkowski. W różnych okresach pracowali tu następujący archeolodzy: Gerard Wilke, Barbara Maciukiewicz, Czesław Sikorski, Jolanta Krygier, Elżbieta Dygaszewicz, Jerzy Zegarliński, Piotr Olszewski, Bożena Stawoska, Józef Łoś, Jolanta Szałkowska-Łoś. Efektem przeprowadzonych przez nich wykopalisk jest powiększenie archeologicznej bazy źródłowej naszego regionu wykorzystywanej na ekspozycjach muzealnych i w opracowaniach naukowych archeologów i historyków. Wyniki prac terenowych i interesujące zabytki prezentowano w licznych wydawnictwach naukowych dużych ośrodków akademickich i archeologicznych („Wiadomości Archeologiczne”, „Sprawozdania Archeologiczne”, „Pomerania Antiqua”, „Folia Praehistorica Posnaniensia”). Udostępniano je także w lokalnych, popularnonaukowych i naukowych wydawnictwach: Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Pracowni Dokumentacji i Popularyzacji Zabytków WOK, Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego, a także w lokalnej prasie.

W okresie powojennym dużą wagę przywiązuje się działalności popularyzatorskiej. Pracownicy Muzeum przygotowali około 50 wystaw z wykorzystaniem muzealiów archeologicznych. Oprócz stałych wystaw poświęconych najdawniejszym dziejom regionu, np. *Bydgoszcz w świetle badań archeologicznych*, *Pradzieje regionu bydgoskiego* zaprezentowano również zmienne ekspozycje monograficzne, np. *Prasłowiańskie cmentarzysko Bydgoszcz-Brdujście*, *Popielnice twarzowe*, *Wyroby z brązu w pradziejach*, oraz problemowe, np. *Ochrona zabytków w XX-leciu PRL*, *Z badań archeologicznych w powiecie bydgoskim na początkami państwa polskiego*, *Goci i ich tajemnice*. Wiele z nich zorganizowano poza siedzibą macierzystej placówki, w oddziałach Muzeum, domach kultury, w siedzibach władz. Zabytki udostępniano także na ekspozycje do innych placówek muzealnych w Polsce. Czasowe wy-

stawy w Biskupinie, na które składały się także muzealia bydgoskie, oglądane były przez kilkudziesięciotysięczne rzesze zwiedzających.

Inną formę popularyzacji stanowią prelekcje i pokazy archeologicznych organizowane w szkołach, domach kultury, bibliotekach itp. W latach siedemdziesiątych XX wieku dużym zainteresowaniem cieszyły się spotkania z archeologią w ramach niedzielnych poranków. Urządzano wtedy pogadanki z prezentacją wybranych zabytków z kolekcji archeologicznej, a także wyjazdy na miejsca wykopalisk. W ostatnich latach popularnością cieszą się lekcje muzealne o zróżnicowanej tematyce. Ich walorem jest to, że podczas tych zajęć uczniowie mają możliwość bezpośredniego kontaktu z zabytkiem.

Na szczególną uwagę zasługuje inicjatywa bydgoskiego Muzeum związana z powołaniem rezerwatu archeologiczno-etnograficznego w Osieku nad Notecią. Inicjatorem powołania tej funkcjonującej do dziś instytucji muzealnej był Wojciech Kuczkowski, którego wyniki prowadzonych tu w latach 1972-1977 badań wykopaliskowych przyczyniły się do podjęcia decyzji o utworzeniu na terenie wykopalisk rezerwatu archeologicznego. Wojciech Kuczkowski przejął opiekę merytoryczną nad całościową realizacją projektu. Nadzór merytoryczny w zakresie etnografii pełnił Ryszard Kukier z UMK w Toruniu. W wyniku przeprowadzonego w 1975 roku podziału administracyjnego powiat wyrzyski (tym samym także Osiek) został włączony do woj. pilskiego. Dalsza realizacja budowy obiektu stała się wspólnym zadaniem Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy i Muzeum Okręgowego w Pile. Z czasem całościowy nadzór objęło Muzeum Okręgowe w Pile, prowadząc rozbudowę obiektu głównie w zakresie etnografii, a odkryte w Osieku zabytki, o interregionalnej randze, w 2002 roku zwrócono bydgoskiemu Muzeum.

Zgodnie z normami prawnymi obecnie nie nabywa się muzealiów archeologicznych za pieniądze. Dziś już tylko sporadycznie zdarzają się dary od przypadkowych odkrywców. Zbiory natomiast uzupełniane są przekazami Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Toruniu Delegatura w Bydgoszczy. Zdecydowana większość materiałów archeologicznych pozyskiwana jest w drodze wykopalisk prowadzonych przez pracowników Muzeum. Współczesne badania archeologiczne wymagają spełnienia określonych standardów, zgodnych z wytycznymi Generalnego Konserwatora Zabytków i Wojewódzkich Urzędów Ochrony Zabytków. W przeciwieństwie do poprzednich okresów posiadają rozbudowany system dokumentacji naukowej: rysunkowej, fotograficznej i opisowej. Różnice widać już w samym sposobie lokalizacji stanowisk archeologicznych. Kiedyś najczęściej ograniczano się do podania nazwy miejscowości. Obecnie używa się szczegółowych map geodezyjnych, a od paru lat przy prospekacjach terenowych podaje się nawet parametry GPS.

Rozszerzona została dokumentacja opisowa, oprócz dzienników badań prowadzi się różnego rodzaju inwentarze oraz karty obiektów. Dokumentacja rysunkowa daleko odbiegła od dawnych szkiców, wykonywana jest z dużą dokładnością z odniesieniem do rzędnych geodezyjnych. Braki w specjalistycznym sprzęcie komputerowym i w oprogramowaniu nie pozwalają na pełne wykorzystanie, coraz powszechniej stosowanych w wiodących placówkach, technik komputerowych do badań, dokumentowania, opracowywania i rekonstrukcji odkrywanych obiektów. Dziś zwraca się również uwagę na to, by prace przybierały charakter interdyscyplinarny. Obliguje to archeologów do współpracy ze specjalistami z innych dziedzin. Prowadzone są badania fizykochemiczne, antropologiczne, archeozoologiczne, dendrologiczne itp. Postęp nauk przyrodniczych zaczyna rzutować na metodykę badań nawet w tak małych placówkach jak bydgoskie Muzeum. Oprócz wykopalisk stacjonarnych prowadzi się penetracje powierzchniowe w ramach ogólnopolskiego programu pod nazwą Archeologiczne Zdjęcie Polski. Teren inwigilacji archeologów z Muzeum stanowi głównie powiat bydgoski oraz powiat sępoleński i nakielski na Wysoczyźnie Krajeńskiej. Do lat dziewięćdziesiątych powierzano im prace ratownicze i nadzory nad wykopami również na terenie Bydgoszczy. W okresie powojennym wykopaliska stacjonarne i ratownicze prowadzono na około 100 różnego rodzaju stanowiskach – osadach, grodziskach, cmentarzyskach. Istotny wpływ na charakter zbiorów archeologicznych miały badania na wczesnośredniowiecznych grodziskach, prowadzone m.in. w związku z jubileuszem tysiąclecia państwa polskiego, a także wykopaliska na cmentarzyskach z początków epoki żelaza oraz na nekropoliach z okresu wpływów rzymskich.

W trakcie wieloletnich badań na grodziskach pozyskano setki przedmiotów ekspozycyjnych – wyrobów kościanych i rogowych (szydła, igły, hetki, łyżwy), przedmiotów zbytku (koraliki, kabłączki skroniowe, pierścionki), elementów uzbrojenia (groty oszczepów, bełty, ostrogi, wędzidła, miecz), naczyń oraz tysiące fragmentów zabytków, głównie ceramiki. Dzięki efektom tych prac badawczych możemy z dużym prawdopodobieństwem odtwarzać życie codzienne w średniowiecznych grodach. Zgromadzona wówczas baza źródłowa odgrywa do tej pory istotną rolę w kolejnych pracach magisterskich, doktorskich i rozprawach habilitacyjnych oraz licznych publikacjach naukowych. Do wiodących stanowisk z tego okresu należy grodzisko Wyszogród w Bydgoszczy-Fordonie, gdzie w latach 1958-1960 z powodzeniem kontynuowali⁴⁴ prace badawcze Jadwiga i Lechosław Rauhutowie oraz Czesław

⁴⁴ Tym obiektem archeolodzy interesują się już ponad 120 lat. Wcześniej badania prowadzili Abraham Lissauer (1886), Erich Schmidt (1889), Tadeusz Wieczorowski (1932).

Potemski. Odsłoniли oni kolejne relikty zabudowy wewnętrznej grodu i przebudowy wałów, pozyskali dużą liczbę zabytków archeologicznych, w tym szczególnie interesujący zespół przedmiotów rzemiosła wojennego. Badania archeologiczne potwierdziły pogląd, że grodzisko w Fordonie jest Wyszogrodem, którego zdobycie przez Bolesława Krzywoustego opisywał w *Kronice polskiej* Gall Anonim. W okresie 1965-1967 i 1969-1970 ekspedycja bydgoskiego Muzeum pod kierownictwem C. Potemskiego prowadziła badania archeologiczne na grodzisku w Strzelcach Dolnych. W trakcie przeprowadzonych prac poznano konstrukcję wału, uchwycono pozostałości domostw, pozyskano liczne fragmenty naczyń, artefakty kościane, kamienne, żelazne, skarb siekańcowy z 1. połowy X w. oraz dirhem arabski, wybity w mennicy działającej pod zwierzchnictwem dynastii Samanidów w Aš-Šaš w roku 309 (921/922 w kalendarzu chrześcijańskim). Kolejną, badaną w latach 1965-1966, osadą obronną było grodzisko w Więcborku, z którego także pozyskano duży zespół zabytków z okresu wczesnego średniowiecza.

Pojezierze Południowopomorskie, Wysoczyzna Krajeńska, okolice Bydgoszczy należą do terenów szczególnie intensywnego osadnictwa w początkach epoki żelaza. Ze względu na towarzyszącą zwyczajom pogrzebowym budowę grobowców kamiennych ta kategoria znalezisk należy do najczęściej zgłaszanych przez przypadkowych odkrywców. Konstrukcja kamienna pozwoliła na zachowanie, czasami w dobrym stanie, urn zawierających ludzkie, spalone szczątki kostne. Niektóre z naczyń – popielnice twarzowe wykonywano tylko dla celów pogrzebowych. Urny te zyskały swoją nazwę ze względu na to, że na szyjach posiadają plastycznie wymodelowane wizerunki twarzy ludzkich. Zaznaczano oczy, usta, uszy, nos. W uszach wykonywano otworki, w których często tkwiły kółeczka – kolczyki z nanizanymi paciorkami szklanymi lub bursztynowymi. Starożytni artyści dodatkowo upiększali naczynia motywami rytych ozdób noszonych przez ówczesną ludność, na przykład szpil, naszyjników, napierśników. Czasami zdobią je przedstawione schematycznie sceny narracyjne ukazujące obrazy dziejące się w realnym życiu, np. polowanie, jazdę na koniu, bądź bogate wątki roślinne – najczęściej motyw jodełki. Do rzadkości należą znaleziska oryginalnych ozdób nakładanych na urny. Taki wyjątkowy okaz napierśnika z miejscowości Drzycim udało się w ostatnich latach pozyskać do bydgoskich zbiorów. Zgromadzona w Muzeum, licząca kilkadziesiąt egzemplarzy, kolekcja popielnic twarzowych należy do najciekawszych w skali kraju. Pozyskano je dzięki odkryciom przypadkowym oraz systematycznym badaniom wykopaliskowym prowadzonym na cmentarzyskach ludności kultury pomorskiej m.in. w Toninku, Osieku, Mroczy, Koziej Górze, a w ostatnich latach w Zakrzewskiej Osadzie, Tuszku i Mierucinie.

Okres wpływów rzymskich w bydgoskich zbiorach archeologicznych nie był dotąd licznie reprezentowany. Większość artefaktów pochodziła głównie z odkryć przypadkowych i darów pozyskanych jeszcze pod koniec XIX i na początku XX wieku. Niezwykle interesujący zespół zabytków z początków naszej ery pozyskano z badań wykopaliskowych w Osieku. Do szczególnie wartościowych, ze względu na nośnik informacji naukowej, należą odkryte wytwory ceramiczne stanowiące naśladownictwo naczyń szklanych z terenu imperium rzymskiego. Bazę źródłową zdecydowanie poprawiły prowadzone w latach 1999-2003 i 2006 badania wykopaliskowe na cmentarzysku ludności kultury wielbarskiej w Zakrzewskiej Osadzie, gm. Więcbork, dostarczając zarówno wielu ciekawych zabytków, takich jak zapinki, ostrogi, przęśliki, paciorki, grzebienie, bransolety, sprzączki do pasa, naczynia oraz niezwykle cennych informacji w zakresie obrządku pogrzebowego. Na cmentarzysku tym wystąpiły różne formy i typy grobów (ciałopalne popielnicowe i jamowe, szkieletowe). Wyniki dotychczasowych badań pozwalają stwierdzić, że mamy tu do czynienia z cmentarzyskiem, które dostarcza materiałów źródłowych i stwarza szanse naukowych obserwacji, niezwykle cennych, dla studiów nad lokalnym wariantem tej kultury. W zasadzie każdy kolejny sezon wykopaliskowy przynosił nowe informacje do poznania sfery obrzędowości. Wśród ciekawostek związanych z obrządkiem pogrzebowym należy wspomnieć o tym, że natrafiono tu na pochówek w łodzi. Tę formę grobu do tej pory przypisywano jedynie Wikingom i sądzono, że obyczaj chowania zmarłych w łodziach narodził się dopiero około VI wieku na terenie Szwecji.

Bydgoskie zbiory archeologiczne, w ciągu swojego ponadstudziesięcioletniego istnienia, były kilkakrotnie przemieszczane, co spowodowało ich znaczne uszczuplenie. Szczególnie dotkliwa jest strata eksponatów o wyjątkowym, ekspozycyjnym charakterze. O tym, że znajdowały się w dawnej bydgoskiej kolekcji, dowiadujemy się z archiwaliów i publikacji. Różnorodność i liczba przedmiotów stanowią świadectwo niezwykle bogatego osadnictwa pradziejowego okolic Bydgoszczy. Dobrze się stało, że już od XIX wieku mieszkali tu pasjonaci i miłośnicy historii, którzy rejestrowali informacje i przechowywali pamiątki z dawnych dziejów, stwarzając podwaliny dla w pełni profesjonalnej placówki, która powstała w XX wieku. Także i dziś Muzeum pełni rolę strażnika przeszłości i spoczywa na nim obowiązek zachowania dziedzictwa kulturowego dla przyszłych pokoleń. Do jego zadań należy także udostępnianie zbiorów społeczeństwu. Liczymy na to, że realizowane aktualnie remonty budynków muzealnych stworzą szansę na pełniejsze niż dotychczas prezentacje kolekcji muzealnych, w tym także archeologicznej.

Henryk Dubowik

Zbiory specjalne w Bibliotece Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego

Podstawą zbiorów są wykorzystywane na bieżąco książki z XIX, XX i XXI wieku, ale Biblioteka gromadzi także kolekcje specjalne, udostępniane jedynie do badań naukowych i na specjalne wystawy. W ich skład wchodzi: stare druki, mapy, rękopisy i grafika.

Kolekcja starych druków Biblioteki UKW obejmuje ok. 2400 książek drukowanych od XV do XVIII wieku. Droga zakupów w antykwariatach udało się zebrać wydawnictwa reprezentujące najważniejsze oficyny drukarskie. Wyróżnia się wśród nich 15 woluminów inkunabułów, czyli druków z XV wieku. Najstarszy to przekład łaciński *Historii Kościoła* Euzebiusza z Cezarei (Mantua 1479). Kolorowe, ręcznie wykonane inicjały ma *Biblia* (Bazylea 1498). Posiadamy też dzieła Cyserona (1486) i Swetoniusza (1493).

Zagraniczne oficyny z XVI wieku reprezentują w naszych zbiorach przede wszystkim druki Alda Piusa Manutiusa i jego następców (tzw. „aldiny”). Wprowadził on do swoich książek druk pochyły – kursywę, wykorzystywaną przede wszystkim w edycjach klasyków wydawanych w małym formacie, np. w poematach Katullusa (1515), Petrarcki (1546) i Juwenalisa (1501). W oficynie Alda ukazał się też jeden z pierwszych słowników języka włoskiego: *Le ricchezze della lingua volgare* Francesco Alunno (1543). Z drukarzy paryskich XVI wieku reprezentowani są w naszej kolekcji: Jodocus Badius Ascensius z sygnetem przedstawiającym prasę drukarską (dzieła Aureliusza Macrobiusa z 1513 roku) i Henri Estienne, specjalizujący się w edycjach klasyków greckich (*Romaika – Historie rzymskie* Appiana z Aleksandrii, 1592). W Niderlandach zasłynęła drukarnia Christophora Plantina z Antwerpii, której sygnetem był rozarty cyrkiel. Posiadamy potężny wolumin prawa rzymskiego, skodyfikowanego z woli cesarza Justyniana (1575).

W XVI wieku wydawano książki bogato ilustrowane drzeworytami – przykładem jest słynny zielnik *Krauterbuch* Leonharda Fuchsa (Bazylea 1543), w którym drzeworytowe ilustracje są ręcznie kolorowane, będący w naszych zbiorach.

Pierwszą stałą drukarnię w Krakowie założył w XVI wieku Jan Haller. Reprezentują ją w naszych zbiorach m.in. *Statuty Łaskiego* z 1506 roku oraz *Commune incliti Poloniae Regni privilegium...* z drzeworytem przedstawiającym sejm oraz pierwodrukiem *Bogurodzicy*. Z drukarni Floriana Unglera pochodzi dzieło Arystotelesa *De anima* (*O duszy*, 1513), z drukarni Hieronima Wietora – *Chronica Polonorum* – kronika Macieja Miechowity (1521). Łazarz Andrysowic i jego syn Jan Januszowski prowadzili Oficynę Łazarzową z sygnetem: obelisk. Ukazały się w niej prawie wszystkie dzieła Jana Kochanowskiego (mamy tylko *Fragmenta albo pozostałe pisma* z roku 1604, kiedy właścicielem drukarni był Bazyle Skalski). Posiadamy ponadto wydaną w tej oficynie Biblię w przekładzie Jakuba Wujka (1599) oraz najlepiej zachowany w Polsce egzemplarz książki Stanisława Sokołowskiego *Iustus Ioseph* (1586), wypożyczony do reprodukcji przez Bibliotekę Narodową. *Biblia* w przekładzie Leopolda, bogato ilustrowana drzeworytami, ukazała się w oficynie Mikołaja Szarffenbergera w 1577 roku. Maciej Wirzbięta tłoczył przede wszystkim dzieła Reja. Posiadamy zdobione drzeworytami *Zwierciadło* z roku 1568, w którym znajduje się m.in. *Żywot człowieka poczciwego* oraz portret pisarza. W oficynie tej ukazał się także *Dworzanin* Łukasza Górnickiego (1566), będący w naszych zbiorach.

W wieku XVII wydawano bogato ilustrowane miedziorytami dzieła historyczne i geograficzne. Mamy np. słynną pracę Samuela Pufendorfa *De rebus a Carolo Gustavo Sveciae Rege gestis* (Norymberga 1698), opisującą m.in. jego wojny z Polską, dlatego znajduje się w niej wiele wizerunków miast polskich, w tym Bydgoszczy. Barokowe miedzioryty – frontispisy – zdobiły także wówczas karty tytułowe książek. Dla działającej nadal oficyny Plantina projektował je m.in. Peter Paul Rubens. Taki frontispis mają także łacińskie poezje Macieja Kazimierza Sarbiewskiego *Lyricorum libri IV* (1632). Słynna stała się ponadto oficyna Elzevirów, tłocząca kieszonkowe książeczki z tekstami klasyków oraz monografiami poszczególnych krajów. Spośród tych „elzevirów” – małych republik jest u nas *Gallia* (1629) oraz *Respublica sive status Regni Poloniae...* (1642).

W Krakowie na przełomie XVI i XVII wieku działała drukarnia Andrzeja Piotrkowczyka, w której w 1600 roku ukazały się *Kazania o siedmi sakramentach* Piotra Skargi, z pierwodrukiem *Kazań sejmowych*. W Gdańsku miał swą siedzibę Georgius Förster. Spośród kilku jego wydawnictw z naszej kolekcji

wymienimy ozdobione pięknymi frontispisami dzieła: *Commentarii Chotiniensis belli* (Komentarze o wojnie chocimskiej, 1646) Jakuba Sobieskiego, ojca Jana III, *Polonia* Szymona Starowolskiego (1652) oraz *Historia Lithuana* (*Dzieje Litwy*) Alberta Wijuka Kojalowicza (1650).

W wieku XVIII szczególną popularność zdobywają wydawnictwa encyklopedyczne. Posiadamy m.in. słynną encyklopedię francuską, redagowaną przez Diderota i d'Alemberta: *Encyclopedie ou dictionnaire raisonne...*, obejmującą 35 dużych woluminów, w tym 10 tomów plansz miedziorytowych. Spośród ilustrowanych książek zoologicznych można wymienić kilkudziesięciotomowe dzieło Buffona *Histoire naturelle...*, wydawane na przełomie XVIII i XIX wieku.

Drukarze XVIII wieku tłoczyli książki pięknymi, projektowanymi przez nich czcionkami. Z oficyny Johna Baskerville'a w Birmingham pochodzi dzieło Ashleya Anthony'ego Coopera *Characteristics of Men, Manners, Opinions, Times* (1773), z paryskiej drukarni Didotów – *Oeuvres completes de Racine* – dzieła Racinea (1796), Giambattista Bodoni z Parmy w 1789 roku wydrukował *Amintę* Tassa.

W Warszawie dzieła polskich pisarzy doby oświecenia tłoczył Michał Gröll. W naszych zbiorach znajduje się m.in. *Wojna Chocimska* Ignacego Krasickiego (1780), poezje Franciszka Dionizego Książnina (1788) i Franciszka Karpińskiego (1790) oraz dzieło Hugona Kołłątaja *Do Stanisława Małachowskiego... Anonima listów kilka* (1788). Pięknie wydane są *Sielanki polskie* (1778) drukowane dla Gröllla w Lipsku. Piotr Dufour tłoczył m.in. wydawnictwa słownikowe, np. kilkutomowy *Nowy dykcyonarz historyczny...* przełożony z francuskiego przez Józefa Ignacego Boelcke (1785).

Zbiory kartograficzne liczą w Bibliotece UKW ponad 400 atlasów i map. Z roku 1606 pochodzi słynny *Atlas* Mercatora, wydany przez Hondiusa w Amsterdamie. W 1772 roku została wydana wieloarkuszowa mapa Polski Ricciego Zanoniego. Na uwagę zasługują ponadto mapy poszczególnych krajów Europy lub ich regionów, drukowane od XVII do XVIII wieku w oficynach Jansonia, Homanna i Hondiusa. Niektóre z nich są ręcznie kolorowane.

W zbiorze rękopisów znajdują się *Opera* (*Dzieła*) Lactancjusza Firmianusa, przepisane w 1467 roku we włoskim scriptorium oraz dwie karty pergaminowe z iluminowanym modlitewnika z początków XV wieku. Z czasów późniejszych pochodzi sztambuch – książka pamiątkowa Witolda Bełzy, dyrektora Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy, zawierająca m.in. wpisy: Jana Kasprowicza, Teofila Lenartowicza, Kornela Makuszyńskiego, Stanisława Przybyszewskiego, Adama Grzymały-Siedleckiego, kompozytorów Feliksa Nowowiejskiego, Ignacego Jana Paderewskiego, Ludomira Różyckiego oraz

ilustracje wykonane przez Franciszka Kostrzewskiego, Konstantego Laszczkę i Jerzego Rupniewskiego. Bogaty jest ponadto zbiór rękopiśmiennych dedykacji autorskich na książkach przekazywanych przyjaciołom i znajomym; znajdują się wśród nich m.in. dedykacje Józefa Piłsudskiego i Czesława Miłosza. W powstałej niedawno Pracowni Dziedzictwa Kresów Wschodnich znajdują się liczne pamiątki dotyczące lat międzywojennych i II wojny światowej.

Zbiory graficzne Biblioteki UKW obejmują ponad 14 tysięcy jednostek. Znajduje się wśród nich m.in. bogata kolekcja litografowanych portretów polskich z XIX wieku, widoki miast oraz reprodukcje słynnych obrazów, wykonywane głównie techniką miedziorytu lub stalorytu. Najwięcej mamy ekslibrisów, znaków książkowych od XVIII do XX wieku, wykonywanych nieraz przez znakomitych grafików – w technice drzeworytu, miedziorytu, akwaforty lub litografii.

Łukasz Jastrząb

Opinie o Poznańskim Czerwcu 1956 w świetle akt bydgoskiego Urzędu Bezpieczeństwa

Poznański Czerwiec 1956 to wydarzenia, które mocno wstrząsnęły posadami ówczesnego systemu. Najbardziej gwałtowne wystąpienie polskiego społeczeństwa w historii PRL odbiło się szerokim echem w całej Polsce¹. Strajk robotników o podłożu ekonomicznym przekształcił się w kilkugodzinne zbrojne zamieszki, opanowane przez wojsko². Informacja o zamieszkach szybko rozprzestrzeniła się w głąb kraju. W Poznaniu odbywały się wówczas XXV Międzynarodowe Targi Poznańskie, przebywali tam goście targowiz kraju, którzy po powrocie do domu zdawali relacje³. Audycje – choć miejscami mocno przejawiskrawione – nadawało Radio Wolna Europa. Reakcje społeczeństwa na te wydarzenia były przedmiotem szczególnego zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa, którego pracownicy skrupulatnie zbierali relacje na ten temat. We wszystkich wojewódzkich Urzędach Bezpieczeństwa sporządzono raporty i notatki

¹ W zamieszkach zginęło lub zmarło z ran 57 osób, liczba rannych nie przekroczyła prawdopodobnie 650 osób – szerzej patrz: Ł. Jastrząb, „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 – straty osobowe i ich analiza*, Poznań-Warszawa 2006; ibidem, *Biogramy ofiar Czerwca 1956 r.*, Warszawa 2007.

² W tłumieniu zamieszek brały udział: 10 Sudecka Dywizja Pancerna i 19 Dywizja Pancerna z 2 Korpusu Pancernego, 4 Pomorska Dywizja Piechoty im. Jana Kilińskiego i 5 Saska Dywizja Piechoty z 2 Korpusu Armijnego, 10 Wielkopolski Pułk Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego oraz oddziały KBW – kompania motocyklowa i pododdziały transporterów opancerzonych, które zostały wydzielone jako grupa *ad hoc* z 1 Specjalnej Brygady KBW z Góry Kalwarii, 2 Brygady KBW z Białegostoku i 12 Pułku KBW ze Szczecina. Jednostki te szkoliły się na poligonie Sasek Wielki pod Szczytnem.

³ W zamieszkach w Poznaniu ranny został jeden mieszkaniec Bydgoszczy – 34-letni Kazimierz Klementowicz, pracownik umysłowy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Odzieżą w Bydgoszczy.

z zebranych informacji i przesyłano je do Warszawy. Taki stan rzeczy „w terenie” utrzymywał się aż do przełomu październikowego 1956 r., kiedy to zawieszono zostały procesy uczestników zajść⁴, natomiast w Poznaniu osoby związane z Poznańskim Czerwcem na długie lata pozostały w kręgu zainteresowania późniejszej Służby Bezpieczeństwa. Wojewódzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego, pod kierownictwem ppłk. Ludwika Szenborna⁵ i ppłk. Jana Onacika⁶, również sporządzał opracowania dotyczące nastrojów i wypowiedzi na terenie województwa bydgoskiego. Pięć takich dokumentów znajduje się obecnie w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie⁷ – najprawdopodobniej było ich więcej. Są to dwa meldunki specjalne i trzy notatki informacyjne, z których przebija się obraz poparcia dla wydarzeń w Poznaniu. Ciekawe fragmenty dotyczą przechwyconych balonów, którymi z Zachodu przekazywano do Polski między innymi reportaże fotograficzne i ulotki o Poznańskim Czerwcu. W zaprezentowanych dokumentach zachowano oryginalną pisownię i składnię.

⁴ Zob.: K. Białycki, *Przebieg śledztwa prowadzonego przed „procesem trzech” w świetle zachowanych materiałów UB*, [w:] *Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania – Przebieg – Konsekwencje. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej. Poznań 22-23 czerwca 2006*, red. K. Białycki i S. Jankowiak, Publikacje Instytutu Historii UAM nr 77, Instytut Historii UAM, Poznań 2007, s. 191-205; A. Berger, *Kalendarium procesów*, [w:] *Poznański Czerwiec 1956*, red. J. Maciejewski i Z. Trojanowiczowa, wyd. II – poprawione i rozszerzone, Poznań 1990, s. 127-164; J. Sandorski, *Procesy poznańskie z 1956 roku. Wątpliwości, polemiki, klimaty*, [w:] *ibidem*, s. 165-221; J. Miłosz, *Przebieg śledztwa prowadzonego przed „procesem dziesięciu” w świetle zachowanych materiałów UB*, [w:] *Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania – Przebieg – Konsekwencje...*, s. 221-231; A. Skupień, *Przebieg śledztwa prowadzonego przed „procesem dziewięciu” w świetle zachowanych materiałów UB*, [w:] *ibidem*, s. 207-219.

⁵ Ludwik Andrzej Szenborn właściwie Ludwik Schönborn (ur. 25.08.1915 r. w Rzeszowie – zm. 1.07.1990 r. w Rzeszowie), 3.07.1947-1.09.1948 r. – Naczelnik Wydziału V (Społeczno-Politycznego) WU ds. BP w Rzeszowie; 15.03.1949-28.02.1950 r. – zastępca szefa WU ds. BP w Krakowie; 1.10.1952-30.06.1955 r. – szef UB dla miasta stołecznego Warszawy; 8.07.1955-15.09.1956 r. – kierownik WU ds. BP w Bydgoszczy. W listopadzie 1956 r. zwolniony ze służby. Szerzej: M. Krzysztofiński, *Ludwik Andrzej Szenborn (1915-1990), członek GL, agent sowieckiego wywiadu, podpułkownik UB*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944-1989” 2006, nr 1(3), s. 366-374.

⁶ Ur. 2.01.1921 r., zm. 3.10.1988 r. w Białymstoku; w latach 1943-1944 członek radzieckiej dywersyjno-rozpoznawczej grupy desantowej Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR (NKGB ZSRR), 12.06.1945-1.02.1946 r. – p.o. Naczelnika Wydziału do Walki z Bandytyzmem WU ds. BP w Białymstoku; 1.02.1946-1.06.1947 r. – p.o. Naczelnika Wydziału V (Społeczno-Politycznego) WU ds. BP w Białymstoku; 1.06.1951-3.10.1954 r. – kierownik WU ds. BP w Opolu; 25.09.1954-18.05.1955 r. – szef WU ds. BP we Wrocławiu; 15.09-31.12.1956 r. – szef WU ds. BP w Bydgoszczy; 1.01.1957-15.01.1958 r. – I zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB; 30.06.1958 r. zwolniony ze służby.

⁷ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (AIPN) – sygn. IPN BU KdsBP 227 – wtórniki wyjęte z teczki o sygn. 17/IX/18 a (dawna sygnatura Centralnego Archiwum MSW).

Bydgoszcz dnia 2.VII.1956 r.

WOJEWÓDZKI URZĄD
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
W BYDGOSZCZY

ŚCIŚLE TAJNE

DO
DYREKTORA GABINETU PRZEWODNICZĄCEGO
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
w WARSZAWIE
MELDUNEK SPECJALNY

Wśród aktywu byłego PSL notujemy duże zadowolenie z powodu wypadków poznańskich. W szerokich dyskusjach poddaje się niewierze komunikat Rządu jakoby grupy uzbrojonych cywilów strzelały do mas demonstrantów by spowodować szerszą akcję. Wysuwa się wnioski, że gdyby akcja ta równocześnie została podjęta w sześciu miastach wojewódzkich jak: Kraków, Stalinoogród, Łódź, Poznań, Bydgoszcz i Gdańsk – wówczas Polska stała by się drugą Koreą podzielona linią Wisły. Ruszyłaby Niemiecka Republika Federalna i NRD likwidując garnizony Związku Radzieckiego i na skutek tej interwencji wybuchła by trzecia wojna światowa.

Między innymi były działacz PSL NOWICKI uważa wystąpienie zbrojne w tej akcji za nieudolne – z braku odpowiedzialnego zaplecza zachodu, w których to warunkach obalenie ustroju w Polsce siłą staje się nie do pomyślenia. Twierdzi dalej, że jednak wobec masowych żądań natury ekonomicznej jest możliwe zmuszenie przywódców obecnego ustroju do zaspokojenia żądań robotników.

Samo wystąpienie ekonomiczne jak i zbrojne w Poznaniu ocenia jako cenne dla zademonstrowania w stosunku do zagranicy wyraźnie wrogiej względnie niesolidaryzującej się postawy mas pracujących z Rządem, którymi uwypuklono, iż masy są już doprowadzone „uciskiem Rządu” tak daleko, że zdolne są porwać się gołymi rękoma do walki o swój byt i obalenie przemocą ustroju. Wyraźnym tego dowodem – twierdzi NOWICKI jest hasło jakim posługiwały się grupy demonstrantów z których wbrew zapewnieniom rządu, iż w Polsce wszystkiego świat pracy ma dosyć – żądano nawet chleba.

Ponadto dodał, że ustrój PRL nie ma poparcia w żadnych środowiskach, a opiera się jedynie na funkcjonariuszach UB i garnizonach wojsk radzieckich znajdujących się w Polsce. Dla potwierdzenia tego powiedział, że wojsko polskie i oficerowie wobec strajków i rozruchów przyjmowali postawę solidary-

zującą się z *demonstrantami* – wykazując tym samym brak solidaryzacji do Rządu i ustroju.

W środowisku inteligencji i inicjatywie prywatnej notujemy wypowiedzi pełnego poparcia zajęć poznańskich, które oceniają jako dobre i słuszne. Wy-suwane są również wnioski wysłania z większych zakładów pracy delegacji do KC PZPR w sprawie zwolnienia zatrzymanych robotników w Poznaniu, którzy ich zdaniem nie powinni odpowiadać za te wystąpienia.

Kler katolicki w swych wypowiedziach z ambon w mniejszym stopniu nawiązuje do zajęć poznańskich. Jednak m.in. ks. Piekarski z powiatu Żnin nawiązał do tych wypadków prowokacyjnie głosząc z ambony: „Że w krajach demokracji trzeba walczyć o wiarę – jak robotnicy Poznania o chleb dla swych dzieci”.

Na zakładach pracy w czasie zorganizowanych zebrań dla omówienia pro-wokacyjnych zajęć w Poznaniu nie stwierdzono wypowiedzi, które popierałyby te wypadki. Daje się jednak zauważyć pewne podniecenie wśród niektórych robotników – szczególnie wśród pracowników Zjednoczonego Przedsiębior-stwa Elementów Budowlanych w Solcu Kujawskim w których w tych dniach nastąpiła reorganizacja siatki płacy w wyniku której pracownicy administra-cji i pionu technicznego otrzymują niższe zarobki. Osoby objęte obniżką płac „w granicach 200-300 zł” przyjmują to z ogólnym niezadowoleniem.

W innym wypadku Kierownik Zarządu Budownictwa Mieszkaniowego w Wąbrzeźnie Kołodziejcki Stanisław członek PZPR. wypowiedział się: „Że ta-kie zajęcia jak w Poznaniu były przygotowane jeszcze w innych Twierdzy dalej, ze przy najbliższej okazji będziemy świadkami dalszych zamieszek.

/-/ SZENBORN L. pptk.

WOJEWÓDZKI URZĄD
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
W BYDGOSZCZY

Bydgoszcz dnia 4. VII. 1956 r.

ŚCIŚLE TAJNE

L.dz. A. – 1240/56 r.

DO
DYREKTORA GABINETU PRZEWODNICZĄCEGO
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBL.
w WARSZAWIE

MELDUNEK SPECJALNY

Wśród kleru katolickiego, wypadki poznańskie są komentowane z rezerwą i oględnie. Niektórzy księża kurialiści z diecezji włocławskiej twierdzą na przykład jakoby obecnie sprzyjały warunki ku temu co zaistniało. Natomiast w dniu 1. 7. br. na przyjęciu jubileuszowym u ks. ZWIERZA – wikariusz generalny – ks. ZWIERZ i PRZYJMSKI wobec licznych księży wygłosili przemówienie w którym nawiązując do wypadków poznańskich oświadczyli m. in., iż walka Polaków trwa nadal, oraz, że w tłumienia zająć miały brać udział czołgi radzieckie.

Natomiast w innym wypadku ks. wikariusz STUŚ Stefan z Radziejowa wypowiedział się, że można czegoś żądać w drodze delegacji, demonstracji, ostatecznie strajku, ale rzucanie się na gmachy urzędowe to już anarchia.

Wypadki poznańskie są nadal szeroko komentowane przez różne warstwy społeczne. W większości zakładów pracy na masówkach robotnicy coraz więcej potępiają prowokację poznańską i tak np.:

Robotnicy Cukrowni Ostrowite z oburzeniem potępiają w dyskusjach prowokacyjne zajście w Poznaniu. Poszczególne głosy wysuwają wnioski, że nastąpiło to z przyczyny rozluźnienia wrogim elementom swobód oraz ograniczenie roli organów B. P.

Na masówce w T. O. R.⁸ w Toruniu w której udział wzięła cała załoga, dyskutanci ostro napiętnowali wrogą działalność bojówkarzy i agentów, solidaryzując się z władzami, które w oparciu o masy rozprawiły się zdecydowanie z bandami walczącymi p-ko Władzy Ludowe. W podjętej rezolucji m. in. domagano się surowej kary dla prowokatorów. Załoga ponadto zadeklarowała się wypełnić żądania państwowe i walczyć o słuszną linię Partii.

⁸ Być może chodzi o zakład Technicznej Obsługi Rolnictwa.

Na zebraniu pracowników Kujawskich Zakładów Kawy Zbożowej we Włocławku – pracownicy CYBERT, NOWAKOWSKA, JASTRZĘBSKI i wielu innych potępiali wrogą prowokację oświadczając, że jeszcze bardziej będą pracowali na rzecz budowy socjalizmu i pokoju i tym udokumentować swój stosunek do Rządu PRL Ponadto pracownicy z tegoż Zakładu domagali się surowego ukarania prowokatorów.

Natomiast wśród pracowników P.K.P. notuje się i takie głosy, że za życia tow. Bieruta i Stalina to ludzi traktowano na równi bez względu na stanowisko, a teraz „powstały różnice” jak za sanacji – zaspakaja się potrzeby ludzi na kierowniczych stanowiskach, a o robotnika nikt nie dba. Nawet i Związki Zawodowe które opłacają. Podobnymi argumentami – dając różne często zmyślane dowody – poszczególnie osoby starają się usprawiedliwić wypadki poznańskie.

W powyższy sposób wypowiedzieli się między innymi Kierownik pociągu Obyw. NOWOJ i Obyw. WALKOWIAK z Kutna.

Na zebraniu Młynomontażu w Toruniu pracownicy poddali krytyce biurokratyczny stosunek Centralnego Zarządu i Ministerstwa, które zarządziło zwolnienie 30-tu pracowników. Do zwolnień nie doszło na skutek interwencji Komitetu Miejskiego.

Na terenie UMK Toruń wśród grona profesorów notuje się odgłosy oskarżające Rząd o wypadki poznańskie. Między innymi KRUPOWICZ członek PZPR, wypowiedział się, że chyba większość przedstawicieli Rządu podda się do dymisji. W innych głosach żąda się informacji o tym, co robili kierownicy partyjnych i państwowych władz wojewódzkich Poznania i co się z nimi stało.

Wrogie elementy z różnych ugrupowań nadal popierają prowokację poznańską powtarzając w komentarzach o rzekomym użyciu żołnierzy radzieckich do stłumienia zamieszek, o strzelaniu do kobiet i dzieci przez funkcjonariuszy UB. itp.

Między innymi NEJMAN Mieczysław z Włocławka były mjr. sanacyjny oświadczył, że Rząd usiłuje przedstawić wydarzenia w Poznaniu na tle politycznym bo to najłatwiej, bo z ostatnim prądem o demokratyzacji życia Rząd nie przyzna się otwarcie, że nędz pchnęła robotnika poznańskiego do tych występów.

W innym wypadku Obyw. REMIEC Antoni były sanacyjny urzędnik zatrudniony w wodociągach we Włocławku powiedział, że na drugi dzień po wypadkach poznańskich w Brześciu nad Bugiem stały dwie dywizje sowieckie przebrane w polskie mundury gotowe do natychmiastowego działania.

Obyw. SZRETER Stefan były pułkownik sanacyjny wypowiedział się, że Poznań potwierdził, iż na wojsko władze liczyć nie mogą, a wojsko to przecież odbicie całego narodu i drobna garstka „służalców” nie przeciwstawi się woli całego narodu.

Były oficer sanacyjny i dowódca pułku z Armii Maczka UŚCIŃSKI Edward z Włocławka wypowiedział się, „To co się stało w Poznaniu nie przyniesie nic dobrego takim jak my”. Ostatnio mieliśmy jednak spokój. Przestano się nami interesować, a teraz może być gorzej, bo z tego powodu nie będą mieli do nas zaufania.

W środowisku sanacyjnym oficerów i urzędników na terenie Włocławka komentowane są dwa zasadnicze poglądy: z jednej strony, że wydarzenia w Poznaniu zmuszą Rząd do ponownej analizy wynagrodzeń pracowniczych i przyspieszą poprawę radykalniejszego polepszenia bytu ludności. Uważają, że Rząd nie będzie ryzykować na przyszłość i musi zrobić wszystko by świat pracy był przynajmniej czymś zadowolony. Pogląd taki wyrażają ludzie zatrudnieni w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej we Włocławku. W drugim wypadku niektórzy twierdzą, że władze nie pójdą żadne ustępstwa, przeciwnie zaostrzy się kurs w stosunku do ludności, a zapowiadana ciągła demokratyzacja życia zostanie odsunięta na dalszą przyszłość.

Również i na odcinku wiejskim podobnie są komentowane wypadki poznańskie przez elementy kułacko PSL-owskie, gdzie również krąży wersja, iż do wypadków tych doszło na skutek aresztowania części delegacji Z. Z. I. S. P.⁹ Również poszczególne osoby zatrudnione w kolejnictwie i przemyśle w nawiązaniu do wypadków poznańskich stawiają sprawę podwyżki płac robotnikom.

/-/ SZENBORN L. pptk.

⁹ Chodzi o ZISPO – Zakłady im. Józefa Stalina Poznań – w latach 1949-1956 nazwa Zakładów Przemysłu Metalowego H. Cegielski Poznań.

WOJEWÓDZKI URZĄD
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

Bydgoszcz dnia 3.10.1956.r.

W BYDGOSZCZY
ŚCIŚLE TAJNE

L.dz. A. – 1785/56 r.

DO

Dyrektora Gabinetu Przewodniczącego
Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publ.
w WARSZAWIE

Notatka informacyjna 123/56

Na podstawie uzyskanych dalszych agenturalnych danych na temat procesu w Poznaniu zanotowano następujące wypowiedzi:

Pracownik Bydgoskiej Żeglugi na Wiśle ob. Szczepanek Ludwik wypowiada się, że po wypadkach poznańskich tow. Cyrankiewicz w swym oświadczeniu do społeczeństwa stwierdził, iż była to inspiracja wrogiego podziemia – obcych wywiadów. Obecnie w procesie tego nie widać, i to jest nieprawda, wobec tego jak wygląda tow. Cyrankiewicz w oczach opinii publicznej.

Pracownik umysłowy Spółdzielni Pracy „Duła-Bogen”¹⁰ Lisiak Mojżesz z Włocławka b. członek prawicowego ugrupowania „Bundu”¹¹ oraz b. milicjant tej partii, obecnie bezpartyjny, wypowiada się, że oskarżeni w procesie przyznali się do winy bo ich bito, jak twierdzi są to przeważnie ludzie młodzi i biedni, którzy widzieli jak żyje „góra” i to ich zmusiło wyjść na ulicę żądać chleba i wolności. Dalej oświadczył, że proces doszedł do skutku dlatego, że na niego przybyli przedstawiciele państw zachodnich i w wyniku tego cała sprawa nabrała innego biegu. Tak samo winno być i przy wyborach, na które powinni przyjechać przedstawiciele z państw zachodnich, to wówczas rząd nie uzyskałby nawet 40% głosów, gdyż i większość „partyjniaków” głosowałaby przeciwko.

Pracownik ZNTK¹² Bydgoszcz ob. Cichosz, czł. PZPR twierdzi, że wyroki dla oskarżonych w procesie poznańskim nie będą duże, a jeżeliby były wyroki tajne to Poznań jest gotów ruszyć. Dodaje przy tym, jakoby MO w śledztwie dopuściła się niedozwolonych metod i dlatego pierwsze zeznania nie są brane pod uwagę. Dane te rzekomo uzyskał od rodziny zamieszkałej w Poznaniu.

¹⁰ Spółdzielnia Krawiecka „Dua Bogen”.

¹¹ Powszechny Żydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i Rosji.

¹² Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego.

Podobnie wypowiada się bezpartyjny Smolarz Antoni kierownik piekarni z Gruczna pow. Świecie, dodając, że będzie dużo zwolnionych, gdyż oskarżeni byli podburzeni i dlatego nic im nie mogą zrobić. Stwierdził przy tym, że obecnie nastąpiła większa swoboda, po zmianach jakie zaszły a zwłaszcza w organach B. P. Jak oświadcza, teraz można krytykować każdą władzę, a nie jak było za Stalina i dlatego tow. Gomułkę musiano przeprosić i jak z tego wynika powróci on na swoje stanowisko.

Również b. członek PSL, obecnie ZSL ob. Maszkiewicz Franciszek, z Li-sewa pow. Chełmno wypowiada się, że żaden z oskarżonych kary śmierci nie otrzyma, bo mogłoby się powtórzyć to co było w czerwcu.

Ob. Buczkowski Stanisław, bezpartyjny, technik RUTT¹³ w Bydgoszczy, wypowiedział się, że sekretarz ONZ Chamertszfeld¹⁴ domagał się przysłania 90 adwokatów do Polski w celu obrony oskarżonych w procesach poznańskich. W/w nawiązując rozmowę z informatorem na temat wyborów stwierdził, że wśród pracowników urzędu pocztowego w Bydgoszczy krążą komentarze, aby w nadchodzących wyborach do sejmu w ogóle nie głosować, na wysuniętych kandydatów – komunistów. Nastawiając się, aby głosować za innym blokiem – ugrupowaniem politycznym, które będzie niewątpliwie kandydowało.

Oдноśnie wyborów na terenie powiatu Szubin zanotowano w nowym składzie FN, że poszczególni członkowie odmawiają pracy społecznej. U niektórych z nich występują nastroje niepewności i asekurowanie się na przyszłość. podkreślić należy, że na zebranie Miejskiego Komitetu FN w Barcinie w dniu 21.9.1956 r. przyszło tylko 60 osób, i gdy zaproponowano aby wysuwać kandydatury do nowego składu FN nikt z obecnych głosu nie zabrał. Wobec takiego stanu sporządzono listę kandydatów im odczytano zebranim, którzy jednogłośnie zgodzili się na te kandydatury. Jednocześnie ogłoszono zebranie FN na dzień następny, które się nie odbyło, bo przybyło na nie jedynie 4 osoby. W rozmowie z infor. na powyższy temat ob. Miliński b. dzierżawca piekarni z Barcina, – który w okresie wyborów do sejmu w 1947 roku agitował i rozda-wał kartki wyborcze wśród ludności na PSL – wypowiedział się, że tow. Gomułkę i Spychalskiego zamknięto w więzieniu i trzymano 6 lat niewinnie a teraz się ich chwali gdy grunt się pali pod nogami, bo tow. Gomułka i Spychalski mają zaufanie w społeczeństwie i zobaczymy co będzie jak nadejdą wybory. W powyższej sprawie ob. Kachelski naczelnik Urzędu Pocztowego w Barcinie, bezpartyjny, oświadczył, że ma pretensje za wysunięcie jego kandydatury

¹³ Rejowy Urząd Telegraficzno-Telefoniczny.

¹⁴ Dag Hammarskjöld (1905-1961), szwedzki polityk, dyplomata, od 10 kwietnia 1953 r. do 18 września 1961 r. sekretarz generalny ONZ.

do składu FN, gdyż on nie ma czasu na takie sprawy, a z drugiej strony nie jest to nic dobrego. O powyższym poinformowano Komitet Pow. PZPR.

Ponadto zanotowano wśród pracowników B-skiej Hurtowni Farmaceutycznej szereg wypowiedzi pracowników, którzy ubolewają nad rodziną zamordowanego funkcjonariusza w czasie wypadków poznańskich i potępiają oskarżonych, którzy również powinni ponieść śmierć.

Poszczególne osoby przechodzące w naszym zainteresowaniu poddano dalszej agenturalnej obserwacji.

W dniu 2.10.1956 roku na terenie powiatu Inowrocław i Mogilno znaleziono ogółem 6 ulotek, drukowanych w języku polskim, pochodzenia zagranicznego, oraz dwie powłoki balonowe. Znalezione ulotki w treści dotyczą wypadków poznańskich, w których zamieszczone zostały również zdjęcia fotograficzne z demonstracji na ulicach Poznania. Jednocześnie nadmieniam że przy balonie znalezionym na terenie powiatu Inowrocław znajdowała się torebka z substancją, która po opadnięciu na ziemię zapaliła się, jednak powłoka balonu nie spaliła się czemu zapobiegł funk. tutu. Urzędu,–

Jan Onasik – pplk.

WOJEWÓDZKI URZĄD
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
W BYDGOSZCZY

Bydgoszcz dnia 5.10.1956 r.

ŚCIŚLE TAJNE

L.dz. A. – 1785/56 r.

DO

Dyrektora Gabinetu Przewodniczącego
Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publ.
w WARSZAWIE

Notatka informacyjna 126/56

Na podstawie danych agenturalnych zanotowano następujące wypowiedzi na temat procesu w Poznaniu.

W środowisku b. członków PSL zainteresowanie procesem jest duże – który śledzą z wielką uwagą. Argumentują oni że partia i rząd usiłują za wszelką cenę niedopuszczyć do rozszerzenia procesu, gdyż wówczas partia i rząd musiałyby ponownie publicznie polemizować słusnością racji świata pracy, co objęło by opinię ogólnokrajową – rządowi i partii bardzo nie wygodną.

Wśród księży katolickich zanotowano wypowiedź księdza Sz., który jadąc pociągiem w gronie innych księży, wypowiadał się, że zamordowanie funkcjonariusza Izdebnego¹⁵ było wyrazem ogólnej nienawiści do funkcjonariuszy UB, którzy zasłużyli na to swym brutalnym postępowaniem – bo nienawidzą wszystko co niekomunistyczne. Dalej dowodził, że wszyscy są po stronie oskarżonych, sam proces jest nie prawdziwy – tylko pokazówką. Dowodem tego jak twierdzi – jest oświadczenie prokuratora, że były nadużycia w przesłuchiowaniach. Dodał przy tym, że oskarżani w procesie nie byli rabusiami a walczyli o chleb i swobodę. Pozostali księża w dyskusji na ten temat głosu nie zabierali, twierdząc że jest i tak wielki postęp iż dopuszczono na rozprawę korespondentów z zagranicy.

Ob. H. M. ze środowiska b. właścicieli ziemskich, pracownica P. PRN¹⁶ Bydgoszcz wyrażała się z oburzeniem, że w procesie sprawy walki „z reżimem”

¹⁵ 26-letni kapral Zygmunt Izdebnny, wartownik w WU ds. BP, został zlinchowany przez tłum na peronie 4 Dworca Głównego w Poznaniu. Zostawił żonę w ciąży. Winnych skazano w tzw. „proces trzech”. Rozpoczął się w dniu 27.09.1956 r. Na ławie zasiedli 20-letni Józef Foltynowicz, 18-letni Jerzy Sroka i 18-letni Kazimierz Żurek. Wyrok zapadł 8.10.1956 r.: Józef Foltynowicz i Jerzy Sroka otrzymali po cztery i pół roku więzienia, a Kazimierz Żurek – cztery lata.

¹⁶ Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

ubrano jako wypadki morderstwa szumowin i rabunku. Twierdzi ona, że proces został celowo tak ustawiony dla ośmieszenia i zohydzenia „powstania” w oczach przedstawicieli z zagranicy.

B. obszarnik J. z powiatu toruńskiego na temat procesu i wypadków oświadczył z zadowoleniem „nareście robotnicy zaczynają się budzić z letargu”, a przy tym że winę za nieudanie się akcji w Poznaniu ponosi inteligencja która jego zdaniem – nie włączyła się do tych wypadków i nie ujęła w swoje ręce kierownictwa. Jest przekonany, że wówczas wynik byłby inny, lecz wierzy iż w przyszłości taka „ruchawka” ogarnie cały kraj i nastąpi ostateczny rozrachunek z komunizmem. Ten sam J. odnośnie demokracji życia wypowiada się że po tzw. odwilży politycznej i kulcie jednostki nastąpi wyłapanie jednostek odważniejszych – biorących udział w krytyce oraz likwidację ich w odpowiedniej chwili jako malkotentów niezadowolonych w obecnej rzeczywistości. Dlatego zaleca ostrożność ujawnienia swych poglądów w prowadzonych rozmowach, krytykując przy tym warunki ekonomiczne w kraju przypisując za to winę obecnemu ustrojowi. Ponadto w/w przewiduje, że po III zjeździe partii tow. Gomułka zajmie w naszym życiu szczególną pozycję.

Figurant sprawy agenturalnego – sprawdzenia krypt. „Kuna” ob. KK. z Włocławka wypowiada się, że gdyby na rozprawie w Poznaniu nie było korespondentów z zagranicy, to nie wiedzielibyśmy że jest to sprawa polityczna – bo krzyczano na ulicy chleba i wolnych wyborów oraz występowano przeciwko ZSRR. Natomiast pracownik warsztatów przy Toruń Gł. ob. Więckowski powiedział, że w procesie poznańskim wyroki byłyby duże ale liczą się z opinią przedstawicieli państw kapitalistycznych, którzy i tak dobrze opiszą władze sądowe, sprawiedliwość i wolność.

Ob. Dąbrowski, bezpartyjny, pracownik radiostacji w Toruniu, wyraził się iż dobrze zrobiono z funk. Izdebnym bo strzelał do kobiet i dzieci. Natomiast ob. Włodarska z Szubina wywodząca się ze środowiska mieszczańskiego wypowiada się, że na temat procesu będzie wydana biała księga w Ameryce.

Wyżej wymienione osoby poddano dalszej agenturalnej obserwacji.

Na terenie tut. województwa znaleziono ogółem 2 balony oraz 46 ulotek, drukowanych w języku polskim, pochodzenia zagranicznego, w tym 45 szt. dot. one w treści wypadków w Poznaniu.

Ponadto zanotowano na podstawie danych agenturalnych że do zakładu zbytu energii w Bydgoszczy przybył pracownik z zakładów energetycznych z Osia pow. Świecie, który posiadał ze sobą ulotkę „Wolnej Europy” biuletyn informacyjny Nr 6 dot. repatriacji Polaków z zagranicy. Ulotkę tę dawał

do czytania niektórym pracownikom nad treścią której były żywe komentarze, podważające przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. W sprawie powyższej nastawiono sieć agenturalną w celu ustalenia bliższych danych o wspomnianym osobniku.

Jan Onacik – ppłk. [podpis nieczytelny]

WOJEWÓDZKI URZĄD
DO SPRAW BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
W BYDGOSZCZY

Bydgoszcz dnia 12.10.1956 r.

ŚCIŚLE TAJNE

L.dz. A. – 1856/56 r.

DO

Dyrektora Gabinetu Przewodniczącego
Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publ.
w WARSZAWIE

Notatka informacyjna 129/56

Na podstawie danych agenturalnych dot. procesu w Poznaniu – zanotowano wypowiedź niektórych osób z terenu województwa bydgoskiego, którzy komentują w różny sposób same zajście poznańskie jak również i przebieg procesu.

Były członek nielegalnej kontrrewolucyjnej organizacji młodzieżowej ob. PB z powiatu Szubin – zwolniony z więzienia na podstawie amnestii – pochwała wypadki poznańskie twierdząc, że gdyby robotnicy nie wyszli na ulicę, oraz opinia publiczna to nie nastąpiłyby obecne zmiany demokratyzacji życia i polepszenie warunków życiowych robotników. Dalej podaje w wątpliwość kto faktycznie zabił funkcjonariusza, a jednocześnie, że sprawcy musieli mieć konkretne dowody, że funk. zabił kobietę, bo w przeciwnym razie tak by z nim nie postąpiono.

Również w ostatnim czasie otrzymano sygnały wskazujące, że poszczególne osoby nie wierzą sprawozdaniom z procesu – naszego radia i prasy i intensywnie słuchają audycji kraji kapitalistycznych, twierdząc że stamtąd dowiedzą się dopiero faktycznej prawdy o wypadkach poznańskich oraz procesie.

W środowisku mieszczańskim pow. Rypin uzyskano wypowiedź kilku osób jak Winiarski, Witkowski, Grubalski i inni którzy wypowiadali się, że Sąd i Prokuratura, pokazały dobrze przestrzeganie praworządności w śledztwie, a nawet kilka funkcjonariuszy MO aresztowano – o czym kiedyś nawet nie byłoby mowy – stwierdzali z zadowoleniem, że obecnie w kraju dużo się zmieniło.

Wśród kleru m. in. figurant sprawy ewidencyjno-obszernyjnej dziekan T. A.¹⁷, z pow. Chełmno wypowiedział się, że władze państwowe sprytnie się

¹⁷ Ks. Tadeusz Andrzejewski, dziekan chełmiński w latach 1948-1968.

urządziły oskarżając tylko niektórych uczestników manifestacji a przy tym stawiają sprawę w ten sposób jakoby oskarżeni nic nie mieli wspólnego z manifestacją. Dalej wyraził on przekonanie, że oskarżeni nie są zwykłymi przestępcami kryminalnymi, ale byli uczestnikami czerwcowej manifestacji.

Wśród nielicznych b. żołnierzy armii Andersa zanotowano m.in. wypowiedź ob. Jareckiego Romana, chłopca indywidualnego 15 ha, zam. w powiecie chełmińskim, który oświadczył „no co teraz świat patrzy na Poznań i wierzą że tych paru oskarżonych nie ma winy, ażeby jednak coś pokazać światu sądzi się jednego”.

Również b. żołnierz armii Andersa ob. Szulc Albin posiadacz prywatnego warsztatu stolarskiego w Trzebcu pow. Chełmno powiedział: „tam w Poznaniu toczą się losy, ale niech tylko spróbują ich ukarać – to znaczy manifestantów – to Poznań jeszcze żyje i może więcej takich rzeczy nastąpić”.

Ponadto członek spółdzielni produkcyjnej w Waterowicach pow. Chełmno ob. Tyżaj Jan wypowiada się, że proces w Poznaniu jest nie słuszny, co jego zdaniem albo należało sądzić wszystkich uczestników zająć, albo wszystkich zwolnić. Uważa że sądzi się tylko kilku, aby ostrzec innych, by podobnych wypadków nie było.

Natomiast powiecie Świecie zanotowano wypowiedź pracownika PGR oraz niektórych osób z inteligencji pracującej że wyroki w stosunku do winnych zamordowania funkcjonariusza Izdebnego są stanowczo za niskie np. prac. PGR Grabowo pow. Świecie ob. ob. Laskowski Kazimierz, Wiśniewski Wiktor i inni wypowiadają się, że mordercy funkcjonariusza winni otrzymać karę śmierci, za takie bestialskie zamordowanie człowieka, i z takimi ludźmi nie powinni się tak pieścić, jak to ma miejsce w Poznaniu. Podobnie wypowiada się lekarz PKP w Laskowicach ob. Gejer zam. w Drzycimiu, oraz ob. Aniszewski Jan, wypowiada się, że mordercy powinni otrzymać zasłużoną karę.

Również na terenie pow. Radziejów pracownicy GOM¹⁸ jak ob. Jankowski Jan, Wurzyński, Karpiński Stefan i wielu innych członków partii i bezpartyjnych, wypowiada się, że na złoczyńców winnych śmierci funkcjonariusza Izdebnego jest tylko jedna kara – powiesić ich – tylko w ten sposób powinniśmy płacić tym, którzy chcieli podkopać to cośy do tej pory zbudowali.

Podobnie wypowiadają się: listonosz z Brodnicy ob. Kuliszewski, Krzuc, Augustowski i inni, potępiając postępowanie oskarżonych i stwierdzając, że powinni otrzymać surowe kary. Tak samo wypowiada się ob. Górecki Stanisław

¹⁸ Gminny Ośrodek Maszynowy.

– kolejarz który dodaje, że mordercy zabójstwa dokonali w bestialski sposób na niewinnym pracowników organów Bezpieczeństwa Publicznego.

Na terenie województwa bydgoskiego znaleziono ogółem 3 balony w tym: jeden balon w powiecie chełmińskim który został oddany na interwencję MO przez ob. Bartnika i Cietreckiego z Trzebieucha. W/w znaleziony balon chcieli się podzielić dla własnych potrzeb, oraz jeden balon został znaleziony i oddany na interwencję MO przez ob. Sosnowskiego Czesława z gromady Ośno Górne pow. Radziejów.

Jan Onacik – pplk.

Jacek Lindner

Szepty i krzyki bydgoskich murów i tablic

Każde miasto jest jednym wielkim komunikatem, który informuje o swej historii, tajemnicach i planach na przyszłość. Bydgoszcz, co oczywiste, również spełnia tę funkcję. Wiele elementów składowych, które sumują się na pojęcie „gród nad Brdą”, może egzystować niezależnie, ale wiele ma sens tylko w tym konkretnym miejscu. Nazwa miasta, określenia dzielnic i ulic, nazwy kawiarni, hoteli, parków, kolory pojazdów komunikacji publicznej to wszystko informuje odbiorcę komunikatu o historii ujścia Brdy do Wisły. Do tego trzeba dodać istną kakofonię informacji z szyldów, neonów, billboardów, reklam i nielegalnych graffiti. Nie wszystkie informacje zawarte w tych komunikatach są zrozumiałe dla większości, ale komunikat został nadany i fascynującym zadaniem będzie rozszyfrowanie tego, co mówi – polifonicznie – Bydgoszcz. Będą to tylko te sygnały nadawane przez miasto, które można zobaczyć na ulicy, bez konieczności sięgania po książki czy inne źródła. A informacji jest tyle, że trudno je wszystkie zaobserwować, zanalizować i wytłumaczyć w krótkim czasie.

Obojętnie, z której strony będziemy wjeżdżać do Bydgoszczy, zobaczymy tablice z nazwą miasta. Mało kto zastanawia się nad tym, co ona oznacza, skąd się wzięła. A pochodzi od legendarnego budowniczego osady *Bydgosta*¹. Podobnie jest z kierunkowskazami z nazwami dzielnic albo do najważniejszych obiektów. Zdziwienie powinna budzić nazwa najnowszej dzielnicy miasta – Fordonu. Brzmi cudzoziemsko, a trzeba też wiedzieć, iż dawniej owa dzielnica nazywała się *Wyszogród*. Nazwa *Fordon* to określenie opłaty, jaką trzeba

¹ A.S. Dyszak, *Jak mówili bydgoszczanie*, Bydgoszcz 2008, s. 131.

było wnieść przy przekraczaniu promem Wisły, co świadczy o dużym ruchu na rzece w tym miejscu, a pośrednio o znaczeniu gospodarczym.

Każdy językoznawca zachwyci się częstą obecnością sufiksu *owo*, który występuje w nazwach wielu bydgoskich dzielnic. Mamy wszak Biedaszkowo, Bocianowo, Górzyskovo, Ludwikowo, Szwederowo i skromną ulicę Chwyto². Taka regularność występowania dowodzi historyczności i spontaniczności tych nazw. Trzeba pamiętać o tym, że podobnej regularności nie ma w okolicznych miastach.

Trzeba bowiem mieć świadomość, że część nazw bydgoskich dzielnic to decyzje administracyjne podjęte po 1945 r. Pierwszą taką nazwą było *osiedle Leśne*, a istny wysyp nastąpił po podjęciu około 30 lat temu decyzji o budowie „sypialni” w Fordonie. Pustacie trzeba było jakoś nazwać i dlatego pojawiły się nazwy osiedli *Bajka*, *Bohaterów*, *Nad Wisłą*, *Niepodległości* czy *Tatrzańskie*. Ich sztuczność i administracyjne pochodzenie podkreśla sąsiedni *Mariampol*, chociaż brzmi z lekka cudzoziemsko. Szkoda, że podczas ustalania tych nazw nie sięgnięto do archiwaliów, które dostarczyłyby dowodów na istnienie na tym terenie dawnych folwarków i majątków o oryginalnych nazwach własnych. Na szczęście zachowano Bartodzieje, Skrzetusko, Miedzyń czy Okole, gdyż ich starożytność nadaje miastu splendoru. Zmieniono jednak starą *Rupienicę* na *Wyżyny*.

Mało kto analizuje również nazwy ulic. Jest czymś normalnym, że jakaś część ma wartości ogólnopolskie. Trudno bowiem wyobrazić sobie polskie miasto, które nie ma ulicy: Jana Pawła II, Matejki, Mickiewicza, Zygmunta Augusta, Piłsudskiego, Sienkiewicza czy Słowackiego. Dla historii i kolorytu danego miasta ważniejsze są nazwy, które związane są z miejscową historią i kulturą. Znacznym ułatwieniem byłoby umieszczanie na tabliczkach informacji przybliżających patrona³. Któż bowiem wie, kim byli zasłużeni bydgoszczanie: Chołoniewski, ks. Markwart, ks. Sieńko, Rejewski czy Twardzicki. Takich patronów jest kilkudziesięciu⁴ i szkoda, że nikt z autorów danej nazwy i władz miasta nie potrafił przybliżyć postaci współczesnym⁵.

Skandalem jest nazwanie dawnego mostu Staromiejskiego imieniem *Jerzego Sulimy-Kamińskiego*. Pomysłodawcy nie wiedzieli, że nazw herbów

² W okolicy Bydgoszczy sufiks ten występuje w nazwie miasta Koronowo i dzielnicy Torunia Rubinkowo.

³ Jest to możliwe, o czym świadczy przykład Łodzi.

⁴ Dane za: Plan Bydgoszczy, PPWK, rok 2007.

⁵ Można tego dokonać w prosty sposób, naśladując Łódź, gdzie na wielu tabliczkach jest informacja o patronie danej ulicy.

(w tym przypadku: Sulima) nie odmienia się przez przypadki i nazwa (zgodnie z zasadami języka polskiego) powinna brzmieć: most Jerzego Sulima-Kamińskiego⁶. Szkoda, że autor jednej z najważniejszych powieści o Bydgoszczy został uhonorowany w ułomny sposób.

Piękne są natomiast te nazwy, które mają potwierdzenie w miejscowej historii. A tutaj występuje cała gama możliwości. Bydgoszcz od wielu dziesiątków lat wojskiem stoi. Nie powinno zatem dziwić, że znaczna część ulic nosi nazwy jednostek wojskowych, które zapisały się pozytywnie w dziejach miasta i regionu. Mamy zatem ulice: *Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej, 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej, 11 Dywizjonu Artylerii Konnej, 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej czy 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich*⁷.

Śladem innej walki jest skwer o najdłuższej nazwie w Polsce *Poległych i Pomordowanych Mieszkańców Jachcic w latach 1939-1945*, a pamiątką ostatnich walk (na szczęście głównie politycznych) jest uliczka w centrum nosząca miano *13 Marca 1981 r.*⁸

Bardzo ważnym elementem identyfikacji miasta są barwy pojazdów komunikacji publicznej⁹. Tę prostą zasadę pojęli włodarze wielu polskich miast i od 1989 r. stosują ją dość konsekwentnie. Tymczasem w tej dziedzinie w Bydgoszczy panuje całkowity chaos. Przyjęło się, że kolory autobusów i tramwajów nawiązują do kolorów herbu bądź barw flagi miasta¹⁰. Druga zasada to nawiązywanie do konkretnej tradycji¹¹. Możliwe jest też tworzenie własnej tradycji od nowa (np. Wrocław, Poznań, Kraków). Zawsze jednak wszystkie typy pojazdów mają te same barwy.

Tymczasem w Bydgoszczy tramwaje zachowały kolory z czasów PRL, kiedy wszystkie pojazdy komunikacji miejskiej musiały być takie same¹². Po 1989 r. wszystkie duże miasta w Polsce wypracowały własną kolorystykę i są bardzo konsekwentne w jej stosowaniu. W Bydgoszczy natomiast nowe barwy zastosowano tylko na autobusach, a i tak brak tam czerwieni, aby od-

⁶ Polski herb szlachecki, po raz pierwszy wymieniony z nazwy w księgach sądowych w 1397 r., ale używany również wcześniej (najstarsze pieczęcie z Sulimą są datowane na 1352 r.). Najślynniejszym przedstawicielem rodu pieczętującego się herbem Sulima był Zawisza Czarny z Garbowa.

⁷ W tym przypadku istnieje również skwer poświęcony temu pułkowi.

⁸ Wydarzenia przeszły do historii jako „prowokacja bydgoska” lub „wydarzenia bydgoskie”.

⁹ Nowy Jork kojarzy się z żółtymi taksówkami, Londyn – z czarnymi i bordowymi autobusami, a Ciudad de Mexico z zielonymi taksówkami.

¹⁰ Tak postępują Warszawa i Łódź.

¹¹ W Gdańsku kolory pojazdów nawiązują do czasów Wolnego Miasta.

¹² Oprócz Krakowa i Wrocławia – écru-niebieskie i Poznania écru-zielone.

powiadały miejskiej fladze¹³. Zupełnym skandalem są autobusy prywatnych przewoźników, z których każdy jest zupełnie inny i nie ma nic wspólnego z kolorami obowiązującymi nad Brdą.

W tym miejscu trzeba koniecznie dodać, że część pojazdów głosi coś innego, a mianowicie to, za co zapłacił reklamodawca. Pod tym względem Bydgoszcz mieści się w średniej krajowej i oddaje powierzchownie zarówno małym firmom miejscowym (np. Logon), miejscowym uczelniom (np. Kujawsko-Pomorska Szkoła Wyższa) lub lokalnym inicjatywom (w 2008 r. królował bilet metropolitalny), jak firmom krajowym i koncernom międzynarodowym.

W Bydgoszczy nie ma już prawie sklepów. Nie oznacza to, oczywiście, że mieszkańcy nie mają gdzie dokonywać zakupów. Po prostu z naszego języka zniknęło to słowo. Zastąpiły je znacznie bardziej napuszone określenia. Tak się bowiem składa, że znaczna część właścicieli punktów usługowych nie posłuchała wieszca, aby „odpowiednie dać rzeczy słowo” i wymyśla nazwy często ocierające się o megalomanię i przez to śmieszne.

Pojawiły się w Polsce w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Na początku nazywano je z angielska *second hand*. Termin (o dziwo – przy naszym uwielbieniu angielszczyzny) nie przyjął się. Dość szybko zastąpiono go *Lumpeksem*, wykorzystując modny w owych czasach sufiks *-ex*, który straszył w znacznej części nazw firm, zaczynających wtedy działalność. Niemal równocześnie część placówek tego typu zaczęto określać mianem *ciucholandów*. Jednak rosnąca liczba tego typu sklepów i związana z tym większa konkurencja wymusiła na właścicielach znaczną pomysłowość językową. Tylko w kamienicy przy ul. Dworcowej 67 funkcjonują dwie takie placówki. Dla odróżnienia jedna nazywa się *Kiermasz odzieży używanej*, a druga – *Centrum taniej odzieży*. Przy ul. Jagiellońskiej (naprzeciw dworca PKS) zlokalizowano *Euro-ciuch*. Sklep na rogu ul. Piotrowskiego i Sieńki podkreśla, że znajduje się tam *Modna odzież używana*. Trochę już zapomniany staropolski sufiks *-arnia* wykorzystali właściciele sklepu przy ul. Długiej 59, nazywając swą placówkę *Ciucharnią*. Natomiast właściciel sklepu przy ul. Podgórznej 32 dał znać klientom, że wewnątrz znajduje się *Odzież używana – niskie ceny*. Tuż obok, przy ul. Orlej 2, sklep tej samej branży ochrzczono: *Szperak – na każdą kieszeń*. Polityką muszą się interesować władający placówką przy Wełnianym Rynku, którzy na oknie wymalowali *OZI*¹⁴, co w tym przypadku oznacza „odzież

¹³ Pozytywnym wyjątkiem jest zmodernizowany przez firmę PESA tramwaj typu 105N i nowe pojazdy zbudowane w 2008 r. w tej samej firmie.

¹⁴ W apogeum dyskusji o lustracji termin ten oznaczał skrót „osobowego źródła informacji”, którym to określeniem funkcjonariusze SB oznaczali kandydatów na tajnych współpracowników.

z importu”. Natomiast sąsiad (ul. Poznańska 9) chce przyciągnąć klientów nazwą *Angielska moda w dobrej cenie*. Wtłoczony między potężne „szafy” sklep przy ul. Karpackiej 31 A reklamuje się hasłem, że: *tylko u nas co tydzień całkowita wymiana*. Przy ul. Królowej Jadwigi 7 jest zaś sklep o humorystycznej nazwie *Dużo klasy, mało kasy*. Z bardzo modnego określenia *centrum* skorzystali właściciele sklepu przy ul. Sienkiewicza 12, którzy udekorowali swą placówkę napisem *Centrum Odzieżowe – prawie nowa odzież za grosze*. Z kolei właściciele podobnego sklepu przy ul. Śniadeckich 20 zapewniają, że w środku jest towar *Extra Sort*. Tuż obok, na domu przy ul. Śniadeckich 34 widnieje napis: *Tania szafa*. Podobnym tokiem myślenia poszedł właściciel sklepiku przy ul. Krasieńskiego 4, nazywając go *Damska szafa*.

Przyjęło się w Polsce, że czerwone tablice z białymi literami to domena instytucji rządowych, a więc ważnych. Wiele osób stosuje swoistą mimikrę, aby upodobnić się do rządu i swym poglądom dodać powagi. Klasycznym przykładem takiego zachowania może być gmach poczty głównej przy ul. Jagiellońskiej. Po lewej stronie głównych drzwi wiszą stosowne tabliczki z nazwą instytucji. Podobne liternictwo przy takiej samej kolorystyce ma tabliczka informująca, że: *wprowadzanie psów i rowerów zabronione*. Podobną metodę zastosowały siostry wizytki w kapliczce przy ul. Gdańskiej, gdzie na płocie przymocowały napis zakazujący parkowania.

Płataniną paradoksu i pompatyczności jest oficjalna tabliczka *Zakaz naklejania ogłoszeń* na ruderze przy ul. Chodkiewicza 21, która od lat przeznaczona jest do rozbiórki i od tego czasu straszy dziurami w murze i zamurowanymi oknami. Znacznie groźniejsze językowo jest jednak sztuczne udziwnianie wypowiedzi i wymyślanie pokraccznych neologizmów, mających zastąpić zbyt swojsko brzmiące – zdaniem autorów – rodzime określenia. Pod koniec 2007 r. przystąpiono do ocieplania budynku Szpitala Uniwersyteckiego. Firma wykonująca te prace postarała się o sporą tablicę, na której napisano: *prace termomodernizacyjne*.

Do tej samej kategorii trzeba zaliczyć *studia paznokcia, światy wina, światy herbat, centra urody, markety* i tym podobne określenia, które w znacznej części wyparły swojskie już „warsztaty” (pochodzenie niemieckie, ale słowo dawno zasymilowane), „zakłady” czy „samy”, które przez wiele lat królowały w naszym krajobrazie ulicznym. W tym nurcie mieści się *Centrum modelowania ciała i walki z cellulitem* przy ul. Sienkiewicza 5. Przy ul. Magdzińskiego 7/9 mieści się *Akademia Języka i Kultury Hiszpańskiej* i to wszystko na jednym pięttrze dwóch małych kamieniczek.

W pawilonie przy ul. Nowodworskiej 2 mieści się sklep o nazwie *Artykuły dekoracyjne – stoły, ławy, kolumny, fontanny, figurki egipskie, obrazy, anioły,*

a w środku królują wyroby z gipsu, które Niemcy zwykli stawiać w swoich ogródkach.

Skomplikowaną nazwą musiał się też posłużyć właściciel lokalu przy ul. Lwowskiej, gdzie funkcjonuje *Stylizacja dłoni*¹⁵. W tej sytuacji – paradoksalnie – mniej pretensjonalna byłaby nazwa francuska – *manicure*. Całkowitym brakiem zaufania do języka polskiego wykazali się właściciele szkółki przy ul. Dworcowej 5, która nazywa się *Progress Factory, Centrum Języków Obcych*, a wszystko zajmuje jedno piętro w niezbyt wielkiej kamienicy. Na początku lat osiemdziesiątych zespół U2 (czytaj „ju tu”, co może znaczyć: ty także) wprowadził modę na inny sposób zapisywania angielskich słów. Od paru lat pomysł ten wykorzystuje właściciel salonu piękności przy ul. Markwarta 11 A, który nazwał swe miejsce pracy *Beauty 4 U*, co należy rozumieć „piękno dla ciebie”. Ta nieodpowiedzialna zabawa językiem może doprowadzić do takich potworków językowych, jak ten przy ul. Gdańskiej 95, gdzie mieści się *Queenfryz*. Po tym nasileniu, często bezsensownym, języków obcych miodem jest nazwa z ul. Pomorskiej 11: *Szewski Zakład Usługowy*.

Modę na ekologię wykorzystuje firma pralnicza „Panda”, która oferuje czyszczenie *kożuchów ekologicznych*. Za takie firma uznaje kurtki z tworzywa sztucznego, a więc najbardziej szkodliwe dla środowiska.

Ciekawym objawem postrzegania przestrzeni publicznej są komunikaty wysyłane przez właścicieli domów lub podwórek, którzy informują, czego nie wolno robić. Tutaj najpopularniejsze są dwie kwestie: *prosimy nie parkować* lub *prosimy nie zastawiać*, ale bywają i ostrzejsze formy: *zakaz zastawiania bram garażowych*, co jest logiczne i zrozumiałe dla każdego kierowcy. Trudniej natomiast zaakceptować prośby typu: *zakaz gry w piłkę* lub *prosimy nie obijać piłki o ścianę*¹⁶. Takie tablice pojawiają się przeważnie w jedynych miejscach, gdzie miejscowa młodzież może uprawiać namiastkę sportu.

Wiele sklepów monopolowych „uzbrojonych” jest w napis, że: *spożywanie alkoholu w sklepie i jego okolicy surowo wzbronione*. Powszechność tego zakazu dowodzi, iż konsumpcja alkoholu na świeżym powietrzu jest realnym problemem.

Sporo chaosu w życie miasta wprowadzają nielegalne ogłoszenia nalepiane na przystankach autobusowych i tramwajowych, murach, słupach bądź szafkach transformatorowych. Przeważnie informują o *atrakcyjnych pożycz-*

¹⁵ Identyczna nazwa jest na oknie salonu kosmetycznego przy ul. Konopnickiej, czyli nazwa się upowszechnia.

¹⁶ Przeważnie dotyczy to budynków, które zostały ocieplone i pod świeżym tynkiem znajduje się kruchy styropian.

kach, korepetycjach, przepisywaniu prac magisterskich i dyplomowych lub brzmia na pograniczu prawa: pomagam w pisaniu wszelkich prac.

Jednym z elementów identyfikujących dane miasto są miejscowe marki spopularyzowane logo bądź całą szatą graficzną (obecna nazwa „design”). Niestety, znane dawniej bydgoskie firmy (np. Kobra, Romet) nie przetrwały przekształceń, a nowe firmy nie mają jeszcze dostatecznej siły przebicia¹⁷. Dobrą robotę pod tym względem robi Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, który jednolite graficznie¹⁸ informacje o swojej działalności umieszcza we wszystkich możliwych przestrzeniach. Z nowych firm bydgoszczanie mogą być zadowoleni z *Adama Sowy*, które to przedsiębiorstwo bardzo konsekwentnie oznacza miasto swoim logo i przybyszowi Bydgoszcz może się kojarzyć z tą cukiernią. Konsekwentny jest „As Market”, największa miejscowa sieć handlowa. Poza tym żadna inna firma nie chce promować się efektownie i efektywnie na miejscowym rynku.

Istotnym elementem bydgoskiego krajobrazu jest chaos nazewniczy i mała oryginalność miejscowych firm. Nie ma jakiegoś obszaru znaczeniowego, który byłby szczególnie często wykorzystywany. O ile w Krakowie w nazwach wielu firm występują *Wawel, Krakus, Wanda, smok* czy *Sukiennice*, a w Gdańsku są to: *Neptun, amber, jantar* lub *bursztyn, Żuraw* bądź *Bałtyk*, to Bydgoszcz dysponuje zaledwie dwoma słowami jednoznacznie kojarzącymi się z miastem. Są to: *Łuczniczka* i *Brda*, ale nie są one nadużywane przez biznesmenów.

Absolutnym mistrzostwem wykazali się natomiast bydgoszczanie w wypromowaniu trzech zabytkowych spichrzy przy moście Staromiejskim. Stały się one – mimo iż są jedyne – symbolem miasta, uniemożliwiając to samo Gdańskowi, Grudziądzowi czy Toruniowi, gdzie podobnych budynków jest znacznie więcej.

W cywilizacji judeo-chrześcijańskiej powaga miejsca powoduje, że na cmentarzu nie rozglądamy się wokół, ale skupieni idziemy do miejsca spoczynku najbliższych. Warto jednak czasami przyjrzeć się napisom na grobach, bo niektóre z nich opowiadają o zawiłości ludzkich losów. Aż szkoda, że w Bydgoszczy nie ma cmentarzy, gdzie spoczywają dawni mieszkańcy grodu, że została przerwana tradycja stałego osadnictwa nad Brdą.

Kiedy analizuje się napisy na pomnikach, to łatwo stwierdzić, że ponad 95 proc. umarłych to ludzie religijni. Nawet na komunalnych cmentarzach

¹⁷ Na mieście nie widać też zupełnie starych firm typu *Zachem* lub *Belma*.

¹⁸ Konsekwentne stosowanie bardzo bydgoskiego logo uczelni przy wszystkich ogłoszeniach, banerach i drukach.

bardzo trudno znaleźć mogiłę bez krzyża bądź literek *ś.p.* Bez przeprowadzenia kosztownych badań trudno stwierdzić, czy proporcja napisów wiernych i agnostyków lub ateistów na cmentarzach odpowiada proporcjom w życiu. Nikt bowiem nie badał jeszcze decyzji osób, które kończą życie i mają zdecydować wyglądzie nagrobka. Trudno zatem na podstawie nagrobkowych napisów określić stan religijności bydgoszczan, ale przewaga chrześcijan jest miążdżąca.

Cmentarz na Błoniu nie należy do największych. Jest tam skromna kwatery wojskowa. W jednej mogile spoczywają małżonkowie Marianna i Zygmunt D. Napis pod datą jej śmierci w 1972 r. informuje, że za życia była *żoną majora 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich*. Małżonek przeżył ją o 21 lat i w tym czasie awansował na podpułkownika. Spełniło się zatem coś, o czym ona marzyła przez lata. Kilkadziesiąt centymetrów kwadratowych informuje o wielkim przywiązaniu żony do męża.

Z kolei na cmentarzu Starofarnym warto popatrzeć na imiona dawnych bydgoszczan. Iluż tam Klemensów, Alfonsów, Zdzisławów, pań o imionach Hildegarda, Józefa, Kunegunda czy Prakseda. Patrząc na te groby, uświadamiamy sobie, że imiona również poddane są terrorowi mody. Po II wojnie światowej można wyróżnić dwa okresy, kiedy dominowało imię jednej osoby. Po raz pierwszy w okolicach 1956 r. był swoisty urodzaj na Wiesławy i Wiesławów¹⁹, a po wyborze Karola Wojtyły na papieża i przybraniu przez niego imion Jan Paweł ileż dziewczynek ochrzczono Karolinka bądź Paulinka, a chłopcy otrzymywali imiona wprost od wielkiego rodaka. Na szczęście – w tym ostatnim przypadku – wiedza wynika z opracowań statystycznych, a nie wizyt na cmentarzach.

Wiele byłych cmentarzy zostało tak zamaskowanych nowymi inwestycjami, że trudno poznać, iż w tym miejscu była nekropolia. Dlatego należy pochwalić wspólny pomysł Parafii Ewangelicko-Augsburskiej i Urzędu Miasta Bydgoszcz, że w 2007 r. wystawiły wspólnie tablicę pamiątkową w parku Ludowym: *Pamięci spoczywających na byłym cmentarzu ewangelickim*.

Przyzwyczajaliśmy się już do tego, że nasze domy udekorowane są różnymi reklamami, neonami, tabliczkami i billboardami. Te umieszczone nad Brdą mają jedną wspólną cechę: całkowity brak oryginalności i dość niski poziom techniczny. Nie ma u nas prawie tzw. elektronicznych reklam ruchomych, które nadają metropolitalnego szlif.

¹⁹ Związane to było z faktem powrotu do władzy Władysława Gomułki, który miał konspiracyjny pseudonim „Wiesław”.

Na szczęście nie opanowały jeszcze miasta megareklamy winylowe, które zasłaniają całe ściany domów. W Warszawie największe mają powierzchnię liczoną w tysiącach metrów kwadratowych²⁰. Spotkać je też można w Krakowie²¹, Poznaniu, Łodzi czy Gdańsku. W tym ostatnim przypadku właściciele domów zawsze usprawiedliwiają się, że dochód zostanie wykorzystany na remont.

Pierwszym megabanerem, który pojawił się nad Brdą, jest reklama mistrzostw kontynentu w lekkoatletyce, który w połowie marca 2008 r. pojawił się na „ślepej” ścianie gmachu Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Konarskiego. Ma długość 10 kondygnacji i szerokość blisko 10 metrów. Znacznie mniejsze banery umieszczono naprzeciw supermarketu Kaufland przy ul. Solskiego. Oba reklamują placówki handlowe konkurencyjnych sieci, co jest dość typowe w Bydgoszczy. I nie tylko.

Znacznie mniejsze banery, ale za to w znacznie większej liczbie informują przechodniów, że *lokal na sprzedaż* lub *lokal do wynajęcia* (trudno zliczyć tego typu ogłoszenia). Sądząc po miejscach ich ulokowania, właściciele chcą przeważnie sprzedać lokale biurowe. To zaś oznacza, że w Bydgoszczy nie powstają nowe firmy, a spora część starych bankrutuje.

Po drugiej stronie pod względem wielkości znajdują się vleпки, czyli małe samoprzylepne formy plastyczne, tworzone z myślą o ingerencji w przestrzeń publiczną. Początkowo były to naklejki zawierające element graficzny dokonany dowolną techniką, tekst albo obie rzeczy jednocześnie. Przyklejane są w środkach komunikacji publicznej oraz w innych miejscach, gdzie przebywa dużo osób (np. przejścia podziemne, pasaży, centra handlowe, znaki drogowe), najpopularniejsze były na przełomie tysiącleci.

Według strony internetowej „kojarzono je między innymi z młodą wówczas w Polsce subkulturą hip-hopową oraz niezależnymi grupami artystycznymi. Przez niektórych vleпки uznawane za rodzaj wandalizmu”²². Ich fizyczna znikomość powoduje, że prawdziwą ingerencję w przestrzeń publiczną dokonują dopiero duże skupiska. Tych natomiast prawie nie ma. W Bydgoszczy najwięcej znajduje się w tunelu pod rondem Jagiellonów. Na początku marca b.r. najpopularniejsza była vleпка z napisem: *głupich nie sieją, sami się rodzą* i fotografią dwóch ostatnich prezydentów miasta. Znaczna część vlepek jest autotematyczna.

²⁰ Takie monstrum znajduje się na domu studenckim „Riviera” przy ul. Waryńskiego i liczy ok. 2,3 tys. metrów kwadratowych, a niewiele mniejsze szpecą domy przy skrzyżowaniu Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej.

²¹ Przez ponad trzy lata zasłonięty był kościół Mariacki.

²² www.vleпки.pl

Zupełnie legalną formą wypowiedzi i do tego coraz popularniejszą są ogromne billboardy, które zasłaniają już większość „ślepych” ścian w mieście. Ich podstawową wadą jest nachalność i brak subtelności plastycznej. Do tego są identyczne z tymi, które wiszą we wszystkich miastach Polski, a znaczna ich część – dotyczy również świata. Pominiemy je w tych rozważaniach, bo nie stanowią jakiegoś szczególnie oryginalnego głosu grodu nad Brdą. Tak samo dzieje się, niestety, z plakatami, które kiedyś były polską dumą. Mówiono nawet o polskiej szkole plakatu, a wśród autorów byli najwybitniejsi polscy plastycy. Od kilku lat projektanci przejęli sztampę z Hollywood i nasze plakaty ograniczają się do liternictwa i zdjęć głównych bohaterów filmu.

W mieście są tylko cztery małe oazy plakatu artystycznego. Trzy mieszczą się na ścianach Opery Novej, Teatru Polskiego, dyrekcji Opery przy ul. Gdańskiej oraz stojaku reklamowym u zbiegu ul. Gdańskiej i al. Mickiewicza. Pozostałe słupy ogłoszeniowe rażą reklamową tandetą.

W tej sytuacji warto przyrzeć się informacjom na możliwie niskim poziomie technicznym, ale głoszących za to prawdę o życiu. Przy skrzyżowaniu ul. Gdańskiej ze Śniadeckich stoi eklektyczna kamienica z początków XX wieku. Między balkonami ktoś rozciągnął napis: *Praca za granicą/opieka/nad osobami starszymi*. Na ciekawe zjawisko zwraca też napis na budynku przy ul. Gdańskiej 54. Mieszcząca się tam firma przedstawia się jako *Agencja pracy tymczasowej*. Signum temporis.

Zupełnie specyficznym miejscem, nadającym nietypowe komunikaty, jest ogródek między kościołem Klarysek a CH „Drukarnia” przy ul. Jagiellońskiej. Kilka metrów obok pędzą samochody i tramwaje, a na dość sporej tablicy od lat widnieją hasła nakłaniające do refleksji. Późną zimą 2008 r. było to: *Mądrość płynie z krzyża*. Najbardziej zastanawia kontrast pomiędzy tempem na asfalcie i na tablicy.

Graffiti to obecnie najbardziej kontrowersyjna ze sztuk. Znaczna część społeczeństwa uważa malunki na murach za zwykły wandalizm, ale Andrzej Osęka określa je mianem *spowiedzi miasta*²³, co z pewnością nobilituje. Krytyk ten uznaje te malunki za kontynuację buntu młodzieżowego z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Dzisiejszą formę graffiti przyjęło „pod koniec lat siedemdziesiątych w Nowym Jorku i Filadelfii, gdzie artyści, tacy jak Taki, Julio, Cat, Cornbread malowali swoje nazwiska na murach”²⁴.

²³ *Polskie mury – graffiti: sztuka czy wandalizm?*, red. J. Waloch, Toruń 1991, s. 10.

²⁴ N. Gane, *Świat graffiti*, Warszawa 2008, s. 9.

Tymczasem Internet stwierdza: „graffiti na ogół jest nielegalne – wiąże się z zajęciem cudzej przestrzeni, nieuprawnionym wkroczeniem w domenę cudzej własności, połączone z jej niszczeniem. Dlatego wyraźnie należy rozgraniczyć dość rzadkie graffiti wykonywane na własnej przestrzeni, lub udostępnionej przez właściciela, które może być sztuką, od powszechnego graffiti, wykonywanego nielegalnie, niszczącego czyjąś własność, które – niezależnie od swojej wartości artystycznej (bądź braku takowej) – zawsze jest aktem wandalizmu”²⁵.

W tym kontekście można powiedzieć, że bydgoscy artyści nocy dzielą się na trzy podstawowe grupy. Pierwsza, najliczniejsza to ci, którzy zadowolają się pozostawieniem swego podpisu, tzw. tagu. Drugą stanowią przeciwnicy policji oraz jednego z dwóch bydgoskich klubów sportowych. Do trzeciej, najmniej licznej, można zaliczyć tych, którzy poprzez zamalowanie kawałka ściany chcą coś wyrazić. Trafnie ujmuje to autor w Internecie: „Twórcy graffiti zazwyczaj podpisują się pod nimi, najczęściej w postaci tagów. Czasami zdarza się, że tworzenie tagów dominuje w twórczości danej osoby i podpisuje się ona swoim symbolem na wszelkich dostępnych powierzchniach, zaznaczając w ten sposób swoje terytorium”²⁶. Trzeba jednak zaznaczyć, że „tagi” nie są formą stałą i ewoluują od form prostych do bardziej wymyślnych. Przykładem mogą być podpisy *BSG*, które znajdują się na stacji transformatorowej przy ul. Solskiego. Pierwszy przypomina pismo odręczne, a drugi wyraźnie inspirowany jest liternictwem secesyjnym.

Najpopularniejszym napisem na bydgoskich murach jest *HWDP* (chuj w dupę policji) z fatalnym błędem ortograficznym. Od lata 2007 r., kiedy zacząłem zbierać materiał do tej publikacji, naliczyłem ponad dwieście takich śladów, oczywiście różnej wielkości i widoczności oraz dość równomiernie rozmieszczonych w całym mieście. Cechą charakterystyczną akurat tej informacji jest to, iż często pojawia się w towarzystwie hasła *jebać policję*. Jednak tylko na wieżowcu przy ul. Solskiego 12²⁷ oba te napisy występują w towarzystwie malunku przedstawiającego numer alarmowy policji 997 zawieszony na szubienicy o solidnej konstrukcji, wszystkie komunikaty są zdublowane. Natomiast na drzwiach do garażu domu przy ul. Sierociej 1 jakiś poliglota napisał *fuck police*. Trudno jednak uznać bydgoszczan za oryginalnych twórców,

²⁵ www.graffiti.pl/w

²⁶ www.graffiti.pl/tagi

²⁷ Na tym budynku znajdują się trzy napisy o seksualnym molestowaniu policji i trzy typu „hwdp”.

bo podobne napisy znajdują się na murach nie tylko polskich miast. Na ścianie kamienicy przy ul. Nowej ktoś namalował *jebać psy*.

Wśród podpisów artystów, króciutkich komunikatów trafiają się dzieła ambitniejsze²⁸. Na płocie okalających II LO przy ul. Nowodworskiej umieszczono podobizny dwóch osób ze świata szeroko rozumianej pop-kultury: Arnolda Schwarzeneggera i Johna Lennona. Dzięki anonimowemu artyście ich podobizny dzieli niespełna dwa metry, a w rzeczywistości zamieszkiwali na dwóch różnych planetach.

Ciekawy napis znajduje się na podmurówce przy ul. Terasy. Po bokach widnieją portrety Hitlera i Stalina, a litery w centrum głoszą: *Trzeba wybrać mniejsze zło*.

Trwa zacięta walka kibiców Polonii i Zawiszy, kto bardziej obrazi drugą drużynę i jej kibiców. Zarzuty są niezbyt wyszukane; ograniczają się do obelg. Ciekawą historię przeżył wpis na wieżowcu przy ul. Solskiego 3. Do czasu remontu atakowało *Bólkonia kurwa*²⁹. W połowie obecnej dekady dom jednak ocieplono i na nowo pomalowano. Słowo *bólkonia* stało się nieczytelne, więc nowy napis jest już standardowy: *Polonia kurwa*. Dokładnie po drugiej stronie ulicy jest stacja transformatorowa, a na górze ściany wychodzącej w stronę jezdnii ktoś napisał *Zawisza hwdp*.

Od późnej jesieni 2007 r. zwolennicy klubu Zawisza trochę zmienili taktykę i na murach zaczął się pojawiać napis: *Zawisza 1946* (m.in. w zespole pawilonów handlowych przy ul. Solskiego), mający świadczyć o starożytności klubu i związanymi z tym przywilejami. Nie ma się też co dziwić, że na Leśnym, kilkaset metrów od stadionu Zawiszy, na budynku przy ul. Modrzewiowej 8 ktoś namalował prawie metrowe litery układające się w napis *Zawisza fanatics*.

Z naszych murów zniknęły natomiast prawie całkowicie napisy polityczne, które swoje apogeum przeżywały w latach 1980-1981³⁰. Obecnie odnalazłem w grodzie nad Brdą tylko dwa napisy o wyraźnych treściach

²⁸ Szkoda, że władze Bydgoszczy nie przydzieliły grafficiarzom oficjalnego kawałka muru. Takie rozwiązanie sprawdziło się w Warszawie, gdzie władze miasta dały do zagospodarowania ponadkilometrowy płot wzdłuż Torów Wyścigów Konnych przy ul. Puławskiej. Z kolei władze Gdańska poprosiły o pomalowanie filarów estakad na dwóch węzłach: Kliniczna i Unii Europejskiej oraz podmurówek wiaduktu Błędnik.

²⁹ Ta forma nazwy żużlowego klubu wzięta się stąd, że wielkim kibicem i dyscypliny i klubu był Mieczysław Wachowski, wysoki urzędnik prezydenta Lecha Wałęsy. Ponieważ temu ostatniemu imputuje się pseudonim „Bolek”, więc dla jego politycznych przeciwników „Bólkonia” oznacza klub tajnych współpracowników SB, co jest znaczną obelgą.

³⁰ Wtedy najpopularniejsze były: „telewizja kłamię”, „media kłamią” i „uwolnić...”.

politycznych. Pierwszy umieszczony skromnie tuż nad trawnikiem okalającym wielopoziomowy garaż przy ul. Chołoniewskiego. Brzmi on: *Czczenie wybacz nam bezczynność*. Drugi tkwi na ścianie DH „Tęcza” u zbiegu Nowodworskiej i Ugory i głosi: *Szansa na dialog społeczny – powszechny strajk generalny*. Natomiast na pograniczu polityki i socjologii były napisy poczynione flamastrem na wielu wiatach wzdłuż ul. Wojska Polskiego: *Rydzik to Żyd*. Wyraźnie polityczny charakter ma też ulotka przyklejona na przełomie 2007 i 2008 roku do osłony wyjścia tunelu pod rondem Jagiellonów. Reklamowała się tam Partia Ateistyczno-Klerykalna³¹. Na skrzynce na prasę koło kiosku przy skrzyżowaniu ul. Kujawskiej i Lwowskiej ktoś wymalował z szablonu: *Zamiast produkcji masowej produkowanie przez masy*. Trudno natomiast znaleźć kategorię dla napisu z ul. Dworcowej 80: *Bombuś! W tym roku ci znów obciągnę*. Równie tajemnicza jest treść widniejąca na budynku przy ul. Wiatrakowej 7. Obok tagu *Nerw* ktoś dopisał *Robi lody*.

Początkiem ciekawego dialogu religijno-anarchistycznego może być napis na murze przy kościele św. Jadwigi na Wzgórzu Wolności. Na przyświątynnym murze ktoś napisał: *Ilu jeszcze zginie za odkupienie grzechu naszej bezczynności*. Zdanie brzmi jakby pochodziło z Biblii, a pod nim jest podpis „A” w kole – znak anarchistów.

Z kolei naprzeciw siedziby bydgoskiego biskupa przy ul. Malczewskiego 4 ktoś umieścił wierszyk: *Jak dobrze być dragonem/machać sobie ogonem/byłoby nie pić royala/bo on strasznie zwala*. Obok zaś ktoś napisał *Szatan vatican*.

Mając w pamięci co najmniej kilkanaście lat murów żyjących polityką, musi dziwić takie wyciszenie emocji związanych z tą dziedziną życia. Jedyłą logiczną odpowiedzią jest stwierdzenie faktu, że najprawdopodobniej sprawnie funkcjonują obecnie inne kanały okazywania swych emocji i poglądów.

Trudno też zrozumieć napis na kamienicy przy skrzyżowaniu Sienkiewicza i Śniadeckich: *1000 to za mało*. Porażający jest natomiast napis na murze koło kamienicy przy ul. Gdańskiej 112, który informuje: *Uwaga, tu mieszka pedofil*.

Kiedy analizuje się twórczość bydgoskich autorów graffiti, można stwierdzić, że na tysiące znaków zaledwie ułamek procenta jest komunikatem o większym stopniu skomplikowania. Przeważają sygnały do świata: oto jestem. Nic ponad to. Co to może oznaczać i o czym świadczyć, znajduje się w sferze psychologiczno-socjologicznej spekulacji, a więc nie ma waloru naukowego.

³¹ Autorzy popełnili, najprawdopodobniej, błąd, bo – sądząc po treści – nazwa stronnictwa powinna brzmieć Partia Ateistyczno-Antyklerykalna.

Z naszych murów zniknęły już prawie oświadczenia miłosne, a ileż było drzewiej napisów typu $XX+YY=WM$. Na wiosnę 2008 r. miłość zwyciężyła awantury pseudokibiców w tunelu pod pl. Poznańskim i największy napis głosił tam: *Kocham Magde*³².

Naprawdę trudno wytłumaczyć ten paradoks. Bydgoszcz jest miastem, które zostało stosunkowo mało zniszczone podczas II wojny światowej. To powinno sprzyjać zachowaniu dowodów na to, że przez całe wieki było to miasto wielonarodowe. W 1939 r. mieszkało tutaj 9208 Niemców i 2097 Żydów³³, że o innych mniejszościach nie wspomnimy. Tymczasem na nieremontowanych od lat ulicach w centrum, gdzie ci ludzie mieszkali przez całe pokolenia, prawie nie ma śladów po dawnych mieszkańcach trzech najliczniejszych narodowości³⁴.

Do 2008 r. przetrwał po nich jeden napis czytelny i kilka bardzo niewyraźnych. Wszystkie po niemiecku. Ani śladu wieloletniej i płodnej obecności Żydów nad Brdą. To przerażająco mało. Jedyne czytelne ślady po bydgoskich Niemcach to skromne *Zigaretten* na pochyłym domku przy ul. Czarna Droga³⁵. Trudno zaś zorientować się, o czym informowały litery umieszczone na ceglanym murze przy ul. Bulwary 1 i nieczytelny napis przy ul. Lipowej 11, ale – najprawdopodobniej – uczynione były po niemiecku. Ta zaniedbana śródmiejska uliczka jest zresztą swoistym zagłębiem nieczytelnych napisów. Aż dziw bierze, że popękane tynki jeszcze trzymają tych kilka starych liter, a dzieje się tak na posesjach numer 13 i 14. Czytelniej jest przy ul. Pomorskiej 9, gdzie nad obecnym mieszkaniem mieści się informacja *Perfumeria*. Kilkanaście metrów dalej, pod numerem 12 część dawnego napisu głosi *Rok Zał. 1900*. Trudno jednak powiedzieć, co w ostatnim roku XIX stulecia rozpoczęło działalność. Podobnie jest z kamienicą oznaczoną numerem 26, gdzie nadal czytelny jest napis *Piotr Połomski*. Przechodzień nie ma jednak szans na przybliżenie tej postaci.

Piękny przykład długiej tradycji miejsca znajdujemy przy ul. Chrobrego 11. Na murze czytelny jest stary napis *Fabryka Obuwia „Minerwa”*, a w parterowej części posesji emaliowane tabliczki informują *Naprawa obuwia*.

³² Napis z błędem.

³³ M. Romaniuk, *Mniejszości narodowe*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. II, cz. 1, Bydgoszcz 1999, s. 410.

³⁴ O ile w Bydgoszczy mury przechowały ledwie kilkanaście przedwojennych napisów, to w znacznie bardziej zniszczonym Gdańsku zwolennicy historii odkryli 132 ślady. Za stroną www.dawnygdansk.pl

³⁵ Podobny rezultat osiągnęli wydawcy portalu www.bydzia.pl

Podwójnie historyczne są napisy przy ul. Chełmińskiej 24, gdzie widać napis *Towary Kolonialne*, ul. Stawowej 27 – *Sklep Kolonialny* i na rogu ul. Orlej i Stromej – *Skład Spożywczy*. Dzisiaj już takich nazw, takich pojęć się nie używa, chociaż widziałem ostatnio w Gdyni nazwę „market kolonialny”.

Bardziej współcześnie brzmią natomiast napisy z ul. Świętojańskiej 15 (*Magiel* łącznie z dłonią wskazującą kierunek), Pomorskiej 29 (*Zakład Kra- wiecki*), Bocianowo 35 (*Pracownia Obuwia* łącznie z oficerskim, czarnym, wysokim butem) i Nakielskiej 149 (*Biblioteka Miejska*)³⁶.

Ciekawe informacje o historii miasta i gospodarki niesie też spory napis na bocznej ścianie domu przy ul. Stary Port 21. *Rolnik z Bydgoszczy/spółdziel- nia rolniczo-handlowa*. W następnym wierszu pojawia się informacja, czym firma handlowała. Nie wszystko jest, niestety, czytelne, ale pojawiają się: *zboże, nawozy, siewy i opał*, a więc była to nowoczesna firma, która nie tylko skupowała płody, ale również dostarczała rolnikom towarów niezbędnych do uprawy roli. Dowodzi to też faktu, iż spółdzielnie to stary, polski wynalazek, a swą karierę obrońcy rodzimej gospodarki zaczęły chwalebnie jeszcze w czasach pruskiego zaboru.

Kolejnym śladem historii miasta i regionu są tablice pamiątkowe. Na gma- chu przy al. Mickiewicza 7 pod koniec 2007 r. odsłonięto tablicę poświęconą Halinie Stabrowskiej, która żyła w latach 1901-1943, była żołnierzem AK i została rozstrzelana przez Niemców. Willa przy ul. Chodkiewicza jest ozdo- biona tablicą upamiętniającą Adama Grzymała-Siedleckiego, a na ścianie domku przy ul. Nowej 24 tablica poświęcona pułkownikowi Janowi Pałubic- kiemu, który z tego miejsca dowodził AK. Natomiast na siedzibie Archiwum Państwowego przy ul. Dworcowej umieszczono tablicę: *Pamięci Zygmunta Malewskiego, zasłużonego archiwisty bydgoskiego 1875-1937*. Zresztą ul. Dwor- cowa jest swoistym zagłębieniem tablic pamiątkowych. Jedna jest jeszcze na gma- chu siedziby PSL, poświęcona strajkowi chłopskiemu w 1980 r., a kolejna – przy ul. Dworcowej 75, gdzie niegdyś mieszkał Andrzej Szwalbe, wielka postać bydgoskiej kultury. Pamiętamy też o Janie Aleksandrze Bermańskim, wybitnym lekarzu. Natomiast na zrujnowanym domu przy ul. Terasy 2 tkwi tablica poświęcona pamięci Juliana Prejsa, żyjącego w latach 1820-1902, *wy- bitnego działacza narodowego, redaktora i wydawcy, obrońcy języka polskiego*. Szkoda, że trasa prowadząca to tej informacji jest tak zaniedbana.

Na najwyższym artystycznym poziomie są – co oczywiste – pomniki. A tutaj gród nad Brdą ma się czym pochwalić. Zestaw kilkunastu monumen-

³⁶ Ten napis, tak twierdzą autorzy z www.bydzia.pl, pochodzi z 1952 r.

tów w parku Kochanowskiego daje wyraźny sygnał, że Bydgoszcz zamieszkują melomani, że życie muzyczne jest na bardzo wysokim poziomie. Na równie monotematyczny zestaw rzeźb nie zdobyło się żadne inne miasto w Polsce³⁷. Ten zbiór to na pewno mocny punkt miasta.

Dobrze też się stało, że po wielu latach zmagani udało się postawić przy Wałach Jagiellońskich pomnik założyciela miasta Kazimierza Wielkiego, a skwer koło Brdy zdobi postument poświęcony prezydentowi miasta Leonowi Barciszewskiemu. Mało tego jednak jak na 662 lata historii. W tym czasie działało wielu dobrych gospodarzy czy zasłużonych dla miasta. Część z nich miało jednak niemieckie korzenie, co do dzisiaj uchodzi za skazę. To też jest sygnał, który nadajemy światu.

Jednym z najdoskonalszych świadectw historii danego grodu jest analiza architektury. W przypadku Bydgoszczy ten kontekst sprawdza się idealnie. Gród założony przez Kazimierza Wielkiego może pochwalić się, co najmniej, trzema zabytkami, których dzieje sięgają do czasów ostatniego Piasta. Są to: Katedra, kościół Klarysek i Matki Boskiej Pokoju. O budowlach renesansowych, barokowych czy klasycystycznych można zapomnieć, a to stanowi dowód, iż przez kilka wieków gród nad Brdą był na tyle mało istotny, iż nie powstały w nim budowle warte zachowania. Sytuacja zaczyna się zmieniać po uruchomieniu Kanału, ale nawet po 1871 r., kiedy to II Rzesza miała kolosalne dochody w Bydgoszczy, powstały ledwie dwa reprezentacyjne gmachy wzniesione w modnym wówczas stylu – neogotyku, a są to gmach I LO, gmach Poczty Polskiej i obecna siedziba PKP przy ul. Dworcowej.

Jednak już kilka lat później, na przełomie XIX i XX wieku, miasto przeżyło istny boom budowlany, a powstałe wówczas eklektyczne kamienice³⁸ nadają charakter Bydgoszczy aż do dzisiaj. Tak zwany „Mały Berlin”, czyli rejon ulic Paderewskiego, 20 Stycznia 1920 r., al. Mickiewicza i siedziby VI LO oraz dawnego Technikum Kolejowego głośno głoszą, że początek poprzedniego stulecia był złotym okresem miasta.

Modernizm dał grodowi kilka kamienic, a najciekawsza to bodaj ta na początku ul. Podgórnej, gmach byłego „Jedynaka”³⁹ oraz kościół przy ul. Ugory, stylizowany na dworek szlachecki.

³⁷ W tym miejscu trzeba wyłączyć Jasną Górę i inne sanktuaria oraz twierdzę w Malborku udekorowaną w ostatnich latach podobiznami wielkich mistrzów.

³⁸ Niesłusznie nazywa się większość zabudowy ul. Gdańskiej czy „Małego Berlina” mianem secesji. Część tych domów zawiera tylko pewne elementy tego stylu, ale rzadko jest on dominujący.

³⁹ Dane o kamienicach przy ul. Gdańskiej za: L. Łbik, *Ulica Gdańska w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2003.

Lata powojenne to głównie socrealizm, wielka płyta i postmodernizm. Ponieważ miasto było stosunkowo mało zniszczone w wyniku działań wojennych, skromny socrealizm zafundowano mu na Kapuściskach, a pewne elementy zawiera też gmach Filharmonii. Ostatnie lata to głównie dwa wielokroć nagradzane spichrze nad Brdą i Opera Nova oraz kilka kościołów, w tym postmodernistyczny u zbiegu al. Wyszyńskiego i Fordońskiej, swym kształtem wyraźnie nawiązujący do dworku szlacheckiego

Najbardziej szczerzy autorzy napisów produkują się w toaletach publicznych, gdzie na czas zostawiania śladu można się odizolować. Mimo tej komfortowej sytuacji owe napisy są jednak przeraźliwie monotonne. Przeważnie informują o numerze telefonu komórkowego, imieniu (bądź o pseudonimie) oraz zakresie świadczonych usług seksualnych⁴⁰. Owe bezpłatne anonse mają jeszcze tę wadę, że czynione są flamastrami, co czyni je łatwym łupem miejscowych sprzątaczek. Tak właśnie ma się z toaletami w bydgoskich centrach handlowych.

Podobne w treści napisy (choćby bywają dosadniejsze i bardziej szczegółowe) pojawiają się również w toaletach na dworcach PKP i PKS. Również w tych miejscach ich żywot nie jest długi.

Tego typu epistolografii nie ma również praktycznie w toaletach bydgoskich uczelni (które jeszcze nie tak dawno były miejscem dyskusji z niezbyt lubianą kadrą naukową) i punktów gastronomicznych. Być może w tym przypadku pewną rolę odgrywa fakt, iż ściany przybytków w tych lokalach w znacznej części wyłożone są kafelkami ceramicznymi, a te trudno trwale zamazać.

Analogiczna sytuacja panuje w Centrum Onkologii, Szpitalu Uniwersyteckim, Szpitalu Miejskim i Szpitalu im. Bizziela. Trochę inna sytuacja występuje w Pomorsko-Kujawskim Centrum Pulmonologii, gdzie istotnym problemem higienicznym jest nadmiar wydzieliny z górnych dróg oddechowych pacjentów. Dlatego nie powinien dziwić napis z toalet w jednym z oddziałów: *Proszę dbać o czystość! Nie odpluwać na ściany!*⁴¹.

Z kolei w gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w toalecie części regionalnej znajduje się napis: *WC prosimy gasić światło*. Jest doskonale widoczny, bo wydrukowano go na jaskrawoczerwonym tle.

⁴⁰ Spostrzeżenia te dotyczą toalet w Auchan, Galerii Pomorskiej, CH „Glinki”, CH „Rondo” i Tesco, które są praktycznie bezobsługowe.

⁴¹ Ten sam szpital, na wszystkich tablicach, reklamuje się tautologicznie „Szpital promujący zdrowie”, jakby były placówki zdrowia promujące choroby.

Co roku liczba komunikatów do przekazania wzrasta o ok. 20 proc.⁴² Ludzie zaczynają więc szukać nowych mediów. Nawet Internet przestał wystarczać, bo nie jest dostępny w każdej chwili. W ten sposób ulice miast stały się idealnym medium, które może przekazywać informacje 24 godziny na dobę. Ich wadą (choć takie pojęcie nie występuje w teorii komunikowania) jest absolutny brak hierarchii. Skuteczniejszy jest ten komunikat, który jest bardziej nachalny, głośniejszy, większy. Przypomina to sytuację w Internecie.

Tymczasem – jak zapewniają specjaliści od reklamy – „oferta rynku reklamy zewnętrznej jest coraz bardziej różnorodna. Przybywa większych formatów, a branża nie stroni od nowinek technicznych”⁴³.

Wypada więc zadać pytanie, czego się można dowiedzieć, spacerując ulicami miasta. Czy przeciętny przechodzień jest w stanie odczytać komunikaty nadawane przez miasto. To zależy od poziomu naszej koncentracji, spostrzegawczości i – w końcu – wiedzy.

Najgłośniejszym sygnałem, który dają odbiorcom mieszkańcy Bydgoszczy, brzmi: dajcie nam zarobić pieniądze. Ogromna większość napisów, jakie pojawiają się w przestrzeni publicznej, dotyczy bowiem możliwości sprzedaży jakiegoś produktu. Prawie zupełnie zniknęły z naszego krajobrazu pozostałości II wojny światowej, które były widoczne jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych, typu: *min niet*, *LNR* i *schron ze strzałką*.

Kolejną cechą bydgoskich murów jest fakt, iż przestały być miejscem dyskusji na dowolny temat. A jeszcze nie tak dawno na ścianie domu przy ul. Ugory 27 najpierw pojawił się napis, że *Magda W. to kurwa*. Ktoś dopisał *sama jesteś kurwa*, a pointą była rada: *załóżcie burdel*. Pod koniec pierwszej dekady XXI wieku debaty, na różnym poziomie intelektualnym i merytorycznym, przeniosły się, najprawdopodobniej, do Internetu.

Siłą rzeczy komunikaty nadawane przez liczne miejskie źródła są skrótowe i wyrwykowe. Nie są ułożone w zgodne akordy, raczej są dysharmonią. Doskonałym przykładem są duże reklamy umiejscowione w pobliżu dużych placówek handlowych. Zawsze reklamują konkurencję.

Lektura nazw własnych pokazuje, że jesteśmy społecznością z kompleksami. Stąd tak chętnie i bezkrytycznie korzystanie z języków obcych oraz równie bezkrytyczne zwiększanie znaczenia placówki.

Pewnym paradoksem komunikowania jest to, iż szybki wzrost liczby komunikatów powoduje, że nie wszystkie docierają do odbiorcy. Zagłuszają się

⁴² W. Beckworth, *Epoka komunikacji*, Warszawa 1996, s. 54.

⁴³ T. Wiaderek, *Outdoor w natarciu*, „Press” 2008, nr 3, s. 88.

nawzajem. Aby się przebić, nadawcy nadają zatem kolejny komunikat, który tonie w coraz obfitszym oceanie wiadomości. Wtedy pojawia się nowe medium, które przez pewien czas dominuje. Obecnie takim przekaźnikiem są wielkoformatowe ekrany ciekłokrystaliczne, które walczą z ruchem ulicznym jego bronią – zmiennością. Na początku 2008 r. najwięcej takich urządzeń w Polsce zamontowano w Warszawie i Poznaniu.

Jednakże „Miasto żyje swoim własnym rytmem, wyznaczonym m.in. przez organizację transportu [...] narzucając ciału nie tylko konieczność poruszania się, ale także jej tempo, które faworyzuje szybkość”⁴⁴. Wczytywanie się w inne sygnały, ewentualne delektowanie się nimi, nie jest buntem wobec miasta i jego rytmu, ale propozycją pewnej refleksji i próbą wyciszenia się. Paradoksalnie proponują to autorzy graffiti i handlowcy, chociaż przyświecają im zupełnie inne zamiary. Kolejnym paradoksem odczytywania sygnałów nadawanych przez miasto jest to, że więcej odczyta ten, kto jest uodporniony na ich destrukcyjną, często propagandową stronę.

Wysłuchując się w komunikaty, które nadają ciągle mury i tablice w Bydgoszczy, możemy zatem być pewni jednego – możemy mieć większy wpływ na nasz kawałek przestrzeni, bo wiedza zawsze daje władzę.

⁴⁴ A. Szarecki, *Somatyka miasta*, „Kultura Miasta” 2008, nr 1, s. 7.

Kultury i sztuki
Wrocławskie Towarzystwo Naukowe
Wrocław, 1900 r.
Wydanie pierwsze

SYLWETKI BIOGRAFIE WSPOMNIENIA



Agnieszka Woźniak-Hlebionek

Larassowie – bydgoscy architekci zieleni w XIX wieku

W sztuce ogrodowej XIX w. dominował styl angielski, który swym zasięgiem objął całą Europę. Charakteryzował się on naśladowaniem form natury. Żaden z elementów ówczesnego ogrodu nie mógł tworzyć dysonansu z przyrodą. Idealny ogród musiał być wkomponowany w krajobraz. Powstające wówczas ogrody naturalne i parki krajobrazowe przybierały kolejno formy sentymentalne, romantyczne, potem naturalistyczne i eklektyczne, a pod koniec XIX w. i na początku XX – secesyjne i modernistyczne. W 2. połowie XIX w. istotną rolę zaczęła odgrywać zieleń w miastach, w których intensywny rozwój przemysłu oraz postępujące procesy urbanizacji spowodowały zapotrzebowanie mieszkańców na tereny zielone. Miejską strukturę zaczęły wzbogacać parki, bulwary, skwery, ogrody przydomowe, drzewa sadzone przy ulicach. W Bydgoszczy działania te prowadzone były w głównej mierze przez Towarzystwo Upiększania Miasta Bydgoszczy (Verschönerungs Verein zu Bromberg). Ich efektem było uznanie tego miasta w okresie II Rzeczypospolitej, obok Warszawy i Katowic, za najbardziej zadrzewiony ośrodek¹.

Johannes Larass, planista związany z Bydgoszczą, zajmował się sztuką ogrodową na terenie Prus Wschodnich i Zachodnich. Był on w zasadzie jedynym architektem zieleni na tym terenie. Założenia parkowo-ogrodowe innych architektów krajobrazu występują sporadycznie². To właśnie w Bydgoszczy

¹ K. Zimna-Kawecka, *Działalność konserwatorska na terenie Bydgoszczy w latach 1920-1939*, „Kronika Bydgoska” 2006, t. XXVIII, s. 190.

² B. Przybylska, *Johann Larass, Ernst Larass, czyli opowieść o ogrodach krajobrazowych*, „Borussia” 1998, t. 16, s. 316.

Johannes Larass założył pracownię sztuki ogrodowej, w której później pracowali jego dwaj synowie – Georg i Ernst.

Johannes Larass urodził się 5 VIII 1820 r. w Neschwitz w powiecie Budziszyn w Saksonii. Był synem Georga Larassa – sędziego (Ortsrichter) i Anny z domu Lupke³. Kształcenie specjalistyczne rozpoczął prawdopodobnie w szkole ogrodniczej w Budziszynie (Gärtnerlehreanstalt). Inspiracją wyboru zawodu architekta zieleni przez Johannes Larassa był być może znajdujący się niedaleko Budziszyna park krajobrazowy w Mużakowie (Bad Muskau) założony przez Hermana Pücklera⁴, który po dziś dzień stanowi jeden z najpiękniejszych i najznakomitszych przykładów XIX-wiecznej sztuki ogrodowej. Dalsze nauki Johannes Larass pobierał w najstarszej w Niemczech szkole ogrodniczej w Poczdamie kierowanej przez Petera Josepha Lenné (Königlichen Gärtner-Lehranstalt zu Schöneberg und Potsdam)⁵. Nabyty tam warsztat planistyczny znalazł odzwierciedlenie w wykonywanych przez niego projektach. O wybitnych zdolnościach Larassa świadczą zdobyte przez niego nagrody za projekty ogrodów i dekoracje architektoniczne na wystawach w Szczecinie w 1865 r. oraz w Paryżu w 1867 r. Wizerunki uzyskanych tam medali umieścił na winietach, które naklejał na niektóre projekty, co stanowiło swego rodzaju reklamę jego pracowni⁶. Johannes Larass udzielał się również publicznie. Od 1880 r. był członkiem Pruskiego Towarzystwa Wspierania Budowy Ogrodów w Poczdamie (Verein zur Beförderung des Gartenbaues in den Königlich Preußischen Staaten) oraz członkiem honorowym Towarzystwa Budowy Ogrodów i Sadów w Bydgoszczy (Gärten- und Obstbauverein)⁷.

Johannes Larass przybył do Bydgoszczy prawdopodobnie w roku 1864 na zaproszenie Towarzystwa Upiększania Miasta Bydgoszczy⁸. Zamieszkał przy ul. Grodztwo 43 (obecna ul. 3 Maja)⁹. W latach 1876-1886 zameldowany

³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy [dalej: APB], Urząd Stanu Cywilnego Bydgoszcz-Miasto [dalej: USC], nr zespołu 1663, Księga zgonów, 1893, sygn. 716.

⁴ B. Przybylska, op. cit., s. 316.

⁵ S. Błażejowski, *Larass Johann*, „Bydgoski Słownik Biograficzny”, t. VII, red. J. Kutta, Bydgoszcz 2006, s. 69.

⁶ APB, Projekty parków i ogrodów z pracowni Johannes Larassa, Georga i Ernsta Larassów w Bydgoszczy, 1865-[1920], sygn. 97, 134.

⁷ S. Błażejowski, op. cit., s. 69.

⁸ Za przypuszczeniem tym przemawia fakt, że Johannes Larass zamieszkał w sąsiedztwie Towarzystwa. Również datę przyjazdu Johannes Larassa do Bydgoszczy można ustalić jedynie hipotetycznie na podstawie lat urodzeń jego dzieci. Pierwsze dziecko w Bydgoszczy urodziło się właśnie w roku 1864. Zob. też S. Błażejowski, op. cit.

⁹ *Wohnungs-Anzeiger und Adress-Buch für die Stadt und den Polizeibezirk Bromberg auf das Jahr 1864*, Bromberg 1864, s. 35.

był w gminie Bielawy (Bleichfelde 1 – obecna ul. Chodkiewicza, okolice skrzyżowania z ul. Sułkowskiego), od 1887 r. do chwili śmierci w 1893 r. mieszkał przy ul. Warszawskiej 4¹⁰. Zmarł 14 VIII 1893 r. w wieku 73 lat¹¹.

Johannes Larass żonaty był z Augustine z d. Oehlich urodzoną 12 XI 1834 r. w Pruszczu Gdańskim¹². Z małżeństwa tego urodziło się siedmioro dzieci: Georg (ur. 13 VII 1855 r. w Królewcu), Paul (ur. 20 IX 1856 r. w Wasoli, pow. Lubawa), Mays (ur. 24 IX 1859 r. w Linowie), Elise (ur. 18 III 1861 r. w Pruszczu Gdańskim), Johannes (ur. 10 X 1864 r. w Bydgoszczy), Ernst (ur. 26 VIII 1866 w Bydgoszczy), Marie (ur. 23 X 1868 w Bydgoszczy)¹³. W latach 1855-1861 przebywał na terenie Prus Wschodnich i Zachodnich, o czym świadczą miejsca urodzeń jego dzieci.

Po jego śmierci jeden ze zlecniodawców – Franz Rose, właściciel majątku Dylewo (woj. olsztyńskie), wystawił Johannesowi Larassowi pomnik, w dziesiątą rocznicę śmierci. Była to monumentalna płaskorzeźba, wykonana z różowego, kruchego marmuru w warsztacie włoskiego artysty rzeźbiarza Adolfo Wildta, przedstawiająca głowę Johannes Larassa. Rzeźbę umieszczono na wyspie ogrodowego stawu. Ustawiona była na wysokim, wykonanym z kamiennych bloków cokole, na którym widniał napis „Dem Meister der Gartenbaukunst. Doehlau Ostpr. 1879-1893”¹⁴.

Pierwsze projekty Johannes Larass stworzył w 1852 r., a dotyczyły parku pałacowego w Nawrze (pow. Toruń) należącego do rodziny Sczanieckich. Tworzył kompozycje parkowe i ogrodowe na terenie Pomorza, Kujaw, Wielkopolski, Warmii i Mazur, sporadycznie Dolnego Śląska oraz Sambii. Większość założeń pałacowo-ogrodowych tego planisty powstała w latach 1860-1890, czyli w czasie, kiedy Larass mieszkał już w Bydgoszczy¹⁵. Pozostawił po sobie

¹⁰ Ibidem, APB, Akta miasta Bydgoszczy [dalej: A. m. Bydg.], Seelen-Liste der Gemeinde Bleichfelde [Księga rejestru mieszkańców gminy Bielawy], 1874-[1935], sygn. 2735, k. 182, Wohnungs-Anziager nebst Adress- und Geschäfts-Handbuch für Bromberg und Umgebung für das Jahr 1887, s. 97, APB, USC Bydgoszcz-Miasto, Księga zgonów, 1893, sygn. 716.

¹¹ APB, USC Bydgoszcz-Miasto, Księga zgonów, 1893, sygn. 716.

¹² APB, A. m. Bydg., Seelen-Liste... Nazwisko żony Johannes Larassa występuje często w aktach w zmienionej formie: Ehlrich, Oehlich, Oehlerig.

¹³ Ibidem. Nieczytelne jest miejsce urodzenia syna Johannes Larassa – Maysa.

¹⁴ M. Zwierowicz, *Podzwonne dla parku..., dla majątku..., dla Dylewa*, „Borussia” 2004, t. 33-34, s. 107. Park w Dylewie został ukształtowany w latach 1879-1911. Część wschodnią, starszą, znajdującą się w bezpośrednim otoczeniu dworu, zaprojektował w latach 1879-1893 Johannes Larass. Po śmierci ojca prace do 1911 r. prowadził Ernst Larass. Powiększono wtedy też park o część zachodnią z dużym stawem z wyspą i kanałami. Zob. ibidem.

¹⁵ B. Przybylska, op. cit. Zachowane projekty w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy wykonane przez Johannes Larassa datowane są na lata 1865-1891. Archiwum Państwowe w Olsztynie przechowuje projekty powstałe już w 1862 r.

kilkaset planów parków i ogrodów. W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy najstarszy datowany projekt tego architekta pochodzi z 1865 r. Ogółem zachowało się 61 jednostek archiwalnych¹⁶. Pochodzą one z lat 1865-1891.

Swoje projekty Johannes Larass utrzymywał w duchu panującego wówczas stylu ogrodów krajobrazowych. Tworzył założenia parkowo-ogrodowe typu naturalistycznego. Sztuka ogrodowa w 2. połowie XIX w. charakteryzowała się swobodną, asymetryczną kompozycją przestrzenną. Wnętrza parkowe i ogrodowe poprzecinane były wijącymi się ścieżkami z odpowiednio dobranymi rzeźbami i architekturą ogrodową, jak sztuczne ruiny, altany, domki ogrodników, młyny, wiatraki, mosty, wiadukty, grotty czy tunele. Do parków i ogrodów wprowadzono w przeważającej liczbie rośliny gatunków rodzimych. Drzewostan parków i ogrodów stanowiły m.in. takie gatunki drzew, jak: dęby, świerki srebrzyste, sosny, jodły, daglezie, lipy, jesiony, buki, brzozy, olchy, graby, kasztanowce, czeremchy, wierzby, klony, jawory, platany, tuje olbrzymie, robinie, cyprysiki, magnolie. Wśród krzewów, które sadzono w XIX i XX w., wymienić można m.in.: leszczynę, bez czarny, jarzębinę, ostrokrzewy, lilaki, kalinę, kruszynę, derenie, jaśminowiec wonny, śnieguliczkę białą, jałowiec, irgę, rododendrony, azalie. Parki i ogrody przyozdabiało kilkadziesiąt gatunków kwiatów. Prawdopodobnie kompozycje parterowe tworzone m.in. z takich kwiatów, jak: róże, mieczyki, astry, frezje, tulipany, kalie, lilie, irysy, konwalie majowe, fiołki wonne, rezedy, pacioreczniki, hosty, malwy, nagietki, aksamitki, dalie, piwonie, floksy, ostróżki, nasturcje, werbeny. Istotne miejsce w nowym nurcie ogrodnictwa zajmowały układy wodne, liczne perspektywy widokowe i modelowanie terenu. Wolne przestrzenie wypełniały trawniki, na których zakładano, w ważniejszych punktach ogrodu, dekoracyjne partery kwiatowe. Całość kompozycji powiązana była z charakterem otoczenia¹⁷. Johannes Larass wypracował swój własny, charakterystyczny styl. Elementem podkreślającym indywidualizm tego projektanta był układ wodny z charakterystyczną pofalowaną linią brzegową, kanałami, wyspami, a także powiązania widokowe. Do podziwiania widoków Johannes Larass proponował usypywanie sztucznych wzniesień, budowanie placów wypoczynkowych czy mostków. Dla wzbogacenia kompozycji parkowo-ogrodowych wprowadzał drzewa o barwnych liściach i zwieszonych gałęziach oraz dekoracyjne partery ogrodowe¹⁸.

¹⁶ Jedną jednostkę archiwalną stanowi odrębne założenie parkowe obejmujące plan sytuacyjny, projekt, niekiedy również rysunek techniczny (widok fasad, rzuty poziome) oraz widoki krajobrazowe.

¹⁷ B. Przybylska, op. cit., s. 315-316.

¹⁸ Ibidem; s. 318-319.

Johannes Larass przy opracowywaniu projektów pracował sam. Pomoc uzyskał w chwili, gdy jego dwaj synowie Georg i Ernst zaczęli również zajmować się ogrodami. Obaj kształcili się w szkołach ogrodniczych¹⁹. Johannes Larass nie ograniczał się do rozrysowania projektu parku czy ogrodu, ale także dokładnie opracowywał plan sytuacyjny obszaru, na którym miał on powstać. Na plan nanosił ukształtowanie terenu, zarys zabudowań, istniejącą roślinność, ciekii wodne i drogi, a także schemat powiązań widokowych pomiędzy pałacem a poszczególnymi punktami terenu wokół niego. Jeżeli projektowany przez Larassa ogród nie był zakładany na surowym terenie, lecz dotyczył przebudowy, nazywał go upiększaniem (*Verschönerungs Plan*)²⁰. Inni planiści, biorąc pod uwagę ich zachowane projekty, albo nie dostosowywali projektowanych obiektów do istniejącego terenu, albo, jeżeli brali pod uwagę stan istniejący, to nie prowadzili takich analiz²¹. Poza tym inni architekci wykonanie planów sytuacyjnych zlecali pomocnikom. Po zakończeniu etapu wstępnego powstawał projekt, który Johannes Larass sam wykonywał. Do projektów dołączany był wykaz potrzebnego materiału roślinnego, kosztorys i opis nasadzeń²².

Johannes Larass nie tylko projektował parki, ale również nadzorował ich zakładanie i kierował pracami dotyczącymi ich utrzymania. Wymagały one częstych wizyt projektanta w posiadłościach zleceniodawców. Owa opieka nad całością prac spowodowała być może używanie przez Johanna Larassa tytułu dyrektora ogrodów (*Garten-Direktor*). Swoje projekty podpisywał także jako inżynier budowy ogrodów (*Gartenbau-Ingenieur*). Prawdopodobnie indywidualność nie pozwalała Johannesowi Larassowi na współpracę z innymi projektantami, gdyż wszystkie znane projekty są sygnowane przez niego. Tylko niektóre plany sytuacyjne podpisywane były przez jego najstarszego syna Georga. Wyjątek stanowią założenia parkowo-ogrodowe sporządzone dla księcia Heinricha XIV zu Reuss-Schleiz. Plan sytuacyjny dla parku w Niepruszewie (pow. Buk) wykonany został przez H.P. Schindowskiego, zaś dla ogrodu wyrysował wprawdzie sam Johannes Larass, ale na podstawie oryginału sporządzonego przez E. Kesslera²³.

Jak już wspomniano, Johannes Larass przy projektowaniu założeń parkowo-ogrodowych współpracował z synem Georgiem. Był on najstarszym

¹⁹ Ibidem, s. 317.

²⁰ Ibidem.

²¹ V. Stefanowska-Nowak, *Ogrody Jana Larassa na terenie Warmii i Mazur*, [w:] *Ochrona dziedzictwa przyrodniczo-kulturowego w Polsce*, Warszawa 1998, s. 174.

²² B. Przybylska, op. cit., s. 317.

²³ APB, *Projekty parków i ogrodów...*, sygn. 77, 104.

dzieckiem Larassów. Urodził się 13 VII 1855 r. w Królewcu. Zajmował się tylko wykreślaniami planów sytuacyjnych, na podstawie których Johannes sporządzał projekty. Używał tytułu technika ogrodów (Garten-Techniker) bądź mierniczego ogrodów (Garten-Conducteur). Zmarł młodo, w wieku 30 lat, 2 XI 1885 r.²⁴ Po śmierci Johanna Larassa jego prace przejął zatem młodszy syn Ernst. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy posiada w swoim zasobie tylko pięć planów sytuacyjnych sporządzonych przez Georga, a wykonanych w latach 1877-1881.

Ernst Larass urodził się 26 VIII 1866 r. w Bydgoszczy. Wykształcenie ogrodnicze uzyskał prawdopodobnie w Kolonii, w Niemczech, dokąd wyjechał w 1885 r.²⁵ Był członkiem berlińskich towarzystw ogrodniczych, takich jak: Stowarzyszenie Niemieckich Projektantów Ogrodów (Verein deutscher Gartenkünstler), Niemieckie Towarzystwo Sztuki Ogrodowej (Deutsche Gesellschaft für Gartenkunst)²⁶. Ernst Larass na stałe mieszkał w Bydgoszczy. Po śmierci ojca zameldowany był nadal przy ul. Warszawskiej. W latach 1897-1907 mieszkał przy ul. Średniej 25 (później 45), w roku 1908 przeniósł się na krótko na ul. Chrobrego 15. Od 1908 r. do chwili śmierci w 1942 r. mieszkał przy ul. Bocianowo 15 (później 49/7)²⁷.

Według dokumentacji przechowywanej w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, Ernst nie współpracował z ojcem²⁸. Był autorem samodzielnych założeń parkowo-ogrodowych. Pierwszy projekt autorstwa Ernsta Larassa datowany jest na rok 1895²⁹. Najwięcej projektów wykonał w latach 1900-1910. Swoją działalność prowadził jednak aż do wybuchu II wojny światowej³⁰.

²⁴ APB, Sąd Obwodowy w Bydgoszczy, Die Deposition des Testaments von dem Gartenbau-techniker Georg Larass aus Bleichfelde, 1885, sygn. 4286.

²⁵ APB, A. m. Bydg., Seelen-Liste...

²⁶ B. Przybylska, op. cit., s. 318.

²⁷ Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg und dessen Vororten auf das Jahr 1894, s. 128; Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg und dessen Vororten auf das Jahr 1897, s. 104; Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg mit Vororten für 1907, s. 321; Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg mit Vororten für 1908, s. 353; APB, A. m. Bydg., Kartoteka meldunkowa mieszkańców Bydgoszczy sprzed 1953 r.; Larass Ernst, APB, Sąd Obwodowy w Bydgoszczy, Testament der Gartendirektor Ernst Larass, sygn. 682, s. 2.

²⁸ Na 147 jednostek archiwalnych znajdujących się w zespole Projekty parków i ogrodów z pracowni Johanna, Georga i Ernsta Larassów w Bydgoszczy na żadnej Ernst nie występuje z ojcem.

²⁹ Na podstawie projektów pracowni Larassów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy.

³⁰ B. Przybylska, op. cit., s. 317-318.

Archiwum przechowuje 47 projektów jego autorstwa wykonanych w latach 1895-1913. Na początku XX w. Ernst Larass umieścił w księgach adresowych przy swoim nazwisku reklamę pracowni, która głosiła, że projektuje i wykonuje wszelkie prace sztuki ogrodowej³¹. Ernst Larass po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przyjął obywatelstwo polskie³². Na projektach, podobnie jak ojciec, tytułował się inżynierem budowy ogrodów (Gartenbau-Ingenieur)³³. Zmarł 27 IV 1942 r. w wieku 76 lat³⁴.

Johannes Larass tworzył założenia krajobrazowe przede wszystkim dla właścicieli dworów i pałaców. Ze względu na status społeczny i finansowy właścicieli, wymagały one pewnego rozmachu w komponowaniu wielkiej przestrzeni ogrodowej. Ernst natomiast projektował mniejsze założenia parkowo-ogrodowe, których odbiorcami byli głównie posiadacze dóbr rycerskich oraz instytucje miejskie, kościelne i właściciele willi miejskich. Projektował zatem parki i ogrody dla mniejszych przestrzeni oraz obiekty na terenie miasta – skwery, parki miejskie, zieleńce wokół pomników i budynków użyteczności publicznej. Pracował dla takich miast, jak: Bydgoszcz, Chełmno, Chodzież, Grudziądz, Inowrocław, Lubawa, Ostróda, Piła, Środa Wielkopolska i Wągrowiec. Teren działania Ernsta Larassa pozostaje zatem równie rozległy jak i jego ojca.

Ernst Larass nie wykonywał planów sytuacyjnych poprzedzających projekt, a same projekty nie są tak dopracowane jak u Johanna Larassa. Uprościł on metodę ojca w projektowaniu założeń krajobrazowych. Podobny pozostaje system dróg i zadrzewień, zredukowany został zaś układ wodny i powiązania widokowe. Uproszczone zostały też partery kwiatowe. Ernst Larass wprowadził jednak do swoich projektów place sportowe, jak korty tenisowe czy miniboiska. Zmierzał poza tym w kierunku coraz większej geometryzacji układu parkowego, szczególnie w ogrodach miejskich³⁵.

Ernst Larass nie pozostawił potomka. Majątek swój przekazał siostrze Marie oraz bratanicom³⁶. Projekty zaś wykonane w rodzinnej pracowni oddał tytułem spadku Zarządowi Ogrodów w Bydgoszczy (Gartenamt Bromberg).

³¹ Adressbuch nebst Allgemeinem Geschäfts-Anzeiger von Bromberg und dessen Vororten auf das Jahr 1902, s. 111.

³² APB, A. m. Bydg., Kartoteka meldunkowa...

³³ W jednym przypadku został, podobnie jak ojciec, nazwany dyrektorem ogrodów (Gartendirektor). Tytuł ten występuje na akcie zgonu Ernsta Larassa. Zob. APB, Sąd Obwodowy w Bydgoszczy, Testament...

³⁴ Ibidem.

³⁵ B. Przybylska, op. cit., s. 318-319.

³⁶ APB, Sąd Obwodowy w Bydgoszczy, Testament der Gartendirektor Ernst Larass..., s. 1.

Zarząd z kolei przekazał je 4 XII 1942 r. do Archiwum Rzeszy w Gdańsku Oddział w Bydgoszczy, gdzie przechowywane są do dnia dzisiejszego³⁷.

W spadku po pracowni Larassów zachowało się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy 147 j.a., na które składa się siedem projektów cmentarzy kościelnych i rodowych, 37 założeń ogrodów, 94 kompozycje parkowe oraz dziewięć projektów placów przedstawiających m.in. zagospodarowanie terenu wokół pomników³⁸. Założenia ogrodowo-parkowe Larassów obejmują plany sytuacyjne, projekty, widoki fasad budynków wraz z ich rzutami poziomymi oraz widoki krajobrazowe. Wszystkich rysunków zszytych czy w formie pojedynczej jest w zespole 220. Projekty wykonane przez Larassów składają się zazwyczaj z dwóch zszytych arkuszy (Johannes Larass) bądź pojedynczych rysunków (Ernst Larass). Sporadycznie zdarzały się założenia parkowo-ogrodowe obejmujące trzy do siedmiu arkuszy. Projekty wykonywano w skali 1:1000 dla większych obszarów oraz 1:500 i 1:200 dla terenów mniejszych, jak cmentarze rodowe, parki miejskie i skwery. Sporadycznie w zespole znajdują się rysunki wykreślone w innych skalach. Wszystkie projekty wykonano w języku niemieckim. Plany sytuacyjne Johannes Larass wykonywał na papierze, projekty zaś na kalce. Stanowiły one jednobarwne, kreślone czarnym tuszem, rękopisy, z ozdobnymi tytułami, kartuszami i orientacjami.

W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy nie zachowała się dokumentacja aktowa architektów, jak kosztorysy, wykaz materiału roślinnego, opisy nasadzeń, korespondencja służbowa i prywatna, która przybliżałaby zagadnienia związane z prowadzeniem pracowni przez Larassów. Brak dokumentacji opisowej niewątpliwie umniejsza wartość samych projektów. W sferze domysłu pozostaje bowiem materiał roślinny, który stosowali Larassowie do swoich kompozycji, jak również nieczytelny jest rodzaj architektury ogrodowej czy obiektów rekreacyjno-sportowych wprowadzonych przez architektów. Trudno także z samych projektów odczytać, czy stosowane przez Larassów, niewątpliwie dekoracyjne, kompozycje parterowe tworzone były z kwiatów, bukszpanu czy z odpowiednio strzyżonych trawników. Część projektów architekci datowali w Bydgoszczy. Być może oznacza to, że w pracowni Larassowie wykonywali, na podstawie wcześniejszych pomiarów sporządzanych

³⁷ APB, Archiwum Rzeszy w Gdańsku Oddział w Bydgoszczy, Archivalien=Zugangbuch, sygn. 39, poz. 49/1942.

³⁸ Poza Archiwum Państwowym w Bydgoszczy plany urządzeń zieleni autorstwa Larassów posiada także Archiwum Państwowe w Olsztynie, gdzie znajduje się 197 j.a. (zob. Archiwum Państwowe w Olsztynie. *Informator o zasobie archiwalnym*, opr. M.T. Korejwo, Warszawa 2007, s. 388). Być może inne archiwa państwowe w aktach podworskich również przechowują projekty wykonane przez Larassów.

w terenie, plany sytuacyjne, a następnie według nich wykreślali projekt oraz dodatkową dokumentację (widoki budynków i rzuty poziome). Komplet dokumentacji z gotowym projektem, kosztorysem i opisem nasadzeń wysyłali prawdopodobnie do zleceniodawcy do zatwierdzenia. Jeżeli projekt miał zostać zrealizowany, wiązało się to z wyjazdem architekta do rezydencji zleceniodawcy i nadzorowaniem prac związanych z zakładaniem parku czy ogrodu oraz kierowaniem pracami dotyczącymi jego utrzymania.

Projekty powstałe w pracowni Larassów, przechowywane przez Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, dotyczą niemal całego terenu zaboru pruskiego. Są wśród nich 23 założenia parkowo-ogrodowe dla obszaru Warmii i Mazur. Obejmują one powiaty: Mrągowo, Ostróda, Reszel, Szczytno, Pasłęk, Nidzica, Susz, Lubawa oraz Morąg. Dla miast z tego obszaru Ernst Larass zaprojektował cmentarz ewangelicki w Ostródzie oraz park miejski w Lubawie. Z pracowni Larassów wyszły również projekty parków miejskich w Ostródzie (tzw. Collispark) oraz w Nowym Mieście Lubawskim. Brak datacji na rysunkach uniemożliwia jednakże przypisanie tych założeń konkretnej osobie z rodziny Larassów. Wśród dokumentacji dotyczącej terenów Warmii i Mazur ciekawe i malownicze są widoki krajobrazowe wykreślone dla Rybna (pow. Mrągowo). Na dokumentację powstałą w pracowni Larassów składa się także 17 projektów dla terenu Pomorza Gdańskiego, które dotyczą powiatów: Kościerzyna, Chojnice, Świecie, Starogard Gdański, Tczew, Człuchów. Wśród dokumentacji powstałej dla tego obszaru znajduje się kompozycja parkowa autorstwa Johannesa Larassa wykreślona dla prywatnego zleceniodawcy z Gdańska-Wrzeszcza oraz projekt cmentarza ewangelickiego w Świeciu, prawdopodobnie pióra Ernsta Larassa. Najwięcej zachowało się w bydgoskim Archiwum założeń parkowo-ogrodowych dla terenu Wielkopolski. Obejmują one 44 projekty z powiatów: Kościan, Buk, Szamotuły, Września, Międzychód, Śrem, Nowe Miasto nad Wartą, Międzyrzecz, Czarnków, Środa Wielkopolska, Krotoszyn, Gniezno, Babimost, Poznań, Witkowo, Krobia, Wągrowiec, Piła, Chodzież i Mogilno. Wśród nich zachowało się osiem rysunków kreślonych dla miasta Piły. Ukazują one projekt parku miejskiego, urządzenie skweru przy pomniku cesarza Wilhelma, zagospodarowanie terenu Nowego Rynku oraz założenia ogrodowe dla instytucji publicznych jak sąd krajowy, kościół ewangelicki i kasyno oficerskie. Kilka projektów powstało również dla Środy Wielkopolskiej. Dla tego miasta Ernst Larass wykreślił założenia ogrodowe dla osób prywatnych – lekarza i weterynarza oraz prawdopodobnie jego autorstwa jest także urządzenie zieleni wokół pomnika cesarza Wilhelma. Projekty powstałe w pracowni Larassów otrzymały poza tym takie miasta wielkopolskie, jak Chodzież (pomnik – Sendelhall) i Wągrowiec (pomnik cesarza

Wilhelma). Dla terenu Kujaw Larassowie opracowali 23 założenia parkowo-ogrodowe. Obejmują one tylko trzy powiaty tego regionu: Bydgoszcz, Inowrocław i Strzelno. Do miast kujawskich, które korzystały z usług pracowni Larassów, należały Bydgoszcz i Inowrocław. Dla tego ostatniego miasta powstał projekt parku miejskiego autorstwa prawdopodobnie Ernsta Larassa. Larassowie działali także na terenie ziemi chełmińskiej. Z tego regionu zachowały się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy 22 projekty kompozycji parkowo-ogrodowych. Obejmują one powiaty: Grudziądz, Chełmno, Toruń, Brodnica i Wąbrzeźno. W Grudziądzu zaprojektowali urządzenie zieleni wokół kościoła farnego ewangelickiego, w Chełmży zaś ogród miejski. Dla Chełmna wykreślili plan ogrodu należącego do sejmiku powiatowego oraz projekt ogrodu dla szpitala im. Cesarza Wilhelma. Dla Torunia z kolei powstał plan urządzenia terenów sądu obwodowego. Nieliczne projekty opracowali Larassowie dla takich regionów, jak Pomorze Zachodnie (pięć projektów dla powiatów: Strzelce Krajeńskie, Sławno, Wałcz, Chojna), Powiśle (cztery dla powiatów Sztum, Kwidzyn), Pałuki (sześć dla powiatów Żnin, Szubin), Dolny Śląsk (jeden dla powiatu Góra) oraz Rosja (jeden projekt dla powiatu Primorsk w obwodzie kalingradzkim).

Z pracowni Larassów wychodziły założenia parkowo-ogrodowe opracowywane dla osób o różnym statusie społecznym. Wśród zleceniodawców znalazły się takie m.in. nazwiska, jak wspomniany już książę Heinrich XIV zu Reuss-Schleiz, graf zu Dohn, szambelan dworu cesarskiego von Gordon, grafowie z rodziny von Łącki, graf Morstin, naddzierżawca królewski Müller, dzierżawca królewski Naumann, baronowa von Oelsen, konsul amerykański Friedrich Poll, kapitan i członek domu panującego von Reibnitz, grafina Isabella Tyszkiewicz. Obok tak sławnych nazwisk odbiorcami projektów Larassów byli także właściciele dóbr rycerskich, właściciele fabryk, osoby rozmaitych profesji oraz instytucje użyteczności publicznej.

Założenia parkowo-ogrodowe stanowią zarówno kompozycje wewnątrz wielkich przestrzeni parkowych z pałacem czy dworem w tle, jak i małych ogródków przydomowych czy skwerów miejskich. Wyobrażenie o wyglądzie parków tworzonych przez Larassów najlepiej oddają widoki krajobrazowe. W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy zachowały się widoki krajobrazowe dwóch założeń parkowych. Jedno z nich powstało w celu przebudowy terenów Mysiej Wieży w Kruszwicy³⁹, drugie z kolei zostało wykonane dla właściciela Rybna w powiecie Mrągowo⁴⁰. Na obydwu założeniach Johannes Larass

³⁹ APB, Projekty parków i ogrodów..., sygn. 61.

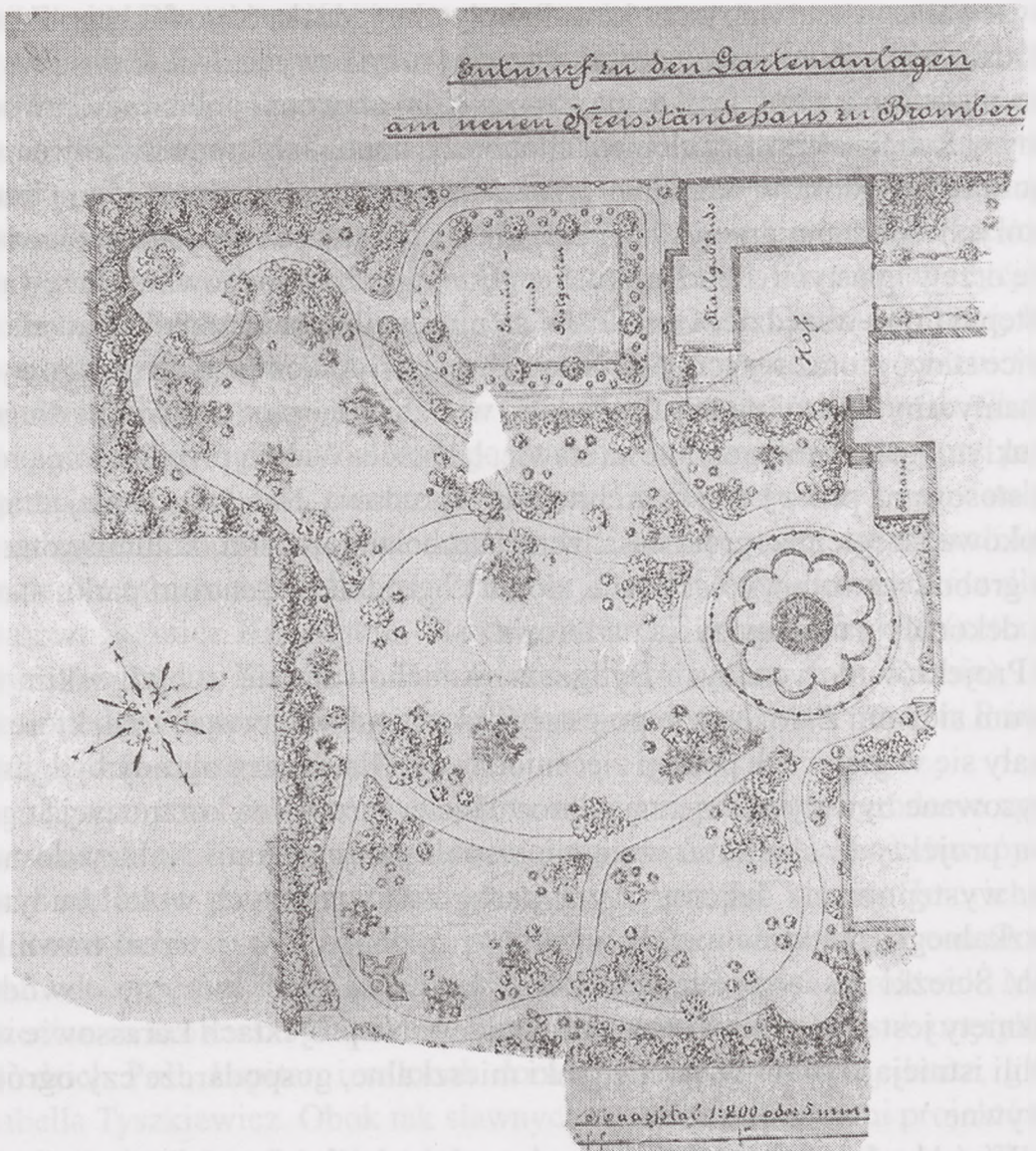
⁴⁰ *Ibidem*, sygn. 105.

wyrysował sztuczne ruiny zamków. Pełniły one jednak różne funkcje. Zamek w Kruszwicy wykorzystany został dla celów użytkowych. Mieścić się w nim miała restauracja z bufetem, na piętrze zaś sala, prawdopodobnie wystawowa. Ruiny w Rybnie stanowiły element zdobniczy, dopełniały romantyczny nastrój krajobrazu. Widoki wykreślone przez Johanna Larassa prezentują parki, w których dominują drzewa liściaste, chociaż krajobraz nie jest pozbawiony także drzew iglastych. Parki architekta gęsto obsadzone są również krzewami. Występują one wszędzie. Obsadzone są nimi wolne przestrzenie trawników, okolice stawów oraz wykorzystywane były często do kompozycji parterowych. Romantyczny nastrój nadawały pnącza, wierzby płaczące ze swoimi długimi i smukłymi gałęziami, gondole na stawie, łabędzie. Widoki przedstawiają również stosowaną przez Larassa architekturę ogrodową. Należała do niej altanka widokowa, kręgielnia, grota nasadzona paprociami, mostki, kolumny otaczające grobowiec rodowy w Rybnie, domek ogrodnika. Centrum parku stanowiła dekoracyjna kompozycja parterowa.

Projektów dotyczących Bydgoszczy zachowało się w bydgoskim Archiwum siedem. Założenia te powstały dla mniejszych przestrzeni, które zamykały się w granicach posesji zleceniodawcy. Dlatego też ogrody bydgoskie rozrysowane bywały zazwyczaj w prostokącie. Poza samą kompozycją ogrodową projekty te charakteryzują się wspólnymi cechami. Należy do nich m.in. występowanie dekoracyjnych parterów kwiatowych wokół budynku mieszkalnego, punktów widokowych oraz rozległych przestrzeni trawnikowych. Ścieżki spacerowe łagodnie otaczają cały ogród, który po obwodzie zamknięty jest szpalerem krzewów lub drzew. Na projektach Larassowie wykreślili istniejące obiekty, jak budynki mieszkalne, gospodarcze czy ogródki warzywne.

Wśród bydgoskich projektów zachowały się tylko dwa, które zostały wykonane na zlecenie instytucji państwowych. Pierwszy został sporządzony dla sejmiku powiatowego mieszczącego się przy ul. Słowackiego 3 (ryc. 1)⁴¹. Przedstawia on ogród, do którego wejście znajdowało się zarówno od budynku, jak i od strony ulicy. Według projektu wejście od ulicy prowadziło na podwórze i wychodziło wprost na budynek gospodarczy, za którym rozmieszczony był ogródek warzywny i sad. Część użytkowa posesji została odgradzona od części rekreacyjno-wypoczynkowej ogrodu gęstym żywopłotem. Centrum ogrodu stanowiła rozetka w kształcie kwiatu otoczona dodatkowo cienką obwódką składającą się na przemian z kwiatów i krzewów. Widok na tę kompozycję parterową można było podziwiać z tarasu przyległego do budynku.

⁴¹ APB, Projekty parków i ogrodów..., sygn. 11.



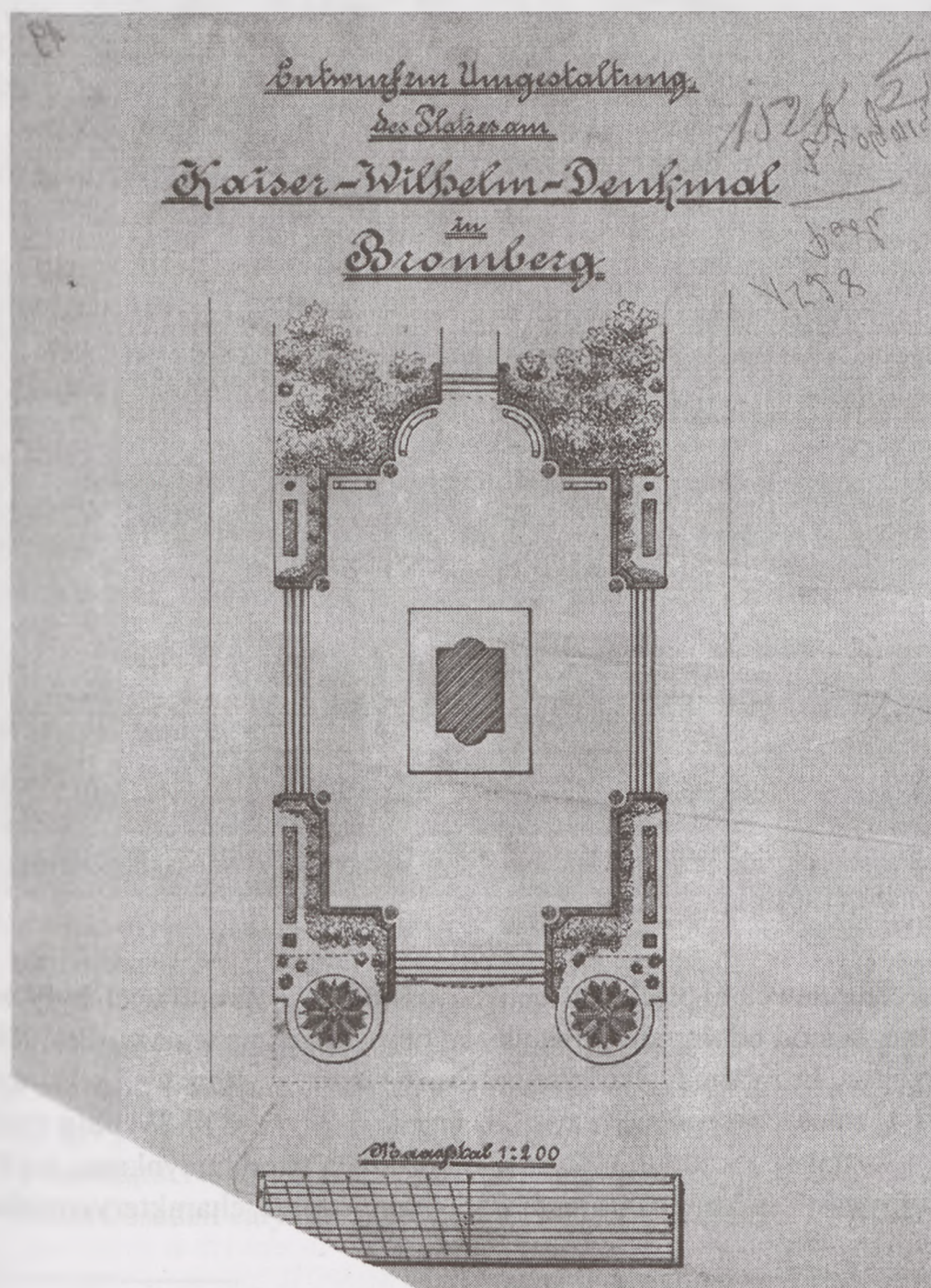
Ryc. 1. Projekt ogrodu dla sejmiku powiatowego przy ul. Słowackiego 3 w Bydgoszczy

Z klombu rozchodziły się ścieżki okalające całą posesję. Przy granicach ogrodu rozmieszczono trzy punkty widokowe, z których dwa zwieńczone były kompozycjami w kształcie lilii. Granica posesji została gęsto obsadzona krzewami.

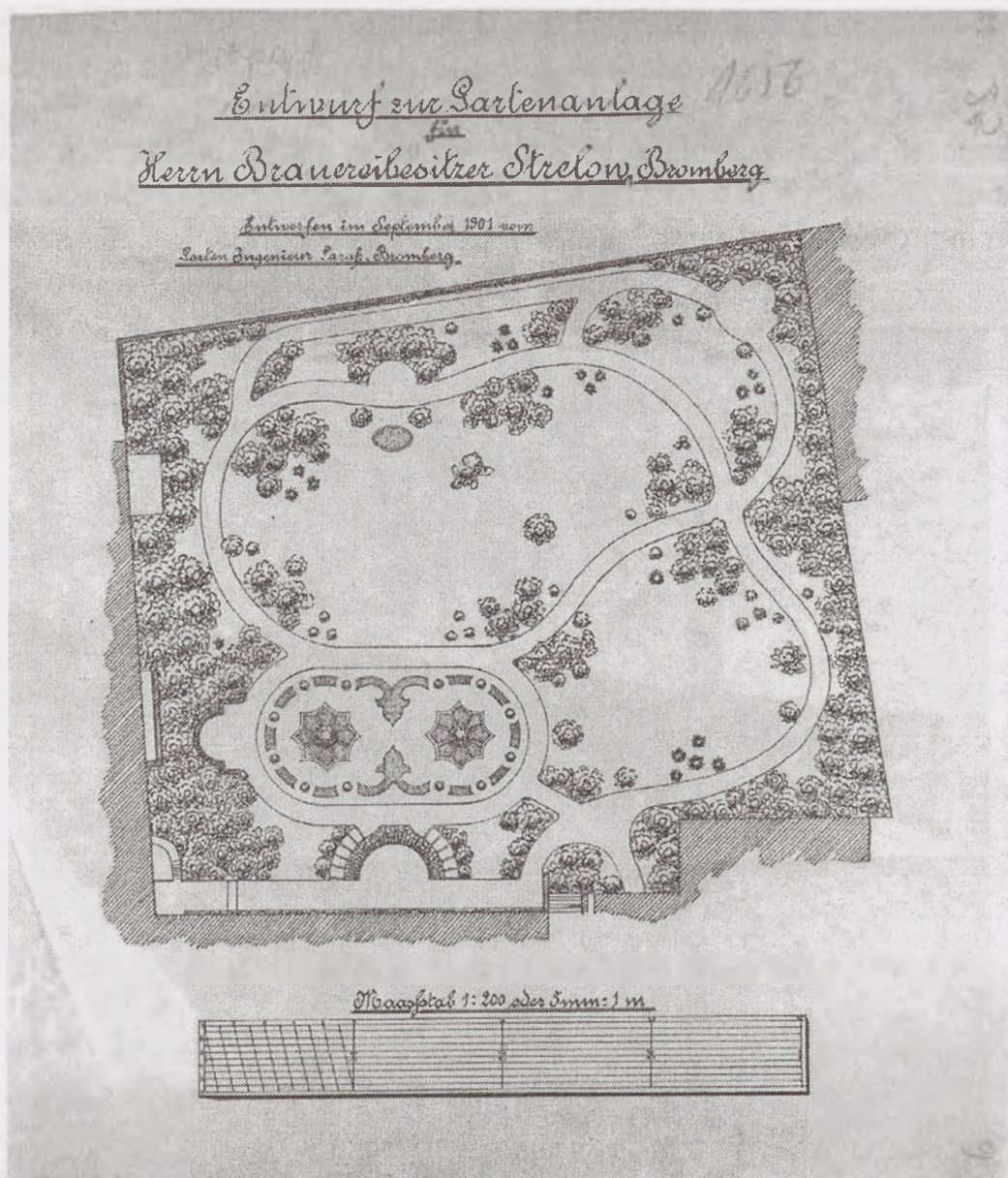
Drugi projekt wykonany został w celu zagospodarowania skweru przy pomniku cesarza Wilhelma na placu Wolności (ryc. 2)⁴². Układ zieleni wokół pomnika został zgeometryzowany. Tworzą go kompozycje prostokątne i punktowe. Pomnik otoczony był z czterech stron schodami połączonymi ze sobą murkami. Przy murkach Ernst Larass umieścił pojedyncze klombi z krzewami.

⁴² Ibidem, sygn. 12.

Skwer wokół pomnika nasadzony został gęstą krzewiną oraz prostokątnymi kompozycjami parterowymi. Główne wejście do pomnika zwieńczały kłomby w kształcie kwiatu z wyraźnie zaznaczonymi płatkami, umieszczonymi na krańcach schodów. Oba projekty nie posiadają datacji oraz nazwiska wykonawcy. Po warsztacie pracy można jednakże określić, że przypuszczalnie autorem projektów był Ernst Larass.



Ryc. 2. Projekt skweru przy pomniku cesarza Wilhelma na placu Wolności w Bydgoszczy

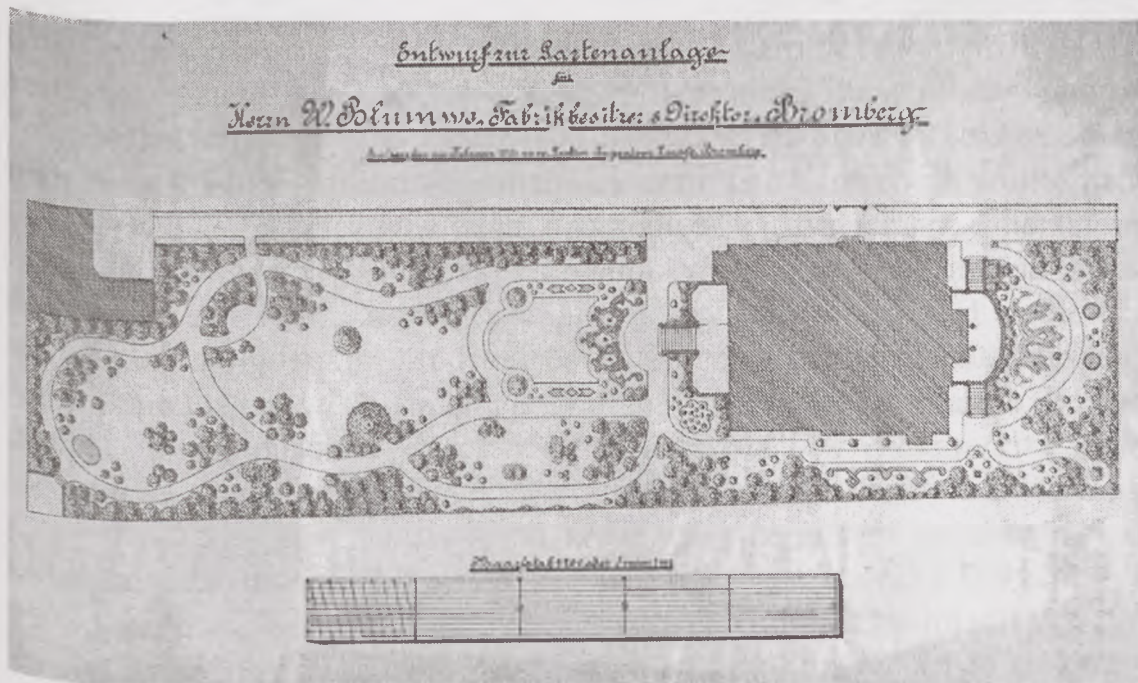


Ryc. 3. Projekt ogrodu przy ul. Ustronie 4-7 w Bydgoszczy, należącego Juliusa Strelowa (1901 r.)

Zleceniodawcami pięciu następnych kompozycji ogrodowych były osoby prywatne. Wśród odbiorców znalazło się m.in. takie znane nazwisko, jak Julius Strelow, browarnik, dla którego Ernst Larass wykonał projekt ogrodu w 1901 r., mieszczącego się przy ul. Ustronie 4-7 (ryc. 3)⁴³. Według rysunku ogród w kształcie kwadratu otoczony był z trzech stron budynkami, z czwartej strony zaś zamknięty murem. Cała kompozycja charakteryzowała się

⁴³ Ibidem, sygn. 17.

otwartą przestrzenią obsadzoną trawnikiem. Głównym punktem ogrodu była kompozycja parterowa usytuowana tuż przed budynkiem. Klomby otrzymały kształt dwóch kwiatów z wyraźnie zaznaczonymi płatkami. Środek wypełniały krzewy. Kwiaty zostały otoczone szpalerem roślin, którym Ernst Larass nadał geometryczne kształty (na przemian prostokąty i koła). Otoka pomiędzy klombami przybrała formę lilii. Cała ta kompozycja parterowa została dodatkowo połączona z kolejnym klombem w kształcie półkola przylegającym do budynku. Od głównego klombu odchodziły swobodnie wijące się ścieżki, które okalały całą posesję. Ernst Larass wprowadził dwa punkty widokowe, które umieścił przy granicy posesji. Teren pomiędzy ścieżkami został obsadzony kępami krzewów. Największe zagęszczenie drzew i krzewów występowało wzdłuż granicy posesji.



Ryc. 4. Projekt ogrodu przy ul. Nakielskiej 24 w Bydgoszczy, należącego do Wilhelma Blumwego (1901 r.)

W tym samym roku Ernst Larass sporządził założenie ogrodowe dla kolejnego znanego właściciela fabryki – Wilhelma Blumwe, którego ogród usytuowany był przy ul. Nakielskiej 24 (ryc. 4)⁴⁴. Ogród tego fabrykanta miał kształt prostokąta. Najważniejszymi elementami ogrodu były klomby, którymi Ernst Larass obsadził cały teren wokół budynku mieszkalnego. Przybrały one

⁴⁴ Ibidem, sygn. 16.

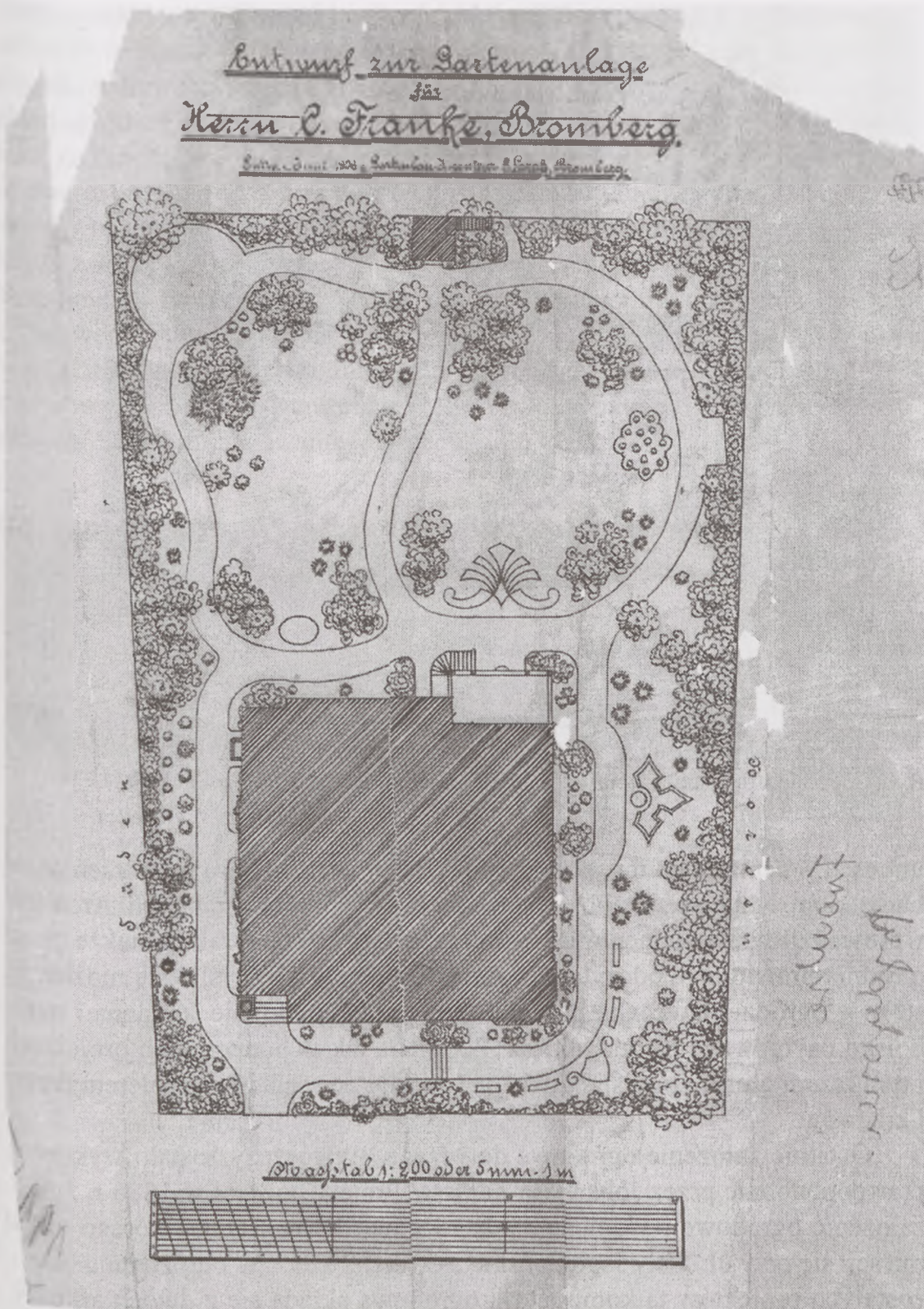
rozmaite formy. Były wśród nich kompozycje parterowe w kształcie korony, które architekt umieścił w centralnym punkcie ogrodu: przed wejściem głównym oraz z tyłu budynku, z którego również wychodziło się na ogród. Obydwa wejścia zwieńczone były tarasami. W otoczeniu budynku znajdowały się poza tym mniejsze pojedyncze klomby w kształcie koła, jak również kompozycje przybierające różne formy geometryczne. Ścieżki spacerowe otaczały budynek mieszkalny i przechodziły łagodnie do ogrodu. Naprzeciw budynku przy granicy posesji w jednym rogu znajdował się prawdopodobnie budynek gospodarczy, w drugim zaś Ernst Larass postawił altankę widokową, przed którą umieścił staw. Pomiędzy ścieżkami rosły kępy krzewów i pojedyncze drzewa. Największe zagęszczenie krzewiny było na granicy posesji. Krzewami gęsto oddzielił również Larass ogród od głównej drogi dojazdowej ciągnącej się wzdłuż jednej granicy działki, a łączącej budynek mieszkalny z budynkiem gospodarczym.

Kolejny projekt Ernsta Larassa pochodzi z 1906 r., a przedstawia ogród usytuowany przy ul. Gimnazjalnej 3, należący do Carla Franke, dyrektora zakładu kredytowego ziemskiego i posiadacza dóbr rycerskich (ryc. 5)⁴⁵. Założenie ogrodowe dla tego zleceniodawcy, w porównaniu z poprzednimi projektami, charakteryzuje się uboższą i mniej wymyślną kompozycją parterową. Zgeometryzowane formy klombów wraz z pojedynczymi krzewami otaczają cały budynek mieszkalny. Do ogrodu prowadziło wejście przez taras. Ścieżki spacerowe okalają dom i swobodnie wiją się przez ogród. Teren wokół ścieżek obsiany został trawnikiem oraz kępami krzewów. Ernst Larass wprowadził trzy punkty widokowe umieszczone przy granicach posesji. Jednym z nich była altana usytuowana naprzeciw budynku mieszkalnego. Granice posesji obsadzone zostały gęsto krzewami i drzewami.

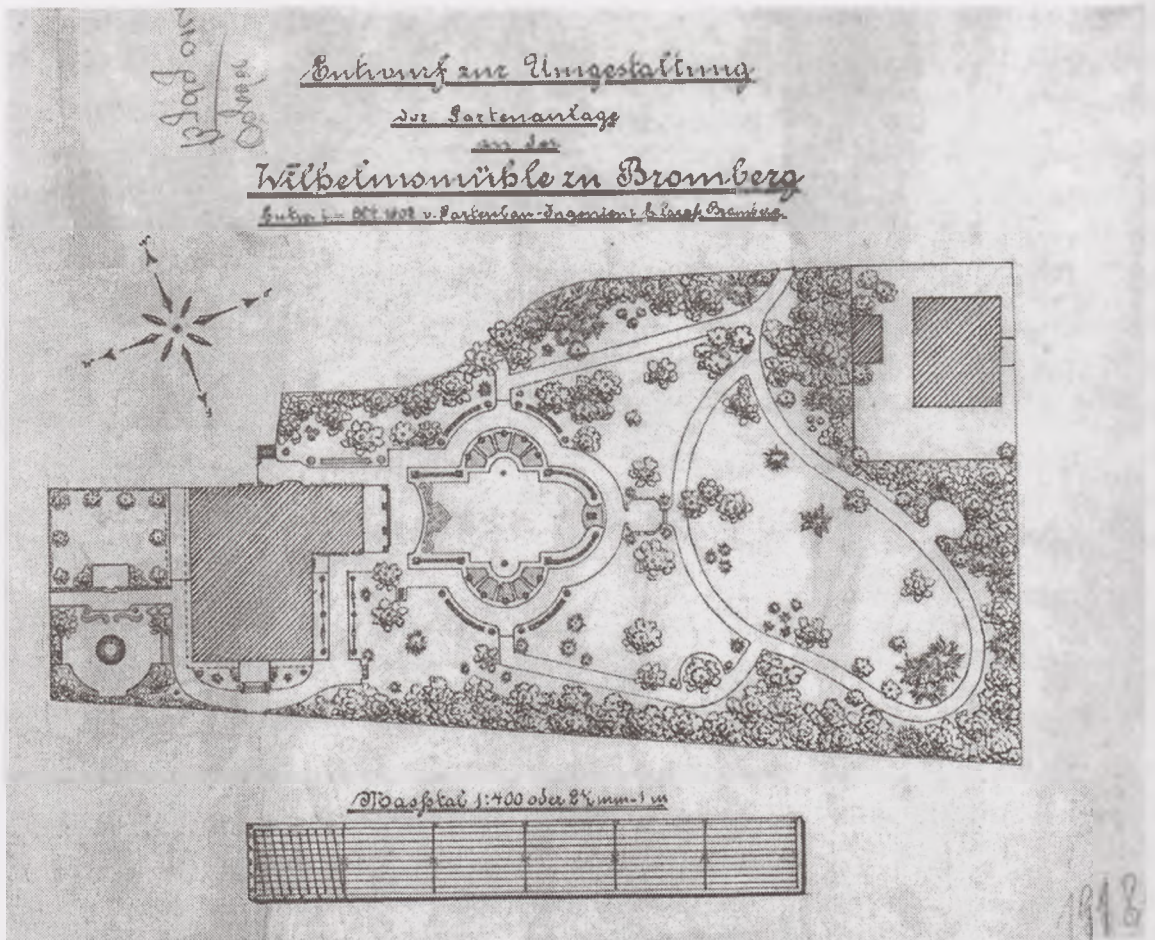
W 1907 r. Ernst Larass wykonał założenie ogrodowe dla właściciela tartaku „Wilhelmsmühle” położonego przypuszczalnie w okolicach ulicy Żupy (ryc. 6)⁴⁶. Ogród wykreślony przez architekta charakteryzował się bogatą kompozycją parterową, która przybrała zgeometryzowaną formę. Ernst Larass stworzył wymyślne połączenie prostokątów i punktów. Główną kompozycję

⁴⁵ Ibidem, sygn. 14.

⁴⁶ Ibidem, sygn. 15. W Bydgoszczy istniały prawdopodobnie trzy obiekty o nazwie Wilhelmsmühle. Pierwszy położony na Wyspie Młyńskiej (zob. APB, Urząd Budownictwa Wodnego w Bydgoszczy, sygn. 95), drugi w Siernieczku (zob. K. Sławińska, *Przemysł drzewny Bydgoszczy i okolic w latach 1871-1914*, „Prace Komisji Historii” 1969, t. VI, s. 105), trzeci w okolicach ulicy Żupy, między ulicami Jagiellońską i Toruńską (zob. *Bydgoszcz. Okolice miasta w 1876 r.*, [w:] *Atlas historyczny miast polskich*, t. II, Kujawy, z. 1, Bydgoszcz, red. A. Czacharowski, poz. 4).



Ryc. 5. Projekt ogrodu przy ul. Gimnazjalnej 3 w Bydgoszczy, należącego do Carla Frankego (1906 r.)



Ryc. 6. Projekt ogrodu przy tartaku „Wilhelmsmühle” w Bydgoszczy (1907 r.)

umieścić w centralnym miejscu ogrodu. Wypełniała ona dużą przestrzeń przed budynkiem. Mniejsze klomby rostawione zostały dookoła budowli. Architekt wprowadził wiele elementów architektury ogrodowej. Brak jednakże opisu utrudnia prawidłowe odczytanie rodzaju obiektów. Domyślić się można, że stały w ogrodzie ławeczki, pomniki oraz prawdopodobnie fontanna i miniboisko usytuowane za budynkiem. Podobnie jak w poprzednich projektach i tym razem granice posesji oddzielone zostały od sąsiadów szpalerem drzew i krzewów.

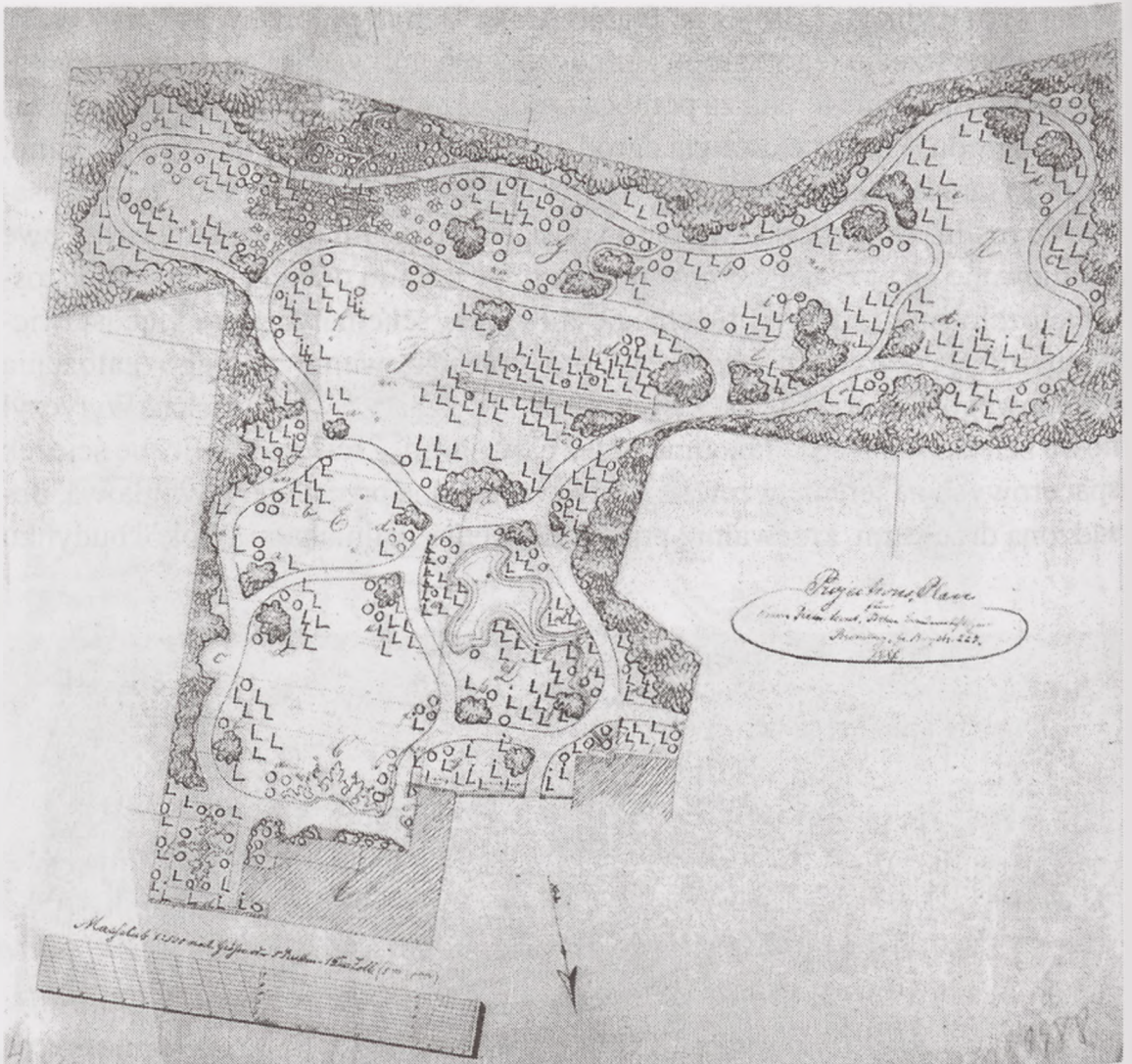
Ostatnie założenie ogrodowe dotyczące Bydgoszczy zostało wykonane prawdopodobnie przez Johannes Larassa. Projekt powstał w 1886 r. Jest to założenie ogrodowe wykonane dla browarnika Maxa Behna, którego ogród mieścił się przy ul. Wały Jagiellońskie 2-3 (ryc. 7 i 8)⁴⁷. W odróżnieniu od pozostałych projektów ta kompozycja ogrodowa składa się z dwóch arkuszy:

⁴⁷ APB, Projekty parków i ogrodów..., sygn. 13.

planu sytuacyjnego i projektu. Ogród Maxa Behna położony był przy wale, zatem dwie trzecie jego ogrodu zajmował teren górzysty. Plan sytuacyjny oddaje ukształtowanie terenu za pomocą szraf oraz obrazuje istniejący dotychczas układ ogrodu. Plan przedstawia ogród z chaotycznie wykreślonymi ścieżkami, które na tarasach zostały gęsto wytyczone. Chaotyczne wydaje się także nasadzenie roślin. Dotychczasowy ogród posiadał poza tym dwie altany widokowe usytuowane na tarasach. Projekt przebudowy ogrodu odbiega nieco od pozostałych założeń ogrodowych Johanna Larassa schematycznym przedstawieniem miejsc nasadzeń. Architekt przy projektowaniu nowego założenia ogrodowego wykorzystał cały teren posesji przeznaczony pod zieleni. Wytyczył nowe ścieżki wijące się łagodnie przez cały ogród. Zredukował liczbę ścieżek spacerowych na terenie wzniesień. Stworzył wolną przestrzeń trawnikową, obsadzoną drzewami, krzewami i prawdopodobnie skalniakami. Wokół budynku



Ryc. 7. Plan sytuacyjny ogrodu położonego przy ul. Wały Jagiellońskie 2-3 w Bydgoszczy, należącego do Maxa Behna (1886 r.)



Ryc. 8. Projekt ogrodu położonego przy ul. Wały Jagiellońskie 2-3 w Bydgoszczy, należące do Maxa Behna (1886 r.)

mieszkalnego wykreślił dwie dekoracyjne rozety kwiatowe. W centrum ogrodu umieścił sztuczny staw z dwoma kanałami. Zlikwidował jedną altanę widokową, do drugiej zaś, umieszczonej na wzniesieniu przy granicy posesji, doprowadził wąskie, kręte ścieżki. Cała posesja została obsadzona gęstymi drzewami i krzewami.

Trudno określić, ile z projektów Larassów zostało zrealizowanych, a ile pozostało tylko na papierze. Projektując założenia parkowo-ogrodowe, Larassowie musieli posiadać ogromną wyobraźnię przestrzenną, aby zaplanować każdy szczegół terenu, za każdym razem przecież innego, jak również wyobraźnię plastyczną, aby stworzyć odpowiednią kolorystykę terenu, dopasowując do siebie rośliny i nadając tym samym malowniczy oraz romantyczny i senty-

mentalny obraz całego zakładanego ogrodu. Do tego można by jeszcze dodać komponowanie własnych pomysłów z istniejącym już wnętrzem parku, a przede wszystkim z krajobrazem. Sztuka projektowania ogrodu to przecież nie tylko projekt na papierze, ze ścieżkami, rzeźbami czy architekturą ogrodową, ale przede wszystkim doskonała znajomość roślin, których wymagania pielęgnacyjne są różne, inny jest czas ich wzrostu i trwania.

Przechodząc dzisiaj obok takich chociażby drzew, powszechnie występujących w naszym krajobrazie, jak popularne kasztany, topole włoskie czy platany, któż z nas zastanawia się, że zostały one zasadzone w XIX wieku przez architekta zieleni.

Inga Kopciewicz

Walter Leistikow – malarz, grafik, projektant

Przypadająca w 2008 roku setna rocznica śmierci Waltera Leistikowa stanowi znakomitą okazję do przypomnienia sylwetki urodzonego 25 października 1865 roku w Bydgoszczy artysty. Rodzice, Friedrich Heinrich Carl i Bertha Cäcilie z domu Hoyer, mieszkali w nieistniejącym już domu u zbiegu ulic Gdańskiej i Śniadeckich (Danzigerstrasse/Elisabethstrasse); ich aptekarskie i kupieckie tradycje pozwalały prowadzić dobrze prosperującą fabrykę likierów. Już jako chłopiec w rozmowie z matką Leistikow wyraził życzenie „Tylko jeden dzień być malarzem, a potem już umrzeć”. Stało się ono wkrótce swoistym mottem przyszłego malarza. Dziecięcym marzeniom podporządkował swoje życie i swoją twórczość. Pierwsze lekcje rysunku, na które jako trzynastolatek uczęszczał do Alexandra Flotowa – bydgoskiego malarza portretów i scen historycznych, ugruntowały w nim pragnienie poświęcenia się sztuce. Ukończenie z wyróżnieniem Królewskiego Gimnazjum Fryderyka Wilhelma otworzyło mu drogę do wielu uczelni. Ambitny młodzieniec wybrał Królewską Akademię Sztuk Pięknych w Berlinie i w marcu 1883 roku rozpoczął studia. Ówczesne berlińskie środowisko artystyczne zdominowane było przez profesorów-akademików, z dyrektorem uczelni Antonem von Wernerem na czele, oraz członków „Kunstverein Berliner Künstler” („Związek Artystów Berlińskich”), dyktujących warunki i decydujących o prestiżu artysty. Sam Werner utrzymywał bliskie związki z dworem cesarza Wilhelma I, dążącego do podporządkowania sztuk plastycznych reprezentacyjnym celom monarchii Hohenzollernów. Akademicki realizm najpełniej odpowiadał pożądanej estetyce. Założenia sztuki oficjalnej nie przemawiały jednak do spragnionego nowych idei Leistikowa. Konflikt z profesorami był nieunikniony. Po sześciu mie-



Walter Leistikow w pracowni (fot. z archiwum Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy)

siącach od podjęcia nauki został relegowany z uczelni z opinią „beztalencia” – tak bowiem określono oficjalną przyczynę usunięcia studenta. Kolejny raz odezwały się dziecięce pragnienia – ambicja oraz konsekwencja w dążeniu do upragnionego zawodu nie pozwoliły na żadne urazy i jeszcze tego samego miesiąca Leistikow podjął decyzję o rozpoczęciu kształcenia w prywatnych pracowniach berlińskich artystów.

Przez Europę przetaczała się fala impresjonizmu. Choć Berlin był oporny na wszelkie nowinki w dziedzinie sztuk plastycznych, w 1883 roku udało się tam zorganizować pierwszy pokaz nowoczesnego malarstwa francuskiego. Wystawę w salonie Fritza Gurlitta z pewnością obejrzał i Leistikow. Lekcję francuskiego impresjonizmu wykorzystał w trakcie nauk u Hermanna Eschke – pejzażysty i marynisty oraz w atelier malarstwa pejzażowego Norwega Hansa Gude. Najistotniejsze stały się dla niego plenerowe studia z natury. Lasy podberlińskiego Grunewaldu, jeziora Meklemburgii, wybrzeże Bałtyku z wyspą Rugią i Zatoką Jasmundzką – to odtąd najczęściej utrwalane przez artystę pejzaże. „Na jeziora Grunewaldu patrzymy jego oczyma. On nas nauczył widzieć ich piękno”, powiedział kiedyś o przyjacielu Max Liebermann. „Romantyczny realizm” – tym określeniem badacze niemieckiego impresjonizmu wyróżnili

indywidualny styl Leistikowa przejawiający się nie w zamierzeniach wiernego odtwarzania natury, a w analizowaniu zagadnień światła, barw i kontrastów – elementów niezbędnych w wyrażaniu nastroju oraz dopełniających i wprowadzających do malarstwa nowe treści. Oryginalnie komponowane obrazy swą interesującą formę zawdzięczają metodzie kadrowania zapożyczonych z pewnością od fotografików. Nie bez wpływu na malarstwo Leistikowa pozostała znajomość z czołowym szwajcarskim malarzem symbolistą Arnoldem Böcklinem, którego poznał osobiście w Fiesole w 1900 roku. To z pewnością on udzielił wskazówek, jak w obrazie budować tak bardzo pożądaną w dobie neo-romantyzmu „Stimmung”.

W roku 1887 Leistikow założył własne atelier. Nawiązał kontakty z awangardową elitą Berlina. Bywał u najwybitniejszych malarzy, literatów i muzyków młodej generacji; gościł ich także u siebie. Poznał wówczas m.in. Edvarda Muncha, Augusta Strindberga, Gerharta Hauptmanna i Stanisława Przybyszewskiego. Szczególnie bliscy ideowo stali się mu malarze: wspomniany już Max Liebermann oraz przybyły z Królewca, via Monachium, Lovis Corinth. To razem z nimi udzielał się w powołanej w 1892 roku grupie „Die XI” (die „Elf, Die Vereinigung der XI” – „Grupa Jedenastki”), organizując coroczne, niezależne salony, a następnie w utworzonej w 1898 roku „Berliner Sezession” („Berlińska Secesja”) – ugrupowaniu awangardowych berlińskich twórców, programowo opozycyjnych ideom propagowanym przez konserwatywnych akademików; Waltera Leistikowa powołano na sekretarza formacji. Zaangażowanie artysty w działalność grupy było tak silne, że zyskał miano jej „ojca i podpory”. Pierwszy pokaz „Berliner Sezession” 20 maja 1899 roku, z udziałem zaproszonych zagranicznych twórców, odniósł ogromny sukces i stał się manifestacją nowej sztuki.

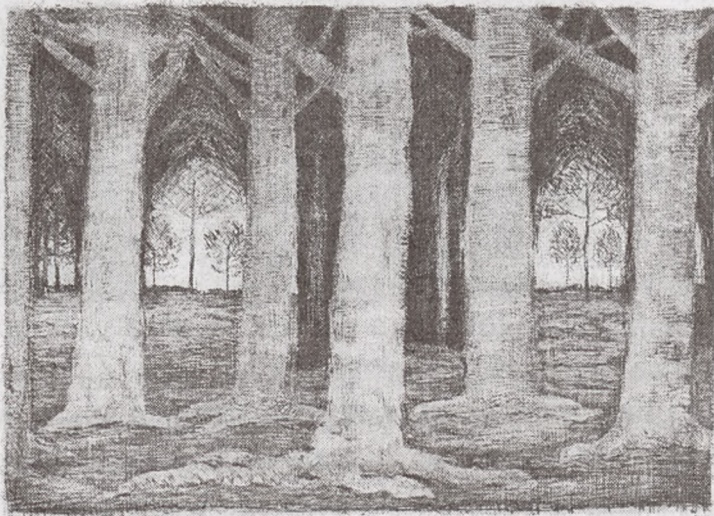


Walter Leistikow, *Łódzie rybackie*, ok. 1886, olej, tektura, nr inw. MOB/SO.10, własność: Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(fot. W. Woźniak)

Walter Leistikow, *Drzewa*, 1895-1899, olej, płótno, nr inw. MOB/SO.4, własność: Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(fot. W. Woźniak)



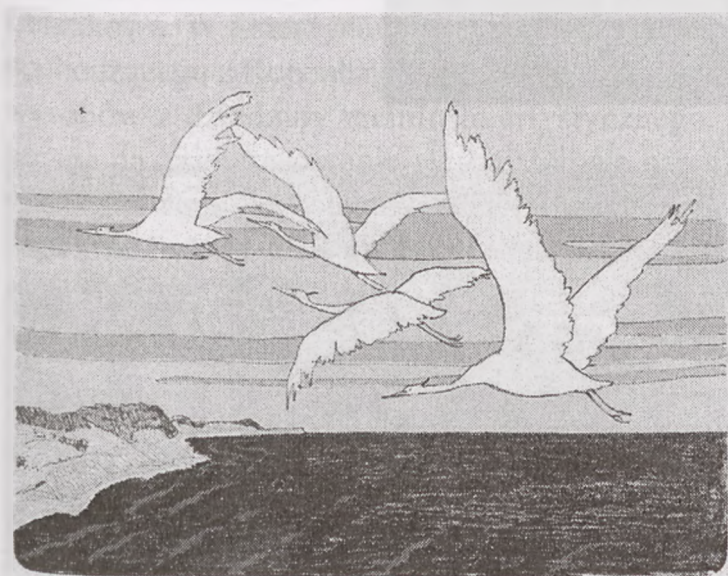
Walter Leistikow, *Wnętrze lasu (Las bukowy)*, ok. 1898, akwaforta, papier, nr inw. MOB/SO.37, własność: Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(fot. W. Woźniak)

Leistikow pozostawał też aktywny w dziedzinie publicystyki oraz krytyki artystycznej, odważnie wyrażając na łamach berlińskiej prasy opinie broniące nowego myślenia o malarstwie, domagając się tolerancji w sztukach pięknych i drwiąc z hermetycznych poglądów akademików. W 1889 roku Galeria Drezdeńska zakupiła obraz *Ziegeleien in Eckernförde (Cegielnie w Eckernförde, niezachowany)*; artysta zaczął odnosić sukcesy. Otrzymał też posadę nauczyciela w Kunstschule w Berlinie. W 1896 roku ukazała się drukiem powieść Waltera Leistikowa z wątkami o charakterze autobiograficznym *Auf der Schwelle (Na progu)*.

W swoich artystycznych dążeniach Leistikow utwierdził się już podczas pobytu w 1893 roku w Paryżu. Zachwyty obrazami Pierre'a Puvis de Chavannes oraz odkrywanym barwnym drzeworytem japońskim wprowadziły do jego

twórczości zasadnicze zmiany. Płaszczyznowość, wyraźny kontur, ograniczona paleta barw, kulisowe rozwiązania kompozycji – wszystko to złożyło się na wprowadzenie w obrazowaniu, niekiedy bliskiej abstrakcji, stylizacji. Dodatkową inspiracją stały się stylizowane motywy nordyckie odnajdywane w kulturze Skandynawów. Kontakty z rodziną poznanej w kręgach berlińskiej bohemy Dunki Anny Mohr (ślub w 1894 roku, ich córka Gerda przyszła na świat w 1896 roku, syn Gunnar narodził się w 1903 roku) wiązały się bowiem z częstymi podróżami zarówno do Danii, jak i Norwegii, Szwecji czy na Gotlandię. Wszystkie te elementy twórczości artysty doskonale wpisały się w założenia nowo powstającego kierunku w sztuce – secesji.



Walter Leistikow, *Żurawie*, 1898/1899, litografia barwna, papier, nr inw. MOB/SO.29
własność: Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(fot. W. Woźniak)



Walter Leistikow, *Pejzaż z Grunewaldu* (Widok na Jezioro Hawelskie), 1900-1905, olej, płótno, nr inw. MOB/SO.8,
własność: Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(fot. W. Woźniak)



Walter Leistikow, *Pejzaż norweski (Wieczór)*, przed 1904, olej, płótno, nr inw. MOB/SO.2, własność: Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(fot. W. Woźniak)



Walter Leistikow, *Góry*, ok. 1905, gwasz, papier, nr inw. MOB/SO.16, własność: Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(fot. W. Woźniak)

Koniec XIX wieku to odrodzenie autorskiej grafiki, uprawianej często nie przez zawodowych rytowników, lecz przez awangardowych artystów malarzy. Ogromny udział w popularyzacji tej dziedziny sztuki przypadł periodykom artystycznym (berliński „Pan”) i wydawnictwom literackim publikującym książki o charakterze bibliofilskim („Paul Cassirer”, Berlin). Powszechnie wówczas dążenie do syntezy sztuk znalazło odbicie w podjętej przez Leistikowa grafice warsztatowej i użytkowej. W uprawianej równoległe do malarstwa akwaforcie, akwatincie, suchej igle czy litografii artysta powracał przede wszystkim do ulubionych motywów pejzażowych, niekiedy wręcz powielając

te same tematy malarskie. Wykonywane dla „Pan-u” winiety, dzięki zapożyczeniom wprowadzonym przez Stanisława Wyspiańskiego do krakowskiego literacko-artystycznego „Życia”, znane stały się także polskiemu odbiorcy. Te niewielkie dzieła sztuki, kompozycyjnie bardzo rozbudowane, były wysoko cenione z uwagi na oryginalność stosowanych motywów – pejzaży, walczących łabędzi czy widoków jezior z żaglówkami lub łodziami Wikingów zdobionymi głowami smoków. Grafika warsztatowa przełomu wieków stanowiła zwykle punkt wyjścia dla realizacji z dziedziny grafiki użytkowej i wzornictwa. Potwierdzają to zrealizowane projekty zaproszeń na wystawy „Der Gesellschaft Deutscher Aquarellisten” („Towarzystwo Niemieckich Akwarelistów”), „Die XI”, karty członkowskiej „Deutsche Gesellschaft für Kunst u Wissenschaft in Bromberg” („Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Nauki w Bydgoszczy”) autorstwa Leistikowa. W Skandynawii Leistikow poznał Jensa Ferdinanda Willumsena, pochodzącego z Kopenhagi malarza, grafika i fotografa, a równocześnie twórcę wyrobów z dziedziny rzemiosła artystycznego. Znajomość ta wpłynęła zapewne na zainteresowanie się Leistikowa szeroko pojętą sztuką stosowaną i wzornictwem. Zaprojektowane wówczas przez niego tapety, dywany i meble zdobione były w głównej mierze sprawdzonymi motywami zaczerpniętymi z realizacji graficznych.

Lata 90. były dla Leistikowa najbardziej płodnym i szczytowym okresem twórczości. Zdobył wówczas nie tylko uznanie, ale i sukces finansowy. Nastawienie do nowej sztuki zmieniła bowiem zarówno krytyka artystyczna, jak i przede wszystkim ostoja konserwatystów – Królewska Akademia Sztuk Pięknych. Jego realizacje znajdowały nabywców, również pośród narodowych galerii sztuk Berlina, Monachium, Drezna i Wiednia. Przełomowy dla Leistikowa był z pewnością rok 1907, kiedy to otrzymał powołanie na profesora berlińskiej akademii. Mimo że bardzo szybko postępujące symptomy śmiertelnej choroby wymuszały liczne kuracje w sanatoriach, m.in. we włoskim Merano, pozostał aktywny twórczo; powstały wówczas przepiękne górskie pejzaże, wśród nich widoki alpejskich lodowców.

Ostatnie dni życia artysta spędził w sanatorium „Hubertus” w podberlińskiej dzielnicy Schlachtensee. Dnia 24 lipca, świadomy nieuleczalności choroby (syfilis lub nowotwór), strzałem z pistoletu popełnił samobójstwo. Pochowany został na cmentarzu w Berlinie-Steglitz. Pogrzeb Waltera Leistikowa w dniu 29 lipca 1908 roku zgromadził niezliczone rzesze artystów, przedstawicieli stowarzyszeń twórczych, muzeów i akademii sztuk pięknych.

Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy posiada największą kolekcję prac Waltera Leistikowa. Rodzinne miasto rozpoczęło gromadzenie prac artysty po zorganizowanej na przełomie 1928 i 1929 roku

wystawie upamiętniającej jego dwudziestą rocznicę śmierci. Szczególne poszerzenie zbiorów nastąpiło w latach 40. XX wieku, kiedy funkcję dyrektora muzeum pełnił dr Konrad Kothe, miłośnik malarstwa niemieckiego. Dokonywano wówczas zakupów prac ze zbiorów rodziny artysty oraz na aukcjach dzieł sztuki w Berlinie, Mannheim i Kolonii. Zestaw poszerzały też dary krewnych Leistikowa. I choć straty wojenne nieco uszczupliły kolekcję, obecny przegląd prac malarskich, graficznych i rysunkowych nadal stanowi zespół najbardziej obszerny i reprezentatywny.

W zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy znajdują się następujące realizacje autorstwa Waltera Leistikowa:

- 22 prace malarskie (oleje, akwarele, gwasze, pastele);
- siedem rysunków (kredka, ołówki, tusz);
- szkicownik z 26 kartami (akwarela);
- 18 grafik (akwaforty, akwatinty, litografie, litografie barwne);
- projekt z dziedziny grafiki użytkowej;
- trzy druki według projektu Waltera Leistikowa;
- książka autorstwa Lovisa Corinthy z dwiema oryginalnymi akwafortami.

Pamięć o wybitnym bydgoszczaninie – artyście wpisującym się w nowoczesną myśl artystyczną Europy – znalazła odbicie w zorganizowanej przez bydgoskie muzeum w grudniu 2007 roku wystawie *Na przelomie. Walter Leistikow – malarz, grafik, projektant*. Pokaz oparto na zbiorach własnych muzeum oraz realizacjach z kolekcji Muzeów Narodowych w Poznaniu i w Warszawie oraz Muzeum Okręgowego w Toruniu. Kolejną okazją do refleksji nad sztuką Waltera Leistikowa będzie pokaz przygotowany w październiku 2008 roku przez Bröhan Museum w Berlinie, na którym oprócz prac znajdujących się w zbiorach niemieckich zobaczyć będzie można obrazy i grafiki z Bydgoszczy.

Literatura (wybór)

Bröhan M., *Walter Leistikow (1865-1908). Maler der Berliner Landschaft* [katalog wystawy], Berlin 1988-1989.

Corinth L., *Das Leben Walter Leistikows. Ein Stück Berliner Kulturgeschichte*, Berlin 1910.

Hach O., *Walter Leistikow*, „Aus dem Posener Lande” 1908, R. III, nr 16, s. 342-347.

Kucza M.-J., *Malarstwo i grafika Waltera Leistikowa w zbiorach polskich*, praca magisterska z historii sztuki pod kier. prof. dra A. Ryszkiewicza, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin 1988, maszynopis w zbiorach Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

- Kulpińska K., *Grafika warsztatowa i użytkowa w twórczości Waltera Leistikowa*, „Pamiętnik Sztuk Pięknych” nr 2 (7), Toruń 2004, s. 137-150.
- Leistikow H., *Dem Andenken Walter Leistikows zur Wiederkehr seines Geburtstages*, „Aus dem Posener Lande” 1908, R. III, nr 20, s. 444-446.
- Romaniuk M., *Leistikow Walther Rudolph*, „Bydgoski Słownik Biograficzny”, red. J. Kutta, t. 2, Bydgoszcz 1995, s. 90-92.
- Walter Leistikow. *Malarz, grafik, projektant. Na przełomie* [katalog wystawy], oprac. I. Kopciwicz, Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Bydgoszcz 2008.

Halina Stabrowska – czolowa działaczka Polskiego Białego Krzyża

Wojciechowski Henryk Schmal, wiersze
i poematy (1914) w: *Wiersze i poematy*
w: *Wiersze i poematy*, edycja naukowa
i wydanie wstępne w: *Wiersze i poematy*.
Wydanie I. Warszawa: Wydawnictwo
Książnica, 1994. 100 s. 12 zł.



Halina Stabrowska (1878-1944) była
jedną z czołowych działaczek
Polskiego Białego Krzyża.
W 1914 roku została wybrana
prezyską tego stowarzyszenia.
W 1920 roku została wybrana
prezyską tego stowarzyszenia.
W 1920 roku została wybrana
prezyską tego stowarzyszenia.

Halina Stabrowska (1878-1944) była
jedną z czołowych działaczek
Polskiego Białego Krzyża.
W 1914 roku została wybrana
prezyską tego stowarzyszenia.
W 1920 roku została wybrana
prezyską tego stowarzyszenia.
W 1920 roku została wybrana
prezyską tego stowarzyszenia.

Halina Stabrowska (1878-1944) była
jedną z czołowych działaczek
Polskiego Białego Krzyża.
W 1914 roku została wybrana
prezyską tego stowarzyszenia.
W 1920 roku została wybrana
prezyską tego stowarzyszenia.
W 1920 roku została wybrana
prezyską tego stowarzyszenia.

Janusz Umiński

Halina Stabrowska – czołowa działaczka Polskiego Białego Krzyża

Wielkopolanka Halina Schmidt, urodzona 11 kwietnia 1901 r. w Środzie, w rodzinie o bogatych tradycjach patriotycznych¹, już podczas nauki w szkole średniej w Poznaniu (liceum p. Wegener) udzielała się społecznie, a w czasie wojny polsko-bolszewickiej, stanowiącej wielkie zagrożenie utraty odzyskanej po latach niepodległości, jako praktykantka PCK w szpitalu i na dworcu średzkiem pomagała rannym, potem współdziałała przy organizacji w mieście rodzinnym szkolnictwa polskiego.

Gdy w marcu 1920 r. wyszła za mąż za inż. Kazimierza Stabrowskiego², urzędnika kolejowego w Bydgoszczy i wraz z nim w listopadzie zamieszkała w grodzie nad Brdą przy al. Mickiewicza, rozpoczęła od razu działalność społeczną w kilku organizacjach



¹ Ojciec Telesfor Schmidt, budowniczy, a zarazem właściciel gospodarstwa rolnego i tartaku, uczestniczył w powstaniu wielkopolskim 1918/1919. Był również zasłużonym w okresie zaborów członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Środzie. We wrześniu 1939 r. ewakuowany do Łucka.

² Inżynier Kazimierz Stabrowski (*1888), legionista, był założycielem Szkoły Szybowcowej w Fordonie, w latach 1928-1931 był prezesem założonego w roku 1928 Kolejowego Klubu Wioślarskiego (KKW), który w 1938 r. zajął I miejsce w ogólnopolskiej punktacji klubów i towarzystw wioślarskich. Zawodnicy Klubu zdobywali kilkakrotnie tytuły mistrzów Polski w wioślarstwie, a w latach 1938 i 1939 uzyskali tytuł drużynowego mistrza Polski.

społecznych. Można tu wymienić: Koło Kulturalne i Oświatowe Pracowników Kolejowych, w którym wygłaszała referaty z dziedziny historii i literatury polskiej, Komitet Niesienia Pomocy Wdowom i Sierotom po pracownikach kolejowych obwodu bydgoskiego, któremu przewodniczyła w latach 1926-1931, zorganizowanie pierwszego wzorowego przedszkola dla dzieci kolejarzy, Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy, którego delegatką do Rady Wyższej Pań Miłosierdzia w Poznaniu była w latach 1931-1932. Podczas zjazdów charytatywnych Pań Miłosierdzia oraz spotkań w innych organizacjach katolickich i społecznych wygłaszała odczyty. Była też przewodniczącą Koła Rodzicielskiego przy Miejskim Żeńskim Katolickim Gimnazjum Humanistycznym w Bydgoszczy, kierowanym przez dyrektora Wandę Rolbieską, do którego uczęszczała jej córka Danuta³, czynnym członkiem zarządu bydgoskiego oddziału Polskiego Związku Zachodniego. Działała również w Kole Przyjaciół Związku Strzeleckiego, w Bydgosko-Gdańskiej Rodzinie Kolejowej oraz bydgoskiej Radzie Artystyczno-Kulturalnej.

Jej życiowym wyzwaniem od 1932 r. stała się praca na rzecz polskiego żołnierza. Dopiero działalność w ramach Polskiego Białego Krzyża ujawniła w pełni jej talenty organizacyjne i dar jednania ludzi, które przyczyniły się do upowszechnienia w miejscowym społeczeństwie idei krzewienia oświaty i kultury wśród żołnierzy i uzyskania przez koło bydgoskie bardzo dobrych wyników pracy w skali ogólnopolskiej. Znajomość ludzi i zasad pracy zespołowej, trzeźwa ocena możliwości realizacji podejmowanych przedsięwzięć pozwoliły Halinie Stabrowskiej na wypracowanie własnego systemu efektywnych działań. Dobra współpraca z władzami wojskowymi, z kolejnymi dowódcami Okręgu Korpusu VIII w Toruniu, generałami Stefanem Paślawskim⁴, Wiktorem Thommée⁵ i Michałem Tokarzewskim-Karaszewi-

³ Danuta Elżbieta Maria Stabrowska urodziła się w Bydgoszczy 26 października 1921 r. Podczas nauki w gimnazjum była jedną z redaktorek, ukazującego się w latach 1934-1939, szkolnego miesięcznika „Dziewczęta w Mundurkach”. Działała krótko w konspiracji pod ps. „Daneusz”.

⁴ Gen. bryg. Stefan Wiktor Paweł Paślawski (1885-1956) był dowódcą Okręgu Korpusu VIII w Toruniu w latach 1928-1934. W czasie pełnienia obowiązków na tym stanowisku rozwinął też szeroką działalność społeczną. Był m.in. inicjatorem powołania Komitetu Dzielnicowego Obchodów 10-lecia Powrotu Pomorza do Macierzy oraz budowy Domu Społecznego w Toruniu dla potrzeb kilkudziesięciu organizacji społecznych. Działał na rzecz zbliżenia społeczności pomorskiej do wojska polskiego.

⁵ Gen. bryg. Wiktor Thommée (1881-1962), w latach 1924-1934 dowódca 15 DP w Bydgoszczy i komendant garnizonu bydgoskiego, pełnił w latach 1934-1938 funkcję dowódcy OK VIII w Toruniu, następnie do wybuchu wojny OK IV w Łodzi. W wojnie obronnej 1939 r. dowodził Grupą Operacyjną „Piotrków”, a od 14 do 29 IX 1939 r. obroną twierdzy Modlin. Znany społecznik. W 1937 r. obdarzono go godnością członka honorowego PBK.

czem⁶, a także gen. Władysławem Bortnowskim⁷ oraz dowódcą garnizonu bydgoskiego gen. Stanisławem Grzmot-Skotnickim⁸, a także ich uznanie dla pracy Stabrowskiej w PBK ułatwiały w znacznym stopniu realizację podjętych zadań.

Niestrudzonej w działaniu Halinie Stabrowskiej szczególnie dużo zawdzięczali żołnierze garnizonu bydgoskiego. Jej osobowość rzutowała nie tylko na skuteczność pracy Zarządu Koła. W okręgu Pomorskim Polskiego Białego Krzyża w Toruniu postrzegana była jako najofiarniejsza w regionie i jedna z najbardziej rzutkich w skali kraju inicjatorek i realizatorek pracy oświatowej na rzecz polskiego żołnierza. Podczas kolejnych Walnych Zjazdów Okręgu PBK zapraszano ją do Prezydium, a w grudniu 1938 r. wybrano na wiceprezesa Okręgu Toruńskiego i przewodniczącą sekcji propagandowej. Podczas Walnego Zgromadzenia Kół Okręgów PBK w Warszawie w dniu 24 października 1937 r. mogła zaprezentować znaczny dorobek bydgoskiego Koła, „plasującego go w czołówce krajowej”⁹.

Bydgoskie Koło wyróżniało się działalnością w Toruńskim Okręgu PBK na wielu odcinkach pracy. W 1936 i 1937 r. dzierżyło pierwsze miejsce pod względem liczby bibliotek w okręgu. W 1937 r. dysponowało 25 bibliotekami i zatrudniało siedmiu stałych bibliotekarzy, a ruchome biblioteki obsługiwały 21 jednostek wojskowych.

Idea powołania Polskiego Białego Krzyża – jako organizacji pomocniczej dla formowanej we Francji Armii Polskiej – powstała już w 1916 r. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie rzecznikiem niepodległości i powołania armii ochotniczej był Ignacy Jan Paderewski, wybitny pianista, kom-

⁶ Gen. broni Michał Tokarzewski-Karaszewicz (1893-1964), od 12 IX 1939 r. dowódca GO „Tokarzewski”, wraz z częścią swoich sił 19 IX 1939 r. przedostał się do Warszawy, gdzie uczestniczył w obronie stolicy, od 27 IX 1939 r., jeszcze przed jej kapitulacją, współorganizował i dowodził Służbą Zwycięstwu Polski, przekształconą w styczniu 1940 r. w Związek Walki Zbrojnej.

⁷ Gen. dyw. Władysław Bortnowski (1891-1966), w latach 1935-1939 inspektor armii w Toruniu, od marca 1939 r. był dowódcą Armii „Pomorze”.

⁸ Gen. bryg. Stanisław Skotnicki „Grzmot” (1894-1939) był w latach 1937-1939 dowódcą Pomorskiej Brygady Kawalerii, w wojnie obronnej 1939 r. dowodził GO „Czersk”, potem Grupą Operacyjną Kawalerii, poległ 17 IX 1939 r. nad Bzurą. Czas wolny poza służbą wojskową poświęcał pracy społecznej m.in. w Polskiej Macierzy Szkolnej.

⁹ Okręg Toruński PBK w 1933 r. liczył 13 kół przy 13 garnizonach, zajmując drugie miejsce – po Warszawie – w skali kraju w zakresie szerzenia oświaty wśród braci żołnierskiej, np. w roku 1937 prowadził 92 zespoły dla 2506 żołnierzy. W roku 1936/1937 przodował w kraju pod względem liczby zespołów i słuchaczy początkowych szkół żołnierskich i kursów specjalnych, liczby świetlic, a w 1937 r. – liczby kół młodzieżowych.



Legitymacja członkowska Polskiego Białego Krzyża

powoływać jedynie państwa niepodległe. Dlatego w styczniu 1918 r. z inicjatywy Paderewskiej¹⁰, przy współpracy polskich i amerykańskich przyjaciół, postanowiono założyć własny Polski Krzyż, a Ignacy Paderewski poproszony o wymyślenie odpowiedniej nazwy doradził, aby w odróżnieniu od Czerwonego Krzyża nazwać go „Białym”. W dniu 2 lutego zatwierdzono nazwę, a na stanowisko prezesa Polskiego Białego Krzyża i Komitetu Organizacyjnego wybrano główną inicjatorkę. Dnia 25 maja 1918 r. na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Wydziału Narodowego Polskiego w Nowym Jorku, pod którego kontrolą założono stowarzyszenie, zatwierdzono założenia programowe PBK, sprowadzające się do trzech podstawowych zadań: 1) udzielania pomocy materialnej ochotnikom zdatnym do służby wojskowej, 2) otaczania opieką rodzin ochotników, zwłaszcza na wypadek śmierci lub ciężkiego kalectwa ochotników, 3) udzielania pomocy 80-tysięcznej Armii Polskiej organizowanej we Francji. Biały Krzyż działał we Francji do czasu przeniesienia całej Armii Polskiej do Polski 1 czerwca 1919 r. W tym okresie utrzymywał m.in. 42 pielęgniarki w szpitalach i kantynach i wysłał 12 ambulansów i dwa samochody dla armii. Dnia 23 października 1918 r. Paderewscy opuścili Amerykę, a w dniu 2 stycznia 1919 r., po serdecznym przyjęciu w Poznaniu, przybyli do Warszawy, gdzie Helena przystąpiła do organizacji Białego Krzyża.

¹⁰ Helena Maria Paderewska (1856-1934), z rodu baronów Rosenów, brała czynny udział w organizacji Białego Krzyża w Ameryce i Polskiego Czerwonego Krzyża we Francji. Za ofiarną pracę podczas I wojny światowej rząd francuski przyznał jej Legię Honorową.

Podczas pierwszego zebrania organizacyjnego w dniu 19 stycznia 1919 r. dokonano wyboru zarządu i przyjęto projekt statutu PBK, na którego czele miał stać Zarząd Naczelny i Rada Naczelna¹¹, a koła podlegać miały Zarządom Okręgowym. Dnia 23 lutego wybrano Zarząd Naczelny, a dzień później, na pierwszym jego posiedzeniu, prezydentką ogłoszono Helenę Paderewską. Dnia 7 marca 1919 r. projekt statutu zatwierdził minister spraw wojskowych. Celem stowarzyszenia było niesienie pomocy żołnierzom, ofiarom wojny i ich rodzinom, a także umacnianie kontaktów wojska ze społeczeństwem oraz szeroko pojęta praca kulturalna i oświatowa na rzecz żołnierzy. Realizowano go poprzez nauczanie żołnierzy, prowadzenie bibliotek, czytelni i świetlic żołnierskich, doksztalcanie pracowników oświatowych dla potrzeb żołnierzy, udzielanie pomocy materialnej żołnierzom znajdującym się w trudnej sytuacji rodzinnej, obdarowywanie ich z okazji świąt.

Od roku 1923¹² podstawowym zadaniem stała się pomoc w pracy kulturalno-oświatowej na rzecz wojska oraz pogłębianie więzi społeczeństwa z wojskiem. Oświata dla wojska była głównym celem, wkrótce stała się jedynym. Prace nad realizacją szeroko pojętej akcji oświatowej PBK rozpoczął od zwalczania analfabetyzmu. Znacznym ułatwieniem była zgoda ministra spraw wojskowych, dająca PBK pierwszeństwo w obsadzie kierownictwa i wykładowców w żołnierskich szkołach początkowych¹³. Od roku 1929 protektorat nad PBK objął marszałek Józef Piłsudski, a w 1936 r. Rada Ministrów uznała Polski Biały Krzyż za stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej, równocześnie zatwierdzając jego statut. Określał on cele, zadania na przyszłość i strukturę organizacyjną stowarzyszenia. Głównym i jedynym



Kalendarzyk na 1924 rok wydany przez Polski Biały Krzyż

¹¹ Zarząd Naczelny, wybierany na trzy lata, miał składać się 12 członków i czterech zastępców, ściśle prezydium ZN – z prezydenta, dwu zastępców, skarbnika i zastępcy skarbnika, a Rada Naczelna także z 12 członków (w tym dwu sekretarzy) i czterech zastępców.

¹² Po zakończeniu działań wojennych PBK zajmował się też kwestią odszkodowań wojennych dla żołnierzy.

¹³ Były też trudności, gdyż oficerowie i podoficerowie, mimo dużego zasobu wiedzy, nie umieli jej przekazywać. Spowodowało to konieczność zorganizowania kursów pedagogicznych dla wykładowców w celu zapoznania ich z metodami nauczania początkowego.

celem była pomoc wojsku w prowadzeniu pracy kulturalno-oświatowej i wychowawczej z żołnierzami. Chcąc go realizować, PBK uruchamiał i prowadził nauczanie w żołnierskich szkołach początkowych, zakładał domy żołnierza, świetlice, czytelnie i biblioteki żołnierskie, organizował różnego rodzaju kursy specjalne (rolnicze, spółdzielcze), aby po ich ukończeniu opuszczający wojsko mogli znaleźć pracę w wyuczonym zawodzie. PBK przygotowywał także do pracy w oświacie wojskowej pracowników cywilnych.

Działalność PBK szeroko propagowano na łamach prasy centralnej i lokalnej, a integracji społeczeństwa z wojskiem służyły liczne imprezy i organizowane Tygodnie Białego Krzyża. Fundusze PBK pochodziły głównie ze składek członkowskich, z subwencji przyznawanych stowarzyszeniu, darowizn, legatów oraz dochodów z imprez i zbiórek publicznych.

Walkę z analfabetyzmem PBK realizował poprzez dwa główne typy nauczania: systematyczne (żołnierską szkołę początkową, kursy specjalne, uniwersytety żołnierskie, kursy doksztalcające w zakresie szkoły powszechnej) oraz doraźne (cykle pogadank, konkursy, wycieczki). Do żołnierskiej szkoły początkowej uczęszczali żołnierze, którzy nie ukończyli czterech klas szkoły powszechnej lub wtórni analfabeci. Okres nauczania trwał do sześciu miesięcy i kończył się egzaminem państwowym. Dla podoficerów PBK organizował też w formie kursów doksztalcających szkoły powszechne według obowiązującego programu. Ich absolwenci po złożeniu egzaminu przed komisją państwową otrzymywali oficjalne świadectwa. Jak już wspomniano, PBK organizował szereg kursów specjalnych, najczęściej rolnicze¹⁴. Poza nauczaniem systematycznym, pracę oświatową uzupełniały pogadanki i odczyty, prowadzone cyklicznie dla większej liczby żołnierzy. Ich uzupełnieniem były wycieczki i wyjazdy na wystawy organizowane przez PBK. Ponieważ większość poborowych pochodziła z zacofanych wsi Kresów Wschodnich, nie posiadała nawyku higieny osobistej i często przeżywała wstrząs psychiczny spowodowany znalezieniem się w nowej sytuacji, zarówno w środowisku wojskowym, w którym panował rygor, dyscyplina i karność służbowa, jak i cywilizacyjnym Kresów Zachodnich, stojących wyżej kulturalnie, istotnym elementem wychowawczym umożliwiającym właściwy odpoczynek i kulturalną rozrywkę stanowiły świetlice i biblioteki, wyposażone w odpowiedni sprzęt i księgozbiór.

Podstawowe ogniska PBK podlegały zarządom okręgów odpowiadających pod względem terytorialnym okręgom korpusu i mającym siedziby w dowództwach okręgu korpusu. Zarząd okręgu decydował o organizacji kół miej-

¹⁴ Trwały do 100 godzin metodą wykładów, pokazów i zajęć praktycznych oraz ruchomych bibliotek rolniczych.



Cegiełka na Polski Biały Krzyż

rego dochód przeznaczono na cele pomocy żołnierzom garnizonu bydgoskiego. Odtąd organizacja bali karnawałowych, w których uczestniczyła elita miejscowego społeczeństwa, stała się jedną z reprezentacyjnych form pracy koła.

W latach 1930-1932 funkcję prezesa koła pełniła Janina Bereta¹⁵. Już w pierwszym roku działalności koła założono świetlice i biblioteki w koszarach jednostek wojskowych stacjonujących w mieście, w przeciągu kilku miesięcy nauczono ok. 1000 żołnierzy analfabetów w miarę poprawnego pisania i mówienia po polsku, a pomyślny egzamin z nauki pisania i czytania złożyło 204 żołnierzy. Podczas Nadzwyczajnego Walnego zebrania 20 grudnia 1932 r., którego głównym celem był wybór nowego kierownictwa koła, Janina Bereta zrzekła się swej funkcji, a nowym prezesem wybrano jednogłośnie Halinę Stabrowską¹⁶.

Pod jej kierownictwem koło prowadziło wielokierunkową działalność poprzez swe specjalistyczne sekcje: propagandy, oświaty, biblioteczną i świetlicową oraz finansową. Żołnierzy garnizonu bydgoskiego nauczano na etapie

scowych, tworzonych w zasadzie w każdej miejscowości, w której był garnizon lub stacjonował oddział wojskowy. Minimalna liczba członków koła wynosiła 10 osób.

Koło Polskiego Białego Krzyża w Bydgoszczy powołano 29 listopada 1929 r. z inicjatywy Niwy Thommée, żony gen. bryg. Wiktora Thommée, dowódcy stacjonującej w Bydgoszczy 15 DP. Zasięgiem swego działania koło obejmowało początkowo miasto Bydgoszcz, a od roku 1936 także powiaty: bydgoski, wyrzyski i chodzieski; później również powiaty: międzychodzki, szubiński, tucholski i żniński. Już w styczniu następnego roku w salach bydgoskiej Szkoły Podchorążych dla Podoficerów koło zorganizowało reprezentacyjny bal, z którego

¹⁵ Żona dra Józefa Berety, w latach 1927-1932 starosty bydgoskiego. Do wybuchu II wojny światowej w budynku starostwa (obecnie Akademii Muzycznej) przy ul. Słowackiego 7 mieściła się również siedziba zarządu koła bydgoskiego PBK, natomiast sekretariat koła – przy ul. Słowackiego 3.

¹⁶ „Dziennik Bydgoski”, R. XXVI: 1932, nr 294 z 22 XII. Gen. Thommée, uczestniczący w zebraniu, które odbywało się w Klubie Polskim przy ul. Gdańskiej 50, zapewnił działaczy koła o dalszej współpracy wojska z PBK.

szkoły początkowej, szkoły powszechnej PBK i Uniwersytetu PBK (były to głównie wykłady o tematyce społeczno-politycznej z zakresu higieny, zasad zachowania się itp.). Najbardziej pracowity odcinek pracy stanowiło prowadzenie szkół początkowych. Uczęszczanie do nich było obowiązkowe. Lokal na cele dydaktyczne, jego wyposażenie, fachowy personel oraz czas odbywania lekcji zabezpieczał PBK. Nauczyciele rekrutowali się głównie spośród fachowych sił pedagogicznych, a zatrudnieni przez koło od 1931 r. instruktorzy nadzorowali prowadzone w garnizonie placówki oświatowe. Przykładowo w 1938 r. prowadzono 24 komplety początkowej szkoły żołnierskiej dla ponad 500 żołnierzy, pełny kurs szkoły powszechnej dla 28 uczniów, kurs gimnazjalny (z zakresu 5 i 6 klasy starego typu) dla 21 osób.

W poszczególnych jednostkach prowadzono świetlice (w których działało kilkanaście zespołów śpiewaczych, muzycznych i dramatycznych), biblioteki (propagowano czytelnictwo książek i czasopism, organizowano konkursy na temat przeczytanych książek i głośnego czytania), kształcono żołnierzy w dziedzinie rolnictwa i spółdzielczości, organizowano kursy i wycieczki krajoznawcze, naukę tańców, zwłaszcza regionalnych, intensyfikowano działania likwidujące analfabetyzm wśród żołnierzy pochodzących z Kresów Wschodnich. Począwszy od 1931 r. bydgoski PBK prowadził wszystkie typy bibliotek, tj. pułkowe, instruktorskie, wartownicze i ruchome. Księgozbiory tworzone z zestawów bibliotecznych Zarządu Naczelnego PBK, darów od osób prywatnych i funduszy koła. W ramach koła działała też biblioteka instruktorska licząca blisko 400 tomów, służąca pracownikom PBK do celów samokształceniowych. Apele o przekazywanie książek dla bibliotek żołnierskich znajdowały szeroki odzew wśród społeczeństwa, czego dowodem były wielokrotne podziękowania Zarządu Koła na łamach lokalnej prasy. W ramach wykładów Uniwersytetu Żołnierskiego, prowadzonych od wiosny 1933 r. w hali sportowej 62 pp przy ul. Warszawskiej w ramach cyklu „Polska i jej kultura” preferowano odczyty o tematyce społeczno-politycznej¹⁷.

Od roku 1933, jak w całym kraju, w celu przysporzenia stowarzyszeniu środków finansowych i zwiększenia liczby członków, organizowano w mieście odpowiednio propagowane na łamach lokalnej prasy i poprzez plakaty – „Tygodnie Białego Krzyża”, w ramach których odbywały się liczne imprezy

¹⁷ Podczas wykładów omawiano m.in. zasady ustroju Polski, zagadnienia gospodarcze, problemy narodu i społeczeństwa. U zarania 1934 r. we wszystkich świetlicach garnizonu bydgoskiego zorganizowano obchody 71. rocznicy powstania styczniowego, a 2 lutego z okazji imienin prezydenta Rzeczypospolitej profesorowie gimnazjów bydgoskich wygłosili odczyty „o życiu i działalności profesora Ignacego Mościckiego. W tym roku w zajęciach Uniwersytetu Żołnierskiego uczestniczyło ok. 9200 żołnierzy.

kulturalne¹⁸, prelekcje i wystawy (w 1934 r. w Muzeum Miejskim staraniem koła urządzono wystawę pt. „Żołnierz w sztuce”¹⁹), turnieje brydżowe, dancingi, rewie mody, z których dochód przekazywano na oświatę żołnierską.

Śmierć Heleny Paderewskiej w dniu 16 stycznia 1934 r.²⁰ wywołała szczerzy żal nie tylko wśród działaczy Polskiego Białego Krzyża, ale i miejscowego społeczeństwa. Z inicjatywy Haliny Stabrowskiej 20 stycznia w kościele farnym odbyło się nabożeństwo żałobne w intencji założycielki PBK²¹, a za złożone przez koło bydgoskie PBK wyrazy współczucia Ignacy Paderewski wystosował na ręce H. Stabrowskiej specjalne podziękowanie²².

Istotnym odcinkiem pracy oświatowej były prowadzone przez koło bydgoskie świetlice. W 1933 r. w świetlicach i bibliotekach pułkowych zainicjowano wśród żołnierzy konkursy na recenzje o przeczytanych książkach, głośne czytanie i odgadywanie wyjątków z literatury pięknej oraz na największą liczbę książek przeczytanych w okresie od 1 października do 31 grudnia, a w grudniu zorganizowano wycieczki do bydgoskich fabryk papieru i drukarni oraz na wystawę książek do Muzeum Miejskiego²³. W 1934 r. wśród dziewięciu świetlic garnizonu bydgoskiego działało kilkanaście zespołów śpiewaczych, a także zespoły muzyczne i dramatyczne²⁴. W tym czasie Stabrowska wciągnęła do pracy wielu pisarzy i aktorów, organizując objazdowy teatr amatorski, odwiedzający garnizony na Pomorzu. W konkursie obejmującym głośne

¹⁸ M.in. wieczornice żołnierskie (np. w 1933 r. w Państwowym Gimnazjum Klasycznym pod hasłem „Młodzież – żołnierzowi”).

¹⁹ W odręcznym piśmie, zamieszczonym w katalogu wystawy, prezydent miasta Leon Barciszewski zwrócił się do potencjalnych zwiedzających z apelem: „Analfabeta to dopiero pół-człowiek. Takich pół-ludzi ma Polska niestety ponad pięć milionów. Zwalczanie analfabetyzmu w wojsku należy do naczelnych zadań Polskiego Białego Krzyża. Pomóżmy mu wszyscy w tym zbożnym dziele”.

²⁰ Zmarła na zapalenie płuc w Riond-Bosson, pochowana została na cmentarzu w Montmorency pod Paryżem.

²¹ „Dziennik Bydgoski”, R. XXVIII: 1934, nr 15 z 20 I.

²² „Dziennik Bydgoski”, R. XXVIII: 1934, nr 29 z 7 II.

²³ Uroczyste zakończenie konkursów miało miejsce 27 marca 1934 r. w auli Państwowego Gimnazjum Klasycznego, z udziałem przedstawicieli władz miejskich, dowódców pułków bydgoskich, zarządu bydgoskiego PBK z prezes H. Stabrowską oraz oficerami oświatowymi pułków, na czele z oficerem oświatowym garnizonu kpt. piech. Henrykiem Umińskim.

²⁴ Zespół teatrzyku żołnierskiego przy 15 pal-u przygotował i wystawił inscenizację *Nocy listopadowej* S. Wyspiańskiego. Efekty pracy na terenie świetlic wysoko oceniła bydgoska prasa. W artykule *W żołnierskim teatrze owoce akcji Białego Krzyża*, zamieszczonym na łamach „Dziennika Bydgoskiego”, jego aktor stwierdzał: „Odgłosem tego zapału żołnierzy, którzy skąpe chwile odpoczynku po trudzie zawodowym poświęcają przygotowaniu w świetlicach utworów”. Por. „Dziennik Bydgoski” XXVI: 1934, nr 288 z 16 XII.

czytanie, odgadywanie wyjątków z dzieł Mickiewicza i Sienkiewicza oraz na najlepszą recenzję przeczytanych książek uczestniczyło 923 żołnierzy, którzy złożyli 1460 prac. Łącznie przyznano 153 nagrody, z czego 73 przyznało koło PBK. Wielu z nagrodzonych było uprzednio analfabetami²⁵, a umiejętność czytania i pisania posiadli dopiero w wojsku.

Podczas Walnego Zgromadzenia koła w dniu 5 czerwca 1935 r. pełna inicjatywy i energii prezes Stabrowska wystąpiła z propozycją budowy w Bydgoszczy „Domu Żołnierza”, w którym można by skoncentrować działalność oświatowo-kulturalną na rzecz żołnierzy w garnizonie. Przybyły z Torunia, ówczesny dowódca OK VIII gen. Stefan Paślawski, wyrażając podziękowanie za dotychczasowe imponujące efekty prac Polskiego Białego Krzyża w Bydgoszczy, poparł w pełni inicjatywę wzniesienia takiego obiektu w mieście, deklarując równocześnie 1000 zł na powyższy cel. Koło postanowiło przekazać z własnej kasy także 1000 zł, a uczestniczący w zebraniu przedstawiciel Zarządu Miasta – odpowiedni plac pod budowę domu²⁶. Niestety, mimo dużego zaangażowania H. Stabrowskiej, nie doszło do realizacji tego przedsięwzięcia²⁷.

Wśród różnego typu kursów oświatowych dużym zainteresowaniem cieszyły się zwłaszcza kursy rolnicze i spółdzielcze. Przykładowo w roku 1935 koło przeprowadziło cztery komplety kursów rolniczych dla 150 słuchaczy, a w 1937 r. czteromiesięczny kurs dla żołnierzy z Kresów Wschodnich²⁸. Po jego zakończeniu absolwenci żołnierze-rolnicy, wśród których było najwięcej ułanów, zapoznali się z wzorowymi gospodarstwami w powiatach bydgoskim i wyrzyskim. Otrzymali też od PBK zestaw nieznanych na Kresach roślin. Z kolei w zorganizowanym w 1934 r. 20-godzinnym kursie spółdzielczym, połączonym z praktyką w spółdzielniach wojskowych, wzięło udział

²⁵ W 1935 r. organizację przymusowego nauczania analfabetów przekazano Polskiemu Białemu Krzyżowi. Koło bydgoskie prowadziło w tym roku 16 kompletów dla analfabetów, a ponadto zorganizowało kurs w zakresie szkoły powszechnej dla 30 podoficerów i kurs gimnazjalny dla 21.

²⁶ „Dziennik Bydgoski”, R. XXVI: 1934, nr 127 z 7 VI i nr 128 z 8 VI. *W Bydgoszczy stanie „Dom Żołnierza”. PBK znajduje poparcie całego społeczeństwa.*

²⁷ Natomiast w latach 1937-1939, staraniem Związku Ociemniałych Żołnierzy, według projektu inż. arch. Kazimierza Orlicza przy ul. ks. Markwarta 2 wzniesiony został „Dom Społeczny im. marsz. Śmigłego-Rydza”, w którym miały mieścić się siedziby Związku Ociemniałych Żołnierzy i koła powiatowego Związku Inwalidów Wojennych oraz internat dla 50 chłopców. Na parterze znajdowała się sala zebrania dla różnych organizacji, mogąca pomieścić ok. 200 osób. Uroczyste otwarcie i poświęcenie obiektu miało odbyć się 3 września, w 20. rocznicę utworzenia Związku Ociemniałych Żołnierzy.

²⁸ W następnym roku odbyły się cztery kursy rolnicze dla 240 uczniów.

37 żołnierzy. Organizowano też inne kursy, np. w 1938 r. kurs strażacki. Głównie jednak, obok kursów o charakterze zawodowym, nacisk kładziono na podniesienie poziomu ogólnego wykształcenia żołnierzy poprzez prowadzenie kursów krajoznawczych czy nauki tańców, zwłaszcza regionalnych.

Jednym z ważniejszych odcinków pracy oświatowej były różnego typu ankiety i konkursy, w których uczestniczyli żołnierze i młodzież (np. w 1935 r. „Co młodzież wie o pułkach bydgoskich” – 80 uczennic i uczniów szkół średnich i powszechnych, w 1937 r. „Jaki testament zostawił nam marszałek Piłsudski” – 1088, konkurs czytelnictwa – 572). Koło bydgoskie PBK włączało się też w organizację dorocznych powitań żołnierzy powracających z ćwiczeń na poligonach.

W 1937 r. Halina Stabrowska zainicjowała ustanowienie patronów dla zespołów nauczania. Obok opieki „duchowej”, istotą patronatu było też powiększenie funduszy PBK. Patronem szkoły początkowej mogła zostać (zatwierdzona przez zarząd) osoba, która zadeklarowała co najmniej 160 złotych na opłatę nauczania określonego zespołu²⁹. Funkcje patronów mogły sprawować osoby fizyczne i prawne³⁰.

Wraz ze wzrostem liczby członków zaistniała konieczność bliższych kontaktów o charakterze towarzyskim. Dlatego w Klubie Polskim przy ul. Gdańskiej 50 (obecnie siedziba Radia PiK) odbywały się spotkania towarzyskie „przy czarnej kawie”, niejednokrotnie urozmaicane kameralnymi występami artystów, dancinami i grą w brydża, w okresie karnawału w salach Szkoły Podchorążych – tradycyjne bale karnawałowe, tzw. wieczory tańczące³¹, a od 1935 r. w sali Malinowej hotelu „Pod Orłem” – „Five o’clocki PBK”. Inną formą publicznej działalności były organizowane w parku Kazimierza Wielkiego „Garden-Party PBK” z udziałem orkiestr wojskowych i chórów, podczas których odbywały się rewie mód i zabawy dla dzieci. PBK organizo-

²⁹ Patron otrzymywał spis uczniów tego zespołu, a od dowódcy pułku i PBK artystyczna cegielkę z podpisami organizatorów szkoły

³⁰ Na patronów Początkowej Szkoły Żołnierskiej zgłosiły się w 1937 r.: Komunalna Kasa Oszczędności miasta Bydgoszczy, Fabryka Płyt, Błon i Papierów Fotograficznych „Alfa” oraz Fabryka Artykułów Elektrotechnicznych Stefan Ciszewski w Bydgoszczy, a w 1939 r. Zakłady Graficzne Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” i Wielkopolska Papiernia w Bydgoszczy.

³¹ Przynosiły one znaczne dochody, a uczestnictwo w balu było niejako obowiązkowym miejscem spotkań bydgoskiej elity towarzyskiej. Bydgoski Polski Biały Krzyż urządzał także dancinigi poza okresem karnawału. Ostatni bal przed wybuchem wojny odbył się w obu salach hotelu „Pod Orłem” 14 stycznia 1939 r. Natomiast dnia 1 lutego 1937 r. staraniem PBK i Korpusu Podoficerskiego zorganizowano po raz pierwszy „Reprezentacyjny bal podoficerski garnizonu bydgoskiego” – w salach tzw. Strzelniczy przy ul. Toruńskiej 30.

wał też zabawy z okazji imprez sportowych, np. na zakończenie Mistrzostw Jeździeckich Pomorskiej Brygady Kawalerii w październiku 1938 r.

W dniach 14-16 września 1937 r. Bydgoszcz była organizatorem ogólnopolskiej imprezy pt. „Powitanie armii w Bydgoszczy” z udziałem marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. W ramach uroczystości z inspiracji niestrudzonej H. Stabrowskiej i pod jej nadzorem koło bydgoskie przygotowało „Korowód regionalny na Brdzie” – rewię strojnych barek i łodzi – od mostu Teatralnego do Bernardyńskiego. Pokazom przyglądało się ok. 50 tys. osób przybyłych specjalnie na uroczystości z regionu i kraju. W godzinach wieczornych 14 września w Strzelnicy odbył się raut, podczas którego prezydent miasta Leon Barciszewski wraz z wiceprezydentami wręczył marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu akt nadania honorowego obywatelstwa miasta Bydgoszczy, a prezes koła bydgoskiego PBK Halina Stabrowska wręczyła marszałkowi adres hołdowniczy i ozdobnie wykonany wiersz okolicznościowy napisany przez bydgoskiego poetę Alfreda Kowalkowskiego³². W hołdzie dla Polskiego Białego Krzyża bydgoscy przemysłowcy przekazali dar na Fundusz Obrony Narodowej wartości 100 000 złotych (częściowo w towarach). Następnego dnia odbyła się na pl. Wolności defilada wojskowa.

Dużym zaangażowaniem w dziedzinie pomocy na rzecz wojska odznaczała się młodzież bydgoskich szkół średnich i powszechnych skupiona w kółkach szkolnych PBK. Do podstawowych zadań kółek należało zaznajamianie młodzieży z historią armii polskiej i krzewienie miłości do niej oraz pogłębianie szacunku dla munduru i tradycji cnót rycerskich. Realizacja tych zadań odbywała się m.in. poprzez nawiązywanie kontaktów poszczególnych szkół ze stacjonującymi w Bydgoszczy formacjami wojskowymi i zapoznanie się z ich historią, kontakt korespondencyjny ze świetlicami żołnierskimi, uczestnictwo w powitaniach wojska powracającego z manewrów, w akademiach i koncertach na rzecz wojska, w apelach poległych oraz poprzez zbieranie czasopism i książek dla bibliotek i świetlic żołnierskich. Młodzież uczestniczyła też w ankietach i konkursach o tematyce wojskowej oraz brała czynny udział w zbieraniu znaczków pocztowych i makulatury, z których dochód przeznacziała na rzecz Polskiego Białego Krzyża³³.

³² Jego tekst był deklamowany podczas wspomnianej rewii na Brdzie. Por. „Dziennik Bydgoski”, R. XXXI: 1937, nr 213 z 16 IX. W odpowiedzi na powitanie prezes Stabrowskiej marszałek Rydz-Śmigły zauważył, że „praca koła rozwija się według zasad, jakie on wyobraża sobie dla wymogów PBK”.

³³ H. Stabrowska, *Praca szkolnych kół młodzieżowych PBK w Bydgoszczy*, „Polski Biały Krzyż. Biuletyn” nr 3-4, kwiecień 1938, s. 14.

Koło dbało nie tylko o potrzeby oświatowo-kulturalne i wychowanie żołnierzy w duchu umiłowania Ojczyzny, otaczało także troską żołnierzy poległych za Polskę, co roku 1 listopada składając kwiaty na ich grobach na cmentarzu Nowofarnym.

Podczas obchodów 15-lecia 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej w dniach 16-17 czerwca 1934 r. Halina Stabrowska została odznaczona za działalność na rzecz oświaty i wychowania żołnierzy „Odznaką 62 pp”. W 1935 r. otrzymała honorowe członkostwo PCK, a podczas Walnego Zebrania PBK w Bydgoszczy – w sali kasyna 62 pp „Dzieci Bydgoskich” w dniu 26 września dowódca OK VIII w Toruniu gen. bryg. Thommée odznaczył ją za zasługi na polu pracy kulturalno-oświatowej na rzecz wojska Srebrnym Krzyżem Zasługi. Wręczając w imieniu Prezydenta RP odznaczenie, gen. Thommée powiedział m.in.: „Polski Biały Krzyż nie chce brać od żołnierza – wszystko mu daje. I dlatego praca ta nie może być opłacona. Srebrny Krzyż Zasługi nie jest też zapłatą za pracę, a jedynie wyrazem wdzięczności wojska”³⁴. Stabrowska otrzymała też odznaki pułków stacjonujących w Bydgoszczy: 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej („Murowanego”) oraz 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera.

Podczas ostatniego Walnego Zebrania w dniu 12 października 1938 r. podkreślano przodującą rolę Polskiego Białego Krzyża w Bydgoszczy pod kierownictwem „niestrudzonej prezeski” Haliny Stabrowskiej wśród wielu organizacji działających w mieście oraz osiągnięcie pierwszego miejsca w kraju³⁵. M.in. dowódca garnizonu bydgoskiego gen. bryg. Grzmot-Skotnicki stwierdził, że „dzięki niej praca w PBK daje tak dobre wyniki”. Wyrazem zaufania do Haliny Stabrowskiej było wysunięcie jej kandydatury przez Kobięcy Komitet Wyborczy do Sejmu Rzeczypospolitej V kadencji z ramienia Obozu Zjednoczenia Narodowego w Bydgoskim Okręgu Wyborczym (nr 100), obejmującym Bydgoszcz oraz powiaty: bydgoski, wyrzyski i chodzieski. W wyborach, które odbyły się 6 listopada 1938 r., największą liczbę głosów w okręgu

³⁴ W sprawozdaniu H. Stabrowska zobrazowała rozwój koła bydgoskiego PBK, które w roku 1935 liczyło 584 członków, prowadziło 16 kompletów początkowej szkoły żołnierskiej, 16 bibliotek, 12 świetlic. Wykazało się obrotem 42 tys. zł w ciągu roku. Por. „Dziennik Bydgoski”, R. XXIX: 1935, nr 225 z 29 IX. *Stały rozwój Białego Krzyża jest dowodem miłości Bydgoszczy do żołnierza.*

³⁵ „Dziennik Bydgoski”, R. XXXII: 1938, nr 236 z 14 X. *Zdumiewające wyniki pracy PBK w Bydgoszczy.* W latach 1937-1938 działały 24 komplety nauki początkowej, sekcja oświatowa wyszkoliła 1522 żołnierzy, działało 16 świetlic żołnierskich i sześć dla poborowych. W 1938 r. koło liczyło 1617 członków.

spośród sześciorga kandydatów³⁶ otrzymali i mandaty poselskie uzyskali Juliusz Dudziński, były oficer zawodowy, ziemianin z Gościeradza, reprezentujący grupę „Jutro Pracy” oraz inż. Włodzimierz Dziekoński, prezes Związku Urzędników Kolejowych. Halina Stabrowska, uplasowawszy się na trzecim miejscu, mandatu nie uzyskała³⁷.

Efektom „Tygodnia Białego Krzyża” zorganizowanego w 1939 r. w dniach od 8 do 15 maja było zebranie łącznie 5130 zł, w tym ponad 3200 zł podczas kwest w lokalach, instytucjach i na ulicach. Zarząd Koła uchwalił pożyczkę z kapitału rezerwowego PBK – 500 zł z przeznaczeniem na Obronę Przeciwlotniczą, rozpisaną w kwietniu 1939 r. Członkowie i pracownicy PBK zamiast życzeń z okazji imienin prezeski przekazali w maju 180 zł na FON³⁸. W przededniu wybuchu II wojny światowej wzrosła ofiarność społeczeństwa w postaci nieustających datków pieniędzy i darów rzeczowych dla PBK na rzecz działalności wśród żołnierzy, a w trakcie pierwszych dni wojny członkowie koła kontynuowali swą działalność w formie pomocy dla rannych żołnierzy armii „Pomorze”.

W obliczu narastającego zagrożenia wybuchem wojny, od wiosny 1939 r. Stabrowska przygotowywała do działań kadry Pogotowia Społecznego Przystosowania Wojskowego Kobiet. W tym celu objeżdżała z ramienia Pogotowia Społecznego – przy poparciu władz wojskowych – miejscowości Pomorza z wykładami i kursami przygotowującymi ludność cywilną do współdziałania w obronie kraju. Zorganizowała też w dniach od 1 do 7 czerwca 14-godzinny kurs informacyjno-oświatowy, w którym uczestniczyło 48 słuchaczy. Podczas tajnej narady 3 września 1939 r. w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim w Toruniu, w której uczestniczył Ludwik Muzyczka-Sułkowski³⁹, starosta wyrzycki i zarazem komendant Tajnej Organizacji Wojskowej działającej w Wolnym Mieście Gdańsku i na Pomorzu⁴⁰, ostatni dowódca VIII Okręgu Korpusu

³⁶ Kandydowali: Stanisław Cyłkowski – kupiec, Juliusz Dudziński – ziemianin, Włodzimierz Dziekoński – inż. kolejowy, Jerzy Dzwonkowski – ziemianin, Piotr Godek – mistrz rzeźnicki oraz Halina Stabrowska.

³⁷ „Kurier Bydgoski”, R. XVII: 1938, nr 256 z 8 XI; „Dziennik Bydgoski”, R. XXXII: 1938, nr 256 z 8 XI; Z Biegański, *Bydgoskie wybory 1920-1939*, „Kronika Bydgoska” 1994, t. XVI, Bydgoszcz 1995, s. 270.

³⁸ „Dziennik Bydgoski”, R. XXXIII: 1939, nr 126 z 3 VI.

³⁹ Ppłk Ludwik Muzyczka-Sułkowski (1900-1977), starosta powiatu wyrzyckiego, działacz Związku Strzeleckiego, organizator tajnego Okręgu Północnego Związku Strzeleckiego, który obejmował swym zasięgiem obszar Wolnego Miasta Gdańska i Prus Wschodnich. Działał w konspiracji (Orzeł Biały, ZWZ-AK) m.in. jako szef Biura Wojsk. KG, od 1945 r. współorganizator WiN.

⁴⁰ Halina Stabrowska była jego tajną współpracowniczką.

w Toruniu gen. broni Michał Tokarzewski-Karaszewicz wyznaczył ją do zostania na Pomorzu dla spraw kontaktów z Gdańskiem. Po wybuchu wojny, mimo wielkiego zagrożenia, odmówiła skorzystania z oferowanej jej przez komendanta Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej komandora por. dypl. Tadeusza Stoklasę możliwości wyjazdu z Pomorza, stwierdzając, że „nie po to jeździłam po całym Pomorzu i tyle mówiłam o patriotyzmie, żeby teraz korzystać z pierwszej nadarzającej się okazji i uciec z kraju. W okupowanej Polsce na pewno będę potrzebna”.

We wrześniu, wkrótce po wkroczeniu Niemców do Bydgoszczy, została aresztowana przez Selbstschutz i uwięziona z liczną grupą zakładników w obozie dla internowanych w stajniach koszar 15 pał przy ul. Gdańskiej, a po jego likwidacji w połowie listopada przeniesiona do obozu na Jachcicach. Wykupiona 28 listopada 1939 r. z obozu przez rodzinę⁴¹, mimo nakazu codziennego meldowania się w policji, pod zmienionym nazwiskiem zdołała uciec do Warszawy, gdzie zgłosiła się do dyspozycji gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza i po zaprzysiężeniu kolejno kierowała komórkami legalizacji w Służbie Zwycięstwu Polsce, KG Związku Walki Zbrojnej, od 1942 r. współpracowała z komórką dywersji KG AK, a od 1943 r. była kierowniczką sekretariatu i osobistą łączniczką gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, dowódcy Obszaru Zachodniego. Zmieniała często nazwiska i miejsca zamieszkania z powodu zagrożenia wynikającego z aresztowań osób, z którymi współpracowała. Odpowiadała też za bezpieczeństwo mieszkań, trudniła się wykupem z gestapo aresztowanych.

Dnia 16 października 1943 r., aresztowana pod przybranym nazwiskiem Żuchowska przy ul. Niemcewicza 9 w mieszkaniu swojej przyjaciółki Barbary Przeradzkiej ps. „Basia”, po ciężkim śledztwie, nikogo nie wydając, zginęła z okrzykiem „Niech żyje Polska” w publicznej egzekucji ok. 50 więźniów Pałacu 30 listopada 1943 r. przy ul. Solec 63. Za działalność w ruchu oporu odznaczona została Krzyżem Walecznych, a po śmierci Orderem Wojennym *Virtuti Militari*.

Pamięć o Halinie Stabrowskiej niestrudzonej w działaniu, postrzeganej jako najofiarniejsza w regionie i jednej z najbardziej rzutkich w skali kraju inicjatorek i realizatorek pracy oświatowej na rzecz polskiego żołnierza winna być na trwałe zachowana w pamięci współczesnych mieszkańców miasta.

⁴¹ M.in. dzięki wysiłkom przyjaciela rodziny mecenas dra Czesława Nieduszyńskiego (1879-1953), wiceprezesa Koła PBK, radnego miejskiego, znanego działacza wielu organizacji społecznych w Bydgoszczy (m.in. prezesa Bydgoskiego Towarzystwa Tenisowego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego).

Wprowadzając różne formy współpracy wojska ze społeczeństwem, pogłębiła w znacznym stopniu więź między wojskiem a środowiskiem cywilnym, a poprzez inicjowanie i nadzór nad organizacją systemu szkolenia żołnierzy wniosła istotny wkład w walkę z analfabetyzmem oraz przyczyniła się do kształtowania w żołnierzach właściwych postaw świadomego Polaka i obywatela. Umiała kochać Polskę jak rodzoną matkę. Zgodnie z dewizą Kornela Ujejskiego „Kochajcie Ojczyznę nie świętecznie, ale codziennie, zawsze, trwale i stale” przez całe swe krótkie, ale bohaterskie życie pozostawała dla niej na ordynansach.

Bibliografia

- „Dziennik Bydgoski” z lat 1929-1939.
- Jastrzębski W., *Sport na Kujawach i Pomorzu w latach II Rzeczypospolitej*, [w:] *100 lat sportu na Kujawach i Pomorzu*, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1993, s. 67.
- Kutta J., *Stabrowska Halina*, „Bydgoski Słownik Biograficzny”, t. II, Bydgoszcz 1995, s. 136-138.
- Olstowski P., *Julian Dudziński (1893-1939) legionista, działacz gospodarczy i polityk*, „Kronika Bydgoska” 1993, t. XV, Bydgoszcz 1994, s. 244-251.
- Salmonowicz S., *Halina Stabrowska (1901-1943). Z kart tradycji niepodległościowej Bydgoszczy*, „Biuletyn Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polski” 2005, nr 1 (48), Toruń, s. 3-6.
- Skowroński M., *Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w okresie międzywojennym 1920-1939*, [w:] *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851-1975*, Bydgoszcz 1976, s. 68-131.
- Stabrowska Halina*, [w:] *Słownik uczestniczek walk o niepodległość Polski 1939-1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988, s. 372.
- Stabrowska-Zeidler D., *Wspomnienie o Halinie Stabrowskiej*, „Kalendarz Bydgoski” 1985, s. 97-102.
- Umiński J., *Polski Biały Krzyż w Bydgoszczy w latach 1930-1939*, „Kronika Bydgoska” 2001, t. XXIII, Bydgoszcz 2002, s. 59-100.
- Zawacka E., *Stabrowska Halina*, „Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939-1945”, cz. 4, Toruń 1998, s. 139-140.

Barbara Gogol-Drożniakiewicz

Wybitne postacie życia muzycznego Bydgoszczy – ks. prof. Hieronim Feicht

Do napisania niniejszego artykułu skłoniły autorkę dwa powody. Kierując Katedrą Polifonii Religijnej Instytutu Muzykologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jako piękną powinność traktowała złożenia hołdu pierwszemu jej kierownikowi. Katedra, która początkowo nosiła nazwę Katedry Muzyki Kościelnej, stanowiła naturalny załączek dziś funkcjonującego Instytutu Muzykologii. Autorka poczuwała się również do wypełnienia obowiązku ujawnienia bydgoskich faktów z życia i twórczości ks. prof. dra Hieronima Feichta, które nie są powszechnie znane¹.



Ksiądz Hieronim Feicht był synem ziemi kujawskiej. Urodził się 22 września 1894 r. w Mogilnie. Przyszedł na świat w rodzinie Stanisława i Marty z domu Michalskiej, w domu przy ul. Konopnickiej 3. W Mogilnie od 1901 r. uczęszczał do niemieckiej szkoły powszechnej, a od 11. roku życia do Gimnazjum Męskiego Zgromadzenia Księża Misjonarzy w Krakowie. Ze względu na zły stan zdrowia miał przerwę w nauce w latach 1910-1911. Egzamin dojrzałości złożył 18 czerwca 1914 r. w charakterze eksterna w Państwowym Gimnazjum w Krakowie. 24 czerwca 1917 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk wówczas jeszcze biskupa krakowskiego Adama Stefana Sapięhy, późniejszego

¹ Zanim przygotowano wersję do druku, tekst został przedstawiony podczas uroczystości ku czci św. Cecylii, 22 listopada 2007 r., w auli im. Jana Pawła II na KUL-u.

arcybiskupa i kardynała. Podczas studiów teologicznych (1917-1922) w Instytucie Księża Misjonarzy w Krakowie podjął równoległe naukę muzyki w zakresie gry na fortepianie, organach i teorii muzyki. W latach 1922-1925 studiował muzykologię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie pod kierunkiem prof. Adolfa Chybińskiego.

Od uzyskania doktoratu w tej uczelni, tj. od 1925 r., ks. dr Hieronim Feicht prowadził zajęcia z chóru gregoriańskiego na Wydziale Teologicznym i w Katedrze Muzykologii Uniwersytetu Lwowskiego (1925/1926). W roku szkolnym 1926/1927 był dyrektorem Gimnazjum Męskiego Zgromadzenia Księża Misjonarzy we Lwowie. Następnie podjął dalsze studia muzykologiczne na Uniwersytecie we Fryburgu w Szwajcarii (1927/1928), aby w 1928 r. powrócić do Krakowa. Tam w roku szkolnym 1928/1929 piastował funkcję dyrektora Gimnazjum Męskiego Zgromadzenia Księża Misjonarzy, a od września 1929 r. podjął pracę naukową i dydaktyczną w Konserwatorium Muzycznym w Krakowie, następnie w latach 1930-1932 także w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie².

Zaprezentowany fragment *curriculum vitae* ks. dra Hieronima Feichta jest przytaczany przez wszystkie najbardziej popularne leksykony, z *Encyklopedią muzyczną PWM* na czele. Ale właśnie zarówno w tym najpełniej i najlepiej opracowanym polskim leksykonie muzycznym, jak i w innych biogramach ks. dra Hieronima Feichta po 1932 r. następuje niczym nieuzasadniona luka. W *Encyklopedii muzycznej PWM* na s. 83 tomu EFG, po informacji o pracy w Warszawie do 1932 r., czytamy zdanie, które brzmi następująco „od 1935 do 1939 roku prowadził ponownie teorię w konserwatorium w Krakowie”³. Także w starannie opracowanym biogramie zamieszczonym w najnowszym wydawnictwie pod red. M. Podhajskiego *Kompozytorzy polscy 1918-2000*, nie znajdujemy informacji o tym, co działo się ze znakomitym muzykologiem w latach 1932-1934⁴.

Wówczas właśnie ks. dr Hieronim Feicht przebywał i pracował w Bydgoszczy. Podczas pracy nad książką o życiu muzycznym Bydgoszczy w okresie lat 1920-1939 natrafiłam po raz pierwszy na nazwisko ks. dra Hieronima Feichta w podpisie recenzji muzycznej z 1933 r.⁵ Jej profesjonalizm nasuwał oczywiste skojarzenie z postacią wybitnego muzykologa. Sprawdzenie, czy

²J. Habela, hasło: *Feicht*, [w:] *Encyklopedia muzyki PWM*, red. E. Dziębowska, t. 3, Kraków 1987, s. 83.

³Ibidem.

⁴*Kompozytorzy polscy 1918-2000. Biogramy*, red. M. Podhajski, Gdańsk-Warszawa 2005, s. 207.

⁵B. Gogol-Drożniakiewicz, *Życie muzyczne Bydgoszczy w latach 1920-1939*, Bydgoszcz 2005, s. 164.

przebywał on w Bydgoszczy tylko okazjonalnie czy może tu pracował, było już tylko formalnością. Zarówno w Aktach Miasta Bydgoszczy, jak i w Księgach Adresowych Bydgoszczy, a przede wszystkich w dokumentach Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie znaleziono potwierdzenie tezy o nieprzypadkowym pobycie Księdza w Bydgoszczy.

Przyjechał do Bydgoszczy w 1932 r. z dwiema misjami. Pierwszą z nich było utworzenia Prywatnego Gimnazjum Męskiego Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Bydgoszczy przy parafii pw. św. Wincentego à Paulo na wzór tego, któremu dyrektorował w Krakowie. Ta misja powiodła się jedynie częściowo. Seminarium było dozorowane zarówno przez władze kościelne, jak i świeckie. Według wypowiedzi ks. dra Wacława Umińskiego, adiunkta Katedry Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki Wydziału Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, bydgoskie seminarium, wizytowane przez przedstawiciela Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, nie spełniło kryterium doboru kadry i zostało w drugim roku swej działalności rozwiązane.

Drugą misją było objęcie funkcji administratora parafii pw. św. Wincentego à Paulo. Największa wówczas bazylika w Polsce została konsekrowana w 1925 r., choć pobudowane było tylko prezbiterium. Wzorowana na Bazylice św. Piotra w Rzymie, po latach imponowała swoim architektonicznym pięknem i rozmiarami. Budowa bazyliki nastęrczała wiele trudności i nakładów pieniężnych. Na początku września 1932 r. proboszcz parafii ks. dr Ludwik Moska udał się do Stanów Zjednoczonych z misją zebrania funduszy wśród Polonii Amerykańskiej na dalszą budowę. Przedtem zwrócił się do Kurii Arcybiskupiej w Gnieźnie i do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie z prośbą o desygnowanie na swoje miejsce ks. dra Hieronima Feichta. W Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie pod numerami 276/7, 9 i 14, tj. w aktach kościelnych, majątkowych oraz dozoru i reprezentacji kościoła na Bielawkach, znaleziono wiele pism odręcznych lub kaligraficznie sygnowanych nazwiskiem ks. dra Feichta. Wynikało z nich, że praca na stanowisku administratora nastęrczała mu sporo trudów. I tak w piśmie skierowanym do Kurii Arcybiskupiej w Gnieźnie z 27 grudnia 1933 r. ks. dr Hieronim Feicht prosi o urlop, bo od 16 miesięcy, czyli od objęcia funkcji administratora go nie miał⁶. Pięć dni później w zakończeniu sprawozdania dla Kurii donosi o stanie zaawansowania budowy bazyliki, tj. że budowla wymaga pokrycia kopułą i wylicza, ile to będzie kosztowało przy „rozsądnym systemie budowania”⁷. Kościół funkcjo-

⁶ Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie (dalej: AAG), Akta parafii pw. św. Wincentego à Paulo, AKM II 278, sygn. 7, k. 97.

⁷ AAG, AKM II 276, sygn. 7, k. 108.

nował bowiem w stanie niewykończonym, czyli w zimą było w nim zimno, a latem panował zaduch⁸. Po niespełna dwóch latach, pod koniec lipca 1934 r. misja ks. dra Hieronima Feichta dobiegła końca⁹.

Jako administrator parafii ks. dr Hieronim Feicht również sprawował opiekę nad chórem mieszanym Towarzystwa Śpiewu „Odrodzenie”. Powstał on, zanim jeszcze wybudowano bazylikę. Staraniem proboszcza bydgoskiej Fary, ks. Tadeusza Skarbka-Malczewskiego, w pozbawionej kościoła dzielnicy Bielawki powstała najpierw, wiosną 1922 r., kaplica pw. Najświętszej Marii Panny, a już latem powołano do życia Towarzystwo Śpiewu „Odrodzenie”. Chór mieszany „Odrodzenie” występował przede wszystkim na uroczystościach kościelnych, ale także uczestniczył w wielu koncertach o charakterze charytatywnym, m.in. poświęcanych zbieraniu funduszy na budowę kościoła na Bielawkach¹⁰. W okresie administrowania parafią przez ks. dra Hieronima Feichta „Odrodzenie” pod dyrekcją parafialnego, wybitnego organisty Józefa Gromka prezentowało już na tyle wysoki poziom, by w latach 1932-1934 występować wraz z orkiestrą 62. Pułku Piechoty Wielkopolskiej w dziełach oratoryjno-kantatowych, na koncertach organizowanych w miejscach publicznych, np. w sali Resursy Kupieckiej 6 marca 1933 r., kiedy zaprezentowano *Mszę C-dur* KV 317, tzw. *Koronacyjną* W.A. Mozarta¹¹.

Ambitne zadania artystyczne mogły być realizowane z inicjatywy ks. dra Feichta. Zachowało się wiele dokumentów świadczących o tym, iż ks. Hieronim Feicht na otwartych zebraniach plenarnych Towarzystwa, a więc na tych, w których uczestniczyli nie tylko członkowie chóru, wygłaszał słowo o muzyce. Oto przykładowe tytuły prezentowanych prelekcji: *Jak powstają msze, które śpiewamy*; *Jak powstała ludowa pieśń kościelna*; *O muzyce poważnej...*¹². Ponadto wygłaszał referaty o muzyce polskiej na posiedzeniach otwartych innych towarzystw śpiewaczych, które zapraszały wybitnego muzykologa. Tematyka tych spotkań oscylowała wokół polskiej muzyki dawnej, której przede wszystkim poświęcał swój potencjał badawczy¹³.

Jako muzyk i muzykolog ks. dr H. Feicht uczestniczył w życiu muzycznym Bydgoszczy także w roli recenzenta. Najbardziej prestiżowymi imprezami muzycznymi w Bydgoszczy w latach II Rzeczypospolitej były Wielkie

⁸ Ibidem, k. 101.

⁹ Ibidem, k. 111.

¹⁰ B. Gogol-Droźniakiewicz, op. cit., s. 41.

¹¹ Ibidem, s. 176.

¹² A. Weber, hasło: *Vincentinum*, [w:] *Bydgoski leksykon muzyczny*, red. Z. Pruss, Bydgoszcz 2004, s. 618.

¹³ B. Gogol-Droźniakiewicz, op. cit., s. 164.

Koncerty Religijne, które odbywały się w Wielkim Tygodniu przed Wielkanocą. W Wielki Czwartek 1933 r., 13 kwietnia, swój pierwszy Wielki Koncert Religijny urządziło po raz pierwszy Miejskie Konserwatorium Muzyczne¹⁴. Polskie konserwatorium przedstawiło bydgoszczanom arcydzieło Wolfganga Amadeusza Mozarta *Requiem d-moll* KV 626. Jako soliści wystąpili: Stella Szulcówna – sopran¹⁵, Janina Jabłońska – alt, Adam Gruszczyński – tenor i Władysław Bąk – bas¹⁶. Orkiestrą i chórem Miejskiego Konserwatorium Muzycznego dyrygował jego profesor – Alfons Rösler. Recenzentem wydarzenia był ks. dr Hieronim Feicht. Napisał on m.in., że w tym dziele głównym wykonawcą jest zespół chóralny, który realizuje skomplikowane fugi, partie liryczne i dramatyczne. Z tego zadania, w Jego opinii, chór Miejskiego Konserwatorium Muzycznego wywiązał się doskonale. Z czwórki solistów recenzent wyróżnił zwłaszcza Władysława Bąka, który „zwrócił uwagę swym dobrym materiałem głosowym” i umiejętnością władania nim „ze swobodą i pewnością”¹⁷. Najwięcej miejsca poświęcił ks. dr H. Feicht Alfonsowi Röslerowi, którego debiut przy pulpicie dyrygenckim ocenił bardzo wysoko. „A. Rösler wykazał całkowite opanowanie partytury i pokaźnego zespołu, zdołał [...] uwydatnić czy to poszczególne tematy fug, czy przeprowadzić miękko partie liryczne”¹⁸. Dyrekcja Miejskiego Konserwatorium Muzycznego miała powody do dumy, gdyż publiczność nagrodziła wykonawców gorącymi oklaskami, a w prasie ukazała się opinia o celowej pracy, której podstawą był „jasno wytknięty i konsekwentnie przeprowadzany program”¹⁹.

Recenzja księdza dra Hieronima Feichta nie byłaby niczym szczególnym, gdyby nie fakt, iż w Bydgoszczy istniało i funkcjonowało od 1904 r., a więc od czasów zaboru pruskiego, Bromberger Konsewatorium der Musik, które po przyłączeniu Bydgoszczy do Macierzy przyjęło polską nazwę Bydgoskie Konserwatorium Muzyczne. I to ono przede wszystkim kontynuowało tradycję organizowania Wielkich Koncertów Religijnych po 1920 r., tradycję, której korzenie sięgały drugiej połowy XIX w. Polegała ona na wykonaniu w okresie Wielkiego Tygodnia, zazwyczaj w Wielki Czwartek dzieła oratoryjno-kantatowego o tematyce religijnej²⁰. Odbywało się to zazwyczaj w naj-

¹⁴ Wcześniej polskie konserwatorium zapowiadało w prasie koncert o podobnym charakterze 13 kwietnia 1930 r. w sali Strzelnicy. Przeszedł on bez echa; nie pojawiła się po nim żadna recenzja, co nakazuje przypuszczać, że mógł się nie odbyć.

¹⁵ S. Szulcówna zastąpiła chorą Felicję Krysiewiczową.

¹⁶ „Dziennik Bydgoski” z 6 IV 1933 r.

¹⁷ H. Feicht, *Z muzyki religijnej. „Requiem” Mozarta*, „Dziennik Bydgoski” z 20 IV 1933 r.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ B. Gogol-Droźniakiewicz, op. cit., s. 88.

bardziej godnym miejscu Bydgoszczy, czyli w Teatrze Miejskim, którego zarówno architektura, jak i warunki akustyczne wzbudzały zachwyt nie tylko bydgoszczan, ale także goszczących tu znakomitych muzyków z Polski i Europy. Tym ważniejsze było podkreślenie, które uczynił ks. dr H. Feicht, że oto polskie Miejskie Konserwatorium Muzyczne, po sześciu latach swego funkcjonowania własnymi siłami, tj. uczelnianej orkiestry i chóru, wystawiło arcydzieło muzyki religijnej. Cytowana recenzja okazała się, niestety, jedyna, jaką ks. dr Hieronim Feicht napisał w Bydgoszczy²¹. Oczywiście jest, iż ks. dr Hieronim Feicht, administrując bydgoską parafią, był żywotnie zainteresowany tym, co działo się w mieście, zwłaszcza w muzyce, szczególnie bliskiej jego sercu. Niestety, pobyt ks. dra Hieronima Feichta w Bydgoszczy w okresie międzywojennym trwał niedługo, od września 1932 r. do lipca 1934 r.

Po 25 latach ks. prof. dr hab. Hieronim Feicht ponownie zawitał do Bydgoszczy, już w charakterze muzykologa o ugruntowanej pozycji i sławie.

W życiu muzycznym Bydgoszczy data 15 listopada 1958 r. zapisała się jako niezwykle ważna. Tego dnia otworzył swoje podwoje jeden z najbardziej nowoczesnych przybytków muzycznych Europy – Filharmonia Pomorska im. I.J. Paderewskiego (FP)²². Wyróżniała się przynajmniej dwiema cechami. Jej sala koncertowa odznaczała się akustyką wówczas najlepszą w Europie, a jako instytucja miała być przez długich prawie 40 lat zawiadywana przez niezwykle człowieka – Andrzeja Szwalbego²³. Powszechnie panowała opinia, że była to osobowość, która dla raz podjętego zamysłu była w stanie zrobić wszystko. Jedną z jego *idee fixe* było utworzenia w Bydgoszczy ośrodka muzykologii. Aby dojść do tego celu, Andrzej Szwalbe wraz z nielicznymi bydgoskimi naukowcami stworzył w 1959 r. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe (BTN), z jego wyspecjalizowanym organem – Komisją Sztuki²⁴. Równocześnie zwrócił się do największego autorytetu ówczesnej muzykologii w Polsce, do prof. dra hab. Hieronima Feichta z prośbą o wsparcie jego dążeń. Andrzejowi Szwalbememu zależało na udokumentowaniu ciągłości tradycji mu-

²¹ Pisząc książkę o życiu muzycznym Bydgoszczy, autorka spenetrowała wszystkie bydgoskie dzienniki w kontekście recenzji z wydarzeń muzycznych i kulturalnych. Prawdopodobieństwo przeoczenia istnieje jednak zawsze.

²² A. Kłaput-Wiśniewska, *Wielka Filharmonia. Filharmonia Pomorska w latach 1953-1990*, Bydgoszcz 2006, s. 73.

²³ Andrzej Szwalbe (1923-2002), mgr prawa, od 1951 r. dyrektor administracyjny Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej; w latach 1953-1990 dyrektor Filharmonii Pomorskiej im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy.

²⁴ B. Gogol-Drożniakiewicz, *Bydgoskie lata Konrada Pałubickiego*, „Zeszyty Naukowe Akademii Muzycznej im. F. Nowowiejskiego w Bydgoszczy” nr 9, Bydgoszcz 1996, s. 26.

zycznych na Pomorzu, a tym samym zaoponowaniu opinii, że utworzenie filharmonii było jakoby luksusem pozbawionym korzeni w postaci tradycji muzycznych miasta²⁵.

Ksiądz dr hab. Hieronim Feicht przyjął propozycję ze zrozumieniem i swoistym dla niego entuzjazmem, wyrażonym bardziej poprzez pracę niż słowa. Jemu bowiem także leżało na sercu wypełnienie luk w dziejach muzyki ojczystego kraju²⁶. Po raz pierwszy wystąpił w 12 listopada 1960 r. na zamkniętym posiedzeniu Komisji Sztuki Wydziału Nauk Humanistycznych BTN, przedstawiając *Ewolucję poglądów na twórczość Ignacego Paderewskiego*²⁷. W ten sposób odpowiedział na osobistą prośbę Andrzeja Szwalbego, aby przybliżyć środowisku naukowemu postać patrona filharmonii w kontekście opinii o jego twórczości w świetle najnowszych badań. 7 grudnia odbyła się także „I Sesja Naukowa Filharmonii Pomorskiej”, której przewodniczył ks. prof. Feicht, związana z uroczystym przekazaniem barokowych organów w sali kameralnej. Swoje referaty wygłosili Józef Chwedczuk (*O organach*) oraz Paweł Podejko (*Dawna muzyka polska na Pomorzu*)²⁸. Z okazji sesji Bydgoskie Towarzystwo Naukowe i Filharmonia Pomorska, dzięki subwencji z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz umowie wydawniczej z PWN, opublikowały pierwszy zeszyt serii „Z Dziejów Muzyki Polskiej”. Wypełniał go w całości artykuł Pawła Podejki pt. *Dawna muzyka polska na terenie dzisiejszego województwa bydgoskiego i Pomorza Gdańskiego*²⁹. Wydany na gazetowym papierze, w szarej oprawie, w nakładzie 1000 egzemplarzy, pierwszy zeszyt serii miał kapitalne znaczenie dla kierunku dalszych badań i publikacji. Nie miał numeracji, zatem należy przypuszczać, że myśl o serii wydawniczej pojawiła się już po jego wejściu w obieg naukowy.

Publikacja Podejki posłużyła nie tylko jako kompendium wiedzy, ale także jako argument dla zainteresowania młodych muzykologów badaniami regionalnymi i perspektywą ich publikacji. Andrzejowi Szwalbemu udało się pozyskać Adama Sutkowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, a za sprawą ks. prof. dra hab. Hieronima Feichta, z którym Andrzej Szwalbe prowadził regularne konsultacje, skierowano do Gniezna w celu przebadania muzykaliów

²⁵ A. Kłaput-Wiśniewska, op. cit., s. 158-159.

²⁶ Z. Lissa, *Słowo wstępne*, [w:] H. Feicht, *Studia nad muzyką polskiego Średniowiecza*, Kraków 1975, s. 13.

²⁷ J. Małecki, *O powstaniu Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego i jego zadaniach*, „Bydgosztiana” 1959-1961, nr 1, s. 7-9.

²⁸ Ibidem.

²⁹ P. Podejko, *Dawna muzyka polska na terenie dzisiejszego województwa bydgoskiego i Pomorza Gdańskiego*, Bydgoszcz 1960.

Danutę Idaszak, absolwentkę muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jednocześnie Filharmonia Pomorska oraz Komisja Sztuki Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego dążyły do poszerzenia zakresu badań naukowych o Toruń, Chełmno, Włocławek, Skępe, Pieranie i inne miejscowości³⁰.

Ambicją ks. prof. Hieronima Feichta i Andrzeja Szwalbego były nie tylko badania naukowe jako takie, ale ich szerokie upowszechnienie. Miało się to dokonywać przez prezentację nowo odkrytych kompozycji na estradzie FP. W tym celu dyrektor Szwalbe nawiązał kontakty z naukowcami, którzy opracowywali odnalezione manuskrypty w sensie realizacji *basso continuo*, transkrypcji itp. Należeli do nich: Napoleon Fanti z Bolonii, Igor Bełza z Moskwy oraz ks. Karol Mrowiec, Karol Hławiczka, Zygmunt Szweykowski, ks. Władysław Zientarski i Florian Dąbrowski³¹. Drugą formą upowszechniania badań były publikacje. Przestrzegano zasady, iż każde doniesienie naukowe miało swoją „premierę” przed audytoriami: Komisji Sztuki Wydziału Nauk Humanistycznych BTN oraz sesji naukowych FP. Po akceptacji członków tych gremiów, referat był dopuszczany do druku, chyba że sam autor rezygnował z publikacji.

W 1962 r. nastąpił poważny zwrot w bydgoskim przedsięwzięciu. Kilku-letnie starania dyrekcji bydgoskiej filharmonii o powołanie Cappeli Bydgos-tiensis pro Musica Antiqua zostały uwieńczone sukcesem. Co prawda, istniał i funkcjonował od początku lat sześćdziesiątych Zespół Instrumentów Dawnych, ale nie spełniał on podstawowych kryteriów dobrego poziomu artystycznego, skupiał bowiem muzyków spośród orkiestry symfonicznej, którzy niejako „przy okazji” douczali się w grze na instrumentach czasami zupełnie odmiennych od ich codziennego fachu. Powstanie Capelli Bydgos-tiensis i funkcjonujących z nią madrygalistów jako niezależnego etatowego zespołu umożliwiło wykonawstwo nieomal natychmiast odnalezionych i opracowanych muzykaliów. Od początku kierował nią dyrygent i muzykolog Stanisław Gałoński³².

Oprócz tego w tym samym mniej więcej czasie projekt współpracy zgłosiła dyrektor Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego prof. dr hab. Zofia Lissa. Dziś trudno dociec źródła tego zainteresowania. Należy przypuszczać, że zasadniczą rolę odegrał w tym względzie ks. prof. dr hab. Hieronim Feicht, który pracował wtedy także w Instytucie Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, prowadząc Katedrę Muzyki Polskiej. Od 1956 r. kierował przecież Katedrą Muzyki Kościelnej na Katolickim Uniwersytecie

³⁰ A. Kłaput-Wiśniewska, op. cit., s. 100.

³¹ Ibidem, s. 101.

³² Ibidem, s. 159.

Lubelskim. Sentyment do Bydgoszczy, sięgający lat trzydziestych, gdy tu mieszkał i sprawował funkcję administratora parafii pw. św. Wincentego à Paulo w dzielnicy Bielawki, zaowocował wspieraniem ambitnych planów dyrekcji FP i zarządu BTN. Łączyło go z prof. Lissą – pomimo zdecydowanych różnic konfesyjnych – naukowe braterstwo, a ona sama podkreślała, że z racji gołębiego serca i najwyższej dobroci Księdza „wszędzie miał przyjaciół – nigdzie wrogów”³³. Dla bydgoskiego środowiska przychylność dwojga niewątpliwych autorytetów polskiej muzykologii była niezwykle szczęśliwa. Orientacja światopoglądowa Zofii Lissy nadto gwarantowała, że badania źródeł kościelnych będą nadal kontynuowane bez przeszkód, co w tamtym okresie nie było sprawą oczywistą. Po zaznajomieniu się z dotychczasowym dorobkiem BTN i FP Zofia Lissa i Hieronim Feicht postulowali, aby poszerzyć zakres badań, a przede wszystkim utworzyć w Bydgoszczy placówkę naukową w formie zakładu muzykologii. Tę ideę natychmiast podjął Andrzej Szwalbe. W 1963 r. wystosował list do ministra szkolnictwa wyższego Henryka Golańskiego z wnioskiem powołania zakładu względnie pracowni historii muzyki polskiej przy którejś z katedr Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W uzasadnieniu pisał, iż na ziemiach wokół Bydgoszczy i Torunia działali Grzegorz Gerwazy Gorczycki, Mikołaj Zieleński, Jacek Szczurowski, Maciej Wronowicz, Jan Podbielski, Diomedes Cato i ich muzykalia zgromadzone w archiwach oraz bibliotekach czekają na systematyczne opracowanie. Sądząc po już dokonanych odkryciach, spodziewać się było można odszukania innych jeszcze nazwisk oraz dorobku nie tylko polskich muzyków³⁴. Dodatkowym argumentem miały być planowane międzynarodowe kongresy muzykologiczne, które wymagały *conditio sine qua non* skupienia muzykologów wokół Filharmonii Pomorskiej i Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Listy i petycje Andrzeja Szwalbego słane zarówno do ministerstwa, jak i do władz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika pozostawały bez echa³⁵. Zwłaszcza bierność pobliskiego uniwersytetu budziła zdziwienie w środowisku naukowym Bydgoszczy. Dopiero w 1978 r. udało się utworzyć Stację Naukowo-Badawczą jako agendę Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, którą kierował doc. Andrzej Chodkowski³⁶.

Zanim to jednak nastąpiło, seria wydawnicza „Z Dziejów Muzyki Polskiej” powiększyła się o kolejne zeszyty. Ich wydanie poprzedziła sesja naukowa,

³³ Z. Lissa, op. cit., s. 21.

³⁴ A. Kłaput-Wiśniewska, op. cit., s. 190.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ibidem, s. 190-191.

jaka odbyła się w dniach 6 i 7 maja 1963 r. Stanowiła ona „naukową preambułę” do wykonawstwa repertuaru I Festiwalu Muzyki Polskiej. Wystąpiło wtedy ośmiu referentów, z prof. drem hab. Hieronimem Feichtem na czele, który także przewodniczył sesji. Wszystkie referaty pojawiły się następnie w zeszycie serii i w kolejności zgodnej z ich prezentacjami. Otwierał go artykuł Hieronima Feichta *Nowe spojrzenie na muzykę polską XVIII wieku*³⁷. Tytuł referatu wstępnego był intrygujący. Dotychczasowa negatywna ocena tego okresu przez muzykologię polską była wynikiem przeceniania znaczenia kapel magnackich, zwłaszcza królewskiej, w życiu dawnej Polski oraz braku orientacji w działalności muzycznej innych ośrodków. Tymczasem ówczesne, najnowsze badania wykazały, że ogólny upadek państwowości polskiej tego okresu nie zahamował bujnej działalności twórczej i odtwórczej. Nowe odkrycia przedstawiły np. w innym świetle twórczość Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego. Obok niego pojawiło się 26 kompozytorów polskich i ośmiu obcych, stale lub dość długo przebywających w Polsce. Ujawniła się też działalność muzyczna różnych kapel katedralnych (Frombork, Gniezno, Kraków, Lwów, Płock, Poznań, Wilno, Włocławek), kolegiackich (Kielce, Klimontów, Łowicz, Pilica, Sandomierz, Tarnów, Wiślica, Warszawa), klasztornych (bardzo liczne ośrodki takich zakonów, jak: augustianie, benedyktyni, cystersi, franciszkanie, filipini, misjonarze, reformaci, paulini i pijarzy), burs jezuickich (m.in. w Bydgoszczy, Chojnicach, Grudziądzu, Toruniu), bardzo licznych kapel parafialnych i brackich. Obok nich istniały kapele magnackie (18). W latach panowania Augusta II Sasa było w Polsce ok. 90 czynnych kapel. Mimo skrajnej nędzy wsi, przy stabilizacji stosunków i 30-letnim pokoju, za Augusta III nastąpił prawdziwy rozmach życia muzycznego. W latach 1734-1763 pojawia się ponad 40 nazwisk kompozytorów polskich, powstają nowe kapele. Najnowsze, wówczas przeprowadzone badania pomnożyły liczbę dotychczasowych o ponad 50. Hieronim Feicht wykazał, że w muzyce XVIII wieku obok stylu neapolitańskiego uprawiano się polskie rytmy kujawiaka, mazura, krakowiaka i tańców góralskich, które przedostawały się do zgoła religijnych form: magnificatu, requiem i mszy. Tym bardziej panowały one w polskiej symfonice i muzyce instrumentalnej tamtego okresu. Nawet organiści w kościele grywali kujawiaki i inne tańce³⁸.

Jeszcze podczas sesji prof. dr hab. Hieronim Feicht podkreślił doniosłość wszystkich referatów dla muzykologii polskiej, określając je jako „wielki triumf

³⁷ H. Feicht, *Nowe spojrzenie na muzykę polską XVIII w.*, „Z Dziejów Muzyki Polskiej” z. 7, Bydgoszcz 1964.

³⁸ P. Podejko, *I Festiwal Muzyki Polskiej w Bydgoszczy, 3-11 maja 1963*, „Bydgoszczanin” 1965, nr 2, s. 23-30.

nad procesem schodzenia w zapomnienie kultury przeszłości”, natomiast sam udział muzykologów w sesji, jak i swój własny, ocenił mianem „małego triumfu osobistego”³⁹. W podobnym tonie utrzymane były relacje dzienników bydgoskich, a sprawozdawcy podkreślali, że badanie „przeszłości w poszukiwaniu praw rozwoju jest odruchem rozsądku wierzącego w przyszłość muzyki”⁴⁰. Odmiennie zdanie mieli obserwatorzy z Warszawy. Bohdan Pocij w sprawozdaniu zamieszczonym w „Ruchu Muzycznym” (RM) użył sformułowania, iż dokonania BTN i FP mają tylko „pewien posmak muzykologicznej powagi”⁴¹.

Wbrew tej opinii środowisko muzykologów z coraz większym zainteresowaniem przyglądało się temu, co działo się w Bydgoszczy. Kolejna, IV sesja odbyła się z udziałem takich osobowości, jak: Zofia Lissa, Stefan Śledziński, Zygmunt Szweykowski, Włodzimierz Kamiński i oczywiście wierny od początku bydgoskiemu przedsięwzięciu Hieronim Feicht. W dwudniowych obradach Hieronim Feicht wygłosił referat poświęcony romantyzmowi, Zofia Lissa mówiła na temat stylu narodowego w muzyce polskiej XIX wieku, zaś rozwój symfoniki polskiej XIX wieku przedstawił Stefan Śledziński⁴².

Wystąpienia i artykuły Z. Lissy, H. Feichta, S. Śledzińskiego, W. Kamińskiego stanowiły wstęp do tego, co niebawem stało się faktem. Bydgoskie sesje i publikacje urosły do rangi forum wymiany poglądów muzykologów nie tylko w sferze nowych, naukowych odkryć, ale także w zakresie definiowania miejsca i roli muzyki polskiej w kulturze muzycznej Europy. Od czasu, gdy Zofia Lissa w 1962 r. wysunęła pomysł na zorganizowanie w Bydgoszczy Festiwalu Muzyki Dawnej Kraju Europy Wschodniej i Środkowej, dyrekcja FP i władze BTN usilnie zabiegały o to, aby dotychczasowe działania polskich historyków i muzykologów usytuować w szerokiej, europejskiej perspektywie.

Trwały prace przygotowawcze do I międzynarodowego kongresu, którego nazwę łacińską *Musica Antiqua Europae Orientalis* (w skrócie MAEO) wymyślił ks. prof. Hieronim Feicht⁴³. Seria wydawnicza „Z Dziejów Muzyki Polskiej” powiększała się o kolejne zeszyty. Numer jedenasty, wydany na początku 1966 r., wypełniał w całości artykuł Pawła Podejki *Nieznani muzycy polscy. Kompozytorzy, dyrygenci, instrumentalisci, wokaliści (1572-1820)*⁴⁴.

³⁹ Ibidem, s. 28.

⁴⁰ J. Krassowski, *Nowe spojrzenie na muzykę polską XVIII wieku*, „Gazeta Pomorska” 25-26 V 1963 r., s. 7.

⁴¹ B. Pocij, *Dawna muzyka na festiwalu. Festiwal Muzyki Polskiej Bydgoszcz-Toruń*, „Ruch Muzyczny” 1963, nr 12, s. 14-15.

⁴² „Bydgostiana” 1968, nr 3, s. 65.

⁴³ Hasło: *Musica Antiqua Europae Orientalis*, [w:] *Bydgoski leksykon muzyczny*, s. 376.

⁴⁴ P. Podejko, *Nieznani muzycy polscy. Kompozytorzy, dyrygenci, instrumentalisci, wokaliści (1572-1820)*, Bydgoszcz 1966.

Autor dedykował go ks. prof. Hieronimowi Feichtowi. On sam poprzedził rozprawę Podejki „słowem wprowadzającym”, w którym podkreślił, iż praca – z uwagi na fakt ujawnienia 365 dotąd nieznanymi muzyków polskich – stanowi bardzo cenną pozycję. Szczególnie wartościowe, z perspektywy tamtych lat, okazały się – zdaniem Feichta – odkrycia dotyczące muzyków śląskich z Drzymałowic, Henrykowa, Olesznej, Oławy, Rudnej, Tarnowskich Gór i Ziębic. Mimo ówczesnej przynależności Śląska do Prus kontakty pomiędzy muzykami śląskimi a kapelami polskimi były ożywione bardziej, jak przyznaje Feicht, niż dotąd sądzono. Także nowe odkrycie 17 czeskich muzyków-emigrantów uzupełniły trzy lata wcześniej opublikowane doniesienie Danuty Idaszak. Badania Podejki dokonane na kanwie działalności kapeli muzycznej w Częstochowie okazały się niezwykle istotne dla muzykologii polskiej, co ks. prof. Hieronim Feicht szczególnie podkreślił⁴⁵.

Wkrótce okazało się, że bydgoskie inicjatywy wywołały ożywioną dyskusję na forum ogólnopolskim. Zrazu sceptycznie nastawiony do bydgoskich działań Bohdan Pocij na łamach „Ruchu Muzycznego” podjął merytoryczną dyskusję o kształcie i idei festiwalu, chwalać samą inicjatywę, ale wątpiąc w znaczenie i rolę kongresu w europejskiej historiografii i muzykologii. Wtedy ks. prof. Hieronim Feicht, także na łamach RM, komentując obawy Pocija, stwierdził, że: „nie będzie oczywiście generalnej rewolucji w stosunku do przedstawionej dotąd historii muzyki europejskiej [...] natomiast poszerzeniu i wzbogaceniu ulegnie nasza wiedza, a przede wszystkim Włochów, Francuzów, Anglików i Niemców o muzyce ośrodków leżących na skrajach południowych i wschodnich. Będziemy mogli odkrywać krzyżowanie się pierwiastków wschodnich i zachodnich w dawnej muzyce rosyjskiej. A czy tych wschodnich pierwiastków bizantyńskich tym bardziej nie ma w Polsce? Doszło do tego, że od uczonych radzieckich dowiadujemy się, ile polskiego dotarło do Rosji i do Ukrainy... Całkowitą słuszność ma Pocij, gdy pisze, że pomysł festiwalu wschodniej Europy jest rewelacyjny, jest inicjatywą śmiałą i pełną rozmachu, jest dziełem muzykologii żywej. Czy wobec tego nie należało wymienić muzykologa, u którego ten pomysł się zrodził?” – pyta Feicht. I odpowiada: „Robimy to za pana redaktora, który dziwnym trafem o tym zapomniał. Muzykologiem tym jest prof. dr Zofia Lissa”⁴⁶. W tak bezkompromisowy i bezpośredni sposób ks. prof. Hieronim Feicht, z właściwą mu surową sprawiedliwością osądu, wytknął środowisku muzycznemu Warszawy pominięcie nazwiska inicjatorki bydgoskiego przedsięwzięcia.

⁴⁵ Ibidem, s. 4.

⁴⁶ H. Feicht, *Przeoczenia czy przemilczenia*, „Ruch Muzyczny” 1965, nr 10, s. 16.

W 1966 r. (od 10 do 16 IX) I Kongres i Festiwal MAEO stał się faktem. Zgromadził wielu naukowców, wystąpiło 25 referentów z siedmiu państw. Polskę reprezentowali prof. prof.: Hieronim Feicht, który wygłosił referaty o polskiej monodii średniowiecza oraz o źródłach wielogłosowej muzyki polskiej późnego średniowiecza, Józef Chomiński, Zofia Lissa, Zygmunt Szweykowski, Jan Węcowski. Kongres okazał się ogromnym sukcesem środowiska polskich muzykologów i – jak pisał Józef Kański – „stał się pierwszym, ale od razu wielkiej miary krokiem w dążeniu do wypełnienia białych plam w ogólcnoeuropejskiej muzycznej historiografii, do integracji dziejów muzycznej kultury naszego kontynentu”⁴⁷. A profesor Feicht podkreślił, że MAEO przyczynił się do udokumentowania faktu, iż „narody słowiańskie niejedno w muzyce mają do powiedzenia”⁴⁸.

Miałby i do powiedzenia jeszcze niejedno sam prof. Feicht. Zwłaszcza wtedy, gdy po niekwestionowanym sukcesie I MAEO pojawiły się próby przeniesienia tej imprezy do Łańcuta. Po latach Andrzej Szwalbe wspominał, że „instynktowna wręcz niechęć stolicy do dzielenia się z prowincją istotnie ważnymi przedsięwzięciami zagroziła w pewnym momencie kontynuacji Festiwalu i Kongresu”⁴⁹.

Niestety, cztery miesiące po I MAEO, 31 marca 1967 r. serce Kapłana i Profesora przestało bić. Śmierć Hieronima Feichta osierociła środowisko polskich muzykologów, a Bydgoszcz straciła swojego żarliwego orędownika w budowaniu ośrodka muzykologii. Od pierwszego kontaktu korespondencyjnego, tj. od 8 marca 1960 r., gdy Andrzej Szwalbe poprosił Księdza Profesora o wskazówki dotyczące poszukiwań polskich zabytków w regionie Pomorza i Kujaw, trwała troskliwa opieka wielkiego muzykologa nad bydgoskim rozdziałem w muzykologii polskiej. To on przewodniczył sesjom, pisał artykuły wstępne, „delegował” młodych naukowców do badań, wygłaszał referaty i przygotowywał je do druku. Autorytet, jaki posiadał i estyma, jaką go darzono, przekładały się na rangę bydgoskich badań i publikacji.

Witold Lutosławski powiedział kiedyś, że człowiek ma tylko jedną duszę i wszystko, co przeżywa, musi mieć na niego jakiś wpływ. Tym, co miało wpływ na Hieronima Feichta, było jego umiłowanie Boga i muzyki. Gołębie serce, które wspominają wszyscy jego uczniowie, dało o sobie znać także i w stosunku do miasta, które nie posiadając tradycji, stało się ośrodkiem myśli muzykologicznej. Wdzięczność Bydgoszczy jest w tym względzie wielka i oczywista.

⁴⁷ J. Kański, *Święto muzyki dawnej*, „Dziennik Ludowy” z 15 X 1966 r.

⁴⁸ H. Feicht, *Dawne muzykowanie*, „Polityka” z 16 X 1965 r.

⁴⁹ A. Bezwiński, *Andrzej Szwalbe. Portret niedokończony*, Bydgoszcz 1996, s. 24.

Marek Romaniuk

Prof. dr hab. Ryszard Kabaciński (1940-2007) – *in memoriam*

22 XII 2007 r. zmarł nagle prof. dr hab. Ryszard Kabaciński. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 27 XII 2007 r. na cmentarzu parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Górsku pod Toruniem. Oprócz rodziny i bliskich w ostatniej drodze Zmarłego uczestniczyli licznie zgromadzeni przyjaciele i koledzy, reprezentujący m.in. środowisko historyczne Bydgoszczy i Torunia.

Ryszard Kabaciński był od wielu lat powszechnie znanym i cenionym historykiem dziejów Bydgoszczy oraz wybitnym znawcą historii Kujaw. Odszedł człowiek o ogromnej pasji naukowej, rzadkiej już dziś erudycji historycznej, daleko wykraczającej poza najbardziej przez Niego ulubione dzieje średnio-wieczne i nowożytne. Był rzetelnym badaczem, wytrawnym znawcą historii, obdarzonym zmysłem obserwacji i wnikliwej analizy faktów. W postępowaniu badawczym cechowało go poszanowanie dla detalu historycznego, które łączył z umiejętnością syntezy dziejów.

Ryszard Kabaciński urodził się 31 III 1940 r. w Gniewkowie w powiecie inowrocławskim. Był synem Juliana, prawnika i Moniki z domu Iwańskiej. Po ukończeniu nauki w miejscowej Szkole Powszechnej nr 1 kontynuował edukację w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu. Egzamin dojrzałości złożył w 1958 r. Podjął studia historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Już wówczas zainteresował się



badaniem dziejów rodzinnych Kujaw. Był członkiem seminarium magisterskiego z historii średniowiecznej Polski i nauk pomocniczych historii prowadzonego przez prof. Bronisława Włodarskiego. Pod jego kierunkiem przygotował pracę magisterską pt. *Polityczno-społeczne dzieje księstwa gniewkowskiego*. Studia ukończył w 1963 r. Podjął wówczas pracę zawodową jako nauczyciel historii i wiadomości o Polsce i świecie współczesnym w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu. Już pod koniec studiów z propozycją udziału w seminarium doktorskim, prowadzonym początkowo z prof. Włodarskim, zwrócił się do Niego prof. Kazimierz Jasiński. W trakcie prac badawczych R. Kabaciński znacznie rozszerzył zakres dotychczasowych badań o dzieje miast kujawskich, uwzględniając zwłaszcza ich genezę i początkowy okresu rozwoju. Wykorzystał rezultaty intensywnych wówczas badań archeologicznych. Łączenie wniosków z analizy źródeł materialnych i pisanych pozwoliło mu na poszerzenie warsztatu badawczego. Rezultatem Jego badań była rozprawa doktorska pt. *Geneza i rozwój miast kujawskich do roku 1400* napisana pod kierunkiem prof. K. Jasińskiego i obroniona 17 II 1970 r. Recenzentami rozprawy byli profesorowie: Tadeusz Grudziński z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika i Józef Mitkowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

1 VIII 1965 r. R. Kabaciński podjął pracę w Bydgoskim Towarzystwie Naukowym w charakterze asystenta w Regionalnej Pracowni Naukowo-Badawczej. W 1970 r., po uzyskaniu stopnia naukowego doktora, awansował na stanowisko adiunkta. Pracy w Bydgoskim Towarzystwie Naukowym R. Kabaciński poświęcił niemal całe swoje zawodowe życie. Od 1989 r. pełnił funkcję dyrektora biura BTN i kierownika Pracowni. 1 VII 1994 r. został zwolniony. Lata pracy w BTN były okresem największej aktywności naukowej prof. Kabacińskiego. Objemując stanowisko w Pracowni Regionalnej BTN, zapoczątkował prace nad przygotowaniem obszernej monografii dziejów Bydgoszczy, zaplanowanej jako wydawnictwo wielotomowe. Po wielu latach prac i starań o wydanie wspomnianej publikacji, w 1991 r. ukazał się tom 1 *Historii Bydgoszczy (do roku 1920)* pod redakcją prof. Mariana Biskupa. Ryszard Kabaciński jest autorem trzech zamieszczonych tam szkiców, dotyczących lokacji miasta, wojen polsko-krzyżackich i handlu w XIV i XV w. Pracując w Pracowni Regionalnej, R. Kabaciński realizował nadal swoje zainteresowania badawcze dziejami Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Współpracował wówczas z przedstawicielami środowisk historycznych Gdańska, Poznania, Torunia i Warszawy, a także animatorami życia naukowego w Bydgoszczy, m.in. Tadeuszem Esmanem, Andrzejem Szwalbe i Józefem Podgórecznym. Najściś-

lejsze kontakty i współpracę naukową prowadził z prof. Zenonem Guldonem, wybitnym znawcą nowożytnych dziejów Kujaw. Prof. Kabaciński rozszerzył chronologiczny zakres swoich badań o okres nowożytny. Jako metodę postępowania badawczego przyjął zasadę uzupełniania kwerendy historycznej o analizę źródeł kultury materialnej, rezultat pracy archeologów. Niebawem zresztą swoje zainteresowanie źródłowe przeniósł na źródła archiwalne pochodzące z XIX w., dające często obraz dziejów z końca XVIII stulecia.

W działalności naukowej R. Kabacińskiego wyodrębnić można dwa zasadnicze obszary aktywności badawczej realizowane równolegle, tj. opis dziejów Kujaw, szczególnie miast kujawskich oraz edycję źródeł historycznych z okresu staropolskiego. Ryszard Kabaciński wziął udział w opracowaniu monografii historycznych lub samodzielnych publikacji oraz różnorodnych szkiców z dziejów następujących miast: wspomnianej już Bydgoszczy, Czerska, Gębic, Gniewkowa, Koronowa, Pakości i Strzelna. Długa jest również lista publikacji poświęconych dziejom Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Szczególne miejsce w jego dorobku zajmuje obszerna historia Liceum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu, wydaniu której patronował jako autor i redaktor. Równie istotny jest także dorobek R. Kabacińskiego w zakresie edycji źródeł historycznych do dziejów Kujaw i ziemi dobrzyńskiej, zwłaszcza opisów miasteczek i wsi. Przy publikowaniu lustracji województw wydawanych pod redakcją prof. Andrzeja Tomczaka, współpracował z dr. Zbigniewem Górskim, prof. Janem Pakulskim i prof. Krzysztofem Mikulskim. W działalności edytorskiej prof. Kabacińskiego zawsze ważne miejsce zajmowała Bydgoszcz. To Jemu właśnie zawdzięczamy opublikowanie i wprowadzenie do obiegu naukowego księgi rady miejskiej Bydgoszczy z lat 1671-1675, rejestrów ekonomicznych miasta z lat 1742-1765, inwentarzy starostwa i wójtostwa bydgoskiego z lat 1753-1766, a zwłaszcza wydanie przywileju lokacyjnego Bydgoszczy z 19 IV 1346 r. z okazji 650. rocznicy nadania praw miejskich.

Ważną domeną działalności Ryszarda Kabacińskiego była także popularyzacja wiedzy historycznej o regionie. Zawsze spieszył z pomocą w organizacji i uczestniczył jako prelegent w spotkaniach organizowanych przez BTN i Polskie Towarzystwo Historyczne. Często pełnił funkcję jurora w konkursach wiedzy o mieście rodzinnym organizowanych pod auspicjami Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz innych związanych z historią Kujaw.

Podczas wielu lat pracy w BTN, w latach 70. i 80. wykładał także historię gospodarczą Polski oraz prowadził ćwiczenia i konwersatorium z historii doktryn ekonomicznych w Instytucie Ekonomii UMK w Toruniu (Wydział Nauk Ekonomicznych). W roku akademickim 1990-1991 był zatrudniony

na pół etatu w Katedrze Historii na Wydziale Humanistycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Po zwolnieniu z BTN od 1 X 1994 r. podjął pracę początkowo jako adiunkt, a następnie starszy wykładowca w Instytucie Historii WSP w Bydgoszczy, przekształconej w Akademię Bydgoską. Pracował w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii kierowanym przez prof. Barbarę Janiszewską-Mincer. 18 IX 2002 r. Kabaciński habilitował się na Wydziale Nauk Historycznych UMK w Toruniu na podstawie pracy *Historia miasta Strzelna (przełom XIV/XV wieku-1773 r.)*. Uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii Polski do końca XVIII w. (16 XII 2002). 1 V 2003 r. Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy nadał mu tytuł profesora nadzwyczajnego. Po odejściu prof. Mariana Pawlaka na emeryturę, prof. R. Kabaciński 1 X 2005 r. objął kierownictwo Zakładu Historii Nowożytnej w Instytucie UKW w Bydgoszczy. Był pełen energii twórczej. Miał plany i zamiary naukowe. Nagłe odejście spowodowało, że nie będą zrealizowane. Nieopublikowana pozostanie ukończona już praca o insurekcji kościuszkowskiej na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej oraz szkic dotyczący skarbcza bydgoskiego klasztoru karmelickiego z około połowy XVIII w.

Prowadzone studia źródłowe spowodowały, że Ryszard Kabaciński był stałym gościem Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Sądzić można, że w naszym środowisku czuł się dobrze. Jego wizyty były okazją do wymiany poglądów, dysput, w których jawił się jako bystry obserwator rzeczywistości, tej historycznej i tej codziennej, świetny rozmówca, cięty polemista, operujący zaskakującymi dygresjami znamionującymi erudycję.

Profesor Ryszard Kabaciński pozostanie w naszej pamięci jako człowiek sercem i pracą oddany Bydgoszczy i Kujawom.

Bibliografia prac prof. Ryszarda Kabacińskiego

- Rządy opiekuńcze i tzw. niedzielne na Kujawach inowrocławskich na przełomie XIII i XIV w.*, „Prace Komisji Historii BTN” 1967, t. 4, s. 62-68.
- Acta consularia civitatis Bidgostiensis 1671-1675*, cz. I, Bydgoszcz 1967 [współautor z Z. Guldonem]
- Uwagi nad wydawnictwem: Zbiór dokumentów kujawskich i dobrzyńskich*, cz. I, do r. 1400, „Sprawozdania TNT” z. 20, Toruń 1968, s. 35-36.
- Gród i początki miasta 1238-1346*, [w:] *Dzieje Bydgoszczy. Calendarium*, red. Z. Guldon, Bydgoszcz 1968, s. 21-24.
- W czasach Rzeczypospolitej do 1772* [współautor z Z. Guldonem], [w:] *ibidem*, s. 25-50.
- Materiały do dziejów zatargu miasta Koronowa z opatem koronowskim w połowie XVIII w.*, „Prace Komisji Historii BTN” 1968, t. 5, s. 151-166.

- Z dziejów miasta w czasach Rzeczypospolitej do 1772 r.*, [w:] *Koronowo. Zarys dziejów miasta*, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1968, s. 21-42.
- Acta consularia civitatis Bidgostiensis 1671-1675*, cz. II, Bydgoszcz 1969 [współautor z Z. Guldonem].
- Rejestry ekonomiczne miasta Bydgoszczy z lat 1742-1765*, Bydgoszcz 1970.
- Obchody 700-lecia miasta Gniewkowa*, „Ziemia Kujawska” 1971, t. 3, s. 237-241.
- Inedita kujawskie i dobrzyńskie z lat 1345-1368* [współautor z Z. Guldonem], [w:] *Dokumenty do dziejów Kujaw i ziemi dobrzyńskiej XIV-XIX w.*, Warszawa 1973, s. 3-17.
- Kontrakty lokacyjne wsi dobrzyńskich z XIV w.* [współautor z Z. Guldonem], [w:] *ibidem*, s. 29-60.
- Rozwój zakładu w latach 1923-1972*, [w:] *Pięćdziesiąt lat Zakładów Radiowych ELTRA w Bydgoszczy*, red. J. Sztumski, Bydgoszcz 1973, s. 5-82.
- Terytorium księstwa gniewkowskiego w XIV w.*, „Ziemia Kujawska” 1974, t. 4, s. 15-30.
- Nieznaný opis mennicy bydgoskiej z 1672 r.*, „Wiadomości Numizmatyczne” 1975, R. XIX, s. 165-169.
- Udział Bydgoszczy w spltawie wiślanym i póśrednictwie w handlu lądowym z Gdańskiem w latach 1588-1595 i 1660-1670*, „Prace Komisji Historii BTN” 1975, t. 11, s. 143-175.
- Inwentarze starostwa i wójtostwa bydgoskiego z lat 1753-1766*, Warszawa 1977.
- Obiekty kultury materialnej i ich rola w kształtowaniu śródmieścia Bydgoskiego Zespołu Miejskiego*, [w:] *Obszar centralny kształtującego się Bydgoskiego Zespołu Miejskiego*, Bydgoszcz 1977, s. 4-17.
- Rozwój Zakładów Teleelektronicznych TELFA w latach 1928-1978*, Bydgoszcz 1978 [redakcja całości i współautorstwo].
- W czasach staropolskich do r. 1772*, [w:] *Dzieje Pakości*, red. W. Jastrzębski, Warszawa 1978, s. 33-116.
- Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XV-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975, s. 23-66, 81-95, 100-143 [pozostałe szkice pióra Z. Guldona].
- Wokół syntezy dziejów Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” 1980, t. 5, s. 77-93.
- Historia i nauki pokrewne*, [w:] *Nauka, i szkolnictwo wyższe w Bydgoszczy*, red. S. Michalski, Bydgoszcz 1980, s. 127-143.
- Bydgoszcz. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, redakcja całości, wstęp, s. 7-15, rozdziały I-IV, s. 17-91 [pozostałe rozdziały autorstwa W. Kotowskiego i J. Wójciaka].
- Generał Jan Henryk Dąbrowski w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1984.
- Opis Nieszawy z 1820 r.*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie” 1985, seria E, s. 201-209.
- Opis Osiecin z 1824 r.*, *ibidem*, s. 219-224.
- Opis Służewa z 1820 r.*, *ibidem*, s. 211-217.
- Wykaz wsi i łąnów spustoszonych ziemi dobrzyńskiej z około 1673 r.*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie” 1987, t. VI, s. 297-307.
- Sprawozdanie z pracy Regionalnej Pracowni Naukowo-Badawczej BTN (1980-1984)*, „Bydgosztiana” 1988, nr 10, s. 62-67.
- Cwierć wieku działalności Wydziału Nauk Humanistycznych BTN*, *ibidem*, s. 25-30.

- O dziejowym rozwoju Bydgoszczy*, [w:] *Bydgoszcz wczoraj i dziś 1945-1980*, red. S. Michalski, Warszawa 1988, s. 9-25.
- Gębice. Rozwój historyczny i przestrzenny*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej”, Nauki Techniczne nr 67, Architektura nr 5, 1988, s. 9-29.
- Czersk średniowieczny i staropolski*, [w:] *Czersk. Przeszołość i terażniejszość*, red. S. Kalembka, Bydgoszcz 1989, s. 33-53.
- O patrocinium św. Prokopa w Strzelnie*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Archeologia XIII, Archeologia architektury I, z. 184, 1990, s. 29-40.
- Siersko. Nieznane miasto koło Bydgoszczy (XVI-XVIII w.)*, „Kronika Bydgoska” 1990, t. X, s. 40-53.
- Topografia dawnego Strzelna (do końca XVIII w.)*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Archeologia XVII, z. 209, 1991, s. 71-85.
- Kształtowanie się podstaw rozwoju bydgoskiego ośrodka miejskiego*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. I, do roku 1920, red. M. Biskup, Warszawa 1991, s. 72-82.
- Gród i podgrodzie*, [w:] *ibidem*, s. 83-96.
- Lokacja miasta na prawie magdeburskim*, [w:] *ibidem*, s. 97-112.
- Handel Bydgoszczy w XIV-XV w.*, [w:] *ibidem*, s. 113-123.
- Bydgoszcz w wojnach polsko-krzyżackich w XV w.*, [w:] *ibidem*, s. 124-147.
- Ze studiów nad związkami klasztoru i miasta w Strzelnie średniowiecznym i staropolskim*, [w:] *Personae – Colligationes – Facta*, red. J. Bieniak, Toruń 1991, s. 289-301.
- Życie, kaźń i śmierć Leona Barciszewskiego prezydenta Bydgoszczy*, [w:] *Dziesiąty Tydzień kultury chrześcijańskiej. Materiały z sesji naukowej*, red. A. Bezwiński, Bydgoszcz 1992, s. 13-21.
- Księstwo gniewkowskie w XIV w.*, [w:] *Gniewkowo w średniowieczu. Księstwo – miasto – księżęta*, red. C. Sikorski, Gniewkowo 1993, s. 18-48.
- Szturm i zdobycie Bydgoszczy przez generała Jana Henryka Dąbrowskiego 2 X 1794 r.*, [w:] *Powstanie kościuszkowskie na Kujawach i Pomorzu Gdańskim*, red. M. Pawlak, Bydgoszcz 1994, s. 79-89.
- Miasto i mennica. Kartka z dziejów staropolskiej Bydgoszczy*, [w:] *400-lecie mennicy bydgoskiej 1594-1994. Referaty z sesji numizmatycznej 23 IX 1994*, Bydgoszcz 1994, s. 73-85.
- Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1616-1620*, cz. 1-2, wyd. Z. Górski, R. Kabaciński, J. Pakulski, red. A. Tomczak, Wrocław 1994.
- Historia Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu*, cz. I-II, Inowrocław 1995 [redakcja naukowa i współautorstwo].
- Badania radiologiczne kośćca Władysława Laskonogiego*, „Polski Przegląd Radiologiczny” 1995, t. 60, z. 4, s. 227-228 [współautorstwo].
- Lubiński grobowiec Władysława Laskonogiego*, [w:] *Opactwo Benedyktynów w Lubiniu. Pierwsze wieki istnienia*, red. Z. Kurnatowska, Poznań 1996, s. 108-120.
- Dwa przyczynki do dziejów konwentu Norbertanek w Strzelnie z lat 1757 i 1759*, [w:] *Żydzi wśród chrześcijan w dobie szlacheckie Rzeczypospolitej*, red. W. Kowalski i J. Muszyńska, Kielce 1996, s. 235-244.
- Przywilej lokacyjny miasta Bydgoszczy 19 IV 1346 r.*, Bydgoszcz 1996.

- Dzieje bydgoskiego przywileju lokacyjnego*, [w:] *Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich*, red. Z. Biegański i M. Grzegorz, Bydgoszcz 1996, s. 37-44.
- Rezydencje uczestników sesji Trybunału Koronnego w Bydgoszczy w 1766 r.*, „Kronika Bydgoska” 1995, t. XVII, s. 219-224.
- Parafia, wspólnoty zakonne i kaplice od przełomu XII i XIII w. do 1771 r.*, [w:] *Kościół katolicki w Bydgoszczy. Kalendarium*, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1997, s. 23-150.
- Katalog prepozytów klasztoru Norbertanek w Strzelnie od XII w. do 1837 r.*, „Nasza Przeszłość” 1997, t. 87, s. 5-37 [współautor z D. Karczewskim].
- O rzekomym opactwie Norbertańskim w Strzelnie*, „Kronika Bydgoska” 1999, wyd. specjalne, s. 168-172.
- Zarys dziejów osad miejskich, przyłączonych do Bydgoszczy do 1939 r.* [współautor z Z. Guldonem], [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. II, cz. 1, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999, s. 852-872.
- Przeorysze i podprzeorysze klasztoru Norbertanek w Strzelnie od końca XII w. do 1837 r.*, „Nasza Przeszłość” 2000, t. 94 [współautor z D. Karczewskim].
- Uposażenie ziemskie mieszczan koronowskich w XVI w.*, „Nasza Przeszłość” 2001, t. 96, s. 169-193.
- Historia miasta Strzelna (przełom XIV i XV w.-1773 r.)*, Bydgoszcz 2001.
- Dynamika religijności w miastach kujawskich i dobrzyńskich, do końca XVIII w.* [w:] *Religijność na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej w czasach staropolskich*, red. A. Mietz, Włocławek 2003, s. 155-170.
- Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1789*, cz. 2, t. 1, R. Kabaciński, K. Mikulski, J. Pakulski, Toruń 2004.
- Polacy i Niemcy w Bydgoszczy do końca XVIII w.*, [w:] *Polacy i Niemcy w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2006, s. 19-24.
- Dzieje pieniądza i bankowości regionu kujawsko-pomorskiego. Stan i perspektywy badań*, Bydgoszcz 2006 [współredakcja z W. Garbaczewskim].
- Pieczczę Trybunału Koronnego kadencji bydgoskiej z lat 1764-1768*, [w:] *Polska w kręgu polityki, kultury i gospodarki europejskiej. Księga pamiątkowa z okazji 70-lecia urodzin prof. Maksymiliana Grzegorza*, Bydgoszcz 2007, s. 196-199.
- Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1789*, cz. 2, t. 2, R. Kabaciński, K. Mikulski, J. Pakulski, Toruń 2007.

Marek Romaniuk

Sebastian Malinowski (1970-2008) **– bydgoszczaninowi *pro memoria***

4.II 2008 r. w wieku 37 lat zmarł Sebastian Malinowski. Odszedł nagle. 6.II 2008 r. został pochowany na cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy. W uroczystościach pogrzebowych, oprócz najbliższych i rodziny, uczestniczyli przedstawiciele władz miasta i regionu, reprezentanci wielu instytucji i stowarzyszeń. Pogrzeb Zmarłego zgromadził także liczne grono przyjaciół, kolegów i znajomych. 21.X 2008 r. zwłoki Sebastiana Malinowskiego zostały przeniesione na cmentarz Starofarny przy ul. Grunwaldzkiej w Bydgoszczy.



Sebastian Piotr Malinowski urodził się 18.XII 1970 r. w Bydgoszczy. Był synem Jana i Danuty z domu Światały. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 29 przy ul. Stawowej w Bydgoszczy (dziś LO nr IV). Naukę kontynuował w Liceum Ogólnokształcącym nr VI w Bydgoszczy. Po złożeniu egzaminu dojrzałości, 1.X 1989 r. rozpoczął studia historyczne o specjalności archiwistycznej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ukończył je w 1994 r., przedstawiając pracę magisterską pt. *Zarys życia i twórczości Mateusza z Krakowa (1345-1410)*, poświęconą wybitnemu polskiemu teologowi i filozofowi, przygotowaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Janusza Bieniaka. W następnych latach stale pogłębiał swoją wiedzę i doskonalił umiejętności zawodowe. W 1996 r. ukończył Podyplomowe Studium Pedagogiki na UMK, a w 1997 r. Podyplomowe Studium Handlu Zagranicznego na Uniwersytecie Gdańskim. W 2005 r. ukończył także kurs kwalifikacyjny „Zarządzanie oświatą” Bydgoskiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego. Był również absolwentem wielu

innych kursów oświatowych z zakresu rozmaitych programów komputerowych oraz organizacji wycieczek i imprez krajoznawczo-turystycznych. Na etapie kwerendy źródłowej pozostały rozpoczęte prace nad rozprawą doktorską, którą chciał poświęcić dziejom Bydgoszczy. W roku 1999 był również zatrudniony na stanowisku dyrektora Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Współpracował wówczas przy organizacji Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego przy Akademii Bydgoskiej i przygotowaniu obchodów 40-lecia BTN.

Od 1 IX 1995 r. S. Malinowski podjął pracę nauczyciela w III Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy. Z pewnością był to moment o zasadniczym znaczeniu w jego życiu. Uczył dwóch przedmiotów: historii i wiedzy o społeczeństwie. Na etacie nauczyciela pozostawał do 13 X 2006 r. W ciągu 11 lat pracy pedagogicznej przeszedł niemal wszystkie szczeble kariery nauczycielskiej, otrzymując tytuł nauczyciela dyplomowanego. Był dwukrotnie wyróżniany nagrodą dyrektora szkoły. Zaskarbił sobie uznanie i sympatię młodzieży. W wykonywaniu zawodu nauczyciela łączył głęboki szacunek dla wiedzy oraz ogromną pasję poznawania. Tą pasją dzielił się z uczniami. Potrafił zainteresować historią w sposób niekonwencjonalny, czyniąc z lekcji atrakcyjne spotkania z minionymi czasami. Umiał stworzyć perspektywę historyczną dla wydarzeń współczesnych. Pasjonował się wydarzeniami historycznymi o największym wymiarze, lecz z równie wielkim zainteresowaniem zgłębiał historię regionu, szczególnie bliskich mu Kujaw i Bydgoszczy. Z regionalistyki czerpał inspiracje do wielu inicjatyw kulturalnych, realizowanych najpierw na gruncie szkoły, które później nabrały charakteru wydarzeń o znaczeniu lokalnym, a nawet ogólnopolskim. Właśnie LO nr III w Bydgoszczy stało się tematem jego pierwszej publikacji pt. *Historia i terażniejszość III LO w Bydgoszczy* wydanej na jej 50-lecie. 10 lat później był redaktorem i współautorem albumu zatytułowanego *III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy 1947-2007* wydanego w 60. rocznicę powstania szkoły.

Ważnym osiągnięciem zawodowym S. Malinowskiego były programy metodyczne, wprowadzające do szkół problematykę dziedzictwa kulturalnego regionu w związku z procesem integracji Polski z Europą przez członkostwo w Unii Europejskiej. Był autorem ścieżki programowej „Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie” oraz wspólnie z żoną Joanną Jercha-Malinowską, także nauczycielem III LO w Bydgoszczy, innowacji pedagogicznej z zakresu europeistyki i regionalistyki dla klasy humanistyczno-prawniczej z elementami kulturoznawstwa, integracji europejskiej i regionalistyki. Prowadził również szkolenia nauczycieli w zakresie regionalistyki. Z jego kon-

sultacji w tym zakresie korzystało także Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Nauczycieli. Od 1 X 2003 r. prowadził zajęcia w zakresie edukacji regionalnej w Kujawsko-Pomorskiej Szkole Wyższej w Bydgoszczy.

Sebastian Malinowski był pomysłodawcą i organizatorem wielu imprez szkolnych. Rezultatem współpracy z bydgoskim oddziałem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, datującej się od 1998 r., była jego inicjatywa utworzenia szkolnej izby pamięci żołnierzy AK okręgów „Wiano” i „Nów”. W tym samym roku nawiązał kontakty z bydgoskim zarządem okręgu Związku Sybiraków. W 2000 r. zorganizował szkolną imprezę historyczną pt. „Katyń – Golgota Wschodu”. Pozostawał również w kontaktach ze Związkiem Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego. Współpracę z tymi organizacjami wykorzystywał w propagowaniu treści patriotycznych wśród młodzieży przez urządzenie wycieczek szlakami miejsc pamięci, obchody rocznic państwowych i wydarzeń historycznych. Corocznie patronował szkolnym obchodom Święta Niepodległości. Jego pomysłem było organizowanie różnorodnych imprez związanych z upowszechnieniem wiedzy o Unii Europejskiej. Były to sesje, debaty i konferencje odbywające się pod hasłem „Polska w Unii Europejskiej”, „Młodzież wobec UE”, Forum Europejskie w III LO oraz Kujawsko-Pomorskie Spotkanie Europejskie, tzw. „Parada Schumana”, urządzane przy współpracy z Pomorsko-Kujawskim Centrum Demokracji Lokalnej. We wspomnianym centrum pracował jako wolontariusz w charakterze konsultanta ds. promocji walorów historyczno-krajobrazowych województwa kujawsko-pomorskiego. Pod jego opieką merytoryczną młodzież zredagowała okazjonalnie wydawany biuletyn „Dni Europy w III LO”, a także wydawała miesięcznik szkolny „EurOkole”. S. Malinowski był również pomysłodawcą i organizatorem Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Kujawach, który odbywał się w gościnnych murach III LO w Bydgoszczy. W latach 2005-2007 odbyły się trzy edycje konkursu, któremu patronowali JM Rektor UKW w Bydgoszczy oraz prezydenci Bydgoszczy, Inowrocławia i innych miast kujawskich.

Jego żywe zainteresowanie historią i dniem dzisiejszym Bydgoszczy, promocja miasta spowodowały, że angażował się w działalność kilku innych bydgoskich organizacji społecznych i kulturalnych. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Pełnił funkcję członka zarządu sekcji odczytowo-historycznej. Z jego inicjatywy w 2002 r. powstało szkolne koło TMMB w LO nr III. Działał również w Bydgoskim Towarzystwie Heraldyczno-Genealogicznym. Wiele wysiłku i czasu poświęcił pracy w Społecznym Komitecie Budowy Pomnika Kazimierza Wielkiego. Jego postawienie traktował jako swoisty hołd złożony monarsze jako założycielowi miasta.

Od 26 IX 2000 r. pełnił funkcję sekretarza zarządu komitetu. Zaangażował się także w prace Społecznego Komitetu Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy, widząc głęboki sens historyczny w przywróceniu jego pierwotnego kształtu. Od 19 II 2001 r. pełnił funkcję wiceprezesa komitetu. Sebastian Malinowski wiele uwagi poświęcił działalności w Stowarzyszeniu Pomocy Charytatywnej „Wschód” w Bydgoszczy. Od 16 XII 1999 r. był członkiem zarządu stowarzyszenia. Zorganizował 10 akcji pomocowych, udzielających wsparcia materialnego. Stał się również animatorem polskiego życia kulturalnego. Był także autorem programu edukacyjno-wychowawczego „Edukacja ku Wschodowi”. Jego założeniem było prowadzenie gościnnie lekcji, urządzenie konkursów literacko-historycznych, organizacja wycieczek i wymiana informacji oraz nawiązanie kontaktów z polskimi placówkami oświatowymi i tworzenie Klubów Polskiej Książki na Litwie (Podbrodzie, Sołeczniki) i Łotwie (Rzeżyca). Pobyty na Łotwie i w Estonii zaowocowały jego fascynacją dawnymi Inflantami. Wkrótce został członkiem Bractwa Inflanckiego, działającego jako agenda Towarzystwa Inicjatyw Kulturalnych, którego celem była popularyzacja wiedzy historycznej, socjologicznej i politologicznej o tym regionie. Od 10 XII 2001 r. pełnił funkcję wielkiego kancлера bractwa. Reminiscencje z podróży publikował na łamach czasopism literackich „Akant” i „Świat Inflant”.

Lokalizacja LO nr III spowodowała, że S. Malinowski podjął współpracę z Radą Osiedla Okole. Był autorem wstępu historycznego do przewodnika po osiedlu *Spacerkiem po Okolu*. Uczestniczył wraz z uczniami szkoły w corocznym festynie osiedlowym pod nazwą „Śluzy”. Był również pomysłodawcą i organizatorem towarzyszącego imprezie Konkursu Wiedzy o Kanale Bydgoskim. Publikował na łamach osiedlowego periodyku „Nasze Osiedle”, zamieszczając na jego łamach artykuły poświęcone historii osiedla, postaciom historycznym związanym z Okolem, a przede wszystkim Kanałowi Bydgoskiemu. Właśnie Kanał Bydgoski znajdujący się w pobliżu szkoły, codziennie widziany z okien sal lekcyjnych, stał się jedną z jego *idee fixe*. Zgłębiał jego historię, zbierał informacje, gromadził źródła historyczne. Dokładał starań, przekonywał o potrzebie przywrócenia mu roli uroczego zakątka, miejsca spacerów i odpoczynku bydgoszczan. Znalazł się w szeregach Stowarzyszenia „Kanał Bydgoski”, w którym od lutego 2005 r. kierował sekcją historyczną. Zrealizował niebywały pomysł powołania Muzeum Kanału Bydgoskiego, które znalazło lokum w odremontowanych, starych zabudowaniach gospodarczych szkoły. Uroczyste otwarcie muzeum odbyło się 29 IX 2006 r. Powstało dzięki jego osobistemu wysiłkowi, ale potrafił też zjednać dla projektu wielu

życzliwych ludzi. 13 X 2006 r. S. Malinowski, pozostając pracownikiem szkoły, objął etat kustosa muzeum. Jego ogromne zaangażowanie i bezinteresowność sprawiała, że w przekonaniu innych Sebastianowi Malinowskiemu po prostu nie wypadało odmówić pomocy. Historia i dzień współczesny kanału były tematem kilku zorganizowanych przez niego konferencji. Plonem jednej z nich była publikacja pt. *Bydgoski Węzeł Wodny*, której był zarówno autorem, jak i redaktorem wydania. Jego staraniem wydano album zatytułowany *Nad Starym Kanałem Bydgoskim*, w którym zaprezentowano pocztówki ze zbioru znanego bydgoskiego kolekcjonera Wojciecha Banacha. Sebastian Malinowski podjął także współpracę z Wyższą Szkołą Gospodarki w Bydgoszczy, realizującą projekt naukowy z dziedziny kulturoznawstwa pod hasłem „Ludzie bydgoskiego węzła wodnego”. Wygłaszał odczyty na temat kanału i uczestniczył w organizacji wystawy pt. „Kanał Bydgoski wczoraj i dziś”.

Innym obszarem aktywności S. Malinowskiego była działalność w strukturach NSZZ „Solidarność”. Od czerwca 2004 r. pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Międzyzakładowej Komisji Pracowników Oświaty NSZZ „Solidarność”. Od stycznia 2005 r. był członkiem Zarządu Sekcji Regionalnej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, a w czerwcu 2006 r. wszedł w skład Komisji Rewizyjnej Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. We wrześniu 2005 r. zorganizował wystawę pt. „Rejs ku wolności”, poświęconą „Solidarności”, korzystając z sali ekspozycyjnej Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. Był to pierwszy krok do realizacji kolejnego pomysłu. Szczególną zasługą S. Malinowskiego było powołanie do życia pierwszego w Polsce Muzeum Wolności i Solidarności w Bydgoszczy. W realizacji tego zamierzenia pomagał mu niedawny uczeń i przyjaciel red. Adam Gajewski. Otwarcie placówki 26 IX 2006 r. towarzyszyły wystawa i okolicznościowe sympozjum. Wkrótce zaczęła ukazywać się seria wydawnicza „Zeszyty Historyczne Muzeum Wolności i Solidarności w Bydgoszczy”. Pojawiły się publikacje *W cieniu Bydgoskiego Marca* oraz *Studia i szkice z dziejów NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy*. Muzeum wraz z Instytutem Stosunków Międzynarodowych UMK w Toruniu było wydawcą zbioru studiów pt. *Opór społeczny i konspiracja w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945-1956* pod red. T. Chincińskiego i Z. Karpusa. Jego kolejną inicjatywą było wydanie bydgoskiej *Encyklopedii Solidarności*. Niestety, zamierzenie to pozostało na etapie wstępnym studiów i opracowania ankiet personalnych.

Ostatnią inicjatywą S. Malinowskiego było utworzenie w listopadzie 2007 r. fundacji „Ocalić pamięć”. Miała ona umożliwić realizację rozmaitych działań kulturalnych mających na celu pielęgnowanie tożsamości i tradycji narodo-

wych. Wówczas też uruchomił swój chętnie czytany blog internetowy. Zamieszczał w nim artykuły dotyczące miasta, nierzadko zawierające uwagi krytyczne kierowane pod adresem władz miasta.

Sebastian Malinowski za swoją nadzwyczajną inicjatywność, osobiste zaangażowanie oraz konsekwencję w działaniach na rzecz promocji miasta i odnoszone sukcesy został w 2006 r. wyróżniony nagrodą Prezydenta Bydgoszczy oraz uhonorowany Medalem Kazimierza Wielkiego. Otrzymał także tytuł „Bydgoszczanin Roku 2006”, zwyciężając w plebiscycie czytelników „Expressu Bydgoskiego”. Za szczególne osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej w październiku 2007 r. otrzymał nagrodę Kujawsko-Pomorskiego Kuratora Oświaty.

4 II 2008 r. umarł człowiek całym sercem oddany Bydgoszczy i Kujawom. Umarł mój przyjaciel. Zachowam go w serdecznej pamięci.

Tadeusza Esmana¹ wspomnienia o Bydgoszczy

Pierwszą w życiu pracę zarobkową podjąłem w lutym 1927 roku w Oddziale Archiwum Państwowego Poznańskiego w Poznaniu. Zaproponowano mi porządkowanie zespołu akt Rejencji Bydgoskiej w placówce oddziału poznańskiego w Bydgoszczy. Propozycję przyjąłem z ochotą, także ze względów osobistych, jako że z Bydgoszczy było bliżej do Golubia, gdzie mieszkała moja narzeczona Maryla Nowakowska. Ojciec jej, Ludwik Nowakowski, był od 1923 roku burmistrzem Golubia. Przy końcu lutego 1927 roku przyjechałem do Bydgoszczy. Zamieszkałem w służbowym dwupokojowym mieszkaniu na drugim piętrze w gmachu dzisiejszego archiwum przy ulicy Dworcowej 65. W ciągu pół roku wykonałem nałożone na mnie zadanie i wróciłem do Poznania. Do Bydgoszczy, tym razem już na stałe, przyjechałem w grudniu 1927 roku z nominacją z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na prowizorycznego kierownika Oddziału Archiwum Poznańskiego w Bydgoszczy. Miałem prawie samodzielne stanowisko w archiwum, interesującą pracę, stałe i pewne dochody urzędnika państwowego. Długo trwające studia zakończyłem w 1934 roku egzaminem magisterskim. Zacząłem też zbie-

¹ Tadeusz Esman (1903-1987), historyk, archiwista, od 1927 r. kierownik, a następnie dyrektor Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Lata wojny i okupacji niemieckiej spędził głównie w Bydgoszczy. Był naocznym świadkiem i bystrym obserwatorem wielu wydarzeń w mieście. Po wojnie działacz polityczny związany ze Stronnictwem Demokratycznym. Współorganizator Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy. Członek założyciel Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego oraz członek zarządu i honorowy członek Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy – zob. szerzej biogram pióra J. Kutty zamieszczony w tomie I „Bydgoskiego Słownika Biograficznego”.

rać materiały źródłowe do biografii Ludwika Mierosławskiego, przywódcy Powstania Poznańskiego z 1848 roku i pierwszego dyktatora Powstania Styczniowego. W Archiwum Państwowym w Poznaniu znalazłem nowe, nigdzie nieopublikowane źródła. Wzrosły też moje zainteresowania miejscowym ruchem naukowym. Należałem do założycieli bydgoskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Powoli wrastałem w bydgoski grunt społeczny, rezygnując definitywnie z powrotu do Poznania. W 1938 roku otrzymałem Srebrny Krzyż Zasługi, przypuszczalnie głównie za udział w Powstaniu Wielkopolskim. Kilka miesięcy przed wybuchem drugiej wojny światowej kupiłem willę przy ulicy Asnyka 4, dzięki czemu ocalała część substancji majątkowej scedowanej mi przez rodziców.

Do szczęścia w tym momencie brakowało niewiele. To, czego brakowało, dotyczyło przede wszystkim finalizacji planów matrymonialnych. Niestety, szczęście, jak to często w życiu bywa, jest ulotne. Niepokojące wieści zaczęły dochodzić z Poznania. Pogorszyła się znacznie sytuacja materialna moich rodziców. Ojcu coraz bardziej dokuczała astma. W pewnym momencie, schorowany, musiał zrezygnować z wykonywania zawodu i oddać sklep masarski wraz z warsztatem w dzierżawę. Dzierżawca był pełen dobrych chęci, ale nie sprostał zadaniu. Zadłużył się, chorował, przestał płacić czynsz. Trzeba było anulować umowę. Biedni rodzice musieli znowu pracować ponad siły. Zysk był mizerny, niewspółmierny do wysiłku. Nadchodzący kryzys gospodarczy osłabił bowiem siłę nabywczą ludności, spowodował niemal powszechną pauperyzację. Mnożyły się upadłości. W dodatku toczył się wieloletni proces sądowy o zwrot domu na Ostrówku, którzy rodzice kupili w 1918 roku. Koszty sądowe i adwokackie rosły w tysiące i pochłonięły owoc 30-letniej harówki ojca i matki. Zrodziła się obawa, że z moich skromnych poborów będę musiał spłacać długi rodziców. Dopiero w marcu 1931 roku otrzymałem pomyślną wiadomość z Poznania. Spór o własność domu na Ostrówku został definitywnie rozstrzygnięty, po przejściu sprawy przez wszystkie instancje sądowe. Rodzice wygrali! Zagrożona substancja majątkowa, która stanowiła podstawę ich bytowania, ocalała. Pozostał problem deficytowego sklepu rzeźnickiego. Czynsze od lokatorów zalegały od dłuższego czasu, a ciężary podatkowe rosły. Jedynym rozsądnym rozwiązaniem rokującym nadzieję na trwałą poprawę sytuacji materialnej rodziców była sprzedaż domu i sklepu. Matka wahała się. Próbowwała znaleźć amatora na kupno sklepu. Daremnie! W okresie ostrego kryzysu gospodarczego likwidowano wiele sklepów, nawet lepiej usytuowanych od naszego. Od dalszych zadłużeń i kłopotów ratować mogło tylko wyzbycie się nieruchomości. Realizacja tej koncepcji nie należała wprawdzie do łatwych zadań, ale po kilku miesiącach, bodaj w kwietniu 1932 roku, znalazł się odpowiedni reflektant, który kupił dom za względnie przyzwoitą

cenę. Nabywca był górnikiem z północnej Francji, a administrował jego szwagier. Rodzice moi wyrazili chęć zamieszkiwania w Bydgoszczy. Chcieli być bliżej syna.

Piętnastego września 1932 roku odbył się w Bydgoszczy ślub cywilny. [...] Termin ślubu kościelnego, wyznaczony na dzień 22 września, zbliżał się; a tu nagle pech. Dwa dni przed terminem zachorowałem, wskutek przeziębienia. Gorączka dochodziła do 40 stopni. Matka zaaplikowała mi końską kurację. Pocilem się pod piernatami prawie 24 godziny. Dwukrotnie zmieniano pościel. Potem nasiąkło nawet pierze. Efekt siódmych potów był zadziwiająco skuteczny. Rano, kilka godzin przed rozpoczęciem ceremoniału ślubnego, który odbył się w godzinach popołudniowych, zameldowałem się w Golubiu. Mocno osłabiony, prawie półprzytomny, niewiele zapamiętałem z wydarzeń tego dnia. Fotograf miał ze mną kłopot, bo z trudem utrzymywałem równowagę. Najważniejsze zdjęcie, szczęśliwej młodej pary, było widocznie poruszone. Wiem tylko, że przed ołtarzem płynęły potoki łez, którymi wasza matka żegnała stan paniński. Byłem wzruszony, ale również zażenowany, bo wyglądało tak, jak gdyby młodą parę spotkało wielkie nieszczęście. [...] Wieczorem udaliśmy się w podróż poślubną do modnej Gdyni, która wówczas przypominała bardziej kurort niż miasto portowe. Wynajęliśmy ładny pokój z widokiem na zatokę, w pensjonacie na Kamiennej Górze. Cudne dni. Moja małżonka zobaczyła morze chyba pierwszy raz w życiu. Mimo chłodnej późnowrześniowej aury zamoczyła nogi w słonej morskiej wodzie. W rezultacie nabyła pierwszy małżeński katar.

Po kilku beztrioskich dniach wróciliśmy do Bydgoszczy. Nie popasaliśmy tu zbyt długo. Czekał nas wyjazd do Poznania, z programem wizyt poślubnych. Na liście wizytowanych figurowali koledzy z poznańskiego Archiwum Państwowego i krewni. Maryli podobało się serdeczne przyjęcie w domu kustosa dr. Feliksa Pochoreckiego. Przystojny lwowianin czarował nieprzeciętną kulturą towarzyską. Na twarzy charakterystyczna szrama, jak się później dowiedziałem, ślad po nieudanym zamachu samobójczym. W 1945 roku ponowił próbę samobójstwa pod wpływem przeżyć wojennych w okupowanym przez Rosjan i Niemców Lwowie i ostatecznego opuszczenia rodzinnego miasta na zawsze. Tym razem ratunku nie było – zmarł w Krakowie. Bardzo serdecznie witano nas także w domu kustosa Kaletki, który był moim protektorem i ratował mnie kilkakrotnie z opresji. Kolega Adam przekomarzał się ustawicznie ze swoją żoną, ale tak kochające małżeństwo niełatwo spotkać. Tragedię przeżył w 1945 roku, krótko przed wyzwoleniem Poznania. Zbłąkany pocisk armatni urwał jego żonie głowę. Końcowe lata życia były dla niego pasmem udręki. Po wojnie spotkałem go kilkakrotnie, ale nigdy nie zauważyłem uśmiechu na twarzy.

Zakończył się okres oczekiwania na wspólne ognisko domowe. Po trudnych latach Maryla znalazła spokojną przystań, wolną od troski materialnej. Otaczali ją ludzie życzliwi, których serca podbiła dobrocią, żywiołową radością życia i ufnością dziecka. Szczególnie bliskie stosunki towarzyskie łączyły nas w tym czasie z ciocią Stefcją Matecką. Do młodszych kuzuszek należała kuzynka Jadzia, żona Czesława Mateckiego i Irena, żona kuzyna Henryka Kubalego, który odbywał praktykę w służbie weterynaryjnej w Rzeźni Miejskiej. Później miejsce Ireny zajęła Wisia Łączkowska, przyjaciółka Maryli z wczesnych lat młodości. Mąż Wisi pracował w administracji Młynów Bydgoskich.

Troski związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego przejęła w znacznej mierze moja matka. Nieocenioną siłą pomocniczą w charakterze gosposi była Wiktosia, którą otrzymałem w „posagu” od teściów. [...] Jej następczyni miała na imię Różia, znacznie młodsza wiekiem, była nabytkiem mniej fortunnym. W godzinie próby, po zajęciu Bydgoszczy przez hitlerowców, wykorzystując naszą nieobecność, skumała się z żołnierzami niemieckimi i ograbiła mieszkanie z wielu cennych przedmiotów. Słyszałem później, że konduktą jej zainteresowała się kripo – niemiecka policja kryminalna. Nie wiem, co się z nią stało, pod koniec 1939 roku słuch o niej zaginął. W skład domowej załogi wchodziła też niańka. Funkcję tę pełniła przed wybuchem wojny 13-letnia dziewczyna Jadzia. [...] Jadzia jest dziś siwą, steraną życiem babcią. Od czasu do czasu spotykam ją w mieście. Przed Jadzią była Lusia, przybrana córka Lücków. Impulsywna, żywiołowa, bardzo lubiła moje dzieci i odwiedzała je często później, kiedy była już dorosłą panną. Mieszkała w domu położonym naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy Grunwaldzkiej. Ładna, niebieskooka brunetka, zdradzała niestety już wcześniej słabość do osobników płci męskiej, szczególnie wyraźną, kiedy osobnicy ci nosili mundur. Przed wybuchem wojny zdobyła serce kaprała, który uchodził za jej narzeczonego. Kapral poszedł na wojnę, dziewczyna, tak jak w piosence, otarła łzy i zaczęła zdobywać serca żołnierzy w innych mundurach. Jej rodzona matka była Niemką i mieszkała w Reichu. Z Lusi zrobiono więc Elizabeth, choć słabo władała językiem niemieckim, bo w domu przybranych rodziców mówiono po polsku. Dziedzictwo krwi germańskiej było wprawdzie niezupełnie wyraźne, ale zwycięzcom to nie przeszkadzało. Świeżo upieczona obywatelka Wielkiej Rzeszy została więc szybko zaangażowana do służby na rzecz zwycięstwa Niemiec hitlerowskich. Pewien czas pełniła podobno jakąś funkcję biurową w obozie dla polskich przesiedleńców w Smukale. W obozie panowały choroby zakaźne, śmiertelność duża. Podobno pomagała i współczuła dzieciom pędzonym nago do zimnej Brdy. Tak próbowała ją usprawiedliwić przybrana matka. Dalsze jej perypetie wojenne trudno prześledzić, bo jako

Funkmädel (radiotelegrafistka) pracowała w formacjach wojskowych, zmieniając często miejsce pobytu. W ostatnich tygodniach wojny zawieruszyła się gdzieś pod Berlinem. Sądzono, że zginęła. Gdzie tam! Wróciła, dla odmiany z żołnierzami rosyjskimi. Wrócił też wierny do grobowej deski adorator. Przebaczył! Ślub odbył się w tempie przyspieszonym. Małżonkowie ulotnili się wkrótce z Bydgoszczy. Młodej pani palił się widocznie grunt pod nogami. Z jej przybranymi rodzicami utrzymywaliśmy w okresie okupacji kontakty osobiste. Ona, Polka z pochodzenia i przekonania. On, chyba Niemiec, ale nietypowy, o lewicowych poglądach. Po polsku mówił płynnie, ale rzadko odzywał się. Hitlerowcy potraktowali go jako renegata i wpisali do czwartej, ostatniej grupy narodowościowej. Rudolf Lück znał się na wszystkim, między innymi uprawiał ślusarkę. W 1945 roku polskie władze bezpieczeństwa skorzystały z jego pomocy przy otwieraniu kas pancernych w bydgoskim oddziale Banku Rzeszy Niemieckiej. Widocznie miał jakieś skrupuły, bo podejmując się tego zadania, przyszedł zalegalizować czynności w Komitecie Ochrony Mienia Państwowego i Kulturalnego, któremu przewodniczyłem. Dom, w którym mieszkali, należał do Niemca, sąsiedzi byli też Niemcami. Lückowa miała okazję obserwować ich zachowanie w okresie dywersji niemieckiej we wrześniu 1939 roku. Byłaby kapitalnym świadkiem, ale nie skorzystałem z jej zeznań z obawy, że w śledztwie zostanie wplątana również jej przybrana córka, którą nadal kochała. [...]

Kiedy zaczęła się znajomość z Lückiem, mieszkaliśmy przy ulicy Grunwaldzkiej 5. Mieszkania zmienialiśmy przed wojną trzykrotnie: róg Sienkiewicza i Kwiatowej opuściliśmy już po kilku miesiącach. Wystraszyła nas inwazja karaluchów sprzymierzonych z francuzami. Lokum to posiadało zresztą od początku charakter prowizorium, a bliska perspektywa powiększenia się rodu Esmanów nagliła do pośpiechu. Następne, sześciopokojowe mieszkanie mieściło się na pierwszym piętrze domu narożnikowego u zbiegu ulicy Królowej Jadwigi i Łokietka. Wielka landara, największy pokój zajmował powierzchnię ponad 40 metrów kwadratowych, inne w granicach od 30 do 40 metrów. Wysokość prawie cztery metry. Na sufitach sztukateria, piece duże z ozdóbkami w stylu secesyjnym. W sumie reprezentacyjnie, ale mało przytulne ognisko domowe. Odstraszał głównie wysoki czynsz, który pochłaniał prawie połowę moich poborów. Do plusów zaliczyć można zajęczy skok do miejsca pracy (3 minuty drogi). Z mieszkaniem przy ulicy Królowej Jadwigi związane są dwa wydarzenia w życiu rodzinnym. Czwartego listopada 1933 roku urodziło się tu pierwsze dziecko młodych Esmanów – Ewa Krystyna. Ukoronowaniem 17-godzinnej męki porodowej była wielka radość. W mieszkaniu huczało jak w ulu. Mój biedny ojciec żalił się: „te baby nie

dadzą chłopcu spać”. Marzył o wnuku i trudno było burzyć jego przekonanie. Trzydzieści dni później, 17 listopada ojciec oddał ostatnie tchnienie. Był cichy i chyba nigdy nie podnosił głosu. Odszedł też prawie niezauważalnie. [...] Pogrzeb odbył się w Poznaniu. Ciało spoczęło w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Marii Magdaleny, który dziś już nie istnieje. Po wojnie jego zwłoki oraz zwłoki innych członków rodziny Esmanów zostały przeniesione na cmentarz w Miłostowie. [...]

Trzeźwa kalkulacja budżetowa zmusiła nas w 1935 roku do zmiany miejsca zamieszkania. Nowe domicillum mieściło się w budynku przy ulicy Grunwaldzkiej 5. W skład jego wchodziły cztery duże pokoje z obszerną werandą oraz pokój służbowy. Czynsz dzierżawny, czyli tak zwane komorne, odpowiadał mniej więcej moim możliwościom zarobkowym. Trochę niefortunne było parterowe położenie nowego mieszkania. Naszą sypialnię ulokowaliśmy w pokoju z widokiem na ulicę, która stanowiła znaczącą arterię komunikacyjną w kierunku Nakła i Koronowa. Ruch może nie taki jak w śródmieściu, zwłaszcza na ulicy Gdańskiej, ale latem, kiedy pól Bydgoszczy waliło na dworzec popularnej kolejki powiatowej, było barwniej i gwarniej niż dziś. Wielkomiejskość imitował tramwaj czerwonej linii „A”, o archaicznym wyglądzie. Kursował od Dworca Głównego do wspomnianego już Małego Dworca ciuchci powiatowej na Okolu. Z okien naszej sypialni można było prowadzić studium ruchu ulicznego. Przed oknem stała latarnia gazowa, dostarczająca nam gratisowo dodatkowego oświetlenia, chociaż nie zawsze pożądanego. Latarnia spełniała też czasami funkcję kotwicy ratunkowej dla pijaków. [...] Innego rodzaju widoki odsłaniały okna od strony zachodniej. Można z nich było oglądać część promenady nad starym kanałem i podziwiać kwiaty w dobrze utrzymanym ogródku przydomowym. Mnóstwo zieleni, ptaki, motyle, pszczoły – słowem nastroje sielskie. Tu w warunkach prawie idyllicznych przeżyliśmy ponad cztery najpomyślniejsze lata naszego życia małżeńskiego.

Korzystnie w tym czasie kształtowała się nasza sytuacja materialna. Moje pobory i odsetki uzyskane po sprzedaży domu w Poznaniu wystarczały na pokrycie wydatków w granicy około 750 złotych miesięcznie. Załoga domowego okrętu była wprawdzie dość liczna, bo gościł u nas dłuższy czas teść z najmłodszym synem Jurkiem, ale rezygnując z luksusów i prowadzenia domu otwartego z suto zastawionym stołem dla licznych gości, można było żyć bez większych kłopotów do następnego pierwszego. [...] Niskie ceny produktów żywnościowych ułatwiały prowadzenie gospodarstwa domowego, mimo nieprzeciętnej konsumpcji i wydelikaczonego, przedwojennego podniebienia. [...] Przed wojną znacznie droższe były artykuły typu przemysłowego, szczególnie towary importowane. W 1937 roku zapłaciłem za niemiecki aparat radiowy

Telefunken 360 złotych. Kwota ta przekraczała wysokość moich poborów miesięcznych. W następnym roku nabyłem za pośrednictwem komiwojażera 10-tomowe dzieło *Propylaen Weltgeschichte* za niebagatelna cenę 920 złotych, płatną w 24 ratach. Płacenie rat stawało się coraz bardziej uciążliwe, tym bardziej że moja małżonka zaczynała patrzeć kosym okiem na tego rodzaju uszczuplanie budżetu domowego. Spłata ostatnich dwóch rat po wybuchu wojny zawisła nade mną niczym miecz Demoklesa. Niemieccy wierzyciele ścigali bowiem polskie długi z całą surowością prawa, natomiast zobowiązania pieniężne Niemców w stosunku do Polaków przestały obowiązywać. Na szczęście zainteresowana firma z Reichu o mnie jakoś zapomniała, w chwili kiedy materialna sytuacja polskiej rodziny kształtowała się bardzo źle.

Przed wojną panował w gospodarce domowej – i nie tylko domowej – wszechmocny kredyt, a weksle wypierały obroty gotówkowe. Na raty można było kupić prawie wszystko. Kupiec otwierał chętnie kredyt solidnemu klientowi. Również nasz sklepikarz z przeciwka składał nam kilkakrotnie ofertę. Sklepikarzem był Niemiec Paul Steinke. Z oferty korzystaliśmy rzadko. Świadomość istnienia długu zatruwała mi życie. Steinke uchodził za porządnego Niemca. Byłem zdziwiony, kiedy krótko przed wybuchem wojny aresztowano go pod zarzutem wykupu bilonu, który istotnie znikł z obrotu handlowego. W okresie okupacji, o ile mi wiadomo, nie próbował zdyskontować swego „męczeństwa” na własną korzyść. W stosunku do mnie zachowywał się przyzwoicie, popierając podanie o zwrot skonfiskowanych mebli.

Tu drobna dygresja. Moje kilkakrotne wzmianki o Niemcach mieszkających w pobliżu mogłyby sugerować istnienie dużego zagęszczenia elementu niemieckiego w Bydgoszczy. Według urzędowej statystyki polskiej z 1938 roku, mniejszość niemiecka była tu reprezentowana w ośmiu procentach, co stanowiło około 10 tys. mieszkańców. Natomiast procentowy udział Niemców w przemyśle, handlu i niektórych branżach rzemiosła był znacznie większy. Ilustracją ich potencjału ekonomicznego niech będzie fakt, że większość domów przy ulicy Grunwaldzkiej, na odcinku od kanału do starego cmentarza, znajdowała się w rękach Niemców. Lokatorzy byli natomiast przeważnie Polakami. W naszym domu mieszkało tylko dwóch „wątpliwych”. W suterenie mieszkał stary Fuchs, rodem z Łodzi, który zdaje się nie wiedział do jakiej nacji należy. Niegdyś podobno człek bogaty, zbiedniał u schyłku życia. [...] Drugim „podejrzany” był sąsiad Gustawa Fuchsa, Miliński. Z pochodzenia Polak, ale ożeniony z Niemką, osobą brzydką, kulejącą – uległ jej całkowicie. Mówiono, że w wyborach do rady miejskiej głosował na niemieckiego kandydata. Idylla małżeńska zakończyła się wkrótce bardzo smutnie. On, dobrze zarabiający technik; wysoki, przystojny, przeziębził się, zachorował na zapale-

nie płuc i po kilku dniach już nie żył. Byłem na pogrzebie. Chował go rodzony brat, ksiądz zakonu franciszkanów w Poznaniu. Może to tylko przypadek, ale zakon ten cieszył się szczególnie dużą sympatią niemieckich katolików. Młoda wdowa pocieszyła się szybko i kilka tygodni po wybuchu wojny poszła w świat za niemieckim żołnierzem. Z innymi lokatorami mieliśmy poprawne stosunki sąsiedzkie, ale do serdeczniejszego zbliżenia nie doszło.

W opisanych warunkach mieszkaniowych i materialnych kształtowało się nasze życie codzienne. [...] Ognisko domowe bywało jednak czasem nieco nudnawe, istniała więc potrzeba szukania rozrywek poza domem. Co najmniej raz na tydzień uczestniczyliśmy w seansie filmowym; przeważnie w Marysieńce. Do teatru chodziło się stosunkowo rzadko. Z poziomem bydgoskiej sceny bywało różnie. Pamiętam gościnne występy mistrza Ludwika Solskiego, który w roli Fryderyka Wielkiego nie mógł znaleźć wspólnego języka z resztą zespołu – i zawiódł oczekiwanie. Frekwencję w teatrze ograniczał też przedwojenny *savoir vivre*, który wymagał od widowni strojów wieczorowych. Na premierach panie prezentowały kreacje prawie balowe, a panowie najczęściej smokingi, czasem nawet fraki. Do kina wchodził każdy, tak jak chciał i kiedy chciał, a więc w czasie wyświetlania filmu. W większości kin bilet wstępu uprawniał do uczestnictwa w kilku kolejnych seansach. Przeciętnej rodzinie, średnio zamożnej, dużo czasu zabierało kultywowanie życia towarzyskiego. Telewizji wówczas jeszcze nie było, a radio zaczęło się dopiero powoli zadawiać. Ludziom mego pokolenia imponowały bale śmietanki towarzyskiej – dziennikarzy, prawników, lekarzy itp., gdzie królował snobizm. Na tego rodzaju balach nie bywałem, raziła kastowość, śmieszyły niedopasowane fraki i cylindry. Znacznie swobodniej czuliśmy się na zabawach mniej eksponowanych, zwłaszcza na wentach, których dochód przeznaczano na cele dobroczynne. [...]

W latach, kiedy nie groziła ciąża, spędzaliśmy urlopy wypoczynkowe poza Bydgoszczą. Wczasów związkowych przed wojną, o ile dobrze pamiętam, nie organizowano. Odwieczne powiedzenie – „Pieniądz rządzi światem” – było wówczas najbardziej sprawdzalne. Wyjeżdżał ten, kto mógł sobie na to pozwolić. O miejscu wypoczynku decydowała stopa życiowa i gust urlopowicza. Nam odpowiadało najbardziej to, co nazywamy dziś wczasami pod gruszą. Wszystko, co pierwsze, pamięta się najlepiej. Pierwszy wspólny urlop spędziliśmy w 1934 roku w domu dziadków Nowakowskich w Golubiu. Teściowa była wyjątkowo serdeczna. Może dlatego, że przywieźliśmy naszą pierworodną, która z miejsca zawojowała serca krewnych i znajomych. W następnych latach zwiedzaliśmy inne zakątki ówczesnego województwa pomorskiego. Szczególnie atrakcyjna, pod względem krajoznawczym, była penetracja

północnej części powiatu chojnickiego. Po raz pierwszy zetknęliśmy się z folklorem i gwarą południowej Kaszubszczyzny. Nasza główna kwatery mieściła się w domu wiejskiego nauczyciela w Kiedrowicach, nad dużym jeziorem. Ryb różnych gatunków, częściowo nam nieznanymi, najedliśmy się jak nigdy w życiu. Pod względem kulinarnym znacznie mniej atrakcyjny był pobyt w pobliskim Trzszczyńcu. Nasz gospodarz Strohschein, właściciel kilku mórg piaszczystego gruntu i bezrobotnego szwagra w Bydgoszczy, niewiele mógł nam ofiarować. Szwagier, nieprzeciętny kombinator, próbował mnie zainteresować hodowlą ryb. Chyba głównie dzięki wspólnym marzeniom o stawach hodowlanych nie zwinęliśmy manatek od razu. Pogoda sprzyjała, więc usiłowałem nawiązać kontakt z moimi podopiecznymi, czyli rybami, za pośrednictwem wędki. Chęci były jednak zbyt jednostronne, ryby zignorowały ofiarowane im smakołyki na haczyku. Po kilku dniach łowienia pokusie uległa tylko jedna płotka; pierwsza i ostatnia w moim życiu. [...] Stawy trzszczyńskie okazały się fata morgana, ale w moim życiorysie trzeba odnotować, że w Trzszczyńcu zrodziła się żyłka do poszukiwań typu archeologicznego. Kilka tygodni po powrocie do Bydgoszczy otrzymałem od Strohscheina wiadomość, że znalazł jakieś stare garnki. Udałem się tam w towarzystwie znajomego, późniejszego serdecznego przyjaciela, Tadzia Wieczorowskiego. Archeolog (prahistoryk), uczeń znanego profesora Józefa Kostrzewskiego z Poznania, przewodził ekipie, do której doszłusował przyjaciel, nie mniej serdeczny, archiwista Leon Siuchiński. Na małej wysepce, otoczonej nurtem Brdy, odkryliśmy dobrze zachowany grób skrzynkowy, prawdopodobnie z okresu wędrowności ludów. Nawiązałem też kontakt z magistrem Delektą, konserwatorem Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu. Wspólnie z nim odwiedzałem Trzszczyń i teren wykopaliskowy w Pawłówku pod Bydgoszczą. W okresie wakacji zaglądaliśmy też do Poznania. Do rodzinnego miasta przyłgnęło serce [...]. Pobyt nie trwał jednak długo, brakowało wygodnych kwater dla dwóch osób. Zdarzały się też podróże w pojedynkę, ale niezbyt częste, bo stanowiliśmy parę nierozłączną. Najdłużej, prawie dwa miesiące, przebywaliśmy z dziećmi w Opławcu nad Brdą, [...] zajmowaliśmy duży pokój z obszerną werandą. W programie: zbieranie jagód i grzybów oraz kąpiel. Dzieci bawiły się na piaszczystej plaży, wówczas nieźle zlokalizowanej i zagospodarowanej. Istniała tam też dobrze prosperująca restauracja. Obiady i kolacje jedliśmy jednak prawie z reguły w domu. Gotowała wasza mama, babcia pozostała w Bydgoszczy. Pobyt urozmaicały liczne wizyty, nie tylko krewnych i znajomych z Bydgoszczy. [...] Kiedy skończył się mój urlop wypoczynkowy, dojeżdżałem do pracy bydgoską ciuchcią, czyli kolejką wąskotorową. W połowie sierpnia 1939 roku opuszczaliśmy Opławiec z żalem. Wojna wisiała na włosku.

Przed wojną droga wzdłuż kanału stanowiła ulubioną aleję spacerową dla wielu bydgoszczan. Zmęczonych i spragnionych wchłaniały restauracje ogródkowe. Amatorów sportu kręglarskiego wabiły dobrze prosperujące kręgielnie. Pewien czas, w okresie dobrej koniunktury, istniała też wypożyczalnia łodzi. Trochę dalej, po drugiej stronie kanału, za kościołem, wówczas ewangelickim, w pobliżu stawów rybnych i ośrodka tresury psów, płynął wąski strumyk. Dzieci brodziły w nim z upodobaniem. Czasem, głównie w dni świąteczne, wędrowaliśmy do Rynkowa. Znajdowała się tam duża gospoda – miejsce wypoczynku na świeżym powietrzu dla zmęczonych mieszczuchów z Bydgoszczy. [...]

Przyjemne wspomnienia wiążą się też z podróżami parostatkiem do Brdyujścia. Na gości czekały dwie dobrze wyposażone gospody, z huśtawkami dla dzieci. Przy dobrej kawie lub piwie spędzaliśmy niezapomniane godziny beztroskiej radości życia w gronie rodzinnym. Większość tych restauracji, gospód i knajpek w Bydgoszczy, Smukale, Brdyujściu, Rynkowie funkcjonowała jeszcze kilka lat po wojnie. Niestety, później zniknęły, i to chyba bezpowrotnie. Szkoda, Bydgoszcz była ładnym miastem: czystym, zadbanym, dobrze zarządzanym. Poczciwe stare kąty zapadły się w mrokach przeszłości. We wspomnieniach pozostały tylko okruchy przeżyć, które usiłuję zebrać, aby odtworzyć obraz tego, co kiedyś żyło i było miłe. [...]

Siedem lat żyliśmy dla siebie, w znacznej izolacji od życia publicznego i politycznego. Tymczasem na Zachodzie zbierały się ciężkie chmury. Z radiowego odbiornika na falach krótkich płynęło rozpaczliwe hasło hiszpańskiego frontu ludowego: no pasaran! Potem tragedia Austrii i Czechosłowacji. Sprawy przykre i niepokojące, ale pozornie dalekie. Kurczowo trzymałem się starej dewizy: „Całemu światu niech grozi wojna, byle polska wieś spokojna”. Jeszcze na przełomie 1938/1939 roku należałem do optymistów. Niepokoić zacząłem się w miarę narastania konfliktu polsko-niemieckiego. W połowie 1939 roku uczestniczyłem kilkakrotnie w tajnych naradach przedstawicieli władz i urzędów, na których omawiano plany mobilizacyjne i ewakuacyjne. Z planów tych wynikało, że Bydgoszcz może stać się terenem walki w trzecim lub piątym dniu wojny. Pierwszy dzień wojny był równocześnie pierwszym dniem ewakuacji. Spodziewano się, że pochód wroga w głąb kraju zostanie zatrzymany na linii Wisły. Otrzymałem rozkaz ewakuowania cenniejszych akt Oddziału Archiwum Poznańskiego w Bydgoszczy do Łucka na Wołyniu, w trzecim dniu wojny.

Zakończył się pomyślny rozdział nie tylko w życiu mojego małżeństwa, ale i w życiu całego narodu. To, co nastąpiło, należy jak gdyby do innej epoki. [...]

Trudne lata

Rok 1939 wydawał się pod względem gospodarczym niezwykle korzystny dla Polski. Przeciętny człowiek w tych czasach oceniał gospodarkę według tego, co widział na polach, a zbiory zapowiadały się rekordowe. Kiedy jednak w połowie sierpnia w drodze powrotnej z Poznania oglądałem rosnące stogi zboża, mimo woli zadawałem sobie pytanie – dla kogo to ziarno, dla kogo trud i mozół polskiego chłopca? Wojna wisiała na włosku. Kampania antypolska w wystąpieniach Führera i jego paladynów dochodziła do szczytu. Od kilku dni z radiostacji niemieckiej przemawiał do Polaków specjalnie dobrany spiker [...]. Mnożyły się prowokacyjne incydenty graniczne. Kampania ta przypominała żywcem sytuację w przededniu rozbioru Czechosłowacji jesienią 1938 roku i marcu 1939 roku. Należałem do tych, którzy wyzbyli się złudzeń. Wybuch wojny traktowałem jako zło nieuchronne. Pozostało tylko pytanie, kiedy? Datę można było w przybliżeniu ustalić, nie będąc nawet wtajemniczonym w arkania strategii wojennej. Należało uwzględnić w kalkulacji przede wszystkim miesiące letnie, do połowy września włącznie. Użycie lotnictwa i ciężkiej broni pancernej limitowały: czas, polskie niebo i polskie drogi.

Nie chciałem narażać moich najbliższych na niebezpieczeństwa grożące miejscowościom położonym na trasie pochodu wojska niemieckiego. Sądziłem, że zapewnię im spokojny kąt w domu mego szwagra Tadeusza Nowakowskiego, który mieszkał w Siedlcach, około 90 kilometrów na wschód od Warszawy. Skontaktowałem się z nim i zaawizowałem przyjazd jego siostry z dziećmi. Po ogłoszeniu powszechnej mobilizacji odprowadziłem moją kochaną gromadkę na dworzec. Na peronie duży ruch, ale paniki nie widziałem. W przedziale znalazły się jeszcze miejsca siedzące. Miałem nadzieję, że zobaczymy się wkrótce. Perspektywa dotarcia do Siedlec z Warszawy lub Łucka rysowała się więc zupełnie realnie. Mimo usilnego starania zachowania pozorów optymizmu, patrzyłem za znikającym pociągiem z ciężkim sercem. Każda wojna stanowi niewiadomą – życie ludzkie staje się tańsze, mniej wartościowe. Czy moja żona, wątła, psychicznie mało odporna, podoła trudnościom samodzielnego życia w obcym środowisku? Nie wiedziałem, że od wybuchu najstraszliwszego kataklizmu wojennego w dziejach ludzkości dzieliły nas zaledwie godziny.

Powszechną mobilizację ogłoszono 31 sierpnia i z miejsca zaczął się chaos. Kiedy rankiem 1 września udałem się do Kasy Skarbowej po odbiór poborów, zastałem urząd spakowany. Urzędnicy gdzieś zniknęli, a biurka były puste. Kasjer spoglądał nerwowo na zegarek, robiąc końcowe obliczenia. Na pytanie, co się stało? – odpowiedział, że otrzymał rozkaz natychmiastowej

ewakuacji. Wyraziłem zdziwienie, że ewakuacja następuje już w pierwszym dniu wojny, zamiast w planowanym piątym dniu od jej wybuchu. Okazało się, że pierwotne ustalenia zostały zmienione prawie w ostatniej chwili. Daremnie próbowałem odszukać komisarza ewakuacyjnego mgr. Leonarda Rosta, aby upewnić się, czy termin ewakuacji mego Archiwum obowiązuje nadal. Rost był jednak nieuchwytny, a nieliczni urzędnicy przemykający się po korytarzach wydawali się traktować mnie jako natręta przeszkadzającego im w załatwieniu ostatnich, pilnych spraw. Korytarze Kasy Skarbowej były zapchane skrzyniami, a w holu dyskutowała żywo grupa policjantów, która otoczyła dwóch przybyszów. Dowiedziałem się, że byli to dwaj uciekinierzy, którzy przynieśli wieść o zajęciu przez Niemców – oddalonego o 70 kilometrów od Bydgoszczy – Sępólna Krajeńskiego. W nocy z 1 na 2 września wkroczyły do Bydgoszczy pierwsze karawany uchodźców. Mieszkałem wtedy przy głównej arterii komunikacyjnej miasta – zbiegu ulicy Grunwaldzkiej i Nakielskiej. Gwar ludzki, turkot pojazdów, ryk bydła i dręcząca myśl, co stanie się z tajnymi aktami archiwalnymi, które w żadnym wypadku nie powinny dostać się do rąk niemieckich. Rano 2 września, po nieprzespanej nocy, czekało mnie nerwowe poszukiwanie rozwiązania problemu wywozu z Bydgoszczy akt archiwalnych. Przyznam, że byłem rozgoryczony, zdany tylko na siebie. Nie tak miała wyglądać ewakuacja – coś zaczynało zgrzytać w zdawało się precyzyjnej maszynie administracyjnej. W międzyczasie odbyło się kilka alarmów lotniczych i chyba dwa bombardowania miasta. Szczególnie przykry był widok platform samochodowych załadowanych rannymi lub zabitymi. Krew ciekła przez szpary na bruk. W mieście panowała psychoza wojny gazowej. Kto mógł, zaopatrzył się w maskę, ale znaczna część bydgoszczan posiadała tylko zwykłe tampony. Widok sprzedawców w maskach przeciwgazowych i klienta z tamponem w nosie – tak charakterystyczny w I wojnie światowej – nie powtórzył się tym razem. W przeciwieństwie bowiem do poprzedniej wojny, wojujące strony nie stosowały gazu jako broni chemicznej. Zmorą stało się natomiast, potęgujące się z dnia na dzień, przeraźliwe wycie syren. Wycie poprzedzane było stereotypowym ostrzeżeniem: „Uwaga, uwaga nadchodzi”, z zaszyfrowanym kodem cyfrowym na końcu. Jednak nie to było najgorsze. Głównym źródłem mych niepokojów stawały się symptomy rosnącej dezorganizacji, która groziła fiaskiem planów ewakuacyjnych. Wieczorem 2 września poszedłem do znajomych i zastałem ich spakowanych – auto czekało na ulicy. Pan domu „wisiał” przy słuchawce telefonu i co chwilę łączył się ze starostwem. Wreszcie, około 11 wieczorem zakomunikował mi: „Pan starosta Suski właśnie wyjeżdża”. Rodzina chwyciła kuferki i pobiegła do auta. Później dowiedziałem się, że w ślad za limuzyną starosty ruszyła kolumna aut zamoż-

niejszych obywateli miasta. Ta drobna migawka charakteryzuje mentalność miejscowych notabli. Dla mnie to nowa konsternacja. O ile mi było wiadomo, „pan dygnitarz w meloniku” miał wyjechać ostatni. Konsternacja ta dodała mi jednak energii. Udało mi się ustalić adres prywatny sekretarza komisarza ewakuacyjnego – pana Franciszka Dukata. Po północy wyciągnąłem go z łóżka i przeprowadziłem z nim szczerą rozmowę dotyczącą wywozu akt na Wołyń. Zapytałem go, czy mogę liczyć na pomoc w zorganizowaniu transportu w ramach ewakuacji. Rozłożył bezradnie ręce – Pan widzi, cały transport unieruchomiony, a plany ewakuacyjne nieaktualne. – Więc nie będzie wagonu kolejowego? – pytam. – Nie. – Co mam robić? – Niech pan postara się sam coś załatwić. – Wobec tego proszę o jakiś papierek urzędowy, który mnie upoważni do działania w tym kierunku. Bez słowa podał mi plik blankietów urzędowych z gotowymi podpisami. Był to mój ostatni kontakt z władzami administracyjnymi miasta.

Rankiem 3 września fala uciekinierów osiągnęła punkt kulminacyjny. Ulicami ciągnęły już nie tylko pojazdy cywilne, ale i wojskowe. Rozpoczął się ogólny odwrót. Słysząc też było coraz wyraźniej odgłosy salw armatnich. Nad południową częścią miasta krążyły samoloty i bombardowały drogi odwrotu. Ktoś ważny przyniósł mi wiadomość o wyjeździe z miasta prezydenta Barci-szewskiego. Około 8 rano wiadomość o odjeździe prezydenta potwierdził woźny archiwalny Antoni Błaszowski, który widział moment jego pożegnania. Dalsze godziny spędziłem w Archiwum Państwowym przy ulicy Dworcowej 65. Właśnie wynosiliśmy z Archiwum skrzynie z aktami, kiedy zaskoczył nas alarm lotniczy. Udałem się do schronu, gdzie zastałem dwie polskie rodziny z sąsiedztwa i starą, nieznaną mi Niemkę. Od zewnątrz dochodziły odgłosy turkotu wozów wojskowych. Kolumny wojsk przecinały ulicę Dworcową w kierunku mostu Królowej Jadwigi. Nagle wzmógł się jak gdyby ostrzał ogniowy. Łoskot strzałów karabinowych mieszał się z terkotem broni maszynowej. Przejeżdżał właśnie oddział ułanów. Konie pędziły jak szalone wzdłuż ulicy Dworcowej, ślizgały się na bruku, niektóre padały. Pierwszą myślą po opanowaniu przerażenia było przypuszczenie, że Niemcy wkraczają do miasta. Strzelanina trwała kilka minut, potem ucichła. Słysząc było natomiast huk strzałów dobiegających z innych rejonów miasta. Mimo ciszy pozostaliśmy na miejscu, oczekując dalszego rozwoju wypadków. Po pewnym czasie zbudził nas z odrętwienia stukot podbitych butów. Ktoś zbliżał się do drzwi schronu. Spodziewaliśmy się pierwszego Niemca. Znowu chwila strachu, a potem głęboki oddech ulgi. W drzwiach ukazał się jeden z naszych woźnych, który spieszył się do pracy. Przyniósł nam wiadomość o wybuchu powstania miejscowych Niemców. Sam widział, jak na Czyżkówku areszto-

wano dywersantów. Około 10 rano rozpoczął się dramat historyczny, nazwany przez Niemców „bydgoską krwawą niedzielą”.

Rozpatrując jej dzieje, trzeba szukać odpowiedzi na wiele pytań. Dlaczego dywersję zorganizowano właśnie w Bydgoszczy – zwanej żartobliwie „Klein Berlin”? To prawie czysto polskie miasto przed rozbiorem, po 1772 roku uległo bardzo intensywnej germanizacji w czasie trwania rządów pruskich. W 1910 roku mieszkało tu już około 80 procent Niemców. Były wprawdzie niektóre przedmieścia, które posiadały znacznie wyższy odsetek Polaków, jak Szwederowo, ale stanowiły one odrębne gminy. W roku 1939 na 141 tysięcy mieszkańców przypadało 10 tysięcy Niemców, czyli niespełna 8 procent, a więc niewielki odsetek ludności. A jednak mit o jego niemieckości był troskliwie kultywowany w kraju i za granicą. W Bydgoszczy miał siedzibę Deutschtumsbund, tworzący jak gdyby państwo w państwie i ogarniający wpływami duże połacie kraju. Tu, po rozwiązaniu Deutschtumsbundu, kontynuowało działalność w nieco mniejszym zakresie niemieckie biuro sejmowe. Tu znajdowała się kierownicza placówka Deutsche Vereinigung – wpływowej partii politycznej. Tu pobudowano siedzibę rozgałęzionej sieci szkolnictwa niemieckiego. Tu reprezentowało interesy niemieckie kilku zamożnych przemysłowców – właścicieli fabryk. Obok tradycji, decydujące znaczenie posiadało jednak położenie miasta, w niewielkiej odległości od granicy niemieckiej, na szlaku, który stanowił jedną z głównych linii przypuszczalnego odwrotu wojska polskiego. A więc cel militarny dywersji, obok propagandowego? Odpowiedź na to pytanie jest wciąż dyskusyjna. Cele czysto militarne wydają się wątpliwe, sprzeczne z poprzedzającymi wybuch wojny ruchami wojsk niemieckich. Główne uderzenie wojsk pancernych generała Heinza Guderiana skierowane było na odcinek linii obrony na północ od Koronowa. O skuteczności uderzenia i szybkości ruchów wojsk niemieckich świadczy fakt, że już 2 września oddziały pancerne osiągnęły Wisłę w okolicach Świecia. Natomiast zastanawiać musi ślamazarność ruchów wojsk skierowanych bezpośrednio przeciwko Bydgoszczy. Wojska te składały się z samodzielnej grupy operacyjnej „Netze” (Noteć) i części 50. dywizji piechoty. Zadanie tych wojsk było jednak trudniejsze, bo odcinka broniła 15. dywizja złożona z pułku bydgoskiego i inowrocławskiego. Dywizja ta, w przeciwieństwie do 9. dywizji, w skład której wchodził dość duży odsetek Ukraińców, utrzymała linię obrony i zadała nieprzyjacielowi poważne straty. Niemniej bardzo symptomatyczna jest ostrożność, z jaką posuwały się naprzód oddziały niemieckie na tym odcinku, nawet po zarządzeniu już ogólnego odwrotu przez polskie naczelne dowództwo. Nie liczono się więc, prawdopodobnie, z potrzebą niesienia pomocy powstańcom niemieckim, bez której opanowanie miasta stało się iluzoryczne. Dywersja

mogła więc spełnić tylko pośrednie cele militarne, wstrząsając morale cofających się oddziałów polskich. Ten ograniczony cel został też częściowo osiągnięty. Podam przykład: 3 września – po godzinie 22 udałem się na dworzec do ostatniego pociągu ewakuacyjnego, który miał opuścić Bydgoszcz. Dodam, że w końcu udało mi się wyprosić wagon kolejowy do przetransportowania akt. Przed dworcem zatrzymał mnie oddział wojska, którym dowodził młody podporucznik z obandażowaną głową i ręką na temblaku. W lewej ręce trzymał rewolwer i groził żołnierzom natychmiastowym rozstrzelaniem za ślamazarne wykonywanie rozkazów. Na pytanie – dlaczego to robi? – odpowiedział mi, że część żołnierzy uległa do tego stopnia panice, że tylko terrorem można ich zmusić do posłuszeństwa. To nie była oczywiście reguła, a cofające się oddziały opanowały szybko chwilowy bałagan i utworzyły na południe od miasta, w okolicy Brzozy, nowe linie obronne.

Kilka oddziałów otrzymało zadanie oczyszczenia miasta z dywersantów. Rozpoczęła się uporczywa walka uliczna ze skrytobójczym wrogiem – ukrytym w prywatnych domach, wieżach kościelnych, a nawet w gmachach publicznych. Sam, stojąc przed gmachem Archiwum Państwowego przy ulicy Dworcowej 65, zostałem ostrzelany z okna sąsiedniej dyrekcji kolejowej. Walka była trudna, ale uwieńczona sukcesem. Do późnego popołudnia zlikwidowano większość gniazd dywersji. Ten pomyślny wynik należy zawdzięczać pomocy, jakiej udzieliła wojsku ludność cywilna. Pomoc ta w pierwszej fazie tłumienia dywersji ograniczała się do wskazywania domów i okien, skąd padały strzały i asysty przy rewizjach mieszkań osób podejrzanych. Później zaczęły się formować samorzutnie oddziały ochotników, które brały udział z bronią w rękę w tłumieniu dywersji. W skład tych oddziałów wchodził funkcjonariusze Ligi Obrony Powietrznej, harcerze i powstańcy wielkopolscy. Widziałem też kilku policjantów. Szczególnie licznie byli reprezentowani kolejarze. Zaplanowany transport archiwaliów z gmachu Archiwum na dworzec kolejowy organizowałem w godzinach południowych – już w gęstej strzelaninie. Po długich targach udało się nabyć „dychawiczną szkapę” i sfatygowany wóz. Zdziwienie ogarnęło mnie, kiedy wracając do Archiwum, dumny, z nowymi nabytkami, zastałem przed gmachem wóz spedytora, któremu zlecono przewóz akt na dworzec. Woźnica stawił się punktualnie, tak jak przewidywało zarządzenie ewakuacyjne. Podziwiałem odwagę tego nieznanego mi człowieka. Wśród huraganowego ognia dywersantów, którzy usiłowali przeszkodzić ewakuacji, nie stracił zimnej krwi i przewiózł skrzynie z aktami na dworzec bez szwanku. Na rampie kolejowej leżało kilkanaście zwłok osób zabitych w czasie bombardowania dworca. W słońcu unosiły się nad nimi roje much. W późnych godzinach wieczornych, po wielu przygodach na granicy

życia i śmierci, znalazłem się z moją matką w holu dworcowym. Młody porucznik prosił mnie o przekazanie kierownikowi ruchu wiadomości, że straż tylna jego formacji, osłaniająca dworzec od strony północno-zachodniej, wycofuje się. Po północy podstawiono pociąg ewakuacyjny. Bezpośrednim świadkiem wydarzeń, określanych później „krwawą niedzielą”, byłem do godziny drugiej w nocy dnia 4 września, kiedy to ostatni pociąg ewakuacyjny opuścił Bydgoszcz. Pozostałe opisy tragicznych wydarzeń, po 3 września, znam z innych źródeł; przede wszystkim dokumentów niemieckich i późniejszych relacji polskich świadków. Z dokumentami tymi stykałem się z racji badań nad dziejami Bydgoszczy w czasie okupacji niemieckiej. Wiele informacji zawdzięczam także działalności w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. [...]

Dnia następnego, 4 września, utworzono straż obywatelską, która utrzymywała porządek w mieście i likwidowała resztę gniazd oporu. Część uzbrojonych polskich oddziałów rozgrzanych walką stawiała nawet opór wkraczającej do Bydgoszczy armii niemieckiej. Bydgoszcz, według relacji niemieckiej, została zdobyta dnia 5 września, po krwawych walkach ulicznych. Cel militarny dywersji nie został osiągnięty. Osiągnięty natomiast został inny cel – propagandowy. Wszczynając dywersję, wydano świadomie na śmierć setki własnych żołnierzy. Wśród dywersantów – przeważnie żołnierzy niemieckich przebranych w cywilne ubrania lub polskie mundury – znajdowała się pewna liczba miejscowych Niemców. Ale głównym przestępstwem volksdeutschów była pomoc udzielana dywersantom. Miejscowi Niemcy przechowywali ich w domach, magazynowali broń i amunicję oraz niejednokrotnie obsługiwali tajne aparaty nadawcze. Tego rodzaju pomoc traktuje się jednak jako zbrodnię, a winni jej ponieśli konsekwencje. W ogniu walki zdarzały się oczywiście pomyłki, ginęli ludzie niewinni; zarówno Niemcy, jak i Polacy. Sięgam znów do przykrych wspomnień. Kiedy w godzinach wieczornych 3 września udałem się, nie wiadomo, który już raz, na dworzec kolejowy, żeby przygotować tajne dokumenty do transportu kolejowego, ulicą Dworcową posuwała się kolumna taborów wojskowych. Nagle dojrzałem oślepiający błysk i usłyszałem huk pękających granatów ręcznych, strzały karabinu maszynowego, krzyk ludzi i kwik koni. Rzuciłem się w boczną uliczkę i ukryłem za załomem bramy. Po chwili rozległ się tupot żołnierskich butów i do bramy wpadło trzech żołnierzy. Kiedy mnie zobaczyli; konsternacja, a potem krzyk: „mamy Niemca!”. Nie wiem, dlaczego uznali mnie za Niemca? O nic nie pytali, nie chcieli żadnych dokumentów. Chcieli mieć Niemca, a ja widocznie na takiego się nadałem. Jeden z żołnierzy zamierzył się na mnie kolbą od karabinu, drugi bagnetem. Na szczęście, w tej chwili pojawił się kapral, który pouczył podko-

mendnych, jak należy postępować z podejrzanymi osobami. Najpierw – powiedział – trzeba ich zrewidować, a później wylegitymować. Nieznanemu kapralowi zawdzięczam więc, że nie znalazłem się na Ehrenfriedhofie w Ehrenhein w charakterze ofiary Blutsonntagu. Wydaje mi się, że tego typu pomyłek nie było dużo, przynajmniej tych z udziałem wojska. Władze wojskowe okazywały często zbytnią wielkoduszność, zwalniając osoby bardzo podejrzane. Należy wziąć pod uwagę, że wśród polskiej ludności cywilnej Bydgoszczy panowało poczucie zagrożenia ze strony niemieckich mieszkańców miasta. W ostatnich dniach przed wybuchem wojny dużo mówiło się o niemieckich szpiegach i dywersantach. Taka psychoza strachu i podejrzliwości występuje często w okresach przed wybuchem konfliktu zbrojnego, kiedy ludzie nie są w stanie ocenić realnego zagrożenia i szukają wrogów także w pobliżu siebie. Niemniej w „krwawej niedzieli” straciło życie kilkuset Niemców. Dokładnej ich liczby ustalić nie można. Sami Niemcy, za pośrednictwem tak zwanej Graeberzentralle, zdolali doliczyć się 360 ofiar. Cyfry te jednak nie odpowiadały potrzebom niemieckiej propagandy, i oto pan dr Goebbels orzekł ku zdumieniu samego kierownika Centrali Grobów, że w Bydgoszczy zginęło 6000 miejscowych Niemców, a więc 60 procent całej ludności niemieckiej miasta! Taką cyfrą można było rozpalić do białości żądę odwetu i usprawiedliwić zaplanowany terror. Dlatego też prawdopodobnie w skład wspomnianej grupy bojowej „Netze” – zlepku różnych formacji – wchodziły także bataliony policyjne pod dowództwem generała policji Mulverstaedta. Może to sugerować, że Bydgoszcz nie tylko chciano zdobywać, ale także pacyfikować. Ministrowi od propagandy, czyli „ministrowi kłamstwa” Josephowi Goebbelsowi potrzebne było nie same powstanie Niemców, lecz ich śmierć, i to możliwie w jak największej liczbie.

Nie będę charakteryzować gehenny ludności polskiej po zajęciu miasta przez Niemców. W mordach bez precedensu rywalizowało: wojsko, policja, Selbstschutz, gestapo i sądy. Zapełniły się więzienia i lochy gestapo. W koszarach artyleryjskich zamknięto kilka tysięcy internowanych zakładników. Uliczne łapanki były codziennym zjawiskiem prawie do końca listopada 1939 roku. Na przykład 11 listopada aresztowano 3800 osób. Tego dnia rozstrzelano także prezydenta Leona Barciszewskiego. Wspomnienia z pamiętnych dni tragicznego września kończę cytatem z raportu bydgoskiej ekspozytury Służby Bezpieczeństwa z października 1939 r.: „Jedno muszę przyznać Polakom – umieją umierać z godnością”. Dodam, że umieli bronić honoru polskiego miasta, nawet w chwili, kiedy wojsko opuściło Bydgoszcz.

Po północy podstawiono pociąg ewakuacyjny, ale kielich goryczy trzeba było wypić do dna. Woźny Błaszkowski powiedział mi, że w składzie pociągu

brak wagonu z naszymi archiwaliami. To był cios nokautujący. Perspektywa dostania się w ręce niemieckie akt Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Toruniu odebrała mi chęć do życia. Był to chyba jedyny moment w moim życiu, w którym myślałem o samobójstwie. Nie było czasu na szukanie zaginionego wagonu, pozostała wątpliwość nadziei, że wagon został omyłkowo dołączony do innego składu pociągu. Przypuszczenie sprawdziło się. Wagon wpadł wprawdzie w ręce Niemców, ale dość daleko od Bydgoszczy. Wędrował następnie po wielu stacjach kolejowych Trzeciej Rzeszy, a kiedy wiosną 1940 roku zainteresowano się wreszcie aktami, w Bydgoszczy opadła już najgroźniejsza fala terroru. Prawie wszystkie koperty z tajnymi aktami, które odzyskaliśmy w styczniu 1945 roku, posiadały nienaruszone pieczęcie Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Toruniu. Pociąg ewakuacyjny opuścił Bydgoszcz 4 września około godziny drugiej w nocy. Kierunek Toruń. Za oknami – widok palących się osad. Pociąg poruszał się nieoświetlony w księżycowej poświacie prawie bezszelestnie, aby zmylić dywersantów grasujących wzdłuż trasy. Czasem tylko przerywał ciszę krótki urywany sygnał. Nerwowy nastrój udzielił się pasażerom. Biedna matka, podróżująca na gapę, przerwała w pewnym momencie milczenie naiwnym pytaniem, gdzie będzie przesiadka? Jediną odpowiedzią był histeryczny śmiech. W Toruniu alarm lotniczy i bieg do schronu. Zanim odwołano alarm, nasz pociąg się ulotnił, pozostawiając pasażerów na łasce losu. Następne środki lokomocji zdobywaliśmy na własną rękę. Najczęściej były to otwarte węglarki – wagon bydłocy bywał luksusem. Kiedy opuszczaliśmy Toruń, żegnał nas ksiądz z kropidłem w ręce. Odmawiał modlitwy za konających i udzielał rozgrzeszenia, traktując nas jako potencjalnych kandydatów na nieboszczyków. Nastrój przygnębienia potęgował się z godziny na godzinę. Przesiadek było wiele. Mijaliśmy zbombardowane pociągi. Widziałem porzucone zabawki dziecięce w kałuży krwi. Po prawie sześciodniowej niebezpiecznej podróży, w odległości 20 kilometrów od Warszawy zamknęło nam drogę morze ognia. Płonął dworzec. Nad szosą zatłoczoną wojskiem i uciekinierami krążyło kilkanaście bombowców. Od strony dworca czołg niemiecki raził nas kolorowymi pociskami. Kryliśmy się w gliniance, w pobliżu torów kolejowych. Po zapadnięciu zmierzchu, ruszyliśmy szosą wolską w kierunku Warszawy, cały czas pod gęstym ostrzałem niemieckich karabinów maszynowych. W Warszawie zgłosiłem się do dyspozycji Wydziału Archiwów Państwowych. Powierzono mi obowiązki administratora budynku Archiwum Głównego Akt Dawnych przy ulicy Długiej, gdzie mieściła się siedziba Wydziału. Matka i ja doznaliśmy wiele serdeczności w nowym otoczeniu. Prawie trzy tygodnie spędziliśmy z matką w pokoju biurowym Wydziału, przystosowanym naprędce do celów miesz-

kalnych. Szczególnie miło wspominać pomoc kolegi Mariana Kniata. Dzięki tej życzliwości łatwiej było przeżyć koszmarne dni oblężenia. Niestety, dr Kniat nie przeżył wojny – zmarł w obozie jenieckim, dokąd trafił po Powstaniu Warszawskim.

Kilka dni po kapitulacji Warszawy, na początku października, otrzymałem przepustkę do Siedlec. W wypożyczonym szynelu, drogą przez Mińsk Mazowiecki, wyruszyłem na poszukiwanie rodziny. Matkę zostawiłem w Warszawie w Archiwum. Lekki wczesny przymrozek, a śnieg po obu stronach szosy. Tłumy ludzi wracających do Warszawy lub opuszczających Warszawę. Zapamiętałem dziwną scenę: elegancka dama w futrze prowadziła małe dziecko za rączkę. Matka i córka – bosy stąpające po śniegu. Tępa rozpacz na twarzy matki. Chyba zachwianie równowagi psychicznej. Potok ludzki opuszczający Warszawę rozrzedzał się powoli. Posuwałem się szybko, gnany tęsknotą za moją gromadką. Nocowałem w zamożnej wsi w pobliżu linii kolejowej do Małkini. Gospodarz nakarmił kilkunastu wędrowców, takich jak ja. W tych tragicznych dniach byliśmy wszyscy braćmi. Nikt nie odmawiał gościny. Około 15 kilometrów jechałem chłopskim wozem, potem znów *per pedes*. Po dwóch dniach, późnym wieczorem, dotarłem do celu. Kamień spadł mi z serca. Moja Maryla i dzieci wyszły cało z opresji, chociaż mizerny wygląd świadczył o przebytych trudach. Opowieści kraszone były łzami. Prawie osiem tygodni dzieliło nas od chwili pożegnania na dworcu w Bydgoszczy z moją rodziną. Maryla zdała mi relację, co działo się z nią i dziećmi w ciągu tych tygodni rozłąki. Pociąg ich dojechał do Siedlec szczęśliwie, ale wkrótce po przybyciu rozległy się syreny alarmowe i detonacje bomb. Rozpoczął się okres szarpania nerwów. Alarm za alarmem! Ludność ogarnęła panika. Wydawano bezmyślne zarządzenia ewakuacyjne, wychodząc z założenia, że celem ataków powietrznych są miasta. Tymczasem, większe niebezpieczeństwa czyhały w osadach położonych w pobliżu dróg, na których odbywały się ruchy wojsk. Pod wpływem paniki, Maryla z dwójką dzieci, w towarzystwie brata Tadeusza, jego żony i córeczki, dołączyli też do fali zdezorientowanych uciekinierów, kierując się na wschód. Chaos pogłębił się po zajęciu 17 września terenów wschodniej Polski przez Rosjan. Ludzie nie wiedzieli, kogo obawiać się bardziej – Niemców czy Sowietów. Część Polaków panicznie bała się bolszewików, których przedstawiano w Polsce jako antychrystów. Pogląd taki wyrażała też moja matka. Moja rodzina znalazła się kilka razy wśród bombardowanych i ostrzeliwanych kolumn polskich żołnierzy. [...]

W Siedlcach zagnieździł się Niemcy dopiero przed kilkoma dniami. Po-
przednio okupowało miasto wojsko radzieckie. Od północy dochodził huk
dział. Generał Kleeberg toczył ostatnie boje. Po dwóch nocach, prawie nie-

przespanych, zacząłem się rozglądać za jakimś środkiem lokomocji, który umożliwiłby nam powrót do Warszawy. Niemiecka komenda wojskowa w Siedlcach potraktowała moją żonę niezwykle uprzejmie i kiedy zwróciła się z prośbą o przepustkę wyjazdową, wystawiła jej zaświadczenie, z którego wynikało, że jest rodowitą Niemką (volksdeutsch). Widocznie zasugerowało wystawcę dokumentu niemieckie brzmienie naszego nazwiska. Po kilku dniach mego pobytu w Siedlcach uruchomiono linię kolejową. Wyjechaliśmy pierwszym pociągiem. Wagony, mówiąc obrazowo, pękały w szwach. Pociąg włókł się w żółtym tempie. Podróż do Warszawy (około 90 km) trwała cały dzień. Późnym wieczorem dotarliśmy do celu. Godzina policyjna – obowiązywał zakaz opuszczania domów. Budynek dworca kolejowego w Warszawie zniszczony. Nocleg przymusowy pod gołym niebem. Noc gwiazdzista, przymrozek, ziemia przykryta szronem. Ewa i Danka leżały na dużej walizce. Matka ich klęczała obok, na zimnych flisach. Tuliła dzieci i uspokajała je – obraz, którego nie zapomnę. [...] Rano, po dłuższych poszukiwaniach, udało mi się skłonić napotkanego właściciela furmanki do przewiezienia mojej gromadki z bagażem do lewobrzeżnej Warszawy. Było to ładne kilka kilometrów. Powitanie z moją matką i warszawskimi znajomymi serdeczne. Tworzyliśmy prawie jedną rodzinę. Matka moja posiadała dar zjednywania sobie ludzi. Było nam dobrze w Warszawie, wśród życzliwych ludzi, ale tęsknota za własnym domem kazała wracać do Bydgoszczy, skąd dochodziły niepokojące wieści. Woźny Błaszkowski ruszył pierwszy. Liczył, że uda mu się dostać na pociąg, o którego istnieniu krążyły niesprawdzone pogłoski. Ja ze względu na małe dzieci nie mogłem ryzykować. Po kilku dniach dowiedziałem się, że uruchomiono żeglugę rzeczną między Warszawą i Toruniem. Za niewielką opłatą udało mi się otrzymać kąt na parostatku. Była to moja najdłuższa podróż na wodzie. Znowu żółtawe tempo, płytka woda, zerwane przęsła mostów, ślady walk. W pięknie położonym Płocku rozmawialiśmy z czeskimi robotnikami w niemieckich mundurach, którzy naprawiali most na Wiśle. Nazajutrz, po prawie nieprzespanej nocy, dotarliśmy w godzinach południowych do Włocławka. Tu parostatek odmówił posłuszeństwa. Na szczęście okazało się, że między Włocławkiem a Bydgoszczą istniało już połączenie kolejowe.

Do Bydgoszczy dotarliśmy w godzinach wieczornych – był chyba koniec października. Na peronie kręciło się kilku bagażowych w polskich mundurach kolejarskich, którzy reagowali tylko na słowa niemieckie. Moją prośbę o pomoc potraktowano ze zgrzybliwą ironią. Przy wyjściu z dworca stał policjant. Taksował mnie wzrokiem, ale nie zaczepił, być może ze względu na obecność licznej rodziny. Podobno kilka godzin wcześniej dokonano licznych aresztowań wśród powracających bydgoszczan. Ze względu na godzinę policyjną

zatrzymaliśmy się w gmachu mego Archiwum położonym w pobliżu dworca. Woźny Błaszowski był już na miejscu i dziwił się, że zdecydowałem się wrócić. Dowiedziałem się od niego, że żonie jego groziło rozstrzelanie w odwet za wywiezienie akt i że gestapo mnie poszukuje. Komisarycznym kierownikiem Archiwum mianowano niemieckiego nauczyciela gimnazjalnego historii Kurta Skonietzkiego. Znałem go od dłuższego czasu. Mówił po polsku i jąkał się straszliwie. [...] Ponieważ pomagałem mu skutecznie w jego poszukiwaniach genealogicznych, więc spodziewałem się życzliwego potraktowania mej osoby.

Na razie dominował problem dachu nad głową. Nielegalny pobyt w Archiwum stawał się niebezpieczny. Biedny Błaszowski drżał ze strachu. Mieszkanie nasze przy ulicy Grunwaldzkiej potraktowano jako bezpieczeństwa polskie i zajęto łącznie z umeblowaniem na rzecz poszkodowanych volksdeutschów. Byliśmy bezdomni. W analogicznej sytuacji znalazła się znaczna część Polaków powracających z tułaczki. Lokum prowizoryczne znajdowano przeważnie u krewnych i znajomych. Nam udzielił gościny szwagier Zbyszek Nowakowski zamieszkujący z żoną i teściową obszerne mieszkanie przy ulicy Gdańskiej 47. [...] Starania o przydział nowego mieszkania i zniesienia konfiskaty umeblowania trzeba było rozpocząć od szukania poparcia u znajomych volksdeutschów. Korzystna opinia otwierała drogę do pomyślnego załatwienia sprawy w niemieckich urzędach i instytucjach. Zadanie niełatwe, bo miejscowi Niemcy pałali żądzą rewanżu za stłumioną dywersję. Mimo trudności udało mi się otrzymać kilka poświadczeń o rzekomej lojalności w stosunku do obywateli narodowości niemieckiej. W drugiej połowie listopada władze kwaterunkowe przydzieliły nam mieszkanie, które mieściło się przy ulicy Kozińskiego 38 (Köppel Strasse), na rogu Lelewela. Kilka dni później zwrócono nam część umeblowania. Sukces ten był głównie dziełem starań mojej matki i żony, która coraz częściej dźwigała ciężar odpowiedzialności za los rodziny. [...] Ja, niestety, niewiele mogłem pomagać, bo ujawnienie obecności groziło aresztowaniem.

Za pośrednictwem matki skontaktowałem się z Kurtem Skonietzkim i odbyłem z nim pierwszą rozmowę na temat ewentualnej pracy w Archiwum, w którym był prowizorycznym kierownikiem. Rozmowa, chociaż poważna, przybrała humorystyczny obrót, kiedy Skonietzki zamierzał wyjaśnić mi, że z uwagi na polskie pochodzenie nie będę mógł liczyć na żadne samodzielne stanowisko. Chcąc mi przekazać tę informację, okropnie się zdenerwował; zaczął się jąkać, zacinać i nijak nie mógł dokończyć kwestii, przez którą chciał przebrnąć. W końcu wydusił, wyjąkał i wystękał: w każdym razie, jako Aktenrägera (roznosiciela akt) pana nie zatrudnię, musi to być coś bardziej odpowiadającego pańskim kwalifikacjom – dokończył z trudem. Generalnie

zapewniał mnie o swojej przychylności, obiecał odpowiednią rekomendację, ale poparcie starań o powrót do pracy w Archiwum uzależniał od wizyty we wszechmocnym gestapo. Z rady tej nie skorzystałem ze względów zrozumiałych. Bez trudności udało mi się natomiast zalegalizować powrót rodziny do Bydgoszczy, jako stałego miejsca zamieszkania, w miejskim biurze ewidencji ludności. Zdziwiła mnie wyjątkowa uprzejmość i życzliwość Niemki siedzącej za biurkiem. Wyraźnie podkreślała, że poświadczenie biura wystarczy, odradzając kontaktów z innymi władzami. Istotnie, pomogło to w staraniach o dach nad głową – nie wystarczyło jednak do ugruntowania nowej egzystencji materialnej. Droga prowadziła przez Arbeitsamt, a ten kierował zgłaszających się prawie nieuchronnie do Rzeszy, jako zwykłą siłą roboczą. Urząd Pracy współpracował też ściśle z gestapo. Pobyt w Bydgoszczy w okresie nasilenia terroru antypolskiego był ryzykowny. Rewizje i łapanki odbywały się dniem i nocą. Po kilku dniach spędzonych w nerwowym oczekiwaniu postanowiłem wyjechać do Poznania, aby tam zbadać grunt i ewentualnie znaleźć odpowiednie zatrudnienie.

W Poznaniu panował nastrój niepewności. Większość Polaków czekała nerwowo na niemieckie uderzenie. Niektórzy szukali kontaktów ze zwycięzcami, chyba po to, aby wysondować ich zamiary. W restauracji na Garbarach, do której wstąpiłem na herbatę, panował nietypowy gwar. Słowa niemieckie krzyżowały się z polskimi. Dyskutowano w oparach alkoholu. Przy stoliku, który znalazł się w zasięgu mojego wzroku, Polak całował się z niemieckim policjantem. W Bydgoszczy tego rodzaju sytuacja byłaby nie do pomyślenia, a w miejscach publicznych prawie od początku okupacji był zakaz używania języka polskiego. Czy różnica między Niemcami poznańskimi a bydgoskimi była istotnie tak duża? Uważam, że Niemcom w Poznaniu brakowało początkowo pretekstu do rozprawy z Polakami w rodzaju „krwawej niedzieli”. Fala terroru hitlerowskiego rosła w Poznaniu wolniej, trwała jednak dłużej niż w Bydgoszczy. [...]

Do Bydgoszczy wróciłem, ale tylko na kilka dni. Do ponownego wyjazdu namówili mnie Mateccy, którym zaczął się palić grunt pod nogami. Obawiali się słusznie, że represje niemieckie mogą dotknąć także ich, znanych kupców bydgoskich. Swoje zdolności kupieckie zamierzali wykorzystać w Łodzi. Wyjechałem więc do Łodzi, gdzie zatrudniono mnie w sklepie bławatnym. Sztuka handlu, tak jak sztuka robienia pieniędzy, była zawsze dla mnie czymś obcym. Stałem trochę za sklepową ladą w charakterze subiekta i kroilem materiały bez większego zaangażowania. Trwało to kilka tygodni, do czasu, kiedy Łódź przestała interesować Mateckich i zaczęli przenosić agendy handlowe do Krakowa. Próbowałem jeszcze znaleźć posadę w łódzkim archiwum miejskim, ale aresz-

towanie znajomego kierownika tegoż archiwum przekreśliło moje plany. W drugiej połowie grudnia wróciłem do Bydgoszczy. Święta Narodzenia Pańskiego spędziłem już w gronie rodzinnym.

Przed wyjazdem z Łodzi otrzymałem wiadomość, że Edmundowi Mateckiemu, najstarszemu z braci, udało się „kupić” dla mnie poświadczenie o przebadaniu przez gestapo, co było równoznaczne z glejtem potrzebnym do uzyskania miejsca pracy. Edmund, zwany przez znajomych Goerdlem, mieszkał przy ulicy Długiej 10 i prowadził dom otwarty, którego duszą była jego żona – tytułarna ciotka Tola. On, stary bydgoszczanin, winiarz i właściciel fabryki wódek, był długi czas radnym miejskim i cenionym kupcem. Ona – posiadała rzadki dar kolekcjonowania wpływowych znajomych, nie tylko Polaków. Ja się tam specjalnie nie pchałem, nie chcąc spaść do roli uboższego krewnego, ale moja matka bywała u nich dość częstym gościem i przynosiła moim dzieciakom różne gościńce. W czasie okupacji przejął jego przedsiębiorstwo niemiecki powiernik, ale kierownikiem był nadal zacny pan Edmund. I nadal istniał tam dom otwarty dla polskich pariasów i dla niemieckich nadludzi. Główną siłą atrakcyjną stanowił alkohol, nabywany na lewo bez kartek i bonów przydziałowych. Goście niemieccy płacili różnymi drobnymi przysługami, między innymi wspomnianymi poświadczeniami o przebadaniu przez gestapo. Korzystanie z cudzej dobroczynności, bez możliwości odpowiedniego rewanżu, było zawsze dla mnie przeżyciem upokarzającym, chociaż raczej rozumowe tłumaczyły, że walka o biologiczne przetrwanie narodu polskiego wymaga kompromisów. Niektóre sprawy dyskretnie ukrywano przede mną. Święta Bożego Narodzenia 1939 roku, spędzone w nowym mieszkaniu przy ulicy Kozińskiego, zapoczątkowały okres względnej stabilizacji życia rodzinnego. Nadszedł czas uregulowania podstaw materialnych naszej egzystencji.

Po świętach, z poświadczeniem od gestapo w rękę, przypomniałem profesorowi Kurtowi Skonietzkiemu o obiecanej posadzie w Archiwum. Spotkał mnie zawód – Skonietzki przestał być kuratorem bydgoskiej placówki archiwalnej, obiecał jednak, że postara się o inną posadę, odpowiadającą mniej więcej moim kwalifikacjom. Przyrzeczenia dotrzymał. W pierwszej dekadzie stycznia 1940 roku otrzymałem wiadomość, że wakuje posada archiwisty w bydgoskim Kulturamcie. Zgłosiłem się. Arbeitsamt robił wprawdzie trudności, wytykając mi opóźnioną rejestrację, ale po skontaktowaniu się z kierownikiem angażującego mnie urzędu dr. Kaufmannem, podpisał skierowanie. Nareszcie miałem trwałe źródło dochodu, a rodzina uregulowana jako tako warunki egzystencji. Był najwyższy czas, złoto i biżuteria matki, ratujące nas od nędzy, kończyły się. Zatrudniono mnie, tak jak i innych Polaków, na okres próbny, ale okres ten wielokrotnie przedłużano, także w końcu „okres próbny”

stał się zatrudnieniem na czas nieokreślony. Na początek dali mi 160 marek miesięcznie. Po roku miałem już 180 marek i wśród Polaków była to jedna z najwyższych gaż. Niemieccy pracownicy umyślnie zarabiali znacznie więcej, ale nie narzekałem. Pobory wystarczyły na wykup przydziałów żywnościowych i odzieży. Z biegiem czasu, kiedy racje żywnościowe zmniejszały się, masło i inne podstawowe produkty żywnościowe stawały się rarytasem, trzeba było organizować zaopatrzenie nielegalne. Posiadanie krewnego lub dobrego znajomego na wsi oznaczało w tych czasach więcej niż wygrana na loterii. Wyjazdy mieszczuchów w plener stawały się zjawiskiem niemal powszechnym. Ceny paskarskie, nie na kieszeń biedaka, ale brano je głównie od Niemców. W stosunku do swoich obowiązywał inny cennik, a często w ogóle go nie było. Od 1942 roku obowiązywało niepisane prawo, że Polacy wpisani na niemiecką listę narodowościową pomagają tym, którzy pozostali Polakami. Ja nie potrzebowałem szukać źródła zaopatrzenia zbyt daleko. Stary znajomy, przed wojną właściciel gospody, pan Walerian Goncerzewicz, administrował gospodarstwem rolnym należącym do huty szkła w Łęgnowie pod Bydgoszczą. Do niego udawałem się, kiedy potrzeba stawała się paląca. Nigdy nie wracałem z pustymi rękoma, zawsze znalazło się trochę środków żywnościowych. Zdarzały się też okazjne prezenty z innych źródeł. W sumie były to jednak drobne zastrzyki, a potrzeby rosły nieproporcjonalnie do możliwości ich zaspokojenia. Nasze codzienne menu było wysoce nieurozmaicone. Na obiad jedliśmy zazwyczaj; kartofle, marchew, buraki, brukiew i grzyby. Od czasu do czasu pojawiał się w naszym jadłospisie korbal, czyli dynia. Brukiew przyrządzało się na różne sposoby – przeważnie serwowano ją jako gęstą papkę okraszoną słoniną. Na naszym domowym stole gościły niezmiennie namiastki produktów żywnościowych, tzw. ersatze. Zaliczało się do nich prasowaną marmoladę, melasę z buraków cukrowych, sztuczny miód, sacharynę, a nawet „mydlaną” czekoladę. Do codziennych napojów należała kawa zbożowa, herbata z lipy i herbata z suszonych łupin od jabłek. Czasami jadło się złowione przez sąsiadów ryby i raki. Wszystko było na kartki; żywność przydzielano na podstawie kart żywnościowych (Lebensmittelkarte), a odzież, bieliznę, obuwie, a nawet nici na kartki odzieżowe (Spinnstoffkarte). Na kartki był także opał i papierosy. Pamiętam, że w pewnym okresie przydzielano pięć papierosów i dwa cygara tygodniowo na dorosłą osobę. Ja, nałogowy palacz, przez całą okupację nie paliłem papierosów. Zbędne papierosy zamienialiśmy na artykuły żywnościowe. Racje mięsa i kiełbasy przydzielane w systemie kartkowym, nie wystarczały na zaspokojenie potrzeb życiowych siedmioosobowej rodziny. Oczywiście o wiele wyższe były przydziały żywnościowe dla reichsdeutschów i volksdeutschów.

Wracam jednak do pogodniejszych dni i sytuacji w 1940 roku. Mieszkanie nasze na ulicy Kozińskiego 38 mieściło się w dwupiętrowym domku, rodzaju willi. Zajmowaliśmy parter. W skład tego mieszkania wchodziły dwa pokoje z kuchnią i lokalem handlowym. Dom był świeżo zbudowany, nietynkowany. Lokali parterowych nie zdołano przed wojną wynająć. Życie rodzinne i towarzyskie koncentrowało się w narożnikowym lokalu sklepowym z witrzyną, który posiadał największy metraż. Mebli jakoś starczyło. Gości nigdy nie brakowało. Najczęściej zjawiał się teść. Przychodził na pogawędkę połączoną z preferansem lub brydżem, w zależności od aktualnej liczby naszych gości. Odwiedzali nas też Zbyszkowie i wspomniana już starsza pani Matecka. Stosunki sąsiedzkie kształtowały się na bazie serdeczności. Nad nami mieszkali właściciele domu Limińscy – bezdzietne małżeństwo. On był przed wojną kupcem. Niezbyt urodziwy, jednooki, ze szramą na twarzy. W czasie naszej krótkotrwałej znajomości pracował w niemieckim urzędzie powierniczym „Grundstückgesellschaft”. Widziałem w nim człowieka zamkniętego w sobie, niezwykle ostrożnego. Z niedowierzaniem przyjąłem do wiadomości fakt jego aresztowania, w związku z prowadzoną działalnością konspiracyjną na terenie zakładu pracy. Po kilkuletniej gehennie obozowej wrócił do Bydgoszczy, ale wyraźnie zdziwaczał. Rozwiódł się z żoną, mnie też przestał demonstracyjnie poznawać na ulicy. Innym typem człowieka była jego małżonka – łodzianka, ewangeliczka, pochodziła z rodziny niemieckiej, ale czuła się Polką. Niezbyt wysoka, pulchna, nos perkowaty, wesoła, rozhukana, towarzyska. Radość życia przygasła po aresztowaniu męża. Aby go ratować, zmieniła narodowość i spowodowała, czy też chciała spowodować, wpisanie męża na niemiecką listę narodowościową. W 1941 roku wyprowadziła się do krewnych, którzy mieszkali na Gdańskiej. Jej wizyty stawały się coraz rzadsze. W ostatnim roku wojny kontakt został prawie zupełnie zerwany. Na drugim piętrze mieszkał August van Blerique z rodziną. Zgodnie z tym, co opowiadał, przodkowie jego przybyli do Polski w XVII wieku z Holandii i osiedlili się w okolicach Świecia. Źródła historyczne istotnie wskazują, że tereny wzdłuż dolnej Wisły w tym okresie były miejscem zwartego osadnictwa holenderskiego. Mąż, żona i dorastająca córka. On, w granicach pięćdziesiątki; przed wojną piastował dłuższy czas urząd wójtowski. W dość mglistych okolicznościach przestał urzędować i zaczął uprawiać zawód kupiecki. Smykałkę do interesów miał zawsze, nawet w okresie okupacji, kiedy był skromnym buchalterem. Zachowałem go w pamięci jako człowieka bardzo życzliwego i uczynnego. W domu jednak rządził nie on, lecz jego Marysia. Osoba pełna radości, werwy, temperamentu i czasami trochę rubasznego humoru. Dysponowała wówczas resztkami nieprzeciętnej urody i cieszyła się podobno powodzeniem w pod-

bojach męskich serc. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek mówiła „mój mąż” albo pieszczotliwie „Gucio”, dla niej był sztywno, kalendarzowo Augustynem. Kochała go na swój sposób. W życiu naszej rodziny odegrała rolę najserdeczniejszej kumoszki. Przyjaźń, która połączyła dwie Marysie; Esmanową i Bleriqueową, trwała do grobowej deski. Córka jej była uczennicą u cukiernika. Dzięki uczynności sprytniej latorośli sąsiadów jedliśmy od czasu do czasu pieczywo – nur für Deutsche – bez znaczków. W domu narożnikowym, na ukos, po przeciwległej stronie ulicy, znajdował się warsztat szewski. Urzędował w nim mistrz Karcz. Jakimś cudem tolerowano jego praktykę, mimo że pochodził z byłego zaboru rosyjskiego, czyli tak zwanej Kongresówki. Zgodnie z planem hitlerowskim, Polacy z Kongresówki mieli być wysiedleni z Bydgoszczy w pierwszej kolejności. Rodzina Karczów: mąż, ona i dwóch smyków (Hilary i Zdzichu) w wieku moich córek, stanowiła aktywniejszą część Polonii bielawskiej. W domu ich ukrywała się przez pewien czas zbiegła zakonnicą – Stefania, której groziła wywózka do Niemiec. Dzięki inicjatywie i wzajemnej sympatii naszych żon doszło do nawiązania więzów trwałej znajomości między rodzinami Esmanów i Karczów. Krąg znajomych rozszerzał się, bo w domu Karczów, z okazji różnych uroczystości rodzinnych, można było spotkać liczną parantelę krewnych i powinowatych. Trwalszy charakter miała znajomość z rodziną Jasiczaków z Osieka w powiecie wyrzyskim, których odwiedziliśmy kilka razy w okresie powojennym. Dużym przeżyciem dla waszej matki było powierzenie jej roli matki chrzestnej Marysi Karczówny, która wyrosła na dorodną pannę, dziś już mężatkę.

Największym wydarzeniem w życiu naszej rodziny w tamtych latach był dzień urodzenia syna Janusza. Najradośniejsza niespodzianka dla matki, która do ostatniej chwili była przekonana, że rodzi trzecią córkę. [...] Zacieśniła się moja przedwojenna znajomość z Tadzim Wieczorkowskim. Archeolog, pracował teraz jako zwykły robotnik na lotnisku, później w fabryce amunicji w Łęgnowie. Latem urządzaliśmy wycieczki z rodzinami do pobliskiego Lasu Gdańskiego. Dziś znajduje się tam osiedle Leśne. On z synem Wiesiem, rzadziej z żoną, ja przeważnie z Januszem, który zabawiał nas swoją zabawną paplaliną, przekręcając niektóre słowa pociesznie. [...] Częściej odwiedzałem Tadzia w domu, wracając z zakładu pracy. Stykał się z robotnikami cudzoziemskimi. Dysponował też ciekawymi obserwacjami nastrojów panujących w obozach pracy. Dominowała tematyka polityczna, przeważnie trzeźwa kalkulacja.

Fantastykę polityczną na Bielawkach reprezentował kapitan Andrzej Kulwiec. Mąż o wysokiej szlacheckiej posturze, typ Cześnika z *Zemsty o mur graniczny*. Właściciel filigranowej żony i dwojga dzieci. Syn był nienormalny. Pan Andrzej posiadał niezwykle bogaty życiorys. Działacz niepodległościowy

w okresie caratu; podobno uczestnik zamachu na Generała Gubernatora Warszawy – Gieorgija Skałona. Eks-piłsudczyk, eks-legionista, inteligentny, elokwentny, czytany; uczestniczył przed wojną czynnie w życiu kulturalnym Bydgoszczy. Niektórzy jego koledzy legionowego chowu od dawna nosili mundury generalskie lub okupowali fotele ministerialne. On został przeniesiony w stan spoczynku w skromnej randze kapitana. Do roku 1939 był wykładowcą w szkole oficerskiej dla zawodowych podoficerów. Jakie były przyczyny dyskryminacji? Prześladował go pech, nie umiał stawiać na właściwą kartę. Gorący patriota, urzeczony czarem polskiego munduru, zamiast pójść z kolegami za druty obozu w Szczypiornie koło Kalisza, zaprzysiągł wierność szczątkowej formacji legionów, podporządkowanej – kreowanej przez Niemców Radzie Regencyjnej. Nie zrehabilitował go udział w rozbrajaniu niemieckich sprzymierzeńców w listopadzie 1918 roku. Wódz legionów nie wybaczył zdrady! Przypuszczam jednak, że były jeszcze inne powody niełaski. Pan Andrzej posiadał bowiem cechy charakteru niesprzyjające karierze wojskowej, chociażby tylko zbyt ostry język.

W pierwszych dniach drugiej wojny światowej internowano w dzisiejszym gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy kilkadziesiąt wpływowych osobistości niemieckiej mniejszości narodowej. W areszcie znalazł się również sąsiad pana Andrzeja – redaktor Marian Hepke z miejscowej „Deutsche Rundschau”. Zdaniem kapitana popełniono pomyłkę, aresztując porządnego człowieka. Ubrał się więc w galowy mundur i z szablą u boku poszedł „wyzwalać” sąsiada. Dzięki temu czynowi w stylu Don Kichota został zaliczony do mniej prześladowanej nacji białoruskiej. Nowi władcy patrzyli też pewien czas przez palce na dziwne poczynania dziwnego Białorusina. Eks-kapitan propagował bowiem stary model Polski od morza do morza z królewiczem angielskim na tronie. W czasie okupacji prowadził coś w rodzaju ekspozytury angielskiej BBC. Zajmował się kolportowaniem wiadomości odpowiednio spreparowanych, wcielając się niejako w postać Wernychory. W tym charakterze odbywał wędrowki po Bielawkach, nie pomijając naszego domostwa. Misja ta cieszyłaby się większym powodzeniem, gdyby pan Andrzej zajmował się mniej prorocत्वami, a ograniczał się do przekazywania informacji sprawdzalnych. Z biegiem czasu malała liczba słuchaczy. [...] Po wojnie nie mógł się przystosować do nowych porządków, podobno konspirował przeciwko nowej władzy. Zainteresował się nim UB. Zginął tragicznie w 1946 roku.

Poświęciłem dużo miejsca dla charakterystyki nastrojów, które nurtowały polską społeczność, oczekującą pomyślnego i rychłego końca udreki okupacyjnej. Niestety, czekały nas liczne rozczarowania. Spokojny, osiadły tryb życia Polaków, istnienie polskich skupisk w dzielnicach zaliczanych do „lepszycy”

drażniło i niepokoiło okupanta. W północno-wschodniej części przedwojennych Bielawek, prawie czysto polskiej, pojawiało się coraz więcej przybyszów z Rzeszy, Gdańska, Besarabii i krajów nadbałtyckich. Pierwszym zgrzytem w naszej „idylli” okupacyjnej było zajęcie mieszkania po Limińskich przez Arbeitsdienstoberfeldmeistra – Ahrensa, rodem z Hamburga. Ahrens pracował w obozie dla dorastającej młodzieży niemieckiej w Grucznie w powiecie świeckim. Do Bydgoszczy dojeżdżał od czasu do czasu. Widywałem go rzadko. Nie wiem, jak zachowywał się w miejscu pracy. W stosunku do mnie i mojej rodziny zachowywał neutralność. Chyba nie bardzo wiedział, z kim ma do czynienia. Próbował mnie przekonać o wyższości ustroju hitlerowskiej Rzeszy, która z niego, byłego komunisty, zrobiła głęboko wierzącego narodowego socjalistę. Kiedy wyrzucili nas w 1943 roku na Wrangla (Chłopickiego), przechowywał w skrzyni, w korytarzu moje polskie książki, między innymi trzypięciową *Historię Polski* z wybitymi złotymi orłami piastowskimi. Skrzynia nie była zamknięta na kłódkę, być może więc tam zaglądnął? Żona jego – Niemka ze Słupska, o przeciętnej urodzie, ani brzydka, ani ładna, tyle że młoda, młodsza od mojej Maryli. Miała dwóch chłopaczków, o imionach: Udo i Ingo. Starszy, Udo, był towarzyszem zabaw Janusza i tytułował jego matkę – „mamusza”. Ahrensowa czuła się obco w bydgoskim środowisku i szukała towarzystwa. Imponowało jej doświadczenie życiowe babci Esmanowej. [...] Zaczęła dojrzywać zażyłość, która pozwoliła nam przemycić do gospodarstwa domowego Ahrensów wspomnianą już zakonnicę Stefcie i zalegalizować jej pobyt w Bydgoszczy. Ale zbliżenie zawierało też niebezpieczne elementy, które ujawniły się w okresie, kiedy namiestnik Rzeszy w Gdańsku, Albert Forster, wpadł na pomysł zniemczenia większości Polaków w swojej prowincji, zarządzając akcją wpisową na niemiecką listę narodową.

Pewnego dnia, kilka miesięcy przed ukazaniem się odezwy gdańskiego wielkorządcy Alberta Forstera, zjawiło się u nas w domu na Koziętulskiego trzech Niemców w brunatnych partyjnych mundurach. W pierwszej chwili sądziłem, że znowu jakaś rewizja mieszkania, jakimi początkowo terroryzowano polską ludność; Niemcy zachowywali się jednak grzecznie, jak gdyby z lekkim zaambarasowaniem. Przepraszając za najście domu, zadali mi pytanie, czy czuję się zainteresowany ewentualnym przyjęciem obywatelstwa Rzeszy. Na ten temat krążyły już od pewnego czasu pogłoski, więc poniekąd byłem przygotowany na tego rodzaju sytuację. Odpowiedziałem dość ostrożnie w trybie warunkowym, że jeżeli wszyscy Polacy otrzymają obywatelstwo Rzeszy, to chyba nie będę protestował. Byli nieco skonsternowani brakiem entuzjazmu. Tłumaczyli się, że żadna decyzja jeszcze nie zapadła, a cała sprawa jest w stadium wstępnych badań. Im polecono tylko opracowanie listy ewentualnych

kandydatów na przyszłych obywateli Rzeszy. Prosili, abym wyraził zgodę na wpisanie mego nazwiska na listę, która zawiera kilkadziesiąt nazwisk z terenu Bielawek. Podkreślali, że umieszczenie nazwiska na wstępnej liście do niczego nie zobowiązuje i stanowi ich zdaniem czystą formalność. Kiwnąłem potakująco głową w błogiej nadziei, że nie będzie dalszego ciągu. Nie minął jednak tydzień od dziwnej wizyty, kiedy zostałem z całą rodziną wezwany przed oblicze groźnego szefa partii, gauleitera okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie Alberta Forstera. Przyjechał do Bydgoszczy w połowie maja 1941 roku, aby osobiście poznać problem od podszewki. „Egzamin”, czyli posiedzenie komisji rozpoczynającej wstępną akcję wpisu na niemiecką listę narodowościową, miał miejsce w siedzibie klubu wioślarskiego „Frithjof” nad Brdą (obecnie BTW). Spędzono tam kilkaset osób. Byli wśród nich tacy, którzy czuli się Niemcami, ale na twarzach większości można było wyczytać strach i przygnębienie. Do tej większości należeliśmy my [...]. Oczywiście przygotowaliśmy się do spotkania z Forsterem. Generalnie taktyka miała polegać na tym, żeby nie dać się wciągnąć w dłuższą wymianę zdań. Szczególnie uczułem na ten punkt moją matkę, która należała do osób elokwentnych, czasami lekko-myślnie wdających się w niepotrzebne dyskusje. Po kilku godzinach męczącego oczekiwania wywołano nasze nazwisko. Weszliśmy do środka. Sala pięknie udekorowana, długi stół, za stołem – „On” – w otoczeniu dygnitarzy gdańskich i bydgoskich. Brunatne i czarne mundury, upstrzone złotem i srebrem. Wśród bydgoskich bonzów zauważyłem prezesa Rejencji dr. Hansa Schimela i nadburmistrza Ericha Tempa. Forster spojrział i zatrzymał wzrok na mojej matce, otworzył teczkę z aktami, chwilę czytał i powrócił wzrokiem znowu do matki. Potem przywołał swojego adiutanta i eksperta do spraw rasowych Wilhelma Löbsacka i zapytał: „Kogo przypomina panu ta dama? Czy to nie jest wierna podobizna pani pułkownikowej Smidowitz?”. Takiego obrotu sprawy nikt się z nas nie spodziewał. Zakładaliśmy, że towarzysze będą drażnić pochodzenie rodziny Esmanów. Matka zaniemówiła, ale tylko na chwilę. Szybko stwierdziła, że z linią pułkownika Śmidowicza nie ma nic wspólnego, bo pochodzi z Wrześni, a jej ojciec był piekarzem i nigdy nie należał do stanu wojskowego. Uważała, że nadszedł odpowiedni moment, aby opowiedzieć, jakie miała ciężkie dzieciństwo, roznosząc nad ranem bułki do domów zamożniejszych obywateli Wrześni. Taktyka matki polegała na odciągnięciu dygnitarza od niemieckiego śladu rodu Śmidowiczów. Forster nie zraził się opowiadaniem matki i po dłuższej pogawędce na temat pochodzenia jej rodziny rzucił kilka zdawkowych pytań pod moim adresem. Zakończył spotkanie stwierdzeniem: „Die Familie gefällt mir” – ta rodzina mi się podoba. Głowy dygnitarzy hitlerowskich pochyliły się na pożegnanie polskiej damy; wypadek

chyba bez precedensu! Wyszedłem jak rażony obuchem. Nie padło oczekiwane pytanie, na które chciałem odpowiedzieć – nie! Wydawało mi się, że zabrnąłem w ślepią uliczkę. Dlaczego tak łatwo można było zdać egzamin na Niemca? Czyżby Forster zakładał, że w Bydgoszczy mieszkają tylko Niemcy? Los okazał się na szczęście łaskawszy. Minał niespełna miesiąc od naszego spotkania z Forsterem, kiedy rozeszła się wieść, że rodziny przeegzaminowane przez gauleitera mają otrzymać dowody wyrzeczenia się przynależności do narodowości polskiej. Tego dnia obserwowaliśmy zza firanki z zapartym tchem na moment pojawienia się żółto-brązowego munduru partyjnego blockleitera Fleischera. Pojawił się obok naszego domu, ale o dziwo go ominął i wszedł do narożnikowego domu po przeciwległej stronie ulicy Koziętulskiego. Odetchnęliśmy z ulgą, ale równocześnie usiłowaliśmy znaleźć odpowiedź na pytanie, jak to się stało? Prawda, że nie kryłem się z tym, że nie pragnę zmiany narodowości. Publicznie opowiadałem, jaką gafę popełnił Forster, wstępnie kwalifikując moją rodzinę jako nadającą się do zniemczenia. Mówiłem o tym głośno. Słowa moje prawdopodobnie docierały do uszu przedstawicieli partii. Gruby blockmeister Fleischer namawiał do zamanifestowania moich proniemieckich sympatii. Odmówiłem. Niemcy musieli skorygować opinię Forstera, po dokładniejszym zapoznaniu się z moim życiorysem. Nie dali mi dowodu tymczasowego (Zwischenausweis), ale nie zrezygnowali z próby wymuszenia wyraźnej deklaracji. Pewnego dnia Fleischer przyniósł nam znaczki żywnościowe dla Niemców – pułapka? Weźmiemy – rozejdzie się fama, że przystałem do Niemców. Nie weźmiemy – to pozbawimy nasze dzieci wielu niezbędnych kalorii i witamin. Po krótkiej naradzie, moja matka odniosła znaczki do biura zaopatrzenia kartkowego (Wirtschaftsamt – Urząd Gospodarczy), prosząc o zmianę znaczków z niemieckich na polskie. Być może były takie przypadki, że Polacy odmawiali przyjęcia wyższych racji żywnościowych, ale o nich nie słyszałem. Znaczki przyjęto, ale na nowe, dla Polaków, trzeba było poczekać pewien czas. Powstał problem zaspokojenia elementarnych potrzeb aprowizacyjnych. Niektóre dni po prostu głodowaliśmy. Żołądek zapychało się wtedy wysuszonym chlebem. Worek z suchym chlebem trzymaliśmy zawsze na szafie na czarną godzinę. Tych czarnych godzin, niestety, nie brakowało.

Ledwie wydobyliśmy się z wędki zarzuconej przez Alberta Forstera, a już pojawiła się olbrzymia sieć, do której zamierzono złowić większość Polaków na Pomorzu. Siecią nazywam wezwanie szefa partii na okręg Gdańsk-Prusy Zachodnie gauleitera Alberta Forstera do składania wniosków o przyjęcie na niemiecką listę narodowościową. Znów zmartwienie i bezsenne noce, tyle że spędzane wspólnie, a wiadomo – w gromadzie zawsze różnie. Głównym

narzędziem przymusu stały się zakłady pracy zatrudniające Polaków. Jeżeli nie skutkowałą groźba utraty pracy, wzywano gestapo. Dwóch moich kolegów z Kulturamtu (Urząd Kultury Rolnej) uciekło do Generalnej Guberni – byli kawalerami. Ja podpisałem wniosek, jako jeden z ostatnich maruderów, krótko przed upływem terminu. Liczyłem na to, że demonstracyjne ociąganie się będzie interpretowane jako negatywne ustosunkowanie się do akcji zniemczania. Tak się też stało. Komisja orzekająca o przynależności do narodu niemieckiego zaliczyła podobno do grzechów głównych przeciwko Niemczyźnie słowiańskie imię mojego syna. Od orzeczenia przysługiwało odwołanie. Niektórzy Polacy odwoływali się. Mnie blockleiter pytał, dlaczego tego nie zrobiłem jeszcze w czerwcu 1944 roku. Wówczas mieszkaliśmy jednak już gdzie indziej. Jeśli chodzi o typowo polskie imię syna Janusz, to udało się je „załatwić” w pewnym sensie przez przypadek. Dowiedzieliśmy się, że w urzędzie stanu cywilnego pracuje Polka. Moja matka, osoba obrotna i komunikatywna, postanowiła odpowiednio „urobić” urzędniczkę. Odwiedziła ją dwa razy; raz w miśji sondażowej, drugi raz z dowodem wdzięczności w postaci pierścionka. Mimo przyjęcia „dowodu wdzięczności” po załatwieniu sprawy, urzędniczka sporo ryzykowała, wpisując w metryce urodzenia Janusz, a nie urzędowo – zwyczajowy; Johann czy Heinrich. Chwała jej za to! Podobnym naciskom było poddawanych tysiące mieszkańców Bydgoszczy, Torunia, Świecia, Chełmna i innych miast na Pomorzu. Ludzie z innych regionów Polski, w szczególności z Generalnej Guberni, nie mieli pojęcia, co działo się na ziemiach wcielonych do Rzeszy Niemieckiej. Później, po wojnie nie raz byłem świadkiem wydawania krzywdzących ocen na temat zachowania Polaków na Pomorzu w czasie okupacji hitlerowskiej. Prawie całą okupację spędziłem w Bydgoszczy, stąd mam dużą wiedzę o postawach ludzi w tych trudnych czasach. Moja wiedza oparta jest nie tylko na obserwacjach własnych, ale także na dokumentach archiwalnych i zeznaniach świadków, do których miałem dostęp z racji działalności w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Po wojnie czasami miałem odczucie, że moja wiedza okupacyjna była dla niektórych ludzi kłopotliwa. Rozmawiałem z dziesiątkami osób na okoliczność zbrodni popełnionych przez Niemców w czasie okupacji. Teraz mogę powiedzieć, że wartość tych zeznań była różna. Ciekawe, jak ludzie szybko zapominają przeszłość. Czasami świadkowie opisywali zdarzenia, które sam obserwowałem. Ja jednak widziałem je inaczej.

Po nieudanej próbie zniemczenia Niemcy nie ukrywali, że jestem *persona non grata* na terenie niemieckich Bielawek. Mnożyły się niepokojące zjawiska. Jesienią 1942 roku wpadł do nas z impetem jakiś osobnik, noszący to same nazwisko co ja. Postawił mi ultimatum: albo zmienię nazwisko, albo wypro-

wadzę się gdzie indziej. Znajomi zaczynali go rzekomo podejrzewać, że między nim a mną istnieje pokrewieństwo. Tego rodzaju podejrzewania raziły jego dumę narodową. Nie trwało długo, a zjawiała się u nas nieznajoma kobieta w wieku co najmniej dojrzałym, ale rumiana i hoża. Podobno Polka, ale posługiwała się językiem niemieckim. Po dłuższym „kołowaniu” zastrzeżona nas pytaniem, czy i kiedy mieszkanie będzie wolne; ma bowiem znajomego, który szuka własnego lokum. Odprawiliśmy ją z kwitkiem. Nie dała się jednak odstraszyć i ponowiła „wizyty wywiadowcze”. Udając życzliwość, przynosiła dzieciom karmelki. Pewnego dnia przywlekała ze sobą kulawego jegomościa, inwalidę z okresu pierwszej wojny światowej. Kulas był, jak się okazało, jej chlebodawcą i przypuszczalnie kandydatem na męża. Opasły gdański Niemiec zachowywał się tak, jakby mieszkanie już do niego należało. Oficjalnie doręczono nam wypowiedzenie najmu na przełomie lat 1942/1943. Dano nam, jeżeli dobrze pamiętam, miesiąc na poszukanie sobie mieszkania zastępczego, podając kilka adresów. To, co oglądaliśmy, uragało wszelkim zasadom higieny i bezpieczeństwa. Czas jednak upływał, trzeba było się na coś zdecydować. Wzięliśmy więc w posiadanie nędzny lokal na ulicy Chłopickiego (wtedy Wrangel Strasse) na Wilczaku, w pobliżu ulicy Nakielskiej. Znaleźliśmy się w rejonie miasta, który zasługiwał na nazwę polskiego getta. Z Bielawkami pożegnaliśmy się w marcu 1943 roku. Nowym lokatorem po Polaku Esmanie był Niemiec Mroziński. Dom przy ulicy Kozińskiego został zresztą gruntownie zniemczony. Prawie równocześnie z nami usunięto Blerique’ów, mimo wpisania ich na niemiecką listę narodowościową. Z ciężkim sercem opuściliśmy znajome kąty. Świeciliśmy tam dziesięciolecie naszego małżeństwa. We wspomnieniach pozostał obraz na ogół pozytywny. Nasze życie uczuciowe i rodzinne stanowiło jak gdyby kontynuację najszcześniejszego okresu międzywojennego. Tyle że mnożyły się kłopoty i troski. [...]

Nowe mieszkanie mieściło się w domku parterowym z jednopiętrową przybudówką. Oddzielone od ulicy Chłopickiego ogrodem, leżało jak gdyby na zapleczu znacznie młodszych i rośniejszych kamienic. Brakowało światła elektrycznego, gazu, wody i kanalizacji. Wodę czerpaliśmy z pompy oddalonej około 30 metrów od domu. Korzystały z niej również rodziny z kilku domów przy ulicy Nakielskiej, pozbawionych tak jak i my dobrodziejstw instalacji wodociągowej. Przydzielone mieszkanie stało od dłuższego czasu puste. O poprzednich lokatorach krążyły złe wieści. Rozegrał się tu epizod tragicznych losów rodziny Skrobaczewskich i Kwiatkowskich. Szczegółów nie znam. Słyszałem, że prawie wszyscy członkowie wspomnianych rodzin zginęli w katowniach gestapo lub w obozach koncentracyjnych. Po odbiór kluczy trzeba było się zgłosić do biura tajnej policji. Po otwarciu drzwi – obraz nędzy

i rozpaczy! Podłoga zawalona papierami, rozbitym szkłem, połamanymi przedmiotami użytku domowego. Robota hitlerowskich barbarzyńców, wyładowujących złość nie tylko na ludziach. Resztki obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej zgniecione butem gestapowca zachowałem na pamiątkę. Sterta śmieci pokryta była warstwą lodu. Oczyszczanie mieszkania trwało kilka dni. Mieszkanie składało się z jednego większego pokoju, drugiego małego i kuchni. Charakterystyczną cechą kuchennego lokalu była dziura w suficie z widokiem na gwiaździste niebo. W okresie deszczu trzeba było chronić się pod parasolem. Prawie wszędzie widoczne ślady wilgoci. Panowała też skrajna ciasnota. Część cenniejszych przedmiotów inwentarza domowego trzeba było rozparcelować. Książki przejęli na przechowanie Ahrensowie, futra, dokumenty, albumy, rodzinne pamiątki – Edmundowie Mateccy z ulicy Długiej. Mieszkanie w przybudówce zajmowali Latosowie – starsze małżeństwo z córkami. [...] Trwalszą znajomość zawarliśmy z Zielińskimi, gnieźdzącymi się również we wspomnianej przybudówce przy ulicy Chłopickiego 4. [...] Do nielicznych plusów nowego miejsca zamieszkania zaliczam możliwość częstszego kontaktowania się ze Zbyszkami Nowakowskimi, którzy mieszkali w tym czasie przy ulicy Nakielskiej. Teść był u nas prawie codziennym gościem. Bawił dzieci i fabrykował drewniane zabawki. Pozwalało to moim maluchom trochę zapomnieć o niedostatkach polskiego bytowania. Starsza córka Ewa męczyła się najpierw w szkole powszechnej przy ulicy Świętojańskiej, później Nakielskiej, pokonując trudną dla niej barierę językową. Do dziś brzmią mi uszach słowa piosenki: „Die blauen Husaren sie reiten”. Ewa źle wspominała lata nauki szkolnej w czasie okupacji. Nauczyciele terroryzowali polskie dzieci; na porządku dziennym było bicie trzcina i obrzucanie wyzwiskami. Przy ulicy Świętojańskiej Ewę uczyła młoda hitlerowska fanatyczka Fräulein Janke. Szczególnie pastwiła się nad tymi uczennicami, które miały trudności w przyswajaniu języka niemieckiego. Zwrot „polnische Schweine” w ustach młodej nauczycielki, niestety, nie należał do rzadkości. Kiedyś widziałem ją na boisku szkolnym. Paradowała w żółto-brązowym mundurze kroju wojskowego, na nogach oficerki i nieodłączna trzcinka w ręku. Danke, która przekroczyła również siódmy rok życia, chronił przed szkołą na razie słaby stan zdrowia. Była to jednak kiepska pociecha, bo główną przyczynę jej słabości fizycznej stanowiły fatalne warunki mieszkaniowe i żywienia. Już samo wdychanie karbidu, którego używaliśmy do oświetlania pomieszczeń, wskutek braku nafty, działało szkodliwie na młode organizmy moich dzieci. Chorowały zresztą nie tylko dzieci. Coraz częściej zapadała na zdrowiu moja żona [...]. Pamiętam jej kilkunastodniowy pobyt w szpitalu. W domu odwiedzała nas bezinteresownie polska lekarka Halina Zielińska. Wpisuję ją też na listę osób nam

wielce życzliwych i pomocnych w tych trudnych dniach. Na drobne wspomnienie zasługuje sąsiad z przeciwka, szewc Wilk. Młody, wesoły, jak szpak, usiłował rozweselić moją małżonkę, w której się chyba lekko podkochiwał. Miał jednak zazdrosną żonę, która mu brykać nie pozwalała. Łatał więc buty i pilnował kur treuhändera, taki tytuł posiadał bowiem zarządca nieruchomości. Wilkowie mieli dwoje dzieci w wieku moich córek: syna Zenona i córkę Danutę. Ciężar prowadzenia domu spoczywał nadal na barkach kobiet. Ja odgrywałem rolę raczej drugiego pomagiera. Usprawiedliwiała mnie w pewnej mierze nieobecność w domu wskutek pracy zawodowej. Tak jak wspomniałem, w Kulturamcie, czyli Urzędzie Kultury Rolnej, zatrudniono mnie w połowie stycznia 1940 roku.

Była to nowa placówka w Bydgoszczy, utworzona w grudniu 1939 roku. Nowi władcy potrzebowali natychmiast kilkudziesięciu fachowców; przede wszystkim kreślarzy, geodetów i archiwistów. Tylu reichsdeutschów i volksdeutschów z kwalifikacjami w Bydgoszczy nie było, w związku z czym władze nie miały wyjścia i zaangażowały do pracy głównie Polaków. Po roku działalności Kulturamt zatrudniał 60 pracowników, po dwóch latach już przeszło 80. Zakres zadań Kulturamtu był szeroki: obejmował między innymi scalanie nieruchomości rolnych, kiedy była potrzeba, podziały wspólnot wiejskich, wykup ciężarów realnych i prowadzenie ewidencji gruntów. Politycznym, daleko siężnym celem tej instytucji było uporządkowanie spraw własnościowych i przygotowanie gruntów rolnych pod przyszłe osadnictwo niemieckie na obszarach włączonych do Rzeszy. Zwierzchni nadzór w sprawach dotyczących porządkowania stosunków własnościowych należał do gauleitera Forstera, stąd przy okazji wizyt w Bydgoszczy nie omijał także i tej instytucji. Naczelnikiem placówki był starszy radca rejencyjny dr Alexander Kaufmann. Ja, jako tak zwany pracownik pomocniczy, miałem z nim tylko sporadycznie bezpośrednie kontakty służbowe. Jeżeli miał mi coś do przekazania, robił to za pośrednictwem mojego przełożonego. W Kulturamcie pracowałem przed południem od godziny 7 do 12 i po południu od 14 do 18. Doliczyć trzeba drogę do miejsca pracy przy Gdańskiej 95 (Adolf Hitler Strasse). Dzienna strata czasu z tego tytułu wynosiła przeciętnie ponad dwie godziny. W drodze powrotnej zatrzymywałem się z kolegą biurowym Józefem Kotowskim przed witryną redakcji lokalnego organu prasowego „Deutsche Rundschau” przy ulicy Marszałka Focha, wtedy Hermann Göring Strasse, aby zapoznać się z treścią najnowszego komunikatu z frontu. W dniach, kiedy Niemcom się nie wiodło, wracałem do domu pełen optymizmu. Po wieczery niewiele czasu pozostało na udział w zajęciach domowych. Chodziliśmy spać z kurami, bo nasza karbidówka śmierdziała paskudnie. Nie zawsze prowadziłem opisany tryb życia. Początkowo,

w latach 1940-1941, okradałem potężną Rzeszę hitlerowską systematycznie, przeznaczając znaczną część czasu urzędniczego na cele prywatne. Okazję stanowiły delegacje do sądów w terenie. Wykonywałem tłumaczenia polskich wpisów do ksiąg hipotecznych w sądach w Chojnicach, Grudziądzu, Sępólnie, Świeciu i Tucholi. Pobyt na delegacji trwał przeważnie cały tydzień. Wyniki pracy kazali mi wysyłać pocztą. Z biegiem czasu doszedłem do takiej wprawy, że pięciodniowy program załatwiałem w dwóch dniach. Trzy koperty z góry przygotowane, z tekstami tłumaczeń, wrzucali do skrzynek pocztowych moi lokalni znajomi, każdego dnia w moim zastępstwie. Formalności stawało się zadość, a ja wracałem do domowych pieleszy. Dobre czasy skończyły się, kiedy sądy przestały dopuszczać do korzystania z akt Polaków niewpisanych na volksliście. Sądy stały się dla mnie rewirami zakazanymi. Funkcję tłumacza w Kulturamcie przejął wtedy po mnie mój przedwojenny woźny Błaszkowski. Biedak wpadł, kiedy naśladując mnie, zorganizował swój pierwszy nielegalny „urlop”. Miałem szczęście, mnie nie kontrolowano i do końca okupacji cieszyłem się niezasłużoną opinią sumiennego pracownika. Kulturamt był jednym z najbardziej polskich urzędów w Bydgoszczy w okresie okupacji. Prawie 70 procent personelu stanowili Polacy, przeważnie nauczyciele, zatrudniani jako rysownicy. Tylko kadrę kierowniczą stanowili reichsdeutsche. W polskich pracowniach kwitło nieróbstwo, sięgające granic sabotażu. Ten sam rysunek był kilkakrotnie przedkładany z różnymi datami wykonania. Nieobecność niemieckich szefów stanowiła okazję do świętowania. Kulturamt, ściśle mówiąc część jego budynku, w którym mieściły się pracownie kreślarskie, przypominał chwilami kasyno gry. Grywano przeważnie w karty lub w cymbergaja. U mnie na parterze, w królestwie akt, odbywały się zebrania, na których omawialiśmy aktualną sytuację polityczno-militarną i układano prognozy przyszłościowe.

Tu chyba pierwszy raz w życiu uświadomiłem sobie, że staję się autorytetem dla wielu towarzyszy okupacyjnej niedoli. Dzielili się ze mną troskami publicznymi i prywatnymi. Cieszyłem się ich pełnym zaufaniem. Przy tej okazji poznawałem kulisy polskiego ruchu oporu, który posiadał w Kulturamcie wpływowych przedstawicieli. Pomagałem im w ramach skromnych możliwości i zdrowego rozsądku. Nie wszystkie pomysły bydgoskiego szefa AK, przedwojennego starosty i endeka, budziły mój zachwyt. Wizję przyszłej Polski kształtowałem inaczej, mimo moich zdecydowanie prołondyńskich sympatii. Wspominam o tym na marginesie okupacyjnego życia rodzinnego. Z przemyśleń w patriotycznej atmosferze bydgoskiego Kulturamtu wyrastało bowiem moje zaangażowanie w ruch społeczno-polityczny w Polsce powojennej. W kalejdoskopie wydarzeń widzę wyraźnie pewną noc lipcową 1941

roku, spędzoną w Kulturamcie. Działo się to krótko po wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim, przy końcu czerwca 1941 roku. Z obawy przed spodziewanymi nalotami, bydgoskie zakłady pracy otrzymały nakaz zorganizowania nocnych dyżurów. W naszym biurze Niemcy nie kwapili się do pełnienia nocnej służby i obarczali tym obowiązkiem prawie wyłącznie Polaków. Widocznie traktowano to „wyróżnienie” jako swoisty kredyt zaufania w ramach badań sondażowych możliwości wykorzystania antagonizmów polskorosyjskich do własnych celów w polityce narodowościowej. Nie potrzebuję tu podkreślać, że eksperyment ten nie miał szans powodzenia. Dla nas wrogiem numer jeden pozostawała Rzesza hitlerowska – starcie dwóch potęg powitaliśmy jako zapowiedź odzyskania niepodległości. Należałem do grupy pracowników, którzy zainaugurowali wspomniane dyżury. W grupie było kilkunastu Polaków i tylko jeden Niemiec, lokalny volksdeutsch. Po wypiciu znacznej ilości alkoholu, zaaplikowanego mu przez wytrawnych polskich pijusów, nasz Niemiec leżał zalany w pestkę. Dla nas rozpoczął się wieczór polskich kawałów i polskich piosenek. Dobrze po północy, kiedy chyba po raz dziesiąty rozległa się pieśń nadziei: „Choć burza huczy wokół nas...”, dotarły do nas odgłosy łomotania do drzwi wejściowych od strony ulicy. Niedobrze! W przezwach między łomotaniem słychać było okrzyki: Polizei, aufmachen! Jakimś cudem udało się pijanego Niemca postawić na nogi, sprowadzić po schodach na parter i wepchnąć w objęcia policjantów. Niemiec zademonstrował stróżom porządku publicznego hitlerowską gapę członka partii, resztę zaś załatwił nasz kolega Zygfryd Sulecki, posługując się nienagannym akcentem berlińskim. Pretensje policjantów ograniczyły się zresztą głównie do starannego opuszczenia verdunklung, czyli zaciemnienia okien ciemną papierową żaluzją, przez którą poprzednio przebijało światło.

W Kulturamcie widywałem urodzonego w Bydgoszczy szefa bydgoskiego gestapo SS Obersturmbahnführera Karla Heinza Ruxa. Odwiedzał tutaj swoich kumpli – wizyty były suto zaprawiane alkoholem; na początku opijali zwycięstwa, później pewnie porażki. Kiedyś Rux wychodząc z Kulturamtu, był to bodaj maj 1944 roku, podszedł do mojego biurka, wyciągnął z kabury pistolet i zaczął się nim demonstracyjnie bawić. Tego dnia był pod bardzo dobrą datą – wyczuwałem mocną woń alkoholu. – Ty jeszcze żyjesz Esman, dziwne? – powiedział. Musimy to naprawić – wybełkotał i odszedł chwiejnym krokiem. Wtedy ostatni raz widziałem Ruxa. W sierpniu 1944 roku skierowali mnie na Einsatz, pod Aleksandrów Kujawski. Pod koniec 1941 roku Kulturamt delegował mnie do prac porządkowo-inwentaryzacyjnych prowadzonych w moim przedwojennym zakładzie pracy, przemianowanym na Oddział Gdańskiego Archiwum Rzeszy w Bydgoszczy. Praca na pewno dla mnie znacznie

ciekawsza niż w Urzędzie Kultury Rolnej, ale ogólna atmosfera była tam nie do zniesienia. Kierownik placówki – dr Adalbert Hahn był fanatycznym hitlerowcem, typowym przedstawicielem narodu panów. W Archiwum stosowano w stosunku do nielicznego polskiego personelu pomocniczego maniacki terror psychiczny. Znalazłem się w kręgu podejrzanych. Byłem więc rad, kiedy w drugiej połowie 1942 roku wstrzymano szeroko zakrojone prace inwentaryzacyjne i odwołano mnie z delegacji. W Kulturamcie powierzono mi nowe stanowisko referenta przy wycenie urządzeń i płodów rolniczych. Uśmiełem się z tej nominacji serdecznie. Dziś patrzę na ten dziwny urząd z drobną dozą sentymentu. Kulturamt był wprawdzie częścią maszyny germanizacyjnej Trzeciej Rzeszy na ziemiach polskich, ale w jego składzie personalnym znaleźli się Niemcy, których nie można było nienawidzić. Zaliczam do nich bezpośrednich przełożonych: inspektora mierniczego Paula Tolksdorfa, później po jego śmierci w 1942 roku, inspektora rejencyjnego Ericha Nebła. Obaj prawie demonstracyjnie podkreślali prowizorium swego pobytu w polskiej Bydgoszczy. Nebel, wchodząc do pokoju, miał zwyczaj, niby to żartem, pukać do swoich drzwi. Kiedyś powiedział mi, dlaczego to robi. – Żyjemy w parszywych czasach, lepiej być ostrożnym, panie Esman. Ale parszywe czasy kiedyś się skończą, pewnie dla pana lepiej? Z myślą o nich, mimo negatywnego stosunku do okupantów, nazwałem w 1945 roku tworzoną bydgoską placówkę badającą zbrodnie wojenne nazistów – Wojewódzką Komisją Badań Zbrodni Hitlerowskich, a nie, według obowiązującej wówczas terminologii – „Zbrodni Niemieckich”.

Nawiązane kontakty i znajomości miały charakter ściśle osobisty. Ich wpływ na kształtowanie się atmosfery towarzyskiej w naszym domu był minimalny. Trwalsze korzenie miała tylko znajomość z Tobolskimi (Stefan Tobolski był kreślarzem), którzy stanowili w czasie okupacji parę narzeczeńską. Różne były przyczyny izolacji między moim życiem w zakładzie pracy a życiem rodzinnym. Między innymi zaważyła potrzeba ograniczenia płaszczyzny kontaktów towarzyskich ze względu na niebezpieczny charakter moich powiązań z ruchem niepodległościowym. Przypadki stosowania odpowiedzialności zbiorowej zdarzały się bowiem dość często. Wasza matka bała się panicznie wszystkiego, co mogło zamącić spokój domowego ogniska. Zdarzało się, że w czasie spacerów usiłowała salwować się ucieczką, kiedy jej zdaniem zbyt głośno mówiłem po polsku. Sama jednak do końca okupacji nie nauczyła się prawidłowo mówić po niemiecku.

Tylko miłość do kina potrafiła przełamać jej strach przed Niemcami. Udając Niemkę, chodziła od czasu do czasu do kina na filmy przeznaczone tylko dla Niemców. W mieście obowiązywał zakaz używania języka polskiego w miejscach publicznych. Po polsku mówiło się na ulicy tylko w gronie ro-

dzinnym i z dobrymi znajomymi. Za używanie języka polskiego na ulicy groziło pobicie przez niemieckich przechodniów. Jeżeli kogoś zadenuncjowano za mówienie po polsku, mógł nawet trafić na gestapo. Jedynym, jak mi się wydaje, miejscem publicznym, gdzie mówiono otwarcie po polsku, był cyrk. Właściwie nie wiem, dlaczego w cyrku ludzie czuli się pewniej i swobodniej, a Niemcy nie reagowali na polskie słowo. Do cyrku chodziłem z dziećmi, kiedy tylko była okazja. Kiedyś naraziłem się na gniew mojej małżonki, sadzając Janusza na trąbę ospałego słonia z cyrku „Kronego”. Słoń kołysał go majestatycznie w lewo i prawo, do momentu aż zdenerwowana matka zdjęła go z trąby.

W kwietniu 1944 roku wylądowała w gronie rodzinnym najmłodsza Esmanówna, nazwana Hanną, nosząca pseudonim „Kruszynka”. Oj, kruche to było! Urodziła się w czasach fatalnych dla polskich dzieci. Brakowało prawie wszystkiego, czego potrzebuje niemowlę. Kruszynka chorowała prawie nieustannie, ale trzymała się uparcie trudnego życia. Biedne serce matki żyło w nieustannej rozterce między rozpaczą i nadzieją. Troski i obawy piętrzyły się w miarę, jak klęska Niemiec hitlerowskich zbliżała się coraz wyraźniej. Czy groźna machina wojny przyniesie nas przed wyzwoleniem? Wyzwolenie szło od wschodu. Należałem do nielicznych bydgoszczan, którzy przewidywali możliwość kierunku wschodniego. Większość ludzi nadal wierzyła w starych sojuszników: Anglię i Francję, później też w Amerykę. Wasza matka też prawie do końca była przekonana, że Polskę wyzwolą Tonis, jak mówiło się na Anglików.

W czerwcu 1944 roku zmobilizowano prawie wszystkie załogi bydgoskich zakładów pracy do budowy fortyfikacji obronnych. Czekaliśmy na podróż w nieznane, skąd, jak twierdzili pesymiści, nie będzie powrotu. W przeddzień wyjazdu odbyła się w naszej intencji msza w kościele św. Trójcy. Znajomy ksiądz wypowiadał nas, kulturamtowców w zakrystii w języku polskim. Była to moja pierwsza spowiedź od czasu, kiedy wygnano słowo polskie z kościołów katolickich. Podróż na „Einsatz” zakończyła się w Otłoczynie pod Aleksandrowem Kujawskim. Okolica ładna, wzgórze, parowy, lasy. Pracowników Kulturamtu zakwaterowano w obszernych zabudowaniach leśniczówki w Popiołach. Prawdę powiedziawszy bałem się pracy fizycznej, do której nie przywykłem, ale czekało mnie przyjemne rozczarowanie. Praca polegała głównie na kopaniu rowów przeciwczołgowych. Wymagania naszych nadzorców miały wymiary skromne. Nikt się tu nie przepracowywał: ani Polacy, ani tym bardziej Niemcy. Być może właśnie z uwagi na obecność Niemców, którzy przybyli tu, aby ratować ojczyznę możliwie najmniejszym wysiłkiem fizycznym. Chwilami odnosiłem wrażenie, że w Popiołach panuje nastrój majówki – świeże powietrze, piękna na ogół pogoda, racje żywnościowe ciężko pracujących –

podwójne. Apetyty dopisywały, przy kuchniach polowych tłoczono się w oczekiwaniu na repety – słowem Eldorado – w porównaniu z bydgoską mizérią domową. Przede wszystkim cenilem tu swobodę językową. Rozmawialiśmy i śpiewaliśmy po polsku, i w domu, i w marszu do pracy. Niemcy jak gdyby zamilkli. W sierpniu przeżyliśmy niezapomniane wzruszenie, kiedy wysoko nad naszymi głowami szybowała liczna eskadra samolotów alianckich niosących pomoc walczącej Warszawie. W obozie spotkałem też Holendra, którego poznałem kiedyś u naszych sąsiadów Latosów. Holender był solistą bydgoskiej operetki w czasie okupacji. Należał podobno do ruchu oporu. Był to bodajże sierpień 1944 roku. Czerpałem właśnie wodę ze studni na podwórzu leśniczówki w Popiołach, kiedy za sobą usłyszałem gwizdaną melodię „Jeszcze Polska nie zginęła”. Gwizdał pod moim adresem – dzielny Holender. Odgwizdałem melodię, tak jak umiałem, i przez pewien czas gwizdaliśmy wspólnie.

Dobre czasy skończyły się bodajże w listopadzie 1944 roku, kiedy „naszych Niemców” wcielono do Volkssturmu i wycofano z Einsatzu. Z ciepłej wylegiatury w leśniczówce trzeba było przenieść się do tandetnych, chłodnych baraków fińskich położonych poniżej zabudowań mleczarni, gdzie lożowaliśmy razem z jeńcami włoskimi. Włosi, wiadomo – towarzystwo rozgadane i rozśpiewane. Do zdekompletowanej grupy pracowników Kulturamtu wcielono liczne grupy pracowników, przeważnie robotników zawodowych, nawykłych do ciężkiej pracy fizycznej. Patrzyli oni krzywo na nas, inteligentów. W szykanach wyróżniał się pewien ponury drab – Hucuł, prezentujący wyraźnie antypolskie nastawienie. Wymagania dozorców rosły, normy śrubowano. Zaczęto stosować terror, jak w karnych obozach pracy, posłuszeństwo egzekwowano pistoletami. Gdyby nie wiara w bliskie wyzwolenie, załamałbym się. Na duchu podtrzymywały mnie częste kontakty z domem. Dwukrotnie w ciągu pół roku korzystałem legalnie z urlopów, częściej jednak wymykałem się z obozu nielegalnie, w soboty i niedziele. Ostatnią podróż bez przepustki z Aleksandrowa do Bydgoszczy odbyłem w wieczór wigilijny. Był lekki przymrozek. Jechałem na stopniach wagonu osobowego z własnoręcznie wyciętą choinką. W domu radość nie do opisania. W okresie letnim odwiedzały nas od czasu do czasu, przeważnie w niedzielę, nasze żony, narzeczone i córki. Ja też witałem z radością moją Marylkę i małą Ewę. Niezapomniane chwile. Obozowe władze patrzyły na te nielegalne wizyty przez palce, ale wyściczkami zainteresowała się, niestety, bydgoska policja i pod pozorem przekroczenia godziny policyjnej zabrała pewnego razu wracające towarzystwo do aresztu. Wśród zatrzymanych znalazły się moje wylęknione i zapłakane ptaszyny. Na szczęście znalazła się wśród groźnych policjantów jakaś litoś-

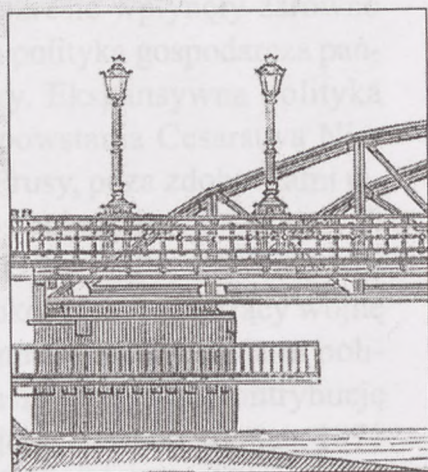
ciwa dusza i po dwóch godzinach wypuściła je na wolność. Reszta musiała siedzieć do rana i płacić grzywnę. Wizyty skończyły się. Kilka tygodni później zakończył się mój pobyt w obozie.

Początek styczniowej ofensywy wojsk radzieckich i polskich zwiastowało nam w Popiołach głucho dudnienie dział. Na południowym zachodzie rozlała się na niebie wielokilometrowa łuna. Wylegliśmy na dziedziniec mleczarni, zafascynowani groźnym, ale dla Polaków jakże radosnym fajerwerkiem. Obok mnie stał nasz niemiecki poganiacz Gehrke. Szepnąłem mu do ucha po niemiecku: „Panie Gehrke, czas pakować manatki”. Obruszył się, grożąc konsekwencjami. Jednak po dwóch dniach, kiedy szosa pokryła się tłumami uciekających Niemców, posłusznie zameldował się u mnie z wiadomością, że wyjeżdża do Bydgoszczy. Dałem mu kartkę pisaną po polsku z doniesieniem o ofensywie i rychłym powrocie do domu. Gehrke znał trochę język polski, ale niebezpieczną kartkę doręczył sumiennie. Może liczył na protekcję, wbrew instynktowi samozachowawczemu pozostał bowiem w Bydgoszczy. Po kilkunastu dniach spotkałem go w wyzwolonym mieście na ulicy Dworcowej. Szedł w towarzystwie kolegi Kotowskiego do koszar na ulicy Warszawskiej, w których mieścił się obóz dla internowanych Niemców. Nie uprzedzając wydarzeń, wracam myślą do Popiołów. Dla nas, „kulturamtowców”, nastąpiły czasy gorączkowego finalizowania przygotowań do planowanej ucieczki. Pośpiech był konieczny, otrzymaliśmy bowiem poufną informację, że Niemcy zamierzają nas wysłać do odgruzowywania Berlina. Dziewiętnastego stycznia skorzystaliśmy z zamieszania wywołanego nalotem na nasze mizerne fortyfikacje. Klucząc w zaroślach, udało się nam przechytryć straż obozową, która usiłowała zablokować główną arterię komunikacyjną. Po kilkunastu minutach znalazło się kilkudziesięciu właścicieli dziwnie skonstruowanych sanek poza zasięgiem wzroku strażników. Wśród nich około dwudziestu kolegów z Kulturamtu. Odyseja ucieczki wiodła początkowo trasą w kierunku Gniewkowa, później przez pola minowe w okolicy Przyłubia, do Solca Kujawskiego i do Bydgoszczy. Pomijam szczegóły dramatycznego wyścigu z Armią Czerwoną, która – jak nam się wydawało – dotarła już do naszego miasta. Dwudziestego stycznia wieczorem przekraczałem most na Brdzie. Po kilku godzinach wysadzono ten most w powietrze. Około 11 wieczorem, ze zdobycznym garnkiem miodu i dobytkiem wiezionym na sankach, dotarłem piekielnie zmęczony, ale szczęśliwy do swoich. [...] Prócz miodu przywiozłem krzepiące wieści o ucieczce władz cywilnych okupanta i generalnym odwrocie wojsk niemieckich. Seria detonacji, identyfikowana z wysadzaniem mostów na Brdzie, utwierdziła nas w przekonaniu, że wolność jest tuż, tuż. W rzeczywistości czekało bydgoszczan jeszcze kilka dni pełnych napięć i trwogi. Zwycięski pochód armii ra-

dzieckiej i – jak się później okazało – jednostek polskich, próbowała zatrzymać zbieranina policji, volkssturmu i drobnych oddziałów cofających się rozbitków wielkiej niegdyś armii. Ostatnie dni i noce spędziliśmy z sąsiadami w piwnicy sąsiedniej kamienicy na stosach węgla. Do domu wracaliśmy, kiedy uspakajała się strzelanina i trzeba było nakarmić dzieci. Śmierć groziła ludziom stojącym w kolejkach za chlebem. Cudem uniknąłem jej, kiedy podczas czerpania wody z pompy na sąsiednim podwórzu pękł szrapnel. Odłamki posypały się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Wreszcie nastąpiła długo oczekiwana chwila. Rychłym rankiem umilkła strzelanina. Wokół zaległa prawie idealna cisza. Wyszliśmy z sąsiadem Zielińskim ze schronu, aby zorientować się w sytuacji. Śnieg padał gęsto, ograniczając widnokrąg. Nagle usłyszeliśmy odgłos skradających się kroków z lewej strony ulicy Nakielskiej. Spojrzeliśmy zaintrygowani. Zza węgla wychyliły się dwie rosyjskie papachy. Z radosnym okrzykiem rzuciliśmy się w ich kierunku. Jeden właściciel papachy mówił po polsku, ale na rozmowę nie było czasu. Naszych wybawców interesowała tylko odpowiedź na pytanie, czy w pobliżu są Niemcy. Pobiegliśmy do naszych najdroższych z radosną wiadomością. Sprawiedliwości dziejowej stała się zadość – odzyskaliśmy wolność, chociaż walki toczyły się jeszcze w innych częściach miasta. Moje panie otrzymały pierwsze zadanie bojowe – z resztek pościeli zrodziła się nasza utęskniona biało-czerwona. [...]

Wybór i opracowanie: Janusz Esman i Marek Romaniuk

PRZEGLĄDY OMÓWIENIA RECENZJE



Marek Magdziarz

Most Bernardyński w Bydgoszczy

Lata europejskiej rewolucji przemysłowej drugiej połowy XIX wieku to okres gwałtownego rozwoju Bydgoszczy. Warto zauważyć, że w roku 1849 liczba ludności cywilnej przekroczyła w mieście 10 000 osób, a księgi miejskie z 1900 roku notują 50 000 mieszkańców. Okres ten wiązał się z szybką industrializacją i lokowaniem wielu regionalnych i ponadregionalnych instytucji o charakterze administracyjnym i gospodarczym. Bydgoszcz była również stolicą rejencji bydgoskiej, poza poznańską – podstawowej jednostki Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a następnie Prowincji Poznańskiej Prus. Rejencja liczyła w 1819 roku dziewięć powiatów, od 1887 roku 14 powiatów, w tym jeden miejski – miasto Bydgoszcz. W roku 1849 ulokowana została w Bydgoszczy Dyrekcja Kolei Wschodniej, a w 1851 roku miasto zostało włączone do sieci kolejowej Prus. Daty te były akceleratorem szybkiego rozwoju miasta. Na wzrost gospodarczy Prus w tym okresie wpłynęły zarówno postępująca industrializacja, jak również intensywna polityka gospodarcza państwa, centralnie kierująca rozwojem infrastruktury. Ekspansywna polityka zagraniczna państwa pruskiego doprowadziła do powstania Cesarstwa Niemieckiego w roku 1871. Wojny prowadzone przez Prusy, poza zdobyczami terytorialnymi, przyniosły też znaczne kwoty w postaci reperacji wojennych przeznaczonych w dużej mierze na rozwój infrastruktury i subsydiowanie projektów związanych z industrializacją gospodarki. Pokój praski kończący wojnę z Austrią zawarto 23 lipca 1866 roku. Poza wspomnianymi koncesjami politycznymi i ustępstwami terytorialnymi Austria musiała zapłacić kontrybucję w wysokości 40 mln talarów pruskich. Traktat pokojowy zawarty 10 maja 1871 roku we Frankfurcie nad Menem, kończący wojnę francusko-pruską, zawierał zapis o kontrybucji w wysokości 5 miliardów franków w złocie, z obowiązkiem spłaty do maja 1874.

Napływ tak wielkich środków pozwolił na liczne inwestycje, w tym w miastach położonych na wschodzie Prus, takich jak Bydgoszcz. Bydgoszcz poza tym, iż stanowiła stolicę administracyjną regionu, była również wielkim miastem handlowym położonym w strefie przygranicznej poza bezpośrednią linią umocnień granicznych. Stanowiła najważniejszy węzeł komunikacyjny łączący przez Pomorze i Prowincję Poznańską, Prusy Wschodnie i Zachodnie z centrum Niemiec. Przez miasto przebiegały główne połączenia drogowe i kolejowe i jedyne połączenie wodne Wisły systemem rzek europejskich. Nie dziwi zatem fakt, iż w krótkim okresie w Bydgoszczy powstały liczne i niezwykle nowoczesne konstrukcje mostowe. W latach 50. XIX wieku oddane do użytku zostały wiadukty kolejowe na szlaku do stacji kolejowej Bydgoszcz na Zygmunta Augusta. W ciągu kolejnych dziesięcioleci powstały nowe przeprawy przez Brdę przy obecnej ulicy Królowej Jadwigi (1913), gdzie nowoczesna konstrukcja betonowa zastąpiła pierwotną trójprzęsłową ceglana z lat 60. XIX wieku. W krótkim czasie powstały również mosty w rejonie śluzy miejskiej nad Brdą i Młynówką, nowy stalowy most Teatralny oraz most Bernardyński. Poza XIX-wiecznymi granicami miasta powstały mosty kolejowe w Brdyujściu, co wiązało się z połączeniem Torunia z infrastrukturą kolejową w roku 1861, oraz most forteczny w Fordonie oddany do użytku w roku 1893. W niemal niezmięnionej formie po dziś dzień możemy podziwiać jedynie wiadukty kolejowe w rejonie stacji Bydgoszcz Główna oraz most Królowej Jadwigi. Niestety, most Bernardyński nie przetrwał zawieruchy dziejów. Do dnia dzisiejszego po niezwykle nowoczesnej stalowej konstrukcji nie pozostał żaden ślad. Nowy funkcjonujący obecnie obiekt ma oczywiście znacznie większe walory użytkowe, jednak w mieście, którego dynamiczny rozwój wiąże się z czasami rewolucji przemysłowej, warto również wspomnieć o świetnych dziełach XIX-wiecznej inżynierii. Opublikowany w październikowym wydaniu tygodnika „Engineering” z 1870 roku, czyli jeszcze w trakcie trwania wojny francusko-pruskiej, artykuł dotyczący konstrukcji dowodzi, że zasłużyła ona na uznanie już w fazie projektowania. Poniżej prezentujemy tłumaczenie oryginalnego tekstu wraz z rysunkami poglądowymi obiektu.

Most nad rzeką Brdą w Bydgoszczy [tłum.]

W artykule przedstawiamy rysunki mostu zbudowanego w Bydgoszczy, stanowiącego część nowej szosy prowadzącej z Grodzta (Wilhelmsstrasse) do Zbożowego Rynku. Most ten przecina rzekę Brdę za pomocą jednego przęsła pod kątem 63,5 stopnia do jej biegu, co, mierząc pod kątem prostym, daje czystą szerokość wynoszącą 100 stóp (1 stopa = 30,48 cm) pomiędzy przeciwnymi powierzchniami występow oporowych.

Dźwigary mają długość 117 stóp od środka do środka dwóch występów oporowych; a co za tym idzie, wspomniane punkty środkowe znajdują się od siebie w odległości 104,72 stóp, mierząc tę odległość pod kątem prostym do biegu rzeki. Poziom platformy mostu odpowiada poziomowi tak zwanego mostu Gdańskiego, położonego nieco dalej w górę rzeki. Jezdnia ma szerokość 24 stóp pomiędzy dźwigarami kratownicowymi, a na zewnątrz dźwigarów, po każdej stronie mostu, znajdują się ciągi piesze o szerokości 6 stóp, co w sumie daje szerokość całkowitą pomiędzy dwoma balustradami wynoszącą 40 stóp, natomiast szerokość każdego z dźwigarów kratowych wynosi 2 stopy. Położenie dźwigarów głównych, leżących pomiędzy jezdnią a ciągami pieszymi, nie tylko nadaje lepszy wygląd tej konstrukcji, ale pozwala również na zastosowanie lżejszej, a co za tym idzie, tańszej konstrukcji dźwigarów poprzecznych. Podwyższone ścieżki dla pieszych stanowią barierę po obu stronach jezdni, chroniąc dźwigary kratowe przed uszkodzeniem, które mogą spowodować przejeżdżające pojazdy.

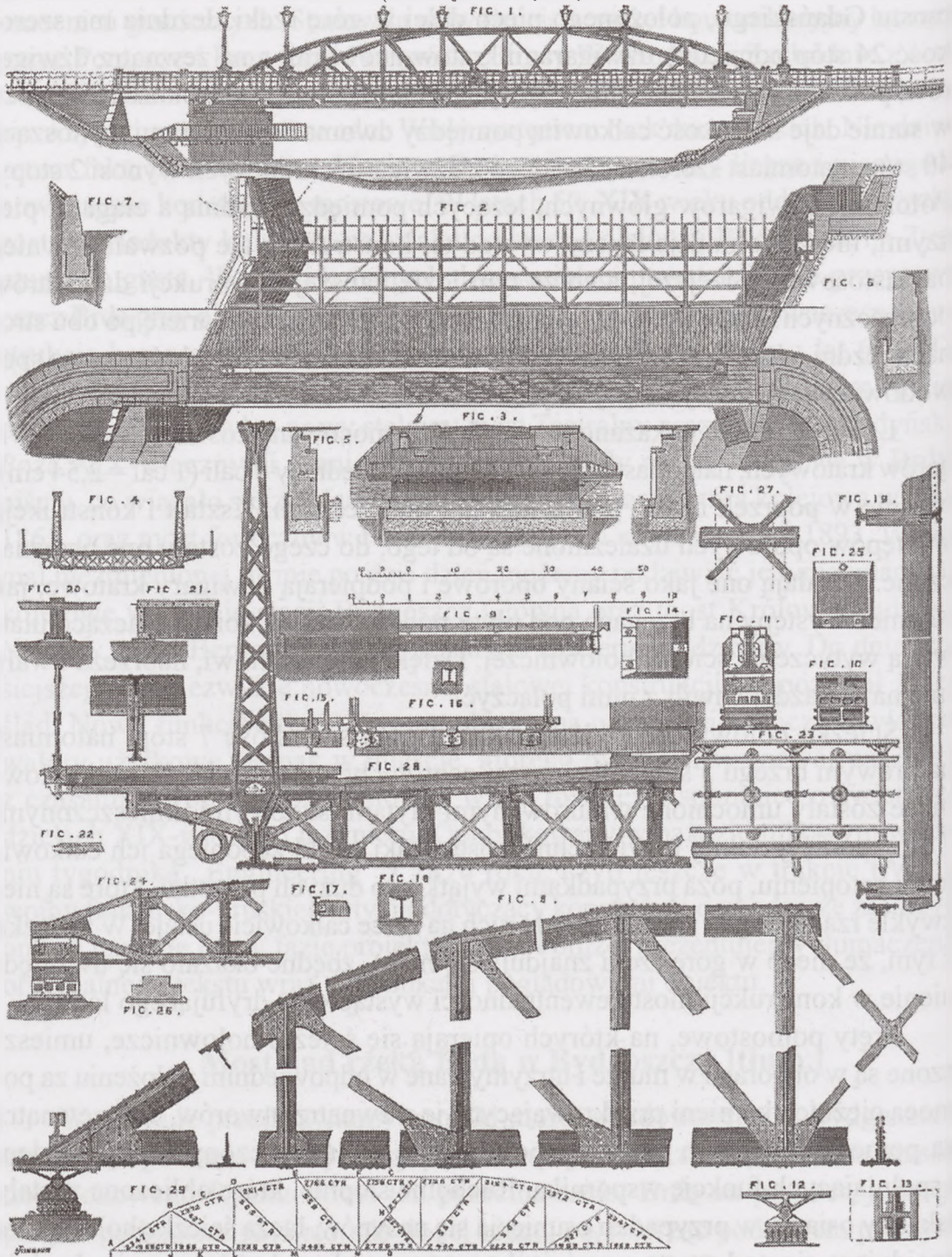
Lampy gazowe pokazano na rys. 1. Przymocowane zostały one do dźwigarów kratowych, natomiast przewód gazowy, o średnicy 8 cali (1 cal = 2,54 cm), biegnie w poprzek mostu pod ścieżkami dla pieszych. Kształt i konstrukcja występów oporowych uzależnione są od tego, do czego zostały one przeznaczone. Działają one jako ściany oporowe i podpierają dźwigary kratowe, jak również występy na brzegach pod płyty podłogowe i w końcu znacząco ułatwiają wytyczenie ścieżki holowniczej. Dzięki ich kształtowi, nabrzeża i wały można w każdej chwili z nimi połączyć.

Ścieżka holownicza na lewym brzegu ma szerokość 7 stóp, natomiast na prawym brzegu 5 stóp. Dla lepszej ochrony brzegów rzeki, ścieżki holownicze zostały umocnione wmurowanymi płytami stalowymi umieszczonymi 7 stóp poniżej dolnej powierzchni mostu. Taki układ zapobiega ich całkowitemu zatopieniu, poza przypadkami wyjątkowo dużych powodzi, które są niezwykle rzadkie i gdy z tego powodu ruch na rzece całkowicie ustaje. W związku z tym, że nieco w górę rzeki znajduje się młyn, zbędne okazało się uwzględnienie w konstrukcji mostu ewentualności wystąpienia dryfującego lodu.

Pręty pomostowe, na których opierają się ścieżki holownicze, umieszczone są w otworach w murze i utrzymywane w odpowiednim położeniu za pomocą ciężkich kamieni przykrywających je wewnątrz otworów, a na zewnątrz za pomocą żeliwnych płyt o grubości 0,5 cala, umieszczonych pod spodem i spełniających funkcję wspornika. Ruchome stopnie, które obliczone zostały tak, aby osiadły w przypadku osunięcia się nasypów, łączą ścieżkę holowniczą znajdującą się pod mostem ze ścieżką na nasypach po każdej stronie. Jezdnia mostu pokryta jest dwoma warstwami drewna, z których dolna ma grubość

BRIDGE OVER THE RIVER BRAHE AT BROMBERG.

(For Description, see Page 258.)



4 cali i stanowi deskowanie z drewna jodłowego, natomiast druga, górna warstwa wykonana jest z desek bukowych o grubości 2 cali. Jezdnia ułożona została z poprzecznym spadkiem wynoszącym 4,5 cala na długości 10 stóp i po każdej stronie wyposażona jest w występ o wysokości 4,5 cala oraz wzmocniona stalowym kątownikiem w celu ochrony konstrukcji stalowej przed przejeżdżającymi pojazdami. Wody powierzchniowe spływają pod wspomnianymi występami i w celu jeszcze większego zabezpieczenia przed szkodliwym wpływem wilgoci, znajdujące się najbardziej na zewnątrz płyty poszycia przykryte zostały stalową blachą. Dolna warstwa drewna przymocowana została za pomocą stalowych klamer do górnych kątowników stalowych płyt poszycia, podczas gdy górna warstwa drewna przybita jest gwoźdźmi do warstwy dolnej. Ciągi piesze wsparte są na stalowych belkach poprzecznych, na których ułożona została warstwa wypełniająca z drewnianych desek o grubości 3,5 cala, a z kolei do tych desek przybite zostały deski nawierzchniowe o grubości 3 cali. Z boku i na zewnątrz mostu deskowanie wierzchnie zakończone zostało za pomocą drewnianego gzymsu o szerokości 6 cali.

Stalowy szkielet mostu składa się z dwóch głównych dźwigarów kratowych umieszczonych pomiędzy jezdnią a ciągami pieszymi. Rozstaw tych dźwigarów, mierząc pomiędzy ich osiami, wynosi 26 stóp, a wysokość po środku wynosi 15 stóp. Całkowita długość dźwigarów kratowych pomiędzy środkami występów oporowych podzielona została na dziewięć paneli, każdy o długości 13 stóp, które według norm są wystarczająco wytrzymałe, aby zapobiec jakimkolwiek uginaniu się elementów pod obciążeniem. Krzywizna górnego elementu konstrukcyjnego dźwigara została tak zaprojektowana, aby umożliwić umieszczenie krzyżulców w każdej sekcji, w których siły rozciągające, według obciążenia mostu, wahają się od zera do maksymalnego dopuszczalnego stopnia rozciągania, dla którego zostały one zaprojektowane. W środkowej sekcji znajdują się dwa krzyżulce rozciągane umieszczone poprzecznie. Dźwigary poprzeczne znajdujące się pod kątem prostym do osi mostu zamocowane są pomiędzy dwoma głównymi dźwigarami mostu, ale w związku z tym, że wartość tangensa kąta utworzonego pomiędzy osią mostu a nurtem (63,5 stopnia) wynosi 2, wynika z tego, że dźwigar poprzeczny rozpoczynający się pod kątem prostym w punkcie węzłowym dźwigara kratowego biegnie dalej i spotyka się następnie z punktem węzłowym na przeciwległym dźwigarze kratowym. Dźwigary poprzeczne, zamocowane za pomocą blach łączących do dźwigarów kratowych, podtrzymujące całą konstrukcję, wykonane są z przecinających się krzyżulców i zamocowane do dźwigara głównego. Ciągi piesze oparte są na wspornikach stanowiących przedłużenie dźwigarów poprzecznych wystających na zewnątrz poza słupy dźwigarów głównych

i kończąc się walcowaną płytą stalową w kształcie litery E, gdzie oparte są ciągi piesze za pośrednictwem belek poprzecznych.

Osiem dźwigarów odgrywających rolę płyt pokrycia podłogowego – z których środkowe znajdują się w odstępach 2 stóp, a pozostałe 3 stóp u góry – umieszczonych zostało pomiędzy dźwigarami poprzecznymi. Dwa zewnętrzne z nich ustawione są pionowo powyżej, natomiast pozostałe umieszczone są pod kątem prostym do górnych krzyżulców dźwigarów poprzecznych. Usztywnienie tych długich na 13 stóp płyt powierzchniowych stanowią w każdym przypadku stalowe kątowniki.

Bezpośrednio na płytach powierzchniowych (poszycia) umieszczone są bale jezdni grube na 4 cale. Platformy, na których wsparte są dźwigary kratowe, są nieruchome na występie oporowym prawego brzegu, natomiast po lewej stronie są one ruchome (tak zwane platformy wahadłowe); stąd wynika również, że połączenie pomiędzy szosą a chodnikiem na lewym brzegu, jak również połączenie drewnianych balustrad są również ruchome. I z tego samego powodu bloki kamienne, na których opierają się dźwigary kratowe na wystęпах oporowych lewego brzegu, położone są 6 cali głębiej niż te same bloki po stronie prawej.

Odpowiednie miejsce do zamocowania lamp gazowych wybrane zostało w punktach, gdzie górne krzyżulce dźwigarów kratowych przecinają się z jezdnią. Gzysmy mostu, które ściśle harmonizują z lekką konstrukcją jezdni, wykonane są ze stali zgrzewanej i ozdobione ornamentami z żeliwa, rys. 23. Żeliwna osłona wzmacnia pionowe słupki na głowicy każdego z tych wysokich na 4 cale elementów stalowych w kształcie litery E, podtrzymujących ciągi piesze i osłona ta ciągnie się na zewnątrz do wspornika, stanowiąc także podparcie gzysmu. Zarówno pod, jak i nad tą obudową znajduje się blacha walcowana, zamocowana do półek elementów stalowych w kształcie litery E, która podobnie jak obudowa żeliwna, posiada otwory, w których umieszczone są pionowe słupki barierek. Bezpośrednio nad gzymsem słupki objęte są dalej poprzez drugą obudowę żeliwną o wysokości 6 cali, zamocowaną za pomocą niewielkiego klina umieszczonego w jej dolnym końcu, wraz ze śrubą i nakrętką.

Całkowity koszt mostu wyniósł 45 000 talarów.

Małgorzata Gębka-Wolak

O słowniku gwary bydgoskiej

Andrzej S. Dyszak, *Jak mówili bydgoszczanie*
Mały słownik gwary bydgoskiej, Towarzystwo Miłośników
Miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 2008, ss. 187

Wydana staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy książka Andrzeja S. Dyszaka wpisuje się w nurt opracowań poświęconych językowi mieszkańców polskich miast. Rozpoczęte na początku XX wieku zainteresowanie odrębnościami języka nazywanego przez językoznawców gwarą miejską, polszczyzną miejską lub polszczyzną mówioną miasta zaowocowało wieloma publikacjami, w tym kilkoma opracowaniami monograficznymi¹. Słownikami gwary miejskiej poszczycić się dziś mogą np. Poznań, Warszawa, Łódź², a za sprawą pracy A.S. Dyszaka – także Bydgoszcz.

Na pracę A.S. Dyszaka składają się dwie zasadnicze części: słownik i postłowie. W słowniku zamieszczono nieco ponad 400 jednostek zaliczonych przez autora do gwary bydgoskiej. Jest to liczba niewielka, dlatego słusznie autor w tytule dodał, że czytelnik dostaje do rąk słownik mały³. Postłowie obej-

¹ Obszerną bibliografię opracowań dotyczących polszczyzny miejskiej zawierają m.in. następujące prace: K. Handke, *Terytorialne odmiany polszczyzny*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2001; *Słownik gwary miejskiej Poznania*, red. M. Gruchmanowa, B. Walczak, Poznań 1999; H. Sędziak, *Badania mowy mieszkańców Białegostoku*, [w:] *Polszczyzna mówiona mieszkańców miast*, red. H. Sędziak, Białystok 2004, s. 53-65; D. Bieńkowska, M. Cybulski, E. Umińska-Tytoń, *Słownik dwudziestowiecznej Łodzi*, Łódź 2007, s. 9-11.

² Zob. *Słownik gwary miejskiej Poznania*; B. Wieczorkiewicz, *Słownik gwary warszawskiej XIX wieku*, Warszawa 1966; D. Bieńkowska, M. Cybulski, E. Umińska-Tytoń, op. cit.

³ W porównaniu z ogólnymi słownikami języka polskiego, zawierającymi zwykle kilkadziesiąt tysięcy haseł, nawet duże słowniki gwar miejskich są słownikami małymi, bo obejmującymi hasła, których liczbę podać można raczej w setkach niż w tysiącach.

muje z kolei siedem szkiców przedstawiających historyczne podłoże gwary bydgoskiej (*Bydgoszcz i jej tożsamość*), źródła słownika i jego zawartość (*Źródło i zawartość Małego słownika gwary bydgoskiej*, *Słownik gwary bydgoskiej* Zbigniewa Wicherka, *Gwara bydgoska w powieści Most królowej Jadwigi*) oraz ogólnie charakteryzujących dwie wybrane cechy gwary bydgoskiej, tj. jej związki z dialektami ludowymi (*Dialektyzmy w gwarze bydgoskiej*) i wpływy języka niemieckiego na zasób leksykalny badanej gwary (*Germanizmy w gwarze bydgoskiej*). Ostatni szkic, *Osobowe nazwy własne w Moście królowej Jadwigi*, najluźniej związany jest z podstawową problematyką książki. Wiedzy o polszczyźnie bydgoszczan nie poszerzają bowiem ani analizy budowy słowotwórczej imion bohaterów powieści, jak *Jerzuś*, *Monisia*, *Dzidek*, *Ziula*, ani analizy przenośnych przezwisk, np. *Babusia jak Dzwon*, *Dziaduś Ażurowy* lub *Trzeci Dziadek*.

Zazwyczaj w naukowych opracowaniach słownikowych przynajmniej część informacji, które A.S. Dyszak umieścił w kilku szkicach, w formie zwartej lokuje się w tzw. wstępie teoretycznym. Wybrana koncepcja prezentacji materiału komplikuje nie tylko zapoznanie się z założeniami metodologicznymi słownika, ale co ważniejsze – utrudnia całościowe spojrzenie na gwara bydgoską, tj. uświadomienie sobie wszystkich jej wyróżników. Niektóre z nich kilkakrotnie powtarzają się, innych z kolei brakuje. O związkach gwary bydgoskiej z gwarami ludowymi dowiadujemy się niezależnie w kilku szkicach. Nic natomiast nie napisano o pozaleksykalnych wyróżnikach języka bydgoszczan, np. o właściwościach fonetycznych czy składniowych. Warto byłoby także prześledzić, jakim modyfikacjom fonetycznym lub słowotwórczym podlegały na gruncie gwary bydgoskiej wyrazy znane w polszczyźnie ogólnej, np. *alfonks* (*alfons*), *blomba* (*plomba*), *bumblować* (*bomblować*), *dekel* (*dekiel*), *szplin* (*splin*), *szurgać* (*szurać*). Znane mi słowniki gwary miejskiej prezentacji danej gwary nie ograniczają do warstwy leksykalnej. Starają się bowiem uchwycić cechy należące także do innych poziomów językowych⁴. Materiał zawarty w *Małym słowniku gwary bydgoskiej* niewątpliwie nadaje się do dalszych badań słowotwórczych i składniowych. Część jednostek słownikowych to formacje słowotwórcze, niektóre z nich, dodajmy, zostały zbadane. Autor omówił sposoby tworzenia wyrażeń motywowanych przez germanizmy. Warto byłoby więc prześledzić derywację wyrazów od nazw pochodzących z pol-

⁴ W *Słowniku gwary miejskiej Poznania* osobne artykuły poświęcono systemowi gramatycznemu polszczyzny Poznania, jej składni, słownictwu i frazeologii. Podobnie w *Słowniku dwudziestowiecznej Łodzi* językowy opis gwary obejmuje cechy gramatyczne, charakterystykę słownictwa i związków wyrazowych.

szczyzny ogólnej⁵, w czym pomogłoby rozszerzenie perspektywy badawczej o kolejne źródła gwary bydgoskiej.

Jeśli jednym z celów *Małego słownika gwary bydgoskiej* miało być popularyzowanie wiedzy o języku, jakim posługiwali się bydgoszczanie, byłoby lepiej, gdyby autor pomyślał o spójniejszym sposobie prezentacji wyróżników polszczyzny bydgoszczan, w postaci bardziej rozbudowanego wstępu, a nie serii luźno powiązanych szkiców, będących zresztą w niewielkim stopniu zmienionymi wcześniejszymi opracowaniami autora, publikowanymi w innych wydawnictwach, o czym w opracowaniu, niestety, się nie wspomina⁶.

Zawarty w słowniku materiał językowy pochodzi zaledwie z dwóch źródeł pisanych. We wstępie do słownika A.S. Dyszak wyjaśnił, że zawiera on „większą część wyrażeń językowych charakterystycznych dla mowy mieszkańców Bydgoszczy, które zebrał Jerzy Sulima-Kamiński w słowniczkach kończących kolejne tomy trzypięciotomowej sagi bydgoskiej pt. *Most królowej Jadwigi* lub których użył tylko w tekście powieści”⁷. W szkicu *Słownik gwary bydgoskiej* Zbigniewa Wicherka autor dodaje, że nieopublikowane drukiem, a zawierające ok. 9000 wyrazów opracowanie Wicherka było dla niego drugim źródłem materiału. Dyszak jednak nie podaje, w jakim stopniu zostało ono wykorzystane. Badacz odwołał się ponadto do własnej kompetencji językowej, ukształtowanej w bydgoskim domu rodzinnym.

Niewielki i słabo zróżnicowany zasób źródeł zdecydowanie zmniejsza naukową wartość omawianej pracy. Dla porównania podam, że same tzw. źródła literackie słownika gwary łódzkiej obejmują 72 pozycje, które uzupełniły źródła tzw. bezpośrednie, tj. pozyskane od informatorów. Z kolei na liście źródeł *Słownika gwary miejskiej Poznania* znalazło się 258 pozycji.

Szkoda, że A.S. Dyszak pola obserwacji nie poszerzył o materiał gwarowy zawarty w źródłach zarówno pozaliterackich (pamiętniki, prasa codzienna), jak i innych literackich (twórczość pisarzy związanych z Bydgoszczą)⁸. Uzu-

⁵ Do tej grupy wyrazów zaliczyłabym nienotowaną w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego jednostkę *szlakownia*, czyli ‘miejsce, w którym przechowuje się szlakę’. Wyrazem motywującym jest należąca do języka ogólnego *szlaka*, odnotowana w wymienionym słowniku.

⁶ Por. np. szkic *Germanizmy w gwarze bydgoskiej* i A.S. Dyszak, *Germanizmy w mowie mieszkańców Bydgoszczy*, [w:] *Polszczyzna bydgoszczan. Historia i współczesność*, red. M. Święcicka, Bydgoszcz 2003; a także *Gwara bydgoska w powieści Most królowej Jadwigi* i A.S. Dyszak, *Gwara miejska czy tylko stylizacja na język mówiony mieszkańców Bydgoszczy w Moście królowej Jadwigi Jerzego Sulimy-Kamińskiego?*, [w:] *Polszczyzna mówiona mieszkańców miast*, red. H. Sędziak, Białystok 2004, s. 251-259.

⁷ Zob. A.S. Dyszak, *Mały słownik...*, s. 13.

⁸ Z. Sawaniewska-Mochowa przytacza na przykład obserwacje na temat gwary bydgoskiej pochodzące z *Pamiętnika gapia* Zbigniewa Raszewskiego, zob. Z. Sawaniewska-Mochowa,

pełnienie korpusu tekstów źródłowych zwiększyłyby reprezentatywność słownika dla gwary bydgoskiej. Zbadanie większej liczby źródeł pozwoliłoby bowiem zweryfikować dobór haseł i poprawność ich opisu. Pomogłoby na przykład uściślić znaczenia poszczególnych jednostek leksykalnych. Zwróćmy uwagę, że w słownikach wyrażen gwarowych zestawionych przez J. Sulimę-Kamińskiego obok niektórych haseł, np. *ciepłe strony*, *ganek*, *szpera*, *zebuć się*, pojawia się kwalifikator „tu”. Wskazywałby on na to, że dane wyrażenie mogło być używane także w innym znaczeniu niż to, w którym funkcjonuje w powieści. W przypadku nazw, które odnosi się do więcej niż jednego przedmiotu, bogaty materiał pozwoliłby z kolei odpowiedzieć na pytanie, które z równoległych odniesień najlepiej było utrwalone w polszczyźnie bydgoszczan. Rozszerzenie źródeł stworzyłoby także możliwość wzbogacenia egzemplifikacji użyć poszczególnych jednostek ze słownika, która w tej chwili ogranicza się do przykładów z *Mostu królowej Jadwigi*.

Innymi słowy, szczupłość źródeł *Małego słownika gwary bydgoskiej* stawia pod znakiem zapytania prawdziwość tezy, która legła u podstaw tego opracowania, a mianowicie, że język bydgoszczan był na początku XX wieku na tyle swoisty, że można go traktować jako terytorialną odmianę języka ogólnego. Oczywiście wielu czytelników książki odnajduje w niej przykłady jednostek o zasięgu – w ich odczuciu – regionalnym. Jednak w opracowaniu naukowym hipotezy powinny być weryfikowane przede wszystkim przez badacza na podstawie określonej procedury. Podstawową zasadą stosowaną przy opracowywaniu słowników regionalnych odmian polszczyzny jest natomiast wyciąganie wniosków na podstawie obszernego i różnorodnego korpusu tekstów.

Omawiany słownik ma być w założeniu autora dyferencyjny w stosunku do ogólnopolskiej polszczyzny literackiej i potocznej, co zgodne jest ze współczesnymi koncepcjami metodologicznymi⁹. W słowniku gwary miejskiej nie powinny się więc znaleźć wyrazy charakterystyczne dla języka ogólnego, a więc zarejestrowane w słownikach języka polskiego bez kwalifikatora *przestarzały*. A.S. Dyszak jako źródło stanu polszczyzny ogólnej wybrał, jak pisze, *Uniwersalny słownik języka polskiego*¹⁰. W kontekście okresu, z którego po-

Bydgoska mowa w kresowych uszach, [w:] *Polszczyzna bydgoszczan. Historia i współczesność*, t. 2, red. M. Świącicka, Bydgoszcz 2005, s. 66.

⁹ Zob. B. Walczak, *Polszczyzna mówiona mieszkańców miast – opis pełny czy dyferencyjny?*, [w:] *Polszczyzna mówiona mieszkańców miast*, s. 25-31.

¹⁰ A.S. Dyszak podaje, że odwołuje się do *Uniwersalnego słownika języka polskiego* zamieszczonego w Internecie na stronie <http://sjp.pwn.pl>, zob. A.S. Dyszak, *Mały słownik...*, s. 139. Uściślijmy, że słownik dostępny na tej stronie nie jest *Uniwersalnym słownikiem języka polskiego*, gdyż „został opracowany na podstawie wspólnej bazy dwóch najważniejszych słowników Wydawnictwa Naukowego PWN: *Uniwersalnego słownika języka polskiego* i *Wielkiego*

chodzi badany materiał, wybór tego źródła nie wydaje się uzasadniony. Skoro materiał obejmuje polszczyznę początku XX wieku, lepszym kontekstem porównawczym byłby stan polszczyzny odnotowany w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją W. Doroszewskiego¹¹. Związek między klasyfikacją badanych jednostek a słownikiem, który wybierzemy jako źródło porównawcze, pokażemy na kilku przykładach w tabeli poniżej. W pierwszej kolumnie notujemy jednostkę pochodzącą z *Małego słownika gwary bydgoskiej*, czyli uznaną przez jego autora za nienależącą do słownictwa ogólnego. W kolumnie drugiej podajemy informację o kwalifikacji i znaczeniu, pochodzącą z *Uniwersalnego słownika języka polskiego* (USJP), a w kolumnie trzeciej – ze *Słownika języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (SJPDor)¹².

Jednostka ze słownika	USJP	SJPDor
<i>borg</i>	notowany w znaczeniu 'kredyt' z kwalifikatorem przestarzały	dziś tylko w potocznym wyrażeniu <i>na borg</i>
<i>bormaszyna</i>	notowany w znaczeniu 'wiertarka' z kwalifikatorem przestarzały	notowany bez kwalifikatorów, w znaczeniu 1) wiertarka, 2) przyrząd dentystyczny
<i>deka</i>	notowany w znaczeniu 'przykrycie, pokrowiec, narzuta' z kwalifikatorem przestarzały	notowany bez kwalifikatorów, w znaczeniu 'przykrycie, pokrowiec, narzuta'
<i>glaspapier</i>	brak	notowany bez kwalifikatorów, w znaczeniu 'papier szklany, szklak, papier pokryty jednostronnie miazgą tłuczonym szkłem'
<i>kajzer</i>	notowany w znaczeniu 'cesarz niemiecki' z kwalifikatorem przestarzały	notowany bez kwalifikatorów, w znaczeniu 'cesarz niemiecki'

słownika wyrazów obcych", zob. <http://sjp.pwn.pl>. Różni się od niego niekiedy kwalifikacją haseł. Przykładowo jednostka *kircha* w *Uniwersalnym słowniku języka polskiego* notowana jest bez kwalifikatora, podobnie jak w słowniku Doroszewskiego. Tymczasem w wersji internetowej *kircha* opatrzona została kwalifikatorem *daw.*, tj. *dawne*. Ponadto w *Uniwersalnym słowniku języka polskiego* zamiast kwalifikatora *daw.* stosuje się *przestarz.*, tj. *przestarzały*.

¹¹ Mimo ustalenia metodologicznego, że kontekstem porównawczym będzie w tym opracowaniu *Uniwersalny słownik języka polskiego*, w kilku hasłach A.S. Dyszak odwołuje się do innych słowników ogólnych, m.in. do słownika pod redakcją W. Doroszewskiego (np. w hasłach *drabka*, *glaspapier*).

¹² Nie podaję numerów stron ze słowników, gdyż korzystałam z elektronicznej wersji *Uniwersalnego słownika języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2004, oraz z elektronicznego przedruku *Słownika języka polskiego*, t. 1-11, pod red. W. Doroszewskiego, przygotowanego w Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN i firmie Litterae w 1997 roku.

Jeśli jednostki umieszczone w pierwszej kolumnie tabeli porównamy ze stanem słownictwa odnotowanym w USJP, to uznamy, że jako nienotowane lub przestarzałe w polszczyźnie ogólnej mogą zostać uznane za przykłady gwary bydgoskiej. Porównanie z wcześniejszym zasobem polszczyzny, dokumentowanym w SJP Dor, prowadzi do odmiennego wniosku. Badane jednostki należą do polszczyzny ogólnej i jako takie nie powinny znaleźć się na liście słownictwa gwarowego. Wydaje mi się, że podany przykład dobrze ilustruje, jak wielką wagę w procesie tworzenia słownika gwary miejskiej ma źródło słownictwa ogólnego wybrane do badań porównawczych.

Z krótkiego wprowadzenia na stronie 20. dowiadujemy się, że na artykuł hasłowy składa się osiem elementów. Umieszczenie wśród nich informacji o charakterze ściśle gramatycznym (część mowy, rodzaj, liczba i forma dopełniacza dla rzeczowników, aspekt czasownika) stanowi *novum* w stosunku do innych słowników gwary miejskiej. Informacja gramatyczna albo w ogóle nie jest włączana do haseł (słownik gwary miejskiej Łodzi i Warszawy), albo w bardzo ograniczonym zakresie (słownik gwary miejskiej Poznania). Zamiast niej podawane są natomiast liczniejsze przykłady użycia badanych jednostek gwarowych. Dane o sposobie odmiany przydają się szczególnie wtedy, gdy dana jednostka może mieć formy wariantywne, jak np. *antkowie* i *antki*. Przy najmniej niektóre hasła czasownikowe warto byłoby ponadto uzupełnić o informację składniową. Zasygnalizowanie łączliwości z innymi jednostkami byłoby wskazane zwłaszcza w odniesieniu do wyrażen, których schemat składniowy różni się od schematu czasownikowego synonimu wyjaśniającego znaczenie jednostki gwarowej. Dla przykładu *obzorgować* oprócz mianownika łączy się z celownikiem (*komu*) i biernikiem (*co*), np. *obzorgować dziecku spodnie*. Tymczasem podawany jako synonim czasownik *postarać się* ma schemat *kto postarał się o coś*¹³. Podobne różnice łączliwości wykazują np. czasowniki *szparować*, *(wy)hamstrować*.

Nieporozumieniem jest uznanie za odrębne składniki artykułu hasłowego zarówno semantyki, jak i znaczenia, skoro semantyka to inaczej właśnie znaczenie¹⁴. Analiza zawartości słownika prowadzi do wniosku, że informacja, która w kilkunastu hasłach notowana jest w części *semantyka*, odnosi się nie do znaczenia jednostkowego, lecz albo do 1) tzw. wartości kategoryalnej, czyli uogólnionego znaczenia właściwego grupie wyrażen tworzonych przy wykorzystaniu określonych środków słowotwórczych, tj. kategorii słowotwórczej, którą tworzą np. zdrobnienia czy nazwy mieszkańców, albo do 2) komponentu znaczenia wspólnego dla grupy wyrażen niekoniecznie powiązanych słowotwórczo, tworzących tzw. kategorię semantyczną, jak np. rzeczowniki zbiorowe.

¹³ Zob. A.S. Dyszak, *Mały słownik...*, s. 50.

Przy opracowywaniu większego słownika gwary miejskiej Bydgoszczy konieczne byłoby więc zastąpienie w opisie zawartości artykułu hasłowego terminu *semantyka* precyzyjniejszą nazwą.

Na pochwałę zasługuje staranne wydanie książki i jej szata graficzna. Niezwykle udany jest pomysł włączenia do słownika zbioru fotografii¹⁵. Wybrane przez Jerzego Derendę zdjęcia wprowadzają nas w klimat starej Bydgoszczy, a komentarze towarzyszące poszczególnym obrazom z przeszłości zostały tak pomyślane, by równocześnie ilustrować wybrane hasła ze słownika. Do sięgnięcia po opracowanie zachęca ponadto niezwykła okładka książki projektu Marka Rony. Zaletą opracowania jest również dokładna korekta.

Książka A.S. Dyszaka jest opracowaniem, które niewątpliwie ma walor historyczno-dokumentacyjny, gdyż utrwała słownictwo, które wyszło już z użycia lub zachowało się w pamięci starszych mieszkańców Bydgoszczy. Dla tych ostatnich słownik ma także wartość sentymentalną. Zatrzymuje na swoich kartach świat ich dzieciństwa, do którego po latach chętnie wraca się pamięcią. Sama z wielką przyjemnością odnajdywałam w opracowaniu leksykę znaną mi z domu rodzinnego¹⁶. Słownik A.S. Dyszaka z powodzeniem może też pełnić rolę popularyzatorską. Upowszechnia zapisany w języku obraz Bydgoszczy z pierwszej połowy XX wieku.

Z punktu widzenia czysto językoznawczego *Mały słownik gwary bydgoskiej* należy potraktować jako punkt wyjścia do dalszych badań językoznawczych. Jest bowiem przyczynkiem do pełnego, syntetyzującego opracowania języka bydgoszczan.

¹⁴ W *Innym słowniku języka polskiego* czytamy: „Semantyka czyjejs wypowiedzi lub utworu, zwłaszcza literackiego, to ich sens”. Jako wyrażenie synonimiczne w słowniku podaje się zaś jednostkę *znaczenie*, zob. *Inny słownik języka polskiego*, red. M. Bańko, Warszawa 2000 (korzystałam z wersji elektronicznej włączonej do *Multimedialnego słownika szkolnego PWN*, Warszawa 2005).

¹⁵ Zob. *Gwara zatrzymana w kadrze*, [w:] A.S. Dyszak, *Mały słownik...*, s. 73-127.

¹⁶ W moim słownictwie czynnym są takie wyrazy, jak *fyrteł* (w słowniku notowany jako *firtel*, zob. *Mały słownik...*, s. 32), *na szagę* (w słowniku jako *na szago*, zob. *Mały słownik...*, s. 49), *gzuby*, *jupka*, *ryczka* czy *klumpy*, które nosiłam w dzieciństwie, co przyprawiało moją mamę o ból głowy. Sporo innych zaś zaliczyłabym do słownictwa biernego, np. *lorbas*, *luntrus*, *macoszki*, *knyf*, *szkity*, *szrubier*.

Marek Chamot, Lech Zieliński

Międzynarodowy interdyscyplinarny projekt naukowy: *Narody sąsiadujące w Europie. Wzajemne postrzeganie a tożsamość narodowa w przeszłości i terażniejszości*

Bydgoszcz nie należy do miast, w których środowiska naukowe z dużą częstotliwością inspirowały i realizowały prowadzone na większą skalę międzynarodowe projekty naukowo-badawcze. Powyższe stwierdzenie dotyczy w szczególności niepublicznych szkół wyższych, w których liczba tego typu projektów jest znikoma, a tym bardziej międzynarodowy projekt o roboczym tytule: *Narody sąsiadujące w Europie. Wzajemne postrzeganie a tożsamość narodowa w przeszłości i terażniejszości*, zainspirowany i zrealizowany przez Katedrę Kulturoznawstwa Wyższej Szkoły Gospodarki w Bydgoszczy we współpracy z socjologami Uniwersytetu Johanna Wolfganga Goethego we Frankfurcie nad Menem oraz jego wymierny efekt zasługują na krótkie przedstawienie. Niniejszy tekst w pierwszej części odsłania kulisy tego międzynarodowego przedsięwzięcia, by w drugiej pokrótce omówić jego częściowe zwińczenie.

Inspiracja projektu jest efektem wielu długich rozmów, przeprowadzonych jesienią 2005 roku przez obecnego Kierownika Katedry Kulturoznawstwa WSG Marka Chamota z pracownikiem tej katedry Lechem Zielińskim. Obaj inicjatorzy pragnęli stworzyć projekt o możliwie dużym znaczeniu, by przez jego podjęcie i realizację wyraźnie zaznaczyć istnienie i działalność dopiero co powstałej katedry. Obu łączy Wydział Historyczny UMK, a w szczególności prof. Kazimierz Wajda, prowadzący na początku lat 90. badania nad auto- i heterostereotypami etnicznymi, przede wszystkim w relacji polsko-nie-

mieckiej. Ten pierwszy pracował wiele lat w Zakładzie kierowanym przez wymienionego profesora, drugi zaś był u niego na seminarium magisterskim, poznając tam metodologię prowadzonych przez profesora badań. Wybór tematu był zdeterminowany trzema czynnikami: aktualnością i wagą podejmowanej problematyki, własnymi zainteresowaniami badawczymi oraz zainteresowaniami badawczymi grupy prof. Gerharda Wagnera z Frankfurtu. Inicjatorom projektu znane były badania samego profesora oraz jego współpracowników nad konstrukcją tożsamości europejskiej, nad problematyką tożsamości Rosjan i Polaków, a w szczególności polskich parlamentarzystów w kontekście ich stosunku do Europy/Unii Europejskiej¹. Badania nad współczesną tożsamością narodów europejskich wydawały się inicjatorom projektu w kontekście dynamicznych zmian w Europie po 1989 roku, do których należą zarówno wyodrębnienie się wielu państw narodowych, funkcjonujących wcześniej w większych strukturach państwowych, jak i poszerzenie granic Unii Europejskiej poprzez przyjęcie nowych państw członkowskich, aspektem aktualnym i nośnym. Jednocześnie mieściły się one w kręgu zainteresowań badawczych uczonych z Uniwersytetu we Frankfurcie, których od początku zamierzano pozyskać w charakterze niemieckiego partnera projektu. Aspekt dotyczący wzajemnego postrzegania, auto- i heterostereotypów wynikał z zainteresowań badawczych obu polskich kierowników projektu, tzn. M. Chamota i L. Zielińskiego.

Jednym z najtrudniejszych zadań było przekonanie grupy profesora Wagnera do współpracy, gdyż naukowo była to relacja dwóch bardzo nierównych partnerów. Po długotrwałych, mozolnych staraniach strona niemiecka zgodziła się zostać partnerem projektu, a jego szczegóły postanowiono uzgodnić na spotkaniu roboczym, które odbyło się we Frankfurcie n. M. pod koniec stycznia 2006 roku. Wówczas ustalono, że nie należy ograniczać się do spraw polsko-niemieckich i otworzyć projekt na problematykę innych europejskich krajów, sąsiadujących ze sobą. Wówczas też postanowiono, że interdyscyplinarność przedsięwzięcia winna polegać na włączeniu do niego przedstawicieli różnych nauk, stosujących różne metodologie w badaniach i opisie przyjętego

¹ Chodzi tu m.in. o następujące publikacje G. Wagnera: *Projekt Europa, Die Konstruktion europäischer Identität zwischen Nationalismus und Weltgesellschaft*, Berlin-Hamburg 2005; *Russland und die europäische Idee. Eine wissenssoziologische Rekonstruktion*, [w:] *Dialektik für Kulturphilosophie*, red. Ch. Hubig, U. Johannes Schneider und P. Stekeler-Weithofer, Hamburg 2002, s. 31-52; *Nationalism and cultural memory in Poland: the European Union turns east*, [w:] *International Journal of Politics, Culture, and Society*, Springer Netherlands 2003, s. 191-212, jak i o obszerne badania jego współpracowników nad tożsamością polskich parlamentarzystów, przeprowadzone we współpracy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, których wyniki mają się ukazać w tym roku.

tematu. Przede wszystkim myślano o przedstawicielach takich nauk, jak: historia, kulturoznawstwo, politologia, socjologia, filozofia, filologia i prasoznawstwo. We Frankfurcie ustalono również harmonogram dalszych prac i podzielono zadania. Strona polska zobowiązała się dotrzeć do reprezentantów wymienionych nauk, zajmujących się w swoich badaniach problematyką bliską projektowi w polskim środowisku naukowym oraz do zapewnienia środków na jego realizację. Przy tworzeniu listy zawierającej ok. 80 potencjalnych uczestników, którym wysłano zaproszenie do uczestnictwa w projekcie, inicjatorów wspomogła Marzena Sobczak², dziekan Wydziału Społeczno-Ekonomicznego WSG. Strona niemiecka miała w analogiczny sposób dotrzeć do naukowców z krajów niemieckojęzycznych. Postanowiono również, że po wstępnym rozpoznaniu głównych partnerów i uzyskaniu ich zgody na uczestnictwo w projekcie zostanie zorganizowana wspólna konferencja naukowa, której celem miała być dyskusja nad prowadzonymi badaniami i przedstawienie części ich wyników. Ustalono także, że wyniki badań zostaną opublikowane w dwóch wersjach językowych, w języku polskim i w języku niemieckim w dwóch odrębnych tomach. Za polską wersję językową odpowiedzialni byli M. Chamot i L. Zieliński, za niemiecką niemieccy partnerzy projektu G. Wagner i P. Gostmann. Ponieważ pomysł projektu okazał się trafny, nie było większych problemów z zapewnieniem środków na jego realizację. Projekt poparły m.in. Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Punkt Konsultacyjny Komisji Europejskiej EuropaDirect w Bydgoszczy oraz sponsorzy. Poza tym część projektu była finansowana z grantu WSG, która to pokryła również znaczną część kosztów druku.

Od początku dużo większą aktywność i skuteczność w realizacji projektu wykazywała strona polska i to głównie dzięki jej wysiłkom i konsekwentnemu działaniu udało się przekonać do uczestnictwa w nim 37 naukowców z sześciu krajów (Polska, Niemcy, Rosja, Ukraina, Francja, Grecja). Zdecydowana większość z nich reprezentuje polskie ośrodki akademickie, w tym większość uniwersytetów. Z ośrodków zagranicznych w projekcie ostatecznie wzięli udział: Peter Gostmann, Paul Diakowski (Uniwersytet we Frankfurcie nad Menem), Patrice Neau (Uniwersytet w Nantes), Detlef Henning (Nordost Institut w Lüneburgu, Ewangelos Spyropoulos³, Aleksander W. Lipatow

²M. Sobczak była w grupie badającej wzajemne uprzedzenia Polaków i Rosjan, kierowanej przez Andrzeja de Lazarięgo i wytypowała potencjalnych uczestników ze środowiska socjologów i politologów, podczas gdy M. Chamot i L. Zieliński skoncentrowali swoje wysiłki na środowisku historycznym, kulturoznawczym i filologicznym.

³Profesor Ewangelos Spyropoulos jest już na emeryturze, jest on Grekiem mieszkającym w Heidelbergu, wykładał głównie na uczelniach amerykańskich, jest zarówno znawcą historii

(Rosyjska Akademia Nauk). Częściowe przedstawienie wyników badań miało miejsce w Bydgoszczy w dniach 6-7 października 2006 roku w czasie zorganizowanej w tym celu konferencji. Doszło do szerokiej dyskusji na tematy tożsamości narodowej w kontekście politycznej rzeczywistości Europy, świadomości narodowej i stereotypów, narodowej identyfikacji, tożsamości narodowej polskich parlamentarzystów⁴. Już w czasie konferencji widać było na każdym kroku jej międzynarodowy wymiar, gdyż obrady toczyły się oficjalnie w dwóch językach (polski i niemiecki) i były symultanicznie tłumaczone przez tłumaczy mających duże doświadczenie w tłumaczeniu kabinowym. Zdarzały się również wystąpienia w języku angielskim. Część wystąpień stanowiła podstawę do napisania artykułów do wieńczącej projekt publikacji, niektórzy uczestnicy projektu nadesłali wyniki swoich badań, nie uczestnicząc w konferencji, inni nie dotrzykali wyznaczonych terminów i nie zostali uwzględnieni w publikacji. Zarówno interdyscyplinarność niniejszej inicjatywy wydawniczej, jak i wielość poruszanych aspektów nie ułatwiły pracy redaktorom, dlatego też i propozycja poszczególnych części, i ich zawartość są kompromisem, któremu daleko do ideału. Dużą trudność stanowiły również stosowane w różnych naukach różniące się systemy przypisów i odnośników, który udało się sprowadzić do dwóch i na tym poziomie ujednoczyć. Ponieważ dało się wyodrębnić pewne wątki tematyczne, do których nawiązywały nadesłane teksty, podział tematyczny jest w niniejszym zbiorze studiów podziałem podstawowym. Teksty nadesłane w języku niemieckim zostały przetłumaczone zgodnie z ustaleniami na język polski.

Zwieńczeniem polskojęzycznej części projektu jest publikacja wydana w czerwcu 2007 roku przez wydawnictwo uczelniane WSG. Jej tytuł brzmi: *Narody w Europie. Tożsamość i wzajemne postrzeganie*. Jest to zbiór studiów pod redakcją Lecha Zielińskiego i Marka Chamota⁵. Książka składa się z 36 artykułów, z których 35 opublikowano w języku polskim. Tylko zamykający

Grecji i stosunków narodowościowych oraz politycznych na Bliskim Wschodzie, jak i historii stosunków polsko-greckich; był długoletnim współpracownikiem dyplomacji Narodów Zjednoczonych.

⁴ W Bydgoszczy przedstawiono po raz pierwszy część wyników badań socjologów z Frankfurtu, które zostały przeprowadzone na polskich parlamentarzystach. Całość tych badań zawiera opublikowana niedawno książka: *Polen zwischen Nation und Europa. Zur Konstruktion kollektiver Identität im polnischen Parlament*, autorstwa Grzegorza Adamczyka i Petera Gostmanna, Deutscher Universitätsverlag 2007.

⁵ Obaj redaktorzy ustalili zgodnie, choć ocena wkładu pracy nie jest łatwa, iż udział M. Chamota w pracy nad projektem wynosi 40, a L. Zielińskiego 60 procent. Na stronie domowej tego ostatniego (www.umk.pl/~lechziel) jest dostępny spis treści.

publikację tekst E. Spyropoulosa został dostarczony w języku angielskim, a redaktorzy, przyjąwszy powszechną znajomość tego języka, nie zdecydowali się na jego tłumaczenie. W tym przypadku zamieszczono obszerne streszczenie w języku polskim. Wszystkie inne streszczenia są bądź w języku angielskim (większość), bądź w niemieckim.

W pierwszej części zatytułowanej *W poszukiwaniu tożsamości narodowej* umieszczono cztery teksty autorstwa: Ireneusza Krzemińskiego (UW), Pawła Trawickiego (UG), Marcina Czyżniewskiego (UMK), Sławomira Łodzińskiego (UW). Przedmiotem refleksji nad bardzo trudną aczkolwiek ważną problematyką tożsamości europejskiej, nad jej źródłami i elementami ją konstytuującymi są trzy artykuły, stanowiące część drugą: *Wymiary tożsamości europejskiej*. Fakt, iż udało się pozyskać dla tej części jedynie trzy osoby, dowodzi, jak trudną rzeczą jest znalezienie i zdefiniowanie elementów składowych tożsamości europejskiej w dynamicznie zmieniającej się współczesnej nam rzeczywistości. Arkadiusz Modrzejewski (UG), Wojciech Gizicki (KUL) i Renata Duda (UWr) podjęli się tej próby, przy czym Duda wyszła od tożsamości narodowej w wielokulturowej Europie, Modrzejewski podjął refleksję na temat szans realizacji idei narodu europejskiego, a Gizicki przedstawił podłoże integracji państw i narodów w Europie, uzupełniając refleksję kolegi z Gdańska.

Kolejne dwie części zostały poświęcone problematyce polsko-niemieckiej, przy czym w pierwszej z nich *Polacy i Niemcy – wzajemne postrzeganie* główny punkt ciężkości stanowi problem wzajemnego postrzegania obu narodów, przedstawiony zarówno z perspektywy historycznej, jak i współczesnej. Część ta zawiera dziewięć artykułów. Pierwszy z nich ma charakter ogólnego wprowadzenia do poruszanej problematyki (Andrzej Kątny – UG), dwa następne (Kazimierz Wajda – UMK i Marek Chamot – WSG) odnoszą się do przełomu XIX i XX wieku, mając charakter badań historycznych. Następne cztery teksty (Bernadetta Nitschke – UZ, Cezary Trosiak, Jarosław Jończak – UAM, Norbert Honka – UO) odnoszą się do wzajemnego postrzegania Polaków i Niemców w czasach współczesnych i do zmian w tym obszarze następujących. Dwa artykuły zamykające rozdział odnoszą się bądź do innego źródła (stereotypy w przewodnikach turystycznych), bądź do innego obszaru oddziaływania (stereotypy narodowe w biznesie).

W części czwartej: *Polacy – Niemcy, tożsamość narodowa, dylematy sąsiedztwa* czytelnik odnajdzie teksty naświetlające z perspektywy różnych nauk (historia, kulturoznawstwo, socjologia, filologia) problematykę tożsamości narodowej Polaków i Niemców w XX i na początku XXI wieku. Ta część składa się z pięciu artykułów, napisanych przez przedstawicieli trzech krajów (Polska,

Niemcy, Francja). Do podejmowanej tematyki należą m.in. *Tożsamość narodowa w zwierciadle konstrukcji Europy i Unii Europejskiej. Wyniki badań przeprowadzonych w Sejmie RP* (Paul Diakowski, Peter Gostmann – Uniwersytet Johanna Wolfganga Goethego), *Ideologiczne i językowe próby tworzenia tożsamości narodowej w NRD* (Lech Zieliński – UMK i WSG), *Historia sztuki jako konstrukt ideologiczny. Poszukiwanie niemieckości w sztuce niemieckiej* (Patrice Neau – Uniwersytet Nantes) i *Sąsiedztwo polsko-niemieckie we wspomnieniach gubińskich pionierów* (Jerzy Kaczmarek – UAM).

Międzynarodową obsadę autorską, tym razem polsko-rosyjsko-ukraińską, posiada również część piąta: *Polacy, Rosjanie, Ukraińcy – tożsamość narodowa, heterostereotypy*. Zawiera ona studia nad współczesną rosyjską tożsamością narodową, również w kontekście postrzegania Polaków, porusza problematykę wzajemnego postrzegania Polaków i Rosjan oraz Polaków i Ukraińców oraz przedstawia obraz elit radzieckich, widziany z dalszej odległości, z perspektywy dyplomacji francuskiej.

Część szósta, o równie międzynarodowej obsadzie jak części poprzednie, zatytułowana *Tożsamość narodowa małych narodów europejskich, mniejszości narodowych i etnicznych*, składa się z ośmiu studiów badających tożsamość wybranych mniejszych narodów europejskich oraz mniejszości narodowych i etnicznych. Do podjętej w tej części tematyki należą: podzielona tożsamość Basków (Joanna Orzechowska – UAM), obraz własny społeczności polskiej na Wileńszczyźnie (Dariusz Wadowski – KUL), *Łotysze w postrzeganiu Niemców* (Detlef Henning – Nordost-Institut Lüneburg), *Kształtowanie się tożsamości narodowej Estończyków* (Katarzyna Kamińska – UG), *Tożsamość narodowa Ormian mieszkających w Polsce* (Ażela Kajutowa – UJ), *Ukraińcy w Czechosłowacji w okresie międzywojennym w opiniach polskich dyplomatów* (Iwona Urbańska – UMK), *Gadzie o Romach* (Anita Adamczyk – UAM). Pewne wątpliwości w przyporządkowaniu budził artykuł D. Henninga, gdyż w gruncie rzeczy mówi on więcej o myśleniu i wyobrażeniach Niemców niż o Łotyszach. Ponieważ jednak autor w wielu przypadkach dokonuje konfrontacji rzeczonych wyobrażeń z faktami historycznymi, postanowiono ostatecznie umieścić tekst wspomnianego autora w tej części, *notabene* tekst na tyle ciekawy, że pismo literacko-naukowe „Świat Inflan” poprosiło o prawo do jego druku na swoich łamach i uzyskawszy je, opublikowało tekst w numerze 5 z maja bieżącego roku, wyprzedzając tym samym złożoną do druku książkę. Zbiór studiów zamyka artykuł Evangelosa Spyropouloza na temat tożsamości narodowej Greków i ich stereotypowej konceptualizacji sąsiadów i wielkich mocarstw, opublikowany, jak już wspomniano, w języku angielskim. Po ostatnim artykule sporządzono na siedmiu stronach dość obszerne noty o autorach.

Do Wydawnictwa Uczelnianego WSG zgłosiło się już kilka osób, m.in. z Warszawy, Poznania, Łodzi i Bydgoszczy, wyrażających wolę napisania naukowej bądź popularnonaukowej recenzji. Fakt ten świadczy o zainteresowaniu publikacją w różnych środowiskach i ośrodkach naukowych, choć na jej recepcję trzeba oczywiście poczekać. Jednocześnie wydanie książki jest zakończeniem polskojęzycznej części projektu. Czy i kiedy strona niemiecka opublikuje zbiór studiów, zależy od aktywności i zdolności organizacyjnej niemieckich partnerów. Posiadają oni nieporównywalnie większy potencjał naukowy, lecz prowadzą równocześnie wiele innych równie absorbujących badań i być może na wydanie wspomnianej publikacji trzeba będzie jeszcze poczekać.

Wydział Szkoły Gospodarki

Marek Chamot

Akademicka Przestrzeń Kulturalna Wyższej Szkoły Gospodarki

Z początkiem 2006 roku Wyższa Szkoła Gospodarki powołała do życia Akademicką Przestrzeń Kulturalną. Inicjatorem utworzenia takiej instytucji był Filip Sikora, dyrektor Działu Rozwoju tej największej w regionie uczelni niepublicznej. Budynek APK znajduje się na terenie kampusu Wyższej Szkoły Gospodarki przy ul. Królowej Jadwigi. Bardzo dużym wysiłkiem finansowym i organizacyjnym oraz specjalnie na jej potrzeby generalnie wyremontowano, a właściwie całkowicie odbudowano zabytkową wozownię pochodzącą jeszcze z XIX wieku. W jej skład wchodzi trzy główne pomieszczenia: Muzeum Fotografii, „Galeria nad Brdą” (w ramach której funkcjonuje także Galeria DEBIUT), Sala Widowiskowo-Wykładowa z profesjonalnym systemem nagłośnienia. Ponadto w APK znajdują się także dodatkowe pomieszczenia: ciemnia fotograficzna, studio nagrań, dwie sale multimedialne, biuro kustosa muzeum, szatnia, toalety. W wystroju pomieszczeń udało się znakomicie pogodzić zabytkowe elementy, jak pięknie sklepiony drewniany strop z nowoczesnym wyposażeniem o metalowej konstrukcji. To, co na WSG rozumie się pod nazwą przestrzeni kulturalnej, wykracza także poza mury jednego budynku. Na terenie pięknie położonego nad Brdą kampusu uczelnianego w jej skład wchodzi również Bunkier oraz kilka innych pomieszczeń – piwnice budynku H oraz pomieszczenia przeznaczone dla współpracowników APK w budynku F.

Istniejące od wielu lat Muzeum Fotografii znalazło w APK nowe pomieszczenia, w których lepiej można wyeksponować liczne i wartościowe zbiory. Jest ono uważane za największe tego typu muzeum w tym regionie Polski. Posiada unikalne zbiory eksponatów związanych z fotografią dawną

i współczesną. Kustoszem muzeum jest Arkadiusz Blachowski, znany znawca sztuki fotograficznej. Nie ogranicza się do prezentacji historii fotografii. Organizuje liczne wernisaże uznanych artystów fotografików oraz początkujących, których warto wspierać w drodze twórczej. Muzeum organizuje kursy i pokazy fotografii analogowej oraz cyfrowej. Ma atelier wyposażone w różnorodne tła, ciemnię fotograficzną oraz dobrze wyposażoną podręczną bibliotekę.

Niezwykle ważna w życiu WSG i miasta jest istniejąca od lat „Galeria nad Brdą”, którą kieruje Małgorzata Szymańska-Sikora, Dyrektor Generalna WSG. Jest to przestrzeń wystawowa środkowej części budynku przy ul. Królowej Jadwigi. Tworzą ją dwa piętra, dolne przeznaczone głównie do prezentacji twórczości artystycznej oraz górne, antresola, która jest stylowo wyposażona, tworząc ciepły klimat odrestaurowanej wozowni.

Sala widowiskowa, z profesjonalnym nagłośnieniem sceniczno-kongresowym, przeznaczona jest do celów nie tylko artystycznych, ale także do organizowania konferencji, dyskusji, wykładów, paneli, prezentacji multimedialnych. Zainstalowano również w pełni zautomatyzowany system projekcyjny, z którego korzysta Dyskusyjny Klub Filmowy, Klub Reportażu Telewizyjnego, prowadzonego przez organizatorów Międzynarodowego Festiwalu Reportażu i Dokumentu Telewizyjnego „Camera Obscura”.

Scena sali widowiskowej, została zaprojektowana przez wybitnych specjalistów w tej dziedzinie, dzięki czemu w prosty sposób może być powiększona niemal dwukrotnie. Ten zabieg umożliwia organizację koncertów z dużą liczbą artystów jednocześnie pojawiających się na scenie, np. występ chóru. Sala posiada nowoczesne kulisy z łazienką i garderobą oraz wszelkie niezbędne narzędzia potrzebne do realizacji spektaklu teatralnego. Umieszczono także dodatkowe oświetlenie zainstalowane na oryginalnej rampie.

Oprócz sceny oraz związanych z nią możliwości, sala widowiskowa posiada jeszcze International Gold Medal Studio kierowane przez Dominika Motołę. Jest to zawodowe studio nagrań, wyposażone w sprzęt pozwalający na profesjonalne nagrania, aranżację oraz *mastering*. Natomiast pomieszczenie nazwane „Bunkrem” znajduje się w innej części kampusu Wyższej Szkoły Gospodarki (budynek B). Podziemne sale oraz korytarze stanowiły wiele lat temu autentyczny schron. Pomieszczenia, zalane grubą warstwą zbrojonego betonu, naturalnie wyłumiają dźwięk. Właśnie z tego powodu w Bunkrze powstały sale prób dla zespołów muzycznych.

APK znakomicie uzupełnia bogatą ofertę dydaktyczno-naukową WSG, w której szczególną rolę przypisuje się studiom kulturoznawczym. Instytut Kulturoznawstwa i Filozofii, kierowany przez dra Marka Chamota, w najszerszym zakresie współdziała z APK, tworząc w niej własne obszary działal-

ności kulturalnej i naukowej. WSG od dawna przyczynia się do kreowania i promocji kultury zarówno wśród własnych studentów, jak i w środowisku akademickim w ogóle. Celem działania APK jest stworzenie szansy zaistnienia każdej młodej osobie, która pragnie rozwijać swój talent. Zamysłem osób zaangażowanych w działalność kulturalną uczelni jest wprowadzenie w życie studenckie refleksji płynących z obcowania z kulturą i uwrażliwienie na sferę duchową człowieka.

W Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej WSG jest miejsce dla działalności w sferze filmowej, muzycznej, teatralnej, kabaretowej, plastycznej, fotograficznej, poetyckiej, dziennikarskiej. Nad całością czuwa zespół koordynatorów i Rada Programowa, w której skład wchodzi koordynatorzy poszczególnych przestrzeni: kulturoznawczej – dr Marek Chamot, plastycznej – mgr Marta Rosenthal-Sikora, fotograficznej – mgr Kinga Elias, muzycznej – mgr Ewa Gruszka, tańca – Monika Kochanowska, filmowej – mgr Arkadiusz Błażowski, teatralnej – mgr Bogna Wojciechowska-Błachowska, literackiej – dr hab. Marek Siwiec, dziennikarskiej – dr Mariusz Guzek, filozoficznej – dr Grzegorz Dominiak, kierownik Działu Promocji i Informacji WSG – mgr Agnieszka Kowalkowska, przedstawiciel Działu Rozwoju – mgr Agnieszka Puza, dyrektor ds. Rozwoju WSG – mgr Filip Sikora (odpowiedzialny za stronę organizacyjno-finansową całości podejmowanych działań), sekretarz APK – mgr Marek Szpak.

APK to przede wszystkim miejsce dla sprowokowanej wyobraźni młodych. Miejsce narodzin idei oryginalnych i odważnych, gdyż niezatartych doświadczeniami życiowego pragmatyzmu. Służyć temu mają także *Małe granty kulturalne* przeznaczone dla osób projektujących nowe zadania kulturalne, ale niekoniecznie wywodzące się z WSG. Pomagać mają stymulowaniu aktywności w dziedzinie kultury, w szczególności aktywności przedstawicieli środowiska akademickiego, legitymujących się ponadprzeciętnymi osiągnięciami artystycznymi lub naukowymi, potwierdzonymi konkretnymi rezultatami działania. Rozpatrywaniem – na zasadzie konkursu – składanych wniosków i propozycji w tym zakresie zajmuje się dwa razy w roku (jesienią i wiosną) Komisja ds. Stypendiów Artystycznych i Grantów Kulturalnych w składzie: dr Marek Chamot, dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa i Filozofii, mgr Agnieszka Puza, reprezentująca Dział Rozwoju WSG oraz mgr Marek Szpak z APK. W przypadku grantów brane są pod uwagę projekty artystyczne lub naukowe (jedno- lub dwuletnie) odznaczające się: jasnością i dopracowaniem koncepcji, określeniem rezultatów i grona odbiorców, do których są adresowane, podaniem precyzyjnego harmonogramu oraz kosztorysu uwzględniającego co najmniej w połowie dofinansowanie ze źródeł własnych lub

innych pozauczelnianych (miasta, krajowych, europejskich) oraz niezawierającego kosztów osobowych, wreszcie wskazaniem niezbędnej infrastruktury i ewentualnie korzyści marketingowych.

Przestrzeń dziennikarska zajmuje się tworzeniem pisma „od studentów dla studentów”, mówiącego o ich pomysłach, problemach, imprezach oraz wszelkich innych wydarzeniach związanych z bydgoskimi uczelniami oraz życiem żaków. Projekt startuje jako pismo reprezentowane przez dwóch przedstawicieli wyższych uczelni – publicznej oraz niepublicznej (UKW oraz WSG), docelowo jednak chce skupiać inne bydgoskie szkoły wyższe wykazujące zainteresowanie współpracą. Przestrzeń dziennikarska organizuje także warsztaty oraz spotkania z twórcami mediów. Przestrzeń filmową tworzy Akademicki Klub Filmowy i jego cotygodniowe spotkania z filmem w sali widowiskowej APK. Zajmuje się organizacją przeglądów filmów fabularnych i krótkometrażowych połączonych z dyskusją. Prowadzi prelekcje przed filmami zarówno o wyświetlanym filmie, jak i o tematach związanych ze sztuką filmową. Powołana Rada Programowa AKF pomaga w rozwoju Klubu oraz proponuje mieszkańcom Bydgoszczy szereg działań takich jak przeglądy tematyczne, spotkania ze znawcami filmu (zarówno z Bydgoszczy, jak i z innych miast), aktorami czy reżyserami. Natomiast Klub Realizacji Filmowych zajmuje się tworzeniem utworów filmowych pod opieką Arkadiusza Błachowskiego. Młodzież ma możliwość uczestniczenia w Dyskusyjnym Klubie Reportażu Remigiusza Zawadzkiego.

Prowadzone są również kursy i wykłady otwarte dla wszystkich zainteresowanych, m.in. w kursach technicznych o tematyce filmowej, np.: obsługa kamery, montaż za pomocą komputera domowego, w wykładach otwartych obejmujących taką tematykę, jak: analiza i budowy filmów, historia kina, poszczególne kierunki rozwoju kina oraz tematy związane z odbiorem sztuki filmowej. Ważniejsze wydarzenia współorganizowane przez przestrzeń filmową APK to: Festiwal Reportażu Telewizyjnego „Camera Obscura” – organizator: Fundacja ART-HOUSE, przegląd filmów krótkometrażowych „Ściemnisko” – organizator: Pałac Młodzieży, Letnia Szkoła Reportażu – Fundacja ART-HOUSE.

Wyodrębniona dziedzina filozoficzna w Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej WSG nadaje tej ostatniej wzniosły charakter. W jej deklaracji programowej czytamy: „Przestrzeń filozoficzna wnosi do życia akademickiego, a do życia studenckiego w szczególności, refleksję o kondycji współczesnego człowieka. Upowszechniając problematykę filozoficzną, stara się wypełnić odczuwany w życiu codziennym brak swobodnego namysłu. W życiu codziennym najczęściej popadamy w rutynę i powierzchowne myślenie, które

pozbawia nas wielu pięknych i wspaniałych możliwości danych wraz z istnieniem. I chociaż myślenie potoczne ma swoją prawomocność w życiu codziennym, to jednak ogranicza nasze duchowe predyspozycje i aspiracje. Stąd w organizowaniu *czasoprzestrzeni filozoficznej* uwydatniona zostaje zawarta w niej zachęta do filozofowania i troski, do pielęgnowania własnego stanu duchowego jej uczestników, przede wszystkim studentów”.

Forma spotkań jest tradycyjna – wykład i rozmowa uczestników spotkania. Nawiązuje do tradycji greckiej filozofii oraz średniowiecznych uniwersytetów. Wykłady prowadzą nauczyciele akademicki z Zakładu Filozofii WSG (m.in. prof. D. Łukasiewicz, M.K. Siwiec, dr R. Mordarski, dr M. Pepliński) oraz wybitni przedstawiciele filozofii z innych środowisk akademickich w Polsce – z Poznania (prof. A. Pałubicka – wykład o kulturze jako rzeczywistości myślowej), ze Szczecina (prof. I. Ziemiński – wykład przedstawiający logiczną analizę konieczności śmierci), z Katowic (prof. K. Wieczorek – wykład o greckich bogach i ludzkiej śmiertelności). Istnieje również Studenckie Koło Filozoficzne. Studenci zainteresowani akademickim filozofowaniem biorą także udział w konferencjach naukowych. Jedną z nich była konferencja międzynarodowa poświęcona różnicy między wiedzą naukową a zdroworoządkową, a wzięli w niej udział znani filozofowie (prof. prof.: R. Pouivet, J. Woleński, A. Bronk).

W przestrzeni fotograficznej funkcjonują następujące grupy twórcze: Koło fotograficzne „Zorka5”, Stowarzyszenie Juvenkracja, „Negatywne wtorki”, warsztaty fotograficzne. Naturalnym zapleczem tej przestrzeni jest Muzeum Fotografii. Dotychczasowe wydarzenia i imprezy kulturalne realizowane w przestrzeni fotograficznej to: ekspozycje fotograficzne połączone z wykładami – imprezy cykliczne (w ramach wymiany fotograficznej ze środowiskiem ZPAF Okręg Toruńsko-Bydgoski), wystawy tworzone przy wykorzystaniu realizacji studentów, wystawy pokonkursowe, tematyczne, np.: „Don Juan – moja wizja współczesnego bohatera”, wystawy prezentujące dokonania kół fotograficznych i warsztatów artystycznych.

W ramach przestrzeni fotograficznej APK współpracuje z ZPAF – Okręg Toruńsko-Bydgoski, który daje możliwość organizacji wystaw w: Toruniu, Bydgoszczy, Wrocławiu (wymiana fotograficzna: prezentacje profesjonalistów z grona ZPAF oraz wystawy najlepszych prac studentów w małej Galerii w Toruniu i we Wrocławiu, współpraca w zakresie promocji, osoby odpowiedzialne za współpracę: Kinga Eliaasz). Natomiast współpraca z TVP Bydgoszcz daje możliwość animacji poklatkowej lub dżingli tematycznych (prace powstałe w ramach warsztatów artystycznych i kół fotograficznych, zwłaszcza fotografii generowanej).

Do ważniejszych wydarzeń współorganizowanych przez APK należą Prezentacje Fotografii Regionu Toruńsko-Bydgoskiego.

W ramach przestrzeni kulturoznawczej działa kilka oddzielnych grup studenckich realizujących projekty kulturalne. Studenci zajmują się także działalnością popularnonaukową. Studenci uczestniczący w pracach tej sekcji współpracują ze Studenckim Kołem Naukowym Kulturoznawstwa i Instytutem Kulturoznawstwa i Filozofii WSG. Jedną z licznych inicjatyw jest projekt „Słaboszewko”. Jego celem jest przywracanie pamięci o środowisku wybitnych polskich twórców okresu międzywojennego związanych z rodem Zdziechowskich i dworem w Słaboszewku. Studenci WSG badają losy twórców związanych ze Słaboszewkiem i tym samym z naszym regionem bydgoskim. Popularyzują oni wiedzę o Zdziechowskich, Pasternackich, Witoldzie Gombrowiczu, Bolesławie Micińskim, Magdalenie Dzieduszyckiej, Stanisławie Żejmo-Żejmisie, Witoldzie Małcużyńskim, Jakubie Wojciechowskim, prof. Marianie Zdziechowskim, Marii Dąbrowskiej. Zorganizowali także dwa seminaria popularnonaukowe, doprowadzili do spotkania ostatnich żyjących świadków życia kulturalnego dworu w Słaboszewku w okresie międzywojennym i opublikowali artykuły popularyzujące ten temat. W marcu br. grupa studentów (z Patrykiem Chylińskim jako głównym inicjatorem) z sekcji dziedzictwa narodowego zorganizowała spotkanie na WSG ze Stanisławem Kaszyńskim, krakowskim pisarzem i dziennikarzem. Spotkanie to, zatytułowane „Nieznany śladem Gombrowicza”, było także okazją do prezentacji multimedialnej na temat Zdziechowskich i ich dworu. Nawiązana została współpraca z samorządem gminy Dąbrowa, na terenie której znajduje się Słaboszewko. Wspólnie opracowano projekt pt. „Biesiada kulturalna w dworku Słaboszewko”. W jego ramach odbędzie się konferencja historycznoliteracka, jak również nakręcony zostanie film krótkometrażowy o Słaboszewku i wydany będzie biuletyn informacyjny. Przewidziane są także warsztaty artystyczne, koncerty, wieczór poezji i spotkanie z miejscową społecznością gminy Dąbrowa. Sekcja dziedzictwa narodowego APK ściśle współpracuje z Bydgoskim Stowarzyszeniem Artystycznym i bydgosko-toruńskim oddziałem Związku Literatów Polskich.

Kolejna sekcja, w ramach projektu „Poeci naszego regionu”, zajmuje się badaniem i popularyzacją postaci i twórczości grudziądzkiego poety Ryszarda Bruno-Milczewskiego. Paulina Liedtke, studentka III roku kulturoznawstwa, zebrała nowe informacje o życiu i działalności poety, nawiązała kontakt z rodziną poety i środowiskiem Grudziądza. Odbył się wieczór poetycki poświęcony Ryszardowi Bruno-Milczewskiemu z prezentacją multimedialną i występem grupy teatralnej „Suplement” Bogny Wojciechowskiej-Blachow-

skiej. Kolejne spotkania poświęcone będą bydgoskiemu poecie Zdzisławowi Polsakiewiczowi. Planowane jest seminarium popularnonaukowe poświęcone temu zapomnianemu poecie. Inna grupa zajmuje się przywracaniem pamięci o bydgoskim budowniczym i architekcie Józefie Świącickim. Studenci zbierają informacje na temat życia i twórczości wybitnego, choć zapomnianego bydgoskiego architekta z XIX wieku. Studenci opracowali dokumentację fotograficzną obiektów architektonicznych w Bydgoszczy autorstwa Świącickiego. Przygotowywana jest prezentacja multimedialną i debata na temat tej postaci.

Wspólnie z Muzeum Kanału Bydgoskiego nieodżałowanej pamięci Sebastiana Malinowskiego prowadzone są badania nad losami byłych pracowników Bydgoskiego Węzła Wodnego. Opublikowana została książka o rodach bydgoskich związanych z Kanałem Bydgoskim pt. *Ludzie Bydgoskiego Węzła Wodnego*. Książka, wydana staraniem Instytutu Wydawniczego „Świadectwo”, została bardzo przychylnie przyjęta przez bydgoskie media. Jej autorami są studenci kulturoznawstwa i socjologii WSG: Rafał Bieliński, Adam Dominowski, Katarzyna Imiołek, Alina Kołaczyk, Łukasz Kowalski, Anna Maria Wróblewska. Jest to pierwszy projekt naukowy poświęcony byłym pracownikom Bydgoskiego Węzła Wodnego.

Studenci interesują się także problemem tożsamości kulturalnej Bydgoszczy. Odbyły się cykliczne debaty na ten temat z udziałem przedstawicieli środowisk twórczych Bydgoszczy, kulturoznawców, historyków, regionalistów, animatorów i organizatorów życia kulturalnego Bydgoszczy, dziennikarzy i publicystów. Pierwsze spotkanie – z Lidią Żukowską, poetką, reżyserem teatralnym i telewizyjnym, teatrologiem, wiceprezesem Związku Literatów Polskich – odbyło się w lutym 2007 roku.

Do tego typu działań nawiązuje przestrzeń literacka APK kierowana przez dra hab. Marka Siwca. Dzięki niemu stała się miejscem spotkań ludzi zainteresowanych sprawami literatury, forum dla prezentacji osiągnięć twórców literatury oraz dla żywej wymiany poglądów. Jej istotnym rysem jest otwartość na różnorodne pomysły i koncepcje. Przestrzeń literacka obejmuje trzy główne projekty: „Droga twórcy”, „Prezentacje” i „Warsztaty literackie”. Projekt „Droga twórcy” jest cyklem spotkań z pisarzami o znacznym jakościowo dorobku.

Autorzy dzielili się ze studentami refleksjami nad ich własną twórczością, tj. okolicznościami, źródłami, tradycjami, dążeniami, zasadniczymi rysami ich twórczych dróg. Osobami wspomagającymi przedsięwzięcie są studenci kulturoznawstwa. W ubiegłym roku odbyły się spotkania z Krzysztofem Derdowskim, Wojciechem Banachem, Edwardem Kaczmarkiem, Zdzisławem Prussem. Planowane jest też spotkanie w postaci forum dyskusyjnego. Po-

święcone będzie kondycji współczesnej literatury, a głównie poezji. Do udziału zaprosiliśmy grono pisarzy, poetów i krytyków.

Natomiast projekt „Prezentacje” przeznaczony jest dla tych, którzy – kierując się skrywanymi często pasjami – podejmują próby tworzenia literatury (wierszy, opowiadań, piosenek, esejów, aforyzmów itp.). Najciekawsze ich dokonania będą prezentowane w BIK-u (Małe Forum APK) oraz na specjalnych spotkaniach z tego cyklu. Przedsięwzięcie wspomaga Monika Jankowska, studentka III roku kulturoznawstwa WSG. Dotychczas swoje utwory prezentowało szesnasto młodych adeptów pióra – Ewelina Ambrozik i Tomasz Fas z UKW oraz Joanna Kołodziejka-Pomarzyńska, Alina Kołaczyk, Robert Ochęduszek i Rafał Kowalcze z WSG. Kolejny projekt – „Warsztaty literackie” – stawia na zadania praktyczne: doskonalenie twórczych umiejętności literackich. Osobą prowadzącą warsztaty jest mgr Marta Kładź. Mogą się do niej zgłaszać ci, którzy już coś robią w sferze literatury, ale chcieliby robić to z większym rozeznaniem spraw warsztatowych i z większą samoświadomością swoich celów.

Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy oferuje wiele możliwości związanych z promocją szeroko pojętej kultury muzycznej, jej twórców oraz artystów-wykonawców. Czyni to w ramach przestrzeni muzycznej APK, której koordynatorem jest mgr Ewa Gruszka, absolwentka klasy skrzypiec prof. Jadwigi Kaliszewskiej w Akademii Muzycznej Bydgoszczy i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, obecnie doktorantka tejże uczelni na Wydziale Ekonomii. W ramach przestrzeni muzycznej funkcjonują sekcje: klasyczna, rozrywkowa, klubowa oraz studio nagrań.

Niezwykle prężnie i szybko rozwijającym się zespołem jest Chór Akademicki WSG, kierowany przez mgr. Rafała Sójkę. W jego skład wchodzi starannie wyselekcjonowani studenci różnych kierunków: kulturoznawstwa, ekonomii, socjologii, turystyki i innych. W kwietniu 2006 roku – po niespełna trzech miesiącach działalności – chór wykonywał czterogłosowe utwory *a capella*, a już w styczniu 2007 zajął II miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Kołęd i Pastorałek w Chełmnie, występując w roli najmłodszego uczestnika. W ramach sekcji klasycznej działa także zespół instrumentalny studentów WSG, grających na różnych instrumentach, m.in. na saksofonie, klarncie i skrzypcach. W repertuarze zespołu znajdują się utwory klasyczne i rozrywkowe.

Michał Maciudziński kieruje sekcją muzyki rozrywkowej. Organizowane są warsztaty wokalne *gospel*, *sound* i *jazz*. Dbą się o prawidłową emisję głosu, interpretację i zasady wykonawstwa zespołowego. Wybrani w toku przesłuchań studenci uczestniczą w indywidualnych warsztatach wokalnych. WSG

umożliwia doskonalenie umiejętności wokalistów, także poza murami uczelni, m.in. na ogólnopolskich warsztatach *gospel*, prowadzonych przez artystów światowej sławy. Przy sekcji działa także kilka zespołów rozrywkowych o zróżnicowanym składzie. Sekcja organizuje koncerty, na których prezentują się zarówno zespoły mające już doświadczenie, jak i początkujące.

Sekcją Muzyki Klubowej APK opiekuje się mgr Marek Szpak. Sekcja gromadzi zainteresowanych dj-ingiem, produkcją muzyczną, a także pomocą przy organizacji imprez spod znaku muzyki klubowej („Klubowy Klimat APK”, „Reakcyjni Krzykacze”, „Magnetic02”, „Moonwalk” i innych). Działalność tej sekcji jest ściśle związana ze studiem nagrań WSG. W opisie działalności czytamy: „Od początku 2008 r. sekcja w kooperacji z klubem »Tabubar« rozpoczęła regularny cykl pn. »Figury Przestrzenne«. W jej ramach prezentowani są dje oraz producenci związani z nowoczesną muzyką elektroniczną, a dokładnie z jej breakbeafowym odłamem (charakteryzującym się nieregularnym rytmem) oraz jego wszelkimi odmianami. Począwszy od leniwego, ciężkiego dub’u przez breaks’y po energetyczny drumnbass, od oldskula do nuskula, słowem wszystko co soczyste i *połamane*”.

Dominik Motoła opiekuje się IGM Studiem i potężnym zestawem koncertowym „APK Mackie Sound System”, który już po kilku koncertach zdobył renomę najlepszego tego typu sprzętu w Bydgoszczy. Studio nagrań oferuje m.in. nagrywanie wokalistów, zespołów muzycznych, chórów, projektów teatralnych i innych. Przy APK WSG działają także cieszące się już sporym uznaniem zespoły: męski chór „Hasło” pod dyrekcją Rafała Sójki, Bydgoski Chór Gospel pod dyrekcją Piotra Pawlickiego, zespół „MiMUZA” oraz „Dust Over”. W ramach piątej edycji Bydgoskiego Festiwalu Jazzowego odbył się koncert Agi Zaryan.

Przestrzeń plastyczną, kierowaną przez mgr Martę Rosenthal-Sikorę tworzy Galeria „Debiut”. Podstawowym celem projektu jest: „poszukiwanie i wsparcie rozwoju młodych adeptów sztuki oraz promocja ich twórczości w makroregionie i całym kraju, w szczególności w środowiskach artystycznych i kulturoznawczych. Równolegle wspierana będzie realizacja indywidualnych i grupowych projektów artystycznych młodzieży (wystawy indywidualne i zbiorowe, projekty multimedialne itp.)”.

Galeria „Debiut” nawiązuje współpracę zdolnej młodzieży z uznanymi artystami, co umożliwi międzypokoleniowy dialog oraz przekazanie wiedzy oraz doświadczeń twórczych i zawodowych w relacji: mistrz – uczeń.

Stworzono w ten sposób stałą platformę promocji młodych, utalentowanych artystów i ich twórczości. Odbyło się wiele interesujących wystaw: Jacka Doroszenki (malarstwo), Ewy Aksienionek (fotografia), Warszawskiej Szkoły

Filmowej (fotografia). W ramach wystaw podyplomowych swoje projekty, wizualizacje oraz koncepcje prezentowali studenci architektury WSG. Galeria „Debiut” skierowana jest do studentów wyższych uczelni, szczególnie artystycznych, początkujących artystów (tuż po ukończeniu ASP), uczniów szkół średnich, liceów plastycznych, osób uczęszczających na zajęcia plastyczne do MDK-ów, domów kultury.

W zakresie działalności Galerii „Debiut” mieszczą się: wystawy indywidualne, wystawy zbiorowe, tematyczne warsztaty artystyczne prowadzone przez znanych artystów-plastyków, cykle specjalistycznych wykładów, poświęconych poszczególnym dziedzinom plastyki. Do uczestnictwa zostaną zakwalifikowani młodzi twórcy, którzy będą mogli udokumentować dorobek w poszczególnych dziedzinach. Celem jest umożliwienie podniesienia poziomu kwalifikacji i przekazanie specjalistycznych umiejętności, związanych z technikami plastycznymi. Galeria organizuje także wykłady tematyczne z zakresu historii i teorii sztuki oraz spotkania ze znanymi artystami (kategorie wystaw: malarstwo, rysunek, rzeźba, grafika, multimedia, fotografia, performance, architektura). Bardzo ciekawą formą aktywności przestrzeni plastycznej APK są konkursy plastyczne „Moje magiczne miejsce w przestrzeni miasta”.

Kolejna przestrzeń APK, tym razem taneczna, tworzy dla studentów Bydgoszczy szeroką możliwość realizowania pasji tanecznych w kilku cieszących się dużym zainteresowaniem grupach: taniec towarzyski, hip hop, break dance, jazz, taniec ludowy. Przestrzenią tą opiekuje się Monika Kochanowska: „Taniec i wszelkie formy ruchu są afirmacją życia, dają radość, siłę i poczucie wolności”. Utworzono dwie grupy tańca towarzyskiego: Tańców Standardowych oraz Tańców Latinoamerykańskich. Zajęcia prowadzą tancerze turniejowi. Natomiast Formacja FIRE DANCE jest propozycją dla zwolenników nowoczesności w muzyce i tańcu. Są to techniki coraz bardziej popularne i zdobywające świat oparte na rytmach *R’N’B*. Grupa taneczna ma charakter *free style*, w choreografiach odnajdujemy wpływy *hip hop*, *MTV videoclip dance* oraz innych tańców. „Street Attack” to z kolei formacja, którą tworzą tancerze *break dance*.

W APK jest także miejsce dla licznych miłośników kultury i tradycji ludowej. Mają oni możliwość zrealizowania się we współpracującym z przestrzenią tańca Zespole Pieśni i Tańca „Ziemia Bydgoska”. Powstał blisko 50 lat temu i jest ambasadorem naszego miasta, województwa i kraju. Członkowie zespołu swoim osobistym zaangażowaniem przyczyniają do popularyzacji naszych tańców, pieśni i obrzędów na świecie. Zespół jest wielką rodziną, nad którą pieczę sprawuje choreograf i prezes zespołu Elżbieta Kornaszewska.

W przestrzeni teatralnej APK działają dwie grupy teatralne „Pieprz” i „Suplement”. Ten pierwszy to teatr autorski wspomagany przez Alicję Gołątę. Drugim opiekuje się Bogna Blachowska-Wojciechowska.

Wydarzenia i imprezy kulturalne tej przestrzeni to: cykl spotkań „p.m. ART.” – spotkania klubowe, dyskusje panelowe, prezentacja młodych artystów i ich twórczości, wieczory poetycko-literackie, multimedialne projekty – imprezy otwarte (organizacja: Karol Zamojski, Bogna Blachowska); „Mała scena wielkiego teatru”, czyli prezentacje teatru jednego aktora, monodramów, spektakli kameralnych; impreza teatralna z okazji Światowego Dnia Teatru – spotkanie z aktorem, reżyserem, krytykiem; Noc Kulturalna. Opiekun przestrzeni teatralnej współpracuje z instytucjami zewnętrznymi: Teatrem Polskim w Bydgoszczy – wolontariat studencki, pomoc organizacyjna przy Festiwalu Praepremier – wydawanie gazetki festiwalowej, Pałacem Młodzieży w Bydgoszczy i Stowarzyszeniem Teatralnym „Witryna” – wolontariat, pomoc organizacyjna przy Ogólnopolskim Festiwalu Interpretacji Piosenki Aktorskiej FIPA. Wspólnie z I Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy przeprowadzono ogólnopolski konkurs „Młode Talenty”.

Akademicka Przestrzeń Kulturalna WSG wpisała się na stałe w krajobraz kulturalny Bydgoszczy i regionu, udowadniając, że środowisko akademickie jest żywym i twórczym źródłem kultury*.

* W artykule wykorzystano strony internetowe WSG: www.wsg.byd.pl oraz informacje z działu pt. Małe Forum Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego”: R.: 2007, nr 5, nr 12’ R.: 2008, nr 1, nr 2, nr 3.

Przemysław Olstowski

Na marginesie monografii I Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy

*Z dziejów I Liceum Ogólnokształcącego. IV wieki
kształcenia w Bydgoszczy, pod redakcją naukową
Mariana Pawlaka, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe
oraz Stowarzyszenie Przyjaciół I Liceum
Ogólnokształcącego im. C.K. Norwida JEDYNKA,
Bydgoszcz 2007, ss. 411 (ilustracje)*

Dzieje szkół średnich ogólnokształcących (bywa że i technicznych), ukazujące się w formie monografii bądź raczej *sui generis* ksiąg pamiątkowych powstałych w związku ze zjazdami wychowanków, są tyleż cenną, co i stosunkowo jednak rzadko spotykaną inicjatywą wydawniczą. Dotyczą też – siłą faktu – szkół z tradycjami, mających odległą i całkiem bogatą historię, przez co też monografie takich placówek, obok walorów poznawczych istotnych dla ich absolwentów oraz byłych i obecnych pedagogów, stanowią także przyczynek do dziejów określonych miast i miejskiej oświaty czasem w kilku różnych epokach. Zawierają też z reguły nader interesujący i wartościowy materiał do dziejów społeczeństwa miejskiego, w tym i lokalnych elit miejskich formujących się i funkcjonujących w danym ośrodku miejskim w różnych okresach historycznych. Cechuje je kompleksowe w miarę możliwości ujęcie tematu w aspekcie personalnym i rzeczowym, obejmujące najważniejsze sprawy z życia danej szkoły (czy też jej poprzedniczek) w przeciągu kilku czasem stuleci, dokonywane najczęściej przez grono kompetentnych badaczy, w znacznej mierze reprezentujących środowiska naukowe.

Będąca przedmiotem niniejszych uwag monografia bydgoskiej „Jedynki”, której piszący te słowa jest absolwentem (matura 1987), stanowi pierwsze tej

rangi opracowanie w odniesieniu do szkolnictwa średniego w Bydgoszczy. Bez wątpienia sięgające niemal 400 lat tradycje naszej szkoły (rzecz nie tak znowu częsta w Polsce w jej powojennych granicach) nie pozostały bez wpływu na skalę i zakres przedsięwzięcia, dla którego okazją stał się połączony ze zjazdem wychowanków i obchodzony 22 IX 2007 r. jubileusz 130-lecia funkcjonowania szkoły w budynku przy placu Wolności 9.

Dzieje szkoły przedstawiono w pięciu rozdziałach. W pierwszym, obejmującym lata I Rzeczypospolitej i rozbiorów, Marian Pawlak opracował zagadnienia związane z funkcjonowaniem w Bydgoszczy Kolegium Jezuickiego (1619-1780) i z kolei – po likwidacji tegoż przez władze pruskie – Królewskiego Gimnazjum Klasycznego od czerwca 1781 r., po czym w okresie Księstwa Warszawskiego: szkoły departamentowej (1808-1812), istniejącej następnie do 1817 r. jako szkoła wydziałowa; natomiast Marek Romaniuk ukazał dzieje Królewskiego Gimnazjum Fryderyka Wilhelma w latach 1817-1919, które od 1877 r. mieściło się w nowym budynku przy Weltzienplatz (po powrocie miasta do Polski noszącym nazwę placu Wolności). W rozdziale drugim działalność w tym budynku polskiego już gimnazjum w latach II Rzeczypospolitej i okupacyjne koleje losów nauczycieli i uczniów Państwowego Gimnazjum Klasycznego i Państwowego Gimnazjum (od 1938 r. Liceum i Gimnazjum) im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy omówił Janusz Kutta. W kolejnym, trzecim rozdziale organizację i funkcjonowanie szkoły w okresie PRL i III Rzeczypospolitej przedstawiła w obszernym szkicu Danuta Kopińska-Kołowacik, zaś Piotr Rybarczyk ukazał problematykę działań komunistycznych władz bezpieczeństwa w Bydgoszczy wobec nauczycieli i uczniów naszej szkoły w latach 1946-1955, w znacznym stopniu w świetle dokumentacji znajdującej się w zasobie Archiwum Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy. Placówka przez pierwsze lata powojenne nosiła nazwę: I Państwowe Liceum i Gimnazjum, od 1949 r. zaś – Szkoła Ogólnokształcąca stopnia podstawowego i licealnego im. Ludwika Waryńskiego, wreszcie od 1964 r. – I Liceum Ogólnokształcące im. Ludwika Waryńskiego, która to postać „patronowała” szkole aż do roku 1992, kiedy to patronem I LO w Bydgoszczy został Cyprian Kamil Norwid – właściwy człowiek na właściwym miejscu. Dalszy ciąg rozważań zawartych w rozdziale trzecim to dwa kolejne rozdziały, stanowiące – osobno – charakterystykę środowiska uczniów i nauczycieli szkoły w okresie powojennym, a opracowane przez Mariana Pawlaka. Po rozdziale poświęconym uczniom I LO w okresie powojennym następują wykazy – ujętych kolejnymi rocznikami – absolwentów Królewskiego Gimnazjum im. Fryderyka Wilhelma z lat 1821-1920, Państwowego Gimnazjum

Klasycznego (1920-1938 i wydziału klasycznego oraz przyrodniczego Liceum z roku 1939) oraz absolwentów szkoły z lat 1945-2007, a także laureatów olimpiad przedmiotowych z lat 1957/58-2006/07. Z kolei po lekturze rozdziału dotyczącego korpusu nauczycielskiego lat 1945-2007 czytelnik znajdzie, ujęte w porządku alfabetycznym: Listę nauczycieli zatrudnionych w Królewskim Gimnazjum im. Fryderyka Wilhelma w latach 1917-1920 i Wykaz nauczycieli zatrudnionych w latach 1920-2005 (jak też personelu administracyjnego i gospodarczego) z wyodrębnieniem lat 1920-1939 i 1945-2005 oraz wykazy nauczycieli Państwowego Gimnazjum Klasycznego zamordowanych, poległych i zaginionych w okresie 1939-1945. Całość wieńczą fotografie i ilustracje, niezbyt może liczne, a dobrane – wolno sądzić – na miarę istniejących możliwości, w tym również wydawniczych. Nader korzystne wrażenie sprawia świetnie zaprojektowana obwoluta książki.

Na koncepcji całościowej omawianej pracy, jak też na zawartości merytorycznej kolejnych jej rozdziałów, a również i na sposobie ujmowania szeregu zagadnień istotnych w znaczącym stopniu zaważyła baza źródłowa, jaką dla poszczególnych epok może w ramach istniejącej spuścizny aktowej dysponować historyk. Stąd też poczynione na miarę istniejących źródłowych możliwości ustalenia M. Pawlaka dotyczące podstaw materialnych, kadry oraz uczniów bydgoskiego Kolegium Jezuickiego w latach 1619-1781, jak również realizowanych w jego murach koncepcji i programów nauczania i wychowania mają za tło całokształt działalności jezuitów w Bydgoszczy i jej rozliczne uwarunkowania w tym okresie, jak też szkic organizacji i rozwoju szkolnictwa jezuickiego w Rzeczypospolitej w XVI-XVII w. Nie inaczej było w przypadku funkcjonującego w Bydgoszczy od czerwca 1781 r. pruskiego Królewskiego Gimnazjum Klasycznego, z kolei zaś polskich szkół: departamentowej (1808-1812) i wydziałowej (1812-1817), istniejących tu w okresie Księstwa Warszawskiego i przez pierwsze lata po powrocie miasta pod władzę pruską. W przypadku tych ostatnich sytuację materialną obu placówek odtworzono częściowo na podstawie zachowanej dokumentacji, zaś kwestie natury programowo-organizacyjnej – opierając się na wiedzy na temat tego rodzaju szkół istniejących w ramach systemu oświaty tworzonego sukcesywnie na obszarze Księstwa Warszawskiego od 1807 r., także na terenie departamentu bydgoskiego. W znacznie lepszej sytuacji – biorąc pod uwagę stopień zachowania bazy źródłowej – znajdowali się autorzy rozdziałów poświęconych dziejom bydgoskiego gimnazjum klasycznego w okresie zaboru pruskiego i w latach II Rzeczypospolitej – M. Romaniuk i J. Kutta, niezależnie od faktu, że zarys historii szkoły w tym okresie ujął wcześniej w obszernym szkicu Piotr Rybar-

czyk, skądinąd jeden z autorów omawianej tu monografii¹. M. Romaniuk, opierając się na zachowanym materiale aktowym (w tym rocznych sprawozdaniach z działalności gimnazjum Fryderyka Wilhelma), jak też istniejącej literaturze przedmiotu, ukazał dzieje szkoły i jej budynku (od 1877 r. przy Weltzienplatz), przedstawił charakterystykę metod i profilu nauczania oraz charakterystykę środowiska nauczycielskiego i uczniowskiego. Szkic ten jest też przyczynkiem do dziejów miasta w okresie zaboru pruskiego, co jest o tyle istotne, że tej epoce w dziejach Bydgoszczy – wbrew pozorom, jakie stwarzać może całkiem już obfita literatura – bardzo jeszcze daleko do rozpoznania w stopniu, jaki cechować winien historię miasta, która właśnie w wieku XIX przyspieszyła na tyle, by mogło ono stanowić organizm miejski liczący się w państwie pruskim, z kolei zaś w polskim. Tym więcej, że do dyspozycji miejscowego środowiska historycznego pozostaje naprawdę obszerny zasób aktowy dla tego okresu dziejów miasta, o prasie już nie wspominając. Podobny w sensie strukturalnym szkic do dziejów Państwowego Gimnazjum Klasycznego (od 1935 r.: im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, zaś od lipca 1938 r.: I Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego) w latach Drugiej Rzeczypospolitej opracował J. Kutta, który przedstawił też problematykę losów nauczycieli i abiturientów szkoły w czasie okupacji niemieckiej, jak też ustaloną do tej pory listę poległych i pomordowanych uczniów i nauczycieli naszej szkoły, którzy zginęli z rąk niemieckich i sowieckich w latach 1939-1945. Zauważyć należy – odnośnie do bazy źródłowej dla lat 1920-1939 – iż obok corocznych sprawozdań dyrekcji szkoły, czy też, czasami, pewnej liczby zachowanych akt wytworzonych przez szkoły średnie typu gimnazjalnego w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, historyk dysponuje też dokumentacją będącą efektem procesu nadzoru i kontroli ze strony wydziałów kultury i oświaty przy zarządach miejskich oraz, co bardziej istotne, wydziałów szkół średnich ogólnokształcących w kuratoriach okręgów szkolnych (w wypadku Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy – było to kuratorium okręgu szkolnego poznańskiego i od 1938 r. pomorskiego). Są to różnego rodzaju akta powizytacyjne zawierające informacje, których dyrektor szkoły często nie mógł, czy nie chciał, umieścić w rocznym sprawozdaniu, przede wszystkim jednak sprawozdania z wizytacji szkoły posiadają walor spojrzenia z zewnątrz, zarówno gdy dotyczą spraw merytorycznych, jak i gdy odnoszą się

¹ P. Rybarczyk, *Z dziejów gimnazjum przy Weltzienplatz/placu Wolności. Od Königliches Friedrich-Gymnasium zu Bromberg do Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy (1817-1939)*, „Kronika Bydgoska” 2005, t. XXVII, Bydgoszcz 2006, s. 97-150.

do kwestii nadzoru budowlanego czy sanitarnego. Dodajmy tu, że dla okresu PRL tego rodzaju dokumentacji brak, a ze sprawozdań dyrekcji szkoły wynika jedynie zakres zaleceń powizytacyjnych. Było to, jak się zdaje, efektem stylu i zasad pracy pionu wizytatorskiego w ówczesnych kuratoriach oświaty i wychowania, dziś jednak skazuje to historyka na materiał aktowy wytworzony głównie przez daną placówkę szkolną, przy braku spojrzenia z zewnątrz, co jednak jest istotnym mankamentem, nawet jeśli uwzględnić realia epoki PRL.

Dla rozdziału J. Kutty, omawiającego różne aspekty szkolnej codzienności lat 1920-1939, istotnym uzupełnieniem pozostaje *Echo klasyków bydgoskich*, maszynopis powielony powstały na okoliczność zjazdów wychowanków Państwowego Gimnazjum Klasycznego w latach 1985 i 1992, zawierający wiele informacji niebanalnych, których w oficjalnych monografiach szkół – zgodnie zresztą z ich określoną koncepcją – z natury rzeczy brakuje². Dla tej właśnie wiedzy – i konstatacji, że ówczesna rzeczywistość szkolna w niektórych przynajmniej aspektach niewiele odbiegała od naszych licealnych czasów – publikację tę jako dopełnienie lektury omawianej tu monografii bezsprzecznie przeczytać należy. Egzemplarz znajduje się w zbiorach Czytelnii Regionalnej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy (przy Starym Rynku), a zapewne także w Muzeum Oświaty Ziemi Bydgoskiej. Od siebie dodałbym tylko, że czytając o dziejach Państwowego Gimnazjum Klasycznego w latach II Rzeczypospolitej, pamiętać należy, iż absolwentami szkoły nie byli jedynie – wymienieni w wykazie na końcu monografii – abiturienti gimnazjum (a w 1939 r. także liceum). Reforma szkolna w kształcie „Ustawy o ustroju szkolnictwa” z 11 marca 1932 r., likwidując dotychczasowe ośmioklasowe gimnazjum ogólnokształcące o profilu klasycznym, humanistycznym bądź matematyczno-przyrodniczym, wprowadzała w jego miejsce nową w istocie, sześcioklasową szkołę ogólnokształcącą, składającą się z czteroletniego gimnazjum nowego typu o jednolitej podstawie programowej i dwuletniego liceum zróżnicowanego programowo według grup przedmiotów (z klasami o profilu humanistycznym, klasycznym, matematyczno-fizycznym bądź przyrodniczym),

² *Echo klasyków bydgoskich. Monografia zjazdowa. Bydgoszcz 14-15 czerwca 1985 r.*, Komitet Organizacyjny Zjazdu Wychowanków Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1985; *Echo klasyków bydgoskich. III. Mortui sunt ut vivamus liberi. Życiorysy poległych, pomordowanych i zaginionych bez wieści w latach 1939-1945 profesorów i wychowanków Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1988 (na temat ingerencji cenzury w tę publikację por. uwagi D. Kopińskiej-Kołowacik na s. 191-192 omawianej monografii); *Echo klasyków bydgoskich. IV. Echa pozjazdowe po szóstym zjeździe 12 i 13 VI 1992 r.*, Komitet Organizacyjny Zjazdu Wychowanków Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1992.

kończącego się maturą uprawniającą do starania się o indeks wyższej uczelni. W Państwowym Gimnazjum Klasycznym (od 1938 r. Liceum i Gimnazjum) w Bydgoszczy ostatnia matura starogimnazjalna dla absolwentów ośmioklasowego gimnazjum starego typu miała miejsce w maju 1938 r. W maju 1939 r. zaś odbył się pierwszy egzamin maturalny dla klas licealnych. Tymczasem obok 8-letniego gimnazjum klasycznego, od 1933 r. istniały w budynku przy placu Wolności klasy gimnazjalne czteroletniego gimnazjum nowego typu, których utworzenie przewidywała reforma jędrzejewiczowska w formie wzmiankowanej wyżej „Ustawy o ustroju szkolnictwa” z 11 marca 1932 r. (z kolei zaś od 1937 r. klasy licealne). Nie wszyscy jednak absolwenci gimnazjum nowego typu przechodzili następnie do liceum. Wielu kończyło naukę po czterech latach, bądź to zadowolając się tzw. małą maturą będącą świadectwem ukończenia tego typu szkoły (który to dokument miał wówczas swoją wagę), bądź też kształcąc się dalej w różnego rodzaju szkołach i na kursach zawodowych stopnia ponadgimnazjalnego. Wszyscy ci, którzy poprzestali na ukończeniu czteroletniego gimnazjum nowego typu, byli także – obok maturzystów – absolwentami szkoły przy placu Wolności, choć ich nazwisk nie znajdziemy przecież w pomieszczonym w książce wykazie abiturientów z lat 1920-1939. Mowa tu o absolwentach czteroletniego gimnazjum z lat 1937, 1938 i 1939.

Najwięcej miejsca poświęcono w omawianej monografii okresowi powojennemu w dziejach szkoły – czasom PRL i III Rzeczypospolitej. Jak już wspomniano, charakterystykę środowiska uczniowskiego i nauczycielskiego – w połączeniu z niektórymi kwestiami natury organizacyjnej i programowej – przedstawił w odrębnych rozdziałach M. Pawlak. Dzieje szkoły w latach 1945-2007 – w ujęciu wieloaspektowym – ukazała D. Kopińska-Kołowacik w obszernym szkicu monograficznym, dla którego istotnym uzupełnieniem pozostaje tekst autorstwa P. Rybarczyka „Działania aparatu bezpieczeństwa w Bydgoszczy wobec uczniów i nauczycieli gimnazjum przy Placu Wolności w latach 1946-1955 – zarys problemu”. Szkic Rybarczyka, oparty na specyficznym materiale źródłowym, jakim zawsze są meldunki i doniesienia konfidenckalne z zasobu aktowego tajnej policji (tym bardziej: służb bezpieczeństwa państwa totalitarnego, w tym wypadku komunistycznego), ukazuje przecież wiele z prawdziwego oblicza tamtych czasów. Czytelnik, zwłaszcza zaś młody, dowie się więc nieco o tym, co to w istocie było za państwo, jako że z lektury niektórych przynajmniej fragmentów rozdziału autorstwa D. Kopińskiej-Kołowacik odnieść mógłby wrażenie zgoła inne (por. zwłaszcza s. 124 i 139). Interesujący tekst Rybarczyka, rejestrujący niektóre metody działania UB oraz formy i przejawy oporu, czy szerzej: stosunku uczniów i nauczycieli do roz-

rastającego się w tych latach w Polsce – we wszystkich dziedzinach życia – totalitarnego systemu, kończy się następującym zdaniem (s. 207): „Ponownie [po Październiku 1956] aparat bezpieczeństwa zaczął odgrywać jedną z pierwszoplanowych ról w polityce oświatowej, lecz problem ten wykracza już poza ramy czasowe niniejszego opracowania”. Od siebie dodałbym tylko: a szkoda. Rola bowiem tego aparatu i jego ludzi w obrębie szkolnictwa epoki PRL, choć w różnych jej okresach występująca z niejednakowym natężeniem, jest do dziś sprawą w istocie niemal nierozpoznaną, przez co też – niezależnie od innych czynników – niedocenianą.

Zasadnicze jednak znaczenie dla – przedstawionych w niniejszej monografii – dziejów szkoły w okresie po roku 1945 ma sygnalizowany wyżej obszerny rozdział D. Kopińskiej-Kołowiack pt. „Okres PRL-u i III Rzeczypospolitej”. Autorka, konstruując narrację, wyodrębniła następujące zagadnienia: I. Organizacja szkoły (z wyszczególnieniem okresów lat 1945-1948, 1949-1956, 1956-1970, 1971-1989 i 1990-2007, które to cezury miały związek ze zmianami w zakresie ustroju szkolnego, a jeszcze bardziej z wydarzeniami o charakterze politycznym); II. Baza materialna szkoły; III. Działalność dydaktyczna (tu z podpunktami: organizacja procesu nauczania, realizacja programów nauczania, innowacje i eksperymenty); IV. Działalność wychowawczo-opiekuńcza; V. Zjazdy Wychowanków Państwowego Gimnazjum Klasycznego im. Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy; VI. Zakończenie. Przyjęty przez autorkę układ treści, pozwalający wyszczególnić i omówić – na miarę źródłowych możliwości – najważniejsze obszary zagadnień w zakresie funkcjonowania szkoły na przestrzeni z górą sześćdziesięciu lat, musiał naturalnie skutkować pewną liczbą powtórzeń w odniesieniu do faktów przedstawionych w podrozdziale I, a które pojawiły się następnie w podrozdziałach III i IV. To najczęściej trudne do uniknięcia i generalnie rzecz biorąc, nie stanowi problemu. Problemem natomiast – choć przez wzgląd na ciągłość organizacyjną i personalną w funkcjonowaniu szkoły po roku 1945 trudnym do rozwiązania – jest to, że okres PRL i niepodległej III Rzeczypospolitej stanowi w tej pracy jedną całość. Jest to oczywiście rzecz do uznania autorki i komitetu redakcyjnego, osobiście jednak – z przyczyn natury zasadniczej – uważam, iż w monografii szkoły powinno się było te epoki wyraźnie od siebie oddzielić. Rzeczpospolita Polska bowiem – przy wszystkich jej niedoskonałościach i wadach, których na co dzień i od święta jesteśmy świadomi – jest Polską niepodległą, nie zaś PRL-em, będącym w swoim czasie zinstytucjonalizowaną formą sowieckiego władztwa nad Polską. Przez wzgląd na te właśnie rudymenta, rozdzielenie tych epok, na pierwszy rzut oka nierozdzielnych, należało w tej monografii przeprowadzić. Nawet jeśli – czego jestem w pełni

świadom, jako że nierzadko odwiedzałem wtedy szkołę – rok 1989 i lata bezpośrednio po nim następujące, nie tak znowu wiele (choć i nie tak mało) w szkolnej codzienności zmienił, a życie, jak to w życiu, z punktu widzenia naszych belfrów, a bardziej jeszcze uczniów, zwyczajnie toczyło się dalej. Czym innym jednak jest perspektywa szkolnej codzienności, czym innym zaś – przyznajmy to – perspektywa badawcza po upływie lat niemal dwudziestu.

Pisanie dziejów szkoły – zwłaszcza chyba średniej ogólnokształcącej – w okresie PRL nie jest z wielu względów, bo i być nie może, zajęciem łatwym. Historyk zmierzyć się musi w takim wypadku z dwoma zasadniczymi problemami. Pierwszy to epoka, w różny sposób i z różnym natężeniem wpływająca na szkolną codzienność w formie i treści z trudem dziś wyobrażalnej dla młodego pokolenia. Drugi zaś to baza źródłowa, jaką dla napisania dziejów szkoły może dysponować historyk, a która zarówno w warstwie językowej, jak i merytorycznej w niemałej części pozostaje produktem tamtej epoki. W warstwie dokumentalnej – która przy powstawaniu tej części monografii odegrała rolę zasadniczą – poza pewną liczbą druków urzędowych, zawiera ona przede wszystkim materiał aktowy wytworzony przez szkołę, a przechowywany w Archiwum I LO w Bydgoszczy. Autorzy w głównej mierze wykorzystali protokółarze posiedzeń rad pedagogicznych oraz roczne plany pracy szkoły, co dotyczy szczególnie rozdziału napisanego przez D. Kopińską-Kołowacik. Z kolei M. Pawlak w rozdziałach stanowiących charakterystykę środowiska nauczycieli i uczniów sięgnął po przechowywane w archiwum szkolnym akta personalne nauczycieli oraz roczne sprawozdania dyrekcji szkoły dla Głównego Urzędu Statystycznego, w pewnym stopniu także sprawozdania opisowe dyrektorów I LO dla kuratorium oświaty i wychowania w Bydgoszczy.

Autor ten zwrócił wprawdzie uwagę na luki istniejące w tej dokumentacji, które w niektórych przypadkach uniemożliwiają podanie precyzyjnych danych liczbowych – zwłaszcza w odniesieniu do środowiska uczniowskiego – zarówno w ujęciu zbiorczym (dla całego okresu powojennego), jak i dla poszczególnych lat. Mimo to otrzymujemy udany – jak się zdaje na miarę źródłowych możliwości – szkic do portretu zbiorowego nauczycieli i uczniów szkoły w latach 1945-2007, z uwzględnieniem, w wypadku pedagogów, spraw zatrudnienia (oraz odrębnie: statystyki zatrudnienia), jak też wykształcenia i warunków pracy, w stosunku zaś do uczniów – kwestii zasad i warunków rekrutacji, liczby oddziałów (klas) i uczniów, problemu sprawności nauczania, charakterystyki zbiorowości ze względu na płeć, pochodzenie społeczne i miejsce zamieszkania, jak też uwag o systemie stypendialnym i wybitniejszych wychowankach I LO. Wykorzystany przy charakterystyce grupowej obu tych środowisk materiał aktowy o profilu – generalnie rzecz biorąc – sprawo-

zdawczo-statystycznym (choć w wypadku nauczycieli były to także teczki akt personalnych) umożliwił przedstawienie tej problematyki w stopniu dającym elementarne pojęcie o tym, kto w przeciągu minionych sześćdziesięciu lat załudniał budynek przy placu Wolności 9, zarówno w roli nauczycieli, jak i uczniów. (Była zresztą, siłą faktu niewielka wprawdzie, grupa osób, którym życie dało możliwość wystąpienia kolejno w obu tych rolach, gdy wróciły po studiach do szkoły, by podjąć w niej pracę już jako nauczyciele). Charakter bazy źródłowej, jak też tematyka obu poruszanych przez autora zagadnień wymagały odeń wykorzystania elementów warsztatu historyka dziejów oświaty (posiadającego przy tym znaczący w tej dziedzinie dorobek), lecz nie zmuszały go, prawdę mówiąc, do konfrontowania analizowanej materii z codziennością epoki PRL, choć przecież M. Pawlak odniesień do tamtej rzeczywistości nie unikał. Zadanie przedstawienia dziejów szkoły w latach PRL stało się natomiast udziałem D. Kopińskiej-Kołowacik, która jako jedyny członek zespołu autorskiego opracowującego monografię „Jedynki” nie jest zawodowym historykiem, jakkolwiek w I LO pracuje w charakterze nauczyciela historii i wiedzy o społeczeństwie.

Bazę źródłową rozdziału autorstwa D. Kopińskiej-Kołowacik stanowią – jak to wyżej zaznaczono – przede wszystkim akta wytworzone przez szkołę. Literatura przedmiotu, siłą faktu niezbyt liczna, pomocna była przy szkicowaniu szerszego tła historycznego dla narracji. Spośród wykorzystanych przez autorkę akt szkolnych zasadnicze znaczenie miały roczne plany pracy szkoły oraz protokółarze posiedzeń rad pedagogicznych, w pewnej mierze także roczne sprawozdania dyrektora szkoły. Dla opracowania – sygnalizowanych wyżej – spraw z zakresu organizacji szkoły w poszczególnych wyodrębnionych przez autorkę okresach, bazy materialnej, elementów procesu dydaktycznego, w ostateczności nawet tzw. „działalności wychowawczo-opiekuńczej” prowadzonej przez szkołę, ten właśnie materiał aktowy stanowić musi dla badacza podstawę dokumentalną. Także i z powodu wspomnianego wcześniej braku dla okresu powojennego dokumentacji zewnętrznej, wytworzonej poza szkołą i obrazującej różne formy jej aktywności z punktu widzenia czynnika nadzorującego. Przede wszystkim więc materiałów powizytacyjnych, wytworzonych przez kompetentnych w tej materii wizytatorów z kuratorium oświaty i wychowania. Autorka, na podstawie będącej do jej dyspozycji dokumentacji szkolnej, przedstawiła najistotniejsze w sensie strukturalnym sprawy z zakresu organizacji szkoły i zmian, jakie w niej następowały, problemy – różnego rodzaju i skali – w odniesieniu do jej zaplecza materialnego (zarówno budynku, jak i elementów wyposażenia), całokształtu procesu dydaktycznego i różnorodnych form organizacyjnego czy, jak to chciano widzieć, wychowawczego od-

działania szkoły na uczniów. Naturalnie należy mieć na uwadze, że bazowanie w zasadzie jedynie na aktach szkoły zawężać musi badaczowi, szczególnie w odniesieniu do aktywności środowiska uczniowskiego, pole obserwacji do tych spraw, które pozostawały pod kontrolą dyrekcji i – w pewnej mierze – wychowawców klas. W ten sposób w monografii szkoły znalazły swoje miejsce różne działające, bądź próbujące działalność rozwinąć, oficjalne organizacje popierane przez władze szkolne, jak też różnego rodzaju animowane przez szkołę (bądź tylko za wiedzą dyrekcji) inicjatywy – choć te ostatnie w obrębie tzw. form zorganizowanych zdecydowanie w szkole przeważały. Umyka natomiast wszystko to, co w nurcie codziennego szkolnego życia działo się w sposób zorganizowany, a przecież poza kontrolą czy obserwacją władz szkoły i tego w protokółarzach posiedzeń rad pedagogicznych nie znajdziemy. Przy tym – zaznaczam – w stopniu najmniejszym chodzi tu o inicjatywy niezależne czy antysystemowe, skądinąd niezbyt liczne. Podobnie jest w przypadku wielu innych aspektów szkolnej codzienności, na które w trakcie lektury tej monografii patrzymy przez pryzmat dokumentacji wytworzonej przez szkołę, szczególnie zaś protokołów posiedzeń rad pedagogicznych. Nasuwa się w związku z tym pytanie, czy nie byłoby w swoim czasie rzeczą roztropną, skoro organizację zjazdu absolwentów szkoły we wrześniu 2007 r. podjęto z dwuletnim prawie wyprzedzeniem, rozpisać wśród nich ankietę za pośrednictwem Internetu, opartą na wszechstronnym kwestionariuszu pytań? Autorka w rozdziale poświęconym dziejom szkoły w epoce PRL i III RP sięga wprawdzie czasem do opinii oraz wspomnień absolwentów szkoły, bądź to dostarczonych komitetowi redakcyjnemu, bądź też zamieszczonych na internetowym forum absolwentów (por. s. 174 i 178), ale wydaje się, że to ostatnie źródło winno być w monografii szkoły eksploatowane znacznie szerzej. Bazowanie bowiem przez autorkę na dokumentacji wytworzonej przez szkołę – która ma podstawowe znaczenie dla większości opisywanych przez nią problemów funkcjonowania I LO w okresie powojennym – w odniesieniu do spraw szkolnej codzienności, zubaża jednak perspektywę badawczą. Będzie to z pewnością istotnym doświadczeniem na przyszłość, przy powstawaniu monografii innych szkół średnich w Bydgoszczy, zwłaszcza w odniesieniu do okresu PRL.

Innym ważnym doświadczeniem dla potencjalnych autorów podobnych opracowań, a wynikającym z uważnej lektury monografii I LO, jest to, jak specyficznym dla współczesnego historyka źródłem są, niektóre przynajmniej z najważniejszych dla dziejów danej szkoły, akta wytworzone w jej obrębie w okresie PRL, jakkolwiek nie jest przecież bez znaczenia, w której dekadzie tej epoki powstały, co wynika zresztą także z lektury tekstu D. Kopińskiej-Kołowacik. Historycy bardzo często – i nie bez powodu – mają problem: jak

pisać o szkole, tym bardziej o konkretnej szkole, i rozmaitych aspektach jej funkcjonowania w kontekście polityczno-ustrojowej rzeczywistości PRL? W odniesieniu do zachowanej bazy źródłowej stwierdzić należy, iż warto poszerzyć jej zasięg poza warstwę dokumentalną wytworzoną w obrębie szkoły. Ważne też jest, by język źródła nie zaciążył na toku i stylu narracji, a z tym niestety mamy do czynienia w obszernych fragmentach rozdziału poświęconego dziejom I LO w okresie PRL i III RP. Szczególnie zaś, jak się wydaje, dotyczy to protokółarzy posiedzeń rad pedagogicznych, najczęściej przez autorkę wykorzystywanych i cytowanych. Dodam, że uwagi te w niewielkim stopniu odnoszą się do zagadnień organizacji i funkcjonowania szkoły jako placówki oświatowej, spraw całokształtu jej materialnego zaplecza czy też przebiegu i efektów procesu dydaktycznego, dla badania których istniejąca dokumentacja szkolna zawsze ma znaczenie podstawowe. Została też pod tym kątem rzetelnie przez autorkę wykorzystana, stąd też o wewnętrznej organizacji szkoły i jej pracy na polu kształcenia otrzyma czytelnik zasób informacji najbardziej istotnych; w pewnej mierze także o roli wychowawczej szkoły, tak jak ją ówczesnie rozumiano i realizowano. Ustalenia poczynione przez D. Kopińską-Kołowacik pozostaną w tej materii punktem wyjścia dla kolejnych – miejmy nadzieję – prób monograficznych ujęć dziejów I LO, zwłaszcza w okresie PRL, jak też punktem odniesienia dla autorów syntez o podobnym profilu, poświęconych dziejom innych bydgoskich liceów ogólnokształcących, a w pewnym stopniu również szkół średnich zawodowych. Obecnie zaś, dotyczące okresu powojennego rozdziały autorstwa D. Kopińskiej-Kołowacik i M. Pawlaka – niezależnie od analizowanych w nich różnych aspektów dziejów I LO – stanowią też istotny przyczynek do dziejów oświaty bydgoskiej w epoce PRL, szczególnie zaś szkolnictwa średniego ogólnokształcącego. W sytuacji braku ogłoszonych drukiem badań podstawowych w tym obszarze zagadnień jest to przecież bezsprzecznym walorem w kontekście prac nad tomem III *Historii Bydgoszczy* obejmującym dzieje miasta po 1945 r. (w przygotowaniu jest – o ile mi wiadomo – część dotycząca lat 1945-1956).

Powyższe konkluzje nie zwalniają jednak badacza z obowiązku – na miarę możliwości – weryfikacji treści odnoszących się do spraw funkcjonowania szkoły i organizacji procesu dydaktycznego w jej obrębie, zawartych w protokółarzach posiedzeń rad pedagogicznych, a w pewnej mierze i innych wytworzonych przez szkołę dokumentach, nie zawsze bowiem odzwierciedlają one w pełni ówczesną rzeczywistość, co też nakazuje badaczowi ostrożność w korzystaniu z tego źródła nawet w odniesieniu do zagadnień merytorycznych. Przykładem tego jest informacja podana przez autorkę za protokółarzem posiedzeń rad pedagogicznych z lat 1986/88 (s. 135), iż z początkiem roku szkol-

nego 1986/87, realizując zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z 13 marca 1986 r. „W sprawie wprowadzenia w liceum ogólnokształcącym nowych planów nauczania”, wprowadzono profile: podstawowy z rozszerzonym językiem angielskim, podstawowy, matematyczno-fizyczny i biologiczno-chemiczny. Rzecz w tym, że klasy o tym profilu istniały w szkole już od wielu lat (gdy rozpocząłem w niej naukę w roku 1983, klasy „a” realizowały program podstawowy z poszerzonym językiem angielskim, klasy „b” – podstawowy, „d” – były klasami o profilu matematyczno-fizycznym, zaś „c” i „e” – o profilu biologiczno-chemicznym). Zresztą wcześniej, dla początku lat siedemdziesiątych, opierając się na „Sprawozdaniach i wykazach 1960/1975”, autorka podała, iż wprowadzono wtedy – niezależnie od zajęć fakultatywnych dla klas maturalnych – „klasy o profilu humanistyczno-filologicznym, matematyczno-fizycznym i biologiczno-chemicznym, w następnych latach ofertę poszerzono o profil języków obcych” (s. 128). Z kolei w dalszej części tekstu (s. 158), w nawiązaniu do zmian programowych wynikłych z realizacji wymienionego ministerialnego zarządzenia, autorka – za „Protokółarzem Rad Pedagogicznych 1983/86” – wyraźnie sugeruje istnienie wtedy w szkole klas o profilu humanistycznym, co jako żywo nie miało miejsca. Klasy o tym profilu – z łaciną oraz poszerzonym programem nauczania języka polskiego i historii – istniały w tym okresie w IV LO przy ul. Gdańskiej (ówcześnie Aleje 1 Maja; w 1986 r. szkołę tę przeniesiono na ul. Stawową na Błoniu), z kolei zaś w VI LO przy ul. Staszica. Przy końcu lat osiemdziesiątych natomiast, o ile mnie pamięć nie myli, funkcjonowały już jedynie w V LO na Kapuściskach. O ile pamiętam, w „Czwórce” i „Szóstce” wspólną cechą tych klas było nauczanie w nich (prawdopodobnie w rozszerzonej wersji) języka francuskiego. W obu tych liceach zresztą klasy te nie przyjęły się na dłuższą metę. Nie wiem, czy bardziej z braku dostatecznej liczby chętnych czy raczej z braku odpowiedniego przygotowania aspirujących do większej humanistycznej ogłady. Wracając zaś do „Jedynki” – na tej samej s. 158 i w odniesieniu do zmian programowych wprowadzonych w 1986 r., przeczytamy też, za tym samym „Protokółarzem Rad Pedagogicznych 1983/86”, że: „Dodatkowo w ramach przedmiotów uzupełniających, była to nowość, wprowadzono w szkole podstawy prawa, ochronę środowiska, wybrane zagadnienia z pedagogiki i psychologii, propeutykę wiedzy ekonomicznej, informację naukową – ogółem 8 godzin w całym cyklu kształcenia”. Cóż – nie wiem, co w tej materii uczyniono po tym, jak mój rocznik opuścił szkołę w czerwcu 1987 r., lecz w roku szkolnym 1986/87 w I LO prowadzono zajęcia jedynie z podstaw prawa, w wymiarze, o ile pamiętam, 8 godzin (nie jestem natomiast pewien, czy odbywały się w odstępach jedno- czy też raczej dwutygodniowych). Zajęcia te prowadziła młoda

sędzina z jednego z bydgoskich sądów. Z tego też powodu, jak sądzę, więcej niżli o podstawach prawa, dowiedzieliśmy się wtedy o codziennej praktyce jego egzekwowania na terenie Bydgoszczy. Wydaje się, iż właśnie brak nie tyle może kompetentnych, ile raczej przygotowanych także pod względem dydaktycznym wykładowców sprawił, iż ambitne zamierzenia dyrekcji szkoły w zakresie wprowadzenia w życie szerokiego dość bloku przedmiotów uzupełniających znalazły wtedy w większości odbicie jedynie w protokołach posiedzeń rad pedagogicznych. Pozwoliłem sobie po latach przywołać powyższe przykłady po to jedynie, by uświadomić, jak ostrożnym trzeba być przy korzystaniu z zachowanej szkolnej dokumentacji z okresu PRL, nawet jeśli służy ona do analizy i opisu spraw najzupełniej merytorycznych. Nawiasem mówiąc, z analizy przywołanego przez autorkę ministerialnego rozporządzenia z 13 marca 1986 r. w sprawie wprowadzenia nowych planów nauczania w liceum ogólnokształcącym nie wynika wcale, iż przewidywało ono tworzenie klas o profilach programowych. Wprowadzono jedynie kilka nowych przedmiotów i zmieniono rozkład godzin zajęć w odniesieniu do niektórych innych, zmiany te jednakże dotyczyły istniejących już od szeregu lat klas profilowanych³. Wtedy to pojawiły się w szkole takie przedmioty jak religioznawstwo i przygotowanie do życia w rodzinie, na maturze zaś – od 1986 r. – obowiązkowo zdawać trzeba było egzamin ustny z propedeutyki nauki o społeczeństwie.

Podsumowując – otrzymaliśmy monografię prekursorską w odniesieniu do I LO, jak i do dziejów szkolnictwa średniego ogólnokształcącego w Bydgoszczy w ogóle. Książka – na tle monografii innych najstarszych szkół tego typu w regionie – wypada zupełnie dobrze, także na miarę istniejących źródłowych możliwości⁴. Te ostatnie zaś powodują, że wyraźny obraz funkcjonowania szkół będących poprzedniczkami I LO rysować się zaczyna dopiero w odniesieniu do pruskiego Królewskiego Gimnazjum Klasycznego im. Fryderyka Wilhelma oraz polskiego Państwowego Gimnazjum Klasycznego

³ „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania”, nr 1 z 14 III 1986 r., poz. 5: Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 13 III 1986 r. (Nr KO-4930-32/86) w sprawie wprowadzenia w liceum ogólnokształcącym nowych planów nauczania, s. 5-9, tab. 1-5. W odniesieniu natomiast do uzupełniających przedmiotów nauczania, rozporządzenie przewidywało prowadzenie zajęć z wiedzy o prawie, propedeutyki filozofii, problemów współczesnej cywilizacji, informacji naukowej z elementami naukoznawstwa, elementów informatyki, ochrony i kształtowania środowiska, wybranych zagadnień z pedagogiki i psychologii, przy czym zaznaczono, iż zajęcia realizowane być miały w grupach do 30 uczniów przez dwie godziny tygodniowo w cyklach rocznych lub w ciągu jednej godziny tygodniowo w cyklach dwuletnich, uczeń zaś dokonać miał z powyższej oferty wyboru jednego przedmiotu na okres roku lub dwóch lat. Praktyka jednak – jak wykazałem wyżej – znacząco odbiegała od zamierzeń resortu oświaty, kierowanego wówczas przez minister Zofię Michałowską-Gumowską.

(od 1935 r. noszącego imię Marszałka Józefa Piłsudskiego). Próba natomiast zmierzenia się z pewną już perspektywą czasu – gdy na przykład monografie Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu czy też Gimnazjum i Liceum Ziemi Kujawskiej we Włocławku powstawały w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych⁵ – ze szkolną rzeczywistością okresu PRL, przyniosła szereg wniosków i doświadczeń dla badaczy, którzy podejmą podobną tematykę w przyszłości, czy to w odniesieniu do dziejów naszego liceum, czy też innych tego rodzaju szkół w Bydgoszczy i regionie. Najważniejszą – obok nieuświadomionego czasem przez autorów wpływu języka źródeł tej epoki na styl i tok narracji – jest konieczność uzupełniania, a nawet weryfikowania szkolnej dokumentacji przez relacje i wspomnienia absolwentów, jak również aktualnych i byłych nauczycieli szkoły. Wydaje się rzeczą pewną, iż otwiera to możliwości w zakresie kontynuowania badań nad dziejami naszej szkoły w okresie PRL. Innymi słowy: nad historią I Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy. Wprawdzie istniejąca monografia książkowa – przez wzgląd na realia wydawnicze oraz prawa, jakimi rządzi się rynek książki – po ostatnim zjeździe absolwentów we wrześniu 2007 r. zamknęła temat na czas dłuższy, jednakże nie wyklucza to przecież w nieodległej perspektywie, tak popularnej dziś i rozpowszechnionej w odniesieniu do wielu obszarów zagadnień, opcji internetowej. Taka zaś – nazwijmy to – monografia *online* posiadałaby tę zaletę, że dotarłaby do wielu absolwentów, którzy po monografię książkową sięgają z zasady niechętnie (jeżeli w ogóle), nadto zaś pozwalałaby ominąć rozmaite (w tym finansowe) problemy związane z procesem wydawniczym i z kolei z kolportażem. Mogłaby również być stale uzupełniana, poprawiana i aktualizowana. *Last but not least* – byłaby też rzadkim w Polsce przedsięwzięciem edytorskim i autorskim zarazem, w niemałej też mierze integrując nasze środowisko, rozsiane po kraju i całym chyba świecie.

⁴ Przez wzgląd na świetnie zachowaną bazę źródłową dla okresu XVI-XX w., jak też – poczynając od końca lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku – grono znakomitych autorów, niedoścignionym wzorem pozostaje szereg opracowań monograficznych i źródłowych do dziejów Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego i z kolei szkół nawiązujących do jego tradycji, a ulokowanych w budynku przy Zaułku Prośowym 1, przy czym toruńskie środowisko historyczne nie powiedziało jeszcze w tej materii ostatniego słowa. Wydana zaś w 1995 r. obszerna monografia Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu jest świadectwem wykorzystania w szerokim zakresie wspomnień i relacji wychowanków szkoły z lat II Rzeczypospolitej i PRL, niezależnie od przepracowania przez autorów zachowanego materiału aktowego różnej proveniencji.

⁵ *Księga Pamiątkowa Gimnazjum i Liceum Ziemi Kujawskiej we Włocławku* wydana z okazji Jubileuszu 90-lecia, red. M. Pawlak, Włocławek 1992; *Historia Gimnazjum i Liceum im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu*, cz. I-II, red. R. Kabaciński, Inowrocław 1995.

Robert Grochowski

Jeszcze o wojskowych aspektach bydgoskiej „krwawej niedzieli”

W odpowiedzi na polemiki
Tomasza Chincińskiego i Przemysława Olstowskiego

W dwóch ostatnich tomach „Kroniki Bydgoskiej” ukazywał się mój artykuł na temat wojskowych aspektów bydgoskiej „krwawej niedzieli”. Poruszone w nim zagadnienia wzbudziły duży oddźwięk wśród badaczy przedmiotu, jak również osób z różnych względów zainteresowanych tym tematem. Odpowiedzią na mój artykuł są zawarte w tomie XXVIII „Kroniki Bydgoskiej” polemiki autorstwa Tomasza Chincińskiego¹ i Przemysława Olstowskiego². Cenię sobie głos obydwu pierwszoplanowych znawców zagadnienia, a ich uwagi uważam za rzeczowe i merytoryczne – co nie oznacza bynajmniej, bym się z nimi zgadzał. Oprócz powyższych otrzymałem również list od Wiesława Trzeciakowskiego³, pełen oskarżeń i absurdałnych insynuacji. Ponieważ nie został on ostatecznie opublikowany na łamach „Kroniki”, dlatego nie będę się do niego ustosunkowywał. W dalszej części tekstu przytoczę tylko jego niewielki fragment, ukazujący styl, a zarazem warsztat naukowy autora. Na mój adres wpłynęło również kilka anonimów, z całą litanią kalumni i naj-

¹ T. Chinciński, *W kwestii „wybranych aspektów” Roberta Grochowskiego w kontekście wydażeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r.*, „Kronika Bydgoska” 2007, t. XXVIII, s. 573-583.

² P. Olstowski, *Garść uwag i refleksji na marginesie artykułu Roberta Grochowskiego: Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”*, „Kronika Bydgoska” 2005, t. XXVII, „Kronika Bydgoska” 2007, t. XXVIII, s. 585-607.

³ List otwarty od Wiesława Trzeciakowskiego z 13 marca 2007 roku.

bardziej obrzydliwych inwektyw. Ze zrozumiałych względów, poza jednym wyjątkiem, nie będę odnosił się do ich treści.

Jak skwapliwie zauważyli moi adwersarze, pod kierunkiem prof. Włodzimierza Jastrzębskiego przygotowuję rozprawę doktorską, poświęconą fortyfikacjom polowym armii „Pomorze” oraz ich wykorzystaniu bojowemu od 1 do 6 września 1939 roku. Zgromadzony przeze mnie pokaźny materiał źródłowy, będący efektem zarówno kwerendy archiwalnej, pomocy specjalistów, na czele ze znakomitym, nieżyjącym już niestety bydgoskim historykiem Rajmundem Kuczma, jak i kompleksowych badań terenowych, daje mi, jak miemam, podstawy do zabrania głosu w dyskusji na temat wydarzeń w Bydgoszczy. Nawet jeśli z wykształcenia jestem archeologiem, specjalizującym się w historii wojskowości XIX i XX wieku.

Tyle gwoli wstępu. Przejdźmy teraz do meritum sprawy, gdzie pokrótce postaram się ustosunkować do najważniejszych zarzutów Tomasza Chincińskiego i Przemysława Olstowskiego.

1. Nie zgadzam się z wizją wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 roku przedstawioną w polemikach Tomasza Chincińskiego i Przemysława Olstowskiego. Jest to w dalszym ciągu wizja jednostronna, oparta niemal wyłącznie na materiałach i relacjach strony polskiej. Pomija ona bądź marginalizuje szereg istotnych kwestii, jak chociażby wpływ maruderów na sytuację w Bydgoszczy, fakt posiadania broni przez sporą liczbę cywilnych mieszkańców miasta czy przypadki mordów na niemieckich autochtonach w wioskach na południe od Bydgoszczy. Co do tej ostatniej kwestii dodam, że w trakcie prac nad doktoratem zebrałem relacje nielicznych już polskich świadków z rejonu Puszczy Bydgoskiej, w szerokim pasie od Solca Kujawskiego, poprzez Łęgnowo, Chrośnę, Leszyce, Nową Wieś Wielką, Brzozę, do rejonu Łabiszyna. Z ust relatorów rysuje się dramatyczny, by nie powiedzieć – wstrząsający obraz wydarzeń rozgrywających się na tym obszarze pomiędzy 2 a 6 września 1939 roku. Straciło tu wówczas życie kilkudziesięciu miejscowych Niemców, i to bynajmniej nie jako dywersanci z bronią w ręku czy od niemieckich bomb, jak chcieliby polscy autorzy. Podawane przez świadków daty i nazwiska zamordowanych Niemców w zastanawiający sposób zgadzają się przy tym z ustaleniami historyków niemieckich. Służę stosownymi relacjami.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że wydarzenia w Bydgoszczy miały znacznie bardziej złożoną genezę i charakter, niż chcieliby obydwaj moi adwersarze, nie mówiąc już o wcześniejszych badaczach. Na podstawie zgromadzonych materiałów widać przy tym wyraźnie, że 3 września 1939 roku sytuacja w Bydgoszczy wymknęła się spod kontroli władz wojskowych, a część żołnierzy uległa panice, czy też rodzajowi zbiorowej psychozy. Nie

czas i miejsce na przytaczanie tu wszystkich, czy choćby części, archiwaliów potwierdzających taką tezę. Zacytuję w tym miejscu tylko symptomatyczny fragment relacji kpt. Stanisława Wadlewskiego z 14 Grupy Fortyfikacyjnej. Dodać należy, że jako mieszkaniec Warszawy, a więc osoba niezwiązana ze skomplikowaną sytuacją w Bydgoszczy, chłodnym, a przy tym obiektywnym okiem oceniał on ówczesną rzeczywistość. Tak kpt. Wadlewski widział sytuację w Bydgoszczy 3 września 1939 roku: „Wróciłem pośpiesznie na główną ulicę [ulicę Grunwaldzką – dop. autora]. Za chwilę ukazał się samochód. Zatrzymałem go. W samochodzie siedziało dwóch grubych sierżantów, którzy z przestraszonymi minami opowiadali jeden przez drugiego, że uciekają z miasta, ponieważ tam są już Niemcy. Podobną panikę przeżyłem w Rydze w 1917 roku, kiedy to Niemcy sforsowali rz. Dźwinę (zachodnią) pod Ikskullem z zamiarem zajęcia Rygi od południa i wschodu.

Poszedłem więc śmiało do centrum miasta, mimo zapewnień panikarzy sierżantów że są tam Niemcy. W mieście był spokój, słychać było tylko pojedyncze strzały w różnych częściach miasta. Opowiadali, że strzelali dywersanci. [...] Czas szybko mijał. Było już późne popołudnie. Zbliżając się do sztabu dywizji spostrzegłem gęsty, czarny dym, który wydobywał się z kominu budynku sztabu. Wraz z dymem wylatywała gruba sadza (spalony papier). Pałą tajne akta – pomyślałem. Przy budynku stał duży wóz konny (jeżeli się nie mylę drabiniasty). Podoficerowie sztabu wynosili z budynku graty i jakieś skrzynie, przy wozie stał żandarm. Raptem jeden z podoficerów krzyknął: »Gazy«. Wszyscy uciekli do wewnątrz budynku. Byłem zdumiony. Miałem dobre powonienie, ale gazów nie czułem. Swego czasu na froncie (1916 r.) w lesie na wschód od jeziora Tuvull pod Rygą ostrzelali nas Niemcy pociskami gazowymi. Czułem wówczas w ustach smak migdałów, a teraz... nafty. Za chwilę spostrzegłem, że z wozu drabiniastego leje się ciurkiem nafta na ziemię, zapach której nasi kochani sztabowcy wzięli za gaz. Powiedziałem im o tym, więc trochę zawstydzeni wrócili i dalej ładowali graty”⁴.

W relacji kpt. Wadlewskiego zwraca uwagę kapitalne porównanie sytuacji, jaka miała miejsce w Bydgoszczy 3 września 1939 roku do paniki w Rydze z 1917 roku. W obydwu przypadkach mamy do czynienia z podobnymi realiami operacyjnymi, kiedy to nacierające wojska niemieckie przerwały front, zagrażając bezpośrednio miastu. Wywołało to analogiczną reakcję wojska i miejscowej ludności – jest to już jednak problem badawczy, którym powinni zająć się nie historycy, lecz specjaliści z dziedziny psychologii i socjologii.

⁴ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, kpt. Stanisław Wadlewski, Relacja oficera rezerwy – sapera z września 1939 roku (14 grupa fortyfikacyjna), sygn. II/2/285, s. 8-9.

2. Dość groteskowo brzmi zarzut Tomasza Chincińskiego o selektywny dobór materiału źródłowego w moim opracowaniu⁵, zważywszy, że w ten właśnie sposób przez ostatnie kilkadziesiąt lat kreowano wizję najnowszej historii Polski. Zadziwia przy tym niemal bezkrytyczne zaufanie współczesnych historyków do relacji świadków zebranych w okresie powojennym, często w czasach najgłębszej „komuny”. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że prowadzone wówczas przez władze komunistyczne tzw. „śledztwa” w żadnym razie nie miały na celu ustalenia faktycznego stanu rzeczy, lecz udowodnienie, i to udowodnienie za wszelką cenę, faktu niemieckiej dywersji w Bydgoszczy. Ich pokłosiem jest pokaźny zbiór jednostronnych relacji, przedstawiających jedną, z góry ustaloną wersję wydarzeń. Efektem są pokutujące do dzisiaj w świadomości bydgoszczan najbardziej fantastyczne opowieści o niemieckich działkach na wieżach kościelnych, podziemnych przejściach w niemieckich zborach, wszechobecnych niemieckich dywersantach czy setkach niemieckich spadochroniarzy lądujących w podbydgoskich lasach. Jak wyglądała ówczesna metodologia, tudzież w jaki sposób indoktrynowano nasze społeczeństwo, doskonale ilustruje opracowanie źródłowe Edwarda Serwańskiego z początku lat 80. XX wieku⁶. Otóż zawarto w nim 124 relacje świadków o różnicowanej wartości poznawczej, czasem znacznie przejawionych czy też zupełnie nieprawdziwych. Wszystkie rzecz jasna przedstawiały jedynie słuszną wersję wydarzeń, prezentując przykłady niemieckiej dywersji w Bydgoszczy. W opracowaniu Edwarda Serwańskiego nie opublikowano natomiast kilku polskich relacji, które z różnych względów nie pasowały do przyjętej tezy! A znajdujemy wśród nich prawdziwe „kwiatki”, pokazujące jakże odmienny stan rzeczy i repertuar ludzkich zachowań.

3. Kolejna sporna kwestia to pożary, wzniecane przez wycofujące się polskie oddziały. Tomasz Chinciński pisze: „Robert Grochowski stara się dowieść w swoim tekście, że polskie wojska wycofując się w pierwszych dniach wojny podpały po drodze wszystko wokoło. Niezbitym dowodem na to ma być zarządzenie kwatermistrzowskie 26. DP, wchodzącej w skład Armii »Poznań« z 1 IX 1939 r. podpisane przez mjr. Sujkowskiego, którego drugi punkt brzmi: »Nakazuję spalić w czasie opóźniania sterty i stodoły pełne zbiorów, należące do Niemców, z tym zastrzeżeniem, żeby nie groziło to spalaniem osad« (dokument ten przechowywany w CAW znany jest badaczom i nie stanowi żadnej sensacji, co próbuje zasugerować autor)”, i dalej „Otóż należy wyjaśnić, że

⁵ T. Chinciński, op. cit., s. 573.

⁶ E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1984.

Grochowski błędnie ocenił dokumenty. Z zarządzenia kwatermistrzowskiego 26. DP wynika, że podpalenia te miały być przeprowadzane w »czasie opóźnień«, a więc stanowiły element osłony odwrotu, stosowany tylko na kierunku uderzeń niemieckich. Nie była to w żadnym wypadku taktyka spalonej ziemi, jak chce dalej w swoim artykule Grochowski. Nic też nie wiadomo o podobnym rozkazie wydanym jednostkom podległym Armii »Pomorze« w pierwszych dniach września 1939 r.⁷ Zastrzeżenia co do finalnych wniosków tej części moich rozważań wysuwa także Przemysław Olstowski⁸.

Należy w tym miejscu wyjaśnić, że 26 DP w pierwszych dniach września 1939 roku rozlokowana była na południe od armii „Pomorze”, obsadzając wysuniętą linię obrony od rejonu Nakła nad Notecią do Wągrowca. Nie była ona wówczas w styczności z oddziałami nieprzyjaciela. Zgodnie z otrzymanym rozkazem, którego fragment został wcześniej zacytowany, podczas odwrotu z zajmowanych pozycji 3 i 4 września 1939 roku jej żołnierze puścili z dymem setki stogów, stodół oraz całych gospodarstw w szerokim pasie od Kcyni do Wągrowca. W swoim artykule wysunąłem hipotezę, że podobny rozkaz palenia niemieckich stogów ze zbożem musiał obowiązywać również od 1 września przynajmniej w 15 DP Armii „Pomorze”⁹. Rozkaz nie zachował się, znamy natomiast analogiczny rozkaz z 7 września 1939 roku. Wtedy to, o godzinie 12.00, dowódca Grupy Operacyjnej gen. Zdzisław Przyjałkowski podpisał Ogólny rozkaz operacyjny na dzień 7 i 8 IX (L.dz. 1/2/Op). W punkcie II, ustęp 4 zapisano: „Za sobą niszczyć komunikację, palić zboże i składy żywnościowe”¹⁰.

To, co było dla mnie hipotezą w 2006 roku, obecnie uważam za rzecz całkowicie pewną. Przypomnę, że na obszarze operacyjnym 26 DP niemieckie stogi i gospodarstwa zapłonęły dopiero 3 września, wraz z odwrotem na główną linię obrony Armii „Poznań”. Inaczej było w przypadku 15 DP, która już od pierwszych godzin wojny prowadziła opóźnianie, broniąc się na głównej linii obrony, jakim było Przedmoście Bydgoskie. Ze strzępów informacji zawartych w relacjach żołnierzy 15 DP daje się zaobserwować podobny proceder: 3 września podpalono niemiecki dwór w Osowcu¹¹ i dwa tartaki nad Kanałem

⁷ T. Chinciński, op. cit., s. 578.

⁸ P. Olstowski, op. cit., s. 605.

⁹ R. Grochowski, *Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”*, „Kronika Bydgoska” 2006, t. XXVII, s. 229.

¹⁰ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 221.

¹¹ Por. Brunon Bzdawski, II Baon 61 pp Bydgoszcz, relacja w zbiorach autora. Relacja udostępniona przez Rajmunda Kucznię.

Bydgoskim¹². Rzecz jasna, takie „wyczyny bojowe” nie mogły być powodem do dumy, stąd znikomy ich oddźwięk w relacjach strony polskiej.

Pamięć o podpaleniach zachowali natomiast polscy cywile, do których dotarłem w trakcie prac nad doktoratem. W rejonie Przedmościa Bydgoskiego, od Zamościa pod Rynarzewem, poprzez Kruszyn, Osowiec, Tryszczyn, Żołędowo, Borówno do Strzelc Dolnych żyje jeszcze kilkunastu świadków, którzy bez cienia wątpliwości potwierdzają, że polscy żołnierze w pierwszych dniach września 1939 roku podpalali tu niemieckie stogi i zabudowania. Służę stosownymi adresami świadków.

Należy zarazem skonstatować, że polskie dowództwo przyjęło zaiste dziwny sposób opóźniania nieprzyjaciela, skoro do tego celu (czytaj: spalenia) nadawały się wyłącznie zabudowania niemieckie. Do opóźniania, z nieznanymi mi względów, nie nadawały się natomiast zabudowania polskie. Nie bardzo mogę również zrozumieć, w jaki sposób płonący niemiecki stóg czy stodoła ze zbożem miały opóźnić ruch zwartych kolumn nieprzyjaciela, które posuwały się z reguły głównymi drogami?

Użyte w obydwu rozkazach sformułowania: „Spalić w czasie opóźniania **sterty i stodoły pełne zbiorów** [podkreślenie autora], należące do Niemców” oraz „Za sobą niszczyć komunikację, **palić zboże i składy żywnościowe** [podkreślenie autora]” dowodzi moim zdaniem, że nie chodziło tu o żadne opóźnianie nieprzyjaciela – którego skuteczność była i tak mniej niż iluzoryczna – lecz o planowe niszczenie składów żywności. Jak inaczej nazwać zatem ten proceder, jeśli nie taktyką spalonej ziemi?

4. Tomasz Chinciński, w podrozdziale „Błędna ocena dokumentów”¹³ stara się podważyć moją tezę, że kolumnę amunicyjną 27 DP zniszczyli nie dywersanci, lecz czołgi niemieckiej 3 DPanc. Rzecz miała miejsce 2 września 1939 roku, na drodze pomiędzy Stażkami a Różaną. Na poparcie swojej tezy przytoczyłem w artykule dwa dokumenty. Pierwszy to juzogram z godziny 12.00 dnia 2 września, będący rozmową pomiędzy kpt. Marianem Budkiem, oficerem operacyjnym sztabu 15 DP, a mjr. K. Oyrzyńskim, oficerem sztabu

¹² Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Kazimierza Imchielewicza z I kompanii 15 batalionu saperów, sygn. B.I.27/G/2, s. 2-3. Zdaniem świadka spalono dwa tartaki przy moście kolejowym nad Kanałem Bydgoskim na południowy zachód od Bydgoszczy. Wobec nagminnego mylenia Brdy i Kanału Bydgoskiego przez żołnierzy z innych stron Polski, bardziej prawdopodobne jest, że zniszczono dwa tartaki w Łęgnowie, przy ul. Przemysłowej: Tartaki Państwowe oraz Tartaki S.A. Lasy Państwowe. Płonące tartaki przy ul. Przemysłowej widział rankiem 5 września ppłk Maliszewski, dowódca 35 pp – J. Maliszewski, *Wspomnienia dowódcy 35. pułku piechoty*, [w:] *Żołnierze Września*, Warszawa 1971, s. 68.

¹³ T. Chinciński, op. cit., s. 579.

artylerii Armii „Pomorze”. Zawarta jest tam m.in. następująca wypowiedź kpt. Budka: „W rejonie na południe od Świecia meldują władze cywilne oraz uciekinierzy i kolumna samochodową z amunicją 27 dp że są tam czołgi”¹⁴. Dodam, że mogły to być tylko czołgi niemieckie. Drugie źródło to relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 DP płk. Andrzeja Uthke, który 2 września 1939 roku w godzinach popołudniowych przebywał w rejonie Błądzimia. Płk Uthke w swojej relacji napisał: „Po jakimś czasie zjawia się jeden z oficerów sztabu, który był wysłany samochodem ciężarowym z kolumną samochodową po osi Drzycim – Plewno i komunikuje, że natknął się (gdzieś na wysokości Świecia) na broń pancerną, która rozproszyła kolumnę samochodową”¹⁵.

Tomasz Chinciński w swojej polemice nie zgadza się z taką interpretacją, dalej utrzymując, że kolumnę amunicyjną 27 DP zniszczyli tajemniczy niemieccy dywersanci. Wysuwa przy tym kolejną karkołomną tezę: „Porównując te zapisy z informacją zawartą w komunikacie informacyjnym nr 4 szefa sztabu Armii »Pomorze« płk. Ignacego Izdebskiego z 3 IX 1939 r. godz. 8.30 na temat zniszczenia przez »bandę dywersyjną« około czterdziestu samochodów z amunicją, należy zauważyć, że mowa jest o **dwóch różnych sytuacjach** [podkreślenie autora]. Otóż płk Uthke relacjonuje zdarzenie, które miało miejsce gdzieś na osi Drzycim – Plewno, na wysokości Świecia, a płk Izdebski w swoim komunikacie przekazuje informację o sytuacji, która się wydarzyła na drodze między miejscowościami Stażki a Różanna, leżącej na południowy zachód od Świecia”¹⁶.

Tomasz Chincińskiego utrzymuje zatem, że relacjonowana przez płk. Uthke kolumna samochodowa 27 DP (w skład której wchodziły pojazdy z amunicją) została zniszczona „gdzieś na osi Drzycim – Plewno, na wysokości Świecia”. W tym samym czasie inna kolumna amunicyjna 27 DP, co przekazuje z kolei płk Izdebski, została zniszczona na „drodze między miejscowościami Stażki a Różanna, leżącej na południowy zachód od Świecia”.

Przytoczony tok rozumowania jasno dowodzi, że szanowny adwersarz nie dość uważnie zapoznał się z moim artykułem, gdzie zawarta jest szczegółowa marszruta 27 DP na dzień 2 września. Przypomnę tylko, że wczesnym rankiem dywizja opuściła kompleks Borów Tucholskich, po czym około południa, ugrupowana w dwie kolumny, ruszyła do natarcia z zadaniem przebicia się w rejon Bydgoszczy. Kolumna zachodnia, której rdzeń stanowił 50 pp, atakowała

¹⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 61.

¹⁵ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Andrzej Uthke, Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku, sygn. II/2/134, s. 18.

¹⁶ T. Chinciński, op. cit., s. 579.

na osi Świekatowo – Serock – Wudzyń, natomiast kolumna wschodnia, z 23 i 24 pp, posuwała się na osi Tuszyny – Łowin – Pruszcz. Tabory dywizyjne wraz z kolumną samochodową skierowano drogą biegnącą bardziej na wschód, poprzez Drzycim – Plewno – Różannę¹⁷.

Twierdzenie Tomasza Chincińskiego, jakoby kolumna samochodowa 27 DP została zniszczona „gdzieś na osi Drzycim – Plewno, na wysokości Świecia” jest całkowicie błędne, bowiem 2 września po południu nie było tu żadnych sił nieprzyjaciela. Najwcześniej mogły się one tam pojawić dopiero rankiem 3 września. Abstrahuję już od tego, że ani Plewno, ani tym bardziej Drzycim nie znajdują się na wysokości Świecia. Dywizja posiadała jedną kolumnę amunicyjną, która wraz z taborami poruszała się dobrej jakości drogą biegnącą poprzez Drzycim – Plewno – Różannę. Szczegółowa analiza ówczesnej topografii (ukazanej chociażby na mapie WIG z 1934 roku zamieszczonej w moim artykule) dowodzi, że w Różannie utwardzona droga rozdzielała się: jedna odnoga biegła poprzez Parlin na Gruczno i dalej szosą gdańską do Bydgoszczy; druga odnoga biegła poprzez Stążki, Łowin, Pruszcz i dalej w kierunku na Bydgoszcz (możliwy był również skrót przez Gołuszyce). Nie było innych dróg, którymi z Różanny mogły się poruszać ciężko obciążone samochody kolumny amunicyjnej. Tabory udały się z Różanny w kierunku Gruczna, samochody z amunicją ruszyły lepszą drogą w kierunku Pruszcza. Tu natknęły się na nadciągające od zachodu czołgi niemieckiej 3DPanc, które dokonały dzieła zniszczenia. Nigdy nie było tu żadnych niemieckich dywersantów.

5. Spore zastrzeżenie Przemysława Olstowskiego wzbudza zbyt eksponowanie w moim artykule przypadków dezercji mniejszości narodowych w szeregach 9 i 27 DP. Zjawiska takie uznaje on za „drugorzędne”, niemające w istocie większego wpływu na kondycję bojową oddziałów obydwu dywizji¹⁸. Nie zgadzam się z takim podejściem. Muszę przy tym zaznaczyć, że w swoim artykule zamieściłem tylko część stosownych relacji, ciągle dochodzą przy tym nowe. W ich świetle rysuje się, niestety, dość masowy charakter dezercji Ukraińców i Białorusinów, rzutujący na spójność całych oddziałów. Dotyczy to zwłaszcza 34 pp ze składu 9 DP oraz 24 pp ze składu 27 DP. Podnoszone przez Przemysława Olstowskiego przykłady dobrej postawy mniejszości narodowych w szeregach 1 DP Legionów oraz 11 i 20 DP w żadnym wypadku nie mogą równoważyć negatywnych opinii kompetentnych oficerów 9 i 27 DP. Nie jest dziełem przypadku, że w początkowym

¹⁷ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, płk Andrzej Uthke, Relacja dowódcy artylerii dywizyjnej 27 dywizji piechoty o działalności tej dywizji do dnia 20 września 1939 roku, sygn. II/2/134, s. 18.

¹⁸ P. Olstowski, op. cit., s. 595-599.

okresie kampanii dezercje miały miejsce wyłącznie w szeregach 9 i 27 DP – jednostek „etnicznie” obcych terenom Pomorza, ze znacznym, sięgającym nawet 40% udziałem mniejszości narodowych. Dezercje czy rozprzężenia oddziałów nie dotknęły natomiast jednostek z terenu DOK VIII.

Wbrew faktom mój adwersarz umniejsza skalę dezercji, broniąc zarazem „morale” ukraińskich i białoruskich żołnierzy obydwu dywizji. Zebrany przeze mnie materiał źródłowy wskazuje natomiast, że zdecydowana większość z nich nie wykazywała żadnego zapału do walki w całkowicie obcej dla siebie sprawie. Ludzi tych z równym powodzeniem można było rzucić do walki choćby i na Księżycu, gdzie wykazywaliby tyle samo entuzjazmu i poświęcenia co deutschowani Polacy wcieleni do Wehrmachtu.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że poważne problemy z dyscypliną mieli również marynarze z Oddziału Wydzielonego Rzeki Wisły, którego okręty stacjonowały w Brdyujściu. 2 września 1939 roku, o godzinie 2.45 Urząd Śledczy w Bydgoszczy przesłał do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu następujący telefonogram: „Wydział Śledczy w Bydgoszczy melduje, że dnia 1.9.39 roku o godz. 19 odbyło się w Brdyujściu w restauracji Aspara zebranie członków LOPP koło Fordon. W zebraniu tym wzięło udział około 35 członków obojga płci. Mniej więcej o godz. 19.30 zaczęto uderzać tam gdzie zebranie się odbywało. W tym samym momencie wtargnęło kilkunastu marynarzy marynarki wojennej flotylli, znajdującej się na Wiśle, którzy zaczęli strzelać z krótkiej broni palnej na postrach, przez co powstał popłoch. Marynarze chwycili jednego z uczestników zebrania niejakiego Sobczaka Antoniego zamieszkałego w Fordonie i zakłuli go na śmierć. Z uwagi na to, że rozchodzi się o sprawców wojskowych (marynarzy) sprawę według właściwości przekazano plutonowi Żandarmerii w Bydgoszczy”¹⁹. Czy zajście w Brdyujściu również było wydarzeniem drugorzędnym? Dlaczego marynarze napadli na zebranie LOPP, mordując przy tym jednego z uczestników? O tym, jak również o podobnych wypadkach próżno jednak szukać w oficjalnych książkach czy publikacjach. Dalej króluje w nich jednostronna, coraz bardziej zresztą patetyczna wersja historii, gdzie nie mieszczą się przypadki dezercji, rozprzężenia czy tchórzostwa w szeregach naszej armii.

6. Zastrzeżenie Przemysława Olstowskiego budzi również zasadność całego drugiego rozdziału mojego artykułu, pt. „Fallschirmjäger nad Bydgoszczą?”. W zasadzie dziwi się on, dlaczego w ogóle powstał, skoro „nikt z poważnych badaczy dziejów kampanii wrześniowej oraz problematyki wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, nie traktuje tych informacji serio”. Dalej

¹⁹ CAW, Akta Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu, sygn. II/20/3, karta 3.

dodaje: „Stąd też zdumienie budzi fakt, że Grochowski na kilkunastu stronach swego obszernego artykułu – drobiazgowo analizując możliwości dokonania desantu skoczków w podawanych w powojennych relacjach możliwych strefach zrzutu – pieczołowicie udowadnia, że nie było czegoś, o czym w środowisku naukowym od dawna wiadomo, że tego nie było”²⁰. Całkowicie zgadzam się ze stwierdzeniami Przemysława Olstowskiego. Problem w tym, że moje opracowanie było adresowane nie tylko do poważnych badaczy dziejów kampanii polskiej 1939 roku, ale również do pokaźnego grona mieszkańców Bydgoszczy. Bydgoszczy, gdzie teza o niemieckich spadochroniarzach ma wciąż pokaźne grono oddanych zwolenników, także wśród badaczy przedmiotu. Wydawało mi się, że drobiazgowo analiza środowiska geograficznego oraz zespołu archiwaliów z 1939 roku odeśle wreszcie tę koncepcję do lamusa historii. Nic bardziej mylnego, o czym przekonuje list otwarty od Wiesława Trzeciakowskiego, autora kilku publikacji na temat wydarzeń bydgoskich z 1939 roku. Czytelnicy pozwolą, że zacytuję jego fragment: „Zmusza mnie Pan do zabrania głosu, ponieważ dotyka mnie Pan także, po nazwisku, na str. 195, uwagami nt. rzekomego »mitu« o niemieckich spadochroniarzach wokół Bydgoszczy (paraszutyści); jakoby użycie grup dywersyjnych było polskim (i moim przy okazji) wymysłem. Nie przedstawił Pan żadnych kontrargumentów, opartych na archiwaliach czy innych naukowych dowodach, a to co Pan pisze, to urojenia, to Panu się tak to wydaje, o tym powiem jeszcze później”²¹. Rzeczywiście, dalej dodaje: „Twierdzi Pan [...], że Niemcy w tym czasie nie mieli spadochroniarzy dywersantów, nie wiedzieć na jakiej podstawie, gdzie to Pan wyczytał? A tymczasem ośmiesza się Pan w świetle nowej książki »Tajni wojownicy« (Geheime Krieger), którą napisali i wydali niedawno dwaj generałowie Bundeswehry, twórcy niemieckich sił specjalnych – komandosów po 1945 r. Pisała o tym Gazeta Wyborcza z 2 marca 2007 r. (s. 13), tam podano m.in. nazwiska autorów. Książkę można kupić w Niemczech i przeczytać. Generałowie niemieccy piszą wprost, że wzorowali się na legendarnych komandosach III Rzeszy, szkolonych przed wojną w Brandenburgii nad Hawelą, którzy brali udział w działaniach dywersyjnych przeciwko Polsce pod koniec sierpnia i we wrześniu 1939 r., jako komandosi, m.in. w przebraniu, w polskich mundurach! Dalszym ciągiem tej legendarnej i nowatorskiej wówczas formacji byli słynni komandosi płk. SS Skorzenego, który był ich szefem pod koniec wojny. Jak z tego widać, lepiej było wierzyć naocznyemu świadkowi wojskowym i cywilnym, którzy o tym samym mówili od początku wojny 1939, niż własnym

²⁰ P. Olstowski, op. cit., s. 604-605.

²¹ List otwarty od Wiesława Trzeciakowskiego z 13 marca 2007 roku, s. 1.

urojeniom lub celom koniunkturalnym”²². Czytelnicy pozwolą, że wobec takiej argumentacji i „jakości” przytoczonych źródeł nie będę tego komentował...

7. Ważnym, czy też może najważniejszym zarzutem Tomasza Chincińskiego jest jego zdaniem całkowite pomijanie przeze mnie historycznego kontekstu i złożoności ówczesnych wydarzeń²³. Pragnę zapewnić w tym miejscu Pana Chincińskiego, że nawet jako archeolog jestem w pełni świadomy kontekstu historycznego. To, co nas różni, to jednak nie znajomość czy też nieznanostwo kontekstu historycznego, lecz diametralnie różne spojrzenie na ówczesną rzeczywistość. Nie uważam bynajmniej Polski w wydaniu Piłsudskiego, a później rządzących po nim pogrobowców za państwo *par excellence* wolne i demokratyczne. Przewrót majowy, proces brzeski, brutalne zwalczanie opozycji, fałszowanie wyborów do parlamentu, jak również ograniczona wolność prasy i zgromadzeń to tylko wierzchołek góry lodowej. O polskiej „demokracji” wiele mogłyby zapewne powiedzieć ofiary strajków chłopskich, szykanowani, więzieni czy zmuszani do emigracji działacze polityczni, jak również tysiące oficerów i podoficerów wyrzuconych z wojska po 1926 roku (eufemistycznie „przeniesionych w stan spoczynku”). Znana i stosowana już wówczas szeroko w naszej armii zasada „mierny, ale wierny” przyniosła później tragiczne rezultaty podczas kampanii 1939 roku.

W żadnym wypadku nie mogę się natomiast zgodzić z insynuacjami Tomasza Chincińskiego, jakoby gdziekolwiek w moim artykule postawił znak równości między zbrodniczą hitlerowską III Rzeszą a Drugą Rzeczypospolitą. Zawsze pamiętam, kto był agresorem, a kto ofiarą tej wojny. Rozumiem natomiast, że konkluzje mojego artykułu mogą być trudne, czy wręcz niemożliwe do akceptacji dla wielu osób i środowisk, zwłaszcza zaś dla etatowych pracowników Instytutu Pamięci Narodowej i Polskiej Akademii Nauk.

Na koniec muszę się odnieść do anonimów, które otrzymałem po publikacji mojego artykułu. Pragnę w tym miejscu poinformować ich anonimowych autorów, że nigdy nie byłem i nie jestem faszystą czy neonazistą, z tego, co mi wiadomo, nie posiadam również żydowskich przodków. Jestem natomiast dumny, że moi dwaj dziadowie: Wiktor Grochowski i Czesław Dzięgiel byli żołnierzami 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej, biorąc udział w obronie Przedmościa Bydgoskiego, a później w krwawych zmaganiach bitwy nad Bzurą. Informuję również autorów anonimów, że w hołdzie ceniom Żołnierzy Września, w latach 2003-2005 kierowałem badaniami archeologiczno-architektonicznymi oraz pracami rekonstrukcyjnymi na kompletnie zrujnowanych

²² Ibidem, s. 3-4.

²³ T. Chinciński, op. cit., s. 580-581.

umocnieniach Przedmościa Bydgoskiego. Dodam, że całość prac była realizowana społecznie. Wzięli w nich udział liczni wolontariusze oraz uczniowie i studenci bydgoskich uczelni. Efektem naszych wspólnych działań jest skansen historyczno-wojskowy „Przedmoście Bydgoskie”, eksponujący fragment linii obronnej z września 1939 roku. Równoległe powstał tu szlak turystyczny „Umocnienia Przedmościa Bydgoskiego”, który prowadzi przez najsilniej ufortyfikowany fragment pozycji obronnej, rozciągający się pomiędzy Krużynem a Osowcem. Całość stanowi wspaniałą, żywą lekcję historii. Informuję również, że w 2006 roku, także społecznie, prowadziłem badania archeologiczne na pobojowisku we Włókach. 2 września tego samego roku, wspólnie z Gminą Dobrcz, zorganizowaliśmy przy pomniku Żołnierza Polskiego we Włókach widowisko historyczne w konwencji „światło i dźwięk”. Zgromadziło ono kilkuset widzów, z których wielu po raz pierwszy dowiedziało się, co wydarzyło się w tym miejscu 3 września 1939 roku. Miała tu bowiem miejsce największa, a zarazem najkrwawsza bitwa w rejonie Bydgoszczy podczas kampanii wrześniowej. Przez cały dzień walczyły tutaj dwa niepełne bataliony 23 pp ze składu 27 DP. Żołnierze, którzy czuli się Polakami i nie opuścili szeregów, obsadzili umocnienia na wysuniętej linii obronnej Przedmościa Bydgoskiego, przebiegającej od jeziora Borówno, poprzez Włóki do Złej Wsi nad Wisłą. Wołynianie z 23 pp dzielnie bronili swoich pozycji, walcząc nawet na bagnety z wdzierającymi się Niemcami. Nacierające czołgi nieprzyjaciela powstrzymał pluton artylerii przeciwpancernej ppor. Władysława Kałwy, który własnoręcznie prowadził ogień z działka 37 mm, niszcząc dwa pojazdy wroga. W trakcie kilkunastu godzin zaciętych zmagania zginęło około 90 polskich żołnierzy, a blisko 300 zostało rannych. Odwożono ich wozami konnymi do szpitali w Bydgoszczy, gdzie część z nich zapewne zmarła. Poległych pogrzebano natomiast w miejscu śmierci, najczęściej w zajmowanych przez nich okopach. W tym samym czasie tysiące taborytów, maruderów czy zwykłych dezertersów z 9 i 27 DP przechodziło przez Bydgoszcz, dokonując swoich wątpliwej jakości wyczynów w walce z „dywersją”.

Po zakończeniu wojny na polu bitwy we Włókach przeprowadzono prace ekshumacyjne. Z 10 masowych grobów wydobyto łącznie zwłoki 44 żołnierzy, których pogrzebano po obu stronach obecnego pomnika. Kilkudziesięciu innych do dzisiaj spoczywa w swoich zasypanych stanowiskach na polach pod Włókami. Pomimo licznych apeli do kompetentnych instytucji samorządowych i państwowych – w tym do Instytutu Pamięci Narodowej, którego pracownikiem jest przecież Tomasz Chinciński – nie zrobiono absolutnie nic, by ekshumować i godnie pochować żołnierzy 23 pp. Prawdziwych bohaterów Bydgoszczy z 3 września 1939 roku...

KRONIKA



Daniel B. Rudnicki

Bydgoskie wydarzenia – 2007 r.

STYCZEŃ

1 – Kaja Wiechecka to pierwsze dziecko, które przyszło na świat w 2007 roku. Dziewczynka urodziła się w szpitalu im. Bizuela o godzinie 1,55, ważyła 4 kg i mierzyła 55 cm.

3 – Prezydent Bydgoszczy nagroził dr Aleksandrę Simińską i dr. Aleksandra Świtońskiego. Naukowcy z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego otrzymali nagrody dla naukowców z publicznych szkół wyższych, którzy wpłynęli na rozwój uczelni i miasta.

4 – Szpital Uniwersytecki im. dr. Jurasza uzyskał ISO 9001:2000. Certyfikat zdobyły kliniki: nefrologii, kardiologii, medycyny ratunkowej, geriatryi, transplantologii, zakład diagnostyczny, radiologia, apteka i dział kadr.

6 – Ratusz pozbył się udziałów w spółce Auto-Park, zarządzającej jedynym w Bydgoszczy piętrowym parkingiem. Parking, wybudowany do spółki przez ratusz i firmę Budimex przed pięciu laty między Hotelem City a Pałacem Młodzieży, okazał się niewypałem, cały czas przynosił straty z powodu małego zainteresowania zmotoryzowanych bydgoszczan.

11 – Zakłady „FOTON” w likwidacji, która wynika głównie z szybkiego rozwoju techniki – fotografii cyfrowej.

14 – Szczęście mieli piosi i kierowcy, którzy stali na rondzie Toruńskim, około godziny 14, z powodu awarii hamulców, na czerwonym świetle wjechała na nie wywrotka z 26 tonami piasku. Tylko dzięki przytomności kierowcy TIR nie wpadł do Brdy.

17 – W Bydgoszczy powstało centrum handlowe i serwisowe firm Leica i Rolleiflex – znanych z najbardziej ekskluzywnych i legendarnych aparatów fotograficznych.

18 – Trzy Dyskusyjne Kluby Książki powstały w Bydgoszczy, ulokowano je przy filiach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, na Błoniu, Bartodziejach i Szwederowie.

21 – W kościele pw. Ducha Świętego przy al. Jana Pawła II 117 odprawiona została „Holy Mass in English” – msza święta w języku angielskim.

22 – Bydgoski biskup Jan Tyrawa nie podjął decyzji o powołaniu diecezjalnej komisji historycznej. Materiały tajnych służb PRL na temat współpracy księży z UB i SB badają jednak dwie inne komisje: toruńsko-pelplińska i koszalińsko-kołobrzaska.

31 – Znany aktor Piotr Adamczyk rozdawał dzieciom buty. Aktor jest jednym z 12 aktorów, którzy wzięli udział w ogólnopolskiej akcji charytatywnej. Ich fotografie znalazły się w kalendarzu „Dzientelmeni 2007”, dochód z jego sprzedaży przeznaczony został na zakup obuwia dla ubogich maluchów.

LUTY

1 – Nie będzie piłkarskiej ekstraklasy w Bydgoszczy, właściciel Zawiszy S.A. – Jerzy Wiśniewski – wycofał zespół z rozgrywek na znak protestu przeciwko złu i korupcji w polskim futbolu.

2 – Po przeliczeniu 2754 kuponów, najwięcej głosów (681) w plebiscycie dziennika „Ekspress Bydgoski” na tytuł *Bydgoszczanina Roku 2006* otrzymał *Sebastian Malinowski*, nauczyciel historii, pomysłodawca i organizator dwóch muzeów – „Solidarności” i Kanału Bydgoskiego.

4 – Ponad 3000 absolwentów z tytułem magistra, liczne wyróżnienia oraz nagrody to dorobek Wydziału Technologii i Inżynierii Chemicznej UT-P, który obchodził 55-lecie.

7 – W Filharmonii Pomorskiej wystąpiła amerykańska sopranistka Gwendolyn Bradley – słynna na cały świat śpiewaczka o przepięknej barwie głosu (liryczno-koloraturowy sopran).

8 – Prof. Aleksander Araszekiewicz, kierownik Katedry i Kliniki Psychiatrii Collegium Medicum UMK w Bydgoszczy, został wyróżniony przez zakon ojców kamilianów. Profesor zdobył wyróżnienie św. Kamila w kategorii *Lekarze z pasją realizujący swoją misję na rzecz chorych i cierpiących*.

11 – Z okazji Światowego Dnia Chorych Hospicjum im. ks. Jerzego Popiełuszki zaprosiło bydgoszczan. Goście mogli przekonać się, że hospicjum to nie jest ponura umieralnia. Ordynariusz diecezji bydgoskiej biskup Jan Tyrawa, wojewoda Zbigniew Hoffmann i prezydent Konstanty Dombrowicz wręczyli pacjentom żonkile – symbole nadziei. W hospicjum pracuje 58 osób, niemal setka pomaga w ramach wolontariatu.

12 – Fordoński kościół św. Mikołaja został nominowany do nagrody Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii *Zabytek zadbane*. Neobarokowa świątynia na rynku w Starym Fordonie została wybudowana w latach 1927-1933.

13 – W miejscu zamkniętego browaru Kujawiak ma powstać osiedle apartamentowców. Chętna do budowy jest firma Plaza Centers Poland. W Bydgoszczy ma konkurentów, o teren po zlikwidowanym browarze stara się także węgierska firma deweloperska TriGranit.

20 – Dr Zbigniew Pawłowicz, dyrektor Centrum Onkologii w Bydgoszczy, został laureatem nagrody im. Andrzeja Szwalbego – 2007 r.

24 – Poseł Tomasz Markowski został prezesem, a Wojciech Nowacki i Ireneusz Stachowiak wiceprezesami okręgu bydgoskiego PiS. W okręgu bydgoskim jest 600 członków.

25 – Ruszyła akcja „Jałmużna Wielkopostna 2007”, zorganizowana przez Caritas Diecezji Bydgoskiej. W kościołach pojawiły się specjalne skarbonki, do których wierni wrzucali datki dla potrzebujących. Akcja przebiega pod hasłem „Naszym powołaniem jest miłość”.

28 – Krótkometrażowy film dokumentalny „Elektryczka”, który wyreżyserował Maciej Cuske, zdobył pierwszą nagrodę na festiwalu filmowym Cinerail w Paryżu. „Elektryczka” to 18-minutowa obserwacja pasażerów podróżujących rosyjskim pociągiem.

MARZEC

1 – Ruszyła pierwsza poważna inwestycja w Bydgoskim Parku Przemysłowym: koncern Prettl będzie produkował elektronikę dla przemysłu motoryzacyjnego. W fabryce zatrudnienie znajdzie blisko tysiąc osób.

2 – W kinie „Adria” odbył się pokaz filmu „Życie na podsłuchu” dla widzów niewidomych. Jeden lektor czytał dialogi; drugi opowiadał, co dzieje się na ekranie.

4 – W hali Łuczniczka odbyły się Targi Ślubne, swoją ofertę przedstawiło ponad 60 firm związanych z branżą „weselną”.

7 – 20 nowych autobusów Mercedes pojawiło się na bydgoskich ulicach. Miejskie Zakłady Komunikacyjne kupiły dziewięć autokarów przegubowych z niską podłogą, tyle samo o średniej wysokości podłogi oraz dwa „krótkie” niskopodłogowe. Nowością jest system głosowej informacji zewnętrznej: podróżni na przystankach usłyszą, jaki autobus właśnie podjechał.

8 – Bydgoszczanki założyły Partię Kobiet – pierwsze, nieoficjalne spotkanie odbyło się w Dniu Kobiet, zgłosiło się 50 chętnych, w tym dwóch mężczyzn.

9 – Prawie stu wystawców prezentuje swoje produkty na największych w regionie Targach Budownictwa i Instalacji Gryf-Bud 2007. Wystawcy przyjechali do naszego miasta z całej Polski.

10 – Bydgoskie dzieło 2006 roku – obraz *Kochaj ten kraj mały* Leszka Goldyszewicza wygrał konkurs bydgoskiego okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków „Dzieło Roku 2006”.

12 – W VI LO zamontowano nowe „stare” drzwi – kopię zabytkowych, dębowych drzwi w głównym wejściu do szkoły. Oryginalne wrota zostały zdemontowane i zniszczone podczas wojny.

14 – W obiekcie Akademickiej Przestrzeni Kulturalnej przy Królowej Jadwigi prezentować się będą bydgoscy artyści. Jako pierwszy prace, ukazujące 25 lat drogi artystycznej, pokazał znany bydgoski twórca Stanisław Stasiulewicz. „Studium natury – obrazy z wyobraźni” – taki tytuł nosi przeglądowa wystawa.

16 – Na Starym Rynku zainaugurowano obchody bydgoskiego Marca ‘81. Równocześnie została otwarta wystawa „Ustrzyki – Rzeszów – Bydgoszcz – Tak Było”.

17 – Na wystawie „Wildlife Photographer of the Year 2006” znakomite kadry fauny i flory własnego autorstwa zaprezentowali Jolanta i Marek Machnikowscy, Jacek Sajdak oraz Mateusz Ściborski.

18 – Big-Band Uniwersytetu Zielonogórskiego najlepszy w Bydgoszczy – zespół zdobył Grand Prix w I Bydgoszcz Big Band Festiwal. Impreza odbyła się na scenie Pałacu Młodzieży.

19 – W ramach obchodów Marca ‘81 prof. Richard Pipes, amerykański historyk i politolog, wygłosił prelekcję, „Echa wydarzeń bydgoskich i stanu wojennego w Białym Domu”.

20 – WSG otworzyła pierwsze w Bydgoszczy Centrum Dokumentacji Europejskiej. Oddział jest jednym z piętnastu na terenie Polski i jedynym działającym przy szkole niepublicznej.

21 – Toruńska Wyższa Szkoła Bankowa otworzyła w Bydgoszczy oddział zamiejscowy. Bydgoski oddział jest przygotowany na przyjęcie ośmiuset słuchaczy. Szkoła mieści się przy ul. Fordońskiej.

24 – Raz w roku zjeżdżają do Bydgoszczy chóry na konkurs pieśni pasyjnej. Tym razem prawie 900 wokalistów zaprezentowało się w repertuarze wielkopostnym. Impreza odbywa się już po raz trzeci, a jej organizatorami są bydgoski oddział Związku Chórów Kościelnych Caecilianum i Akademia Muzyczna w Bydgoszczy.

29 – Michał Woźniak został nowym dyrektorem Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy. Woźniak pochodzi z Torunia, jest absolwentem historii sztuki

UMK. Był dyrektorem Muzeum Okręgowego w Toruniu (1990-2000), kustoszem w Muzeum Zamkowym w Malborku.

31 – Mieszkańcy Fordonu, by dostać się do centrum miasta, nie mogą korzystać już z linii autobusowej nr 94.

KWIECIEŃ

3 – Z Fordonu i Osowej Góry można dojechać do centrum za jeden bilet, ale z przesiadką. Nowością jest to, że mieszkańcy dwóch peryferyjnych dzielnic jadą do centrum miasta za 2,20 zł. Wprowadzono system A+T, który zakłada przesiadkę z autobusu na tramwaj.

5 – Budowlańcy, remontujący piwnicę w kamienicy przy ul. Długiej, natrafili na fragment miejskich murów obronnych. Zabytkowa ściana prawdopodobnie stanie się elementem wystroju stylowej kawiarenki.

11 – Centrum Kultury Katolickiej „Wiatrak” otrzymało 1,5 miliona złotych na budowę Domu Jubileuszowego.

13 – W 67. rocznicę drugiej masowej deportacji Polaków na Sybir w bydgoskiej Bazylice odsłonięto tablicę poświęconą ich pamięci. W Bydgoszczy żyje jeszcze 760 sybiraków.

14 – Bydgoszczy obchodzono 25-lecie Konkursu Poezji i Prozy Frankofońskiej. W tym roku w finale znalazło się 50 recytatorów.

17 – Sejmowa komisja infrastruktury obradowała w naszym regionie. Obrady rozpoczęły się w Nakle, gdzie parlamentarzyści zapoznali się z problemami szkół kształcących specjalistów w zakresie żeglugi śródlądowej. Po południu stateczkiem „Władysław Łokietek” przepłynęli się po Kanale Bydgoskim.

19 – Uroczysta gala wieńczyła obchody 661. urodzin Bydgoszczy, na której prezydent miasta Konstanty Dombrowicz wręczył nagrody i stypendia. Na otwarcie „Laurem Szwalbego” uhonorowano dr. Zbigniewa Pawłowicza, dyrektora Centrum Onkologii w Bydgoszczy. Stypendia dla wybitnych młodych naukowców otrzymali: dr Filip Pawłowski z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, dr Rafał Różalski z Collegium Medicum UMK; stypendia dla wyróżniających się studentów – Krzysztof Meisinger z Akademii Muzycznej i Henryk Duszyński z UKW; nagrodę artystyczną – artysta-fotografik Jerzy Riegel; stypendia artystyczne – Aleksandra Jankowska i Maciej Cuske; nagrody szczególne – statuetkę Ikar – Bank Pocztowy za wspieranie rozwoju Miasta oraz statuetkę Serce – firma JERMON Bydgoszcz Sp. z o.o. (fundator rzeźby Andrzeja Szwalbego).

21 – W ramach obchodów 661. rocznicy nadania praw miejskich Bydgoszczy TMMB odsłania najpilniej strzeżone tajemnice miasta. *Bydgoszcz*

za zamkniętymi drzwiami to cykliczna impreza przygotowana dla osób, które pragną poznać historię miasta. Uczestnicy pierwszej wycieczki zobaczyli skarby skrywane od wieków w katedrze bydgoskiej oraz Bibliotece Bernardynów.

23 – Związkowcy z MZK domagają się podwyżki dla kierowców i motorniczych. Pracownicy MZK zapowiadają zatrzymanie autobusów i tramwajów w zajezdniach na dwie godziny.

24 – Na terenie parku Witosa do 1947 r. istniał największy w mieście cmentarz ewangelicki. Powstał w 1778 r., zajmował ponad 6 ha. Upamiętniony został obeliskiem, na którym napisano o wcześniejszej funkcji parku. Obelisk ufundował ratusz i parafia ewangelicko-augsburska.

25 – Uniwersytet Kazimierza Wielkiego świętował rocznicę koronacji swojego patrona (po raz drugi jako uniwersytet). Z tej okazji nadano 36 tytułów doktorów. Po raz pierwszy w historii uczelnia przyznała też Medale UKW. Otrzymał je za zasługi dla powołania UKW Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, Senat Uniwersytetu Wrocławskiego, Senat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz i Rada Miasta Bydgoszczy. Punktem kulminacyjnym obchodów było nadanie tytułu doktora honoris causa prof. Zbigniewowi Kwiecińskiemu.

28 – XIV Bydgoski Festiwal Operowy rozpoczął się premierą baletu *Pan Twardowski* Ludomira Różyckiego. Spektakl przygotował balet bydgoskiej Opery Nova, w choreografii i inscenizacji Marka Zajączkowskiego.

30 – Cmentarz Starofarny – najcenniejsza bydgoska nekropolia został objęty miejskim monitoringiem.

MAJ

2 – Na Starym Rynku bydgoszczanie obchodzili Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Żołnierze z Orkiestry Reprezentacyjnej POW pod dyktando majora Jerzego Andrzejewskiego wykonali hymn państwowy i utwory patriotyczne. Polska obchodzi 2 maja święto flagi od 2004 roku. Podobne święto obchodzą mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, Rosji, Litwy i krajów skandynawskich.

3 – Ponad 160 pasażerów odleciało z Bydgoszczy inauguracyjnym rejsiem do Dublina. Połączenie uruchomiła linia lotnicza Ryanair.

7 – Bydgoscy artyści rozpoczęli *Dekadę Nowackiego*, czyli cykl imprez poświęconych niezżyjącemu od ponad 10 lat plastykowi. Wystawę *Andrzej Nowacki in memoriam* otwarto w „Kantorku” przy ul. Gdańskiej 3.

10 – Podczas XIV Festiwalu Operowego wystąpił amerykański balet – Complexions Contemporary Ballet. Spektakle nie mają fabuły, ich choreogra-

fie oparte są na emocjach, wrażeniach. Tańczą do różnej muzyki – klasycznej, współczesnej, jazzu itd.

13 – Po raz siódmy w Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku mieszkańcy miasta spotkali się na Wielkiej Majówce. Polana Różopole zamieniła się w „leśną przychodnię”. Na polanie specjaliści zaoferowali odwiedzającym badania mammograficzne, cyfrowe zdjęcia klatki piersiowej i spirometrię. W myślęcinińskich gabinetach przyjmowali psycholog i psychiatrzy, porad udzielali także dermatolodzy, okuliści, logopedzi i urolodzy.

16 – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego uhonorował wystawę *Polacy i Niemcy w Bydgoszczy* najważniejszą nagrodą przyznawaną wydarzeniom muzealnym – Sybillą. Bydgoska ekspozycja zajęła trzecie miejsce w kategorii wystawy historyczne za 2006 rok.

17 – Klub Astoria podzieliła los Zawiszy, Polonii i Łączności, delegaci klubu na nadzwyczajnym zebraniu podjęli uchwałę o jego rozwiązaniu. Los klubu z ulicy Królowej Jadwigi od pół roku jest przesadzony. Dług, który wynosił w marcu ponad 1,2 mln złotych, powstał po złym zarządzaniu drużyną ekstraklasy koszykarzy w sezonie 2005/2006.

21 – Według bydgoskiego urzędu statystycznego w naszym mieście zarabiamy o 9,4 proc. więcej niż w 2006 roku (średnia pensja w pierwszym kwartale 2007 r. wynosiła 2343,32 zł – to 85,6 proc. średniej krajowej).

23 – Rozpoczął się kolejny Bydgoski Trójkąt Literacki, jedna z najważniejszych imprez kulturalnych. Przyjechali do nas m.in.: Świetlicki, Turnau, Gretkowska, Bralczyk. Bydgoskie szkoły odwiedzili regionalni twórcy. Tytułowy „Trójkąt” organizują trzy instytucje: księgarnia Matras, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna i Miejski Ośrodek Kultury.

27 – Archeolodzy odkryli przy ul. Grodzkiej wał obronny grodu bydgoskiego z XI wieku. Wał był zbudowany z kamieni, drewna i ziemi.

30 – Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego otrzymała pięć nowych karetek. Są klimatyzowane, przestronne i nowoczesne. Obecnie tabor liczy 13 wozów, najstarsze pojazdy nie mają jeszcze dwóch lat.

31 – Rada Miasta uchwaliła zakaz palenia tytoniu pod wiatami przystanków autobusowych i tramwajowych MZK. Złamanie zakazu jest wykroczeniem i może podlegać karze od 20 do 500 złotych.

CZERWIEC

3 – 25 lat działalności, ponad 400 wystaw, 150 autorów – to plon pracy Galerii Autorskiej Jana Kaji i Jacka Solińskiego. Galeria rozpoczęła działalność w nowej siedzibie przy ul. Pomorskiej 48.

4 – Kilkuset uczniów, rodziców oraz nauczycieli z fordońskiego Zespołu Szkół nr 28 uczestniczyło w nadaniu tej placówce imienia Andrzeja Szwalbego.

5 – Do 15 sierpnia w Bydgoszczy oglądać można będzie wystawę grafik Pabla Picassa, pochodzących ze zbiorów Kunsthalle w Mannheim.

8 – Na Rybim Rynku odbył się III Bydgoski Jarmark Wodny. Wystąpiły zespoły szantowe.

14 – Bydgoski fotografik, Wojciech Woźniak otrzymał Szklanego Lwa na Międzynarodowym Biennale Fotografii Artystycznej – za cykl prac „Outside-Inside”.

12 – Niemiecka młodzież z Mannheim przez tydzień była goszczona przez uczniów I LO. Bydgoska szkoła zorganizowała kolejną wymianę uczniów.

18 – Bezrobocie w Bydgoszczy najniższe od 8 lat. Jeszcze nigdy w naszym mieście nie było tak dobrze – wynika z danych Powiatowego Urzędu Pracy, który monitoruje poziom bezrobocia od 1999 r. W 2007 r. bez pracy pozostawało tylko 7,1 proc. bydgoszczan.

21 – Ponad 10 tys. bydgoszczan wzięło udział w zakończonych konsultacjach społecznych na temat zmiany granic miasta. Niemal 90 proc. mieszkańców jest „za” zmianami. Miasto chce uzyskać ponad 900 ha z gmin: Osielsko, Białe Błota i Sicienko.

22 – W spichrzu czarowali, w teatrze dramatyzowali smutni nastoletni, u „wojskowych” można było posiedzieć w czołgu. To tylko niektóre niespodzianki bydgoskiej Nocy Kulturalnej. Do późna w nocy światła paliły się w Muzeum Wojskowym POW, w Muzeum Fonografii, Muzeum Fotografii, Farmacji, Kanału Bydgoskiego, Wolności i Solidarności, Galerii Miejskiej BWA.

25 – Przez trzy dni gościła w Bydgoszczy grupa ośmiu dziennikarzy należących do stowarzyszenia The British Guild Travel Writers. Organizacja ta zrzesza osoby pracujące w prasie i zajmujące się tematyką poświęconą turystyce i podróżom. Goście zwiedzili miasto i okolice oraz zapoznali się z ofertą turystyczną regionu.

27 – Bydgoscy radni zgodzili się na przenosiny pomnika prezydenta Leona Barciszewskiego ze skweru przy ul. Mostowej na Wełniany Rynek.

29 – 90 proc. maturzystów z Kujaw i Pomorza odebrało świadectwa maturalne. Najtrudniej było zdobyć dobry wynik z egzaminu z fizyki i astronomii. W Bydgoszczy ta średnia była najwyższa i wyniosła 92 proc. Największe powody do dumy mają licealiści, wśród których zdawalność wyniosła 96 proc., najmniejsze – uczniowie techników, gdzie świadectwa otrzymało tylko 83 procent piszących.

LIPIEC

1 – W Galerii Pomorskiej odbył się pierwszy w Bydgoszczy flash mob, w akcji udział brało ok. 800 osób. Flash mob jest to zbiorowy happening, kilkuminutowa zabawa, po której wszyscy, jak gdyby nigdy nic, rozchodzą się.

3 – Ratusz rozpoczął starania o zapisanie Bydgoszczy do światowego stowarzyszenia miast secesyjnych. Łódź jako jedyny reprezentant Polski należy do tego stowarzyszenia. Na liście są: Bruksela, Wiedeń, Budapeszt, Helsinki, Barcelona, Glasgow.

6 – Ukraińscy klarneckiści kwartetu „Optimum” zdobyli Grand Prix 30. Bydgoskich Impresji Muzycznych. Święto muzyki zakończyło się galą w Operze Nova. Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymał zespół instrumentalny „Ułybka” z Białorusi.

8 – Tomasz Kulczyński, absolwent VI LO w Bydgoszczy, zdobył złoty medal na Olimpiadzie Informatycznej Państw Centralnej Europy w czeskim Brnie. W trwającej tydzień olimpiadzie wzięli udział zawodnicy z Czech, Niemiec, Słowacji, Słowenii, Chorwacji, Węgier, Rumunii i Polski.

10 – Działająca od niedawna szkoła jazdy Marcina Kopaczewskiego najlepsza w Bydgoszczy. Powstała w październiku 2006 r., a w ogłoszonym rankingu zdawalności za pierwszych sześć miesięcy 2007 r. już nie ma sobie równych. Z 29 jej kursantów upragnione prawo jazdy zdobyło 17, czyli 58,6 proc. Przy średniej bydgoskiej wynoszącej 35 proc. to wynik imponujący.

11 – Rozpoczęto wycinkę starych topoli z alei parku za Pałacem Młodzieży. Zastąpią je młode graby. Ratuszowi urzędnicy zdecydowali, że topole muszą zniknąć: są w fatalnym stanie, rozrastające się korzenie niszczą asfaltowe alejki, a spadające gałęzie zagrażają spacerowiczom. Oprócz wymiany drzewostanu, poprawiono nawierzchnię alejki.

15 – Słynny pociąg „Orient Express” gościł w Polsce, przejechał przez Bydgoszcz i na chwilę się zatrzymał. „Wizyta” wzbudziła spore zainteresowanie wśród miłośników kolei.

16 – Zmarł Marek Rutkowski, bydgoski fotograf, który przez ponad 30 lat patrzył przez obiektyw na bydgoszczan. Chrzczyny, komunie i śluby przez niego fotografowane oglądać można było w wystawowym oknie atelier „Pod Łabędziem”. Znacznie częściej mistrz ustawiał tam portrety kobiet, które wykonywał najchętniej.

23 – Ceny karkówki „poszły w górę” w ciągu jednego tygodnia. Ceny mięsa różnią się w zależności od sklepu, i to sporo, najtaniej jest w marketach, gdzie płacono 12 złotych za mięso, które w innych sklepach kosztowało nawet 17 złotych za kilogram!

26 – Nasze miasto ma nową atrakcję – całoroczny park dla miłośników sportów ekstremalnych. Oficjalnie otwarty został skate park w Myślęcinku.

27 – Bydgoscy urbaniści zostali nagrodzeni przez ministra budownictwa. Ich projekt rewitalizacji i rozwoju Bydgoskiego Węzła Wodnego zdobył pierwsze miejsce w konkursie na wybitne osiągnięcia twórcze. To największy sukces w historii działania Miejskiej Pracowni Urbanistycznej.

SIERPIEŃ

2 – Powstało Stowarzyszenie Rodzin Zastępczych w Bydgoszczy. Ma wspierać „zawodowych rodziców” i pomagać im w zdobywaniu pieniędzy unijnych na edukację dzieci.

3 – Zmarł prof. dr hab. Franciszek Mincer – w latach 1999-2002 Kierownik Katedry Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Akademii Bydgoskiej, wieloletni nauczyciel akademicki, wybitny pedagog i ceniony naukowiec.

6 – W nie najlepszym stanie są oryginalne organy Sauera z kościoła śś. Piotra i Pawła na pl. Wolności. Rozpoczęła się społeczna akcja „Ratujemy organy”, Michał Kołodziej i Łukasz Kubiak, pomysłodawcy akcji, nawiązali współpracę z TMMB.

8 – Harcerze świętowali w roku 2007 jubileusz 100-lecia powstania pierwszej drużyny skautowej. W kościele pw. św. Trójcy 8 sierpnia 1917 r. miała miejsce pierwsza zbiórka skautowa zorganizowana przez Jana Wierzejskiego.

6 – Absolwent UKW Marcin Klejnowski zajął trzecie miejsce w prestiżowym konkursie na najlepszą pracę magisterską, organizowanym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W nagrodę dostał 4,5 tys. zł. Do konkursu zostały zakwalifikowane 52 najlepsze prace magisterskie z całej Polski.

10 – Policjanci z Komisariatu Bydgoszcz Śródmieście rozpoczęli pracę w rozbudowanym i zmodernizowanym budynku przy ulicy Powstańców Wlkp.

12 – Wielki sukces bydgoszczan w Duisburgu na mistrzostwach świata w kajakarstwie. Mariusz Kujawski wywalczył wspólnie z Adamem Seroczyńskim w finale konkurencji kajakowych dwójek na dystansie 1000 metrów srebrny medal. Paweł Baumann, w czwórce, prócz bydgoszczanina płynęli Adam Wysocki, Marek Twardowski i Tomasz Mendelski, zdobyli srebrny medal i zarazem prawo startu w igrzyskach olimpijskich w Pekinie. Kwalifikacje do Pekinu udało się jeszcze uzyskać Beacie Mikołajczyk, zawodniczce klubu Kopernik-Bydgoszcz. Na mistrzostwach ekipa Polska uplasowała się na dwunastym miejscu z siedmioma medalami – trzema srebrnymi i czterema brązowymi.

17 – Lokatorzy komunalnych mieszkań w Bydgoszczy będą płacić wyższe czynsze. Stawka czynszu wzrosła z 3,70 zł do 5,30 zł za metr kwadra-

towy. Prezydent wcześniej zapowiadał podwyżki, jednak ich skala to dla mieszkańców szok.

19 – Ponad 40 tys. osób przybyło na koncert „Hity na czasie” przy Łuczniczce. „Hity...” to podróżujący po Polsce koncert polskich i zagranicznych gwiazd muzyki pop i dance, organizowany przez TVP2 i Radio Eska.

21 – Bydgoskie Towarzystwo Opieki Paliatywnej otworzyło w Bydgoszczy sklep charytatywny. Kupując porcelanę, książki, obrazy lub inne bibeloty, można pomóc ciężko chorym. Podobne z powodzeniem od wielu lat prowadzone są przez Fundację Sue Ryder Care w Wielkiej Brytanii.

23 – Siódmą edycję Bydgoszcz-Toruń Harmonica Bridge otworzył koncert amerykańskiej gwiazdy – Billy’ego „Harpa” Hamiltona z zespołem The Lowriders.

25 – Do wycieku tlenu azotu doszło w zakładach chemicznych Nitrochem.

27 – Kamienny mur, upamiętniający ofiary wojny, zniknął ze Starego Rynku. W ciągu kilkunastu godzin robotnicy zdemontowali 80 kamieni, stojących za pomnikiem Walki i Męczeństwa. Wszystkie kamienie trafiły na plac przed kościołem Świętych Polskich Braci Męczenników przy ul. ks. Popiełuszki.

28 – Przed pomnikiem upamiętniającym Poległych Lotników Polskich, na skwerze im. 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich na Błoniu, bydgoszczanie obchodzili Święto Lotnictwa. Honorową zmianę warty obserwowali nie tylko oficerowie, ale także kombatan ci wojskowi i mieszkańcy osiedla.

30 – Odbyło się święto ulicy Gdańskiej, wśród atrakcji imprezy, organizowanej przez „Gazetę Wyborczą”, znalazły się m.in.: karaoke bydgoskich VIP-ów, koncert Szymona Wydry, wspólny spacer fragmentem ulicy oraz urodzinowy tort.

WRZESIEŃ

1 – Pasażerów linii autobusowych nr 51, 58 i 76 wożą autobusy nowego przewoźnika. Obsługę tych tras na sześć lat przejął bydgoski PKS.

4 – Jedyne w ośmiu bydgoskich podstawówkach i gimnazjach uczniowie od pierwszego dnia nowego roku szkolnego noszą mundurki. Większość szkół zamierza je wprowadzić od października, a niektóre nawet od stycznia 2008 r.

5 – Pielęgniarki z regionu kujawsko-pomorskiego włączyły się w ogólnopolską akcję protestacyjną pod gmachem Sejmu. Do Warszawy wyjechało osiem sióstr.

7 – Wielki sterowiec przyleciał do Bydgoszczy, przeleciał majestatycznie nad miastem, aby zacumować na lotnisku Aeroklubu Bydgoskiego. 60-met-

rowy sterowiec był główną atrakcją weekendowej imprezy „Pod skrzydłami Allegro”, odbywającej się w Myśliczku.

8 – Około 200 bydgoszczan wybrało się na zwiedzanie dworca PKP Bydgoszcz Główna. Większość z nich nie miała pojęcia, jakie ciekawe zabytki kryje to miejsce. Niemałym zaskoczeniem były dla zwiedzających zabytkowe parowozy.

10 – Nasze miasto w obiektywie aparatu fotograficznego można było zobaczyć na Starym Rynku. Wystawa *Kiedy Bydgoszcz ma 18 lat* jest owocem pięciodniowych warsztatów, zorganizowanych przez stowarzyszenie Juvenkracja i Muzeum Fotografii przy WSG.

11 – Na czterodniowe Forum CAX (Computer Assisted Exercise) kilkadziesiątu sztabowców NATO z całego świata zjawilo się w Bydgoszczy. Pojawili się najwyżsi dowódcy sił połączonych, m.in. zastępca szefa sztabu NATO generał James Soligan i generał Wolfgang Korte, dyrektor dowództwa strategicznego Sojuszu w Stavanger w Norwegii.

13 – 300 zawodników z 25 krajów przyjechało do Bydgoszczy na międzynarodowe zawody w radiolokacji. W zawodach poza reprezentantami Polski wystąpili fani radiolokacji z Węgier, Korei, Mołdawii, Bośni, Rosji i Norwegii.

15 – Odbyło się I Święto ul. Cieszkowskiego – występy teatrów ulicznych, klaunów, przejazd patrona w dorożce i wielki tort – to atrakcje, jakie były przygotowane dla uczestników święta.

16 – Żuźłowcy Polonii po przegranym meczu z ZKŻ (35:55) – spadli z ekstraklasy. Po raz pierwszy w historii bydgoskiego klubu zespół Polonii nie zdołał utrzymać się w gronie najlepszych żuźlowych drużyn w Polsce.

22 – 1200 absolwentów I Liceum Ogólnokształcącego przyjechało na zjazd z okazji 130-lecia szkoły. W spotkaniu wzięli udział m.in. Mariusz Max Kolonko i Radek Sikorski. Dodatkowo przyjechało wielu lekarzy, prawników, architektów i naukowców. Pojawił się także Antoni Wierchosławski, najstarszy żyjący absolwent „jedyński”, który maturę zdawał w 1933 roku.

23 – Marek Weckwerth, bydgoski dziennikarz, przepłynął kajakiem 102 km Wieprzą pod prąd. To już jego dziewiąty rekord Polski. Bydgoszczanin wystartował w ujściu rzeki w DarłóWKu i dopłynął do miejscowości Bożanka.

26 – Rajmund Kuczma, podczas sesji Rady Miasta otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy. Dyplom potwierdzający nadanie tytułu R. Kuczma odebrał z rąk prezydenta Konstantego Dombrowicza i przewodniczącej Rady Miasta Doroty Jakuty.

28 – Spośród 161 kandydatów w okręgu bydgoskim do Sejmu wybierać mogli mieszkańcy Bydgoszczy. Do Senatu wystartowało 10 osób. Do Sejmu

swoich kandydatów zgłosiło siedem komitetów wyborczych: Lewica i Demokraci, Liga Polskich Rodzin, Platforma Obywatelska, Polska Partia Pracy, Polskie Stronnictwo Ludowe, Prawo i Sprawiedliwość, Samoobrona.

29 – Po raz szesnasty wioślarze rywalizowali w Wielkiej Wioślarskiej o Puchar Brdy. Na starcie stanęło 15 ósemek z kraju i zagranicy. W biegu o Puchar Prezydenta Bydgoszczy zwyciężyła osada Lotto Bydgosztia WSG Bank Pocztowy Bydgoszcz, bieg akademicki wygrała osada UKW, a w wyścigu juniorskim najlepsi okazali się zawodnicy AZS UMK SMS Energohandel Toruń. W najbardziej prestiżowym biegu bydgoszczanie wygrali z angielską osadą Leander Club Henley, a w rywalizacji akademickiej osada Oxfordu przegrała z reprezentacją Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

PAŹDZIERNIK

1 – Uruchomiono pierwsze bezpłatne linie autobusowe dla klientów hipermarketu Carrefour-Glinki. Autobusy linii 350 połączyły Kapuściska i Wyżyny z centrum handlowym, natomiast 351 jadą na Glinki z Błonia przez Szwederowo.

3 – Specjalistyczny księgozbiór naukowy umieszczono w Regionalnym Centrum Innowacyjności w Fordonie. Księgozbiór liczy ponad 130 tys. woluminów i dotyczy głównie zagadnień związanych z kierunkami kształcenia na UTP.

4 – Bydgoski ratusz został nagrodzony „Złotą lokalizacją” w konkursie „Gmina Fair Play”. Konkurs organizuje od kilku lat Krajowa Izba Gospodarcza, by promować samorządy zaangażowane w tworzenie dobrych warunków dla inwestorów i przedsiębiorców.

5 – W sondażu „Gazety Wyborczej” bydgoskie PiS „zmiądzżyło” PO. Zagłosować na PiS planowało 42,1 proc. wyborców, a na PO 29,1 proc. W mniejszych miastach regionu liderem było PO (31,6 proc.), przed PiS-em (28,4 proc.).

6 – „Transfer!” w reżyserii Jana Klaty zdobył Grand Prix bydgoskiego Festiwalu Prapremier. Nagrodę w wysokości 10 tys. zł w imieniu Wrocławskiego Teatru Współczesnego odebrał dramaturg Sebastian Majewski.

14 – Marek Kryże i Tomasz Witkowski dokonali zanurzenia (15 m) w najwyżej położonym jeziorze świata Tilicho (5 tys. m n.p.m.). Dwa dni później (16 października) na głębokość 30 metrów zeszli pod wodę Michał Brajta i Tomasz Witkowski.

15 – „Infoteka” to nowoczesna pracownia komputerowa powstała na Starym Rynku. W sali WiMBP znalazło się 16 nowoczesnych stanowisk komputerowych.

18 – Niezwykła operacja inżynierska rozpoczęła się przy budowie Trasy W-Z: drogowcy nasuwali wiadukt nad torami kolejowymi między ulicami Zaświat a Ludwikowo. Ekipy budowlane musiały nasunąć 30,5 m konstrukcji. Została popchnięta w kierunku torów kolejowych z nasypu dochodzącego do ul. Artyleryjskiej. Cały wiadukt będzie miał 192 m długości.

19 – Zespołowi Szkół nr 15 na osiedlu Leśnym nadano imię wybitnej sportsmenki i honorowej obywatelki Bydgoszczy Teresy Ciepły.

20 – III LO im. Adama Mickiewicza obchodziło 60-lecie. W obchodach wzięło udział prawie 900 absolwentów szkoły. Jubileusz rozpoczęła msza w kościele przy szkole (prowadzona przez księży absolwentów „trójki”). Przez „budę na Okolu” przewinęło się 6,5 tys. uczniów i pracowało 370 nauczycieli.

21 – W okręgu bydgoskim wybierano 12 posłów i 2 senatorów. Głosowano na dwie listy, na pierwszej znalazło się 161 nazwisk kandydatów na posłów, zgrupowanych w siedmiu komitetach wyborczych. Na drugiej – umieszczono nazwiska kandydatów do Senatu (było ich 10). W okręgu bydgoskim frekwencja wyniosła 53,26 proc.

22 – Generalnie w bydgoskim okręgu wyborczym wygrało PO. Indywidualnie najwięcej głosów zebrał Radosław Sikorski z PO (117 tys. głosów), drugie miejsce zajął poseł LiD Janusz Zemke (42 347 głosów), natomiast Wojciech Mojzesowicz z PiS-u zajął trzecie miejsce (37 634 głosy).

22 – Zmarł wielki przyjaciel Bydgoszczy – Rajmund Kuczma – Honorowy Obywatel Bydgoszczy i wieloletni dyrektor Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego. Przeżył 78 lat. Miesiąc wcześniej przyznano mu tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy.

23 – Bydgoski kościół pod wezwaniem Świętych Polskich Braci Męczenników stał się planem filmowym. Nakręcono tu scenę ostatniej mszy odprawionej przez ks. Jerzego Popiełuszkę. W zdjęciach brali udział uczestnicy wydarzeń z roku 1984.

24 – Trwają prace na targowisku przy ulicy Konopnickiej. Stare stragany szpecią osiedle. Rynek nie był modernizowany przez kilkanaście lat, nie miał toalet i nie spełniał obowiązujących wymogów sanitarnych. Targowisko nie jest duże, pobudowane jest na powierzchni około 700 metrów kwadratowych. Znajduje się tu 47 stoisk z doprowadzonym węzłem sanitarnym oraz parking dla klientów i handlowców.

26 – Po raz czwarty z rzędu w rankingu „Rzeczpospolitej” bydgoskie Centrum Onkologii zostało uznane za najlepszy szpital publiczny w kraju. Pokonało 229 placówek.

28 – Film „Nieprzeterminowani” Piotra Wąsińskiego zdobył Grand Prix im. Ryszarda Kapuścińskiego Festiwalu Camera Obscura. Międzynarodowe

jury doceniło obraz za: „za pokazanie, że starość nie musi być samotna i smutna i za ujęcie tego w atrakcyjną dla widza formę”.

30 – Czwarte miejsce w województwie w rankingu przedsiębiorstw „Gazety Prawnej” zajęła spółka „Express Media” – wydawca „Expressu Bydgoskiego”, „Nowości” i „City Bydgoszcz”.

LISTOPAD

1 – Organizowana coroczna kwesta na rzecz cmentarza Starofarnego, niestety, nie odbyła się. Kwesta stała się już bydgoską tradycją, od 10 lat 31 października i 1 listopada dziennikarze, politycy, sportowcy i artyści zbierali pieniądze wśród bydgoszczan. Pomysł kwesty narodził się w nieistniejącym już „Ilustrowanym Kurierze Polskim”, później jej organizacją zajęło się Radio PiK. Zebrane pieniądze dostawało miasto i remontowało za nie nekropolię przy ul. Grunwaldzkiej. Z roku na rok pieniędzy w puszkach było jednak coraz mniej.

4 – Zainaugurowany został VII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. I.J. Paderewskiego. Zmagania 45 uczestników trwały dwa tygodnie.

7 – Rozpoczął się w Bydgoszczy i Toruniu; Międzynarodowy Festiwal Filmowy TOFIFEST. Widzowie obejrżeli tytuły nagradzane w Cannes, Wenecji, Berlinale, Toronto i Rotterdamie, ale także wiele polskich i europejskich premier. Ponad 500 filmów z 46 krajów świata.

8 – Została wydana antologia komiksowa „11/11=Niepodległość”. Cztery z jedenastu rysunkowych opowieści, jakie się w niej znalazły, stworzyli bydgoszczanie, wszystkie do scenariusza Macieja Jasińskiego. Każda historia poświęcona jest innemu momentowi dziejów, większość dotyczy XX w. W gronie autorów rysunków znalazło się czterech rysowników z Bydgoszczy: Andrzej Janicki, Jacek Michalski, Janusz Wyrzykowski i Łukasz Ciaciuch.

9 – 35 młodych grabów pojawiło się w parku Ludowym im. Wincentego Witosa. Zastąpiły stare i zniszczone topole, które wycięto w czasie wakacje. Pracownicy firmy Gitpol nasadzili graby w głównej alei parku Witosa.

10 – *Przypatrzcie się powołaniu waszemu...* to hasło przewodnie XXVI Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy. Biskup Jan Tyrawa na koniec okolicznościowej mszy św. w katedrze wręczył przyznawane corocznie medale „Za twórczy wkład w kulturę chrześcijańską”. Wyróżnienia trafiły do Alicji Mozgi, prof. Jerzego Godziszewskiego i drukarni „Abedik”.

12 – Senator Platformy Obywatelskiej Zbigniew Pawłowicz zrezygnował ze stanowiska dyrektora bydgoskiego Centrum Onkologii. Musiał wybierać, bo parlamentarnego mandatu nie można łączyć z pracą w samorządzie. A lecznica w Fordonie kwalifikuje się jako instytucja samorządowa, ponieważ podlega Urzędowi Marszałkowskiemu w Toruniu. Pod rządami Pawłowicza

CO wielokrotnie uznawane było za najlepiej zarządzaną placówkę służby zdrowia w kraju.

15 – W siedzibie TMMB przy ulicy Jezuickiej 4 wyłożono petycję do prezydenta Bydgoszczy, na której mieszkańcy składali podpisy popierające budowę linii tramwajowej do Fordonu.

17 – Po 15 latach sfatygowana welurowa kurtyna opuściła scenę Opery Nova. Nowa, utkana na specjalne zamówienie we Francji przez firmę francuską – Teviloj Etablissements, kosztowała ponad 160 tys. zł. Bydgoska kurtyna odślaniana jest w pionie. Ma 10,2 m wysokości i 21 m szerokości po umarszczeniu. Materiał waży 650 kg, kurtyna składa się z 6 warstw, w tym z tłumiącej i przeciwpożarowej.

19 – Bydgoszcz jest pierwszym miastem w Polsce, w którym nie ma już szkoły podstawowej bez manekina do nauki przywracania i podstawowego podtrzymania życia (PPŻ). Akcja opiera się na doświadczeniach programu Heartstart, realizowanego w Wielkiej Brytanii.

20 – TMMB przyznało, po raz trzeci, *Bydgoskie Feniksy* – statuetki dla najlepszych użytkowników obiektów zabytkowych w mieście. Wyróżniono m.in. odnowioną sień I LO, fordoński kościół pw. św. Mikołaja, rektorat UKW i dwie prywatne kamienice.

21 – Piotr Całbecki, marszałek województwa, nagrodił osoby i stowarzyszenia działające na rzecz opieki społecznej w Kujawsko-Pomorskiem. Wśród laureatów znalazł się bydgoszczanin Patryk Wolski – pomysłodawca wydania kalendarza „Dżentelmeni”. Wydanie kalendarza odbyło się w ramach akcji „Stop bosym stopom”.

22 – Prezydent RP nadał tytuł profesora trzem bydgoskim nauczycielom akademickim. W dziedzinie nauk technicznych: prof. Jerzy Gaca z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczy, nauk medycznych – prof. Alina Danuta Borkowska z Collegium Medicum UMK i sztuk muzycznych – prof. Ewa Pobłocka z Akademii Muzycznej.

24 – Ruszył remont ul. Chodkiewicza, z tego powodu do 2 grudnia tramwaje linii nr 4 i 6 nie kursowały do pętli na Bielawach. Jeździły do Myślecinka, tak jak „jedyńka” i „dwójka”.

26 – Prof. Godziszewski doktorem honoris causa – ten tytuł bydgoska Akademia Muzyczna nadała po raz pierwszy w historii uczelni. Wyróżniony – prof. Jerzy Godziszewski to uznany pianista, który nie tylko prowadzi w Akademii Muzycznej klasę fortepianu, ale również koncertuje w całej Europie oraz w Kanadzie.

28 – Radni rozpatrzyli na sesji projekt podwyżek za ścieki i wodę. Za metr sześcienny wody od 1 stycznia 2008 r. bydgoszczanie płacić będą 3,19 zł, a od-

prowadzonych ścieków 3,98 zł. W obu przypadkach stanowi to wzrost o 35 gr, czyli ok. 11 proc.

29 – Rafał Bruski, do niedawna wiceprezydent Bydgoszczy, został wojewodą kujawsko-pomorskim.

30 – Otwarto Galerię „Drukarnia”, zaprojektowało ją studio JSK Architektki. Wewnątrz galeria ma kształt elipsy z pustą przestrzenią w środku, zajęta przez ruchome schody i dwie panoramiczne windy. W pasażu handlowym znajduje się 50 sklepów, a także restauracje, cukiernia i klub fitness.

GRUDZIEŃ

2 – W Muzeum Okręgowym odbyło się pierwsze ze spotkań z cyklu „Niedziela w muzeum” poświęcone świątecznym tradycjom kulinarnym. Przy ogromnym stole gospodynie z zespołu folklorystycznego Lubominianki w białych chustkach i granatowych spódnicach szykowały wigilijną wieczerzę.

3 – Do ruchu samochodowego dopuszczono – po przebudowie arterii – fragment ul. Jagiellońskiej w pobliżu powstającego Focus Parku.

4 – Instytut Pamięci Narodowej opublikował katalogi dotyczące członków rządu i nowego parlamentu. Na liście znalazło się dwóch bydgoskich polityków – Zbigniew Pawłowicz (senator PO) i Eugeniusz Kłopotek (poseł PSL).

5 – Bogdan Malinowski – budowlaniec odwiedzający chorych w hospicjum, Renata Pałaszyńska spełniająca marzenia ciężko chorych dzieci i Magdalena Nowakowska – psycholog zachęcająca „amazonki” do pomagania innym – to *Bydgoscy Wolontariusze Roku 2007*. Kapituła konkursu przyznała jeszcze sześć wyróżnień dla wolontariuszy i ich opiekunów.

6 – Odślonięto pierwsze autografy zasłużonych bydgoszczan przy ul. Długiej – tak Bydgoszcz uczciła dzień swojego pierwszego patrona – świętego Mikołaja. Na początek wmurowanych zostało pięć tabliczek. Uhonorowano w ten sposób: Jerzego Hoffmana, Irenę Szewińską, Zbigniewa Bońka, Adama Sowę i Rafała Blechacza.

7 – Kierownik Zakładu Fizyki Doświadczalnej UKW, profesor Kazimierz Fabisiak, który jako pierwszy w Polsce stworzył w warunkach laboratoryjnych diamenty, został powołany na członka Sekcji Technologii Elektronowej i Materiałów Elektronicznych Polskiej Akademii Nauk na kadencję 2007-2010.

10 – Ojcowie z Bydgoszczy, którym po rozwodzie żony utrudniają kontakt z dziećmi, założyli Stowarzyszenie Ochrony Praw Dziecka. Razem chcą walczyć o zmianę polskiego prawa.

13 – Na Starym Rynku można było otrzymać bożonarodzeniowe drzewko podczas corocznej ogólnopolskiej akcji, prowadzonej przez RMF FM i Provi-

dent. Na mieszkańców Bydgoszczy i okolic czekało 1000 choinek. Pierwsze 100 osób, wraz z drzewkiem, dostało również piękną złotą bombkę z logo radiowej stacji.

15 – Budowlańcy przekazali miastu do odbioru gotowe międzywodzie na Wyspie Młyńskiej. Zakończył się też remont budynku, w którym znajduje się Centrum Pracy i Przedsiębiorczości.

19 – Świąteczna ławka „filozoficzna” „wyrosła” przy Galerii Drukarnia. Ma skłonić zabieganych bydgoszczan, aby zastanowili się nad sensem Bożego Narodzenia.

25 – Półroczny Piotruś zagrał nowo narodzonego Jezusa, jego rodzice – Maryję i Józefa. Po raz 15. studenci z D.A. Martyria przygotowali na święta żywy żłóbek w kościele przy ul. Bołtucia.

27 – Pięć lat zajęło bydgoskim urzędnikom usunięcie ośmiu budek z kwiatami z płyty Starego Rynku. Kioski zostały przeniesione kilkadziesiąt metrów dalej – na ul. Krętą.

31 – Nocne oświetlenie opery bydgoskiej zainauguowało w noc koncertu sylwestrowego. Kręgi opery z ciemności wydobywa 240 reflektorów zainstalowanych w podłożu, na słupach wokół budynku i na samej elewacji.

31 – Spadek żużlowców Polonii do pierwszej ligi to najważniejsze wydarzenie 2007 roku – zdaniem czytelników głosujących w plebiscycie „Gazety Wyborczej”. Na drugim miejscu w rankingu najważniejszych wydarzeń minionego roku znalazł się awans Radka Sikorskiego na ministra spraw zagranicznych. Ponad 15 proc. bydgoszczan głosujących w plebiscycie uznało tę decyzję za najważniejszą w 2007 r. Trzecie miejsce w rankingu „Gazety” zajęła walka bydgoszczan o drogę S-5.

Jerzy Derenda

Kronika działalności TMMB 2007/2008

Minął kolejny rok bogatej działalności Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Postaramy się w ogromnym skrócie wymienić choćby niektóre inicjatywy i przedsięwzięcia.

Spotkania opłatkowe

* Dorocznym zwyczajem 17 grudnia 2007 roku Zarząd TMMB uczestniczył w spotkaniu opłatkowym w gościnnych progach parafii p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników, gdzie proboszczem jest ks. prałat Romuald Biniak, członek władz naszego Stowarzyszenia. Dzieliliśmy się opłatkiem, śpiewaliśmy kolędy, wspominaliśmy mijający rok.

* 17 stycznia 2008 roku w Sali Sesyjnej ratusza odbyło się noworoczne spotkanie opłatkowe wszystkich członków TMMB z przedstawicielami władz i zaprzyjaźnionych instytucji. Zebrani wysłuchali koncertu studentów Akademii Muzycznej, życzeń przedstawicieli władz, m.in. Doroty Jakuty, przewodniczącej Rady Miasta oraz homilii ks. prałata Romualda Biniaka.

Walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze

W dniu 10 kwietnia 2008 roku w auli Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Prezesem wybrano ponownie Jerzego Derendę, I wiceprezesem Andrzeja Chrapkowskiego i wiceprezesem Barbarę Gogol-Droźniakiewicz.

Walne zebranie aprobowało główne kierunki działania na kadencję 2008-2011. Są to m.in. 1. – Odbudowa struktur terenowych i powoływanie nowych

Szkolnych Kół TMMB. 2. – Zdecydowane działanie w obronie zagrożonych interesów Bydgoszczy przez wystąpienia, opinie, apele i protesty – na forum internetowym oraz w radiu, prasie i telewizji. 3. – zacieśnianie współpracy TMMB z innymi stowarzyszeniami i organizacjami we wspólnym działaniu na rzecz Bydgoszczy. 4. – Dalsze intensyfikowanie działalności wydawniczej, w tym profesjonalnych przewodników ogólnopolskich oraz książek odkłamujących pozycję Bydgoszczy w regionie. 5. – Obrona dziedzictwa kulturowego miasta i jego zabytków poprzez publikacje, konkursy, tablice i pomniki upamiętniające wybitnych bydgoszczan. 6. – Kontynuacja rozpoczętych inicjatyw kulturalnych i edukacyjnych dla dzieci oraz młodzieży. 7. – Promocja miasta we wszystkich najciekawszych jego przejawach, po to by odbudować bydgoską tożsamość i dumę ze swego miasta.

W obronie Bydgoszczy

* Cały czas dążymy do tego, by Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy z rachitycznej ongiś organizacji, stało się organizacją dynamiczną, odpowiadającą na potrzeby współczesnej Bydgoszczy. Postanowiliśmy sobie, że będziemy reagować natychmiast na wszelkie przejawy dyskryminowania naszego miasta w regionie i kraju, i że będziemy zabierać głos w każdej sprawie żywej dla mieszkańców. Dlatego walczyliśmy o rozwój Portu Lotniczego w Bydgoszczy, trasę ekspresową S-5, Sąd Apelacyjny i wiele innych.

* Dokładnie monitorujemy ogólnopolską prasę, wskazując na próby wypłukiwania naszego miasta z mapy Polski. Podjęliśmy interwencję w sprawie pominięcia Bydgoszczy (8 miasta w kraju) w rankingu miast wojewódzkich gazety „Polska The Times” z 5 września 2008 roku, gdzie uwzględniono Toruń. W podobny sposób zareagowaliśmy na pominięcie Bydgoszczy w rankingu „Gazety Prawnej” w dniu 29 lipca 2008 roku. Nie mogliśmy się też zgodzić na fakt przyznania Bydgoszczy tylko 1 punktu konsultacyjnego dla przedsiębiorców. Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości uważa bowiem, że nieważne jak duże jest miasto, ważne że znajduje się w nim Urząd Marszałkowski. Zaprotestowaliśmy przeciwko przymiarkom zabrania nam Kujawsko-Pomorskiego oddziału NFZ.

* W czerwcu 2008 roku w Sali Sesyjnej ratusza zorganizowaliśmy konferencję na temat „Od Księstwa po Metropolię”, podczas której zebrani wysłuchali referatów o znaczeniu Bydgoszczy jako ośrodka administracji państwowej na przestrzeni dziejów, a następnie dyskutowali nad wariantami projektu metropolii w woj. kujawsko-pomorskim.

Temat ten był też przedmiotem dyskusji na łamach bydgoskiej prasy z udziałem TMMB. Reagowaliśmy w ten sposób na głosy bydgoszczan oba-

wiających się metropolii dwustulecznej, która może być kolejnym krokiem do degradacji naszego miasta na mapie kraju.

Rozmowa z parlamentarzystami

* 3 grudnia 2007 roku z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy w naszej siedzibie przy ul. Jezuickiej 4 odbyło się spotkanie z bydgoskimi parlamentarzystami, w którym uczestniczyli m.in. Anna Bańkowska, Eugeniusz Kłopotek, Tomasz Latos, Andrzej Walkowiak, (biuro poseł Teresy Piotrowskiej reprezentowała Marzena Matowska) oraz senatorzy: Jan Rulewski i Zbigniew Pawłowicz. Podczas spotkania mówiono o kluczowych problemach Bydgoszczy, a parlamentarzyści zadeklarowali wolę wspierania inicjatyw służących rozwojowi Bydgoszczy i regionu.

* Troszczymy się o promowanie wybitnych postaci służących Bydgoszczy. 2 lutego 2008 roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy z inicjatywy prof. Dariusza Markowskiego z UMK, członka Sekcji Architektoniczno-Urbanistycznej TMMB, wystąpiło z propozycją upamiętnienia pobytu J.D. Salingera, wybitnego pisarza amerykańskiego, w Bydgoszczy w 1937 roku. Sekcja przygotowała prezentację wirtualną pisarza i jego pomnika na skrawku łąki zboża. Pomnik miałby stać na terenie C.H. Focus Park, gdzie ongiś znajdowały się Bydgoskie Zakłady Mięsne. Trwają rozmowy w sprawie fundacji dzieła.

* 26 września 2007 roku z inicjatywy TMMB w ratuszu odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta, podczas której długoletniemu członkowi naszego Stowarzyszenia Rajmundowi Kucznikowi wręczono tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy, a jego portret trafił do galerii wybitnych bydgoszczan w Sali Sesyjnej.

* 21 czerwca 2007 roku Towarzystwo na prośbę Council of Polish Engineers in North America (Rady Polskich Inżynierów w Ameryce Północnej) rozpoczęło starania o nadanie imienia Rudolfa Modrzejewskiego mostowi Fordońskiemu. Głównymi współorganizatorami byli: Rada Polskich Inżynierów w Ameryce Północnej, Firma GOTOWSKI Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Sp. z o.o., Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy oraz Zarząd Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej. Rudolf Modrzejewski był synem słynnej polskiej aktorki Heleny Modrzejewskiej, muzykiem, przyjacielem Ignacego Jana Paderewskiego (patrona Filharmonii Pomorskiej w Bydgoszczy), jednocześnie jednym z najwybitniejszych konstruktorów mostów na świecie. Tylko w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie zbudował ich blisko 50.

Uroczystości odbyły się w dniach 15 i 16 maja 2008 roku. Najpierw na moście Fordońskim odsłonięto tablicę im. Rudolfa Modrzejewskiego wy-



Moment odsłonięcia tablicy imienia Rudolfa Modrzejewskiego na moście Fordońskim
(fot. M. Chelminiak)

konaną przez art. plastyka Marka Ronę. W uroczystości uczestniczyli wice-minister infrastruktury Zbigniew Rapciak oraz przedstawiciele wszystkich władz regionu. W Sali Sesyjnej ratusza odbyło się spotkanie z zaproszonymi gośćmi, w tym profesorami z USA, Kanady, Europy Zachodniej i Wschodniej. Rada Polskich Inżynierów w Ameryce Północnej została uhonorowana Medalem Prezydenta Bydgoszczy. Goście uczestniczyli w koncercie w Filharmonii Pomorskiej. 16 maja na UTP w Fordonie odsłonięto wystawę poświęconą Rudolfowi Modrzejewskiemu ze zbiorów Muzeum im. K. Pułaskiego w Warce. Następnie odbyło się całodniowe Sympozjum Naukowo-Techniczne „Mosty – Tradycja i Nowoczesność” zorganizowane przez Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy im. J.J. Śniadeckich. Referaty na tematy drogownictwa i mostownictwa w Polsce i na świecie wygłosili profesorowie wyższych uczelni z USA, Europy Zachodniej oraz polskich uniwersytetów, politechnik i instytutów. Odtąd sympozjum organizowane będzie cyklicznie, co dwa lata. Już trwają przygotowania do sympozjum w 2010 roku w gmachu Opery Nova.

* 9 kwietnia 2008 roku, jak co roku, TMMB przyznało Laur Grzymały w plebiscycie na najlepsze role drugoplanowe w sezonie teatralnym 2007/2008. Otrzymała go aktorka Teatru Polskiego Beata Bandurska za rolę w sztuce „Mortortown” S. Stephensa oraz „Drugie zabicie psa” M. Hłaski.

Wydawnictwa o Bydgoszczy

* Zgodnie ze swoją statutową powinnością Towarzystwo krzewi wiedzę na temat Bydgoszczy i promuje swoje miasto. Celowi temu służy nasza przebogata działalność wydawnicza. Trwają przygotowania do wydania przez TMMB unikatowej „Encyklopedii Bydgoszczy”. Do tej pory tego typu wydawnictwa ma zaledwie parę miast w Polsce. Encyklopedia będzie zawierać ponad 3 tysiące haseł, tabel, wykresów i zdjęć. Prace prowadzone pod kierunkiem profesorów z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy rozłożone są na kilka lat.

* TMMB kontynuowało prace nad serią wydawniczą „Bydgoszcz miasto na Kujawach”, której celem jest przedstawienie naszego miasta jako ważnego ośrodka gospodarczego, społecznego i kulturalnego. 29 września 2007 roku ukazał się I tom albumowej serii wydawniczej „Piękna stara Bydgoszcz”, tym razem w oczekiwanej wersji polsko-niemieckiej. W prezentacji „Das schöne alte Bromberg” uczestniczyła pani Ute Minke-Koenig, konsul generalny Republiki Federalnej Niemiec w Polsce z małżonkiem oraz dr Jarosław Kuropatwiński, konsul honorowy Republiki Federalnej Niemiec w Bydgoszczy. Goście uczestniczyli też w koncercie uświetniającym 30-letnią współpracę Filharmonii Pomorskiej oraz chóru Berliner Capella.

* 10 czerwca 2008 roku również w Filharmonii Pomorskiej odbyła się kolejna odsłona naszego albumu. Ukazał się tom 2 „Bydgoszcz w blasku symboli” napisany przez Jerzego Derendę (wersja polsko-angielska, z résumé w 6 językach) – księga przepięknie ilustrowana zdjęciami i licznymi reprodukcjami malarskimi, przedstawiająca kujawskie korzenie Bydgoszczy, patronów, symbole i obiekty utożsamiane z naszym miastem, a także nocne iluminacje. Uczestnicy promocji obejrzeli animację epizodu z dziejów miasta w wykonaniu grupy rekonstrukcji historycznej „Kujawska Brać Szlachecka” oraz film o albumie pod znanym tytułem „Ponad 700 stron bydgoskiej dumy”, a także wysłuchali koncertu Orkiestry Kameralnej Capella Bydgestiensis.

* Na półki księgarskie trafiła też praca „Jak mówili bydgoszczanie. Mały słownik gwary bydgoskiej” prof. Andrzeja S. Dyszaka z UKW, wydana staraniem Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Promocja odbyła się 7 maja 2008 roku w wypełnionej po brzegi sali „Węgliszka”. Przyszli starzy i młodzi, wszyscy ci, których interesują korzenie naszego miasta, bogate słownictwo oraz zwroty bydgoskie. Domagano się, by książeczka wywołująca

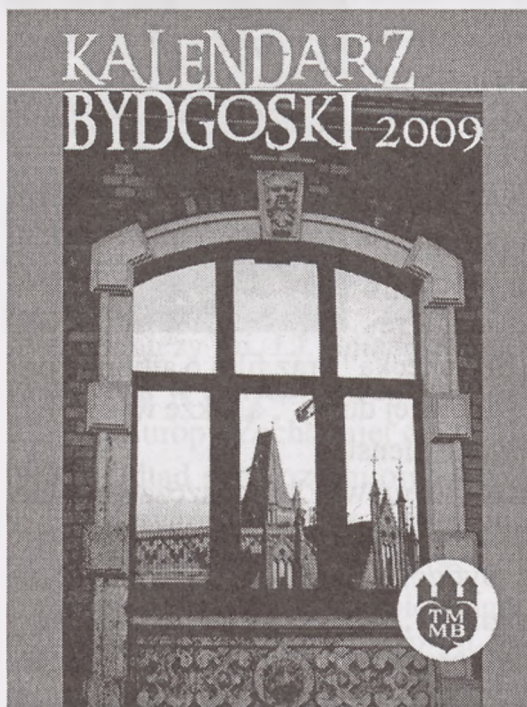


furorę na rynku wydawniczym, jak najszybciej zamieniła się w „duży słownik” wzbogacony równie pięknymi zdjęciami z czasów, w których rodziła się gwara.

* 6 czerwca 2008 roku w oficynie Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy ukazała się książka „Spółdzielnia która zbudowała współczesną Bydgoszcz” pióra Jerzego Derendy poświęcona dziejom obchodzącej swoje 50-lecie Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”. To bodaj pierwsza w bydgoskim piśmiennictwie próba pokazania, w jakich warunkach i z jakimi trudnościami budowano współczesne osiedla Bydgoszczy i jaka była panorama kulturalna tych osiedli. Walorem książki jest jej reporterskie tętno nasycone wspomnieniami pierwszych mieszkańców nowo powstających osiedli, takich jak: Błonie, Wyżyny, Centrum, Leśne i Bielawy.

* Na początku lipca do rąk bydgoszczan i gości przybywających do naszego miasta trafił „Spacerownik bydgoski” przygotowany przez Sekcję Architektoniczno-Urbanistyczną TMMB pod kierunkiem dr Iwony Jastrzębskiej-Puzowskiej. Jest to plan centrum miasta (w wersjach polskiej, niemieckiej i angielskiej) z zamieszczonymi na odwrocie krótkimi zapiskami i zdjęciami obiektów godnych zwiedzenia, a także budowli już nieistniejących, które przez stulecia decydowały o klimacie Bydgoszczy. Z okładki wita gości pomnik Kazimierza III Wielkiego założyciela miasta.

* Cały czas z dokładnością szwajcarskiego zegarka ukazują się sztandarowe, cykliczne wydawnictwa takie, jak popularny „Kalendarz Bydgoski” i naukowa „Kronika Bydgoska”.



3 listopada TMMB wydało „Kalendarz Bydgoski” na rok 2009. Zespół autorski pod kierunkiem red. Krystyny Romeyko-Bacciarelli przygotował kolejny tom w rekordowej objętości 368 stron, w bogatej szacie graficznej. W związku z 70. rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej kalendarz poświęca wiele miejsca wydarzeniom tamtych tragicznych dni, m.in. przedstawia działania hitlerowców w zajętym 5 września mieście oraz pierwsze egzekucje i łapanki w ramach akcji „Tannenberg”. Bogaty jest rozdział poświęcony historii Bydgoszczy od czasów średniowiecza po dwudziestolecie międzywojenne. Na uwagę zasługują

liczne artykuły o współczesnej Bydgoszczy, m.in. rewitalizacji miasta, cennych zabytkach, spółdzielczości mieszkaniowej i twórcach. „Kalendarz” żegna się z wybitnymi bydgoszczanami, którzy niedawno zmarli, m.in. z Rajmundem Kuczma oraz profesorami Ryszardem Kabacińskim i Franciszkiem Mincerem.

* W drodze są kolejne opracowania. Jeszcze przed końcem 2008 roku na półki księgarskie trafi niniejszy tom „Kroniki Bydgoskiej”, znów w dużej objętości, bo prawie 570 stron, zawierający wiele opracowań naukowych i popularnonaukowych poświęconych Bydgoszczy i regionowi.

* Na pewno ogromnym zainteresowaniem cieszyć się będzie książka „Od warsztatu balwierskiego do szpitala klinicznego. Z kart historii bydgoskiego leczenia” lek. med. Mieczysława Boguszyńskiego. Na dobrą sprawę, to pierwsza w popularny, przystępny sposób napisana książka o dziejach bydgoskiej służby zdrowia od czasów najdawniejszych po współczesne. W dodatku bogato ilustrowana. Lada dzień trafi do księgarń.

* I na koniec pozycja, która powinna pokrzepić ducha bydgoszczan. Jest to wydawana staraniem TMMB książka „Bydgoszcz – prawda i mity”. Pozycja pouczająca, zwalczająca internatowe mity o naszym mieście w oparciu o fakty i dane statystyczne. Okazuje się, że nie mamy powodów do narzekania na Bydgoszcz. To miasto zasługuje na uwagę i jest naprawdę ciekawe.

Interesujące odczyty

* Od lat, także i w tej kadencji, Sekcja Odczytowo-Historyczna pod kierownictwem dr. Marka Romaniuka kontynuowała cykl wykładów tzw. Wszechnicy Bydgoskiej. Znani prelegenci mówili o wybitnych bydgoszczanach, zabytkach, barwnych epizodach historycznych. I tak np. Robert Grochowski zaprezentował film „Piękna stara Bydgoszcz” w oparciu o wydawnictwo TMMB (27 września 2007 roku), Małgorzata Święcicka mówiła o „Pol-szczyźnie bydgoszczan” (25 października 2007), Elżbieta Nowikiewicz o „Bydgoskiej »krwawej niedzieli« w świetle prasy w 1939 roku” (29 listopada 2007 roku), następnie: Marcin Hlebionek – „Państwo kujawskie w XIII/XIV w.” (24 stycznia 2008 roku), Jan Buda – „Mieszkańcy Fordonu w XIX/XX w.” (28 lutego 2008 r.), Agnieszka Wodniak-Hlebionek – „Rozwój przestrzenny Bydgoszczy w XIX/XX w.” (27 marca 2008 roku), Jacek Lindner – „Krzyki i szepty bydgoskich murów” (24 kwietnia 2008 roku), Tomasz Chinciński – „Badania najnowszej historii przez IPN” (29 maja 2008 roku), Barbara Gogol-Droźniakiewicz – „Muzyka w Teatrze Miejskim w Bydgoszczy” (25 września 2008 roku), Marek Chamot – „Karykatura prasowa jako źródło historyczne” (30 października 2008 roku), Maciej Rewakowicz – „Pierwsza wyprawa himalajska z Kujaw i Bydgoszczy” (27 listopada 2008 roku).

Wycieczki w głąb historii

Ruszyliśmy także w teren, aby kontynuować nasze wycieczki z cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami” organizowane przy pomocy Wydziału Kultury Urzędu Miasta Bydgoszczy. Wzbudziliśmy nimi wielkie zainteresowanie bydgoskimi zabytkami, zarówno istniejącymi, jak i nieistniejącymi.

* I tak, 8 września 2007 roku byliśmy na dworcu PKP Bydgoszcz Główna, zwiedzając jego unikatowy gmach pamiętający 1851 rok. Przy okazji, korzystając z uprzejmości Bydgoskiego Towarzystwa Przyjaciół Kolei i jego prezesa Filipa Sieradzkiego, obejrzelśmy zbiory Izby Tradycji Bydgoskich Kolei Żelaznych w gmachu przy III peronie. Następnie – mało znane zakątki dworca: jedną z trzech zachowanych w Polsce parowozowni wachlarzowych pamiętających czasy zaboru pruskiego, stare lokomotywy oraz sędziwy wagon mieszkalny z 1933 roku.

* 17 listopada i 1 grudnia 2007 roku zwiedzaliśmy Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 przy ul. Szubińskiej. Zakłady kontynuujące nadzwyczaj szczytne tradycje wojskowe, zwłaszcza lotnicze. Ogromne zainteresowanie zwiedzających wzbudziły nieomal sterylnie czyste hale remontowe współczesnych samolotów myśliwskich i innych.

* 15 grudnia byliśmy w Porcie Lotniczym im. I.J. Paderewskiego przy al. Jana Pawła II. Była to okazja do przypomnienia tradycji lotniczych przewozów pasażerskich sięgających 1929 roku. Zwiedziliśmy miejsca bagażowni, odpraw pasażerskich, obserwowaliśmy odloty i lądowania samolotu, a następnie wszyscy udali się zabytkowym „ogórkiem” na objazd terenu lotniska. Pomocy w organizacji wycieczki udzieliło Bydgoskie Stowarzyszenie Miłośników Lotnictwa „EPBY Spoting Team”.



Animacja historyczna ze zdobywania Zamku Bydgoskiego przez rycerzy Władysława Jagiełły
(fot. T. Markowski)

* Po zimowej przerwie, 14 czerwca zwiedzaliśmy szczątki bydgoskich fortyfikacji. Uczestnicy wycieczki obejrzel interesujący film Roberta Grochowskiego o Zamku Bydgoskim, jego narodzinach i upadku, asystowali przy odsłanianiu trzech tablic oznaczających fragmenty fortyfikacji, następnie oglądali ciekawe widowisko: animację histo-

ryczną o zdobywania bydgoskiego zamku przez rycerzy króla Polski Władysława Jagiełły w 1409 roku. Swój kunszt zaprezentowały grupy rekonstrukcji historycznej: Kompania Piesza Grodu Bydgoskiego „Biały Orzeł” oraz Kompania Janusza Brzozogłowego. Wszystko przy akompaniamencie strażów z hakownic, przy donośnym komentarzu wygłaszanym przez aktora Teatru Polskiego Jerzego Pożarowskiego.

* 28 czerwca 2008 roku byliśmy w poniemieckiej fabryce uzbrojenia DAG Fabrik Bromberg. Uczestnicy wycieczki mieli okazję obejrzeć kolejny fragment unikatowego zakładu zbrojeniowego z pierwszej połowy XX wieku znajdujący się na terenie Bydgoskiego Parku Przemysłowego. Był to Wydział produkcji Prochu POL-BETRIEB, tzw. krąg walcarek, przy ul. Emilianowskiej. Specjalną atrakcją były potężnie obwałowane budynki magazynowe ze specjalnymi łukowymi wjazdami, a także Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Ariergarda” z Gdańska (SS-mani), która na koniec zadziwiła nas paradnym pokazem musztry niemieckiej oraz Bydgoska Grupa Rekonstrukcji Historycznej (jeńcy angielscy).



Zwiedzanie poniemieckiej fabryki uzbrojenia DAG

(fot. D. Bloch)

* 12 lipca 2008 roku poznawaliśmy uroki Kanału Bydgoskiego. Późnym popołudniem podróżowaliśmy tramwajem wodnym „Bydgoszcz”, przeprawiając się przez Śluzę Miejską. W programie wycieczki był też spacer nad fragmentem Kanału Bydgoskiego od IV śluzy do Muzeum Kanału Bydgoskiego założonego przez Sebastiana Malinowskiego, przy III Liceum Ogólno-

kształcącym przy ul. Nowogrodzkiej 3. Można tam było zobaczyć m.in. tzw. hamburger, czyli łódź z lat trzydziestych minionego stulecia, mundur szypra, kotwicę ze starych barek i inne.

* 2 sierpnia zwiedziliśmy Leśny Park Kultury i Wypoczynku w Myśliczynie, największy park tego typu w Polsce. Pracownicy Parku pokazali nam wszystkie największe atrakcje. Jechaliśmy parkową kolejką, zwiedzaliśmy ZOO, Ośrodek Rekreacji Konnej, Ogród Botaniczny, Centrum Edukacji Ekologicznej. Piliśmy wodę ze źródła pomnika przyrody oraz jedliśmy pieczone kiełbaski przy ognisku. Uczestnikami wycieczki byli również wychowankowie z Domu Dziecka w Trzemiętowie.

* 30 sierpnia 2008 roku, w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej zwiedziliśmy Pomorskie Muzeum Wojskowe, zwłaszcza broń i wyposażenie polskiej armii z tego okresu. Stamtąd uczestnicy wycieczki udali się autokarem na umocnienia Przedmościa Bydgoskiego (Kruszyn, Osówek), potężne, niezdołane przez Niemców schrony broniące dostępu do Bydgoszczy. Animacja przygotowana przez Grupę Rekonstrukcji Historycznej 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej z dyrektorem PMW Arkadiuszem Kalińskim przybliżyła wszystkim pierwsze dni wojny.

* 27 września 2008 roku ruszyliśmy śladem teatralnych tradycji Bydgoszczy. Zwiedzaliśmy plac Teatralny i miejsce, gdzie ongiś znajdował się wyburzony w 1946 roku piękny gmach Teatru Miejskiego. Odbył się też pokaz filmu Roberta Grochowskiego poświęcony tradycjom tego miejsca, zwłaszcza nieistniejącemu przybytkowi Melpomeny. Ewa Adamus-Szyborska oprowadzała po Teatrze Polskim, Bogna Kostkowska-Derkowska po okolicy Teatru Kameralnego, Robert Chojnicki przybliżał nowoczesny całkowicie skomputeryzowany gmach Opery Nova w Bydgoszczy.



Wyszogród. Uczestnicy wycieczki byli świadkami zdobycia grodziska przez wojów Bolesława Krzywoustego (fot. M. Czerniak)

teryzowany gmach Opery Nova w Bydgoszczy.

* 18 października 2008 roku naszym celem był Fordon z okolicą. Tam pokazaliśmy pozostałości średniowiecznego grodziska Wyszogród, przypominając moment zdobycia go przez wojów księcia Bolesława Krzywoustego ok. 1113 roku. W animacji uczestniczyła Grupa Rekonstrukcji

Historycznej Bractwo Wojowników „Kruki” z Bydgoszczy i Inowrocławia, pokazując potyczki pod grodem. Uczestnicy wycieczki zwiedzili też miejsce martyrologii Bydgoszczy, w tym słynną Dolinę Śmierci, gdzie w październiku i listopadzie 1939 roku Niemcy rozstrzelali 1200 bydgoszczan. Obejrzelśmy most Fordoński im. Rudolfa Modrzejewskiego oraz okolicznościowy film pokazujący dzieje tej konstrukcji. Wreszcie zatrzymaliśmy się przed remontowanym klasycystycznym gmachem synagogi w Fordonie pamiętającej 1827 rok.

Tablice pamięci

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy od dawna kultywuje pamięć o wybitnych Polakach, którzy w szczególny sposób zasłużyli się Bydgoszczy. Wyrazem tej wdzięcznej pamięci są tablice ku czci zasłużonych bydgoszczan, którzy przez stulecia budowali wielkość swego miasta, by wspomnieć choćby o tablicy malarza Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego, pisarza Antoniego Chołoniewskiego i wielu innych.

* 3 kwietnia 2008 roku nad wejściem do budynku przy ul. Jana i Jędrzeja Śniadeckich 55 w Bydgoszczy, staraniem TMMB, odsłonięta została tablica upamiętniająca Szczepana Jankowskiego. Wybitny niewidomy wirtuoz – organista w latach 1938-1975 mieszkał właśnie w tym domu. Tablica przypominać ma nam o skromnym, a jednocześnie wielkim człowieku, który ze swej ułomności uczynił cnotę w służbie Bogu i ludzi, a jego muzyka pozwalała bydgoszczanom na przetrwanie czasów hitlerowskiej okupacji. Ta pamięć i te tablice są częścią naszej bydgoskiej tożsamości. Uroczystość poprzedziła Msza Święta za spokój duszy Szczepana Jankowskiego i wzruszająca homilia ks. prałata Bogdana Jaskólskiego, dziekana Kapituły Katedralnej, proboszcza parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa, a następnie koncert organowy Jakuba Kwintala z Akademii Muzycznej w Bydgoszczy.

* W połowie 2008 roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wystąpiło z propozycją odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Józefowi Rufinowi Wybickiemu, twórcy Polskiego Hymnu Narodowego. Przypomnijmy, że w 1767 roku Wybicki odbywał praktykę sądowniczą w Trybunale Wielkopolskim, nazywanym także Trybunałem Poznańsko-Bydgoskim, którego posiedzenia odbywały się w byłym bydgoskim ratuszu. Józef Rufin Wybicki był jednym z orędowników wyzwolenia Bydgoszczy spod panowania pruskiego i w dniach 2 do 17 października 1794 roku wyzwalał nasze miasto z wojskami gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Ponadto był ożeniony z Kune Gundą Drwęską spokrewnioną ze Skórzewskimi. Tablica, którą przygotowuje art. plastyk Marek Rona, ma znaleźć się na gmachu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej na Starym Rynku.

* Również w połowie 2008 roku zaproponowaliśmy rekonstrukcję Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa, który został odsłonięty w Bydgoszczy na pl. Poznańskim w dniu 2 października 1932 roku. Napis na pomniku głosił „Najświęszemu Sercu Pana Jezusa Bydgoszcz wyzwolona”. Była to największa rzeźba figuralna w Bydgoszczy z cokołem sięgająca wysokości prawie 6,2 m (cokół 4 metry, pomnik Chrystusa 2,2 m) wykonana przez znamienitych bydgoskich artystów: Teodora Gajewskiego i Piotra Trieblera. W 1939 roku Niemcy wyburzyli monument. Dziś, już po przebudowie pl. Poznańskiego, dawny pomnik symbolizuje drewniany krzyż u zbiegu ulic: Seminaryjnej i Szubińskiej. Tam też proponujemy ustawić zrekonstruowaną rzeźbę.

Troska o zabytki

* Troszczymy się o dziedzictwo kulturowe Bydgoszczy. Zwłaszcza o jego zabytki. Sekcja Architektoniczno-Urbanistyczna konsekwentnie opiniuje wszelkie propozycje zmian w krajobrazie urbanistycznym miasta. Wypowiadała się na temat propozycji zabudowy terenu po starym średniowiecznym grodzie i zamku, zagospodarowania centrum Bydgoszczy.

Sekcja reanimowała konkurs o statuetkę „Bydgoskiego Feniksa”, przyznawaną za najlepsze realizacje konserwatorskie i remonty przywracające zabytkowym budowlom ich dawny blask.

20 listopada 2007 roku w bydgoskim ratuszu z udziałem Konstantego Dombrowicza prezydenta Bydgoszczy, Wojciecha Nowackiego, zastępcy prezydenta oraz Roberta Łucki, architekta miasta i Sławomira Marcysiaka, miejskiego konserwatora zabytków, 5 równorzędnymi nagrodami uhonorowano: kamienicę przy al. Mickiewicza 7, kościół p.w. św. Mikołaja w Fordonie, budynek przy ul. Jagiellońskiej 36, dawną cegielnię przy ul. Fordońskiej 48 oraz I LO.

* Wspólnie z Muzeum Okręgowym im. L. Wyczółkowskiego Sekcja Architektoniczno-Urbanistyczna przygotowała 17 kwietnia 2008 roku ogólnopolską konferencję naukową „Siedziby teatrów, teatrzyków, oper, filharmonii – historia i architektura”. Referaty wygłosili naukowcy m.in. z Politechniki Opolskiej, Gdańskiej, Poznańskiej, KUL w Lublinie, PAN w Warszawie, UKW w Bydgoszczy i inni. Dla przykładu prof. Lechosław Lameński z KUL w Lublinie mówił o teatrze krakowskim w XIX wieku, dr Zbigniew Michalczyk z PAN w Warszawie o dawnym gmachu Filharmonii Warszawskiej jako wybitnym dziele Karola Kozłowskiego, mgr inż. Jerzy Bojar z Polskiego Centrum Międzynarodowej Organizacji Scenografów, Techników i Architektów w Warszawie na temat dawnych i współczesnych scen teatralnych i ich wypo-

sażenia. Zaprezentowano też film o nieistniejącym już dziś Teatrze Miejskim na placu Teatralnym w Bydgoszczy. Konferencje w tym cyklu będą kontynuowane, a ich pokłosie – publikowane w specjalnym wydawnictwie TMMB. Zeszyt 1 z referatami trafi do rąk Czytelników jeszcze w tym roku.

* Towarzystwo kontynuuje akcję „Ratujemy organy”. Prowadzą ją młodzi członkowie naszego Stowarzyszenia: Łukasz Kubiak, student V roku filologii polskiej na UKW i Michał Kołodziej, student III roku architektury na WSG. Celem akcji jest zrekonstruowanie wielu nieczynnych i zaniedbanych organów Wilhelma Sauera w bydgoskich kościołach. Dzięki akcji organy W. Sauera w kościele p.w. śś. Piotra i Pawła zostały wpisane na listę zabytków woj. kujawsko-pomorskiego, co pozwoli szybciej zgromadzić potrzebne fundusze na ich ratowanie. Zorganizowano koncerty organowe w wielu bydgoskich świątyniach, a zebrane podczas nich środki przeznaczone są na działania służące renowacji zabytkowych organów. Trwają rozmowy dotyczące naprawy organów w kościele p.w. śś. Piotra i Pawła. Na spotkanie do Bydgoszczy przybył m.in. przedstawiciel firmy Sauera Peter Fraßdorf, a z biura Miejskiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy pani Eliza Marcjanik-Żak.

* Troszczymy się o ratowanie ginących zabytków naszego miasta. 14 czerwca br. dzięki staraniom TMMB odsłonięte zostały trzy pierwsze tablice oznaczające szlak bydgoskich fortyfikacji. Pierwsza, z ryciną Bramy Poznańskiej i opisem w języku polskim i angielskim, została zawieszona u wylotu ul. Długiej do pl. Poznańskiego, druga przy ul. Pod Blankami 2 i 4, gdzie znajduje się fragment murów obronnych i fosa, a trzecia przy ul. Pod Blankami 6, w miejscu dawnej baszty. Tablice wykonane przez artystę plastyka Janusza Kochanowskiego i artystkę plastyka Bogdanę Kowalską odsłaniała Elżbieta Dygaszewicz, zastępczyni dyrektora Delegatury Urzędu Ochrony Zabytków w Bydgoszczy. Na prośbę TMMB koszty sfinansowała firma GOTOWSKI Budownictwo Komunikacyjne i Przemysłowe Spółka z o.o. w Bydgoszczy.

* Z okazji Wszystkich Świętych, wzorem innych miast polskich, Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy przejęło w tym roku patronat organizacyjny nad kwestą na renowację zabytkowych obiektów cmentarzy: Starofarnego i Nowofarnego. Jest to kontynuacja akcji „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” oraz Radia Pomorza i Kujaw S.A. Obecnie TMMB wspierają: Radio PiK, „Gazeta Pomorska” (red. Alicja Polewska i Hanka Sowińska), „Express Bydgoski”, „Gazeta Wyborcza” oraz red. Józef Herold i prof. Jacek Maniatus. Zebrano rekordową kwotę ponad 15 tys. zł. W zbiorce nie tylko na cmentarzach, ale także w FP, Operze Nova i Teatrze Polskim uczestniczyło ponad 100 znanych bydgoszczan.

Ekspozyty na kółkach

* Sekcja Komunikacji, której przewodniczy Artur Lemański, a wspiera kustosz Izby Tradycji MZK w Bydgoszczy Stanisław Sitarek, organizuje Muzeum Komunikacji. Zgromadziło już 10 ekspozytów (stare autobusy i tramwaj). Jest wśród nich angielski „Dennis”, jeden z trzech egzemplarzy zachowanych w Europie, jelicz RTO, tzw. ogórek z 1965 roku i inne. Trwają starania o wpisanie części tych pojazdów na listę zabytków.

* Z okazji 120-lecia komunikacji miejskiej w Bydgoszczy Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy wspólnie z Miejskimi Zakładami Komunikacyjnymi Sp. z o.o., Urzędem Miasta Bydgoszczy, Zarządem Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej, Centrum Poczty Oddziałem Regionalnym, Stowarzyszeniem Inżynierów Techników Komunikacji RP Oddział w Bydgoszczy zorganizowało uroczystości dla bydgoszczan. 30 maja w Sali Sesyjnej ratusza



Poczta tramwajowa podczas uroczystości 120-lecia komunikacji miejskiej w Bydgoszczy (fot. S. Sitarek)

odbyła się sesja popularnonaukowa „120 lat komunikacji miejskiej w Bydgoszczy”, a w gmachu poczty przy ul. Jagiellońskiej 6 odsłonięto wystawę „Komunikacja w Polsce i na świecie” ze zbiorów Krystiana Żuławskiego, a także jubileuszowe datowniki oraz kartki pocztowe. 31 maja w Zajezdniach tramwajowej i autobusowej MZK odbyły się „Drzwi otwarte”. Na parkingu przed budynkiem PZU Życie przy ul. Grodzkiej zaprezentowaliśmy kolekcję zabytkowych autobusów, którymi przyjechali nasi przyjaciele m.in. z Warszawy i Poznania. W tym dniu jeden skasowany bilet uprawniał do jazdy tramwajami przez cały dzień.

Ukwiecanie miasta

* Kontynuujemy zapoczątkowany w 1925 roku konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”, który łamie betonową szarżyznę naszych osiedli. Zgłoszenia przyjmowaliśmy do 31 maja. Podsumowanie konkursu odbyło się 15 października 2008 roku w Sali Sesyjnej ratusza. Ponad 50 osób, które przygotowały najpiękniejsze balkony i ogródki, zostało uhonorowanych iglakami, cebulkami kwiatów, albumami i książkami od organizatorów: Urzędu Miasta, „Expressu Bydgoskiego”, Ryszarda Pukszo i TMMB. Zebrani obejrzeli film o Leśnym Parku Kultury i Wypoczynku oraz wysłuchali prelekcji o pielęgnowaniu zieleni mgr Alicji Doleckiej.

Edukacja regionalna

* Ogromny wkład w dzieło budzenia lokalnego patriotyzmu wnosi Sekcja Młodzieżowa TMMB kierowana przez dr Ewę Puls, pracownika naukowego Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Cały czas realizowany jest program „Bydgoszcz – moja mała Ojczyzna”, w którego ramach uczniowie zdobywają odznaki „Młodego Przyjaciela Bydgoszczy” za wiedzę o mieście i regionie. W czerwcu 2008 roku złotą, srebrną i brązową odznakę otrzymało podczas specjalnej uroczystości w Pałacu Młodzieży 150 uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Rokrocznie organizowana jest też dydaktyczna gra terenowa dla uczniów klas V szkół podstawowych. W tym roku przebiegała ona pod hasłem „Poznajemy bydgoskie parki i skwery”, a o palmę pierwszeństwa rywalizowały reprezentacje 10 szkół.

Współpraca z uczelniami

* Towarzystwo nawiązało współpracę z bydgoskimi uczelniami, zwłaszcza Uniwersytetem Kazimierza Wielkiego, którego naukowcy stanowią trzon zespołu redakcyjnego „Encyklopedii Bydgoszczy”, a także Biblioteką Uniwersytecką (przekazując swoje wydawnictwa do udostępniania w Internecie), Muzeum Dyplomacji i Uchodźstwa Polskiego z prof. Adamem Sudołem, Akademią Muzyczną im. Feliksa Nowowiejskiego, przy pomocy której organizowane są koncerty dla bydgoszczan oraz powstają wydawnictwa przybliżające treści muzyczne. Dobrze układa się współpraca z Uniwersytetem Technologiczno-Przyrodniczym w zakresie promocji miasta, Wyższą Szkołą Gospodarki oraz Wyższą Szkołą Środowiska.

